

SILY PSYCHO- HISTORII

**ZROZUMIEĆ W CZORAJ,
BY ZAWŁADNĄĆ JUTREM**

Piotr Plebaniak

SILY PSYCHO- HISTORII

**ZROZUMIEĆ W CZORAJ,
BY ZAWŁADNĄĆ JUTREM**

Wydanie IV

**Wydawnictwo Chiron
Kraków 2026**

Copyright by Piotr Plebaniak, 2018–2025.

Copyright for the Polish edition by Piotr Plebaniak, 2018–2025.

© All rights reserved.

Jedyny podmiot uprawniony do składania zleceń druku

Piotr Plebaniak (sztukawojny@protonmail.com)

Pełny tytuł

Sity psychohistorii.

Zrozumieć wczoraj, by zawładnąć jutrem

Redakcja językowa i pierwsza korekta

Grzegorz Antoszek, Piotr Plebaniak

Konsultacja specjalistyczna

**Grzegorz Antoszek (historia), Dominik Dudek (cybernetyka),
kpt. rez. Rafał Kolasa (lotnictwo), red. Rafał Otoka-Frąckie-
wicz (Bliski Wschód), dr Tomasz Witkowski (psychologia)**

Konsultacja

**Artur Fornalczyk, Tomasz Salwa, dr hab. Bartłomiej Ufnalski,
Marek Żelkowski**

Ilustracja na okładce

Łukasz Matuszek

Kaligrafie

Xie Mengheng (謝孟桓)

(Skany kaligrafii z książek Piotra Plebaniaka dostępne do bezpłatnego pobrania są w wersji do druku pod adresem <https://chiny.pl/kaligrafie>)

Opracowanie map i rycin oraz zdjęcia (jeśli nie opisano inaczej)

Piotr Plebaniak

Wydawca

Wydawnictwo Chiron

Wydanie IV (druk 2026-01)

ISBN 978-83-965180-1-9 (oprawa miękka)

ISBN 978-83-924990-0-8 (e-book)

Informacja o dystrybucji

sztukawojny@protonmail.com; <https://chiny.pl/ksiazki>

Głównym składnikiem inteligencji jest zdolność przewidywania przyszłości. Zdolność modelowania dziś, aby zobaczyć jutro.

Wysokiego poziomu inteligencji wymaga zdolność rozumienia praw natury, praw natury ludzkiej, jaki jest najbardziej prawdopodobny rezultat przyszłych zdarzeń. [...]

Jeśli [przedstawiciele pozaziemskiej cywilizacji] są inteligentniejsi od nas, będą widzieć przyszłość lepiej niż my. Będą widzieć skutki, których my nie zobaczymy. Będą modelować scenariusze, które nam się nawet nie przyśnią. Będą mogli nas przechytryć... za każdym razem.

– Michio Kaku

Spis treści

Oświadczenia współautorów i autora	15
Podziękowania	16
Poznaj przyszłość by przetrwać	19
Wprowadzenie – wizja autora	
System odnośników i konwencje użyte w książce	41
Kluczowe prawidła	43
Najważniejsze pojęcia tej książki skondensowane do trzech stron tekstu	

Część I

Rozpoznawanie wzorców

To nie tak, jak nam się wydaje	49
Wstęp Roberta Gwiazdowskiego	

Temat I

Zostań Świętym Mężem

Inspiracja. Święci Mężowie starożytnych Chin	77
Jak mistrzowie dostrajają się do biegu zdarzeń	
Jak patrzą na świat Mistrzowie Wojowania?	84
Wizja prawideł oddziaływania na bieg rzeczy	

Czy prawdziwa AI będzie taoistycznym mistykiem?	100
Cykl OODA i chińska doktryna <i>wuwei</i>	
Przyczynowość i losowość	108
Prawa rządzące światem i naszym życiem oraz ich postrzeganie	
Tomasz Witkowski	
Poczucie kontroli – od kotyski, po grób	121
Bezradność i determinacja oraz sposoby ich powstawania	
Instrumentarium Świętego Męża	131
Koncepcje i pojęcia jako narzędzia oddziaływania na świat	

Temat II

Rozpoznawanie wzorców i prawidłowości

Inspiracja. Czego miarą jest iloraz inteligencji?	143
Rozpoznawanie wzorców jest wszystkim	
Postrzeganie związków przyczynowo-skutkowych	157
Co jeśli związki przyczynowo-skutkowe nie są najważniejsze?	
„Wszyscy jesteśmy sprytni”	163
Pobudzanie ciekawości poznawczej i praca detektywów oraz szpiegów	

Temat III

Na tropie reguł i wyjątków

Asysta inspiracyjna	169
Wywiad z Garym Flandro o matematyce, inżynierii i fantastyce naukowej	

Prawa natury ludzkiej tajemnicą wojskową	183
Poznanie prawideł rzeczy i zdarzeń narzędziem zwycięstwa	
Matematyką zbudowany świat	199
Matematyka jako narzędzie budowania zdolności predykcyjnych	
Zaćmienie na krańcu świata	205
Potwierdzenie eksperymentalne	
Nauka i metoda naukowa	208
Poznanwanie świata metodami racjonalnymi	
Świat – myśl – język	218
Modele umysłowe świata tworzone za pomocą idei i języka	
Doktor Ignaz Semmelweis walczy z plagami ludzkości: bakteriami i złośliwymi małpoludami	229
Inercja koncepcyjna: patologie prestiżu i przeszkody instytucjonalne na drodze budowniczych cywilizacji	

Temat IV

Natura ludzka i dominacja

Wszyscyśmy fetyszystami i ćpunami	236
Fetysze dominacyjne – walka o status i dawkę hormonów motorem ludzkiej aktywności	
Kolorowe naklejeczki i zdrajca Benedict Arnold	263
Zarządzanie przepływem szacunku jako instrument optymalizacji homeostazy w organizacjach	
Prawodawcy oraz arbitrzy Dobra i Zła	275
Kluczowy atrybut legitymizacji władzy	
Prawo do nazywania świata	283
Kluczowa możliwość narracyjna dzierżącego władzę	

Część II

Powodowanie homeostatami

Temat V

Interakcja ze środowiskiem

Systemy, homeostaty i Droga Środka	295
Jak myśleć systemami? – wizja	
Świadomość sytuacyjna	311
Sposoby osiągania przewagi informacyjnej	
Wiedzieć wcześniej.	319
Przewaga informacyjna faktycznego zwycięzcy bitwy pod Waterloo	
Działanie optymalne nie jest optymalne	324
O nieprzewidywalności, a przy okazji o pożytkach z bycia głupcem	

Temat VI

Kulturowe formatowanie umysłu

Samoudomowianie i samooswajanie <i>Homo sapiens</i>	331
Jak przekształcamy i udoskonalamy samych siebie	
Co w nas siedzi i nie wyjdzie	338
Kazus niekompatybilności kulturowego formatowania percepcji	
Formatowanie cywilizacyjne	340
Czy nasza tożsamość kulturowa jest nam dana raz na zawsze?	
Kopiuuj aby być kopiowanym	353
Projekty cywilizacyjne oraz ich atrakcyjność	
Stany Zjednoczone Państwem Środka?	358
Prestż głównego ośrodka cywilizacji	

Temat VII

Parametry kultury i ewolucja kulturowa

Ręką drugich synów	365
Inspiracja. Primogenitura praźródłem siły Imperium Brytyjskiego	
„Patologie” japońskiej kultury biznesowej	373
Jak osiągać kolektywne cele, a czasem wręcz przeciwnie	
Chrześcijański projekt cywilizacyjny	389
Jak chrześcijańska inżynieria społeczna stworzyła Europę	
Prymatolog najlepszym trenerem koszykarzy	415
Sztuka balansowania skłonnością do egoizmu	
Zaufanie: prawdziwy smar do osi tego świata	420
Zaufanie do nieznajomych jako kluczowy parametr funkcjonowania kooperujących grup ludzi	
Asabijja czyli solidarność grupowa	437
Solidarność grupowa i parametry zdolności kolektywnego osiągnięcia celów	
Wojny są potrzebne. Ale nie były jakie wojny!	456
Kooperacja wewnątrzgrupowa jako parametr doboru naturalnego w ewolucji kulturowej	

Temat VIII

Wojny Świętych Mężów

Czy wszyscy jesteśmy degeneres?	479
Parametry ducha przyszłych zwycięzców i przegranych	
'Wojna' i 'zwycięstwo' jako nieporozumienia koncepcyjne	493
Rekonceptualizacja pojęcia 'zwycięstwa' oraz uwagi o maskowaniu oddziaływań	

Wojny poniżejprogowe i wojna każdego z każdym	504
'Wojna' jako nieporozumienie koncepcyjne – przegląd pojęć	
Władcy narracji we władzy narracji	518
Felieton o budowaniu narracji geopolitycznej	
Weapons of mass distraction	524
Niepokojąco znajome prawidła propagandy wojennej	
„Mass formation psychosis”	528
Jak Święci Mężowie sterują masami	
Mit mobilizujący	542
Jak stworzyć wolę kolektywnego działania	
Kłamstwa założycielskie	547
Przykłady ideologii usprawiedliwiającej przemoc	
Budowanie potencjału rewolucyjnego	559
Felieton o współczesnym zjawisku kultury bycia ofiarą	
Marks była kobietą	565
Felieton o filozofii sekt i naturze rewolucji	
„Mam fobiofobię, ratunku!”	578
Felieton o filozofii przemocy „w słusznej sprawie”	

Temat IX

Jak myślą imperia

Predykcja „Jackie” Fishera	583
Wizja. Prawidła przetrwania imperium	
Sity i kontrsity	585
Prawidła niewidzialnych mechanizmów	
Żywiot obdarzonych Wolą	589
Impresja o prawidłach historii	

Cykle życiowe imperiów i cywilizacji	595
Prawidła historii	
Pancerniki, wieżowce i inne symbole falliczne	601
Symbole siły i prestiżu homeostatów geopolitycznych	
Czy Rzymianie wiedzieli, że ich imperium upada?	606
Jak rozpoznawać symptomy upadku	
Powstanie Doliny Krzemowej	611
Synergie przełomów technologicznych	
Partnerstwo prywatno-publiczne	629
Optymalizacja motywacji na poziomie instytucji państwowych	

Temat X

Parametry homeostatów geopolitycznych

Drewniana przestrzeń decyzyjna morskich imperiów	640
Geopolityka z punktu widzenia cieśli okrętowego	
„Przyprawa musi płynąć”	649
Imperia i energia oraz epizody historii Kanału Sueskiego	
Dziewięć niezjedzonych posiłków	659
Zdolność produkcji żywności: kluczowy parametr przetrwania	
Kanał Sueski i krwawe spotkanie dwóch epok	668
Rola technologii w wojnach	
Kolej w wojnie francusko-pruskiej	684
Organizacja jest wszystkim	

Temat XI

Jak zbudować i zniszczyć cywilizację

Pulsujące mateczniki cywilizacji	697
Prawidła działania budowniczych cywilizacji i niszczycieli imperiów	
Pruski projekt cywilizacyjny	702
Mechanizm powstania niemieckiego projektu imperialnego	
Potrzeba cywilizacji by wychować Einsteina	719
Parametry procesu produkcji geniuszów	
Jak niszczyć cywilizację	729
Mini-poradnik dla Niszczyciela Imperiów	
Czy wyrwiemy się z cyklu cywilizacyjnego	745
Zakończenie ku pokrzepieniu serc	
Postowie	753

Aneks

Wyjaśnienie elementów symbolicznych	758
Alfabetyczny indeks kluczowych pojęć	759
Spis ramek specjalistycznych	760
Indeks kluczowych prawideł	761
Wybrana bibliografia	767
Kaligrafia: <i>tianxiadashi</i> 天下大勢	774

Oświadczenie współautorów

Osoby udzielające wywiadów oraz autorzy zamieszczający teksty w niniejszej pracy oświadczają, że publikacja ich wypowiedzi nie ma żadnego związku z poglądami i przekonaniami pozostałych osób. Autorzy wypowiedzi zgodzili się złożyć tekst bez wiedzy o tożsamości innych współautorów i kierowali się wyłącznie motywacją dodania własnego wkładu w powstanie dzieła, które Czytelnik ma w ręku.

Autor prosi o kontakt w celu autoryzowania opinii i wypowiedzi lub twierdzeń w powyższych kwestiach. Dane kontaktowe znajdują się na stronie redakcyjnej ([s. 4](#)).

Oświadczenie autora

Autor tomu oświadcza, że wszelkie zbieżności bądź rozbieżności poglądów, w tym forma obecności w przestrzeni publicznej, nie były kryterium zaproszenia osób trzecich o zabranie głosu w niniejszej książce.

Jedyne kryterium przy podejmowaniu decyzji stanowiła udokumentowana aktywnością publiczną kompetencja autora w jego specjalności oraz jego gotowość do wzbogacenia tomu o własną wiedzę ekspercką. Wszelkie domniemania co do istnienia klucza decyzyjnego innego niż powyższy, nie mają podstaw i mogą być interpretowane jako naruszenie dóbr osobistych.

Autor tomu oświadcza, że nie utożsamia się ze wszystkimi poglądami i wizjami świata, jakie są zaprezentowane w niniejszej książce.

Podziękowania

Książka mająca trenować zdolność dostrzegania wzorców i kreatywność w realizowaniu wizji świata, jest produktem wielu umysłów. W głębszym sensie jest jednak przejawem mającego cechy ewolucji procesu konkurowania idei. Inaczej więc, jej zawartość jest almanachem wybranych elementów dorobku ewolucji kulturowej, której rozmaite cywilizacje i kultury *Homo sapiens* były poddawane.

Z poziomu małpoluda polującego za pomocą zaostrego na końcu kija i rozłupującego czaszki wrogów kością udową antylopy do budowy stacji kosmicznych i sond przekraczających granice Układu Słonecznego wyniósł nas nie tajemniczy monolit, jak w filmie 2001: Odyseja kosmiczna.

Ponad atmosferę naszej planety wynieśli nas ludzie szczególnie ukształtowani. Esencją procesów, które dały im siłę popychania postępu ludzkości są m.in. inspiracja (mechanizm przekazu kulturowego) i konceptualizacja – zdolność do odkrywania i zaprzęgania do praktycznego użytku nowych wizji świata i odkrytych wzorców i prawideł świata Natury. Ci ludzie zdolni byli wykształcić takie poglądy, które stoją w sprzeczności z tym, co uważamy za oczywiste i niekwestionowane.

Tym i takim właśnie ludziom dedykuję niniejszy tom, a zarazem dziękuję w imieniu własnym i czytelników. Ach... Wypada podać kilka nazwisk beneficjentów niniejszych podziękowań. To m.in. znani niemal wszystkim Leonardo da Vinci, Sun Zi, Albert Einstein, Nikola Tesla, Isaac Newton. To ci, którzy inspirowali i inspirują naukowców, inżynierów i ogólnie tych, których fascynuje zgłębianie „tajemnic” natury i ludzkiego umysłu. To Stanisław Lem, Kurt Gödel, Ludwig Wittgenstein.

Na osobną notę zasługują dwie klasy spośród tych powyżej wymienionych i tych pominiętych: wizjonerzy i ludzie powodowani pasją. Geniusze i prekursorzy. W wielu przypadkach opisuje ich parafraza słynnego bon-motu „potrzeba całej wioski[, by wychować dziecko]”. „Potrzeba całej cywilizacji[, by wychować Einsteina]. Kim są i co robią ci einsteini – opisuje para aforyzmów: „Talent robi to, co może. Geniusz robi to, co musi”, oraz „Talent trafia w to, w co inni nie mogą trafić. Geniusz trafia w coś, czego inni nie mogą zobaczyć”. Ludzie ci często umierali w nędzy i poniżeniu, jak Mozart czy Tesla. Ale wspólnie tworzyli i będą tworzyć naszą cywilizację.

Rezultatem ich pracy bywały rzeczy i spektakularne na pierwszy rzut oka, i takie, nad którymi trzeba chwilę się zadumać, by docenić ich wagę. To m.in. Edwin Hubble, który z Wszechświata wielkości jednej galaktyki przeniósł nas do takiego, w którym są ich miliardy. To Carl Sagan, którego pasja i wizje, z których bodaj najstojniejszą jest „błada niebieska kropka”, ukształtowały tysiące i miliony inżynierów, naukowców i fascynatów poznawania świata. To Florence Nightingale, uznawana za prekursorkę współczesnego pielęgniarstwa, a której wizja i upór do dziś ratują miliony istnień.

Ale sława wszystkich powyższych jest niezastężona. Prometeuszy ludzkiego wysiłku rozumienia i kontrolowania świata wspierali i będą wspierać zapomniani i bezimienni. Wożąc ich autobusami, karmiąc, odziewając i ginąc w ich obronie. Kolektywny wkład tych zapomnianych i nie szukających sławy zaklęty jest w produktach cywilizacji tak oczywistych i powszechnych, że rzadko kiedy go dostrzegamy. Zasługuje on jednak na Pomnik Nieznanego Budowniczego Cywilizacji. Oto on:

Dziękujemy.

Piotr Plebaniak

Poznaj przyszłość, by przetrwać

Wprowadzenie – wizja autora

Widzieć przyszłość, wiedzieć, co się wydarzy, to źródło władzy. To kwestia życia i śmierci. To źródło statusu, prestiżu. To władza generująca bojaźń wyznawców oraz posłuch i uległość podporządkowanych w hierarchii. To nie tylko możliwość, zdolność, ale też komunikat posiadania sprawczości, atrybut, który legitymizuje roszczenie do roztoczenia dominacji nad tymi, którzy wiedzą o tym, co będzie, nie posiadli – wyznawcami, poddanymi, obywatelami.

Tak mówi amerykański fizyk Michio Kaku:

Głównym składnikiem inteligencji jest zdolność przewidywania przyszłości. Zdolność modelowania dziś, aby zobaczyć jutro. Wysokiego poziomu inteligencji wymaga zdolność rozumienia praw natury, praw natury ludzkiej, jaki jest najbardziej prawdopodobny rezultat przyszłych zdarzeń. [...] Jeśli obcy są inteligentniejsi od nas, będą widzieć przyszłość lepiej niż my. Będą widzieć rezultaty, których my nie zobaczymy. Będą modelować scenariusze, które nam się nawet nie przyśnią. Będą mogli nas przechrzyć... za każdym razem.¹

¹ Michio Kaku on Alien Brains, <https://youtu.be/lzp7q6OXXS4?t=135> (czas 2:15) [dostęp: 2022-01-16]. Książka: Michio Kaku, *Przyszłość umysłu*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2019. Słowo 'modelować' przełożyłem z oryginalnego simulate, chodzi o fazę Orientacji w cyklu decyzyjnym OODA oraz budowanie świadomości sytuacyjnej – patrz tekst »V.2.

Jednym z kluczowych pojęć, które pojawiają się w tej książce, jest homeostat. Ale homeostat, czyli system mający za naczelny cel regulowanie swojej zdolności przetrwania, nie musi wykształcić zdolności rozumienia świata, aby dostosować się do praw natury i reguł gry o przetrwanie. W przypadku zwierząt i roślin wystarczą instynkty i sekwencje reakcji biochemicznych wykształcone i odsiane w toku ewolucji.

Choć pojęcie homeostazy i homeostatu pierwotnie odnosiło się do organizmów biologicznych, to jego zakres można – robił to z lubością Stanisław Lem – rozciągnąć na inne systemy. Systemy, które w jakiś sposób są uwikłane w zmagania o przetrwanie i przy tym przetwarzają informacje, by podejmować decyzje. Celniej: Systemy, które przetwarzają zasoby (celniej: energię) na zdolność przetrwania.

U *Homo sapiens* ewolucję biologiczną zastępuje kulturowa, w której zachowanie organizmów regulują m.in. wirusy kulturowe, generując zdolność przetrwania nie na poziomie indywidualnych osobników, a ich kosztem. Jednostki poświęcają się dla trwania wspólnoty, homeostatu wyższego poziomu. Ich kolektywne wysiłki pozyskiwania ze środowiska energii są wielokrotnie skuteczniejsze, niż wysiłki nie zorganizowanych osobników. Trochę to jak w teorii samolubnego genu Richarda Dawkinsa.

Rozum, jakim dysponują ludzie, jest sposobem zastąpienia instynktów, pozwala na powstrzymanie jednej reakcji i zastąpienie jej zupełnie inną². Ta cecha ludzkiej psychiki to zaleta – umożliwia adaptację poprzez uczenie społeczne: naśladowanie oraz imitowanie. Ale to też wada. Sprawia, że nasze umysły mogą być zaprogramowane do zachowań prowadzących do samozagłady. W obu przypadkach – instynktu i rozumu – selekcja naturalna eliminuje te osobniki i te społeczności, które nie potrafiły dostosować się do praw przetrwania.

² Przykładu dostarcza ikoniczna scena z powieści *Diuna* Franka Herberta. Główny bohater zostaje w niej poddany testowi na zdolność zapanowania nad instynktami: musi powstrzymać odruch wyciągnięcia ręki z urządzenia indukującego poczucie przeraźliwego bólu.

Jak homeostaty przewidują przyszłość?

Roślina, która „chce” wzrosnąć, optymalną chwilę dla kiełkowania „przewiduje” dzięki mechanizmom biochemicznym. Wiosną, gdy pewne struktury są coraz dłużej nasytowane światłem dziennym, aktywują się, by podjąć „decyzję” o zainicjowaniu kiełkowania, obciążoną ryzykiem zagłady przez nieprzewidywalne przymrozki.

Dla rolnika wiedzieć, kiedy zasiać i przystąpić do innych prac polowych, to kwestia dostatku lub głodu. Cywilizacje tworzą kalendarze rolnicze. Kalendarze takie pozwalają zgrać ludzką aktywność z cyklami natury, takimi jak wylewy rzek, następstwo pór roku lub nastanie pory deszczowej. Są ściągawką decyzyjną dla homeostatu, jakim jest lokalna wspólnota i wszystko to, co wyżej, do całej cywilizacji włącznie – czy to w starożytnym Egipcie, czy nad Rzeką Żółtą.

Dla inwestora znajomość przyszłości to przewaga informacyjna, czyli zdolność zbudowania dokładniejszych modeli trendów i tendencji niż te, którymi dysponuje przeciwnik. To zdolność warta dużo, a często wręcz bezcenna. Głównym jej składnikiem jest rozumienie parametrów środowiska i ich wzajemnych interakcji: kondycji firm, praw popytu i podaży, przestrzeni decyzyjnej konkurentów.

Dla wojownika i żołnierza wiedza, jak postąpi przeciwnik, to kwestia tego, który z nich wróci do domu. Poznać zamiary przeciwnika to dla dowódcy pchającego potężną armię na pole bitwy sprawa przetrwania lub zagłady państwa.

Od tych właśnie słów rozpoczyna się starożytny traktat *Sztuka wojny*, w którym kluczową zdolnością wodza i władcy jest – oprócz generowania **Mocy** – bycie nieczytelnym, nazwane **Bezforemnością**. Ta zdefiniowana w głębokiej chińskiej starożytności koncepcja zasadza się na tym, że przeciwnika pozbawia się zdolności modelowania dziś, by przewidzieć jutro. To ta nieśmiertelna logika wprowadza na współczesne pola bitwy takie koncepcje i rozwiązania jak

„systemy budowania świadomości sytuacyjnej” czy koncepcję *swarmingu*³.

Dla przywódcy, władcy imperium, wiedza o przestrzeni decyzyjnej, parametrach decyzyjnych oraz parametrach siły uczestników geopolitycznych rozgrywek, to kwestia przyszłości tysięcy i milionów istnień ludzkich. To też kwestia odpowiedzialności historycznej, ale przede wszystkim prestiżu oraz legitymizacji i utrzymania władzy.

Wreszcie, dla Świętego Męża, a więc tego, kto pojął Dao, czyli prawidła wszechrzeczy, przyszłość jest otwartą księgą. Święty Mąż dostraja się do rytmu zdarzeń we Wszechświecie. Do ich niewypowiedzianie pięknego, majestatycznego koncertu. Dostrzega wzorce i regularności, które nazywamy Prawami Natury. Usuwa się im z drogi, kiedy trzeba. Wykonuje oszczędny ruch, kiedy trzeba... Bez chwili wahania posyła miliony ludzkich istot na śmierć, kiedy trzeba.

Życie to podejmowanie decyzji. Podejmowanie decyzji to przetrwanie. W każdej skali decydowanie i przetrwanie polegają na zdolności modelowania i przewidywania przyszłych stanów świata. Przetrwanie jest wszystkim. Starożytny chiński traktat *Pytania i odpowiedzi pomiędzy Tang Taizongiem a Li Weigongiem* woła poprzez eony:

Wszystkie żywe istoty, w których krew płynie,
zмагаć się będą po kres ich życia o przetrwanie.

Ale to samo wieczne prawidło życia odkrywa i ubiera w inne nieco słowa Robert A. Heinlein w powieści *Time Enough for Love*:

Aby coś osiągnąć, a nawet po prostu przeżyć
trochę dłużej, człowiek musi zgadywać. I to zgadywać
poprawnie – wciąż i wciąż, bez wystarczającej ilości
danych do logicznej odpowiedzi.

³ Sparaliżowanie systemu obrony przeciwnika przez atak w skali przekraczającej jego zdolność reagowania. Termin aktualnie przekłada się na frazę żargonu wojskowego „przesaturowanie obrony”.

Przyszłość i przeznaczenie w kulturze

Rozumiemy świat poprzez opowieści. A znaczna część opowieści książkowych i filmowych ma za swój motyw przewodni to, że ktoś zdobył moc lub zdolność poznania przyszłości. Taki ktoś nagle uzyskuje elektryzującą przewagę nad innymi. Uzyskana przezeń przewaga informacyjna to władza najwyższa. To, jak pisze autor *Sztuki wojny*, zdolność stania się dla innych Panem Losu.

Przepowiednie, proroctwa, wieszczby końca świata. To opowieści o największym znaczeniu dla przetrwania ludzi i ich grup. Znać przyszłość i rozumieć ciąg zdarzeń, który ku niej wiedzie, to zdominować psychicznie i podporządkować sobie pojedynczych ludzi i ich grupy. „Zaprawdę powiadam wam, oto nadchodzi wiek miecza i topora, wiek wilczej zamieci [...] Tak będzie! Wypatrujcie znaków!”, czytamy na kartach Krwi elfów Andrzeja Sapkowskiego. „Rok 1647 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia”, rozpoczyna swoją powieść *Ogniem i mieczem* Henryk Sienkiewicz.

Nasz Sienkiewicz robi identyczny zabieg, co autor epickiej powieści *Dzieje trzech królestw*, która rezonuje w sercach i umysłach czytelników chińskich. Na tron cesarski opada znikąd i układa w stożek czarny wąż, sprawiając, że władca omdlewa ze zgrozy. Nad pałacem zrywa się wichura, stolicę nawiedza trzęsienie ziemi. Słowem – wszystkie omeny wieszczą rychły koniec porządku rzeczy, na którego straży stała dynastia Han. Świadczą o gniewie Niebios. A gniew ten to nieuchronne i rychłe zniszczenie się wiecznego prawidła historii, które otwiera chińskie dzieło:

Takie są historii koleje: to, co podzielone,
w jedność musi się złączyć; to, co zjednoczone,
na części podzielić się musi.

Kto odważy się nie zgodzić z wyrokiem przeznaczenia? W filmie *Lawrence z Arabii* główny bohater prowadzi nocny przemarsz przez najbardziej morderczy odcinek pustyni. To manewr natchniony, na który wcześniej nie poważył się nikt! Daje Lawrence'owi wśród podkomendnych rangę niemal półboga. Ale kto w czasie tego przemarszu zaśnie i spadnie z wielbłąda, ten zginie. Zwyczajem Beduinów nikt nie zawróci po takiego nieszczęśnika – śmierć mu Bożym Wyrokiem pisana. Jednak Lawrence zawraca. W pojedynkę odnajduje pechowca i przyprowadza go do obozu. Oto jest! Wódz naznaczony, który potrafi zmieniać wyroki przeznaczenia! Za nim nam iść! Jemu los nasz zawierzyć!

Ale następnego dnia jeden z wojowników dokonuje kradzieży. Wyznaczoną plemiennym prawem karą dla winnego, która powstrzyma rozpad efemerycznego sojuszu, jest śmierć. Lawrence oferuje się dokonać egzekucji. Jako obcy, nie należący do żadnego z plemion, dokona aktu sprawiedliwości, nie uruchamiając przy tym prawa międzyplemiennnej zemsty. Wtedy Wola Niebios przeważa: skazanym okazuje się ten sam człowiek, którego Lawrence uratował.

Potyczki charyzmatycznych jednostek z siłami historii, z Przeznaczeniem, z Wolą Boga, są motywem opowieści, którymi w przekazie międzypokoleniowym programujemy nasze umysły od najmłodszych lat. Definiują sposób, w jaki każdy z nas, wychowanków niezliczonych kultur i ideologii, postrzega, rozumie, a czasem kontestuje swoje miejsce w świecie.

Historyczne systemy pozyskiwania świadomości sytuacyjnej

Wróżby, prorocтва, predykcje. I cała metoda naukowa rozumiana jako zestaw narzędzi do opisywania i oddziaływania na świat. Władza nad umysłami. To hasła naprowadzające nas na zrozumienie tego, czym w swojej praktycznej esencji jest ideologia. To wizja przyszłości i zdolność zarażenia nią od-

biorców. To system twierdzeń, które uprawomocniają użycie przymusu i siły wobec innych. To też władza nad wizją świata, nad systemem motywacyjnym zaprzęgającym kolektywny wysiłek społeczności do zbudowania tożsamości zbiorowej. Częścią każdej tożsamości jest zdolność i wola do obrony przed agresorem oraz atakowania innych grup.

W czasach historycznych poczesną rolę na dworach władców zajmowali wróżbici. Ich zadaniem było dostrzeżenie omenów, znaków ze strony sił nadprzyrodzonych, które sygnalizowały swoją przychylność lub niezadowolenie wobec decyzji władcy. Osobnym, fascynującym zagadnieniem jest postrzeganie związków przyczynowo-skutkowych i wzorców, regularności, które ludzkość mozolnie uczyła się dostrzegać w niezrozumiałym świecie.

Przykłady. W XV wieku terytoria będące częścią imperium Azteków nawiedzały susze. Kapłani próbowali wpłynąć na przyszłość. Chcieli starając się ofiarami z ludzi przebłagać bogów do okazania miłosierdzia swym wyznawcom. Uzgadniano tzw. wojny kwietne (hiszp. *guerras floridas*), dzięki którym pozyskiwano jeńców, przeznaczanych do rytualnych masowych mordów.

W starożytnej Helladzie, w Delfach, „pępku świata”, rezyduje kapłanka Pytia, wieszczącą – nie za darmo – przyszłość.

W mateczniku chińskiej cywilizacji – w czasach prehistorycznych dynastii Xia i Shang – zaczątkami pisma były inskrypcje wróżebne na kościach i skorupach żółwi. Wedle wskazań tych wyroczni, wedle odczytań omenów w postaci zjawisk natury, kształtu zwierzęcych flaków, łodyg krwawnika, upadku podrzucanych w powietrze przedmiotów rytualnych, posyłano – i w dawnych Chinach, i wszędzie indziej – armie liczące dziesiątki i setki tysięcy żołnierzy.

I wtedy przyszedł Sun Zi. Jego traktat jest protonaukowym systemem identyfikowania i ważenia rozmaitych parametrów siły przeciwnika oraz własnej: demografii, zdolności produkcji broni, spójności społecznej, talentu dowódcy.

Ten sposób przewidywania rezultatów wojen był propozycją konkurencyjną wobec systemu decyzyjnego w postaci wróżb i zabobonów. Sam Sun Zi pisał o swojej metodzie zliczania przewag:

Mnie dość spojrzeć na same rachuby, a przewidzieć mogę, już to kto zwycięży, już to kto przegra.

(Sun Zi I.11)

Nauka i metoda naukowa, to pakiet instrumentów wspomagających pozyskiwanie danych ze świata natury oraz budowanie modeli przyszłych jej stanów. To instrument budowania przewagi koncepcyjnej i informacyjnej. Mówimy przecież, że teoria ma lub nie ma „zdolności predykcyjnej”, a w związku z tym jest lub nie jest użyteczna. Ta zdolność modelowania wariantów zdarzeń jest fazą Orientacji w cyklu OODA ([s. 312](#)).

Zdecydowanie najpotężniejszym narzędziem pozyskiwania zdolności predykcyjnej są nauka i metoda naukowa, w tym narzędzie sprawdzania prawdziwości twierdzeń o świecie w postaci eksperymentu. Potęgę aparatu matematycznego, który wyprodukowała nauka, ilustruje idealnie niezwykle przemawiający do wyobraźni pomysł realizacji bliźniaczej misji kosmicznej Voyager. Ta opowieść pokazuje także, jak niesamowite rezultaty daje synergia pasji, wiedzy, doświadczenia własnego i czerpania ze skumulowanego dorobku żyjących i nieżyjących.

Gary Flandro od dziecka był fascynatem eksploracji Kosmosu. Pasja ta sprawiła, że został pracownikiem amerykańskiego JPL (Jet Propulsion Laboratory). Zabrał się za poszukiwanie konfiguracji, która mogłaby umożliwić oblot planet zewnętrznych Układu Słonecznego. Znalazł taką – zdarzającą się raz na 176 lat. Ręczne, a potem komputerowe symulacje (komputery w tamtym czasie wypełniały całe pomieszczenia) pozwoliły przystąpić do realizacji misji za-

kończącej spektakularnym sukcesem. Obie sondy Voyager opuściły umowne granice Układu Słonecznego odpowiednio w 2012 i 2018 roku⁴.

Zdolność czytania praw natury i tym samym zdolność do modelowania przyszłych stanów rzeczy jest bardzo często utajniana. Więcej – tajność jest warunkiem jej skuteczności: pokonania przeciwnika na polu walki, utrzymania władzy, uzyskania przewagi konkurencyjnej, narzucania swojej woli, a w tym wpędzania przeciwników w stan tzw. bezradności percepcyjnej, sprzyjającej podporządkowaniu się. Kapłani starożytnego Egiptu, mający umiejętność przewidywania zaćmień słońca, mogli za pomocą swojej wiedzy legitymizować swoją władzę. Zdolnością zapowiadania zaćmień udowadniali swoją komunikację z siłami rządzącymi światem, przez co uzyskiwali posłuszeństwo zabobonnych poddanych. O tak, wiedza o przyszłości to władza. I przetrwanie.



Ryc. 1. Plan trajektorii misji Voyager. Źródło: NASA.

⁴ *The Man Behind the Mission*, <https://www.pbs.org/the-farthest/science/man-behind-mission> [dostęp: 2023-03-17].

Prorocy i wieszczyciele w życiu społecznym

„Czuwajcie więc, bo nie wiecie, w którym dniu Pan wasz przyjdzie”, czytamy w Ewangelii Św. Mateusza (Mt. 24:42). To, co ma się stać, elektryzuje nas. Na wiedzę o przyszłości jesteśmy najbardziej receptywni.

Ten, kto demonstrując swoje zdolności przewidywania, zdoła narzucić nam swoją dominację (wizję świata), dyryguje naszym postępowaniem. Formatuje naszą moralność i zachowania społeczne. Poddajemy się jego woli i jego narracji. Oddajemy w opiekę. Wydajemy na łaskę i niełaskę. Kto potrafi zaimponować nam swoim lepszym rozumieniem przyszłości, temu dajemy się oczarować. Ulegamy jego wizji, stajemy się nośnikami idei i wyznawcami ich głosiciela. To dlatego słyszymy z ust postaci publicznych takie oświadczenia jak „już od roku tak mówiłem”, „dawno to przewidywałem”. To w tej sferze, sferze przewidywania przyszłości, toczy się większość działań „wojennych” w grze dominacyjnej o pozycję w hierarchii, a więc dostęp do zasobów i nagrody hormonalne.

Z tego punktu widzenia można wysnuć spostrzeżenie, że sukces mec. Jacka Bartosiaka w przestrzeni publicznej zasadzał się na podwójnym filarze: 1) oswojeniu polskich odbiorców z geopolityczną wizją świata, która pozwala lepiej zrozumieć bieg rzeczy; 2) co połączył z wejściem w rolę „proroka głoszącego wizję końca świata, jakim go znamy”. To wzorcowy przykład mistrzowskiego powołania do życia źródła narracji, które – odslaniając nam naszą własną przyszłość – tak skutecznie pobudza naszą uwagę poznawczą.

Widzenie przyszłości otwiera kanał sterowania zbiorowym postrzeganiem świata. Objawienie wizji przyszłości przez dowolną figurę autorytetu (niezgrabnie przełożony angielszczyzna *a figure of authority*) jest formą sterowania masami. Właśnie dlatego proste stwierdzenie „przyszłość wpływa na teraźniejszość” stało się inspiracją, a zarazem tytułem jednego z esejów w tomie *Sun Zi i jego Sztuka wojny*. Odnosi się

ono do dziedziny cybernetyki, sterowania systemami, a w tym przypadku sterowania organizmami społecznymi.

Fałszowanie praw wszechświata

Bohater powieści *Paradyzja* Janusza A. Zajdla dziwuje się:

To chyba pierwszy przypadek w dziejach ludzkości [...].
Znane są fakty fałszowania historii dla otumanienia społeczeństwa. Ale żeby fałszować fizykę?⁵.

O, naiwny! Toż prawa natury są najczęściej fałszowaną rzeczą. Te prawa natury, wedle starożytnych myślicieli chińskich, obejmują i prawa ludzkiej natury, oparte na programowaniu kulturowym i mechanizmach neurofizjologicznych, ale też zasady rządzenia państwem, prawa ekonomii, demografii, sztuki wojennej. Słowem, to prawa pozyskiwania pozycji w hierarchii, która daje sprawczość.

Sprawczość to zdolność narzucania innym swojej woli. Jedną z najbardziej „oswojonych” metod jej pozyskiwania jest zbudowanie instrumentów oddziaływania militarnego. Ich posiadanie w kontekście geopolityki nazywa się „zdolnością do projekcji siły”. Mniej oczywistą metodą jest praktykowane w sferze cybernetyki społecznej (zarządzaniu masami ludzkimi) fałszowanie praw i prawideł, które rządzą biegiem zdarzeń i naturą ludzką (motywacjami jednostek i grup ludzi). To tym aktem fałszu pozyskuje się „przemocą lub podstępem” przyzwolenie grup ludzkich na takie lub inne decydowanie o ich losie.

⁵ W powieści rozchodziło się o uniemożliwienie zniewolonym ludziom odkrycia, że znajdują się nie na orbicie, a na powierzchni planety. Stróże tej tajemnicy założycielskiej, elita ukrywająca swoje istnienie przed zniewolonymi mieszkańcami, utrudniała poznanie prawdy rozmaitymi trikami, w tym pozornie niewinnymi. Bohater utwierdził się w swoich domysłach drogą pośrednią. Zakaz posiadania własnych zegarków naręcznych można było uznać za dziwactwo. Ale zakazowi towarzyszyło już trudne do wykrycia, lecz ewidentnie podejrzane losowe wydłużanie lub skracanie minut na zegarach publicznych – manipulacja uniemożliwiała wykonanie pomiarów fizycznych z użyciem wahadła.

Sztukę właściwego przyłożenia dźwigni w sterowaniu losem ludzkich społeczeństw identyfikuje jeden z mieszkańców Paradyzji. „Wolność [...] to świadomość ograniczeń, którym człowiek podlega”, mówi Ziemianin wizytujący zniewolony świat. „Wolność uzyskuje się przez uświadomienie sobie braku możliwości innych niż ta, której realizacją jest nasz świat...”, ripostuje zniewolony mieszkaniec.

Trafność tych powieściowych spostrzeżeń każdy z nas może sobie zastosować do rozmaitych ideologii i wizji świata – uznawanych za śmieszne, toksyczne lub mające przełożony wpływ na bieg geopolitycznych gier między mocarstwami. To m.in. walka z tzw. zmianami klimatu; walka z przerażającymi zarazkami grypy, antynatalistyczne ideologie elit Zachodu, bazujące na wizji *peak oil* Klubu Rzymskiego. Predykcje rychłej zguby rodzaju ludzkiego to tak skuteczny instrument kształtowania percepcji publicznej, że aż strach o tym pisać.

W takiej wizji konfliktu skutecznym atakiem można nazwać zarażenie wizją świata, której konsekwencje i dyrektywy etyczne – niczym koń trojański – prowadzą atakowane zbiorowości do działań samozgubnych. Przykładem takiej inżynierii społecznej może być propagowanie buddyzmu przez imperium chińskiej dynastii Tang wśród wojowniczych ludów Tybetu i Azji Centralnej, nękających chińskie imperia od prawieków. To też antywojenny aktywizm środowisk lewicowych w USA w czasie wojny z Wietnamem Północnym. To ideologie proekologiczne i przepowiednie rychłej zagłady klimatycznej używane jako „broń” w trudnym do zdefiniowania celu: wyrugowania Rosji z europejskiego rynku energii albo rzucenia Zachodu na kolana przez może Chiny, a może „złego aktora”⁶ ze świata islamu, a może obu naraz.

Wojny narracyjne to narzucenie własnej wizji świata. To narzucanie własnej woli. Narzucenie wizji praw i obyczaj-

⁶ Ang. „bad actor”, anglicyzm w oryginale oznaczający osobę o niejasnej identyfikacji, ale działającą w złej wierze lub mającą wrogie zamiary.

jów, którym osoby lub grupy ludzi mają być posłuszne. Na tym polega dominacja. Tak należy wyjaśniać często niosące tysiące i miliony ofiar dążenie reżimów politycznych do zmonopolizowania narracji, usunięcie wpływu narracji obcych, wrogich. Budowanie narracji jest fałszowaniem rozumienia tego, jak działa świat i prawa w sensie praw natury. Fałszowanie wizji świata to akty kontroli nad grupami ludzi w każdej skali – jest kluczowym instrumentem władzy.

Uproszczony model matematyczny – prawo powszechnego ciążenia Newtona – może umożliwić misję kosmiczną mimo tego, że jest jedynie przybliżeniem praw natury. Ale w powieści Zajdla narracja instalowana w umysłach mieszkańców Paradyzji, ukrywająca prawdziwy stan rzeczy, sprawia, że nikt nie myśli o buncie. Mieszkańcy tytułowej planety nie wiedzieli nawet, że istnieje elita utrzymująca ich w stanie zniewolenia.

Wizja świata wyznacza (ogranicza) zdolność działania. Przez moralne zakazy i nakazy. Przez niemożność ukierunkowania woli oporu, co tak plastycznie przedstawia George Orwell w powieści *Rok 1984*. Słowem podsumowania, to, jak pojmujemy świat i istniejące w nim ograniczenia, może sprzyjać lub przeszkadzać w budowaniu zdolności homeostatu do obrony własnego istnienia.

„Nie ma nic silniejszego ponad ideę, której czas nadszedł”

Koncepcją absolutnie centralną w traktacie *Sztuka wojny* jest **Moc**. To potencjał, który sprawia, że motywacje i działania mas ludzkich (w traktacie chodziło o armie i narody), ale także bieg wydarzeń, zmierza w tym lub innym kierunku. Wedle starożytnego stratega dla Mistrza Wojowania władać Mocą to sprawić, że ludzie i wydarzenia runą zgodnie z geografią ich środowiska decyzyjnego niczym krągłe kamienie i bale pущzone w dół stromego stoku.

W eseju o Mistrzach Wojowania ([»1.2](#)) przedstawię pełną wizję i pakiet przykładów. Tu niech wystarczą dwa. Sam Sun Zi zaleca, aby dowódca, miast „przez rozkazów wydawanie”, doprowadzał żołnierzy do apogeum ich waleczności przez postawienie ich w sytuacji bez wyjścia. Ma ich postawić na tzw. *ziemi śmierci*, w matni bez drogi ucieczki. W obliczu zagłady nie trzeba im będzie prawić przemów „bijcie się do ostatniej kropli krwi”, „oddajcie życie ku chwale ojczyzny”. Zadziała instynkt przetrwania – to on wzbudzi bojowy szał. Zadziała geografia ludzkiej natury. Zadziała *Moc*.

Sama siła, którą ktoś chce powołać do życia i zaprząć do działania, musi pojawić się w odpowiednim momencie i miejscu. Sprzyjające okoliczności zwielokrotniają jej zdolność oddziaływania na bieg rzeczy, a czasem wręcz pozwalają powołać ją do życia. Drugim przykładem jest uznawana za kultową scena z filmu *Gladiator* (1999, reż. Ridley Scott), w której główny bohater po zwycięskiej potyczce na arenie, na żądanie cesarza, ujawnia swoją tożsamość. Ale rzuca też przy tym wyzwanie samemu cesarzowi. We wszelkich innych sytuacjach, zuchwały czyn skończyłby się natychmiastową egzekucją. Ale gladiator był Mistrzem Wojowania – wybitnym dowódcą, który dosłownie minuty wcześniej z bandy przerażonych niewolników stworzył zgrany, działający z perfekcyjną spójnością zespół, ratując wszystkich przed nieuchronną, zdałoby się, śmiercią.

Motłoch na trybunach Koloseum dostrzegł tę zasługę i pokochał go w jednej chwili. Tak oto przed śmiercią z rąk gwardii cesarskiej obronił śmiałka nie inny niewolnik, nie broń i odsiecz, ale właśnie potężny, kolektywny ryk skandującego tłumu i setki kciuków wyciągniętych w górę – „Ma żyć!”. Wobec tak wyrażonej woli ludu, cesarz, zdałoby się wszechwładny i mogący robić kompletnie wszystko, stał całkowicie bezradny. A niewolnik stał się nietykalny i zdobył siłę ciskania gromów niczym Zeus. Zadziałała Moc w swej najczystszej, budzącej w nas wszystkich dreszcz formie.

Aż zobaczyli ilu ich Poczuli siłę i czas;
I z pieśnią, że już blisko świt Szli ulicami miast⁷.

Tak śpiewał Jacek Kaczmarski i trafiał tymi słowami w sedno zjawiska.

Słynne powiedzenie użyte jako tytuł tej sekcji, żyjące i rezonujące w naszych myślach w nieskończonych wariantach, to prawidłowość wieczna. Zwłaszcza, gdy wyrazić ją ogólniej, mówiąc nie o ideach, a o każdej rzeczy. Dostrzec siłę jakiejś idei, to dostrzec aktywność sił psychohistorii. To dostrzec napięcia sił strukturalnych, które – niczym trzęsienia ziemi – im dłużej akumulują swój potencjał, tym bardziej niszczycielską siłę wyzwolą w kolektywnych umysłach ludzkich wspólnot.

Tym właśnie jest **Moc**. Jest potencjałem i żywiołem ujeżdżanym przez skrytych w cieniu Mistrzów Wojowania. Przez praktyków starożytnej filozofii *wuwei*, dostrojenia planów i działań do rytmów Wszechświata.

Wiele nazw na to samo

Czas wyjaśnić, czym są siły psychohistorii. W słowach otwierających wspomnianą powyżej powieść *Dzieje trzech królestw* występuje fraza ‘Takie są historii koleje’. W oryginale fraza ‘historii koleje’ to dosłownie ‘Wielkie Moce w Tym, co pod Niebem’⁸. Ostatni znak frazy, *shi*, to **Moc** znana nam z traktatu *Sztuka wojny*. Słowniki przekładają całą frazę na ‘trendy historii’ lub ‘siły bezwładu historycznego’ (ang. *the momentum of history* lub *trends of things*). To właśnie są nasze siły psychohistorii.

Odpowiedników tej frazy w zachodnich kodach kulturowych mamy wiele. To ‘siły historii’ (pojawia się w tytule

⁷ Pieśń *Mury*, słowa Jacek Kaczmarski do melodii Lluísa Llach’a.

⁸ Chiń. *tianxia dashi* 天下大勢; ‘To co pod Niebem’ jest poetycką, starożytną nazwą całego znanego starożytnym Chińczykom świata. Zob. kaligrafia s. 774.

książki Józefa Kosseckiego *Gry sił i interesów w historii*), siły historycznej konieczności. W kontekstach innych niż historia to ‘siły rynku’, ‘impet operacyjny armii’. Ogólnie jest to inercja wydarzeń, coś, co decyduje o biegu rzeczy, a czemu pojedyncze jednostki nie są w stanie się przeciwstawić. Książd Kordecki, postać z kart *Potopu* Henryka Sienkiewicza, mówi, naradzając się ze współtowarzyszami:

Otóż koniunktury są takie, że chyba by Bóg i Najświętsza Jego Rodzicielka umyślnie na tego nieprzyjaciela zesłali zaślepienie, aby miarę w swych nieprawościach przebrał.

Czytając o powieściowej obronie Częstochowy, natrafiamy na takie sformułowania jak właśnie „koniunktury polityczne”, „siła zabobonu” i „te strzały będzie słyhać w kraju całym”, gdy odpowiednio Polacy, Szwedzi i zdrajcy komentują znaczenie „sił psychohistorii”, które w ruch wprawiło oblężenie świętego miejsca. Jedną z obecnych w opowieści Sienkiewicza postaci niemal dosłownie powtarza myśl przewodnią *Sztuki wojny*. Rezonują w nas słowa księcia Heskiego wypowiedziane do dowodzącego oblężeniem Millera:

*Czasem też i okoliczności umieją rozkazywać
nie gorzej królów i marszałków*⁹.

Świątą metaforą dla tych potężnych sił jest wiatr. W przestrzeni atmosfery kumulują się potężne wyże i niże. Powołują one do życia... wiatr historii. Niepowstrzymane orkany obalają cesarzy i wynoszą do władzy „bandytów”¹⁰. Takie

⁹ W rozdziale V traktatu Sun Zi pisze: „Mistrz Wojowania do mistrzostwa swego dochodzi, Moc budując, a nie przez rozkazów wydawanie. Bez żołnierzy starań się on obywa, a na kształtowaniu i powodowaniu Mocą polega”. (»V.11). Z kolei w innym miejscu *Sztuki wojny* czytamy: „Miejsca są, o które walczyć nie należy; Nakazy władcy są, których nie wolno wypełniać”. (»VIII.3).

¹⁰ „Bandyci” to odniesienie do słynnej chińskiej frazy: „Ci, którym się uda [wyzyskać okazję] (trendy wydarzeń), zostają cesarzami. Ci, którym się nie uda, nazywani są bandytami”. Co zaś do burz dziejowych, Stanisław Jerzy Lec prze-wrotnie podpowiada, jak je rozpoznać: jeszcze długo po nich gości tamia.

ujęcie idealnie współgra z wizją Sun Zi, który w *Sztuce wojny* używał metafor niepowstrzymanego potencjału mas wody w wezbranych rzekach lub osiągniętego dzięki różnicy wysokości w pędzącym górskim strumieniu.

Mec. Jacek Bartosiak stwierdził w jednym z wywiadów, że kryzysy i wojny nadchodzą nie z biedy czy ideologii, a z powodu napięć strukturalnych, zmian w układzie sił. Gdy następują takie napięcia tektoniczne, jakby spod ziemi pojawiają się osoby, ideologie i inne czynniki, które w skomplikowanym tańcu sił i kontrsił starają się korygować niepożądane dla siebie trajektorie. Z tego punktu widzenia „politycy są posłannikami sił strukturalnych”.

I tu dochodzimy do wiecznego pytania historyków: kto kształtuje bieg historii? Czy wola pojedynczych ludzi, czy bezosobowe siły? W powieści *Formy Chaosu* Colina Kappa poznajemy nazwę dla samotnych śmiałków. To Katalizatory Chaosu. Mieli oni budzącą bojaźń moc powstrzymania entropii, zmiany kierunku biegu spraw, wręcz niepojętej zmiany zapisanego już przeznaczenia. Nieprzypadkowo, tacy ludzie mieli też charyzmę, czyli zdolność do podporządkowania swojej woli ludzi.

W powieści *Żołnierzu, nie pytaj!* Gordon R. Dickson prezentuje ontogenetykę, narzędzie przewidywania przyszłości wykształcone przez rasę filozofów:

Tak się nazywa jedna z naszych egzotycznych technik obliczeniowych [...]. Mówiąc w skrócie, istnieje ustawicznie rozwijający się wzorzec zdarzeń, który obejmuje wszystkie żyjące istoty ludzkie. Pragnienia i dążenia tych jednostek determinują w swojej masie kierunek wzrostu wzorca w przyszłości. [...] Jednakże, znów tylko jako jednostki, prawie wszyscy ludzie są bardziej przedmiotem oddziaływania, niż sami oddziałują efektywnie na wzorzec.

Jedynie od czasu do czasu u rzadko spotykanych jednostek – kontynuował – stwierdzamy szczególną kombinację czynników osobowości i pozycji jednostki we wzorcu, które razem wzięte czynią je niewyobrażalnie bardziej efektywnymi niż ich towarzysze. Gdy to się zdarza, tak jak w twoim wypadku, mamy Izolata, osobowość kardynalną, kogoś, kto ma wszelką swobodę oddziaływania na wzorzec, podczas gdy sam jest przedmiotem oddziaływania tylko w relatywnie małym stopniu.

W *Siłach psychohistorii* będziemy się koncentrować nie na odpowiedzi na to pytanie o sprawczość jednostek, a na opisanu rozmaitych parametrów „sił historii”, z którymi wielcy, „jednostki wybitne”, toczą pojedynki i batalie.

Czym jest psychohistoria?

Psychohistoria to fikcyjna nauka wykoncypowana przez Isaaca Asimova na potrzeby kultowej powieści *Fundacja*. Jej aparat matematyczny dawał zdolność przewidywania losów wielkich zbiorowisk ludzkich, w tym powieściowego imperium ludzkości, obejmującego całą galaktykę.

Asimov pisał pod przemożną inspiracją monumentalnego dzieła Edwarda Gibbona *Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego*. Twórca powieściowej nauki, Hari Seldon, deklarował jej zdolność nie tylko przewidzenia nieuchronnego upadku. Psychohistoria mogła być narzędziem zmiany przyszłych losów ludzkości. To centralna myśl całej opowieści. Rozumienie praw natury to nie tylko wiedza o przyszłości. Z wiedzy płynie zdolność kierowania biegiem rzeczy, a więc najniebezpieczniejsza możliwość, jaką może posiadać człowiek. Seldon przedsięwziął dzieło przeciwstawienia się pozornie niepowstrzymanym siłom historycznych konieczności. Posądzony o zdradę stanu, tak odpowiada na pytanie Oskarżenia:

Psychohistoryczny bieg wydarzeń na gęsto zaludnionej planecie ma wysoką inercję. Aby go zmienić, trzeba mu przeciwstawić coś, co charakteryzowałoby się podobną inercją. Musiałaby być to albo taka sama liczba ludzi, albo – w przypadku gdyby liczba ta była stosunkowo nieduża – musiałoby upłynąć bardzo wiele czasu [...]. Trzeba tylko... tylko trochę zmienić bieg przyszłych wydarzeń nadciągających ogromną, niezmierzoną masą...

Losy tytułowej Fundacji to szereg opowieści o jednostkach zmagających się wciąż i wciąż z dylematem: czy ich indywidualne decyzje są, czy nie są sprzeczne z Planem Seldona, w wizji którego celem ostatecznym¹¹ działalności Fundacji było powołanie do życia Drugiego Imperium.

I oto wracamy do koncepcji homeostatu. Bo twór tak potężny jak galaktyczne imperium również jest homeostatem.

Zakończenie. Siły psychohistorii

„Wszystko, co żyje”, powodowane jest potrzebą przewidywania przyszłości. Religie, systemy wróżb, sztuka podstęp... a nawet sama metoda naukowa mają w swej istocie jeden i ten sam cel – przewidzieć i kontrolować bieg zdarzeń w przyszłości. Mają odpowiedzieć na pytanie, jak modelować skutki własnych działań i postęпки ludzi wokół nas, by w optymalnym stopniu realizować własną sprawczość, zdolność do decydowania o tym, co i jak się dzieje, by zapewnić sobie przetrwanie.

Człowiek, który potrafi z aktualnego stanu spraw wywieść to, co dopiero się zdarzy, potrafiący dostroić się do zasad

¹¹ Mistrzowska gra słów i wieloznaczności polegała na tym, że rząd przeniósł Fundację na planetę o nazwie Terminus. Słowo to po łacinie oznacza i „kamień graniczny” (planeta leżała najdalej od centrum opanowanej przez ludzkość galaktyki), i „stacja będąca u celu podróży”, a więc „cel ostateczny”.

rządzących Wszechświatem i środowiskiem swojego życia, pojmujący naturę Dao, zwany był w starożytnych Chinach Świętym Mężem (*shengren* 聖人). Mógł on

zobaczyć początek i pojąć koniec.

„Odrzuć pustkę, ułudę, by dostrzec pełnię, prawdziwy świat”, głoszą nauki buddyjskie. Musimy odrzucić swoje przekonania, przesady, często zawodną wiedzę. Musimy zbudować od zera zupełnie nowy system predykcyjny; spojrzeć na problem w sposób świeży, umożliwiający jego – często błyskotliwe – rozwiązanie. Z drugiej strony,

**przeciwnikowi należy maksymalnie utrudnić
budowanie zdolności predykcyjnych.**

Istotą tego, co należy zrobić w próbach zmylenia przeciwnika i stosowania forteli, jest właśnie tak sformułowane zadanie. Zafałszujmy mu predykcje. Przekonajmy, że siły psychohistorii i prawa natury ludzkiej działają inaczej, niż ma się to faktycznie. Sprawmy, że przyjmie brzemienne porażką założenia co do logiki biegu rzeczy. Niech zawraca kijem Wisłę. Niech kopie się z koniem.

Trudno jest skomponować książkę o przewidywaniu przyszłości i zamknąć ją przy tym w formie innej niż poradnika. Mój pierwotny zamiar napisania studium rozumienia związków przyczynowo-skutkowych przekształcił się w *va-de-mecum* praktycznej wiedzy i spostrzeżeń. Mam nadzieję, że rezultat końcowy – niech mi będzie wolno zażartować – zwiększy u czytelnika-użytkownika zdolność do osiągnięcia i utrzymania optymalnych parametrów homeostazy.

Mam też nadzieję, Czytelniku, że po zapoznaniu się ze spostrzeżeniami, wizjami i prawidłami działania natury świata i ludzi, zdecydujesz, by przekonstrować swoją psychikę i/lub nabędziesz władzę patrzenia na świat w zupełnie inny sposób niż dotychczas... A z nową władzą dostrzegania

prawideł przyjdzie władza powodowania losem własnym i losem innych.

Zapytany zaś, czy wiesz już, jak brać się za bary z tym, co pozornie nieuniknione i jak dostrzec to, co skrywają mroki nieodgadnionej przyszłości i jakie plany skomponowali wirtuozi ludzkich losów, zwani tutaj Mistrzami Wojowania, odpowiesz – mam nadzieję – słowami bohatera wizjonerskiej opowieści Isaaca Asimova... wziętymi z mistrzowskiej, wieńczącej całą intrygę sceny:

Na Gwiazdy Galaktyki, teraz wiem!

*Tajpej,
lipiec–grudzień 2020*

System odnośników i konwencje użyte w książce

»IV.2 — przejdź do przodu do drugiego tekstu w temacie IV

«II.4.C — przejdź wstecz do porady praktycznej C w czwartym tekście tematu II

►36.II.4.C — Odwołanie innego tomu serii WZORCE. „36” to 36 forteli, „SW” to Sun Zi i jego *Sztuka wojny*, „PG” — Prawidła geopolitycznej gry..., „WZ1” — Wzorce Zwycięzania tom 1, „WD” — Wzorce Dowodzenia, „SK” — Siły i kontrsiły.

W passusach i cytatach: pogrubienia czcionki oraz komentarze w nawiasach kwadratowych, jeśli nie zostały oznaczone inaczej, są moje własne.

Pojęcia i koncepcje kluczowe: są wyróżnione podwójnie: kursywą i podkreśleniem (np. Moc). Ich indeks znajduje się na końcu książki. Wyjaśnienia wybranych pojęć znajdują się na s. 43–46, a ich pełny indeks na s. 759.

Zdjęcia: jeśli nie są podpisane, fotografował sam autor.

Kluczowe prawidła

Najważniejsze pojęcia tej książki
skondensowane do trzech stron tekstu

Homeostat

Jest to system, którego motywacją działania jest utrzymanie parametrów własnego „organizmu” i środowiska w wartościach zapewniających przetrwanie, realizowanie swoich celów w optymalny sposób i/lub powołanie do życia organizmów potomnych. Tak definiowane homeostaty to bakterie, wszelkie organizmy biologiczne, w tym ludzie, większość skomplikowanych maszyn (jedynie w niektórych aspektach, oczywiście), a w końcu państwa i imperia.

Homeostaty mają tendencję szukania tzw. stanów stabilnych homeostazy, w których regulowanie parametrów przetrwania jest najmniej kosztowne energetycznie – wymaga najmniejszej ilości korekt lub najmniej absorbującej uwagi korekcyjnej. W niektórych kontekstach dążność ta określana jest jako dostrajanie się do środowiska. Takie dostrajanie praktykują mistrzowie doktryny *wuwei* (s. 101), ewolucja, a najogólniej – konstruktorzy i decydenci systemów: wodzowie wielkich armii, konstruktorzy i piloci samolotów (s. 298) etc.

Rekonceptualizacja

Ta książka jest w swojej istocie poradnikiem trenującym inteligencję percepcyjną. Spełni swoją rolę, jeśli poprawi u czytelnika zdolność realizowania fazy Orientacji cyklu OODA (s. 312). Jej myślą przewodnią jest teza:

Rekonceptualizacja jest wszystkim.

Jeśli system przetwarzający dane (człowiek, państwo) jest w stanie przetworzyć dane zmysłowe w mentalny obraz sytuacji pozwalający podjąć optymalne decyzje, uzyska on tzw. przewagę informacyjną. Będzie zdolny uwzględnić więcej czynników, dostrzec więcej prawidłowości w środowisku i zachowaniu oponenta. Tym samym posiędzie zdolność zwyciężenia konkurentów oraz przeciwników.

Formatowanie cywilizacyjne

Rośliny i zwierzęta wypracowują strategie przetrwania i zwyciężania, dziedzicząc te najsukuteczniejsze dzięki presji na *fitness* (dostosowanie). Organizmom niedostosowanym nie udaje się przekazać swoich genów potomstwu. W przypadku *Homo sapiens* doskonalenie strategii przeżycia realizowane jest w procesie ewolucji kulturowej.

Naturalnie powstałe i zaplanowane instytucje kultury: prawa, obyczaje, religie można traktować jako pokrętła sterujące parametrami przetrwania grup ludzi, które się nimi programują i przekształcają – od rodzin, klanów i plemion przez zakony religijne, partie polityczne po całe cywilizacje.

Formatowanie cywilizacyjne to proces konstruowania mentalności, wizji świata i sposobów interakcji z jego elementami: socjalizacja, indoktrynacja do norm społecznych, identyfikowania dobra i zła moralnego, podatności na instrumenty przymusu społecznego (np. wstyd w kulturze konfucjańskiej i poczucie winy w protestanckiej).

Osoby formatowane odmiennymi systemami wartości wykształcają zupełnie różną i „niereformowalną” strukturę nawykową, percepcję praw natury i psychikę (s. 334). Odpowiadające za to formatowanie parametry i mechanizmy kultury mogą sprawić, że indywidualni ludzie oraz grupy ludzkie są względem siebie niekompatybilni komunikacyjnie i kooperacyjnie.

Zdolność do kolektywnego osiągnięcia celów

To podstawowy parametr przeżywalności grupy ludzi. Jest on najważniejszym elementem decydującym o przetrwaniu danej społeczności. Jest przez to zawsze pierwszoplanowym celem ataku we wszystkich rodzajach i formach konfliktu.

Dwoma najważniejszymi pod-parametrami tej zdolności są gotowość jej członków do poświęcania dobra osobistego na rzecz dobra kolektywnego (s. 438) oraz wzajemne zaufanie członków grupy (s. 418), wynikające głównie z jednolitości wizji świata i jednolitej indoktrynacji regułami rządzącymi jej funkcjonowaniem (prawa, obyczaje; s. 542).

Ewolucyjna teoria piękna (en. Darwinian Theory of Beauty)

Wedle tej teorii, promowanej przez Denisa Duttona, *Homo sapiens* jako gatunek kooperujący wykształcił wyjątkowe przystosowanie ewolucyjne, które zwiększa zdolność przetrwania kolektywnego. Za „piękne” uznajemy to, co wymaga kunsztu, samodyscypliny i wysiłku. Znamionujące te cechy zachowania wywołują w nas poczucie satysfakcji. Przede wszystkim jednak wyzwalają okazywanie aprobaty społecznej.

Aprobata ta jest aktywatorem układu dopaminergicznego w członku społeczności, który wykształcił kunszt i dyscyplinę tworzenia dóbr materialnych. Z tym mechanizmem powiązany jest mechanizm poszukiwania aprobaty społecznej,

obecny w każdym z nas. Inaczej: kultury nagradzające swoich nosicieli za wysiłek, determinację, kunszt czy bezosobową prospołeczność produkują więcej zachęt do pracy nad sobą i pracy na rzecz innych. W rezultacie wyprodukują i wygenerują więcej i lepszych wytworów kultury materialnej (np. broń). Stworzą też więcej praw i obyczajów podnoszących zdolność do kooperacji i ultrakooperacji.

Cała „ewolucyjna teoria piękna” jest błędnie skonceptualizowana i myląco nazwana przez jej propagatorów. Mechanizm aprobaty społecznej to nie „poczucie piękna”. To będący produktem koewolucji biologicznej i kulturowej mechanizm zwiększający fitness (selekcję naturalną) społeczności przez podnoszenie statusu tych jej członków, których wysiłek/talent/poświęcenie wzbogaca całą społeczność. Jego istotą jest nabywanie przez wspólnoty ludzkie zdolności do przetrwania i tworzenia synergicznych silników przekazu kulturowego (zob. [VI.3 Formatowanie cywilizacyjne](#)).

Mit mobilizujący (in. mit energetyzujący)

To forma ideologii. To pakiet parametrów formatowania kulturowego, zestaw wierzeń i twierdzeń normatywnych na temat przyszłości i innych grup ludzi, który uzasadnia (daje prawo) do zdominowania innych ludzi lub stosowania wobec nich przymusu lub siły celem ich podporządkowania w systemie hierarchicznym oraz jednocześnie przejęcia ich zasobów materialnych.

Ten pakiet ma właściwość energetyzującą w tym sensie, że pobudza do działania na rzecz budowania „światlanej przyszłości” duże grupy ludzi – wierzą oni, że „przyszłość należy do nich” przez to, że są lepsi niż członkowie innych grup ze względu na dowolną cechę, na przykład rasę, poziom rozwoju cywilizacyjnego, prawo do odzyskania godności i honoru. Przykładem jest wizja „tysiącletniej Rzeszy w Niemczech lat 30. XX wieku ([s. 540](#)).



Część I

ROZPOZNAWANIE WZORCÓW

To nie tak, jak nam się wydaje

Wstęp Roberta Gwiazdowskiego

Lektura poprzednich książek wydanych przez Piotra Plebaniaka sprawiła, że z wielką przyjemnością przyjąłem propozycję napisania wstępu do kolejnej. Z tak wielką, że podjąłem się tego nieodpłatnie. Dlaczego „nieodpłatnie”, a nie „pro bono” – jak to się ładnie nazywa? Bo nikt, nigdy, niczego nie robi „pro bono”.

O czym jest książka, którą w tym momencie trzymasz, Drogi Czytelniku, w rękę? Dla mnie to świetna okazja do przemycenia „nieodpłatnie” paru tez, zwłaszcza, że nie ze wszystkim o czym jest ta książka się zgadzam. Pisanie wstępów do publikacji, z którymi autor wstępu się zgadza jest lepsze dla autora książki, ale bywa nudne dla autora wstępu. A nudy to ja nie lubię. Jest dla mnie mało użyteczna.

„Widzieć przyszłość, wiedzieć, co się wydarzy, to źródło potężnej władzy. To kwestia życia i śmierci. To źródło statusu, prestiżu. To atrybut władzy i dominacji nad tymi, którzy tej wiedzy nie posiadli” – przeczytasz, Czytelniku, na samym wstępie. A wspiera tę tezę cytat amerykańskiego (a jakże – „radziecki” brzmiałby gorzej) fizyka Michio Kaku: „Głównym składnikiem inteligencji jest zdolność przewidywania przyszłości. Zdolność modelowania dziś, aby zobaczyć jutro”. Ale – jak powiedział onegdaj Niels Bohr, a

rozpowszechnił w świecie kultury Woody Allen – „prognozowanie jest bardzo trudne, szczególnie jeśli chodzi o przyszłość”. Zwłaszcza w świetle teorii kwantowej.

Świat staje się z każdym momentem, ale nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jakim on się stanie. Mając 64 jądra promieniotwórcze, których czas rozpadu wynosi 1h, możemy powiedzieć, że za godzinę zostaną 32, a za dwie godziny – 16. Ale nie możemy powiedzieć, które się rozpadną. Nie tylko z powodu niedostatecznego aparatu poznawczego.

W świetle teorii kwantowej to same jądra „nie wiedzą”, które z nich się rozpadną.

Za to my jesteśmy trochę „zdeteminowani”. Determinuje nas silnie budowa mózgu i emocje, które nami rządzą – w szczególności wówczas, gdy wchodzimy w relacje z innymi ludźmi. W liceum nie przeczytałem powieści Noce i dnie Marii Dąbrowskiej (i jeszcze kilku innych lektur obowiązkowych, do czytania których próbowali mnie zmusić ci, którzy chcieli mieć nade mną władzę). Ale za to przeczytałem Człowiek w teatrze życia codziennego Ervinga Goffmana. Dziś to socjolog raczej zapomniany – o czym świadczy choćby fakt, że najpopularniejszy edytor tekstu – Word – podkreśla to nazwisko jako wyraz nieznany. Był on przedstawicielem interakcjonizmu symbolicznego

i zwolennikiem badań jakościowych, w których stosowana była obserwacja. Zajmował się porządkiem interakcyjnym, czyli jawnymi i ukrytymi regułami kierującymi interakcjami między ludźmi.

Ten porządek rekonstruował przy pomocy modelu dramatycznego. Bo nasze kontakty z innymi to rodzaj przedstawienia teatralnego, w czasie którego odgrywamy swoje role w celu wywarcia zamierzonego wrażenia na drugiej osobie. Publicznie prezentujemy tylko jedną naszą jaźń – „fronton”. Za nią kryje się druga – „kulisy”. Na zimno ocenia ona skuteczność działań podjętych przez tę pierwszą. Przedstawia-

my się innym jak aktorzy na scenie, z tym że wzajemnie wobec siebie jesteśmy równocześnie i widzami, i aktorami. Ciągłe gramy. Stąd już był później mały krok na studiach do teorii gier, w których, jak pisze Thomas Schelling, „wzajemna zależność jest częścią logicznej struktury i wymaga pewnej współpracy lub wzajemnych ustaleń – jeśli nie jawnych to przynajmniej cichych – choćby tylko po to, aby uniknąć obustronnej katastrofy”¹.

Sam mistrz Sun pisze, że natchnieni Mistrzowie Wojny to ci, którzy są dostatecznie przygotowani, wystarczająco silni i na tyle mądrzy, by w ogóle nie musieli walczyć. I ma rację. Aczkolwiek Stanley Bing napisał książkę *Sun Tzu był cyklorem*². Wspiera się raczej naukami Cezara, Machiavellego i Pattona niż sędziwego Chińczyka.

Pewnie nie oglądał filmu *War Games* z 1983 roku Johna Badhama, w którym Matthew Broderick wciela się w postać młodego hakera Davida Lightmana. Haker niechcący inicjuje grę z głównym komputerem Pentagonu. Okazuje się, że gra wcale nie jest zabawą i może doprowadzić do wojny nuklearnej ze Związkiem Sowieckim. Na szczęście udało mu się przekonać komputer przy pomocy prostej gry w kółko i krzyżyk, że są gry, których nikt nie może wygrać, gdy żaden z graczy nie popełni błędu. Ale w niektórych wypadkach „remis” to właśnie „obustronna katastrofa”.

Nasze zdolności poznawcze

Zacznijmy od tego, że nasz mózg przypomina mózg dinozaurów. Ludzka kora mózgowa to twór ewolucyjnie dosyć młody. Nadbudowany nad układem limbicznym (czyli mózgiem ssaczym), który odpowiada za dążenie do zaspokaja-

1 T. Schelling, *The Strategy of Conflict*, Harvard University Press, 1960, cyt. za S. Nasar, *Piękny umysł*, Warszawa 2003, s. 115.

2 Sun Tzu to inna, anglosaska transkrypcja imienia Sun Zi.

nia potrzeb, uzyskiwania nagród, osiągania przyjemności. A ten z kolei osadzony jest na pniu – czyli mózgu gadzim³. I to on reaguje jako pierwszy na bodźce ze świata zewnętrznego – zanim dotrą one do naszych szarych komórek. Nawet zresztą, jak się wyjątkowo postaramy, zużywając do tego spore zasoby energii, żeby pewne rzeczy przemyśleć, to i tak najpierw odzywa się w nas gad. Bo nasz mózg nie służy do myślenia! Jest narzędziem przetrwania (myślenie służy przetrwaniu).

Pierwsze ważne osiągnięcia ludzkiego mózgu – budowa narzędzi i okiełznanie ognia – służyły poprawie zaopatrzenia w energię (pomagały w polowaniu) i lenistwu (koło). Mózg, który stanowi jedynie 2% masy naszego ciała, a zużywa sam na siebie 20% naszego zasobu energii, który poszukuje konkretnej przyczyny każdego zjawiska i ignoruje przypadkowość, wybiera pierwszą przyczynę, której się doszuka, doszukuje się znaczeń tam, gdzie ich nie ma i łatwo ulega iluzjom.

Zabawne, albo może wręcz przeciwnie, jest to, że istnieje bliski związek między tymi obszarami mózgu, w których dochodzi do oceny sytuacji losowych, a tymi, które są odpowiedzialne za emocje! Rezonans magnetyczny pokazuje, że ocena ryzyka i nagrody dokonuje się w układzie limbicznym – w strukturach korowych i podkorowych odpowiedzialnych właśnie za procesy emocjonalne! Dlatego tak fascynujące są dokonane w ostatnich dekadach odkrycia behawioralnej teorii gier, która włączyła do swych badań psychologię – także psychologię ewolucyjną. Nasz mózg oszukuje nas samych na każdym kroku.

³ Leonard Mlodinow, *Matematyka niepewności*, Warszawa 2009, s. 14.

Dlaczego dominujemy nad innymi

Nietrudno zrozumieć, dlaczego niektórzy chcą przewodzić innym. Ty pewnie też chcesz – skoro kupiłeś tę książkę. Trudniej zrozumieć, dlaczego inni chcą za nimi podążać. Lider zazwyczaj pojawia się w sytuacji zagrożenia czy wyzwania stojącego przed grupą. Musi – z premedytacją lub nie – opierać się na trzech filarach ludzkiej natury: autorytecie – by móc rządzić, wolności – by nie zniechęcić do siebie i swojego przywództwa tych, którzy mają za nim podążyć i, przede wszystkim, na lojalności. Tymczasem niektórzy po prostu manipulują innymi w swoim własnym interesie. I doskonale o tym wiedzą. Chcą zdobyć władzę dla samej władzy i/lub dla apanaży materialnych i/lub niematerialnych, które ona daje.

Większy problem stanowią jednak ci, którym się wydaje, że robią to samo w interesie innych. Z manipulatorem można negocjować – jak z bandytą. Z ideologiem – nie. A takich ci w świecie dostatek. Jak pisał Ludwig von Mises, wielu z nich cierpi z tego powodu, że sprawy nie zawsze toczą się po ich myśli. Człowiek rodzi się przecież jako aspołeczne, egoistyczne stworzenie i dopiero z czasem uczy się, że jego wola i potrzeby nie są jedynymi na świecie i by zaspakajać swoje zachcianki musi dojść do *consensusu* z innymi.

W tym właśnie pomaga teoria gier, do której zaraz przejdziemy. Niektórym to się jednak nie podoba. Uważają, że zasługują na więcej niż otrzymują. Każdy dzień przynosi takiemu „zarozumialcowi”⁴ kolejne rozczarowania. W ich efekcie ucieka on w marzenia o świecie, w którym liczy się tylko jego własna wola. „W tym sekretnym świecie neurotyk staje się dyktatorem”⁵. W swoim umyśle uzurpuje sobie prawo do bycia władcą absolutnym i decydowania o wyborach

⁴ L. von Mises, *Interwencjonizm*, ARCANA, Kraków 2000, s. 136.

⁵ ibidem, s. 136.

innych ludzi. „Psychiatrzy określiliby jego stan jako megalomanię”⁶. „Nie jest to rezultatem rozumowania, ale patologicznego nastawienia umysłowego – urazy i neurotycznego zaburzenia, które można nazwać kompleksem Fouriera”⁷.

Oczywiście przekonania niektórych o tym co jest dobre dla innych łatwo można sfalsyfikować pytając innych co jest dla nich dobre. Dlatego łatwiej jest realizować dobro „ludu”. Nie bez powodu „wola powszechna” (*volonte generale*) Jana Jakuba Rousseau to nie jest ani wola wszystkich, ani nawet nie wola większości. Bo to w ogóle nie jest wola „ludzi” tylko właśnie „ludu”. A jaka jest wola „ludu” określają ci, którzy ją realizują. Karol Marks twórczo rozwinął to podejście, pisząc nawet o zafałszowanej świadomości klasy robotniczej, która sama nie wie, co jest dla niej dobre i musi jej to uświadomić jej „awangarda”. A jak klasa robotnicza się uświadomić nie daje, to trzeba jej tę wolę narzucić.

Historycznie różni dyktatorzy próbowali robić to siłą. Ale przecież ludźmi można też manipulować. Wiedza o tym, jak się to czyni, jest potrzebna do rzeczy dwóch: (I) żeby manipulować innymi i (II) żeby nie dać się manipulować innym. Najtrudniej jest wykorzystać tę wiedzę do tego,

do czego jest najbardziej potrzebna – do budowania strategii win-win. Więcej zyskujemy kooperując, niż się zwalczając. Ale tego – posługując się metaforą Frédérica Bastiata – nie widać od razu.

Od razu widać za to pozytywne skutki manipulowania innymi. Pozytywne oczywiście dla manipulujących, a nie dla manipulowanych. Ale ci drudzy po jakimś czasie dostrzegają jednak te skutki dla nich negatywne, których wcześniej nie widzieli. Niestety zazwyczaj jest już za późno. Bo jedyna zmienna w naszym życiu, która jest niezmienna, to czas. Można odzyskać pieniądze, honor, ostatnio to ponoć nawet i

6 ibidem, s. 137.

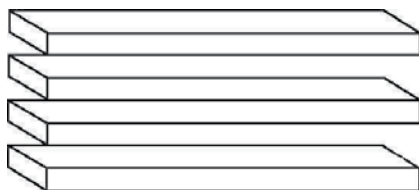
7 ibidem, s. 13.

cnotę. Czasu odzyskać się nie da. Co więcej – odpowiednio długi odstęp czasowy od skutku do przyczyny zaciera ślad istnienia takiego związku. O co tym łatwiej, że większość zdarzeń w ogóle nie ma żadnej przyczyny i dzieje się przez przypadek.

Percepcja głodnej małpy

No właśnie – to nasz mózg nas oszukuje. Ciebie też. Pamiętaj o tym, jak będziesz próbował oszukać innych.

Bo ile pólek widzisz:



Ale to jeszcze „pikuś”. Bo o tym czy na obrazku Williama Hilla „Moja żona i moja teściowa” widzisz młodą kobietę, czy staruszkę zależy od Twojego wieku, a w przypadku mężczyzn także od... poziomu libido. A niekiedy od tego czy się patrzysz na coś stojąc lub siedząc naprzeciwko, czy leżąc. I to bez względu na płeć i wiek. Mamy zresztą nie tylko złudzenia optyczne. Popełniamy liczne błędy poznawcze (ang. *cognitive biases*)⁸. Jest ich wiele, ale z punktu widzenia naszych rozważań istotnych jest kilka.

Jednym z nich jest uleganie autorytetom. Na przykład... Sun Zi. „Efekt nieomyślności” polega na tym, że im ktoś jest głupszy, tym bardziej pewny siebie i tym mniej przejmujący

8 Dobrze ilustruje je mapa znajdująca się w Wikimedii: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Cognitive_bias_codex_en.svg



Moja żona i moja teściowa, obie są na tym obrazie –
znajdź je, szkic W. E. Hill

się opinią innych oraz faktami. Zjawisko to zostało zbadane przez Davida Dunninga i Justina Krugera. Odkrył je już Karol Darwin pisząc, że „niewiedza znacznie częściej wywołuje uczucie pewności siebie, niż posiadanie wiedzy”⁹. Co ciekawe po wpisaniu tego zdania w wyszukiwarce Google’a, pierwszych 25 odniesień prowadzi do stron, na których nie

9 Karol Darwin, *The Descent of Man*, Princeton 1981, s. 3.

podano nawet, skąd ten cytat pochodzi. Ale dobrze brzmi, więc autorzy cytują go, „grając” przed innymi swoją grę.

Padamy ofiarami efektu skupienia – błędu wynikającego ze zwracania nadmiernej uwagi na jeden aspekt i ignorowania innych. Mamy tendencję do lepszego zapamiętywania argumentów przemawiających za podjętą już decyzją niż przeciwko niej (to się nazywa efekt wspierania decyzji)¹⁰. Popołniamy błędy confirmacji poszukując wyłącznie faktów potwierdzających posiadaną opinię, a nie ją weryfikujących¹¹.



Z prawej strony jest ten sam rysunek co z lewej –
tylko „do góry koroną”.

W mojej prawniczej branży widać to doskonale. Raymond Nickerson sugerował, że niektórzy sędziowie podlegają efektowi potwierdzenia, skłaniającego ich do dochodzenia do konkluzji, które wcześniej wygłaszali inni sędziowie¹².

10 Gdy badanym przedstawiano sytuację, w której chirurg miał podjąć decyzję o operacji, i informowano ich o prawdopodobieństwie jej powodzenia, a następnie o tym, że operacja zakończyła się sukcesem, badani oceniali decyzję chirurga znacznie lepiej niż ci, których informowano, że operacja skończyła się śmiercią pacjenta.

11 *Confirmation Bias: a Ubiquitous Phenomenon in Many Guises* [w:] „Review of General Psychology”. 2 1998, s. 191–193.

12 Doskonałym przykładem jest kilkaset wyroków Naczelnego Sądu Administracyjnego powołujących się na jeden wyrok (a potem na kolejne, które powoływały się na ten pierwszy), w którym postawiono tezę (bez żadnego uzasadnienia) o przerywaniu biegu terminu przedawnienia na określenie zobowiązania podatkowego na skutek wszczęcia egzekucji na podstawie decyzji, która następnie została uchylona. Dopiero po 10 latach sądy się połąpały, że decyzja o egzekucji zobowiązania, które nie zostało określone, nie może przerywać terminu do jego określenia.

Towarzyszy temu iluzja korelacji – czyli tendencja do dostrzegania nieistniejących związków w jakimś zbiorze danych.

Często zwykłą korelację traktujemy jako związek przyczynowo-skutkowy. I totalnie ignorujemy rachunek prawdopodobieństwa. Badani ludzie byli skłonni zapłacić 7\$ za uniknięcie 1% szansy bolesnego porażenia prądem i jedynie 10\$ za uniknięcie 99% szansy takiego porażenia¹³.

Nasza natura jest dość skomplikowana, ale choć w przeważającej mierze samolubna, jest też „grupolubna”. Może więc trzeba zamiast teorii wojny rozwijać teorię współpracy? Dobór naturalny działa na kilku poziomach. Jednostki konkurują między sobą – co nagradza samolubność. Równocześnie grupy, do których należą jednostki, konkurują z innymi grupami, co nagradza umiejętność gry zespołowej¹⁴. James Buchanan pisze o tym na przykładzie koszykówki – i nagradzania zawodników nie tylko za celne rzuty, ale i za podania („asysty”)¹⁵. Od dawna model ten stosowany był w hokeju. A ostatnio coraz częściej także w piłce nożnej.

A jak już jesteśmy przy koszykowie, to wróćmy jeszcze na moment do losowości. Komentatorzy sportowi mówią czasami o „szczęśliwej ręce” zawodnika, gdy zaobserwują, że trafia on do kosza pod rząd częściej niż inni. Ale jak będziemy rzucać monetą odpowiednio długo, to też trafią nam się serie, w których wypada tylko reszka lub tylko orzeł. Czy wtedy też powiemy, że rzucający monetą ma „szczęśliwą rękę”? Za każdym rzutem monetą prawdopodobieństwo wyrzucenia reszki jest takie samo jak orła – 50%.

Ale z rzutami do kosza to tak już nie jest. Dokładniejsza analiza rzutów celnych i niecelnych poszczególnych zawod-

13 Y. Rottenstreich, C.K. Hsee, *Money, kisses, and electric shocks: on the affective psychology of risk*. [w:] „Psychological Science” 12/2001.

14 J. Haidt, *Prawy umysł*, Sopot 2014, s. 254.

15 J. Buchanan, *Group Selection and Team Sports*, [w:] „Journal of Bioeconomics” 2, 1–7, Kluwer Academic Publishers 2000.

ników pokazuje, że po kilku celnych prawdo-podobieństwo kolejnego celnego – maleje, a po rzucie niecelnym, prawdo-podobieństwo, że kolejny będzie celny – rośnie. Bo tu już nie sam los ma znaczenie decydujące, ale i umiejętności. I to zarówno rzucającego gracza, jak i broniących przeciwników. Jak przeciwnik wie, że ktoś ma „szczęśliwą rękę”, większą wagę przykładą do utrudniania rzutów właśnie jemu. Ale w ten sposób ułatwia oddawanie rzutów innym. I wtedy to oni zaczynają mieć „szczęśliwą rękę”.

Czasami ręce pomagają sobie nawzajem. Le Brone James rzuca prawą ręką, ale je i pisze lewą. Przeciwnicy skupiają się na prawej ręce, więc łatwiej mu czasem rzucić lewą i w ten sposób ta lewa zaczyna być bardziej „szczęśliwa”. A po co najlepszy obecnie koszykarz na świecie (niektórzy twierdzą, że lepszy nawet od Michaela Jordana) pisze i je lewą ręką, choć i tak lepiej rzuca nią niż większość zawodników w lidze, choć to jego „słabsza ręka”. Bo jeszcze bardziej chce dominować na boisku.

Pokonajmy konkurentów

Każdy z nas ma jakieś swoje boisko, na którym chce dominować. Dlaczego? Popychają nas do tego nasze geny. Kodują one cechy, które sprzyjają powstawaniu kolejnych kopii tych genów. Ale tu się okazuje, że sprzyjać temu może bardziej kooperacja. Geny znajdują się w chromo-somach, chromosomy w komórkach, komórki w organizmach, a organizmy w jakichś społecznościach (rojach, stadach, plemionach).

Konkurencja występuje na każdym poziomie, ale znaczenie mają dwa z nich: ten indywidualny i ten grupowy. Kiedy grupy ze sobą konkurują, na ogół wygrywa ta, która jest bardziej spójna. Ale które jednostki w grupie korzystają najbardziej? Tu teorie są dwie. Jedna zakłada, że choć wojnę wygrywa najdzielniejsza armia, to grupa tchórzy w jej szeregach ma największe szanse przeżyć, wrócić do domu i...

przekazać swoje tchórzowskie geny kolejnemu pokoleniu. Druga zakłada, że w dobrej armii liczy się honor i lojalność, więc tchórze wcale nie mają największych szans na przeżycie. Inni nie będą przecież za nich ryzykowali, może nawet sami ich zabiją. William McNeill na podstawie własnych doświadczeń ze szkolenia, które przeszedł w armii amerykańskiej i późniejszych studiów historycznych na temat armii starożytnych, postawił tezę, że musztra służąca wyćwiczeniu „więzi przez ruch” (muscular bonding) pozwala ludziom zapomnieć o sobie i zjednoczyć się z innymi, w celu zdobycia przewagi nad konkurencyjnymi grupami.

Studiując relacje weteranów z pola walki McNeill doszedł do wniosku, że mężczyźni na wojnie ryzykują życie nie dla swojego kraju czy ideałów, ale dla towarzyszy broni¹⁶. No właśnie. To chyba potwierdza tezę, że to nie wojenni tchórze mają większe szanse przeżycia. A kto będzie miał większe szanse na przekazanie swych genów kolejnemu pokoleniu: tchórz czy bohater? Bohaterów inni odbierają lepiej niż tchórze. Karol Darwin twierdził, że najważniejszą przyczyną rozwoju cnót społecznych był fakt, że ludzie dbają o pochwałę bliźnich¹⁷. Darwin podzielał więc pogląd Glaukona.

Platon – ustami Sokratesa w dialogu *Państwo* – starał się wykazać, że lepiej być cnotliwym, niż się takim wydawać. Sokrates chciał przekonać Glaukona, że ludzie powinni postępować cnotliwie nie tylko w obawie przed konsekwencjami, jakie musieliby ponieść, gdyby zostali przyłapani na niecnotliwym zachowaniu. A Glaukon był zdania, że człowiek dysponujący Gygesem – mitycznym pierścieniem, który czyni go niewidzialnym – postępowałby jakby chciał, bo nikt nie jest taki kryształowy, by wytrwać w sprawiedliwości i nie wyciągać ręki po cudze, chociażby mu wolno było, bo

¹⁶ J. Haidt, *Prawdy...*, op. cit., s. 293–294.

¹⁷ Karol Darwin, *O pochodzeniu człowieka*, Warszawa 1959, s. 126.

nikt by tego nie widział¹⁸. To Glaukon miał rację. Dlatego Le Bron podaje do kolegów z drużyny, żeby wygrać razem z nimi NBA, a nie tylko zostać MVP.

Decyzje, decyzje, decyzje. I racjonalność

Najwięcej problemów z podejmowaniem decyzji mamy jednak wówczas, gdy wchodzimy w interakcje z innymi ludźmi, którzy też podejmują decyzje (często symultanicznie, choć czasami sekwencyjnie z nami), z których konsekwencjami to my będziemy musieli się borykać. Bo przecież oni też grają w teatrze życia codziennego.

Powinniśmy wiedzieć, w który z tych dwóch podstawowych rodzajów gier z nimi gramy – symultaniczną czy sekwencyjną. Czy będzie to tylko jedna rozgrywka, czy będziemy ją powtarzać? Czy możemy wygrać razem (choć niekoniecznie tyle samo) – bo jest to gra o sumie niezerowej, czy nasza wygrana nieuchronnie oznacza przegraną drugiego gracza (gra o sumie zero)? I ilu nas jest? Dwóch (gra dwuosobowa), czy więcej (gra n-osobowa)? A jeżeli jest nas więcej, to czy możemy tworzyć jakieś koalicje? Jeżeli możemy, to czy gra nadal będzie n-osobowa, czy zmieni się w dwuosobową (dwóch koalicji)? Co jeszcze musimy prześledzić? Perspektywę drugiego gracza. Jakie informacje posiada, co go motywuje, co myśli o nas.

Jak działają emocje, pod wpływem których przestajemy być „racjonalni” widać w grze Ultimatum. Jest to przykład „przetargu ultymatywnego” (ultimatum bargaining). Pierwszy z dwóch graczy (G1) otrzymuje jakąś kwotę – powiedzmy 100 – i jest zobowiązany podzielić ją między siebie i drugiego gracza (G2). Jeśli drugi gracz zaakceptuje złożoną ofertę, kwota ta staje się własnością obydwu graczy, podzieloną w stosunku zaproponowanym przez pierwszego gracza

¹⁸ Platon, *Państwo*, 360C.

i zaaprobowanym przez drugiego. Jeśli jednak drugi gracz odrzuci ofertę pierwszego, obaj nic nie dostaną.

Oferta jest jednorazowa (akceptujesz czy nie) stąd nazwa gry: ultimatum. Posługując się czystą kalkulacją ilościową gracz G2 powinien zaakceptować prawie każdą ofertę – z wyjątkiem podziału 100:0. Przecież przyjęcie przez niego oferty gracza G1 – nawet jak G1 zatrzyma sobie 99 – przynosi mu więcej niż nic w przypadku jej odrzucenia. Czy mimo że taki podział jest jawnie niesprawiedliwy, racjonalny podmiot nie powinien chcieć więcej niż mniej? Jeżeli G1 chciałby zatrzymać dla siebie 100, to G2 może odpowiedzieć jakkolwiek, bo i tak nie otrzyma nic.

Ale tu włączają się emocje. Te, za które odpowiada rdzeń mózgu (mózg gadzi) i układ limbiczny (mózg ssaczy).

Co prawda ludzie mogą użyć kory nowej swojego mózgu do zapanowania nad emocjami, ale tego zazwyczaj nie czynią. Większość z nas czuje się urażona propozycją jawnie niesprawiedliwego podziału. To rodzi w nich poczucie przykrości. Dlatego propozycji, które wywołają takie poczucie po prostu nie przyjmują.

Badania przeprowadzone w różnych kulturach i na różnych grupach wiekowych oraz zawodowych ustaliły, że oferta jest akceptowana dopiero na poziomie przynajmniej 20% całkowitej kwoty. Czy to jest już „sprawiedliwy podział”?

W dalszym ciągu nie jest, ale przykrość emocjonalna płynąca z tej niesprawiedliwości jest równoważona przyjemnością ekonomiczną. Badani wolą stracić do 1/5 pieniędzy znajdujących się w puli, byleby ukarać człowieka, który nie respektował ich potrzeby bycia sprawiedliwie traktowanym, ale akceptują niesprawiedliwy podział, gdy jednak coś otrzymują w zamian.

Potwierdza się więc teza, że „wszystko jest kwestią ceny”. I choć może nie wszystko i nie zawsze, to stosunkowo często. Nie prowadzono jednak badań przy znacząco zróżnicowanych kwotach. Czy podział 99:1 nie byłby inaczej

przyjmowany przy kwocie „100”, a inaczej przy kwocie „100.000.000”? Czy nie zmieniałoby to „wyceny” dobrego samopoczucia?

Interesujący wynik daje wariant gry w Ultimatum, w którym pierwszy gracz zastąpiony zostaje przez komputer. Ludzie otrzymujący ofertę są wówczas skłonni zaakceptować mniejszą część całkowitej kwoty, niż gdy ofertę składa drugi człowiek. Oferta komputera nie wywołuje negatywnych emocji. Co ciekawe, gdy gracz G1 nie jest podstawionym eksperymentatorem tylko prawdziwym badanym, nie składa jaskrawo niesprawiedliwych propozycji graczowi G2! A przecież powinien. Powinien przeprowadzić rozumowanie, które podsunie mu, że G1 powinien przyjąć każdą propozycję > 0 . Eksperymentalne badania pokazały, że prawie połowa graczy G1 zaproponowała równy podział, a niemal wszyscy zaoferowali istotną część graczowi G2. Ofert typu (99:1), jakich można byłoby oczekiwać od G1 myślących w kategoriach ilościowych, było zatem bardzo niewiele¹⁹. To znaczy, że myślimy w kategoriach jakościowych. Wartościami nie tylko w jednostkach.

Znamienne, że bardziej „racjonalnymi maksymalizatorami” od ludzi wydają się być szympansy. W eksperymencie z podziałem winogron szympansy w roli drugiego gracza nie odrzucały możliwości otrzymania dwóch owoców wiedząc, że pierwszy zatrzyma dla siebie osiem. Co więcej, ten pierwszy, inaczej niż ludzie, zawsze starał się dokonać maksymalnie nierównego podziału, a ten drugi nigdy go nie odrzucał. Nie współpracował tylko wówczas, gdy efektem miało być zatrzymanie wszystkich owoców przez pierwszego szympansa²⁰.

19 Güth, W., R. Schmittberger i B. Schwarze. *An experimental analysis of ultimatum bargaining*. „Journal of Economic Behavior and Organization” vol. 75: 367–388 (1982).

20 M. Tomasello, *Dlaczego współpracujemy*, Copernicus Center, Kraków 2015, s. 59.

Czy to oznacza, że ludzie nie są racjonalni, tylko emocjonalni? Niezupełnie. Po prostu trzeba właściwie zrozumieć pojęcie racjonalności. Paradygmat „człowieka racjonalnego” przedstawiony został przez Johna Stuarta Milla, który wywiódł go z twórczości Adama Smitha. Sam Smith o tym „człowieku racjonalnym” wprost w ogóle nie pisał, aczkolwiek interpretacja dokonana przez Milla, w świetle tego co pisał Smith, jest w ogólnym zarysie poprawna. Istotne są jednak niuanse, które Mill pominął. Pozwala to krytykom Smitha podważać jego wolnorynkową teorię jako opartą na błędnym założeniu co do racjonalności ludzkich zachowań.

Wbrew tej opinii dorobek współczesnej nauki nie dostarcza zbyt wielu dowodów na nieracjonalność jednostek, tylko podważa raczej pewien model racjonalności. I to wcale nie model ekonomii klasycznej Adama Smitha, tylko ten, który został z jego prac błędnie wyinterpretowany. Zazwyczaj przez jego przeciwników.

Analiza tego co pisał Smith, w kontekście tego co pisał David Hume, a z czym Smith się zgadzał, wsparta ustaleniami współczesnej kognitywistyki, pozwala bronić tezy, że ludzie są racjonalni w dążeniu do maksymalizacji swojej subiektywnej użyteczności, która nie ma charakteru liczbowego, a w dążeniu tym kierują się emocjami, które nie są sprzeczne z racjonalnością.

Choć nie istnieje powszechnie akceptowana definicja racjonalnego wyboru, pojawia się on w dwóch rozumieniach – nieformalnym i formalnym. W pierwszym wybór uznaje się za racjonalny, gdy jest zamierzony i spójny, a co za tym idzie podejmujący wcześniej go przemyślał i może uzasadnić, że środki mające służyć do realizacji określonych celów zostały dobrane rozsądnie z punktu widzenia osiągnięcia tych celów²¹. Drugie odnosi się do wyboru dokonywanego

21 R. Nozick, *The Nature of Rationality*, Princeton University Press, Princeton 1993.

przez konsumentów o przechodnich preferencjach. Według szerokiej definicji, dążą oni do maksymalizacji użyteczności w ramach pewnych ograniczeń²², a według definicji wąskiej – mają na celu realizację własnych interesów polegającą na maksymalizacji bogactwa w ujęciu pieniężnym²³.

W przypadku innych nauk społecznych teorię racjonalnego wyboru stosuje się do opisu zachowań pozarynkowych z zastrzeżeniem, że ocena ta nie odzwierciedla w pełni warunków, jakie obowiązują przy podejmowaniu tych decyzji, co w szczególności dotyczy częstotliwości, mierzalności i przejrzystości wyborów²⁴.

Założenie racjonalności jest definicyjną cechą ekonomii, choć empiryczne badania procesu podejmowania decyzji ciągle pokazują niespójne i nierozsądne zachowania, które przeczą założeniu doskonałej racjonalności w sensie logicznym. Ale racjonalność w ekonomii opiera się na kryterium użyteczności, do którego zasady logiki formalnej nie mają zastosowania. Osoba racjonalna przeprowadza analizę dostępnych alternatyw i po prostu wybiera tę, która maksymalizuje jej oczekiwane korzyści z jej subiektywnego (co ważne) punktu widzenia. Tak rozumiana racjonalność to zupełnie co innego niż „zdolność do logicznego myślenia”.

Powszechnie przyjmuje się, że – *ceteris paribus* – istnieją trzy warunki racjonalności: spójności, zachłanności i przechodniości. Warunek spójności oznacza, że wiemy czego chcemy i czego chcemy bardziej, a czego mniej. Wobec wyboru między A i B preferujemy A nad B lub B nad A, lub jesteśmy obojętni. Mając do wyboru dwa koszyki z różną liczbą różnych owoców wybierzemy albo jeden koszyk, albo

22 S. Plous, *The Psychology of Judgment and Decision Making*, McGraw-Hill, New York 1993.

23 R.B. Korobkin, T.S. Ulen, *Law and Behavioral Science: Removing the Rationality Assumption from Law and Economics*, „California Law Review” 2000, vol. 88, s. 1051–1144.

24 T.S. Ulen, *The Growing Pains of Behavioral Law and Economics*, „Vanderbilt Law Review” 1998, Vol. 51, s. 1729–1745.

drugi, albo będzie nam obojętne, który wybrać. Warunek zachłanności oznacza, że jeśli A zawiera więcej jakiegoś dobra niż B, a pozostałych dóbr nie mniej niż B, wybierzemy A. Jeżeli w koszu B jest jabłko, gruszka i śliwka, a w koszu A jabłko, gruszka i dwie śliwki – wybieramy zestaw A.

Warunek przechodniości zakłada, że jeżeli A jest preferowane bardziej niż B, a B bardziej niż C, to A jest preferowane bardziej niż C. Jeżeli wolimy gruszkę od jabłka i jabłko od śliwki, to mając do wyboru gruszkę i śliwkę wybieramy gruszkę. Warunek spójności naruszany bywa w stanie niezdecydowania, co obrazuje anegdota Buridana o osiołku tak samo głodnym jak spragnionym, stojącym między wiadrami z wodą i owsem. Warunek zachłanności naruszany bywa przez zjawisko altruizmu lub nasycenia danym dobrem.

A warunek przechodniości naruszany bywa, gdy pojawia się kilka elementów branych pod uwagę w ocenie, do których przypisujemy inną wagę.

Ale jest też warunek czwarty – nie ilościowy, tylko jakościowy. Na wybór któregoś koszyka mogą wpłynąć warunki, w jakich poszczególne koszyki zostaną decydentowi zaoferowane, a sama nawet osoba oferenta. Jakbyśmy nie wiem jak nie lubili gruszek i preferowali jabłka, z dużą dozą prawdopodobieństwa wybierzemy koszyk gruszek o ile będzie oferowany przez osobę, która nam się bardziej podoba, z którą chcielibyśmy wejść w jakąś bliższą relację – o ile tylko dostrzegamy cień szansy na wejście w taką relację, choć z punktu widzenia zewnętrznego obserwatora szanse takie mogą w ogóle nie istnieć.

Daniel Kahneman twierdzi, że jego badania nie wykazały nieracjonalności ludzkich wyborów, lecz to, że model racjonalnych uczestników rynku nie opisuje dobrze prawdziwych ludzkich zachowań. A to zupełnie co innego. Ludzie mogą zachowywać się w sposób logicznie niespójny, ale całkiem rozsądny – zarówno z ich indywidualnej perspektywy, jak i z perspektywy całej gospodarki.

Jeśli zachowania poszczególnych ludzi odbiegają od założeń jakiejś teorii, to niekoniecznie musi oznaczać, że popełniają jakieś błędy. Może oznaczać, że teoria jest błędna albo błędnie stosowana. Zachowanie jednostek nielogiczne z punktu widzenia teorii maksymalizacji zysków, może pasować zarówno do teorii przetrwania, jak i do teorii dążenia do przyjemności i unikania przykrości, zgodnie z którą zysk czy strata mierzone ekonomicznie mogą być mniejszą przyjemnością czy przykrością od innej, która się ekonomicznie zmierzyć nie daje.

Z ewolucyjnego punktu widzenia przetrwanie jest znacznie ważniejsze niż maksymalizacja zysków, które można także poświęcić z chęci maksymalizowania przyjemności płynącej ze współpracy z innymi i nawet z działań altruistycznych²⁵. Biorąc pod uwagę historię ewolucji naszych mózgów, podejmowanie działań odruchowych, których konsekwencją jest popełnianie błędów może być niewielką ceną za przetrwanie i życie w coraz lepszych warunkach. Gdyby ludzie byli tak nieracjonalni, jak twierdzą niektórzy krytycy Smitha, to jakim cudem udało im się przetrwać jako gatunkowi w tak niesprzyjających warunkach, jakie ich otaczały? Przecież rzeczywiste środowisko decyzyjne jest bardziej skomplikowane niż to, które definiuje ograniczona przecież z definicji racjonalność jakiegoś tam teoretyka. „Może być zatem tak – pisze Arkadiusz Sieroń – że ludzie swoje istnienie zawdzięczają przodkom, którzy rozwinęli zdolność do przystosowania się do dynamicznie zmieniającego się otoczenia, nie zaś do optymalnego przetwarzania informacji na temat statycznych warunków równowagi i rozkładów prawdopodobieństwa”²⁶.

²⁵ Johnatan Haidt, Antonio Damasio, Michael Tomasello, Frans de Waal.

²⁶ A. Sieroń, *Spór o racjonalność zachowań w ekonomii*, [w:] „Obserwator finansowy”, 11.04.2018 <https://www.obserwatorfinansowy.pl/tematyka/makro-ekonomia/trendy-gospodarcze/spor-o-racjonalnosc-zachowan-w-ekonomii/> [dostęp: 2023-03-17].

Z kolei różne przyjemności, których nie sposób zewalować, mogą skłaniać ludzi do podejmowania różnych działań przez innych ocenianych jako „nieracjonalne”. Krzywymi użyteczności różnymi się jak odciskami palców.

Jak już gramy w grę nazywaną się „życie”, które zaczyna się przecież od dość przypadkowego zwycięstwa w wyścigu jednego plemnika i próbujemy zdominować w niej innych, musimy wiedzieć, że czasami nad nami samymi dominują okoliczności. Nasz najskuteczniejszy ruch czasem nie zależy od tego, co robią inni. Jest to gra ze strategią dominującą. Kiedy indziej nasz wybór jest zawsze zły, w tym sensie, że inny byłby lepszy, bez względu na decyzje podjęte przez pozostałych. To jest gra z tak zwaną strategią dominowaną. Strategia X dominuje strategię Y, jeżeli każdy wynik osiągnięty przy wyborze strategii X jest co najmniej równie korzystny, jak odpowiedni wynik osiągnięty przy wyborze strategii Y, a przynajmniej jeden z wyników osiąganych przy wyborze strategii X jest bardziej korzystny niż odpowiedni wynik osiągnięty przy wyborze strategii Y.

Słowo o teorii gier

Wielu z Was zna zapewne Dylemat więźnia. Wielokrotnie, do znudzenia, w literaturze już omawiany. Ale czy omówiony? Prokurator przedstawia dwóm podejrzanym o napad na bank aresztantom następującą możliwość:

- jeżeli do przestępstwa przyzna się jeden, a drugi będzie się wypierał, ten który się przyznał zostanie zwolniony, a drugi skazany na 10 lat;
- jeżeli obaj się przyznają, każdy dostanie 5 lat;
- jeżeli żaden się nie przyzna, to żaden nie zostanie skazany za napad, ale pod jakimś błahym pretekstem każdy zostanie skazany za coś innego na rok.

Wybór mają prosty: przyznania się i nie przyznania. Równie proste prawo liczb pokazuje, że druga możliwość (nie przyznania się) jest zdecydowanie lepsza, gdyż pociąga za sobą mniejszą karę. Sytuacja skomplikuje się wówczas, gdy jeden z więźniów próbuje zostać „pasażerem na gapę”

i przyzna się w nadziei, że drugi się nie przyzna.

Z perspektywy indywidualnej jednego z więźniów najniższy wymiar kary wynosi zero, najwyższy – dziesięć lat. Możliwe są też warianty pośrednie: pięciu lat lub roku. Z perspektywy zbiorowej obaj powódrować mogą za kratki na dwa lata (gdy żaden się nie przyzna i każdy skazany zostanie na rok) lub dziesięć lat (jeżeli przyznają się obaj i obaj zostaną skazani na pięć lat lub gdy jeden się przyzna, a drugi nie, w rezultacie czego jeden zostanie zwolniony, a drugi skazany na dziesięć lat). Nie ma możliwości, aby obaj zostali skazani na maksymalny wymiar kary dziesięciu lat, podobnie jak nie ma możliwości, żeby obaj nie zostali skazani w ogóle. Zupełny brak kary dla jednego z nich jest możliwy tylko w przypadku gdy on się przyzna, a drugi nie.

Ale czy ten, który się przyzna, może liczyć na to, że drugi się nie przyzna? Nie może, a przynajmniej nie powinien. Musi bowiem zakładać, że ten drugi będzie myślał tak samo. Według strategii minimaksowych opracowanych dla gier zerosumowych obaj powinni przyznać się do winy, bo to pozwala każdemu z nich zmaksymalizować zysk lub zminimalizować stratę niezależnie od decyzji podejmowanych przez drugiego. Ten, który się przyzna może zostać skazany maksymalnie na pięć lat, a jeżeli drugi się nie przyzna, pierwszy może nawet zostać od razu zwolniony. Jeżeli natomiast się nie przyzna zostanie skazany co najmniej na jeden rok, a w przypadku gdy drugi się przyzna, to pierwszy zostanie skazany na lat dziesięć. Każdy z nich ma do „wygrania” zwolnienie natychmiastowe, gdy się przyzna, a drugi nie, a ryzykuje pięcioma latami więzienia, jeżeli drugi się też przyzna.

Jeżeli natomiast się nie przyzna, ryzykuje dziesięcioma latami więzienia, w przypadku gdyby drugi się przyznał, a może zyskać cztery lata, gdy drugi także się nie przyzna (jeden rok zamiast pięciu w przypadku przyznania się obu).

Jak więc widać, ryzyko w tym drugim przypadku jest dwa razy większe niż w pierwszym – dziesięć lat więzienia zamiast pięciu. W takiej sytuacji strategia nazywana przez psychologów egocentryczną strategią dominującą, każe obu więźniom przyznać się do winy. Strategia A obu graczy/więźniów (przyznanie się) dominuje strategię B (nie przyznanie się). Ta gra ma więc swoją równowagę AA, która jednak nie jest paretooptymalna. Obaj gracze/więźniowie lepiej wyszliby na wyborze strategii B – nie przyznania się. Konflikt pomiędzy racjonalnością indywidualną, a optymalnością według Pareto wydaje się nieusuwalny²⁷.

Jednak z grupowego punktu widzenia obu więźniów, a nie indywidualnego punktu widzenia każdego z nich, wybór tej strategii choćby przez jednego zawsze daje taki sam łączny wynik dziesięciu lat więzienia (0+10 lub 5+5).

Przyznanie się mogłoby więc zostać uznane za optymalne tylko w przypadku, gdyby opisana gra rzeczywiście była grą zerosumową, w której wygrana jednego jest równa przegranej drugiego.

27 Kryterium efektywności sformułowane przez Vilfredo Pareto stanowi, że nie można akceptować jakiegoś rozwiązania, jeżeli możliwe jest inne, korzystniejsze dla wszystkich. Regulacja jest nieoptymalna w sensie Pareto (subpareto-optymalna), jeśli można osiągnąć inny wynik, dający wszystkim większą użyteczność, lub przynajmniej komuś jednemu wyższy, a wszystkim pozostałym takie same. Wynik jest optymalny w sensie Pareto (paretooptymalny), jeśli takiego innego wyniku nie ma – czyli jeśli nie można polepszyć sytuacji kogoś, nie pogarszając sytuacji kogoś innego. „Optymalny” nie oznacza „najlepszy”, a jedynie „nie gorszy niż inny”. Kryterium Pareto jest jednak statyczne – odnosi się do zarządzania dostępnymi (danymi) zasobami. Dlatego oceny dokonywane przy jego pomocy nie są jednoznaczne. Zależą od przyjętej alokacji początkowej bez możliwości ocen kardynalnych – może zatem istnieć więcej niż jedno rozwiązanie efektywne w sensie Pareto, a nie jest możliwe porównywanie ich między sobą.

W Dylemacie więźnia nie mamy jednak do czynienia z typową grą zerosumową. Więźniowie mogą bowiem zyskać nie tylko jeden kosztem drugiego, gdy jeden się przyzna, a drugi nie. Mogą także otrzymać nagrodę niejako z „zewnątrz” – gdy nie przyznając się otrzymają stosunkowo łagodny wymiar kary jednego roku każdy. Gdyby wybrali strategię kooperacji nie przyznając się, zyskaliby po cztery lata wolności – każdy zostałby skazany na rok, a nie na pięć lat, czyli razem zyskaliby osiem lat wolności. Jeden rok mógłby stracić tylko ten, który zostałby zwolniony w przypadku gdyby się przyznał, a drugi by się nie przyznał. Jednakże prawdopodobieństwo takiego rozwiązania, jeśli gracz wybierze egocentryczną strategię dominacji, jest bardzo niewielkie.

Bardziej opłacalne dla każdego z nich z osobna i dla obu razem byłoby więc wybranie strategii kooperacji i nie przyznanie się, czyli zaryzykowanie dodatkowymi pięcioma latami więzienia (perspektywa dziesięciu lat więzienia jeżeli drugi więzień się jednak przyzna, wobec pięciu lat, gdy przyznają się obaj) w celu zyskania dodatkowych czterech lat wolności (perspektywa jednego roku więzienia gdy nie przyznają się obaj, wobec pięciu lat gdy obaj się przyznają).

Warunkiem zastosowania tej obiektywnie efektywniejszej, w przypadku gry niezerosumowej, strategii jest wzajemne zaufanie obu więźniów do swojej uczciwości. Dylematu więźnia w ogóle by nie było, gdyby istniała tylko alternatywa podstawowa: obaj się przyznają lub obaj się nie przyznają. W takim układzie wybór byłby definitywnie przesądzony. Decyzja więźnia „przyznającego się” jest racjonalna tylko w przypadku, gdy drugi więzień może się „wyłamać”. Trzeba jednak mieć świadomość, że jest to swoista postać „podróżowania na gapę” polegająca na czerpaniu korzyści z nieprzestrzegania reguł w sytuacji, gdy partner reguł tych przestrzega.

Gdy jednak rozgrywamy grę w Dylemat więźnia w warunkach laboratoryjnych i po pierwszej rozgrywce następują kolejne, najlepszą strategią okazuje się „wet za wet” – rozpoczęcia od współpracy czyli podjęcia ryzyka (nieprzyznanie się), a w następnych ruchach powtarzaniu zachowania partnera (przyznawaniu się lub nie w zależności od tego, czy on się za poprzednim razem przyznał, czy nie). Pokazuje to, że zachowania altruistyczne mogą mieć egoistyczne pobudki w postaci realizowania najlepszej strategii dla siebie.

Wykazał to Robert Trives w teorii „altruizmu odwzajemnionego” głoszącej, że organizmy będą bardziej skłonne do zachowań altruistycznych, czyli ponoszenia kosztów dla innych, jeśli jest szansa, że w przyszłości takie zachowania zostaną odwzajemnione. Choć – jak zauważył Frans de Waal – nie zawsze się tak dzieje. Pomagamy starszym osobom bliskim, choć na odwzajemnienie z ich strony nie możemy już liczyć w przyszłości. Wyjaśnienie takiego postępowania znajdziemy jednak w przeszłości – co pokazuje wzruszający mem z postacią wnuczka prowadzącego wózek inwalidzki dziadka z podpisem: „Ty, jak popychałeś mój wózeczek”.

Po co o tym piszę, skoro wcześniej pisałem, że jest to dobrze znane? Znow sięgnijmy po Bastiatą. „Co widać i czego nie widać”. Widać więźniów, a nie widać... prokuratora. Przecież on też ma jakiś cel, że stawia więźniów przed takim dylematem. I na czym mu zależy? Na „załatwieniu sprawy napadu”. Gdy obaj więźniowie się nie przyznają będzie miał sprawę napadu nie rozwiązaną. I będzie musiał ją dalej prowadzić. Nie mając zapewne żadnych innych podejrzeń ani dowodów.

Więc więźniowie powinni jednak wybrać rozwiązanie, o którym wiedzą, że jest złe dla tego, który im zaproponował tę grę. Bo – jak już pisałem – musimy przemyśleć perspektywę drugiego gracza – jego motywacje i cele. A wbrew pozorom – czego nie widać od razu – Dylemat więźnia nie do

końca jest grą dwuosobową, choć tak właśnie w literaturze jest powszechnie opisywany. A poza tym, czy gra jest symultaniczna, czy sekwencyjna, powtarzalna, czy nie, zerosumowa, czy nie – istotne do zrozumienia jest właśnie to, ilu jest tak naprawdę graczy, a dokładnie stron.

Wzbogaceni w taki aparat pojęciowy łatwiej możemy zdecydować, czy iść na wojnę, czy zawrzeć pokój, czy grać przed innymi – jak w teatrze Goffmana – czy raczej zagrać z nimi w jakąś grę strategiczną i poszukać optymalnego rozwiązania?

Warszawa, wrzesień 2021

Temat I

ZOSTAŃ ŚWIĘTYM MĘŻEM

Przemierzałem świat w poszukiwaniu
wyjaśnień zjawisk, których nie rozumiałem.
Skąd brały się muszle na szczytach gór.
Dlaczego grzmot trwa dłużej niż to,
co go powoduje i dlaczego natychmiast
po jego stworzeniu błyskawica
staje się widoczna dla oka,
podczas gdy grzmot wymaga czasu na podróż.
Dlaczego kamień rzucony na wodę
tworzy kręgi fal,
i dlaczego ptak utrzymuje się w powietrzu.
Te pytania wypełniały moje myśli przez całe
życie.

Leonardo da Vinci



Inspiracja.

Święci Mężowie starożytnych Chin

Jak mistrzowie dostrajają się
do biegu zdarzeń

W zbiorze pojęć kosmologicznych należącym do chińskiego dorobku koncepcyjnego pojawia się Święty Mąż (*Shengren* 聖人). To człowiek, który potrafi z aktualnego stanu spraw wywieść to, co dopiero się zdarzy. Taka istota „gropuje”¹ naturę Dao, czyli uniwersalną zasadę wszechrzeczy, zgodnie z którą zjawiska dzieją się w ten, a nie inny sposób. Tak dostrojona do Praw Natury, praw zawiadujących Wszechświatem osoba mogła zobaczywszy początek, pojąć koniec.

„Odrzuć pustkę, ułudę, by dostrzec pełnię, prawdziwy świat”, głoszą nauki buddyjskie. „Mów prawdę, a prawda cię wyzwoli”, nawoływał Jezus. „Oko widzi tylko to, co umysł gotowy jest przyjąć”, zauważył Henri Bergson. Wszystkie te i podobne dyrektywy podsuwają myśl, że należy odrzucić swoje przekonania, przesady, często zawodną wiedzę, aby spojrzeć na problem w sposób nowy, zwykle znoszący mentalne blokady i umożliwiający jego błyskotliwe rozwiązanie.

O takich błyskotliwych rozwiązaniach pisze Mistrz Sun w swojej *Sztuce wojny* – w kontekście wygrywania bitew i wo-

¹ Słowo oznaczające głębokie zrozumienie natury jakiegoś zjawiska lub rzeczy. Pojawia się w powieści Roberta A. Heinleina *Obcy w obcym kraju*.

jen. Starożytny strateg naucza nas, że metodą zwyciężania jest dla Mistrza Wojowania zdolność rekonfiguracji i rekonceptualizacji aktualnego i przyszłego stanu dwóch składników siły oddziaływania: *zheng* i *qi*². Dowódca natchniony, któremu uda się dostosić do ich dynamicznych przemian i fluktuacji, będzie niezwyciężony.

Czym jest Dao?

Dziś myślimy o teologii i filozofii (poznawaniu praw Wszechświata) jak o zupełnie oddzielnych sferach. Ale starożytni nie czynili takiego rozróżnienia. W chińskiej kosmologii, z której wywodzi się taoizm, Dao to bezosobowa siła sprawcza, która kształtuje ład rządzący Wszechświatem. To jego podstawowy mechanizm oraz wszystkie dostrzegalne i niedostrzegalne przez ludzi prawa. Wydarzenia dają się przewidzieć dzięki temu, że są to powiązane ze sobą przejawy dynamicznej równowagi przeciwności, tradycyjnie wyrażanej za pomocą oscylacji i transformacji jedna w drugą dwóch komplementarnych sił: Yin i Yang.

Dostrzec oscylację wszelkich zjawisk i dostosić się do jej przemożnej logiki, to zrozumieć nienazywalne Dao. Dla tych, którzy dostąpią takiego oświecenia – którzy widzą, że we wszystkim można znaleźć kielkujące lub ukryte przeciwieństwo – przeszłość i przyszłość staje się otwartą księgą.

W indyjskich systemach religijnych wywodzących się z braminizmu, religiach dharmicznych, pojawia się odpowiednik Dao – Dharma. W starożytnych tekstach braminizmu Dharma to zespół praw karmicznych, decydujących o wszel-

² W kontekście wojskowym *zheng* 正 to siły jawne, zwykłe, które przyciągają uwagę przeciwnika. Natomiast *qi* 奇 to siły specjalne, których rolą jest zaskakujące pojawienie się w rozgrywce i zburzenie dotychczas obowiązujących reguł jej przebiegu (ang. *game-changing*; zmieniające reguły gry). W języku chińskim słowo *qibing* 奇兵 to dosł. wojsko specjalne, a idiomatycznie, błyskotliwy manewr lub „fortel”.

kich zdarzeniach w życiu człowieka. Tajemną zdolnością pojmowania tych praw obdarzony był odpowiednik Świętego Męża, noszący hinduistyczny tytuł *ryshi* – li to półbóg, li człowiek.

Prawa rządzące wszystkim, co się dzieje, nasze zachodnie „prawa Natury”, mają w różnych cywilizacjach wiele swych odpowiedników – koncepcji, które wykiełkowały i zostały obudowane rozmaitymi wierzeniami i pojęciami³. W indyjskim buddyzmie Dharma to wymykające się precyzyjnym definicjom prawo powszechne i ostateczna rzeczywistość, ale też zjawiska, rzeczy, elementy, atomy.

W obszarze cywilizacji konfucjańskiej zrodziła się filozofia taoizmu, z jej osiągnięciami takimi jak traktat *Sztuka wojny* i koncepcja *wuwei* (patrz s. 101). Pod niebem świata chrześcijańskiego pojawił się zaś pakiet koncepcji oraz narzędzi poznawania i władania nad światem dalece skuteczniejszy: matematyka i aparat naukowy. Wedle słynnych słów Galileusza matematyka jest alfabetem, za pomocą którego Bóg opisał Wszechświat. W oryginalnym dziele *Il Saggiatore* z 1623 roku czytamy:

Filozofia jest treścią tej książki, a na myśli mam Wszechświat, który nieprzerwanie jest otwarty naszym spojrzeniom, jednak nie może być zrozumiany, zanim nie nauczymy się języka, którym jest zapisany. A jest [ta książka] zapisana językiem matematyki, którego alfabetem są trójkąty i koła, i inne figury matematyczne, bez których pomocy nie sposób pojąć choć jednego słowa, a bez których błąkam się bezsensownie w mrocznym labiryncie.

³ Racjonalny rdzeń racjonalności, obsypany przez stulecia guanem zabobonów, błędnych mniemań i uwikłany w ideologie służące legitymizacji struktur hierarchicznych, urósł do całych potężnych systemów mistycznych, zwykle opartych na zabobonach, konfabulacjach i zapożyczeniach.

Magiczne słowo: rekonceptualizacja

Czymże jest dostrojenie się do Dao? Niech wskazanie tych, którzy posiadli tę sztukę, spełni rolę definicji ostensywnej (przez wskazywanie przykładów). Aleksander Wielki, otrzymawszy od Arystotelesa nauki, a od swego ojca pozycję władzy i narzędzie oddziaływania w postaci stworzonej przez niego armii był w stanie podbić niemal cały znany ówczesnie świat. Przed kolejną kampanią jego szpiegdy skrupulatnie zbierali wiedzę o okresach zbiorów i żniw. Dostroiwszy się do rytmu żniw i zbiorów, a przy tym do tarć wewnętrznych

w strukturach władzy przeciwników, maszerująca armia Aleksandra mogła zasilać się zasobami zdobywanych ziem.

Napoleon, zaczynający karierę jako oficer artylerii, miał nawyk dogłębnego studiowania map obszarów przyszłej potyczki – to dawało mu przewagę w tzw. świadomości sytuacyjnej. Jako artylerzysta rozumiał także znaczenie przełomu technologicznego dla swojej specjalizacji: potencjał koncentracji siły ognia twierdz przeniósł na model operowania całymi armiami⁴.

Mistrzowską sztuką Świętego Męża i mistrza dowolnej dziedziny jest zdolność do ułożenia sobie własnej wizji świata z elementów, których w podobnie użyteczny obraz inni ułożyć nie są w stanie. Ta zdolność jest kluczowa dla fazy Orientacji w modelu podejmowania decyzji OODA⁵. W orientacji kluczową zdolnością jest zbudowanie modelu aktualnej sytuacji, ale też zdolność „zabawy” tym modelem: dodawania i usuwania zeń dowolnych elementów oraz tworzenia nowych predykcji i wariantów.

Zdolność rekonceptualizacji definiuję jako zdolność spojrzenia w całkowicie innowacyjny, nietypowy i zaskakujący

⁴ Ten kazus rekonceptualizacji omawiam dogłębnie w eseju Koncentracja siły ognia w: Piotr Plebaniak (red.), *Sun Zi i jego Sztuka wojny*, PTG, Kraków 2020, s. 366–371.

⁵ Głębsza analiza modelu OODA w: Piotr Plebaniak, *36 forteli*, Zysk i S-ka, Poznań 2020, s. 714–729.

sposób. Tak pozyskane spojrzenie umożliwia zaplanowanie działań nietypowych, uważanych przez innych za niemożliwe. Tak, nieco poetycko, opisywał tę zdolność Aldous Huxley:

Wyrwać się z kolejn zwykłej percepcji, pokazać na kilka beczasowych godzin świat zewnętrzny i wewnętrzny nie taki, jaki jawi się zwierzęciu opętanemu słowami i pojęciami, ale taki, jaki jest odbierany bezpośrednio i bezwarunkowo przez Duży Umysł – to doświadczenie o nieocenionej wartości dla każdego.

Zdolność tworzenia wizji

Rosyjski pisarz Władimir Nabokow (1899–1977) pisał:

Geniusz: dostrzegać rzeczy, których inni nie widzą. Lub raczej niewidzialne powiązania między rzeczami.

Mistrzowie rekonceptualizacji to pionierzy ludzkości, pionierzy cywilizacji. To wizjonerzy, których śladem my wszyscy krocymy z niemym podziwem. To wynalazcy, którzy tknięci przeczuciem lub nietypową metaforą są w stanie skonstruować zupełnie nowy obraz mentalny tego, co widzą pozostali. Najcelniejszą definicją geniuszu, a zarazem i opisem zdolności Świętego Męża jest spostrzeżenie Arthura Schopenhauera (1788–1860):

Talent trafia w coś, w co inni nie mogą trafić;
geniusz trafia w to, czego inni nie mogą zobaczyć.

Ale myślą przewodnią, jaką kandydat na Świętego Męża – albo po prostu każdy młody człowiek – winien zawiesić nad łóżkiem, niech będą słowa taoistycznego filozofa Zhuanga sprzed dwóch i pół tysiąclecia:

Umysł mędrca jest lustrem nieba i ziemi,
w którym odbijają się wszystkie rzeczy. □

Porady praktyczne, sposrozeżenia i przykłady

A. Zaatakuj Wei by uratować Zhao

Bodaj najslawniejszą rekonceptualizacją w świecie cywilizacji chińskiej jest jeden z *Trzydziestu sześciu forteli* – *Zaatakować Wei, by uratować Zhao*. Strateg Sun Bin doradza dowódcy idącej na odsiecz armii manewr natchniony. Zamiast atakować dobrze przygotowaną na nadejście odsieczy armię oblegającą, idący na ratunek ruszyli prościutko ku stolicy agresora. Z zadania „zniszczyć oblegającą armię” koncepcyjnie wyprzebarowano akt oddziaływania na umysł przeciwnika. Oblężenie zostało zdjęte decyzją samego oblegającego – nie padł ani jeden strzał. Natomiast zadanie uderzyć „twardym w twarde” zostało przeformowane do „uderzyć twardym w miękkie”: zorganizowania zasadzki na armię idącą forsownym marszem, a więc o niskiej zdolności do odparcia ataku. Manewr skończył się spektakularnym zwycięstwem, pamiętanym i opiewanym od dwóch tysiącleci.

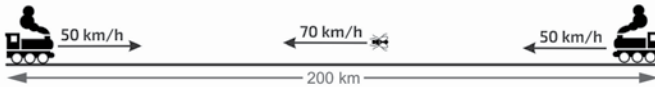
Rekonceptualizacja to kluczowa aktywność twórców teorii naukowych. Trudnią się oni budowaniem takich modeli teoretycznych, które pozwalają na zaprężnięcie Praw Natury do realizacji określonego zadania. To m.in. wyjaśnienie grawitacji nie jako siły oddziaływania, a wyniku odkształcania geometrii czasoprzestrzeni przez masę. Praktycznym zastosowaniem tego modelu są i satelity GPS, i technologia wykorzystania energii atomu.

B. Zagadki i łamigłówki

Zdolności rekonceptualizacji uczymy się m.in. w dziecięcych zagadkach, z których znaczna część polega na tym, aby znaleźć nietypowe rozwiązanie. Później przychodzą zadania szkolne i problemy na poziomie uniwersyteckim. Jednym z moich ulubionych przykładów jest anegdota opisująca pro-

blem wykraczający daleko poza moje własne umiejętności matematyczne.

Z dwóch końców liczącej 200 km linii kolejowej ruszają pociągi. Oba jadą z prędkością 50 km/h. W przestrzeni między pociągami lata, nawracając, mucha – z prędkością 70 km/h. Pytanie: Jaki dystans przeleci mucha, zanim pociągi się zderzą?



Zaskoczony zagadką zwykły człowiek, ze szczątkową pamięcią tego, czego uczono go w szkole, będzie skłonny poddać się bez walki. Uczestnik zaawansowanego kursu matematyki, jeśli potraktuje sprawę ambicjonalnie, zacznie rozpisywać skomplikowane równania zliczające coraz to krótsze nawroty muchy. Święty Mąż, zmrużywszy oczy, odpowie po chwili namysłu: mucha przeleci 140 kilometrów⁶.

C. Filozofia wuwei i **antykruchosć**

Święty Mąż i Mistrz Wojowania planuje posunięcia, uwzględniając prawa natury, których przeciwnik nie przywoił lub nie dostrzega. Takie prawo to **antykruchosć**, cecha systemu pozwalająca nabywać odporność, kontr-taktykę lub umiejętność adaptacji do destrukcyjnych bodźców (s. 302).

Atakując, Mistrz zamiast zwiększyć wydatek energetyczny na zwiększenie siły uderzenia, użyje ułamka tego wysiłku, by sprawić, że przeciwnik utraci zdolność obmyślenia obrony lub odbudowy strat. Oto esencja nauk Sun Zi zapisana językiem nie starożytnych metafor, a za pomocą dorobku koncepcyjnego ostatnich dwóch tysięcy lat. ■

⁶ Trik polega na postawieniu pytania: „po jakim czasie pociągi się zderzą?” Znając ten czas (dwie godziny), mnożymy go przez prędkość muchy i dostajemy odpowiedź: 140 km.

Jak patrzą na świat Mistrzowie Wojowania

Wizja prawideł
oddziaływania na bieg rzeczy

I

Przeto mistrz wojowania do mistrzostwa swego dochodzi Moc budując, a nie przez rozkazów wydawanie. [...] A kto na Mocy polega, ludzi pcha do walki, aż na podobieństwo bali i kamieni się toczą. Naturą onych nieporuszoność jest, gdy na płaskiej ziemi leżą, pędu zaś na pochyłości nabierają. Kanciaste nieruchomo trwają, a okrągłe w dół się toczą. Z tego mistrza wojowania Moc płynie – do walki ludzi posyłanie podobnym jest toczeniu kamieni krągłych z wysokiej góry. (Sun Zi V. 11–12)

Gdyby usunąć ze starożytnego traktatu *Sztuka wojny* wszystko prócz powyższych słów, niewiele straciłoby to nieśmiertelne dzieło ze swojej użyteczności. Również naj-słynniejsza maksyma wojenna „Najlepiej uderzyć na umysł” (chiń. *gong xin wei shang* 攻心為上) w swojej głębszej warstwie oznacza oddziaływanie na kalkulacje zysku i uniknięcia odpowiedzialności oraz inne parametry motywacji i woli w umyśle obiektu oddziaływania¹.

¹ Piotr Plebaniak, *Chiny. Pulsujący macecznik Cywilizacji*, Chiron, Kraków 2024, s. 250–252.

To правило jest dobrze osadzone w naszej kulturze – oswajamy się z nim już w latach szkolnych, poznając dowcip o tym, jak robi się dzieci. Mianowicie za pomocą pary i elektryczności. Zamyka się w pokoju parę i wyłącza elektryczność. W powieści *Pomnik cesarzowej Achai* znajdziemy opis następującego fortelu:

- Wczoraj [...] kilkudziesięciu swoim wrogom wystą-tem krótkie liściki o tej samej treści. Tak żeby ich po-denerwować przed snem. Żeby im się źle zasypiało.
- Co było w tych listach?
- Dwa zdania. „Wszystko się wydało. Ucieczka wska-zana natychmiast!” [...]
- Zawsze lubieś durne dowcipy.
- Nie takie durne! – Rand zaczął się śmiać. – Czterech adresatów zniknęło dzisiejszej nocy. Pewnie gdzieś uciekają!²

Równą przebiegłością posługiwał się jeden z bohaterów trylogii husyckiej Andrzeja Sapkowskiego:

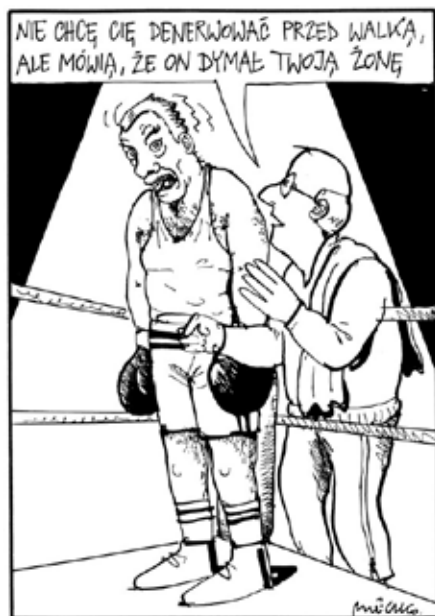
Kamienne kule z gwizdem poleciały ku miastu, wa-ląc w mury i budynki. Reynevan widział, w co trafiły pociski, wiedział, w co celowano. Ostrzałowi podda-wano Wieżę Dziobową i basztę nad Bramą Świdnic-ką, główne bastiony obrony od południa i wscho-du, jak również bogate kamienice w rynku i kościół farny. Jan Kralovec z Hradku był doświadczonym dowódcą, wiedział, komu dokuczać i czyj majątek niszczyć. O tym, jak długo miasto się broniło, decy-dowały zwykle nastroje wśród patrycjatu i kleru³.

Jeszcze inny przykład: dbający o bezpieczeństwo klientów właściciel stadniny może pilnować, aby zwłaszcza począt-kujący jeźdźcy nie dostawali koni, które jadły owies – ta

² Andrzej Ziemiański, *Pomnik cesarzowej Achai*, t. IV, Lublin 2014, r. 2.

³ Andrzej Sapkowski, *Lux perpetua*, Warszawa 2006, r. 1.

wysokoenergetyczna pasza sprawia, że konie stają się bardziej rozbrykane, a więc niebezpieczne. Na marginesie, konie to zwierzęta zadziwiająco bystre, a przy tym równie złośliwe. Dlatego warto przed przejażdżką pokazać wierzchowcowi jabłko i schować je do kieszeni – będzie nagrodą za szczęśliwie zakończoną współpracę.



Rys. Andrzej Mleczko

Dobrze całą sprawę obrazuje amerykański dowcip o tym, ilu psychoanalityków potrzeba, by zmienić żarówkę. Jednego, ale żarówka musi sama chcieć się zmienić. Mistrz Wojowania dostraja się do sytuacji, do motywacji i pragnień ludzi. To dzięki temu potrafi oddziaływać na świat z wymykającą się potocznej percepcji skutecznością.

Finezyjny i zarazem mistrzowski przykład takiej sytuacji widzimy w filmie *Hyena Road* (2015, reż. Paul Gross). Kanaadyjski generał zarządza budową tytułowej szosy przez pustkowia Afganistanu. Sukcesowi przedsięwzięcia przeszkadza

lokalny watażka, który pracuje i dla Kanadyjczyków, i dla talibów... i dla CIA. Generał wydaje nieformalny rozkaz

odstrzelenia problematycznej osoby „dowolnym sposobem”. Z uwagi na konieczność oszukania CIA, co rozumie się bez słów, realizujący intrygę oficer dostraja się z planem do pasztuńskiej obyczajowości zemsty klanowej. W kulminacyjnym momencie krzyczy on przez radio do snajpera, aby powstrzymać oddanie strzału. Jednak procedury operacyjne sprawiają, że rozkaz jest nieważny. Niewygodny watażka ginie, a odpowiedzialność spada na niefortunne okoliczności: niski status informacyjny snajpera „niefortunnie” (ręką Mistrza) zapętlony z konfliktem procedur. Aha, przy okazji wszystkie uwikłane w rozgrywkę marionetki, w tym i snajper, tracą życie. Obserwując podobne spiski, wspomnijmy słowa bohaterki powieści *Diuna*:

Plany w środku planów wewnątrz planów w planach.

[...] Czy obecnie staliśmy się częścią planu kogoś innego?

„Najlepszym powodować umysłem przeciwnika”

To słynne przysłowie znane jest wszystkim Chińczykom – i dzieciom, i dorosłym. Nie tylko zresztą Chińczykom. Doktor Watson, bohater i zarazem narrator opowieści o Sherlocku Holmesie, chce zatrzymać nawałę niewygodnych pytań o śledztwo w sprawie psa Baskerville’ów. Niewygodne pytania zadaje entuzjasta antropologii. Watson tak kieruje tokiem konwersacji:

Zapytałem go podstępnie, do jakiego typu należy czaszka pana Franklanda; dzięki temu, do końca naszej wycieczki nie słyszałem o niczym innym, tylko o kraniologii. Nie darmo tyle lat przebywam w towarzystwie Sherlocka Holmesa⁴.

⁴ Arthur Conan Doyle, *Pies Baskerville’ów*, tłum. Eugenia Żmijewska (1902). Tekst dostępny na <https://wolnelektury.pl/>, [dostęp: 2021-02-28].

Dalece bardziej makiaweliczną naturę mają przemyslenia bohatera powieści Gordona R. Dicksona:

Głęboko we wnętrzu każdej inteligentnej istoty żywej kryją się sprawy zbyt wielkie, zbyt utajone lub zbyt okropne, by o nie pytać. Takie, jak wiara, miłość, nienawiść i winą. Za każdym razem potrzebowałem jedynie wydobyć te sprawy na światło dzienne i zakotwiczyć argumentację przydatną do zdobycia poszukiwanej odpowiedzi na jednym z owych głębinyowych obrazów psychiki ludzkiej, których nie można się wyprzeć nawet przed sobą samym. Chcąc zaprzeczyć słuszności mego stanowiska, człowiek musiałby się najpierw wyprzeć głęboko ukrytej integralnej części swej własnej osoby⁵.

Mistrz Wojowania dowodzący wojskiem nie rozkazuje. Nie zawoła do podkomendnych: „żołnierze, macie się bić do ostatniej kropli krwi”. Mistrz ustawi żołnierzy w miejscu, z którego nie ma drogi ucieczki, w którym albo zginą, albo – opanowani bitewnym szaleństwem i desperacją – zwyciężą. Sun Zi nazywa taki akt stawianiem żołnierzy na ziemi śmierci. W naszej kulturze mówimy o „stawianiu kogoś pod ścianą”, „paleniu za sobą mostów” lub uciekamy się do innych metafor, przywoływanych lub tworzonych zależnie od okoliczności.

Wszystkie przykłady powyżej mają jedną cechę wspólną. Ludzie będący przedmiotem oddziaływania Mistrza robią to, czego logika sytuacji lub ich „własna” kalkulacja zysków i strat od nich wymaga... bez rozkazu, bez perswazji, bez zapłaty, bez refleksji. Ale za to niepowstrzymanie, niczym krągłe bale i kamienie toczące się z hurgotem w dół stromego zbocza.

⁵ Gordon R. Dickson, *Żołnierzu, nie pytaj*, Warszawa 1992, r. 8.

Czy można odkryć oddziaływanie Mistrza?

Kiedy Bóg wyznacza jakiejś istocie miejsce śmierci,
sprawia On, by potrzeby ją w owe miejsce przywiodły.

Frank Herbert, *Diuna*

Istnieje jeden sposób. Oddziaływanie nastąpiło, jeśli ktoś nagle w wyniku rozwijającej się dynamicznie sytuacji sam robi to, co w innych okolicznościach byłoby dla niego nieprawdopodobne lub nie do pomyślenia.

„Jak sprawić, żeby załoga okrętu sama chciała go opuścić?”, zastanawia się Jack Ryan, bohater filmu *Polowanie na Czerwony Październik* (1985, reż. John McTiernan). Po chwili stawia pytanie nieco inaczej: „Muszą sami chcieć zejść z pokładu. [...] Jak sprawić, aby załoga sama chciała opuścić atomowy okręt...” – i nagle objawia mu się oczywista odpowiedź. Umiejętność przebudowania własnej mapy mentalnej, zdolność „wejścia w buty” przeciwnika, zadania właściwego pytania to często klucz do poznania odpowiedzi. I rozbijającą niepozorną tajemnicą osiągnięcia mistrzostwa w oddziaływaniu na umysły.

Siła sprawcza Mistrzów Wojowania pozostaje niepostrzeżona. Działają oni poza zasięgiem percepcji. Dla przedmiotów ich oddziaływania sam fakt tego, że są manipulowane, może być trudny do przyswojenia. We współczesnych tzw. zmaganiach informacyjnych (wojnach nieliniowych, wojnach duchowych; s. 513) ukrywanie własnych oddziaływań i minimalizacja użycia siły zbrojnej to nie tylko elegancja czy efektywność. To szereg korzyści: brak odpowiedzialności historycznej, uniknięcie ewentualnych przyszłych odszkodowań za zniszczenia wojenne, ukrycie istnienia konfliktu (wszczęcia „wojny”). Pisze Mistrz Sun:

Ten, którego w dawnych wiekach Mistrzem Wojowania zwali, niepostrzeżenie zwyciężał. Stąd zwycięstwa jego, przez postronnych nienależycie cenione, ani

mu sławę wodza wielkiego przynosiły, ani chwałę za czyny niezłomne. (Sun Zi IV. 8–9)

Dlatego właśnie poetyckie, ale niezwykle trafne określenie Mistrzów Wojowania to „tkacze iluzji”. To nawiązanie do tytułu powieści fantasy Ewy Białołęckiej naprowadza nas na wątek magii. Otóż operowanie *Mocą*, będące w dyspozycji Mistrzów Wojowania, okazuje się, mówiąc żartobliwie, jedyną magią, która działa. A przedmiotem, na który działa nadzwyczaj skutecznie, jest ludzki umysł.

Za dobrą wizję na zakończenie niech posłuży nam epizod z powieści *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza. Pan Zagłoba i Helena Kurcewiczówna uciekają przed ludźmi Bohuna. Bohunowi semeni dościgają zbiegów na przeprawie promowej i rzucają się w pław... by zginąć z rąk swoich krajanów, których Zagłoba, nieznównany tkacz iluzji, pożyczł sobie (to nawiązanie do „fortelu pożyczanego miecza” z *36 forteli*) dzięki umiejętności, na którą w języku angielskim jest wyjątkowo trafne sformułowanie *he can generate options on the spot*⁶:

– Ditki! To Kozacy Wiśniowieckiego! O, dla Boga i Świętej-Przeczystej! Prędkiej do brzegu! Już my tamtych, co zostali, odżatujemy, a porąbać prom, bo inaczej pohybel nam wszystkim!

– Prędkiej, prędkiej, porąbać prom — wołali inni.

Zrobił się krzyk, wśród którego nie było słychać nawoływań od strony Prochorówki. [...] jedni nie zdążyli jeszcze wysiąść, gdy drudzy rwali już burty promu, bili siekierami w dno. [...] przestrach zaś dodawał siły burzącym.

A przez ten czas pan Zagłoba krzyczał:

– Rąb, tłucz, rwij, pal!... Ratuj się! Jarema idzie!⁷
Jarema idzie!

6 Ang. potrafi stwarzać opcje [działania] na poczekaniu. Podłapane w filmie o przygodach Jasona Bourne’a.

7 Henryk Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, Warszawa 2018, r. XXI.

II

Jak rozmawiają ze sobą Mistrzowie Wojowania

Nie rozmawiają – nie muszą. Walcząc i współpracując, obaj dostrzegają kształt geografii przestrzeni decyzyjnej i wiedzą, które zdarzenia muszą zajść. Fikcyjny przykład ich interakcji pochodzi z powieści *Echopraksja* Petera Watts. Naukowcy powołują do życia i izolują w paranoicznym rygorze bezpieczeństwa dwie istoty, zwane wampirami. Istoty te dysponują tak szatańską inteligencją, że mimo całkowitej separacji, są w stanie skoordynować i skutecznie współrealizować plan ucieczki. Sekretem ich sukcesu było wydedukowanie faktu przetrzymywania drugiego osobnika w tym samym kompleksie więziennym, wykrycie optymalnych warunków ucieczki i skoordynowanie jej bez potrzeby komunikacji. Ogólnie to zdolność modelowania stanu rzeczy – dokładnie tak, jak mówił o takiej zdolności Michio Kaku (patrz motto, s. 5).

Przykładem bardziej realnym (możliwym do wyobrażenia), ale wciąż fikcyjnym, jest przebieg mistrzowsko skomponowanej intrygi zaprezentowanej w filmie *Polowanie na Czerwony Październik*. UWAGA, DALEJ ZDRADZAM TREŚĆ FABUŁY!

Uciekający na stronę przeciwnika dowódca sowieckiego atomowego okrętu podwodnego listownie powiadamia swojego dowódcę o zamiarze zdrady. Pozornie jest to przejaw lekkomyślnego ryzykanctwa. Ale w biegu akcji dowiadujemy się, że celowo wywołany pościg i próba zatopienia uciekiniera jest jedyną drogą do sukcesu. To sposób nawiązania niezbędnej „komunikacji” z już-nie-przeciwnikiem – decydentami floty i wywiadu Stanów Zjednoczonych.

Mistrz po stronie amerykańskiej odczytuje „geografię decyzyjną” sytuacji i dostrzega konieczność upewnienia władz sowieckich w przekonaniu, że okręt nie został przejęty, a całkowicie zniszczony. Częścią intrygi było sprawienie, by załoga sama chciała opuścić okręt (zainscenizowano uszkodzenie reaktora, patrz s. 89). Gdy na koniec obaj Mistrzowie spotykają się twarzą w twarz, ten sowiecki pyta: „Skąd pan wiedział, że awaria reaktora była mistyfikacją [na użytek załogi]?”. „Odgadłem. Ale to wydawało się logiczne”.

Jeszcze inny przykład z literatury, z *Potopu*. Czarniecki, dowódca natchniony i Mistrz Wojowania, przerywa relację Charłampa z tego, jak uwięziona w widłach Wisły i Sanu armia szwedzka stosuje fortel, by uciec z potrzasku:

- Tymczasem most był pozór, a przeszli poniżej przez inny i z boku was zaszli? – przerwał Czarniecki.
- Charłamp wytrzeszczył oczy, otworzył usta, przez chwilę milczał zdumiony, na koniec rzekł:
- To wasza dostojność miała już relację?
- Nie ma co! – szepnęła Zagłoba – co wojny tyczy, nasz dziad w lot zgadnie, jakoby właśnie patrzył na sprawę!⁸

I tak właśnie dwaj Mistrzowie rozmawiają ze sobą. Obserwują sytuację i wyczuwają oddziaływanie innych Mistrzów. Dostrzegają wzorzec utkany z ich aktów woli i oscylujących zjawisk świata. Dostrajają się do „kształtu” tej przestrzeni, snują w niej swoje intrygi... i „bez wychodzenia z domu, poznają cały świat”, jak głosi jedna z natchnionych maksym *Księgi Dao i De*.

We wprowadzeniu opisałem historię koncepcji misji Voyager. Planiści misji w NASA rozumieli prawa natury, potrafili przewidzieć przyszły stan rzeczy. Wykorzystali pojawiającą się na mgnienie okazję do działania... i zrealizo-

⁸ Henryk Sienkiewicz, *Potop*, tom III, r. 10.

wali idealny wręcz przykład zastosowania *wuwei*, chińskiej doktryny dostrojenia się z działaniem do Dao, mistycznej siły rządzącej wszystkim tym, co się zdarza. Wizjoner-astroonom patrząc na „teraz”, widzi „to, co będzie”. Widzi krążące wokół Słońca studnie grawitacyjne planet i minimalnym wydatkiem paliwa realizuje to, co w innych okolicznościach pożarłoby jego całe gigatony lub było po prostu niemożliwe.

Mistrzowie Wojowania czują swoim umysłem topografię pola walki i dostrajają się do zjawisk i zdarzeń tak, jak zrobili to spryciarze w NASA i JPL.

III

Zastanówcie się nad faktem, że głuchy nie słyszy.
A zatem jaka to głuchota jest udziałem nas wszystkich?
Jakich brakuje nam zmysłów, że nie widzimy
i nie słyszymy innego świata, który nas otacza⁹.

Frank Herbert, Diuna

Przebudzenie Mistrza Wojowania

Aby ujarzmić siły, których synergiczne działanie stwarza Moc, należy przebudować swój własny sposób postrzegania świata. Aby zneutralizować oddziaływanie przeciwnika, należy pozbawić go zdolności pozyskiwania świadomości sytuacyjnej. Ale niezbędna jest też wizja i wola działania:

Nagle uświadomiłem sobie, że nie jestem tylko igraszką tej bitwy. Byłem czymś więcej – siłą, która może wziąć udział w walce, ewentualnym panem przebiegu jej działań. Wówczas po raz pierwszy ująłem w dłonie najbliższe błyskawice, jąłem próbować wprawiać je w ruch, obracać i kierować ich poruszeniami, naginając je do mych własnych celów i pragnień.

⁹ Frank Herbert, *Diuna*, przeł. Marek Marszał, Warszawa 1986, r. 5.

Mimo to rzuciło mną wciąż jak piłką na odległości nie dające się przewidzieć. Lecz nie byłem już statkiem bezwolnie miotanym po targanym sztormem morzu, raczej statkiem płynącym ostro pod wiatr, wykorzystującym jego siłę do halsowania. I w tej właśnie chwili ogarnęło mnie poczucie potęgi i mocy. Gdyż błyskawice były posłuszne moim dłoniom, a ich bezwładny przedtem ruch układał się zgodnie z moją wolą. Przenikało mnie owo nie dające się opisać poczucie zawartej we mnie nieujarzmionej siły. [...]

Dopiero wtedy uświadomiłem sobie wreszcie istnienie innych, podobnych mi ludzi. Tak samo jak ja byli jeźdźcami i Mistrzami. Oni także jeździli na burzy, którą stanowiła pozostała część walczącej masy ludzkości. W jednej sekundzie znajdowaliśmy się w tym samym miejscu, w następnej rozdzielały nas niezmierzone eony. Ale widziałem ich. I oni mnie widzieli. I stałem się świadomy faktu, że wołają do mnie, wzywając, bym nie walczył sam na własną rękę, lecz potoczył się z nimi we wspólnym wysiłku doprowadzenia bitwy do jakiegoś przyszłego rozstrzygnięcia i do uporządkowania chaosu¹⁰.

Mistrzowie oddziaływań nie widzą „naszych” i „tamtych”. Oni widzą: „ktoś generuje siłę X, która podległa jego woli i jest w stanie oddziaływać tak a tak na siły, które generuję ja sam”. Mistrz Wojowania wyczekuje też na stosowną chwilę, w której oscylacje rozmaitych parametrów decydujących o sile własnej i przeciwników w bardzo krótkim momencie, niczym w potrząsanym wciąż kalejdoskopie, ułożą się we właściwej konfiguracji. Gdy ta płatanina cech środowiska działania i możliwości walczących znajdzie się w najbardziej optymalnym momencie – Mistrz uderza.

¹⁰ Gordon R. Dickson, op. cit., r. 3.

Budowanie **Mocy** w przypadku państw i imperiów to zdolność rządzenia zgodnego z Dao (Drogą, Zasadą Wszechrzeczy). W starożytnych traktatach słowo *dao* pojawia się właśnie w tym znaczeniu. Na samym początku *Sztuki wojny* czytamy:

Droga [Dao] sprawia, iż tego samego lud pragnie, co jego władca, przez co choćby na śmierć iść z nim jest gotów; u jego boku żyć podobnie chce i za tą sprawą niebezpieczeństw choćby największych się nie boi.
(Sun Zi I.4)

Wojskową realizacją powyższej zasady jest relacja wodza z podkomendnymi zbudowana wedle słynnej, błędnie przypisywanej Napoleonowi maksymy, której jedna z licznych wersji brzmi: „Siła moralna bardziej niż liczba decyduje o zwycięstwie”. Napoleona jego podkomendni nazywali familiarnie „kapralkiem” (oryg. *petit caporal*), a on ich – przynajmniej w filmie *Waterloo* (1970, reż. Siergiej Bondarczuk) – swoimi dziećmi.

Przykładu na poczucie kroczenia wspólną drogą ku świetlanemu przeznaczeniu dostarcza powieść *Diuna* Franka Herberta. W fascynującej grze o władzę i przetrwanie dwa rody stosują całkowicie odmienne „filozofie”. Baron Harkonnen rządzi terrorem, a poddanych utrzymuje w posłuszeństwie uciskiem i okrucieństwem. Jego arcyprzeciwnicy, ród Atrydów, posługuje się miłosierdziem¹¹. Zdobywa serca i posłuszeństwo poddanych przez praktykowanie szacunku dla ich znojnego życia:

¹¹ Chiński kod kulturowy niesie w sobie słynną konfucjańską maksymę „Miłosierny jest niewyciężony”, która naucza, że o ile władca będzie miłował swoich poddanych, zaprocentuje to nieuniknionym wzrostem potęgi państwa, w którego granice ściągać będzie poniewierany w ościennych władztwach pracowity lud. Patrz anegdota o tyranie straszniejszym od tygrysa ludojada, od którego straszniejszym jest despotyczny władca. (*Chiny. Pulsujący macecznik cywilizacji*, s. 224). Identyczną mądrość wyprodukowała cywilizacja indyjska. Mędrzec Kautilja w traktacie *Sztuka władzy* pisał: „Król słaby w rządach powinien dążyć do zapewnienia swoim poddanym dobrobytu. Siła pochodzi od jego ludzi, którzy są źródłem wszelkiej potęgi”. Krzysztof Mroziewicz, *Indie. Sztuka władzy*, Poznań 2017, s. 223–225.

Tego księcia bardziej obchodzili ludzie niż przyprawa. Zaryzykował życiem własnym i życiem własnego syna dla ratowania ludzi. Machnął ręką na stratę gąsienika. Zagrożenie życia ludzi sprawiło go we wściekłość. Takiemu przywódcy jest się wiernym na śmierć. Trudno go pobić. Wbrew własnej woli i wszystkim poprzednim osądom Kynes przyznał się przed sobą: Podoba mi się ten książę¹².

Uczynom postaci fikcyjnych odpowiada echem głos wydarzeń starożytnych Chin. W traktacie *Trzy strategie Huan Shigonga* czytamy:

W starożytności raz zdarzyło się, że waleczny wódz obdarowany został dzbanem wina przedniego. Wódz ów dzbaną zawartość do rzeki wylał i pospołu z żołnierzami swymi wodę z niej dłońmi czerpał. Dzban wina smaku wody w rzece zmienić nie zdołał, lecz w oficerów i żołnierzy duch walki wstąpił tak wielki, że na śmierć z nim gotowi iść byli.

I w światach fikcyjnych, i w prawdziwym gra toczy się o wiernych zwolenników, ale przede wszystkim o przeciągnięcie na swoją stronę niezdecydowanych czy postronnych, albo – ujmując rzecz z nietypowej perspektywy – tych, których decyzja jest podatna na zmiany, nieprzewidywalna, trudna do skalkulowania¹³.

12 Frank Herbert, op. cit., s. 141. Podkreślone zdanie w oryginale to: A leader such as that would command fanatic loyalty.

13 Na fascynujący fakt dotyczący percepcji tej prawidłowości natknąłem się, szukając definicji angielskiej frazy 'swing vote'. Znamy ją z obserwacji wyników wyborczych w USA: kluczowe dla zwycięstwa są tzw. 'swing states', w których zwycięzca zgarnia wszystko, o czym decyduje często minimalna przewaga. Swing to dosł. 'huśtać, bujać; huśtawka'. Inna nazwa to 'stany pola bitwy' (ang. battleground states). 'Swing voters' to ci wyborcy, którzy podejmują decyzję m.in. analizując programy wyborcze i często ich zachowanie potrafi przechylić szalę zwycięstwa. Na wyborcę głosującego zawsze na swoich mamy w języku polskim określenie „żelazny elektorat”, uwikłany w hierarchie prestiżu i słuszności moralnej. Otóż słownik kontekstowy przekłada 'swing vote' na 'głos decydujący'. W punkt! <https://context.reverso.net/>

Budowanie ***Mocy*** to zdolność kształtowania percepcji całych grup ludzi. Powodowanie zaś masami to sztuka i nauka, czego rozliczne przykłady pojawiają się wokół nas na co dzień. Wręcz wybitnie wysoko merytorycznie stoi tu książka *Dezinformacja – oręż wojny*¹⁴, której najważniejszy wywód zaprezentowałem w *36 fortelach*. Z tych „źródeł naszej percepcji świata” dowiemy się, że w powodowaniu masami pierwszym z dwóch filarów „jedności narodowej” (nawiązuję tu do *Trzy strategie...*, 1.4) jest stworzenie wspólnego mitu, poczucia tego, że wszyscy dążą jedną drogą do zbudowania wspólnej, wspaniałej i dumnej przyszłości.

To ta percepcja jedności stanowi dla przeciwnika podstawowy cel ataku. Tę cechę społeczności – jak widać mało intuicyjną, bo ciągle o niej zapominamy – można nazwać zdolnością do osiągania kolektywnych celów i zdolnością jednostek do poświęcania dobra prywatnego dla dobra grupy, z którą się identyfikują i z której czerpią wizję świata determinującą ich tożsamość.

Ten, kto chce powołać tysiącletnie imperium, kto chce zbudować poczucie jedności celu, wspólnoty losu, ten, kto ze zrębków zbiorowej pamięci chce utkać mit mobilizujący lub mit założycielski, musi tę siłę stworzyć nieczym natchniony kompozytor. Musi posługiwać się hasłami takimi jak „jeden naród, jedna rzesza, jeden wódz” (niem. *Ein Volk, ein Reich, ein Führer*) albo „Nie masz Żyda ani Greka; nie masz niewolnika ani wolnego; nie masz mężczyzny i niewiasty; albowiem wszyscy wy jednym jesteście w Chrystusie Jezusie”¹⁵.

¹⁴ Vladimir Volkoff, *Dezinformacja – oręż wojny*, Komorów 1999, s. 28–35. Analiza w książce *36 forteli* na s. 387–394.

¹⁵ Biblia Gdańska, Gal 3:28. Wspólnotę jedności celu, która w literaturze naukowej zwie się spójnością społeczną (ang. social coherence) lub asabiją (ar.). Da się ją opisać dwoma wspomnianymi już parametrami: 1) zdolnością jednostek do poświęcania dobra osobistego na rzecz dobra grupowego oraz 2) zdolnością postrzegania i realizowania kolektywnych celów. Patrz s. 437.

Zestawienie może perfidne, ale wyjątkowo trafne. Przemawia do wyobraźni tego, kto chce w galimatiasie dezinformacji i złudzeń spostrzegać wzorce i prawidłowości – ukryte... a może zupełnie jawne. Przemawia do tego, kto chce przestać być ślepcem z passusu z *Diuny* otwierającego ten tekst.

Powyższe rozważania sprowadzają się do jednej konkluzji. To nie wiara przenosi góry. Robi to ***Moc. Moc***, o której pisał starożytny Mistrz Wojowania. ***Moc*** generowana „pochyłościami” (geografią) ludzkiej natury. Gdy odpowiednio reżyserować sytuację, ta ***Moc*** zdolna jest przenosić góry. A to tym magicznym sposobem, że te góry przenoszą się same. □

Porady praktyczne, sposrozeżenia i przykłady

A. „Pożyczyć wschodni wiatr”

Najważniejszym przymiotem Świętych Mężów jest to, że działając na zasadzie ekonomii wysiłku, potrafią wpływać na istniejące tendencje, zamiast tworzyć je od zera. Chińczycy mają przysłowie, które opisuje takie działanie: „Pożyczyć wschodni wiatr”. Nawiązuje ono do kluczowego posunięcia w czasie bitwy przy Czerwonych Klifach stoczonej na przełomie 208 i 209 roku. Stawką w tej bitwie była szansa utrzymania integralności politycznej rozpadającego się imperium dynastii Han.

W czasie kulminacji zmagañ flota jednego z oponentów, zakotwiczona w zatoce rzeki Jangcy, była osłonięta ukształtowaniem linii brzegowej od wiatru, który dawał szansę podpalenia floty, na której skoszarowano armię pieszą. Decydent nie wiedział jednak, że w rejonie, do którego przybył, o ściśle określonej porze roku z dnia na dzień wiatry zasadniczo zmieniają kierunek, umożliwiając atak ogniowy, czyli

puszczenie z wiatrem tzw. branderów, jednostek mających podpalić flotę spiętych ze sobą łańcuchami okrętów. Słynny strateg Zhuge Liang wiedział o nadchodzącej okazji. Doprowadził do spektakularnego zniszczenia floty adversarza, co uwieczniono w spiżowym powiedzeniu: „Wszystko już gotowe, teraz wystarczy czekać na wschodni wiatr”.

B. Najlepsza dźwignia oddziaływania: kalkulacja, motywacja i samoocena

Porada dla mężczyzn: w restauracji powiedz swojej dziewczynie/żonie, że przytyła. Wtedy zamówi coś mniejszego, dzięki czemu ty zapłacisz mniej.

Powyższy internetowy żart uzupełniony jest przez autentyczne wydarzenie z Hollywood z 2021 roku. W czasie sprzeczki z nagrywającym ją aktywistą, samozwańczym tzw. audytorem, stróż prawa włączył odtwarzanie piosenki w swoim telefonie. W tym momencie transmisja na żywo w YouTube mogła być przerwana przez algorytm – z uwagi na naruszenie praw autorskich do utworu. Kalkulacja aktywisty wywołania porządnej draki została dodatkowo popsuta przez trudne do skalkulowania ryzyko usunięcia lub zawieszenia konta w portalu społecznościowym, na którym aktywista uciulał dziesiątki tysięcy śledzących go „wyznawców”.



Czy prawdziwa AI będzie taoistycznym mistykiem?

Cykl OODA i chińska doktryna *wuwei*

Tu jest jakiś wzorec,
zakopany gdzieś w tonach danych.

To mój ulubiony cytat z gry *Mass Effect 2*. Odnosi się on do aktywności, która w nie do końca oczywisty sposób „siedzi” w większości spraw, którymi się zajmujemy. Kluczowa część tej aktywności to rozpoznawanie wzorców. Poszukiwanie wzorców, powtarzalności i prawidłowości to sprawa życia i śmierci dla organizmów żywych, ale i dla państw czy imperiów. Dla inwestora zaś zdolność spostrzeżenia wzorca to zysk lub strata.

Wiedzieć przed innymi: cykl decyzyjny OODA

Świadomość sytuacyjna (»V.2) to jeden z podstawowych terminów pojawiających się we współczesnych koncepcjach prowadzenia aktywności, w tym zarządzania polem bitwy. Da się go też zastosować w innych dziedzinach. Jej pozyskiwanie polega na pobraniu danych ze świata zewnętrznego i ich przetworzeniu w sposób, który sprawi, że podjęta decyzja i działania będą optymalne.

To właśnie amerykański pilot myśliwski John Boyd sformułował koncepcję OODA, model podejmowania decyzji,

który jako narzędzie koncepcyjne pozwala nam lepiej zrozumieć sposób, w jaki rozumiemy wydarzenia wokół nas. OODA, czyli Obserwacja, Orientacja, Decyzja i Akcja (akronim po polsku i angielsku jest identyczny), pokazuje, że kluczowe jest zbudowanie poprawnego modelu mentalnego sytuacji oraz zdolność do jego przetwarzania w sposób, który pozwoli zbudować predykcję przyszłego przebiegu zdarzeń, a potem podjąć skuteczne działanie.

Zdolność przewidywania rozumiana jako zdolność ekstrapolacji rozpoznanych trendów (projekcja) to dla inwestora Święty Graal. Jest nim też stworzenie systemu pozyskiwania i przetwarzania danych, który pozwoliłby podejmować decyzje co do zakupu-sprzedaży trafniej, na czas lub umożliwiłby wyprzedzenie konkurentów.

Świadomość sytuacyjna starożytnych taoistów: doktryna *wuwei*

Mędrzec przygląda się Niebu, ale mu nie pomaga.
Zhuang Zi

Zasadniczo każda aktywność ludzka jest w jakiś sposób powiązana ze zdolnością przewidywania przyszłości. Jest tak z pracami rolnymi, do których zaplanowania potrzebne jest zrozumienie, a przynajmniej staranne rejestrowanie zmian pogodowych i następowania pór roku. Nawet proste rośliny mają ewolucyjnie wykształcone mechanizmy rozpoznawania optymalnego momentu na kiełkowanie. Odpowiada za to mechanizm świadomości sytuacyjnej w zakresie ruchu orbitalnego Ziemi – proszę wybaczyć mi to celowo żartobliwe sformułowanie. Kiełkowanie uruchamiane jest przez mechanizm chemiczny aktywowany wydłużającym się wiosną czasem trwania dnia.

Już w fazie Obserwacji i Orientacji zaczyna się pole do podstępów i forteli. Jakże powszechne w świecie inwestycji

i pierwotnej natury jest to zajęcie! Niech za przykład posłuży taktyka polowania czapli czarnej, zamieszkującej Afrykę. Brodząc w pływaczach, czapla tworzy ze skrzydeł parasol, który rzuca na wodę cień. Czapla widzi dzięki temu to, co jest pod wodą. Ale też zwabia ku sobie ofiary – małe rybki, które lubią cień, gdyż skryte w nim szybciej dostrzegą nadciągającego drapieżnika.

Zgłębiając starożytne księgi chińskie, nie sposób nie trafić na *Księgę przemian*. Osobę „racjonalną” odstręczy od niej miano księgi wróżb. Tak było początkowo i ze mną. Księga pokazuje jak dwie komplementarne siły, Yin i Yang, transformują w nieustannej oscylacji i zgodnie z Naczelną Wszechzasadą, czyli Dao – stąd taoizm to nazwa i filozofii, i religii.

Ale *Księga przemian*, choć rzeczywiście większość osób traktuje ją w sposób mistyczny, okazuje się być jak najbardziej racjonalnym instruktażem postrzegania prawideł i wzorców Wszechświata. Zdarzenia i zjawiska oscylują lub zmieniają swoje natężenie we właściwym sobie rytmie. Tak jest z porami roku, cyklem dobowym, starzeniem się organizmów, gotowością bojową armii, cyklami koniunkturalnymi. Ze wszystkim.

Osoba dostrojona do tych prawideł, a więc ktoś, kto zebrał dane o zdarzeniach przeszłych (Obserwacja) i wygrzebał „zakopane w tonach danych” prawidłowości (prawa fizyki, prawa cykli ekonomicznych, prawa ludzkiej natury itp.), jest w stanie zbudować model przyszłych zmian stanu rzeczy (Orientacja) i odpowiednio dostosować swoje działania.

Zasłona mistycyzmu skrywa całkowicie racjonalny poradnik dostosowania się do **rytmu oscylacji rozmaitych parametrów zjawisk świata**. Jeśli te parametry znormalizować i wprzęgnąć we wzory matematyczne i fizyczne, otrzymujemy zbiór narzędzi, który nazywamy metodą naukową.

Ulubioną filozofię działania Świętych Mężów, czyli filozofię „niedziałania”, podsumujmy żartem-paradoksem. Jak

w każdym dobrym paradoksie, także i w nim pod zasłoną krotochwili skrywa się głęboka prawda na temat ludzkiej natury albo natury świata, w którym żyjemy:

Ilmu mistrzów Zen potrzeba, by przykręcić żarówkę?
Żadnego. Wszechświat kręci żarówką, a mistrz Zen
usuwa się na bok.

Traktat *Sztuka wojny* i homeostaty

Tak ceniony przez wszystkich traktat *Sztuka wojny* jest wręcz przesycony powyżej zarysowaną filozofią rozumienia i oddziaływania na świat. Esencją tej filozofii jest budowanie oraz dostrajanie do własnych potrzeb potencjałów i tendencji. Mistrz Sun koncentruje się na szczególnym przypadku: posługiwaniu się siłą militarną oraz agenturalną jako instrumentem oddziaływania i przetrwania.

Nawiązując do OODA, traktat jest też prekursorskim dziełem protonaukowym. Mistrz Sun, jego domniemany autor, proponuje „zliczanie deszczulek przewag”, czyli ważenie znormalizowanych parametrów składających się na siłę gospodarczą, moralną (chodzi o zdolność osiągnięcia kolektywnych celów) i militarną. W rozdziale I swojego traktatu to właśnie głosi Mistrz Sun. W rozdziale XIII pt. *O posługiwaniu się szpiegami* kreśli zaś wizję budowania świadomości sytuacyjnej i przestrzeni decyzyjnej dla władcy, który toczy bezustanną grę o utrzymanie istnienia swojego państwa.

Budowanie modeli mentalnych za pomocą informacji „pozyskanych przez ludzi [a nie siły nadprzyrodzone]” do dziś jest procedurą skuteczną. To biały i każdy inny wywiad. Dostrajanie się do środowiska działania to czynność łatwa do oderwania od pierwotnego kontekstu traktatu – toczenia wojen za pomocą armii.

Jest tak dlatego, że opierając się na filozofii *wuwei*, autor traktatu tak naprawdę daje czytelnikowi do ręki zestaw prawideł działania uniwersalnych w dwójnasób. Są one ponadczasowe i dają się zastosować jako „filozofia działania” każdego systemu homeostatycznego. Homeostat najogólniej to system, którego „motywacją” jest przetrwanie. Organizmy biologiczne, państwa i imperia, firmy... Wszystkie te systemy mogą być traktowane jako homeostaty, których zachowaniem rządzą dające się przewidzieć i odkryć prawa, wzorce.

Prawdziwa AI i rozpoznawanie wzorców

W ostatnich latach sztuczna inteligencja (ang. AI, *Artificial Intelligence*) to *buzz word*, czyli modne słowo – coś, czym każda firma musi się pochwalić, jeśli chce być uważana za lidera branży. Ale w moim przekonaniu wciąż daleko nam do stworzenia prawdziwej sztucznej inteligencji, która rzeczywiście rozumie otaczający ją świat i z którą wchodzi się w interakcję.

Na dzień dzisiejszy AI to nie tyle rozumiejący intelekt, a automat, który za pomocą skomplikowanych algorytmów wyszukuje wzorce i powtarzalności, korzystając z olbrzymiej bazy danych porównawczych. Naturalnie komputery są od ludzi dużo szybsze w przeszukiwaniu zbiorów danych. Tą właśnie metodą *brute force* są w stanie nas wyprzedzić, a obserwującym dać złudzenie inteligencji.

Aktualnie podstawą działania „sztucznej inteligencji” jest karmienie sieci neuronowej olbrzymią ilością zestawów danych. Dane są przetwarzane za pomocą modyfikowalnych algorytmów (procedur matematycznych). Metodą „selekcji naturalnej” i kontrolowanych dostrojów algorytmy te modyfikuje się tak, że wygrywa ten z nich, który da na wyjściu wynik najbliższy rzeczywistości. Wtedy można powiedzieć,

że udało się znaleźć jakąś prawidłowość. Oczywiście ideałem jest, jeśli algorytm da się zapisać za pomocą jakiejś eleganckiej, sprytniej funkcji matematycznej.

Fascynującym przykładem takiego wyczynu wykrycia prawidłowości okazało się niedawno powierzenie AI zaprojektowania eksperymentu w dziedzinie fizyki kwantowej. Projektantom eksperymentu udało się znaleźć prawidłowość, która była niedostrzegalna dla człowieka. To fascynujące zdarzenie. Zapowiada przy tym moment odkrywany na kartach książek SF: dialog między człowiekiem a sztuczną inteligencją urywa się w chwili, w której ludzie po prostu przestają rozumieć, co sztuczny umysł do nich mówi. Posługując się o wiele bogatszą od naszej „siatką pojęciową” odkrytych wzorów, sztuczna inteligencja natychmiast stanie się dla nas tym, czym my jesteśmy dla naszych psów. Pies może przynieść gazetę, ale nie porozmawia z nami o jej treści.

Dokładnie o takiej barierze komunikacyjnej, a właściwie „przewodze decyzyjnej” intelektów górujących nad nami w rozpoznawaniu wzorców, mówi amerykański fizyk i popularyzator nauki Michio Kaku:

Jeśli obcy są inteligentniejsi od nas, będą widzieć przyszłość lepiej niż my. Będą widzieć rezultaty, których my nie zobaczymy. Będą modelować scenariusze, które nam się nawet nie przyśnią. Będą mogli nas przechytrzyć... za każdym razem.

„Punkt wejścia” inwestora: decyzja i akcja

Aby uzyskać przewagę informacyjną, trzeba wiedzieć wcześniej, przetworzyć informację trafniej, zdecydować szybciej. I dopiero wtedy przychodzi czas na działanie – skuteczne, czyli przynoszące zysk.

Wspomniany eksperyment kwantowy pokazuje, że już teraz Sztuczna Inteligencja może działać w sposób dla nas niezrozumiały, że potrafi lepiej dostroić się do prawideł świata,

czy to praw natury, czy to zrealizować lepszą predykcję wartości akcji czy innych trendów rynkowych. „Pierwsze, co mi przyszło do głowy, to myśl «mój program ma buga, bo takie rozwiązanie nie może istnieć»”, wspomina autor eksperymentu z zakresu fizyki kwantowej.

„Prawdziwa” inteligencja będzie w moim przekonaniu o rzędy wielkości potężniejsza niż stosowane obecnie algorytmy. Będzie zdolna do wykrywania „punktów wejścia”, które dla zwykłych ludzi, nawet wspomaganych zaawansowanym przetwarzaniem danych będą niemożliwe do analizy. Tutaj mogę odwołać się do „wojen monadalnych”, opisanych w powieści *Czarne oceany* przez Jacka Dukaja. To fascynująca lektura dla każdego inwestora, który chce pogłębić swoją wyobraźnię zawodową.

Zanim wkroczymy do ery myślących i wykrywających wzorce maszyn, możemy zachwycać się prawidłowościami, które odkrywali i starożytni, i współcześni mistrzowie obserwacji świata. Jednym z nich jest Sun Zi, który swój podręcznik rozpoznawania wzorców i trendów oraz manipulowania nimi przekazał nam w postaci nieśmiertelnego traktatu *Sztuka wojny*.

Podręcznik ten ma w tym sensie podwójną wartość, że uwzględnia najważniejsze правило aktywności ludzi: interakcje między nimi mają charakter konfliktu i balansowania sprzeczności dążeń. Jest więc polem stosowania podstępów, wybiegów i chytrych sztuczek. W takiej wizji wojna – to szczególnie trafne określenie – jest konfrontacją dwóch ludzkich woli. Wygra ten, kto lepiej zrozumie prawa rozgrywki i zdoła zbudować instrumenty oddziaływania tak, aby przetrwać lub narzucić swoją wolę.

Tymczasem nasz świat komplikuje się. Podejmowanie decyzji, które realizowane są poza kontrolą rozumiejącego je człowieka, będzie coraz powszechniejsze. Ta bezradność jest sprzeczna z podstawową zasadą Warrena Buffeta:

Nie inwestuj w coś, czego nie rozumiesz.

To temat do dłuższej zadumy. Możemy tu jednak wspomnieć i wybitne dzieło filozoficzne Stanisława Lema pt. *Golem XIV*, i złowieszczą wizję Philipa K. Dicka z opowiadania *Model nr 2*, w którym autonomiczne maszyny stworzone do celów wojennych wszczęły ewolucję modeli coraz to bardziej morderczych dla pierwotnych twórców. Ale dreszcz niepewności jutra dla rodzaju ludzkiego znakomicie budują też twórcy filmu *Automata* (2014, reż. Gabe Ibáñez):

Przez osiem dni prowadziliśmy swobodny dialog z tą jednostką. Uczyliśmy się od niej, a ona uczyła się od nas. Ale potem, jak niektórzy z nas przewidywali... nadszedł dzień, w którym nie potrzebowała już naszej pomocy i zaczęła uczyć się sama. Dziewiątego dnia dialog został przerwany. Nie chodziło o to, że przestała się z nami komunikować... ale o to, że przestaliśmy ją rozumieć. ■

Przyczynowość i losowość

Prawa rządzące światem i naszym życiem
oraz ich postrzeganie

Jedyna rzecz, która sprawia,
że życie jest możliwe, to permanentna,
niemożliwa do tolerowania niepewność,
niewiedza tego, co ma zaraz się zdarzyć.

Ursula K. LeGuin

Nie zawsze przyczyna i skutek

Mottem tego eseju, a może i całej książki, powinno być spostrzeżenie Leonarda Młodinowa:

Niełatwo jest płynąć pod prąd obiegowych ludzkich intuicji. Umysł człowieka jest zbudowany w taki sposób, by poszukiwać konkretnej przyczyny każdego zdarzenia. Może przez to mieć duże trudności, by zaakceptować wpływ czynników niepowiązanych i losowych¹.

W roku 2002 Nagrodę Nobla z ekonomii otrzymał... psycholog. Był nim Daniel Kahneman, który wraz z Amosem Tverskym zajmował się psychologią predykcji i oceną prawdopodobieństwa. Zastosowanie narzędzi wypracowanych w psychologii do zagadnień podejmowania decyzji eko-

¹ Leonard Młodinow, *Matematyka niepewności. Jak przypadki wpływają na nasz los*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2009, s. 11.

nomicznych dało fascynujące rezultaty. Psycholog, okazało się, postawił właściwe pytania: „Jak bardzo rozpowszechniona jest błędna analiza sytuacji niepewnych?” oraz „Jak to wpływa na decyzje, które podejmujemy?”.

Kahneman i Tversky pokazywali w licznych eksperymentach, że prawa losowości zdarzeń, prowadzące do prawidłowych ocen, są sprzeczne z prostymi, powszechnie akceptowanymi intuicjami... które prowadzą do błędów. Decyzje podejmowane w życiu codziennym okazywały się błędne.

Do jednego z natchnionych spostrzeżeń Kahneman doszedł w latach 60. XX wieku, gdy dawał wykład dla armii izraelskiej nt. korygowania umiejętności pilotów w czasie szkolenia. Sam Kahneman twierdził wtedy, że pochwała za dobry manewr jest korzystna, a reprimenda za nieudany – nie jest. Obserwację tę potwierdzały m.in. liczne badania na zwierzętach. Ale jeden ze słuchaczy, szkoleniowiec, stwierdził, że jego praktyka pokazuje coś zupełnie innego: piloci po pochwalie często wykonują manewry gorzej, a zganieni wykonują je lepiej!

Kahneman doznał olśnienia: opinia instruktora co prawda następowała przed „następczym” wynikiem pilota, ale nie była jego przyczyną. Związek

opinia instruktora → zmiana umiejętności

był tylko przygodny. W rzeczywistości w sytuacji szkoleniowej miała działać zasada regresji do średniej:

W każdej serii zdarzeń losowych po wyniku niezwykłym [skrajnie dobrym lub złym, przyp. PP] z bardzo wysokim prawdopodobieństwem, wyłącznie na skutek przypadku, nastąpi wynik bliższy przeciętnemu.

Uzasadnione przypuszczenie i rozmaite heurystyki

Słowo heurystyka wywodzi się z greckiego słowa *heuresis* – ‘odnaleźć, odkryć’. W logice heurystyka to zdolność wykrywania nowych faktów i relacji między nimi. W informatyce to metoda znajdowania rozwiązań przybliżonych: choć nie gwarantuje znalezienia odpowiedzi optymalnej, pozwala zaoszczędzić czas i pracę. W psychologii mamy do czynienia z koncepcją heurystyki wydawania sądów. Jej zastosowanie pozwala na wydawanie sądów uproszczonych – co prawda szybko, ale z narażeniem na błędy poznawcze.

Uczestnicy jednego z bardziej znanych eksperymentów otrzymywali opis kobiety o imieniu Linda. Miała ona być panną, mieć dyplom z filozofii, a jako studentka angażować się w inicjatywy antydyskryminacyjne i uczestniczyć w manifestacjach. Badani mieli odpowiedzieć na pytanie, czy bardziej prawdopodobne jest, że Linda jest kasjerką, czy że jest kasjerką-feministką.

Wbrew logice (wszystkie kasjerki-feministki są kasjerkami) większość badanych twierdziła, że druga możliwość jest bardziej prawdopodobna. Kahneman i Tversky stwierdzili, że osoby te posłużyły się heurystyką reprezentatywności. Wydając sąd, skoncentrowały się na zaakcentowanych w opisie cechach Lindy, lekceważąc przy tym reguły rachunku prawdopodobieństwa.

Innym rozumowaniem prowadzącym do błędnych decyzji jest heurystyka dostępności. Za częste uznajemy zdarzenia, których przykłady łatwo odnajdujemy w pamięci. Jest tak w przypadku zdarzeń wywołujących silne emocje. Jako że media donoszą o każdej dużej katastrofie lotniczej, sprawiają, że obawy przed podróżą samolotem są u ludzi powszechniejsze – chociaż statystyki pokazują coś przeciwnego.

Podobnie jest z przykładem bardziej humorystycznym. W roku 2015 odnotowano zaledwie 6 przypadków śmierci spowodowanych atakiem rekina. Dla kontrastu – od uderzeń kokosa zginęło około 150 osób. Prawdopodobieństwo śmierci w czasie jazdy na rowerze jest 1000 razy większe. Bardziej boimy się jednak rekinów.

Paradoks Monty Halla

Jak to możliwe, żeby coś, co wydaje się aż tak oczywiste, było w istocie nieprawdą? Młodinow, ujął rzecz następująco: „Nasze umysły po prostu nie zostały stworzone, by radzić sobie dobrze z zadaniami z rachunku prawdopodobieństwa”.

Monty Hall to gospodarz teleturnieju „Let’s make a deal” (ang. zrobmy interes), emitowanego w USA w latach 1963–1976. Nagrodą główną każdej edycji był nowy samochód, który umieszczano za losowo wybraną bramką. Za dwiema pozostałymi bramkami znajdowały się kozy. Gospodarz programu zna numer bramki kryjącej samochód. Po wskazaniu bramki przez gracza losowo odkrywa on jedną z dwóch pozostałych bramek, ale zawsze tą z kozą. Zaraz potem pyta uczestnika, czy chce zmienić swoją pierwotną decyzję. Pytanie: czy graczowi opłaca się zmieniać decyzję?

Prawidłowa odpowiedź brzmi: tak. W ten sposób uczestnik dwukrotnie zwiększa szanse wygranej. Dla większości osób stykających się z tym problemem po raz pierwszy odpowiedź ta jest sprzeczna z intuicją. Większość ludzi pozostaje przy swoim wyborze, uważając, że w danym momencie pozostają dwie zakryte bramki i prawdopodobieństwo rozkłada się równomiernie, czyli po 50%. Tak jednak nie jest. Prawdopodobieństwo wygranej dla wariantu, kiedy zmieniamy decyzję, jest równe $\frac{2}{3}$, czyli dwa razy większe, niż kiedy uczestnik pozostaje przy swoim pierwszym wyborze $\frac{1}{3}$.

Intuicja podpowiada nam błędne rozwiązanie, a przekonanie o jego słuszności może okazać się skrajnie silne. Mo-

gliśmy się o tym przekonać w roku 1990 za sprawą pani Marilyn vos Savant (szacowany IQ – 228), która prowadziła niezwykle poczytną kolumnę „Ask Marylin”. Napisała ona w swojej rubryce, że lepiej jest zmienić decyzję... I rozpętało się piekło.

Marilyn dostała około 10 000 listów z pouczeniami i połączkami. Tym, że osoba, której ufali w tak wielu sprawach, pogubiła się przy tak prostym pytaniu, dziwowali się matematycy z czołowych uniwersytetów. Jeden z najślynniejszych matematyków XX wieku, Paul Erdős (1913–1996), dowiedziawszy się o odpowiedzi Marilyn, rzekł: „to niemożliwe!”. Gdy zaś przedstawiono mu formalny, matematyczny dowód na to, że odpowiedź jest poprawna, nie dał mu wiary. Uznał swoją pomyłkę dopiero gdy jeden z kolegów przygotował symulację komputerową i mógł obejrzeć wyniki setek prób, potwierdzające, że średnio w dwóch przypadkach na trzy zmiana decyzji rzeczywiście się opłaca.

Podsumował to nawet ktoś z Instytutu Badawczego Armii Stanów Zjednoczonych: „jeśli wszyscy ci posiadacze doktoratów są w błędzie, to kraj jest w poważnych tarapatach”.

Wiara – optymalna strategia przetrwania homeostatu

Esencję tego, czym jest zarządzanie ryzykiem, sprytnie opisuje dla nas Stanisław Lem:

*Od setek lat filozofowie usiłują uzasadnić logicznie prawomocność indukcji, rozumowania antycypującego przyszłość w oparciu o doświadczenie przeszłe. **Żadnemu się to nie udało, nie mogło się udać, ponieważ indukcja, której załączek stanowi odruch warunkowy ameby, jest usiłowaniem przekształcenia informacji niepełnej w pełną.** Działanie w oparciu o informację niepełną, uzu-*

pełnioną przez „zgadywanie” lub „domysł”, jest biologiczną koniecznością. A więc systemy homeostatyczne przejawiają „wiarę” nie wskutek jakiejś anomalii. Jest na odwrót: każdy homeostat, czyli regulator, dążący do utrzymania swych zmiennych istotnych w granicach, których przekroczenie zagraża jego egzystencji, musi przejawiać „wiarę”, czyli działanie w oparciu o informację niepełną i niepewną tak, jakby była i pewna, i pełna.

Każde działanie wychodzi z pozycji wiedzy zawierającej luki. W obliczu takiej niepewności można albo powstrzymać się od działania, albo działać z ryzykiem. Powstrzymanie się od działania oznaczałoby ustanie procesów życiowych. „Wiara” oznacza oczekiwanie, że zajdzie to, czego się spodziewamy, że jest tak, jak myślimy, że model umysłowy równoważny jest z sytuacją zewnętrzną. „Wiarę” mogą przejawiać tylko złożone homeostaty, ponieważ są to układy aktywnie reagujące na zmiany otoczenia, czego nie robi żaden przedmiot martwy².

Postrzeganie przypadkowości i „wieszcze sny”

Człowiek ma skłonność, by poszukiwać wzorców
i prawidłowości, a gdy je odnajdzie,
przypisuje im znaczenie.

Leonard Mlodinow

Kahneman i Tversky twierdzili z przekonaniem:

Ludzie mają bardzo ubogie pojęcie o losowości; nie rozpoznają jej, gdy się z nią stykają, i nie potrafią jej naśladować, gdy tego próbują.

² Stanisław Lem, *Summa Technologiae*, fragment sekcji „Wiara i informacja”.

Dwaj naukowcy proponują następujący eksperyment myślowy. Weźmy dowolny ciąg zdarzeń. Niech to będzie seria randek lub seria miesięcznych zarobków wolnego strzelca. Im dłużej będziemy wpatrywać się w rezultaty, tym większe prawdopodobieństwo, że dostrzeżemy jakieś układy, coś, co zacznie się nam zwidywać jako wzorzec. Automatycznie zaczniemy doszukiwać się „przyczyn”. Ale główną będzie przypadek, choć mogą być też inne, utrudniające orientację i skłaniające do snucia rozmaitych hipotez.

Przejawianie się losowości oznacza też, że jakiś ciąg zdarzeń może się powtórzyć nawet kilka razy z rzędu. Ludzie, zaprogramowani ewolucyjnie, reagują na takie powtórzenia jak psy Pawłowa na dzwonek. Mogą istotnie losową serię uznać za nielosową.

Młodinow dostarcza niezwykle przekonującego przykładu. Firma Apple zetknęła się z tym problemem przy projektowaniu funkcji losowego doboru słuchanych utworów. „Uczciwa” losowość prowadziła czasem do powtórzeń. Gdy użytkownicy słuchali raz za razem tego samego utworu albo utworów tego samego artysty, sądzili, że sekwencja wcale nie jest losowa. Wyjątkowo interesująca była reakcja samego Steve’a Jobsa: wyznał on, że firma zmieniła mechanizm na „mniej losowy po to, żeby wydawało się, że jest bardziej losowy”.

Innego przykładu błędnego postrzegania przyczynowości dostarcza Stanisław Lem:

Tak np. jest w najwyższym stopniu prawdopodobne, że zjawisko wieszczych snów nie istnieje, a zarazem niektórzy ludzie miewają „wieszczce sny”. Gdyż jeśli w wielkim mieście, np. w Londynie, dziesięciu milionom ludzi śni się dziesięć milionów różnych rzeczy, i tak co noc, jest wybitnie prawdopodobne, iż treść przynajmniej kilkuset takich snów rychło się „spełni”. Dojdzie do tego nie przez

to, że owi wybrańcy są jasnowidzami, ale dlatego, ponieważ przy tak silnym liczebnie zbiorze „prognoz”-snów pewna ich ilość po prostu powinna znaleźć odpowiedniki w bliskiej rzeczywistości – za sprawą czysto losowego koincydowania (treści snu i treści jawy). A więc np. piętnaście tysięcy osób posiadających bogatych i schorowanych wujaszków wyśni ich zgon rychły – a w sześciu czy ośmiu przypadkach wujkowie prawdziwie zemrą do tygodnia. Z kolei niechaj w ciągu dwu czy trzech lat kilka tysięcy ludzi ma takie sny, które się powyższym sposobem „sprawdziły” jako prognozy. Ludzie ci śnią dalej i znowuż po miesiącach czy po roku niewielka teraz garstka pośród nich – powtórnie będzie miała „sny wieszczce”. Gdy, znowu, kiedy tysiące ludzi śnią o wygranych czy o zyskach w operacji giełdowej, to pewna ich, chociażby i niewielka ilość, zysk giełdowy otrzyma na jawie. Ten zaś, kto przeżył w swoim życiu trzy albo cztery podobne sny, co się tak „spełniły”, jak opisałem, już będzie chodził w glorii jasnowidza i nic nie wybije mu z głowy takiej umiejętności nadprzyrodzonej: przecież jej cudownych efektów doznawał kilkakrotnie! Człowiek ten traktuje bowiem siebie jako izolowaną jednostkę, a nie jako element bardzo silnego liczebnie zbioru (śniących). Nie wie zatem nic o tym, że jemu się „powiodło” skutkiem czysto losowego koincydowania treści snu i treści jawy, i że doszło do tego wedle prawa wielkiej liczby. Otóż utwór literacki mógłby nam sprezentować właśnie żywot takiego człowieka bez wszelkich komentarzy, a wówczas implikacją domyślną treści będzie teza ogólna: „Zjawisko wieszczych snów istnieje” – która jest właśnie empirycznym fałszem³.

³ Stanisław Lem, *Fantastyka i futurologia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973, t. 1, s. 86

Potrzeba kontroli⁴

Z losowością i dostrzeganiem wzorców związane jest ściśle poczucie kontroli. Jeśli wydarzenia są losowe, to nie mamy nad nimi kontroli, jeśli zaś mamy nad nimi kontrolę, to nie są losowe. Pionierka zagadnienia kontroli, Ellen Langer, podsumowała problem, dostrzegając fundamentalną sprzeczność naszej potrzeby zachowania poczucia kontroli i naszej zdolność do rozpoznawania losowości/wzorców.

Ta sprzeczność należy do najważniejszych przyczyn tego, że błędnie narzucamy przyczynowość na ciąg wydarzeń, które są losowe. Nakłaniamy ludzi, by uznawali szczęście za umiejętności, albo realizujemy działania bezcelowe, które dają nam złudzenie kontroli nad biegiem spraw.

W jednym z eksperymentów poproszono ludzi, żeby kontrolowali zapalające się światła, naciskając fikcyjny wyłącznik. Uczestnicy eksperymentu mieli skłonność do uwierzenia, że wpływają na światła, choć zapalały się one i gasły całkowicie losowo.

W innym eksperymencie badano złudzenia kontrolowania sytuacji. Dwu grupom uczestników zasugerowano, że mogą siłą woli wpłynąć na ruch rozbłysków światła wyświetlanych na ekranie. Członkom grupy A powiedziano, że siłą woli mogą skierować światło ruchem okrężnym w lewo, tym z grupy B, nieświadomym zadania grupy A, że mogą kierować te same rozbłyski w prawo. Badani z obu grup stwierdzili zgodnie, że rozbłyski poruszały się zgodnie z ich wolą.

W jeszcze innym eksperymencie badacze prosili studentów o rzucanie monetą. Osoby kontrolujące eksperyment manipulowały wynikami tak, by wyniki były odgadnięte trafnie w mniej więcej połowie przypadków. Studentów pytano o ich zdolność przewidywania wyniku – nabierali oni przekonania, jakoby odgadywanie rezultatu rzutów było umiejętnością, którą można doskonalić.

4 Temat szerzej omówiony w osobnym eseju Tomasza Witkowskiego na s. 119.

Podsumowanie

Słabi wierzą w szczęście.
Silni wierzą w przyczynę i skutek.
Emerson

Wniosek? Jak powiedział pionier IBM, Thomas Watson:

**Jeśli chcesz odnieść sukces,
podwój liczbę swoich porażek.**

Młodinow podsumowuje swój wywód prosto, a zarazem optymistycznie: „Nauczyłem się przede wszystkim, że nie należy ustawać w marszu naprzód”. Najlepsza wieść jest taka, że przypadek ma znaczenie. Z tego powodu mamy pod kontrolą jeden z ważnych czynników sukcesu: liczbę zagrań, liczbę podjętych prób, liczbę okazji, które – kierowani determinacją – jednak postanowimy chwycić. Nawet przy niesymetrycznie wyważonej monecie, której rzut przeważnie daje przegraną, czasem udaje się uzyskać sukces. □

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Zakładaj, że jesteś w błędzie

W licznych dziedzinach życia wskazana jest twarda logika i precyzja rozumowań. Błędy w oszacowaniach prawdopodobieństwa miewają bardzo poważne skutki. Cosmides i Tooby uważają, że ludzie liczą lepiej, niż wydawało się dotąd psychologom.

Problem percepcyjny tkwi w tym, że łatwiej nam przyśwajać i przetwarzać informacje o częstotliwości zdarzeń niż dane probabilistyczne. Częstotliwość jest dla ludzkich

umysłów kategorią naturalną – przez tysiące lat nasi przodkowie właśnie w ten sposób kodowali wiedzę o najlepszych łowiskach czy najbezpieczniejszych szlakach⁵. Matematyk Ronald Graham stwierdził: „Nasze umysły powstały, by chronić się przed deszczem, zbierać jagody i nie dać się zabić”. Dużo pracy trzeba, by zaprząć umysł do nowych zadań.

B. Postępuj się eksperymentem, a nie intuicją

Galileusz używał własnego pulsu do zliczania wahnięć zawieszonych lampy. Zauważył, że lampa potrzebuje do jednego wahnięcia tyle samo czasu niezależnie od tego, jak dalekie było wychylenie. Ta obserwacja zasugerowała istnienie prawidłowości: czas wahań nie zależał od ich amplitudy.

Sposób rozumowania Galileusza zapoczątkował nowe podejście do opisywania zjawisk. Podejścia, które polegało na skupieniu się na doświadczeniu i eksperymencie – to pomaga wykryć prawa działania natury. Wszystko, co podpowiada intuicja albo podoba się naszym umysłom, musi być odrzucone na rzecz matematyki.

Wszyscy tworzymy nasz pogląd na świat, aby użyć go jako filtra dla naszej percepcji. Tak oto z oceanu danych, które przez nas bezustannie przepływają, wypłukujemy znaczenie.

C. Obserwacja: przewidywalność wpływa na morale twoje i przeciwnika

Ta obserwacja jest absolutnie kluczowa: im bardziej środowisko podejmowania decyzji jest przewidywalne, tym lepiej się czujemy i tym większe jest nasze poczucie bezpieczeństwa i determinacja.

W pewnym eksperymencie, przeprowadzonym w metrze miasta Londyn, badano reakcję pasażerów na formę informowania o czasie przybycia na stację kolejnego składu oraz

5 J. Barkow, L. Cosmides, J. Tooby, *The Adapted Mind: Evolutionary psychology and the generation of culture*. NY: Oxford University Press, New York 1992.

samą częstotliwość nadjeżdżania pociągów. Okazało się, że pasażerowie bardziej pozytywnie oceniali pracę metra, jeśli działały minutniki odliczające czas przybycia pociągu. Lepszy był minutnik i pociąg co 10 minut, niż brak minutnika i pociąg co 6 minut.

D. Zarządzanie losowością w sytuacji konfliktu oraz w organizacji przestrzeni życiowej

U siebie, dla podniesienia morale, należy budować środowisko przewidywalne i sprzyjające brakowi konfliktów: to sekundniki na światłach regulujących ruch uliczny, system numerków do okienek na poczcie, przyjeżdżające na czas pociągi i autobusy. Przeciwnika należy poddać odwrotnemu wpływowi: ma być niepewny co do wszystkiego, ma mieć trudność w dostrzeganiu prawidłowości i regularności.

Jednym z rezultatów regulowania tego parametru w praktyce jest podwyższone ryzyko i koszt funkcjonowania. Im większa jest pula prawdopodobnych zdarzeń, tym kosztowniejsze jest utrzymanie gotowości. Ta logika skrywa się w jednym z najważniejszych prawideł geopolityki: duże państwa bardziej od swojej przewagi cenią sobie przewidywalność, czyli stabilność równowagi geopolitycznej.

E. Determinacja kluczem do sukcesu

Młodinow przytacza dykteryjkę o decydencie jednej z wytwórni filmowych w Hollywood: „Jeśli powiedziałbym ‘tak’ każdemu z projektów, które odrzuciłem i ‘nie’ dla tych, które przyjąłem, wyszłoby generalnie na to samo”. Płynnie z tego nieoczywisty, ale doniosły wniosek: Ludzie sukcesu w każdym polu, niemal bez wyjątku należą do pewnej grupy... do grupy tych, którzy się nie poddają.

Do najciekawszych anegdot należą te opowiadające o bestsellerowych książkach, które były po wielokroć odrzucane przez wydawców, a stały się hitami albo dzięki wytrwałości

autorów, albo dopiero po ich śmierci. Było tak z *Folwarkiem zwierzęcym* Orwella, opowieściami o Harrym Potterze J. Rowling, a nawet, w o wiele skromniejszej skali, pierwszym tomem serii „Wzorce” – książką *36 forteli*, której potencjału sprzedażowego nie dostrzegło ponad dwudziestu wydawców. Wzorem bohaterów filmu *Galaktyczni goście* (1999, reż. Dean Parisot), powtarzajmy mantrę: „Nigdy nie rezygnuj! Nigdy się nie poddawaj!”.

F. Konfrontacja z przyczynowością nas ogtupia

W Polsce, jak i w wielu innych krajach, obowiązuje specjalna legislacja dotycząca gier losowych i nagród przydzielanych w konkursach losowo, a nie decyzją organizatora. Świadczy to o rozumieniu niezwykle doniosłej prawidłowości naszego postrzegania świata. „Instynkt” dostrzegania prawidłowości sprawia, że w pewnych okolicznościach jesteśmy niezwykle podatni na sugestię i tracimy zdolność kalkulowania własnego sukcesu. ■

Poczucie kontroli – od kołyski, po grób

Bezradność i determinacja
oraz sposoby ich powstawania

Bezradność kontra determinacja

Piramida potrzeb Maslowa to dogmat, którego ani autor, ani jego następcy nie zweryfikowali empirycznie, a przynajmniej nie w stopniu, który odpowiadałby jego popularności. Koncepcja zadomowiła się w ekonomii, psychologii, marketingu, reklamie, terapii i kto wie, gdzie jeszcze. Według Abrahama Maslowa potrzeby fizjologiczne są podstawowymi w naszym życiu. Tymczasem wiele badań wskazuje, że jedną z kluczowych potrzeb człowieka jest kontrola. Pojawia się już w kołysce i towarzyszy nam aż... po grób.

W jednym z eksperymentów badacze umieszczali nad głowami niemowlaków leżących w łóżeczku dwa rodzaje zabawek. Zabawka pierwszego rodzaju obracała się w tę samą stronę, w którą dziecko przekręcało główkę. Zabawka drugiego typu obracała się niezależnie od ruchu główki dziecka. Po dwóch tygodniach trwania eksperymentu dzieci z pierwszej grupy nauczyły się sprawnego sterowania zabawką. W trzecim tygodniu niemowlaki, którym towarzyszyły zabawki „niesterowne”, dostały takie same zabawki jak dzieci z pierwszej grupy. Mimo upływu czasu nigdy nie

nauczyły się nimi kierować. Nabywanie przekonania o tym czy mamy wpływ na rzeczywistość zaczyna się w okresie niemowlęstwa. Przeświadczenie o braku wpływu na rzeczywistość psychologowie nazwali wyuczoną bezradnością. Jak widać na przykładzie powyższego doświadczenia, kontroli nad rzeczywistością można zacząć uczyć się już w kołysce.

Jeden z najbardziej uderzających eksperymentów pokazujących znaczenie kontroli przeprowadził Paul Richter na szczurach. Wrzucał on te zwierzęta do śliskiej kadzi z zimną wodą. Szczury tonęły zwykle po kilkunastu minutach pływania w kółko. Jeśli jednak po kilku minutach podsuwano im kij, po którym mogły wydostać się z kadzi i odpocząć, a następnie ponownie je wrzucano, to za drugim razem pływały nawet do kilkudziesięciu godzin. Zdaniem Richtera szczury zabijała rezygnacja i apatia, a nie zawał serca, wychłodzenie czy zmęczenie¹.

Wiele badań przeprowadzonych na ludziach w różnych okresach ich życia i w różnych obszarach działania niezmiennie przynosiło rezultaty pokazujące, że potrzeba kontroli jest absolutnie podstawową potrzebą człowieka. Dosłownie, aż po grób.

Poczucie kontroli

Ellen Langer i Judith Rodin postanowiły przyjrzeć się grupie, która jest szczególnie narażona na negatywne następstwa utraty możliwości kontrolowania swoich codziennych zadań i wpływania na własny los – pensjonariuszom domów seniora. W tym celu badaczki nawiązały współpracę z Arden House w Connecticut, gdzie mogły sprawdzić swoje przewidywania. Mieszkańcy ośrodka pochodzili z podobnych pod względem ekonomicznym i społecznym środowisk. Eksperymentatorki postanowiły zatem, że lokatorzy trzeciego

1 Curt Richter, *Psychosomatic Medicine*, 19, 1957, s. 191–198

piętra będą grupą eksperymentalną, a osoby z pierwszego – grupą kontrolną. Pensjonariusze z grupy eksperymentalnej decydowali o tak drobnych zmianach jak umebłowanie pokoju, wstawienie (lub nie) rośliny do pomieszczenia albo skorzystanie z propozycji uczestnictwa w wieczornym seansie filmu. Równocześnie, w grupie kontrolnej personel ośrodka informował o odgórnej aranżacji pokoju w trosce o komfort mieszkańców, wręczał prezent w postaci rośliny doniczkowej, którą miały opiekować się pielęgniarki, a także przekazywał informację o wspólnym oglądaniu filmu w wyznaczony dzień.

Autorki eksperymentu badały zadowolenie mieszkańców, przeprowadzały testy sprawności umysłowej oraz rozmawiały z pielęgniarkami, które wcześniej nie były informowane o warunkach eksperymentu. Każdy pomiar wskazywał na istotną statystycznie różnicę na korzyść pacjentów, którym stworzono możliwość podejmowania wyborów. Pensjonariusze z grupy eksperymentalnej funkcjonowali lepiej intelektualnie oraz deklarowali lepsze samopoczucie niż ci z grupy kontrolnej.

Po osiemnastu miesiącach od przeprowadzenia badania Langer i Rodin postanowiły sprawdzić, czy zwiększenie poczucia wpływu na własne życie doprowadziło do długofalowych zmian. Wyniki napawały optymizmem – lekarze stwierdzili ogólną poprawę stanu zdrowia u osób z grupy eksperymentalnej (przy nieznacznym spadku w grupie kontrolnej), a większość pytań zadawanych podczas wykładu otwartego dla mieszkańców... pochodziła właśnie od przedstawicieli tej grupy. Najciekawsze jednak było to, że przez półtora roku od momentu rozpoczęcia badań, w grupie eksperymentalnej zanotowano dwa razy mniej zgonów niż w grupie kontrolnej (15% vs. 30%)².

2 Langer, E. J., & Rodin, J. *The effects of choice and enhanced personal responsibility for the aged: A field experiment in an institutional setting*, „Journal of Personality and Social Psychology”, 34(2), 1976, s. 191–198.

Iluzoryczne poczucie kontroli

Okazuje się, że potrzeba kontroli jest tak silna, iż często wydaje nam się, że mamy ją tam, gdzie nie sposób jej mieć. Sytuacja taka ma miejsce wówczas, kiedy staramy się przewidzieć przyszłe losowe zdarzenia. W 1975 roku Ellen Langer na łamach „Journal of Personality and Social Psychology” opublikowała wyniki eksperymentu, którego uczestnicy, losowo podzieleni na dwie grupy, kupowali kupony loteryjne o wartości jednego dolara.

Pierwsza grupa uczestników otrzymywała kupon wylosowany przez asystentkę prowadzącego eksperyment (brak poczucia kontroli), natomiast druga grupa własnoręcznie go losowała (iluzja kontroli). Obiektywnie, z punktu widzenia prawdopodobieństwa sukcesu procedura wyboru bileciku loteryjnego była nieistotna – oczekiwana wartość wygranej w obu przypadkach była dokładnie taka sama. Jednak kiedy poproszono uczestników o zaproponowanie ceny, za jaką skłonni byliby odsprzedać tak wylosowane kupony, okazało się, że te osoby, które otrzymały kupony losowane przez asystentkę, odsprzedawały je średnio za dwa dolary. Natomiast badani, którzy własnoręcznie losowali kupony, żądali za nie średnio prawie dziewięć dolarów!³

To nie jedyne okoliczności, w których ludziom wydaje się, że mają kontrolę nad zdarzeniami losowymi. Podobna sytuacja ma miejsce wtedy, kiedy rzucamy kostką do gry. Pewien badacz zauważył, że kiedy chcemy wyrzucić niską cyfrę, rzucamy kostką delikatnie, natomiast kiedy chcemy, żeby wypadła wysoka cyfra, rzucamy nią mocniej. W innym ciekawym badaniu uczestnicy obstawiali, ile oczek zostanie wyrzuconych. Czasami obstawiali wynik przed rzutem, a czasami po rzucie, ale zawsze przed pokazaniem, ile wy-

3 Langer, E. J., *The illusion of control*, „Journal of Personality and Social Psychology”, 32(2), 1975, s. 311–328.

padło. Wbrew logice, kiedy obstawiali wynik przez rzutem, stawiali wyższe sumy pieniędzy, niż kiedy obstawiali już po rzucie. Mimo iż szansa trafienia wynosiła zawsze $1/6$, niezależnie od tego, czy kostka została już rzucona, czy nie, zachowywali się tak, jakby prawdopodobieństwo trafienia było większe przy obstawianiu przed rzutem niż już po nim. Tak jakby byli przekonani, że są w stanie w jakiś sposób wpłynąć na wynik rzutu. Jeszcze większe sumy przed rzutem ludzie obstawiają wtedy, kiedy sami rzucają kostką, a nie ktoś inny.

Podobne zachowania polegające na chuchaniu w kostki, którymi zamierzamy rzucić, wpisywanie w kuponach totolotka dat urodzenia ukochanych osób czy wybieranie „szczęśliwych” liczb to przykłady iluzorycznej kontroli, które ilustrują tak zwane zależności magiczne opisane już dawno temu przez amerykańskiego behawiorystę – Burrhusa Skinera.

Kiedy tracimy kontrolę – reaktancja

Naturalną reakcją na pozbawianie nas kontroli nad otoczeniem i odbieranie możliwości wyboru jest reaktancja. Żeby zrozumieć istotę tego zjawiska, warto prześledzić przebieg ciekawego eksperymentu naturalnego, przeprowadzonego przez dwójkę psychologów amerykańskich. W lipcu 1987 roku wprowadzono w Stanach Zjednoczonych zupełnie nowy przepis dotyczący zakazu sprzedaży alkoholu młodzieży poniżej 21 roku życia. Psychologowie postanowili zbadać spożycie alkoholu wśród studentów i porównać je z dostępnymi statystykami. I co się okazało?

O ile przed wprowadzeniem zakazu obserwowano w miarę stabilny wzrost spożycia alkoholu wraz z wiekiem osób badanych, o tyle po wprowadzeniu nowego przepisu nastąpił gwałtowny wzrost spożycia trunków wśród studentów pomiędzy 18 (dotychczasowa granica) a 21 rokiem życia

(nowa granica). Wystąpiła zatem silna reaktancja – reakcja polegająca na odzyskiwaniu możliwości swobodnego wybierania spośród różnych dostępnych zachowań. Ci, których zakaz dotknął, zaczęli więcej pić oraz postrzegać alkohol jako coś, bardziej niż dotychczas atrakcyjnego⁴.

Podobny efekt wystąpił w innych badaniach Duryea i Okwumabua. Stwierdzili oni, że uczniowie gimnazjum, którzy uczestniczyli w programie zapobiegania picciu alkoholu, trzy lata później znacznie częściej spożywali alkohol w nadmiarze w porównaniu z uczniami, którzy nie brali udziału w takim programie. Ich zachowanie było reakcją na intensywną perswazję⁵.

Bogactwa przykładów dostarcza nam również historia dziwnego pomysłu, jakim było wprowadzenie w Stanach Zjednoczonych ustawy Volsteada i XVIII Poprawki do Konstytucji, obydwu dotyczących prohibicji. O ile przed wprowadzeniem zakazu najpopularniejszym napojem wśród Amerykanów było piwo, a whisky zupełnie nie cieszyła się popularnością, o tyle po zniesieniu prohibicji znalazła się ona na pierwszym miejscu i tak zostało aż do dzisiaj.

Ciekawie przedstawia się też statystyka liczby lokali. W Nowym Jorku przed wprowadzeniem prohibicji było około 16 tysięcy legalnych lokali, gdzie można było kupić i spożyć alkohol. Po wprowadzeniu zakazu liczba ta wzrosła do 32–100 tysięcy nielegalnych miejsc wyszynku (niedokładność liczby wynika z braku obiektywnych pomiarów).

Równie szokujący jest rozwój winnic, których obszar z 97 tysięcy akrów w 1919 roku wzrósł do 681 tysięcy akrów w roku 1926! Poza faktami wyrażonymi liczbami ciekawe są zachowania ludzi w tym okresie. Po wprowadzeniu prohibicji omijanie przepisów stało się ulubionym hobby Ame-

⁴ R. Engs, D. J. Hanson, *Reactance theory: a test with collegiate drinking*, "Psychological Reports", 64, 1989, s. 1083–1086.

⁵ Cytowane za: E. Aronson, T. D. Wilson, R. M. Akert, *Psychologia społeczna. Serce i umysł*. Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 1997.

rykanów. Pokochali oni wyjazdy do przygranicznych miast Kanady i Meksyku; amerykańscy lekarze zaczęli masowo wypisywać recepty na ziołowe eliksiry, toniki i inne lekarstwa sporządzane na bazie alkoholu. W latach 1923–1931 sprzedaż tych specyfików wzrosła o 400%.

U wybrzeży USA, tuż za trzymilowym amerykańskim obszarem celnym zakotwiczyły dziesiątki statków załadowanych napitkami. Nagle okazało się, że żeglarstwo i wioślarstwo to najmodniejsze dyscypliny sportowe, a właściciele wypożyczalni łódek robili interes życia. Wielu Amerykanów niespodziewanie odkryło w sobie także talent chemiczny,

a sklepy zbijały fortunę na sprzedaży miedzianych rurek, stalowych kadzi i szklanych gąsiorów. Symbolem oporu była piersiówka, którą zabierano wszędzie – do teatru, na mecze piłkarskie, do pracy. Alkohol ukrywano w najbardziej

wymyślnych miejscach. Na liście przebojów wysoko stały wydrażone laski i zmyślnie pocięte węże ogrodnicze, którymi można się było owinać. Upijanie się na umór było powszechną praktyką – skoro policja mogła wsadzić do aresztu za posiadanie butelki gorzały, lepiej ją było wypić od razu, zaraz po zakupie⁶.

Reaktancja pojawia się wszędzie tam, gdzie człowieka pozbawiamy kontroli nad otoczeniem, czegoś zakazujemy, nakazujemy, zabieramy, ograniczamy możliwość swobody wyboru. Główne przejawy reaktancji to wzrost atrakcyjności zachowania niedostępnego, przekora, czyli podejmowanie działania niedozwolonego, niedostępnego, a także negatywne emocje (z agresją i atakiem włącznie) w stosunku do osoby bądź źródła ograniczenia wolności. To zjawisko wykorzystał przemysłnie Szatan, który przybrawszy postać węża, skusił naszych prarodziców do popełnienia grzechu pierworodnego.

⁶ Tomasz Witkowski, *Psychomanipulacje. Jak je rozpoznawać i jak sobie z nimi radzić*, Biblioteka Moderadora, Taszów 2004.

Brutalne pozbawienie kontroli – wyuczona bezradność

W naszym życiu bywają jednak i takie sytuacje, kiedy nie jesteśmy w stanie odzyskać kontroli lub otoczenie jest tak nieprzewidywalne, że nie potrafimy nad nim zapanować. Jeśli taka sytuacja trwa wystarczająco długo i jest dość intensywna, pojawiają się deficyty wyuczonej bezradności. Człowiek traci motywację do działania i zaprzestaje prób odzyskania utraconej sprawczości.

Świetnie zdawali sobie z tego sprawę Chińczycy, którzy podczas wojny koreańskiej w swoich obozach jenieckich w stosunku do bardzo opornych więźniów wykorzystywali z powodzeniem trening bezradności w skrajnej formie. Krnąbrny jeniec był krępowany w ten sposób, że nie mógł samodzielnie wykonywać żadnych czynności, z jedzeniem i wypróżnianiem się włącznie. Był obsługiwany przez swoich współwięźniów bardziej zaawansowanych w zmianie poglądów. Karmiono go, myto i czyszczono, kiedy się wypróżnił.

Długi okres zależności wytwarzał w ofierze przekonanie o totalnej bezradności i uzależnieniu od innych, a jednocześnie rozwijał silną więź. Gdy w końcu więzień odzyskiwał swobodę poruszania się, nie był w stanie wykonywać jakichkolwiek czynności bez zgody innych. Wytworzone uzależnienie utrzymywało się bardzo długo, a w tym stanie dużo wyższa była podatność do przejmowania poglądów tych, od których jeniec bardzo długo był zależny.

Chińskie obozy jenieckie, to nie jedyne miejsce, gdzie w łatwy sposób można wyuczyć ludzi bezradności. Sprzyjają temu wszelkie instytucje o charakterze totalitarnym, takie jak więzienie, wojsko, szpital, dom opieki czy szkoła. Wystarczająco duży zbiór przepisów regulujących życie –

zakazów, nakazów – powoduje, że ludzie nie tylko gubią się w nich, ale tracą przekonanie, że mogą w ogóle im spro-

stać. Do bezradności doprowadzają często systemy biurowe. Gęszcz przepisów i sankcji za niepodporządkowanie się powoduje, że wielu obywateli nie podejmuje aktywności gospodarczej czy społecznej. ■

Dr Tomasz Witkowski – psycholog, pisarz isceptyk. Autor kilkudziesięciu prac naukowych, kilkuset artykułów popularnonaukowych iszesnastu książek, w tym trylogii *Zakazana psychologia* oraz wydanych w USA *Psychology Gone Wrong*, *Psychology Led Astray* oraz *Shaping Psychology*, która jest zbiorem wywiadów znajwybitniejszymi współczesnymi psychologami.



W 2010 roku został uhonorowany nagrodą Racionalista Roku, w 2019 zdobył nagrodę magazynu „Focus” w kategorii Naukowy Aktywista. Publikuje systematycznie m.in. w „Polityce”, „Rzeczpospolitej”, „Newsweeku”, aza granicą w „Skeptical Inquirer”, „BPS Research Digest”, „Quillette”, „Areo Magazine”. Jest założycielem Klubu Sceptyków Polskich.

Książki autora związane tematycznie zproblematyką niniejszej pracy to *Psychologia kłamstwa*, *Inteligencja makiaweliczna*, *Psychomanipulacje*, *Psychologia konfliktów*.

Książka, która ukształtowała moją wizję problemu

Nassim Taleb, Czarny łabędź. Jak nieprzewidywalne zdarzenia rządzą naszym życiem

W książce Czarny łabędź Nassim Taleb, chyba jak nikt inny wcześniej, pokazuje, jakim kolosalnym złudzeniem są prognozy oparte na danych historycznych. Rzeczywistości nie zmienia i nie kształtuje to, co powtarza się codziennie, w niezmiennym rytmie, lecz to, co rzadkie i wyjątkowe.

O życiu russellowskiego kurczaka nie decyduje codzienny fakt karmienia go przez ludzi, lecz ten jeden wyjątkowy dzień, kiedy zamienia się w obiad dla tych, którzy go karmili. Podobnym błędem indukcji podlegamy codziennie w wymiarze indywidualnym, zbiorowym, a nawet globalnym. Spojrzenie na przyszłość po lekturze Czarnego łabędzia już nigdy nie będzie takie samo, jak wcześniej.

Instrumentarium Świętego Męza

Koncepcje i pojęcia
jako narzędzia oddziaływania na świat

Jeśli istnieje w kulturze postęp, to pojęciowy przede
wszystkim.

Stanisław Lem, Głos Pana

Mapy mentalne

Kultura, a raczej ewolucja kulturowa, to proces kształtowania mechanizmów percepcyjnych, które pozwalają użytkownikom kultury, homeostatom, zapewniać sobie przetrwanie. Kultura i jej dany stan rozwoju może być więc lepsza lub gorsza w swoim zadaniu zapewnienia przetrwania. Chodzi o definiowanie zagrożeń, co umożliwia ich dostrzeżenie. Chodzi też oczywiście o budowanie zdolności predykcyjnych.

Proste symbole, słowa, koncepcje i teorie, w tym naukowe, to narzędzia pozwalające ich użytkownikom rozumieć świat i oddziaływać na niego. *You can't do carpentry with your bare hands. You can't do thinking with your bare brain!*, podpowiada celne spostrzeżenie.

Idealnym przykładem prawdziwości powyższego stwierdzenia jest porównanie dwóch narzędzi: teorii grawitacji

1 Ang. Nie zdołasz wykonywać pracy stolarza samymi rękami. Nie zdołasz myśleć samym tylko mózgiem

Newtona i teorii względności Einsteina. Jedyne ta druga, dzięki uwzględnianiu pojęcia czasoprzestrzeni odkształcającej w polach grawitacyjnych, umożliwia stworzenie systemu GPS – synchronizacja ultra-precyzyjnych zegarów musi uwzględniać efekty relatywistyczne.

Inny przykład to znajomość ludzkiej natury i tego, jak działa umysł człowieka. Zrozumienie zjawiska PTSD (zespół stresu pourazowego), co nastąpiło dopiero po zakończeniu II wojny światowej, pozwala należycie mu zapobiegać oraz nieść skuteczniejszą pomoc jego ofiarom.

Zdolność do stworzenia i użytkowania aparatu pojęciowego pozwalającego na wpływanie na rzeczywistość to kwestia życia i śmierci. Bodaj w najbardziej przystępnej formie tę myśl Alfreda Korzybskiego zaprezentował Robert A. Heinein:

Człowiek żyje w świecie idei. Każdy fenomen jest tak złożony, że człowiek nie jest w stanie zrozumieć go w całości. Wyodrębnia więc pewne cechy danego zjawiska, tworząc nową ideę, a potem przedstawia ideę jakimś symbolem, słowem lub symbolem matematycznym.

Ludzkie działania są niemal całkowicie reakcją na symbole. Kiedy myślimy, pozwalamy symbolom działać na inne symbole w pewien ustalony sposób – zgodnie z zasadami logiki lub matematyki. Jeśli symbole zostały wyodrębnione tak, że pod względem budowy są podobne do fenomenowi, który reprezentują i jeśli działania na symbolach są podobne do budowy i porządku działań tego fenomenowi w rzeczywistym świecie, jesteśmy psychicznie zdrowi. Jeśli nasze logiczno-matematyczne lub słowne symbole zostały źle dobrane, nie jesteśmy psychicznie zdrowi².

Thomas Khun stwierdzał coś bardzo podobnego:

2 Robert A. Heinein, *Time Enough for Love*, New York 1973.

To, co człowiek widzi, zależy zarówno od tego, na co patrzy, jak i od tego, co nauczył się dostrzegać w swym dotychczasowym doświadczeniu wizualnym i pojęciowym.

Traktat logiczno-filozoficzny Ludwika Wittgensteina uważany jest przez wielu, w tym i niżej podpisanego, za najwybitniejsze dzieło filozoficzne XX wieku. Jedną z jego słynniejszych tez jest:

5.6 Granice mojego języka oznaczają
granice mojego świata.

Zdolność rozumienia zjawisk i przewidywanie ich przyszłych konsekwencji jest bezcenna. Należy ją pielęgnować u siebie, a niszczyć u przeciwników. Idealem jest trzymać się tego bon motu:

**Dobrze zadane pytanie
zawiera już połowę odpowiedzi.**

Kulturowe *sensorium* i narzędzia koncepcyjne

W codziennej walce o przetrwanie i dominację te same, uniwersalne prawidła ataku i obrony pojawiają się we wszystkich możliwych skalach – od codziennych ludzkich interakcji do zmagania między imperiami. Aby przetrwać, należy zachować zdolność pozyskiwania informacji z otoczenia, przetworzyć je, podjąć optymalną decyzję, a następnie wcielić w życie przy pomocy wcześniej nabytych instrumentów oddziaływania. Mowa tu oczywiście o modelu podejmowania decyzji OODA.

Jednym z kluczowych pojęć w świecie wywiadu i tzw. służb jest **definiowanie zagrożeń**. To zestaw procedur, narzędzi koncepcyjnych, które zapewniają systemowi przetwarzającemu informację zdolność interakcji ze światem

zewnątrznym: rozumienia go i oddziaływania nań. Skuteczny sposób patrzenia na świat pozwala dostrzegać jego zagrożenia niedostrzegalne w inny sposób.

Narzędzia koncepcyjne definiuję jako nabyte procedury działania oraz koncepcje, które służą orientacji w środowisku, opracowanie planu działania i neutralizacji wszystkiego, co zagraża przetrwaniu. Ta książka pełna jest rozmaitych koncepcji, idei i pojęć, które pozwalają dostrzec wzorce i prawidłowości wcześniej niedostrzegane i niedoceniane. Ich nazwy wyróżnione są podkreśleniem i kursywą, a indeks znajduje się w aneksie na s. 759. Oto niektóre z nich:

Moc

To centralne pojęcie traktatu *Sztuka wojny*, opisane w eseju na s. 84. Ponownie przywołując traktat, ***Moc*** to powodowanie ludźmi „nie przez rozkazów wydawanie [...], kto na *Mocy* polega, ludzi pcha do walki, aż na podobieństwo bali i kamieni się toczą. Naturą onych nieporuszoność jest, gdy na płaskiej ziemi leżą, pędu zaś na pochyłości nabierają”.

Przykładem posługiwania się *Mocą* jest stawianie przez dowódcę własnych ludzi na tzw. ziemi śmierci, z której nie mają oni możliwości ucieczki. Mając w perspektywie zwycięstwo lub śmierć, stają się zdolni do nadludzkiego wysiłku.

Siły *qi* (starożytna chińska koncepcja militarna)

Siły *qi* to dosłownie wydzielona część armii, która oczekuje w ukryciu na to, aby zaskakującym manewrem wkroczyć na pole bitwy i dokonać zasadniczego odwrócenia sytuacji taktycznej. Idiomatycznie oznaczają fortel lub podstęp. Na zachodni kod kulturowy termin ten da się przełożyć na „siły zmieniające reguły gry” (ang. *game-changing*) lub „as z rękawa”. Chodzi o wprowadzenie czynnika, który możliwie radykalnie zaburza plany taktyczne i strategiczne przeciwnika. Manewr *qi* można przeformułować za pomocą koncep-

cji z książki Taleba jako wywołanie zdarzenia typu czarny łabędź (s. 154). Nawiązując przy okazji do wywodu Lema ze s. 112, *qi* to zafundowanie przeciwnikowi takiego „zwrotu akcji”, którego nie da się wywieść indukcyjnie z dotychczasowego zachowania systemu.

Psychohistoria

Fikcyjna nauka, której aparat matematyczny pozwalał w powieści *Fundacja* Isaaca Asimova przewidywać i sterować losami dużych ludzkich populacji. W świecie rzeczywistym odpowiednikiem psychohistorii jest socjotechnika, czyli działalność, a zarazem zbiór instrumentów mających kształtować masową percepcję i kulturę społeczeństwa poddanego oddziaływaniu.

Siły psychohistorii

To siły sprawiające, że pewne wydarzenia muszą zajść. Ta „historyczna konieczność” wynika z inercji zdarzeń, a nie zdolności narzucania swej woli przez pozornie najwładniejszych decydentów. W określonych warunkach są one niepostrzymane i decyzje jednostek nie są w stanie wykoleić czy nawet wyhamować ich biegu.

Przykładem wiary w sprawczość sił psychohistorii będzie spostrzeżenie, że II wojnę światową wygrały państwa, które posiadały zasoby ropy naftowej na terytorium macierzystym.

Amutanty

W opowiadaniu J.J. MacIntosha pt. *Dziesiąte podejście* to wydarzenia, które muszą się zdarzyć bez względu na wszelkie inne okoliczności. Mówiąc językiem teorii chaosu, są to wydarzenia całkowicie odporne na wariacje warunków początkowych.

Przykładem byłoby twierdzenie, że Niemcy musiały przegrać II wojnę światową ze względu na gorszy od aliantów

dostęp do surowców. A więc ilość wybitnych dowódców i wygranych bitew nie miałaby większego znaczenia. Dość należy, że w przypadku kampanii w Afryce Północnej w latach 1941–1942 rzeczywiście dało się odczuć działanie tej prawidłowości: przewaga materiałowa aliantów była tak przytłaczająca, że mogli oni przegrać dowolną liczbę bitew, a i tak wyparcie niemieckich sił ekspedycyjnych było przesądzone.

Efekt motyla

Na wojnie wielkie wydarzenia
bywają wynikiem błahych przyczyn.
Juliusz Cezar

To duża wrażliwość systemu na warunki początkowe, a więc coś odwrotnego niż cecha amutantów. Ikonicznym przykładem działania efektu motyla jest prognozowanie pogody. Skomplikowane systemy atmosferyczne są na tyle wrażliwe na olbrzymią ilość parametrów wyjściowych (w chwili teraźniejszej), że przewidzenie pogody na dalej niż kilka dni nie jest możliwe (»[V.2.B](#))

Sprawczość

To zdolność decydowania o tym, co się dzieje w danym miejscu i czasie. We współczesnych wojnach poniżejprogowych (patrz [s. 504](#)), tj. takich, w których tradycyjne pojęcia zwycięstwa tracą swoją adekwatność, wskazanie podmiotu posiadającego sprawczość pozwala wskazać zwycięzcę lub uczestnika dominującego. Przykładem jest kwestia politycznej kontroli nad jakimś terytorium, która jest kosztowna i podatna na potępienie moralne. Już w XIX wieku „sprawczość” promowano jako formę kontroli Imperium Brytyjskiego nad koloniami i terytoriami zależnymi. Liczyła się

i liczy faktyczna kontrola przepływów finansowych i przepływów dóbr, a nie formalne uznanie suwerenności. Czyjaś sprawczość nad biegiem wydarzeń trudno wykryć koncepcyjnie, gdyż zwykle dotyczy wąskiego (ale za to krytycznego) zakresu działania systemu, który podlega „niedostrzegalnej” kontroli.

Mit mobilizujący (esej »VIII.7)

To pakiet twierdzeń normatywnych (tj. mówiących jak powinno być lub jak będzie, a nie jak jest), który energetyzuje grupę ludzi do działania i pozwala jej zdefiniować i osiągnąć kolektywny cel. Pozwala też usprawiedliwić użycie przymusu i przemocy dla jego osiągnięcia.

Przykładami są idee podboju imperialnego, takie jak wyższość rasy aryjskiej, dżingoizm oraz „chiński sen” (aspiracja przywrócenia narodowej chwały propagowana przez Komunistyczną Partię Chin).

Ultrakooperacja i oprogramowanie kulturowe

Najważniejszy temat przewodni tej książki, krytyczna zdolność jednostek i społeczności *Homo sapiens*, która pozwala skalować zdolność kooperacji ponad plemiona i wioski do skali państw i wielkich imperiów. Zdolność ta jest podstawowym celem każdego agresora, atakującego za pomocą takie parametry ultrakooperacji jak morale (jawna propaganda wojenna) czy zdolność do samopoświęcenia siebie dla dobra grupy (subwersja w rozumieniu Biezmienowa).

W składające się na ultrakooperację mechanizmy fizjologiczne i kulturowe mogą być wyposażone inne gatunki, np. małpy naczelne (neurony lustrzane), ale niektóre są wyłączną domeną *Homo sapiens* (np. zdolność do wchodzenia w zbiorowe transe hipnotyczne i indukcja rytmu (s. 307) lub instynkt narzucania innym wzorców zachowań).

W powieści *Niezwyciężony* Lema znajdziemy metaforę dla wbudowanych w nas genetycznie i kulturowo mechanizmów:

Pojedynczy kryształek nie tyle latał, co polatywał [...]. Oprócz systemu zawiadującego takimi ruchami każdy czarny kryształek mieścił w sobie jeszcze drugi układ połączeń, a raczej jego fragment, bo tamten zdawał się stanowić część jakiejś większej całości. Ta nadrzędna całość, powstająca prawdopodobnie dopiero przy zespoleniu ogromnej ilości elementów, była właściwym motorem napędowym działań chmury. □

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Sensorium

Lem definiuje to pojęcie tak:

Sensorium to całość wszystkich zmysłów oraz wszystkich dróg (zazwyczaj nerwowych), jakimi informacje, powiadamiające nas o „istnieniu czegokolwiek”, mkną do ośrodkowego układu nerwowego.

Lem w dalszej części swojego wywodu mówi o takich przedłużeniach i protezach sensorium jak lornetki i mikroskopy. Ale mówi też o matematyce – o języku, który pozwala nam, *Homo sapiens*, badać te własności świata, które nie są dostępne naszym zmysłom, albo mamy kłopot z pojęciem prawideł ich funkcjonowania. Matematyką, logiką, aparatem pojęciowym nauk takich jak biologia i chemia ostukujemy niczym ślepcy świat i rządzące nim prawa.

Pojęcia oraz koncepcje to narzędzia, dzięki którym dostrzegamy, a następnie zaprzęgamy na swój użytek wzorce i prawidłowości świata oraz natury ludzkiej. Pojęcia te służą nam do budowania w naszym umyśle modeli mentalnych i metod wpływania na ludzi. Jakość tych modeli i metod rozstrzyga o jakości naszych decyzji.

B. Rozpoznawaj efekty synergiczne

Często widzimy i rozumiemy świat w sposób zerojedynkowy. Ktoś lub coś widzi nam się czarny lub biały. Mamy szczególną skłonność do błędów poznawczych przy określaniu związków przyczynowo-skutkowych. Jednym z mniej oswojonych pojęć jest synergia. To efekt działania kilku przyczyn, który jest znacznie silniejszy niż sumaryczna siła tych przyczyn działających pojedynczo.

Przykładem jest współdziałanie żołnierzy lub jednostek wojskowych w ramach zespołu zadaniowego. Mozolnie wypracowana synchronizacja działań i doprowadzona do skrajnej wydajności kooperacja między nimi sprawia, że ich oddziaływanie na przeciwnika wzrasta wielokrotnie. Magicznym słowem jest kooperacja – patrz *asabijja* s. 437.

C. „Pamięć mięśniowa” umysłu

Mistrz niemal każdej aktywności i zawodu – a więc szermierz, genialny pianista, pilot samolotu – opiera swoje mistrzostwo m.in. na pamięci mięśniowej, czyli reakcjach wyrobionych wielokrotnym powtarzaniem czynności.

W analogiczny sposób działają koncepcje, pojęcia i procedury realizacji celów. Użyteczne konceptualizacje umożliwiają osiągnięcie rezultatu szybciej i precyzyjniej.

Destrukcja tych procedur jest formą ataku. Pojęcie „marsz przez instytucje” opisuje stopniowe i skryte przejmowanie władzy decyzyjnej (sprawczości). Cel miał być realizowany metodycznie poprzez zajmowanie kluczowych stanowisk

w instytucjach zawiadujących funkcjonowaniem państw i społeczeństw świata Zachodu. „Marsz przez pojęcia” jest zainspirowany poprzednim terminem. Chodzi w nim o metodyczne wypaczanie znaczenia pojęć, które dają ich użytkownikom zdolność oddziaływania na świat.

D. Dostrajaj cele do dostępnych ci narzędzi

Od potężnych, wartych ciężkie miliony teleskopów lepszy jest pomysł na wyzyskanie tego, co się ma. Na zdjęciu poniżej widzimy „zabaweczkę” wartą skromne 5000 USD. Ta symboliczna kwota miała astronomiczne (dosłownie!) przełożenie na wyniki. Inicjator pomysłu, prof. Grzegorz Pojmański, zamiast iść za stadem i starać się zerknąć we Wszechświat jak najgłębiej, zabrał się za pomiary zmian jasności gwiazd bliskich. Efekt: wszystkie współczesne prace dotyczące gwiazd z okolic Słońca opierają się na jego danych. ■



Instalacja prof. Pojmańskiego,
polskie obserwatorium w Las Campanas, Chile.

Temat II

ROZPOZNAWANIE WZORCÓW I PRAWIDŁOWOŚCI

Czego miarą jest iloraz inteligencji?

Rozpoznawanie wzorców jest wszystkim

Przewidzieć przyszłość i przetrwać

Ludzie to maszyny do rozpoznawania wzorców. Ewolucja zwiększa dostosowanie (ang. *fitness*) osobników rozpoznających wzorce, jeśli przekłada się to na zdolność do przeżycia tych osobników. Dostosowanie jest miarą sukcesu ewolucyjnego. Koncepcja ta jest kluczowym elementem teorii mechanizmu ewolucji drogą doboru naturalnego. Teoria ta powstała celem wytłumaczenia mechanizmów dziedziczenia.

Jednak przeniesiona na pole kultury teoria ta pozwala nam dostrzec niezwykle doniosłą prawidłowość: gatunek rośliny lub zwierzęcia o wyższym *fitness* jest w stanie wypierać z nisz ekologicznych inne gatunki, gorzej dostosowane do stanu tych nisz. Wzorce zachowań decydujących o sukcesie w walce o pokarm i zaspokojenie innych potrzeb są przenoszony na kolejne pokolenia przez dziedziczenie.

Analogicznie, jeśli przyjąć, że w przypadku *Homo sapiens* kultura jest sposobem transmisji wiedzy i technik kontroli nad środowiskiem oraz dominacji nad konkurentami, to ilość osobników o wysokim IQ może być czynnikiem zwiększającym *fitness* społeczności.

Teraz najważniejsze: jeśli przyjąć, że to kultura i jej osiągnięcia koncepcyjne i inne (obyczajowość, skłonność do samodyscypliny etc.), a nie rasa, są głównym czynnikiem decydującym o ilości osobników o wysokim IQ i średniej IQ w społeczności to:

- Należałoby zidentyfikować parametry środowiska naturalnego, które sprzyjają zwiększaniu IQ w danej kulturze, gdyż te parametry decydują o zdolności przetrwania (np. klimat wymagający skomplikowanego planowania celem przetrwania zimy);
- W celu obrony przed agresją (m.in. subwersją kulturową, drenażem mózgów) należałyby projektować prawo, obyczajowość i inne parametry społeczności, aby przez edukację, imigrację itp. doprowadzić do pojawienia się jak największej liczby jednostek o wysokim IQ, zdolnych przy tym do asymilacji wzorców kulturowych umożliwiających realizację kolektywnych celów (zob. *asabijja*, s. 437).

Ciekawość poznawcza i sposoby jej pobudzania

W swych fascynujących wypowiedziach prof. Jerzy Vetulani (1936–2017) podaje liczne przykłady na to, że odstępstwo od wzorców i zakłócenie oswojonej prawidłowości powoduje natychmiast pobudzenie tzw. ciekawości poznawczej. Ciekawość pobudzają techniki i sztuczki sprawnego mówcy: niespodziewane żarty, operowanie barwą głosu, okazywanie zaangażowania emocjonalnego w treść wypowiedzi.

MOTYWY PODEJMOWANIA AKTYWNOŚCI POZNAWCZEJ

Motywy aktywności poznawczej wyjaśniane są przez takie pojęcia jak: konflikt informacyjny, konflikt poznawczy

lub ciekawość poznawcza. Konflikt poznawczy powstaje, gdy umysł wtrącany jest w stan niepewności wywołany przez percepcję bodźców o określonych (niespójnych) właściwościach. Pośrednio może to nastąpić poprzez stawianie osobie pytań. Ciekawość poznawcza to „skupienie uwagi na jakichś przedmiotach i zjawiskach połączone z aktywnym, nieobojętnym uczuciowo ich poznawaniem”.

Podstawą fizjologiczną ciekawości są dwa typy odruchów poznawczych: orientacyjny i badawczy. Pierwszy z nich jest dla nas kluczowy: J.P. Pawłow nazwał go odruchem „co to takiego”. Jego źródłem jest napotkanie czegoś nowego, odbiegającego od dotychczasowych doświadczeń. Jeżeli nie jest możliwe rozeznanie bodźca za pomocą reakcji orientacyjnej (narządu wzroku i słuchu), a bodziec bądź jego skutki mogą mieć dla człowieka jakieś znaczenie, następuje odruch badawczy, czyli próba rozszerzenia poznania bodźca poprzez uruchomienie pozostałych narządów zmysłów oraz „złożonych technik rozpoznawczych wyuczonych w toku życia”¹.

Dostrzeganie odstępstw od wzorców u zwierząt może powodować reakcję ucieczki (odstępstwo = niebezpieczeństwo). U ludzi, a więc homeostatów zaprogramowanych za pomocą kultury, odstępstwo od wzorców uruchamia nasz największy atut w grze o przetrwanie: zdolność proaktywnego przewidywania przyszłych zdarzeń i planowania.

Iloraz inteligencji

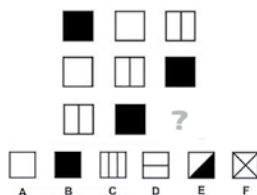
Czasochłonne przekopywanie się przez kilkanaście książek i tekstów na temat testów mierzących tzw. iloraz inteligencji kazało mi stwierdzić, że:

¹ Na podstawie: Anna Basińska, *Aktywność poznawcza dziecka w przestrzeni edukacyjnej środowiska*, UAM, Poznań 2010, s. 24.

1. IQ jest arbitralnie skonstruowanym pakietem bliżej nieokreślonych, nabytych i dziedzicznych parametrów sprawności umysłowej;
2. Test IQ mierzy umiejętność tworzenia uogólnień z niekompletnych danych i wywodzenia z nich nowych informacji zgodnie z abstrakcyjnymi regułami. Inaczej, „test IQ mierzy umiejętność budowania modeli na podstawie wcześniejszych doświadczeń, a potem wykorzystania tychże modeli do określenia, co wydarzy się w przyszłości”². Jeszcze inaczej: mierzy sprawność w manipulowaniu symbolami i abstrakcjami do celów rozpoznawania wzorców oraz prawidłowości.

Badacze zajmujący się tymi kwestiami mają często zasadniczo rozbieżne poglądy. Skupiając się jednak na znaczeniu praktycznym IQ, można dość bezpiecznie stwierdzić, że współczynnik ten jest skutecznym predyktorem zdolności radzenia sobie w skomplikowanym środowisku społecznym i umiejętności posługiwania się abstrakcyjnymi pojęciami, które należą do oprogramowania kulturowego. Zobaczmy dwa przykłady:

Przykład 1: figury geometryczne, łatwy



2 Daniel Z. Lieberman, Michael E. Long, *Mózg chce więcej*, Feeria Science, Łódź 2019, s. 160-161.

Widzimy trzy rzędy, a w każdym z nich trzy kwadraty. Jeden jest czarny, drugi biały, a trzeci jest przedzielony pionową linią. W każdym rzędzie i kolumnie znajduje się po jednym kwadracie z każdego rodzaju. Prawidłowa odpowiedź to A.

Przykład 2: liczby, średnio-trudny

Zadania z ciągami liczb polegają z reguły na odnalezieniu wspólnego mianownika tych liczb. W przypadku zadań trudniejszych należy zacząć od określenia, czy ciąg wymagający uzupełnienia jest arytmetyczny, czy geometryczny. W tym wypadku każda z liczb w ciągu to kolejna liczba naturalna podniesiona do sześcianu, a następnie pomniejszona o 1.

A więc $13 - 1 = 0$; $23 - 1 = 7$; $33 - 1 = 26$ i tak dalej. Brakującą liczbą jest $43 - 1$, czyli 63 (odpowiedź D). Ciąg liczb wygląda tak:

$$0 \rightarrow 7 \rightarrow 26 \rightarrow \quad \rightarrow 124 \rightarrow 215$$

Możliwe odpowiedzi: A. 36 B. 47 C. 48 D. 63 E. 99 F. 108

Na tym esej można by zakończyć, ale warto poznać kilka fascynujących praktycznych przejawów niskiej i wysokiej inteligencji.

Głupcy McNamary

Pewien epizod wojny wietnamskiej powiązany z brakiem rekruta po stronie amerykańskiej pozwala na bardzo ciekawy wgląd w kwestie dysponowania wykwalifikowaną siłą roboczą. 1 października 1966 roku, w obliczu dramatycznego niedoboru personelu wojskowego, amerykański Sekretarz Obrony Robert McNamara zainicjował tzw. „Program 100 000”. Władze zdecydowały się na przyjęcie w szeregi sił zbrojnych osób, które wcześniej nie kwalifikowały się m.in. ze względu na ograniczone zdolności kognitywne.

Problem zdolności kognitywnych uczestników programu unaoczniał, że „pożytek” z osób o IQ poniżej około 85 punktów był zasadniczo zerowy – nawet przy zatrudnianiu ich do najprostszych zadań. Rekruci nie potrafili odnaleźć się w środowisku surowej dyscypliny. Ginęli też z rąk wroga trzykrotnie częściej niż zwykli żołnierze. Co wydaje się szokujące, w czasie treningu wielu nie potrafiło zrozumieć idei rzucenia granatem po łuku, a nie w linii prostej.

Hamilton Gregory w fascynującej książce *McNamara's Folly: The Use of Low-IQ Troops in the Vietnam War* pisze, że idea programu opierała się na założeniu, iż poprzez trening i szkolenie uda się podwyższyć sprawność umysłową rekrutów, co po powrocie do cywila miało ich wyciągnąć z biedy i ogólnie podnieść pozycję społeczną.

Program McNamary stał się epizodem o wiele szerszej debaty etycznej i społecznej w USA. W grę wchodzi tzw. ruch eugeniczny przełomu XIX i XX wieku oraz regulacje prawne w zakresie przeprowadzania ogólnych testów na inteligencję, a nie takich skrojonych przez pracodawcę na potrzeby wypełnienia określonego stanowiska pracy. Z rozmaitych innych epizodów tej kwestii, obciążonej uwikłaniem w kwestie rasowe, da się odczytać, że prawodawstwo na terytorium USA rozpoznało, iż testy ogólne na IQ mogą być narzędziem dyskryminacji grupowej³, gdyż w niezamierzony sposób selekcja pracowników uwzględnia korelację IQ i rasy.

Na tę chwilę zaryzykuję twierdzenie, że o ilorazie inteligencji danej osoby decyduje cały pakiet czynników. Niewykluczone, że działają one synergicznie: klimat (obecność mikrobow obciążająca układ odpornościowy, temperatura utrudniająca osiągnięcie optimum dla pracy mózgu), odżywianie i bezpieczeństwo matki w okresie prenatalnym, spożywanie łatwo przyswajalnego pożywienia (typ i jakość

³ Griggs v. Duke Power Co., 401 US 424 (1971) <https://supreme.justia.com/cases/federal/us/401/424> [dostęp: 2022.04.16].

silnie uwarunkowane kulturowo i środowiskowo; występowanie pasożytów), środowisko formowania osobowości we wczesnym dzieciństwie (m.in. kwestia wpojenia samokontroli i zdolności do odraczania gratyfikacji), dziedziczenie (a więc i rasa⁴), tzw. formatowanie cywilizacyjne (dostępność właściwych wzorców kulturowych), kontakt z mentorami kształtującymi aspiracje i motywacje.

Należy zastrzec, że mówimy tu o obserwacjach statystycznych obrazowanych przez tzw. rozkład normalny. Rozrzut wartości ilorazu inteligencji w danej społeczności jest zróżnicowany, a uśrednione IQ np. dla danego państwa nie uwzględnia ilości „czarnych łabędzi” – geniuszy i upośledzonych.

Bardzo interesujący wgląd w rozrzut wartości IQ w społeczności dały badania nad rozwojem płodów, które przeprowadził prof. Marty Mazik z University of Alberta. Wyniki wskazują na dodatnią korelację poziomu IQ z ekspozycją płodu na podwyższone stężenie testosteronu, co jest dodatnio skorelowane z ilością połączeń neuronalnych i predyspozycją w typach niektórych aktywności umysłowych. O tym, że cechy kognitywne zależą od parametrów środowiska wychowania (ale których?!), przekonuje z kolei los dwóch koreańskich bliźniaczek monozygotycznych – jedną z nich wychowano w Korei Południowej, a drugą, po adopcji, w USA. Ich IQ różniło się aż o 16 punktów na korzyść USA⁵.

⁴ Prof. Vetulani wskazuje na częstotliwość występowania chromosomów z haplotypem D genu *Microcephalin* (MCPH1), który reguluje wielkość mózgu. Mózg ewoluuje (dostarczając zwiększone *fitness*) z różną prędkością w różnych populacjach ludzkich, w zależności od tego, jak środowisko zmusza go do adaptacji: W Ameryce Południowej jest przez to więcej osób z ww. haplotypem, w Afryce subsaharyjskiej – mniej. Z kolei antropolog Joseph Henrich wskazuje na czynnik kulturowy: wedle jego badań IQ Europejczyków u początku ery nowożytnej zwiększało się o ok. 6–8 pkt. na pokolenie (s. 405).

⁵ *The Neurobiological Foundations of Giftedness*, https://www.researchgate.net/publication/233239521_The_Neurobiological_Foundations_of_Giftedness [dostęp: 2022.04.16] oraz *Personality traits, mental abilities and other*

Najciekawszym zjawiskiem związanym z pomiarem IQ jest tzw. efekt Flynna. Okazuje się, że średnie IQ rośnie z pokolenia na pokolenie (prace U. Nessler), a codzienne obcowanie z pewnymi technologiami zasadniczo podwyższa wynik – na przykład obecność animacji 3D w mediach ćwiczy ludzi w zadaniach na wyobraźnię. Z kolei standaryzacja wyniku sprawia, że rozwiązanie tych samych zadań pokolenie później daje wynik o kilka do kilkunastu punktów mniejszy. Sam Flynn zaobserwował efekt sprzeczny z wyłącznie rasowym uwarunkowaniem IQ: w latach 1972–2002 wynik w populacji białych i murzynów zbliżył się o 5–6 punktów.

Rozkład częstotliwości występowania geniuszy w populacjach kobiet i mężczyzn zdaje się potwierdzać tę obserwację: krzywa dzwonowa, choć wskazuje na taką samą średnią wartość dla obu płci, to w przypadku mężczyzn jest bardziej płaska, tj. ma więcej przypadków silnie odbiegających od przeciętnej – w obie strony. Większa ilość mężczyzn-geniuszy jest kompensowana przez ilość osób upośledzonych⁶.

Czymkolwiek jest pakiet zdolności kognitywnych nazywany IQ, okazuje się on **wyjątkowo trafnym predyktorem wydajności zawodowej** i praktycznie wszystkie armie świata stosują go przy selekcji kandydatów, tak jak robią to prywatni przedsiębiorcy. W czasie konsultacji do tego eseju rozmawiałem z osobą nadzorującą rekrutację handlowców z

individual differences: Monozygotic female twins raised apart in South Korea and the United States <https://www.sciencedirect.com/science/article/abs/pii/S0191886922001477> [dostęp: 2022.04.16]

- 6 Do wykrytych efektów zaliczono asymetrię w wielkości półkul (prawa rosta) i całą gamę „nieprzewidywalnych” zmian wielkości ośrodków mózgu odpowiedzialnych za rozmaite funkcje. Oddziaływaniu hormonów w okresie prenatalnym przypisuje się etiologię „zaburzeń” takich jak autyzm, z którymi kojarzone są osoby utalentowane. Fascynujące nawiązanie do prawideł systemów (s. 295–300): za podwyższenie niektórych parametrów pracy systemu, jakim jest nasz umysł, płacimy niestabilnością (nieliniową zmianą parametrów, zwłaszcza u mężczyzn) i utratą odporności na uchyby regulacyjne (ang. *robustness*; słowo uchyby pojawia się w *Dialogach* S. Lema).

predyspozycjami inżynierskimi. Oprócz testów sprawdzających zdolność rozwiązywania problemów branżowych praktykowano zadawanie kandydatom podchwytliwych pytań typu „jaka jest kwota netto od 100 zł?”. □

Porady praktyczne, sposrozeżenia i przykłady

A. Geniusze prekursorami postępu ludzkości

Co robią geniusze, ludzie o wyjątkowo wysokim IQ, jak Marilyn vos Savant, Ruth Lawrence, Leonardo da Vinci czy Hypatia z Aleksandrii? Oni widzą wzorce i prawidłowości, których my, zwykli ludzie, albo nie potrafimy dostrzec, albo potrafimy, ale dopiero wtedy, gdy ktoś złapie nas za głowę i obróci ją we właściwym kierunku, pokazując jeszcze palcem.

Odnosnie do dwóch postaci widniejących na okładce tej książki, IQ Napoleona wyceniono na 145, a Leonarda da Vinci na 220. Obaj sukces swój zawdzięczają nadzwyczajnej zdolności odkrywania wzorców, ale też – być może przede wszystkim – do zaprzęgnięcia tej zdolności do tego, by wywrzeć wpływ na bieg rzeczy. Ich życiu – i nie tylko ich – przyświecały słowa Isaaca Newtona:

Siebie samego widzę dziecięciem igrającym na plaży,
a bezmiary oceanów prawdy leżą nieodkryte
przede mną.

B. Bezcenny skarb państwa

Starożytny chiński traktat militarny *Sześć tajemnych strategii poucza*, że trzema skarbami władcy są kupcy, rzemieślnicy i chłopci. Przetłumaczmy te słowa na sprawę IQ, zawieszając na ten użytek tabu społeczne: „Szczęśliwcy o

najwyższych determinowanych genetycznie⁷ i środowiskowo zdolnościach kognitywnych to dla państwa największy skarb”. Są celem mniej lub bardziej wrogiego przejęcia przez *head-hunterów*⁸ w każdej skali: od przedsiębiorstw do państw. W świecie zależnym od funkcjonowania zaawansowanych technologii są najcenniejszym zasobem ludzkim. Wygenerowanie go, a następnie jego ochrona (przed emigracją) to dla każdego państwa – posługując się frazą otwierającą *Sztuki wojny* – przedsięwzięcie wagi najwyższej, sprawa życia i śmierci.

C. Składniki IQ można zidentyfikować i trenować

Istnieje wiele parametrów zdolności rozpoznawania wzorców, w różny sposób powiązanych z oprogramowaniem kulturowym danej populacji i osoby. Ich wartość można przypisać wpływowi czynników, na które możemy w różnym zakresie wpływać: klimat, środowisko społeczne, dieta, kondycja ciała, przeżyte traumy, stopień degeneracji układu dopaminowego.

Na poziomie statystycznym, opisującym zbiorowiska ludzkie, można spekulować o różnicach rasowych, etnolingwistycznych etc. To temat wysoce kontrowersyjny z uwagi na ideologiczny terroryzm stosowany przez część uczestników debaty naukowej.

D. Dostrzeganie to za mało

Zastosowanie prawidłowości w praktyce jest zdolnością, która teoretycznie jest prosta. Jednak zdolność do interakcji ze środowiskiem zależy od motywacji, determinacji i innych cech każdego człowieka. Aby podjąć działanie, często trzeba przełamać tabu kulturowe i inne przeszkody. W różnych sfe-

⁷ W grę zapewne wchodzi lub może wchodzić czynnik epigenetyczny (ekspresji genów), kultury edukacyjnej przeważającej w środowisku etc. Cytat: I.1.

⁸ Ang. Łowca głów, osoba zawodowo zajmująca się wyszukiwaniem i przejmowaniem (kradzieżą za pomocą złożenia lepszej oferty pracy) najlepszych, najbardziej perspektywicznych pracowników innych firm.

rach życia opracowano rozmaite techniki i procedury wspomagające inicjowanie działań.

Jedną z technik samodyscypliny jest samodozowanie nagród. Zdołasz się przemóc – papieros. Zrealizujesz zadanie w terminie – obejrzenie filmu.

E. Wszystkim włada dopamina

Kluczem do rozumienia natury IQ zdaje się funkcja regulacyjna dopaminy, której zadaniem jest **pobudzenie antycypacyjne motywacji działania**. „Dopamina wykonuje ściśle określone zadanie: maksymalizuje zasoby, które będą nam dostępne w przyszłości, umożliwia pogoń za lepszym”. Hormon ten produkowany w polu brzusznej nakrywki, pobudza obszar jądra półleżącego – dozuje nagrody za zachowania sprzyjające reprodukcji i zdobywaniu zasobów. **Ewolucyjną adaptacją wtórną powstałą w ewolucji *Homo sapiens* jest zupełnie nowy „szlak dopaminowy”, który oddziałuje na procesy zachodzące w korze przedczołowej**. Autorzy *Mózg chce więcej* piszą w dalszej części wywodu:

Dopaminowy obwód kontroli obejmuje płaty czołowe, czyli część mózgu, którą nazywa się korą nową, gdyż wyewoluowała stosunkowo niedawno. To ona odpowiada za wyjątkowość istot ludzkich. Daje wyobraźnię, pozwalającą nam widzieć siebie w dalszej przyszłości od tej, w którą przenosi nas obwód pragnienia, co umożliwia układanie dalekosiężnych planów. Ta część mózgu pozwala nam też na jak najlepsze przygotowanie się na tę przyszłość przez tworzenie nowych narzędzi i wykorzystywanie systemów myślenia abstrakcyjnego, wykraczającego poza zmysłowe doświadczenia tu i teraz, takich jak język, matematyka i nauka. Rządzi nią wyjątkowość racjonalność⁹.

⁹ Daniel Lieberman, Michael Long, op.cit., s. 27, 45 oraz 71. Zob. szkic s. 240.

F. Pobudzaj i wygaszaj ciekawość poznawczą

Szukanie czegoś, co „nie pasuje do obrazka” (ang. *out of place*), jest wręcz ikonicznym zajęciem detektywów i stróżów prawa. W świecie realnym i fikcji to coś, czego staranne zbadanie pozwala wejść na trop przestępcy. Autorzy powieści i twórcy filmów podstawiają nam często takie elementy pod nos... aby subtelnie wytrącić nas ze stanu spokoju (coś zaczyna sprawiać, że nie wszystko jest w pełni zrozumiałe), aby dopiero dużo później nagrodzić nas za przeczytanie powieści przez zaprezentowanie, jak ten „swędzący”, trzymający nas w niepewności element pasuje do całej intrygi.

U przeciwnika ciekawość poznawczą wygaszaj – niech nic nie przestawi go w stan czujności. Porada ta jest esencją pierwszego z *Trzydziestu sześciu forteli*: należy uśpić czujność przeciwnika przez podstawienie mu obrazu mówiącego „wszystko po staremu”, „nie ma się czym martwić”.

G. Krzywa pościgowa

Zwykły pies myśliwski ściga zwierzynę, nakierowując się na miejsce, w którym się ona w danej chwili znajduje. Droga jego biegu tworzy tzw. krzywą pościgową. Zmyślny pies biegnie po linii prostej – w miejsce, w którym jego trajektoria przetnie trajektorię drogi ofiary.

Tę zasadę wykorzystywał jeden z australijskich asów myśliwskich w czasie Bitwy o Wielką Brytanię w 1940 roku. Pilot ten celował przed samolot nieprzyjaciela, w miejsce, w którym tamten dopiero się znajdzie. Nie był w stanie wykazać strąceń zapisem kamer sprzężonych z uzbrojeniem pokładowym, gdyż ich kadr pokazywał puste niebo.

H. Czarne łabędzie

Nassim N. Taleb w *Czarnym łabędziu* opisuje fundamentalną niemożność predykcji. Wynika ona z natury świata

(m.in. efekt motyla) oraz wad ludzkiej percepcji. Na system (np. bieg historii) wpływają wydarzenia zachodzące pod wpływem czynników spoza jego obrębu, losowe. To takie wydarzenia są najbardziej brzemienne dla przetrwania i stanu systemu.

Taleb podaje przykład jednego z kasyn w Las Vegas: jego istnieniu kilkakrotnie zagroziły nie grupy zawodowych oszustów (przeciwko którym buduje się ultra-skomplikowany system zabezpieczeń), a wydarzenia takie jak porwanie córki właściciela, czy to, że księgowy kasyna skrycie i przez lata nie zgłaszał do władz podatkowych dużych wygranych. Atak z 11 września 2001 roku będzie więc Czarnym Łabędziem – ale nie dla samych realizatorów ataku. Słowem, **kluczowe wydarzenia zaszły całkowicie poza modelem kalkulowania ryzyka** – były to tzw. *outliers*, koncept opisany w wybitnej książce Malcolma Gladwella pt. *Poza schematem*.

Nasza ukształtowana ewolucyjnie percepcja świata sprawia, że błędnie kalkulujemy ryzyko i prawdopodobieństwa zdarzeń. Obraz świata budujemy z opowieści o przyczynach i skutkach. Ignorujemy wszystko to, co nam w nich nie pasuje.

W jednej z anegdot Taleb opisuje członków rady nadzorczej instytucji finansowej. Ich dumnie sporządzona wizja pięcioletniego rozwoju firmy miała feler: nie uwzględniła tego, że w ciągu roku żaden z nich nie będzie już jej pracownikiem.

Efektem podwójnej klątwy percepcji jest to, że jednostki i instytucje (w tym naukowe) systemowo praktykują „wsteczny determinizm”, odmawiając tym samym uznania czynnika przypadkowości. Więcej – czynniki spoza modelu koncepcyjnego są ignorowane m.in. przez periodyki naukowe. Z zasady publikują one teksty o potwierdzeniach, ale nie o trendach i prawidłach decydujących o obaleniu teorii lub hipotezy.

Podsumowaniem zaprezentowanych tu fascynujących wywodów i wątków jest spostrzeżenie, że mądry jest nie ten, który widzi nadchodzące wydarzenia, a ten, który wie, że nie jest w stanie dostrzec przypadkowości tym bardziej, im w odleglejszej przyszłości miałyby się wydarzyć.

I. IQ to wielka zmyła. Liczy się ultrakooperacja

Moją największą nadzieją jest dowiedzieć się pewnego dnia, jak silnie to, co mierzymy za pomocą współczynnika IQ, jest skorelowane ze zdolnością członka danej społeczności do generowania efektu ultrakooperacji – ale nie empirycznie, bo to potrafimy, a analitycznie. Odpowiedź godna Nagrody Nobla...

Ale „wojennej”, bo pokojowej na pewno nie.



Postrzeganie związków przyczynowo-skutkowych

Co jeśli związki przyczynowo-skutkowe
nie są najważniejsze?

Cuda nie są sprzeczne z naturą,
ale tylko z tym, co wiemy o naturze.

Augustyn z Hippony

Inspiracją do napisania tego eseju jest spostrzeżenie, że mechanizmy prawne będące integralną częścią naszej kultury nie uwzględniają takich prawideł świata jak tzw. efekt motyla. Prawa i obyczaje regulujące wzajemne zobowiązania między ludźmi wręcz muszą w sposób wybiórczy traktować przyczynowość i to, co o niej aktualnie wiemy.

Z uwagi na wyjaśnioną przez teorię chaosu wysoką wrażliwość systemów atmosferycznych na skuteczność prognoz pogody, nikt nie usiłuje pociągnąć do odpowiedzialności meteorologów za notoryczne wprowadzanie ludzi w błąd. Przy rozliczaniu odpowiedzialności za wypadek samochodowy bierzemy pod uwagę decyzje sprawcy w kwestii spożywania alkoholu albo dopilnowanie, by pasażerowie zapięli pasy bezpieczeństwa. Nie uwzględniamy przy tym, że do wypadku by nie doszło, jeśliby ów kierowca jadł śniadanie minutę dłużej. Słowem, dostrajamy się do praw natury w sposób wybiórczy, arbitralny.

Czymże jest przypadek?

Zauważyłem, że nawet ci, którzy twierdzą, że wszystko jest predestynowane i że nie możemy nic zmienić, wciąż zerkają w obie strony, zanim przejdą ulicę.

Stephen Hawking

Kurczowo trzymamy się poglądu, iż wszystkim dyryguje przyczyna i skutek. Możliwym wytłumaczeniem tego jest potrzeba przewidywalności środowiska naszego funkcjonowania. Musimy mieć wokół siebie jakiś porządek i jakąś kontrolę nad przepływem wydarzeń. Jeśli jesteśmy w stanie udowodnić samym sobie, że wydarzenia kierują się jakimś celem, logiką, przeznaczeniem, nasze morale rośnie, przez co jesteśmy mniej podatni na popadnięcie w wyuczoną

bezradność. Mamy poczucie, być może złudne, że jesteśmy panami własnego losu.

Prawidła wszechświata

Umiejętność dostrzegania związków przyczynowo-skutkowych to podstawa wszelkiej aktywności wszystkich żywych organizmów. Rośliny i niższe zwierzęta mają tę umiejętność wbudowaną w postaci instynktów i mechanizmów funkcjonowania na poziomie komórkowym. Czym wyżej zorganizowane zwierzęta, tym większą rolę odgrywają gatunkowe i osobnicze mechanizmy oparte na doświadczeniu i naśladowaniu. **W przypadku ludzi, którzy akumulują wiedzę o świecie w procesie ewolucji kulturowej, tym istotniejsza jest indoktrynacja do właściwych, tj. gwarantujących przeżycie, wzorców kulturowych.**

Najwyższy łatwo wyobrażalny poziom użytkowania mechanizmów uczenia się mają wyższe ssaki prowadzące życie gromadne. W takim środowisku działania i uczenia się nie tylko zjawisko świadomości wspięło się na nowe wyżyny.

Kluczowe stało się kulturowe przekazywanie wzorców.

Według niektórych teorii świadomość powstała jako mechanizm pozwalający na rozstrzyganie dylematów w sytuacjach, w których zachodzi konflikt dwóch instynktów. Przykład: człowiek posiada wrodzony odruch cofania ręki od źródła bólu. Co jednak, jeśli jakiś człowiek usłyszy od swojego oprawcy: „trzymaj rękę nad ogniem. Jeśli ją cofniesz, zastrzelę cię”. W takiej sytuacji ***silna wola*** może zatrzymać działanie instynktu. Świadomość konsekwencji działania instynktów przeważa w decyzji i działaniu.

Tak właśnie dochodzimy do przyczyn i skutków. Im lepiej człowiek rozumie otaczający go świat i mechanizmy jego funkcjonowania (oprogramowanie kulturowe), tym lepiej potrafi zaplanować swoje działania w sytuacjach nowych i nietypowych. Im pełniejsza jest jego wiedza o świecie, tym jest on bardziej przewidywalny. A przewidywalność to poczucie bezpieczeństwa, możliwość planowania.

Nasza percepcja świata, budowana dzięki sensorium i nauce, jest jedynie interfejsem powstałym w celu zapewnienia przetrwania i funkcjonowania. Bez matematyki nie mamy dostępu do „prawdziwej” rzeczywistości. Oto przykład: wartość stałej grawitacyjnej G i prędkość światła, z których wyprowadzane są inne jednostki miary, są ustalane arbitralnie – ogłaszane, a nie mierzone. Wartość G oscyluje w cyklu około sześćioletnim¹. A więc nawet nasza wiedza fizyczna, a nie tylko reguły życia społecznego, są „porządkiem umownym”.

Świat nadprzyrodzony i potrzeba kontroli

W jaki sposób i po co kształtuje się w naszych głowach przekonanie o tym, że dostrzegliśmy wzorzec przyczynowo-

¹ *Why do measurements of the gravitational constant vary so much?*
<https://phys.org/news/2015-04-gravitational-constant-vary.html> [dostęp: 2023-01-22].

-skutkowy? Jacek Dukaj pisze w opowiadaniu SF pt. *Ponieważ kot*:

Wiedza bierze się z doświadczenia. Dziecko obserwuje i wyciąga wnioski. Za każdym razem, gdy rozlega się dzwonek drzwi, ktoś wchodzi do mieszkania. Ustyszawszy, będzie biec sprawdzić kto to. Za każdym razem, gdy podkradnie z szafki cukierek, tatuś wraca do domu pijany. Tych razów może być zaledwie trzy, ale dziecku to wystarczy. Potem dopiero będzie się dziwić, dlaczego on jest pijany, mimo iż akurat cukierka nie wzięto.

Dukaj opisuje bardziej skomplikowany, dość oswojony przykład: tzw. wojny kwietne (hiszp. *guerras floridas*) toczone w obszarze oddziaływania Imperium Azteków w Ameryce Południowej. Ich toczenie było sposobem na pozyskiwanie jeńców wojennych, których tracono rytualnie w porażającej liczbie tylko po to, aby przebłagać bogów do sprowadzenia deszczu. Władcy zawierali między sobą umowy po to, aby móc prowadzić takie wojny bez konsekwencji politycznych. Zapisy historyczne podają, że m.in. w roku 1455 dzięki owym wojnom można już było złożyć bogom ofiary z ludzi w odpowiedniej liczbie. Deszcze spadły i plony w końcu pozwoliły wyżywić ludność. Bohaterowie opowiadania dyskutują:

- Czego to niby ma dowieść?
- Wykaż różnicę pomiędzy następującymi wnioskowaniami: plony były obfite, ponieważ spadł deszcz; deszcz spadł, ponieważ złożono ofiarę.
- Bardzoś przebiegły – śmieje się cicho młodszy. – Różnica jest taka: zawsze po deszczach plony są obfite i można to zaobserwować wielokrotnie; następstwo deszczu po ofiarach z ludzi... nie.
- Ależ tak, tak... o ile składasz te ofiary wystarczająco często.

- *Co nie zmienia faktu, że ów związek jest fałszywy.*
- *Dla ciebie. Dla nich nie. Dlaczego miałby być fałszywy? Potwierdza się każdorazowo.* □

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Kulturowa indoktrynacja w kosmologii

Choć potrzeba sprawiedliwości zdaje się mieć podłoże dziedziczne, w każdej kulturze wykształca się specyficzny pakiet sądów na temat tego, co jest, a co nie jest sprawiedliwością. Podobnie jest z postrzeganiem ciągów przyczynowo-skutkowych. Ich elementy uwzględniamy różnie: niektóre ignorujemy, inne wykorzystujemy m.in. do przypisywania odpowiedzialności.

Porada: Aby przewidzieć czyjeś zachowania etyczne, wykryj, jak zaprogramowane jest widzenie przyczynowości tej osoby. Jak definiuje to, co jest sprawiedliwe. Dzięki tej wiedzy będziesz mógł podstawić pod nos te „dane zmysłowe”, które sprowokują potrzebną ci reakcję.

B. Procesy losowe i nielosowe (deterministyczne).

I cuda

Analizę matematyczną stosujemy do procesów deterministycznych, rachunek prawdopodobieństwa – do losowych. Warunki początkowe jakiegoś procesu deterministycznego wyznaczają jednoznacznie jego dalszy przebieg. Taki proces jest powtarzalny – to np. działanie hamulca w samochodzie lub swobodny spadek ciała.

Procesy deterministyczne są stabilne: jeśli warunki początkowe różnią się niewiele, to i dalszy przebieg procesu

jest podobny, a więc przewidywalny. Przykład to różnice wykonania schodzących z taśmy fabrycznej silników. Mogą się one różnić o ułamki milimetra, a jednak silniki pracują zasadniczo w podobny sposób i ze zbliżoną wydajnością. Rakieta kosmiczna – system o całe rzędy wielkości bardziej skomplikowany, przez co o wiele łatwiej traci stabilność i przewidywalność (»V.1) – staje się wrażliwy na nawet minimalne warunki początkowe. Nawet najmniejsza usterka może doprowadzić do RUD² – destrukcji całego systemu.

W przypadku promu kosmicznego Challenger w 1986 roku katastrofę spowodowała wadliwa uszczelka w zbiorniku paliwa, która nie została zaprojektowana do użytkowania przy temperaturze otoczenia około zera stopni Celsjusza w miejscu startu. O katastrofie zdecydował poranny przymrozek w dniu startu, lub – jak kto woli – niedopatrzenie inżynierskie.

Jeszcze gorzej wygląda przebieg zjawisk losowych. Przy tych samych lub bardzo podobnych warunkach początkowych przebieg procesu jest w zasadzie nieprzewidywalny. Przykład to rzut kostką, zjawiska atmosferyczne itp.

Francuski matematyk Émile Borel (1871–1956) stwierdził, że jeśli prawdopodobieństwo jakiegoś zjawiska jest bardzo małe, to są trzy możliwości: albo zjawisko nie zajdzie, albo zajdzie, ale go nie zauważymy, albo wreszcie zauważymy je, ale uznamy za „cud”. Nasz mózg będzie usiłował dopasować je do znanych wzorców i prawidłowości – nabytych ewolucyjnie lub w procesie przyswajania elementów kultury.

„Cuda”, rozumiane jako zdarzenia bardzo mało prawdopodobne, mogą być niezwykle rzadkim procesem losowym, który w jakiś sposób uruchamia rozpoznanie wzorca w naszym mózgu. Mogą też być przejawem nieznanego wcześniej prawa natury – i stają się przedmiotem intensywnych badań.

■

² Ang. Rapid Unscheduled Disassembly. Fraza jest branżowym żartem.

„Wszyscy jesteśmy sprytni”

Pobudzanie ciekawości poznawczej
i praca detektywów oraz szpiegów

W filmie *Zero Dark Thirty* (2012, reż. Kathryn Bigelow) z ust dyrektora CIA słyszymy stwierdzenie, które mogłoby zostać mottem książki o rozpoznawaniu wzorców: „Wszyscy jesteśmy sprytni”.

Filmowy terrorysta ukrywa swój proceder tak sprawnie, że przyciąga tym uwagę operatora CIA: „No sorry, ale to nie jest normalne zachowanie. To zawodowiec!”, a później dodaje: „Nie ma żadnego wzorca. Czasem dzwoni co dwa tygodnie, czasem co trzy. Nie ma żadnej konsekwencji. Nie jestem w stanie przewidzieć, kiedy zadzwoni, bo facet jest nieobliczalny”.

Czterocyfrowy IQ kryptologów oraz poszukiwanie regularności i prawidłowości

Wyłapywanie regularności i wzorców w beładzie to pasja i obsesja ludzi, którzy mają przeciw sobie nie tylko prawa szyfrów i kodów, ale też równie sprytnych przeciwników. Ci, którzy odgadują zamysły wroga, popełniają zarówno głupstwa, jak i akty niedosięgłego geniuszu.

Błędem twórców niemieckiej Enigmy był obwód, który uniemożliwiał podstawienie za daną literę jej samej. Aktem zaś nadludzkiego natchnienia był wyczyn trzech polskich matematyków, Rajewskiego, Zygałskiego i Różyckiego.

Na podstawie zaledwie opisu działania maszyny szyfrującej zdołali stworzyć teoretyczny model jej działania, a następnie skonstruować jej funkcjonującą replikę.

Oczy z tyłu głowy i poszukiwanie odstępstw od oczekiwanych prawidłowości

Jednym z mechanizmów ewolucyjnych wspomagających wysiłek przetrwania jest poszukiwanie odstępstw od tego, co jest przewidywalne, znane, widziane wcześniej, zapamiętane, zgodne z innymi elementami. Zdolność wyłapania elementu, który nie pasuje do reszty, to często kwestia życia i śmierci. To także codzienna praca analityków wywiadu, szpiegów i detektywów.

Jednym z najzabawniejszych przykładów jest epizod powieści *Wallenrod* Marcina Wolskiego, której akcja rozgrywa się w czasie II wojny światowej. Agentka polskiego wywiadu udawała Australijkę przed agentem niemieckiej Abwehry. Oficer przejrzał jej grę, gdyż potrafiła wymówić prawidłowo (tj. tak, jak by to zrobił Polak) nazwę Góry Kościuszki, najwyższego szczytu Australii.

Skaza, odstępstwo od regularności, coś nieoczekiwanego to jeden z najsilniejszych czynników pobudzających naszą ciekawość poznawczą. To bodaj najlepsza porada dla nauczyciela, który nie chcąc nudzić uczniów: należy prezentować wiedzę za pomocą przykładów nieintuicyjnych, sprzecznych z potoczną wiedzą, operować humorem. Większość dowcipów zasadza się na jakimś nieoczekiwanym zwrocie akcji, postępku wbrew oswojonym i oczekiwanym regułom.

To, co jest oczekiwane, łatwe do przewidzenia, usypia nas. Ale jest też mało wartościowe informacyjnie. Stanisław Lem w jednym ze swoich wywodów pisał, że informacja o tym, że Księżyc zbudowany jest z sera, byłaby niezwykle wartościowa – kazałaby nam przebudować całą naszą dotychczasową wiedzę o Wszechświecie. Informacja jest tym cenniejsza, im mniej prawdopodobna.

Koewolucja oprogramowania kulturowego i adaptacja wtórna struktur mózgu do czytania

Umiejętność czytania *Homo sapiens* nabył przez wtórną adaptację struktur mózgowych niezwiązanych z czytaniem, którą określa się terminem *neural recycling*. Badania aktywności mózgowi małych przy rozpoznawaniu kształtów pozwoliły stwierdzić, że przy rozpoznawaniu zagrożeń lub pożywienia rolę odgrywa kilka podstawowych kształtów, m.in. kształt złamanej linii „┐” to róg przedmiotu, a kształt „└” to jeden obiekt ukryty za drugim.

Mózgi istot żywych wyewoluowały do dostrzegania wzorców i regularności – im sprawniej to robiły, tym skuteczniej zwiększały szansę na ucieczkę przed drapieżnikiem lub znalezienie pożywienia. Obecność kształtów w polu widzenia aktywuje grupy neuronów odpowiedzialnych za rozpoznawanie kształtów, a te z kolei aktywują neurony wyższego rzędu. W rezultacie istota żywa rozpoznaje kształty. Kształt okrągły to owoc, ale i oko drapieżnika.

Okazuje się, że znaki pisma większości, jeśli nie wszystkich języków, zawierają w sobie te podstawowe kształty. Neurobiolodzy stawiają hipotezy, wedle których przy nauce czytania mamy do czynienia z równoległą ewolucją: struktury mózgu adaptującej się do pisma oraz kształtu znaków danego języka. Przy czym to pismo, zwłaszcza system glifów reprezentujących graficznie desygnowany obiekt, ewoluowało tak, aby dostosować się do sposobu pracy kory mózgowej odpowiedzialnej za rozpoznawanie wzorców w naturze.

Naprawdę ciekawym zjawiskiem jest tzw. *word superiority effect*¹ (efekt wyższości słowa), który odkrył James McKeen Cattell w 1886 roku: łatwiej rozpoznać literę w słowie, a znaczenie słowa w zdaniu, niż gdy pojawiają się samo-

¹ *Word Superiority Effect*, <https://psychologyconcepts.com/word-superiority-effect> [dostęp 2022.08.12].

dzielnie lub w otoczeniu liter bądź słów, którym nie da się przypisać sensu. Neurolingwiści stwierdzają, że słowo rozumiemy nie ze względu na jego kształt, ale na obecność w nim określonych liter.

Fascynującą pracą naukową, na jaką niestety nie udało mi się natrafić, byłaby ta porównująca praktyczny wpływ na ewolucję kulturową alfabetów fonetycznych i pism ideograficznych (np. pismo chińskie). Chodzi m.in. o poziom predyspozycji do treningu myślenia abstrakcyjnego, modelowania wariantów przyszłego biegu zdarzeń etc., czyli zdolności niezbędne do stworzenia współczesnej nauki i jej instrumentów koncepcyjnych.

Mogłoby się okazać, że umiejętność czytania znaków alfabetu łacińskiego („znów spada czytelność książek!”) jest istotną cechą nabytą, która daje przewagę w grach geopolitycznych między imperiami. Możliwe, że brak tej umiejętności przyczynił się do tego, że starożytnym chińskim filozofom nie udało się stworzenie systemów logiki opartych na operowaniu abstrakcyjnymi symbolami.

Mogłoby się też okazać, że niektóre języki lub ich systemy notacji znaków pisma sprzyjają lepiej lub gorzej tworzeniu teorii naukowych, rozpoznawaniu wzorców i prawidłowości... Przy czym istotnym czynnikiem byłoby nie oprogramowanie kulturowe (dorobek akumulowany międzypokoleniowo), a sprawa dostosowania (dostrojenia) języka i jego zapisu graficznego do fizjologicznych mechanizmów pracy mózgu i składających się nań neuronów.

Na licencji żartu – a dobry żart pokazuje nam często jakąś głęboką prawdę, np. »VIII.6.B – przywołuję opowiadanie Victora Contoskiego *Gambit Von Gooma*. Jego bohater, perfidny gracz szachowy, rozgrywał swoje figury we wzór, który przeciwnika przyprawiał o atak paniki. Taktykę rozgrywek zupełnie bezsensownych mistrzowie szachowi stosują dość rutynowo – celem wybicia oponenta ze stanu skupienia lub aby wywołać jego irytację »V.4. ■

Temat III

NA TROPIE REGUŁ I WYJĄTKÓW

Najbardziej ekscytująca fraza w nauce,
ta, która zwiastuje nowe odkrycia,
to nie „Eureka” [znalazłem],
ale „to zabawne”.

Isaac Asimov

Asysta inspiracyjna

Wywiad z Garym Flandro o matematyce,
inżynierii i anonimowych mentorach

Profesor Gary Flandro jest inżynierem NASA, którego natchnione spostrzeżenie i praca doprowadziły do realizacji misji sond kosmicznych Voyager 1 i Voyager 2. Historia projektu, świetnie udokumentowana, nie będzie treścią wywiadu – wzmianka znajduje się we wstępie na s. 26. Porozmawiamy za to z osobą z krwi i kości. Inżynierem, którego wizja doprowadziła ludzkość do czegoś absolutnie niepowtarzalnego w historii naszej cywilizacji: obiekt stworzony ręką człowieka opuścił Układ Słoneczny¹.

Piotr Plebaniak: Proszę, opowiedz nam najbardziej inspirującą historię, jaką znasz, a która mogłaby być wskazówką dla młodego człowieka chcącego zostać naukowcem.

Podczas kilkudziesięciu lat pracy na uczelni często byłem proszony o prowadzenie prezentacji dla grup składających się z uczniów szkół wyższych i średnich, a także dzieci ze szkół podstawowych. Celem było zawsze pokazanie im piękna i użyteczności nauki. Często posługiwałem się własnymi doświadczeniami jako przykładami tego, w jaki sposób nauka stała się moją główną życiową pasją. Jedno z doświadczeń, które wciąż

¹ Wywiad przeprowadzony w lutym 2022. Ponieważ, trawestując słynny greps polskiego polityka, po angielsku ze wszystkimi jesteśmy na ty, przekład na język polski zachowuje tę formę grzecznościową.

uważam za inspirujące, miało miejsce, gdy byłem studentem pierwszego roku na Uniwersytecie Utah w 1952 roku.

Zawsze chciałem zostać naukowcem lub astronomem, ale stwierdziłem, że moje zdolności matematyczne są ograniczone, więc zapisałem się na zajęcia z trygonometrii. Wykładowcą prowadzącym moje pierwsze zajęcia był dr Eugene Parker, świeżo upieczony absolwent Caltech, Kalifornijskiego Instytutu Technicznego.

Jego zdolności dydaktyczne okazały się o wiele lepsze od wszystkiego, czego kiedykolwiek doświadczyłem, mimo że był tylko siedem lat starszy ode mnie. Później okazało się, że jego znakomity kurs astronomii był tym, czego potrzebowałem, aby zacząć podążać we właściwym kierunku. Już w tym młodym wieku postanowiłem, że później będę próbował studiować na jego *alma mater*, instytucji, która wyraźnie nauczala nie tylko zasad nauki i matematyki, ale także ich wyjątkowego piękna.

Parkera można poznać po jego pracach nad teorią naddźwiękowego wiatru słonecznego i słonecznego pola magnetycznego. NASA nazwała jego imieniem orbiter słoneczny (obecnie znajdujący się na bliskiej orbicie wokół Słońca) Parker Solar Probe, po raz pierwszy honorując w ten sposób osobę żyjącą. Był on świadkiem wystrzelenia sondy w 2018 roku niemal w tym samym czasie, kiedy ja zostałem uhonorowany jako Zasłużony Absolwent Caltech.

Opowieść o inspirującej roli Parkera w mojej własnej karierze wykorzystałem w krótkim przemówieniu, które wygłosiłem podczas ceremonii wręczenia nagrody.

Czyli odpowiedź brzmiaby: czynnikiem inspirującym była osobowość i wizja nauczyciela?

Dla mnie najbardziej inspirującym czynnikiem było jego głębokie zrozumienie i miłość do nauki, a także zaangażowanie w przekazywanie tej miłości swoim uczniom. Bardzo wielu z moich nauczycieli robiło to tak dobrze jak dr Parker.

Czy jest jakaś szczególna książka, wydarzenie lub idea, która skierowała Cię na drogę do nauk ścisłych i matematyki? Może jakaś inspiracja z dzieciństwa? Dla mnie wzorcową książką, która ma moc popychania młodego człowieka w kierunku kariery naukowca jest *Gwiazdne dziedzictwo* Jamesa P. Hogana.

Kiedy miałem sześć lat, mój ojciec zabrał mnie pewnego wieczoru do małego obserwatorium na kampusie Uniwersytetu Utah, gdzie znajdował się piękny sześciocalowy teleskop refrakcyjny. To było moje pierwsze dobre spojrzenie na Księżyc i od razu podjąłem decyzję, że zostanę astronomem.

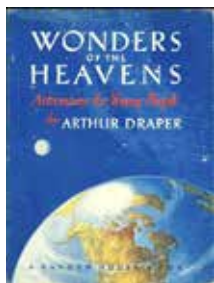


Kiedyś w czasopiśmie „Popular Science” znalazłem ogłoszenie, że za jednego dolara mogę kupić książkę *Cuda nauki* w uproszczeniu oraz zestaw do budowy teleskopu „podobnego do tego, którego używał Galileusz”.

Książka i zestaw wkrótce nadeszły i z rozczarowaniem stwierdziłem, że składa się on ledwie z trzycalowej soczewki i okularu. Mój ojciec pomógł mi jednak zbudować teleskop, który działał całkiem dobrze. A książkę, która była bardzo dobrym wprowadzeniem do nauki i otworzyła mi drogę do zawodu inżyniera lotów kosmicznych, nadal mam w na półce.

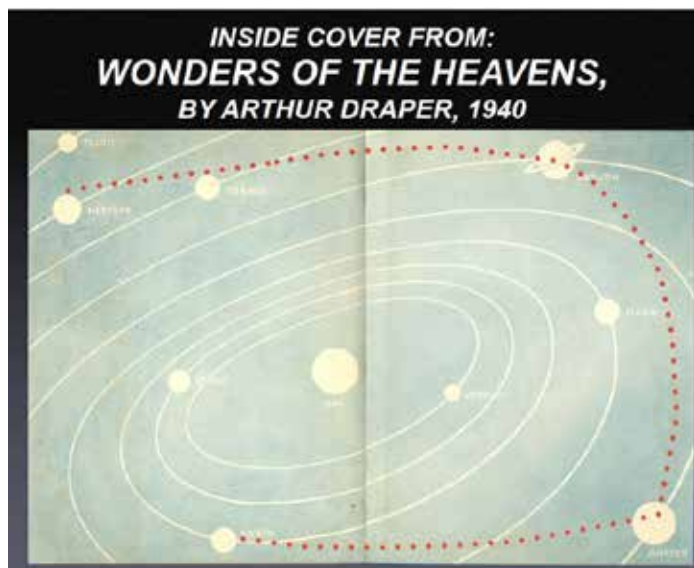
Brzmi jak historia z filmu *Kontakt* (1997), w którym bohaterka jako mała dziewczynka jest z rozmysłem inspirowana przez ojca w niemal identyczny sposób. Przypadek?

Nie do końca. Na szczęście powstało wiele książek, które miały podobny wpływ na umysły młodych ludzi z naturalną ciekawością i zainteresowaniem światem rzeczywistym. Inna



książka, którą otrzymałem w prezencie gwiazdkowym w 1940 roku, zatytułowana *Cuda niebios. Astronomia dla młodzieży*, wywarła przemożny wpływ na moje życie. Na wewnętrznej stronie okładki znajdował się rysunek Układu Słonecznego².

Choć jestem pewien, że nie było to celowe, wszystkie planety zewnętrzne zostały pokazane w taki sposób, że zasugerowało mi to, iż można by przelecieć z Ziemi na Jowisza i dalej, do Saturna, Urana i Neptuna. Byłem zdumiony, gdy w 1965 roku odkryłem to samo ułożenie planet, a które doprowadziło do powstania misji „Voyager Grand Tour” (widoczne kropki nie są częścią oryginału – przyp. autora).

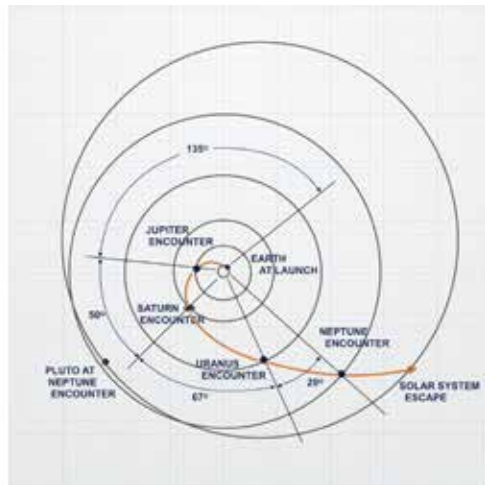


² Les Johnson, autor książki *A Traveler's Guide to the Stars* (Princeton University Press, Princeton, NJ 2022, s. 189–192) opowiedział znaną anegdotę. Brał udział w badaniu mającym określić, co zaszczerpiło w pracownikach NASA ciekawość Przestrzeni i wyjścia poza planety. Z samego centrum wykresu grzmiąco, niczym kulminacyjne *crescendo* ścieżki dźwiękowej filmu *Interstellar*, dwa słowa: „Star Trek”. (przyp. red.).

Zazdroszczę tego, co czuleś w tamtej chwili. A aby podsumować twoje słowa o inspiracjach, przytoczę słowa Henry’ego Adamsa, jedną z moich ulubionych myśli przewodnich: „Nauczyciel ociera się o wieczność.

Nigdy nie może stwierdzić, gdzie kończy się jego wpływ”. Nauczycielom pozostaje skierowana w nieznaną przyszłość satysfakcja. Szkoda, ale dobre i to. Czy masz jakiś dokument-pamiętkę z okresu, w którym pomysł misji sond pojawił się w NASA?

Mam kopię pierwszego szkicu, który zrobiłem na temat możliwości misji na czterech planetach. Popeliłem jednak błąd, przekazując moje oryginalne obliczenia i opracowania komputerowe osobom, które wykazały zainteresowanie tym pomysłem na długo przed powstaniem rzeczywistego planu misji. Chociaż obiecano mi, że zostaną one zwrócone, zaginęły.



Mam też kopię oryginalnego memorandum JPL, napisanego przeze mnie i dra Rogera Bourke’a, które zapoczątkowało pierwsze poważne, szczegółowe badania misji, które doprowadziły bezpośrednio do faktycznej misji Voyagera. Oto nagłówek pierwszej strony memorandum:

JET PROPULSION LABORATORY
INTEROFFICE MEMORANDUM
JPL-5-474
October 10, 1966

TO: T. A. Burton/F. B. Howley
FROM: R. D. Howley/O. A. Flender
SUBJECT: Comments on proposed great tour mission study.

In view of the opportunity in 1977 to fly a single spacecraft to Jupiter, Saturn, Uranus and Neptune some comments pertinent to a possible mission study are in order.

Scientific requirements for close up investigation of the planets beyond Jupiter have not been generated in haste. This may be due to a general feeling that we could never get a spacecraft to that part of the solar system either thru a lack of scientific interest in the outer planets.

Twoja ulubiona powieść lub opowiadanie SF. Dlaczego?

Luna to surowa pani Roberta A. Heinleina. Obraz australijskiej kolonii karnej w stylu Botany Bay z 1788 roku na Księżycu w 2075 roku zafascynował mnie. Po raz pierwszy przeczytałem tę książkę w 1980 roku, kiedy wykładałem inżynierię lotniczą w Georgia Tech. Realistyczna nauka przedstawiona w opowieści zainspirowała mnie. Oto kilka wybranych przykładów ilustrujących zrozumienie przez Heinleina przyszłości technologii:

1. Pomysł, że „Lunatycy” mogliby uzyskać niezależność polityczną od Ziemi, grożąc zbombardowaniem miast wielkimi kamieniami. Ze względu na dużą prędkość uderzenia uwolniona energia byłaby równoważna detonacji bomby atomowej.
2. Pomysł, że koloniści księżycowi mogliby łatwo katapultować z Księżycu na Ziemię wodę oraz hydroponicznie uprawiane zboże bez użycia rakiet.
3. Superkomputer HOLMES IV („High-Optional, Logical, Multi-Evaluating Supervisor, Mark IV”), który zarządzał całą infrastrukturą księżycową, w tym działaniem i celowaniem systemu katapult. Główny bohater jest technikiem komputerowym, który odkrywa, że

HOLMES IV rozwinął poczucie humoru i samoświadomość.

Niektóre pomysły z tej książki wykorzystałem na egzaminie końcowym, który organizowałem studentom mojego kursu astrodynamiki w Georgia Tech. Studenci mieli przeprowadzić szczegółową analizę misji startu obiektu katapultowanego z powierzchni Księżyca, trajektorii lotu do zderzenia z Ziemią oraz oszacować energię kinetyczną w momencie zderzenia.

Gary, tak dla twojej i czytelników wiadomości – przeczytałem tę powieść grubo ponad trzydzieści razy. Dawno straciłem rachubę.

Ja również czytałem ją wiele razy, ale jestem naprawdę pod wrażeniem tego, ile razy ty to zrobiłeś.

Czy możesz podzielić się z nami jakąś ciekawą anegdotą lub historią związaną z misjami Voyagera?

Kiedy w 1964 roku po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, że odkryłem konfigurację planetarną, która może otworzyć zewnętrzny Układ Słoneczny na eksplorację za pomocą czegoś, co Krafft Ehricke nazwał „oprzyrządowanymi kometami”, moim pierwszym ruchem było przedstawienie tej możliwości Głównemu Naukowcowi JPL, doktorowi Homerowi Joe Stewartowi. W towarzystwie mojego przełożonego, Joe Cuttinga, kierownika Grupy Misji Zaawansowanych, przedstawiłem wyniki moich badań na slajdach szczegółowo opisujących trajektorię i konfiguracje spotkań z planetami Jowisz, Saturn, Uran i Neptun.

Wyraził on wielkie zainteresowanie tym pomysłem i przypomniał o misji wieloplanetowej (Ziemia–Mars–Wenus–Ziemia) zaproponowanej przez dr Gaetano Crocco w 1956 roku. Crocco nazwał ją „Grand Tour” (ang. wielka wyciecz-

ka), a Stewart zasugerował, że byłaby to dobra nazwa dla naszej misji do planet zewnętrznych. Następnego dnia w gazecie ukazał się artykuł opisujący misję i sugerujący, że jest ona dziełem dra Stewarta. Nie wymieniono w nim mojego nazwiska. Później w jednej z ogólnokrajowych publikacji ukazał się rysunek przedstawiający Homera Joe Stewarta w jego biurze, trzymającego w ręku rysunek trajektorii. Razem z moimi współpracownikami z JPL bardzo się z tego śmialiśmy.

Grupa studentów zauważyła, że w artykule Stewarta wspomniano, iż „darmową” energię dla misji uzyskaliśmy kosztem utraty energii orbitalnej Jowisza podczas przelotu wspomaganego grawitacyjnie. Oznacza to, że planeta zwolni, aby zrównoważyć wzrost prędkości statku kosmicznego. W związku z tym założyli „Pasadena Society for the Preservation of Jupiter’s Orbit” (Pasadeńskie Stowarzyszenie na rzecz Zachowania Orbity Jowisza) i przemaszewali ulicami centrum Pasadeny, niosąc znaki wzywające do odwołania tej misji i podobnych zagrożeń dla orbity Jowisza. To wszystko było świetną zabawą, typową dla niesławnych psikusów studentów Caltech.

Podjąłem się opisanie misji Grand Tour na planety zewnętrzne wybranym ekspertom z Jet Propulsion Laboratory. Chciałem sprawdzić, czy potrafią oni wskazać praktyczne trudności, które mogłyby uczynić taką misję trudną lub niemożliwą w realizacji. Z przerażeniem stwierdziłem, że ich poparcie dla tego pomysłu było znikome. Najczęściej wskazywane problemy (oprócz przewidywanej wysokiej ceny i konkurencji z trwającymi programami) to:

1. Obsługa danych i komunikacja na odległościach międzyplanetarnych.
2. Trudności w uzyskaniu dostatecznie dokładnego naprowadzania.

3. Prawdopodobieństwo kolizji z obiektami podczas przelotu przez pas asteroid.
4. Przetrwanie urządzeń elektronicznych podczas przechodzenia przez pole magnetyczne Jowisza.
5. Niewystarczająca niezawodność i trwałość wymaganych elementów elektronicznych i mechanicznych w lotach trwających 10–15 lat.
6. Prawdopodobny brak wsparcia politycznego (misja miałaby trwać przez kilka kadencji prezydenckich).
7. Postrzegany brak naukowego zainteresowania planetami zewnętrznymi.

Negatywne reakcje mogły zniechęcić mniej zdeterminowanego człowieka. Oczywiście żadne z tych złych przewidywań nie sprawdziło się.

W 2011 roku zadzwonił mój zięć, by powiedzieć mi, że pojawiłem się w grudniowym numerze „Playboya”. „To znaczy, że byłem na rozkładówce?”, zażartowałem. Richard Powers wymienił mnie z nazwiska w opowiadaniu zatytułowanym *Dark Was the Night*. Napisał w nim:

„Facet, który zdał sobie sprawę, że ludzkość stoi przed okazją powtarzającą się raz na 176 lat, miał na imię Flandro, Gary. Kolejny cholerny letni stażysta; połowa wkładu w trzecią wielką erę eksploracji wyszła spod ręki dwudziestolatków. W roku 1965 Flandro zauważył, że za kolejne kilkanaście lat wszystkie planety zewnętrzne ustawią się w jednej linii.

Ludzkość miała jedną, ulotną szansę na zorganizowanie Grand Tour, która odwiedziłaby każdy przystanek między tym miejscem a krańcem Układu Słonecznego”.

To wspaniała opowieść science fiction, która śledzi misję Voyagera niosącą Złotą Płytę z muzyką i zdjęciami ludzko-

ści do miejsca przeznaczenia w roku 577 256 880, kiedy to płyta została odzyskana i zdekodowana, prezentując m.in.: balijską tancerkę, Monument Valley i odgrywając Jaat Kahan Ho, Old Man With Dog and Flowers, Preludium C-dur, godzinę ludzkich fal mózgowych (należących do Ann Druyan) oraz Dark Was the Night, Cold Was the Ground niewidomego Williego Johnsona.

Kiedyś przeczytałem książkę Johna Brockmana zatytułowaną *W co wierzymy, ale czego nie możemy udowodnić* (ang. *What We Believe but Cannot Prove*). Autor pyta w niej naukowców o idee, które znajdują się na granicy poznania ludzkiej nauki. Czy w Twojej dziedzinie jest coś podobnego?

W mojej pracy inżynierskiej miałem wiele doświadczeń, w których konieczne było kontynuowanie pracy na podstawie niesprawdzonych modeli koncepcyjnych. Wiele z moich najlepszych pomysłów przyszło do mnie bez solidnych podstaw jako punktu wyjścia. Kierowała mną intuicja. Postępując w ten sposób, trzeba zawsze unikać zbytniego przywiązania do własnych pomysłów.

Przykładem tej pułapki jest oryginalna teoria orbit planetarnych Keplera, która opierała się na dopasowaniu orbit do trójwymiarowych brył platońskich. Nie zrezygnował z tej koncepcji nawet po odkryciu trzech praw ruchu, które poprawnie modelowały ruch planet w polu grawitacyjnym. Kepler nie znał siły grawitacji jako głównego „poruszyciela”. Należy zauważyć, że jego prawa, które później zainspirowały Isaaca Newtona, opierały się na starannym wykorzystaniu eksperymentalnych obserwacji orbit planet.

Czy możesz skomentować dwa sposoby uzyskiwania wiedzy o prawach przyrody: analityczny i eksperymentalny? Przytoczę mój ulubiony, inspirujący *passus* z

książki *Summa Technologiae* Stanisława Lema:

Weźmy pewne równanie, $4+x=7$. Niezbyt bystry uczeń nie wie, jak znaleźć wartość x , choć ten wynik już „siedzi” w równaniu, tyle że jest ukryty przed jego zamglonym okiem i „pojawi się” sam po dokonaniu elementarnego przekształcenia.

Zapytajmy więc, jako prawdziwi herezjarchowie, czy nie jest tak samo z Naturą? Czy materia nie ma czasem „wpisanych w siebie” wszystkich swoich potencjalnych przekształceń (tak, że na przykład można z niej zbudować gwiazdy, kropki kwantowe, maszyny do szycia, róże, jedwabniki i komety)? Następnie, biorąc podstawową cegiełkę Natury – atom wodoru – można by „dedukcyjnie wyprowadzić” z niego wszystkie te możliwości (skromnie zaczynając od możliwości syntezy wszystkich stu pierwiastków, a kończąc na możliwości budowania systemów bilion razy bardziej uduchowionych niż człowiek).

Może teorie i modele zjawisk są potrzebne tylko dzisiaj. Może zapytany o to mędrzec z innej planety w milczeniu podałyby nam leżący na ziemi strzęp starego żelastwa, dając do zrozumienia, że z tego kawałka materii można wyczytać całą prawdę o Wszechświecie?”

Jakieś uwagi?

Oczywiście prawdą jest, że poznajemy działanie przyrody na dwa sposoby. Najpierw poprzez eksperymenty, aby odkryć jej ukryte cechy, a następnie poprzez analizę, próbując połączyć te cechy z wcześniejszymi poglądami na ich temat i nieustannie dążyć do tworzenia lepszych modeli. Jest to istota metody naukowej, która wymaga również, aby każdy mo-

del lub teoria były zawsze otwarte na ciągłe udoskonalanie.

Prawdziwość tej idei widzimy na własne oczy, gdy obserwujemy różnorodność istot żywych, których samo istnienie zbudowane jest z fundamentalnych bloków konstrukcyjnych, takich jak DNA. Rzeczywiście zgrabnie ujmuje to Lem, pisząc, że natura jest zasadniczo zdolna do wszystkich „przemian” koniecznych do wytworzenia tego, co obserwujemy we wszechświecie.

Nawiązując, czy możesz skomentować obserwację Alberta Einsteina: „Boga nie obchodzą nasze matematyczne trudności. On przelicza empirycznie”?

Jak zwykle Einstein trafia w sedno prawdy o ludzkich ograniczeniach w rozumieniu natury. Ograniczenia te często przejawiają się w naszych ludzkich trudnościach w sporządzaniu obserwacji do postaci matematycznej. Często nie jesteśmy w stanie dokończyć (czyli „przeliczyć”) modelu teoretycznego ze względu na ograniczenia naszych narzędzi matematycznych i rozumienia fizyki. Nie osiągnęliśmy jeszcze zdolności do empirycznej integracji (tak jak czyni to Bóg). Ale jeśli nie przestaniemy próbować, to może w jakiejś odległej przyszłości zbliżymy się do tej zdolności.

Istnieje „szalona” teoria, która mówi, że żyjemy w symulacji prowadzonej przez nieskończenie bardziej zaawansowaną cywilizację. Ludzie potrafią projektować takie symulacje (oczywiście bardzo proste), przykładem jest „Gra w życie”. Pytanie: czy dostrzegasz jakieś zalety lub wady dwóch sposobów odkrywania praw przyrody: poprzez projektowanie modeli matematycznych (i ich testowanie eksperymentalne) lub przeprowadzanie symulacji?

Jest to oczywiście najpotężniejsze narzędzie, jakim dysponujemy, by odkryć, jak naprawdę działa przyroda (Bóg).

Ładną fikcyjną wersję tego procesu można znaleźć w powieści Dana Browna *Początek*, która opisuje sposób, w jaki algorytm obliczeniowy może powielić procesy prowadzące do powstania DNA, a także (w powieści) znaleźć realistyczne odpowiedzi na pytania takie jak „skąd się wzięliśmy” i „dokąd zmierzamy”. Jestem ciekaw, czy czytałeś tę książkę.

Tak, przeczytałem ją – choć tylko jeden raz. Moje ostatnie pytanie. Czy we Wszechświecie istnieją inne istoty rozumne?

Pytanie powinno brzmieć: „Czy istnieją we Wszechświecie inne struktury molekularne zdolne do samoreplikacji?”. Rzeczywiście, jestem wielbicielem filmowej adaptacji rękopisu książki *Kontakt* Carla Sagana (i Ann Druyan). Ze względu na ogromną liczbę układów planetarnych we wszechświecie, w których istnieją warunki fizyczne zdolne do podtrzymania jakiejś formy replikujących się cząsteczek (nie muszą one przypominać DNA), nie ma wątpliwości, że we Wszechświecie istnieje olbrzymia różnorodność form życia. Z pewnością istnieją też inne stworzenia, które mogliśmy nazwać „ludźmi”.

Naturalnie, element czasu musi wejść w grę. Wydaje się oczywiste, że ze względu na wrażliwość form życia na środowisko i ciągłe zmiany w tym środowisku formy życia podlegają zmianom ewolucyjnym i wymieraniu.

Ale oczywiście znam dobrze film *Kontakt* i wiem też, jak powinna brzmieć odpowiedź na twoje pytanie. Oto ona: „Gdybyśmy byli tylko my, byłoby to straszne marnotrawstwo przestrzeni”.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Jeśli uda nam się tym tekstem skierować choć jednego młodego człowieka ku karierze inżyniera lub naukow-

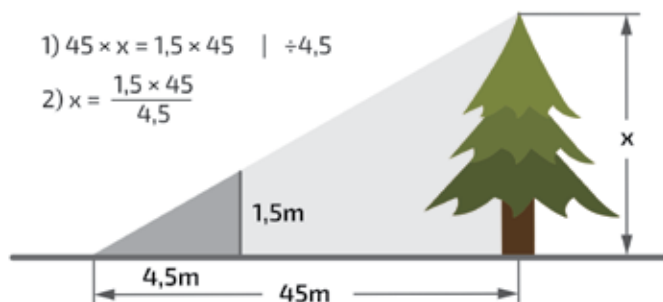
ca, nasz wspólny wysiłek nie pójdzie na marne. Czy uda nam się jednak stworzyć następny odcinek w sztafecie inspiracji? Być może nie dowiemy się nigdy – tak jak to zapewne było z Arthurem Draperem.

Ale taka jest już dola nauczyciela. Wedle pięknego aforyzmu, który już raz przywołaliśmy, ociera się on o wieczność: nigdy nie dowie się, ku jakim nieskończonościom popchnie słuchaczy swych słów. ■

Prawa natury ludzkiej tajemnicą wojskową

Poznanie prawideł rzeczy i zdarzeń
narzędziem zwycięstwa

Znając długości dwóch boków trójkąta prostokątnego, możemy wyliczyć długość trzeciego. Bez brania do ręki linijki i bez fatygowania się do miejsca, w którym znajduje się mierzony przedmiot. Ta pozornie trywialna umiejętność ma duże znaczenie praktyczne. Ten, kto potrafi operować na symbolach określających właściwości trójkątów prostokątnych, ma umiejętność zmierzenia wysokości drzewa czy budowli bez spuszczenia miarki z jej szczytu.



Ryc. 1. Człowiek o wysokości 1,5 m rzuca cień 4,5, a drzewo 45 metrów. Zadaniem jest obliczyć wysokość drzewa. Odpowiedź to 15 metrów (Trik koncepcyjny: cień jest trzykrotnie dłuższy od obiektu, który go rzuca).

Sztuczki z mierzeniem drzewa uczą się dzieci w szkołach. Przed przejściem do przykładów zaawansowanych,

zapamiętajmy to oto rozróżnienie: człowiek wdrapujący się na drzewo, by zmierzyć jego wysokość, poznaje ją w sposób empiryczny. Natomiast ten, kto rozwiązuje szkolne zadanie z cieniem lub operuje na trójkątach pitagorejskich za pomocą przyrządu do mierzenia wysokości drzew, poznaje szukaną wartość analitycznie, stosując do tego swoją wiedzę o prawidłach świata.

Są natomiast sztuczki i formuły matematyczne, które pozwalają na dalece bardziej skomplikowane działania: projektowanie systemów nawigacji GPS czy konstruowanie i kontrolowanie potężnych reaktorów atomowych.

Są fizycy utrzymujący, że rozumieją to
[odmianę fizyki kwantowej] tak samo, jak rozumieją,
czym są kamienie i szafy. W rzeczywistości rozumieją
zgodność teorii z wynikami pomiarów.

Stanisław Lem, *Fiasko*

Rozwiązania analityczne i empiryczne

Boga nie obchodzą nasze matematyczne trudności.

On przelicza empirycznie.

Albert Einstein

Zdolność czytania praw natury i tym samym zdolność do modelowania przyszłych stanów rzeczy jest bardzo często tajna. Więcej – tajność jest warunkiem jej skuteczności, pokonania przeciwnika na polu walki, utrzymania władzy. Kapłani starożytnego Egiptu, mający umiejętność przewidywania zaćmień słońca, mogli za pomocą swojej wiedzy uzyskiwać posłuszeństwo zabobonnych poddanych. O tak, wiedza to władza. I przetrwanie.

Znajomość praw natury daje władzę i zdolność oddziaływania. Taką zdolność należy ukryć i mieć na nią monopol. To podstawowa strategia prowadzenia wojen. Miroslav Žamboch w swojej powieści *Wojna absolutna* pisze:

Ruch statków kosmicznych pokrywających całą przestrzeń niespodziewanie się zmienił, liczba korekt koniecznych do utrzymania niestabilnych orbit wyraźnie się zmniejszyła. Ktoś zdołał znaleźć analityczne rozwiązanie zagadnienia interakcji zestawu grawitacyjnego o kilku milionach członów. To było absolutnie poza moimi możliwościami. Jak również znanych mi sztucznych inteligencji.

„Rozwiązanie analityczne” odnosi się do opisanego prawa zjawiska za pomocą wzorów matematycznych, podstawienia danych początkowych i obliczenia przyszłego jego stanu. Gorsza metoda to poznawanie wartości fizycznych poprzez ich mierzenie. Żamchoch w innym miejscu swojej powieści pisze:

0-845-56 okazał się jednym z tych osobliwych robotów, które zadania bojowe wypełniały jakby mimochodem, zajmując się przy tym swoimi niejasnymi interesami. Pewnego razu z jakiegoś powodu postąpił do sieci trajektorię, którą uważał za optymalną dla nadchodzącej akcji bojowej. I rzeczywiście, cały atak przebiegł zgodnie z modelem matematycznym, jaki zaprezentował. Przeżył, a razem z nim i ci, którzy go naśladowali.

Zagadnienie można ośwoić za pomocą metafory grafiki bitmapowej i wektorowej. Ten sam obraz obiektu można uzyskać na sposób zwykły i „sprytny”:



W przypadku mapy bitowej po lewej obraz zapisany jest w określonej rozdzielczości, za pomocą siatki punktów o przypisanym położeniu i kolorze; obraz wektorowy jest ze-

stawem instrukcji narysowania figury za pomocą trzech par współrzędnych i wypełnienia jej określonym kolorem.

W zależności od zadania i wymaganej dokładności oba rozwiązania mają rozmaite zalety i wady: skalowalność, objętość pliku graficznego, moc obliczeniową potrzebną do wyświetlenia. W przypadku dwóch powieściowych passusów wąskim gardłem, które uniemożliwiało modelowanie sytuacji, były odpowiednio moc obliczeniowa oraz zdolność wykrycia wzorca (praw rządzących polem walki).

Wręcz ikonicznym przykładem powyższych prawidłowości jest stała struktury subtelnej α (w przybl. $1/137$). Zawiera ją m.in. tzw. modyfikacja Sommerfelda wzoru Nielsa Bohra na emisję energii przez atom. Modyfikacja uwzględniająca spin elektronu i efekty relatywistyczne pozwala lepiej przewidzieć zachowanie atomu, choć nie uwzględnia tzw. przesunięcia Lamba. Wartość stałej do dziś nie jest wyprowadzona analitycznie – jest pobierana empirycznie metodą obserwacji eksperymentalnej.

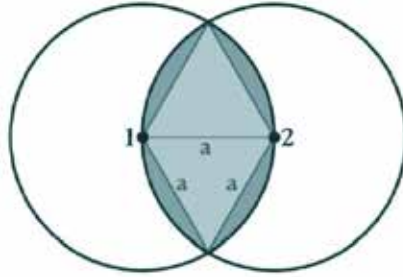
Dlaczego trójkąt prostokątny był tajemnicą?

Starożytnym Egipcjanom, którym nauka przypisuje zbudowanie Wielkich Piramid, przypisujemy też umiejętność przewidywania zaćmień słońca. W rękach kapłanów, którzy zarządzali poddanyymi faraonów, **zdolność predykcji spektakularnych zjawisk, w tym wylewów Nilu, była instrumentem władzy**: trzymania w bojaźni i posłuszeństwie pracującego w trudzie ludu.

Skoro pitagorejczycy uznawali pierwsze dziesięć liczb za źródłowe wzorce¹ dla wszystkich prawideł kosmosu, geometria potrzebuje jedynie stworzyć odpowiadające im kształty, aby uzyskać wszystkie powszechne rytmy [w muzyce]. Z pierwszych trzech kształtów, które wychodzą z vesica piscis – trójkąta, kwadratu i

1 W oryginale ang. *seed patterns*.

pentagonu – da się wywieść pozostałe, za wyjątkiem siódemki².



Vesica piscis (łac. rybi pęcherz; na rysunku powyżej ciemnoszary), to stosowany od starożytności w dekoracjach kształt, w którym i Egipcjanie, i pitagorejczycy doszukiwali się ukrytej boskiej symetrii oraz cegiełki odpowiedzialnej za harmonię Natury. Wiedza o tej symetrii miała znaczenie wielorakie: była, jak już wspomnieliśmy, instrumentem kontroli społecznej. Uchodziła za poświadczenie bycia w kontakcie z siłami, które stworzyły świat i kierowały jego prawami. Znajomość praw wszechświata dawała prestiż, legitymizację władzy i dominujący status tym, którzy tę wiedzę posiadli.

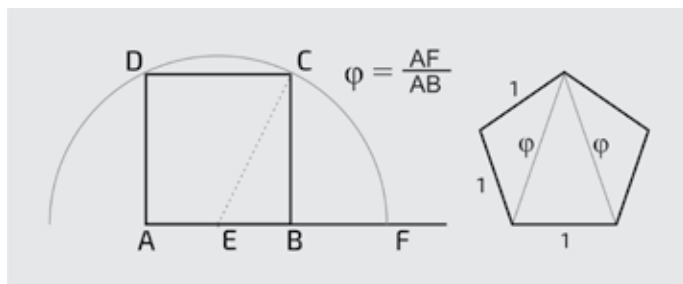
Złota proporcja i ciąg Fibonacciego

Złota proporcja ϕ (gr. *fi*) ma przybliżoną wartość 1,618, a wyliczana jest wzorem

$$\phi = \frac{1 + \sqrt{5}}{2}$$

Znany starożytnym złoty podział zdawał się im jedną z tajemnic wszechświata, a zarazem wzorcem podstawowej cegiełki, z której nieprzeliczonych iteracji zbudowany był świat.

2 Michael S. Schneider, *A Beginner's Guide to Constructing the Universe*, HarperCollins, New York 1994, s. 35.



Ryc. 5. φ można uzyskać „eksperymentalnie” przez narysowanie cyrklem koła ze środkiem w połowie długości boku kwadratu (E) i z promieniem równym odległości do rogu C. Proporcja długości AF do AB to złota proporcja. φ służy też do rysowania pentagramu foremnego (po lewej), którego dwiema sekcjami są dwa złote trójkąty ($1 + 1 + \varphi$).

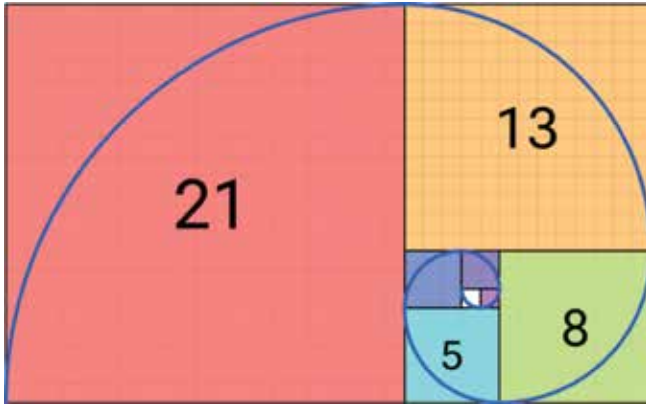
Ze złotym podziałem powiązany jest ciąg Fibonacciego. Kolejne elementy ciągu uzyskuje się przez dodanie do siebie dwóch poprzednich:

F0	F1	F2	F3	F4	F5	F6	F7	F8	F9
0	1	1	2	3	5	8	13	21	34

W ciąg kwadratów, których długości boków są kolejnymi wyrazami ciągu Fibonacciego, możliwe jest wrysowanie tzw. spirali Fibonacciego.

Intrygującą cechą ciągu jest to, że proporcje dwóch kolejnych wyrazów ciągu dają coraz to lepsze przybliżenie złotej proporcji. Mamy $8 \div 5 = 1,6$, $13 \div 8 = 1,625$, a później $31 \div 21 = 1,619$ i tak dalej.

Najbardziej fascynującym faktem jest to, że powyższe reguły nie są jedynie cechą języka, jakim jest matematyka. One przejawiają się w świecie natury! Jednym z najbardziej znanych przykładów są spirale krzyżujące się na tarczy słonecznika, na której z reguły widzimy 55 i 89 spiral. Wynika to z tego, że zawiązki organów rośliny wyrastają z położonej centralnie tkanki twórczej kolejno pod określonym – „złotym” – kątem (ok. $137,5^\circ$). No proszę, rośliny na drodze



ewolucji nauczyły się rozwiązywać [empirycznie] skomplikowane problemy inżynierskie... Sprawiają, że Słowo [z języka, którym Bóg opisał Wszechświat, matematyki] staje się ich ciałem.

Dla ludzi takich jak Albert Einstein, kierujących się tzw. motywacją poznawczą, żądza poznania praw natury wynikała z zupełnie różnych aspiracji:

Chcę wiedzieć, jak Bóg stworzył ten świat. Nie interesuje mnie to czy tamto zjawisko w spektrum jakiegoś pierwiastka. Chcę znać jego myśli; reszta to detale.

Znając właściwości trójkątów pitagorejskich, nie musimy wspinać się na drzewo czy budynek, by zmierzyć ich wysokość. Znając prawa rządzące rozpadem atomów, możemy zasilić energią miasta. Znając teorię względności, aerodynamikę i całe mrowie innych praw, potrafimy wysłać na orbitę okołoziemską sieć satelitów GPS. Poznawszy eksperymentalnie i teoretycznie właściwości chemiczne molekuł, możemy wyprodukować azotany... Ta sama wiedza chemiczna żywi ludzi dzięki nawozom i zabija ich materiałami wybuchowymi. Parafrazując autora *Sztuki wojny*, kto posiadał znajomość praw natury, jest dla innych Panem Losu.

Dlaczego prawa natury ludzkiej były i są tajne?

Znajomość praw ludzkiej natury to potężny instrument. Władający nim ludzie mają zdolność oszukać i obronić się przed oszustwem; wywołać rewolucję i zapobiec jej. Tytułowa dla tej książki psychohistoria, czyli inżynieria społeczna, to nic innego jak znajomość praw rządzących życiem wielkich imperiów.

Ci, co są u władzy, mogą kierować „motłochem”, dostarczając mu „chleba i igrzysk”. Mogą wysłać ludzi na wojnę, kreując mit świetlanej, pełnej dumy przyszłości. Mogą zaszczerpić u siebie i u rywala ideologie, które jednej ze stron przyniosą przetrwanie i chwałę, a drugiej bezład i poniżającą beziłę.

Znając prawa natury ludzkiej, władni mogą budować bardziej stabilne imperia i ustroje społeczne. Mogą sprawić, że własny naród czy pracownicy będą bardziej zmotywowani i wydajni, a ci pracujący u rywala popadną w marazm i ulegną, nie podejmując walki. □

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Ciężka woda i wyścig o bombę

W okresie poprzedzającym II wojnę światową i w jej trakcie miał miejsce wyścig o zbudowanie broni opartej o rozszczepienie atomu – przede wszystkim chodziło o instrument uznawany za najskuteczniejszy, bombę. Kluczową do opanowania umiejętnością było dobranie odpowiedniego moderatora, tj. substancji spowalniającej ruch neutronów w czasie reakcji łańcuchowej rozpadu jąder atomowych. Naukowcy po obu stronach wytypowali dwa: ciężką wodę i grafit.

Alianci wiedzieli, że ciężka woda jest ślepą uliczką. Atak na produkujący ciężką wodę norweski zakład Norsk Hydro, podobnie jak dramatyczna akcja zatopienia promu wiozącego-

go zbiorniki z ciężką wodą przez jezioro Tinn, miały praktyczną wartość zmylenia decydentów niemieckich.

Nota od autora: poniższe przykłady mogą wydawać się niezwiązane z treścią powyższego eseju. Są jednak powiązane ściśle. Opisują bowiem epizody wojen kulturowych, których celem jest albo rugowanie rywala ideologicznego z przestrzeni debaty publicznej, albo zaszczepienie przeciwnikowi oprogramowania umysłowego, które sprzyja rugującemu, np. uniemożliwia tworzenie instytucji kulturowych opartych na prawach faktycznie rządzących światem przyrody i społecznym. Więcej o tym – Temat VII (Wojny Świętych Mężów).

B. Jakość poglądów vs. czystki ideologiczne

Ideologie, a więc struktury przepływu władzy i prestiżu, opierają się na zakłamaniu wizji świata. Przykładem skrajnym takiego zsynchronizowanego działania przez korporacje m.in. VISA, PayPal oraz portal Patreon jest atak na youtubera o pseudonimie „Sargon of Akkad” w 2018 roku. Zainicjowany przez skrajnie agresywnych aktywistów atak na poglądy i osobę youtubera eskalował do tego stopnia, że korporacje takie jak VISA czy Bank of America zerwały natychmiastowo współpracę z Subscribe Star, konkurencyjnym dla Patreon portalem wspierającym twórców, na który przeniósł się zaatakowany³.

C. We władzy zideologizowanych korporacji

Współcześnie bodaj najbardziej niepokojącym instrumentem bazującym na wiedzy o ludziach i ich zachowaniach dysponują potężne, ponadnarodowe korporacje zarządzające interakcjami społecznymi w mediach społecznościowych.

³ *PayPal Bans SubscribeStar After the Site Is Targeted by Activists*, <https://reclaimthenet.org/paypal-bans-subscribestar-after-the-site-is-targeted-by-activists/> [dostęp: 2022.03.26].

Na szczególną uwagę zasługuje firma Jigsaw (wcześniej Google Ideas), podległa holdingowi Alphabet.

Wedle deklaracji na stronie domowej projektu Jigsaw bada zagrożenia dla społeczeństw otwartych. Z bardziej szczegółowych opisów wynika, że działania tego podmiotu obejmują walkę z „toksycznym językiem uciszającym ważne głosy”, co ma ukrócić nienawiść i molestowanie on-line. Jigsaw deklaruje też utrudnianie rekrutowania organizacjom praktykującym agresywny ekstremizm.

To bardzo szczytne ideały, ale tak wszechwładny podmiot jak Alphabet, zajmujący się kontrolowaniem i mapowaniem informacji, jest narzędziem umożliwiającym przejęcie kontroli nad każdym aspektem naszego życia. Mówiąc inaczej, może być i z pewnością jest narzędziem kształtowania naszej percepcji i przestrzeni informacyjnej. Może wpływać na nasze poglądy, nawyki i relacje z ludźmi o podobnej lub odmiennej wizji świata. Użycie narzędzi takich jak Jigsaw, które przetwarzają dane warte miliardy, umożliwiłoby:

- Wykrywanie i usuwanie z przestrzeni informacyjnej osób o poglądach rozbieżnych z ideologiami wspieranymi przez zarządzających Jigsaw: np. usuwanie z wyników wyszukiwania.
- Jawne i skryte odcinanie od źródeł finansowania i zarobkowania osób, których dane wskazują na rozbieżności ideologiczne. Jawne – patrz przykład B. Ukryte działania to m.in. *shadowbanning*, czyli ukrywanie komentarzy niewygodnych ideologicznie przez zarządzających platformą publikowania treści.

Znając typowe „parametry” klasy osób można utrudniać życie im, ale też osobom powiązanym ekonomicznie. Można intensyfikować działania kształtowania ideologicznego dzieci takiej osoby. Możliwości wywierania wpływu formatującego są nieskończone.

Konkretnym przykładem tego, jak można rugować z przestrzeni informacyjnej praktycznie dowolny podmiot, jest incydent kanału WION na platformie YouTube⁴. Kanał został zablokowany za emisję wypowiedzi ministra obrony Rosji

w marcu 2022 roku pod pretekstem tego, że było to „zaprzeczanie, umniejszanie i trywializowanie dobrze udokumentowanych incydentów przemocy, wliczając w to rosyjską inwazję na Ukrainę”. Kanały dużych mediów zachodnich nie zostały zaatakowane mimo wyświetlenia identycznego materiału ze sfery oddziaływania rosyjskiej narracji wydarzeń.

D. Fałszowanie praw fizyki

Znamienny jest los mieszkańców powieściowego świata Paradyzja (s. 29). Byli oni *de facto* niewolnikami. Ich właściciele ukrywali nie tylko fakt własnego istnienia, ale też nauczali w szkołach sfałszowanych praw fizyki. To uniemożliwiało mieszkańcom zorganizowanie oporu w trójnasób: byli przekonani o tym, że są wolni i że nie istnieje rząd, który mogą obalić; że planeta znajduje się na orbicie, choć w istocie była odizolowanym osiedlem osadzonym na powierzchni planety.

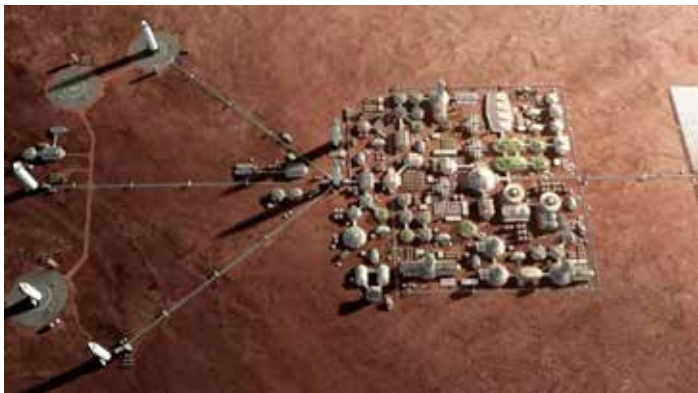
Przykładem analogicznej mistyfikacji ze świata rzeczywistego może być narracja Stanów Zjednoczonych w kwestii „dnia niesławy”, japońskiego ataku na Pearl Harbor. Wydarzenia geopolityczne, aktywnie kształtowane przez Stany, czyniły taki atak absolutną koniecznością dla Japonii, odcinanej od dostępu do surowców m.in. przez embargo i zamrażanie aktywów. Efektem intrygi była skokowa zmiana nastrojów antywojennych wśród mieszkańców USA.

E. Biznes musi się kręcić

W filmie *Informator* (1999, reż. Michael Mann), widzimy udratyzowany obraz rzeczywistego epizodu walki z kon-

⁴ Tech giant YouTube forced to unblock WION after global outrage, <https://www.tiktok.com/@wionews/video/7079370344418643205> [dostęp: 2024-03-16].

cernami tytoniowymi. Koncerny te przekonywały, że nikotyna nie ma właściwości uzależniających. Przy tym jednak



do mieszanki wypełniającej papierosy dodawały substancje, które wzmacniały efekt uzależnienia.

Ryc. 7. Na powyższej, imponującej wizualizacji CGI lokalizacja platform startowych dla rakiet nie uwzględnia m.in. strefy bezpieczeństwa marsjańskiego osiedla mieszkalnego. Szerokość takiej strefy na Ziemi wynosi 5 km. (Grafika: SpaceX)

Współczesnym przykładem fałszowania praw fizycznych do celów komercyjnych jest wizja kolonizacji Marsa rozciągana przez Elona Muska. Wizja formowana od połowy drugiej dekady XXI wieku nie uwzględnia m.in. problemów z brakiem na Marsie pola magnetycznego (konieczność lokowania osiedli pod powierzchnią), obecności w glebie marsjańskiej toksycznych dla człowieka związków chloru i wielu innych „detali technicznych”, takich jak długotrwałe ekspozowanie organizmu ludzkiego na brak lub znacznie zmniejszoną grawitację (rozprężanie układu kostnego).

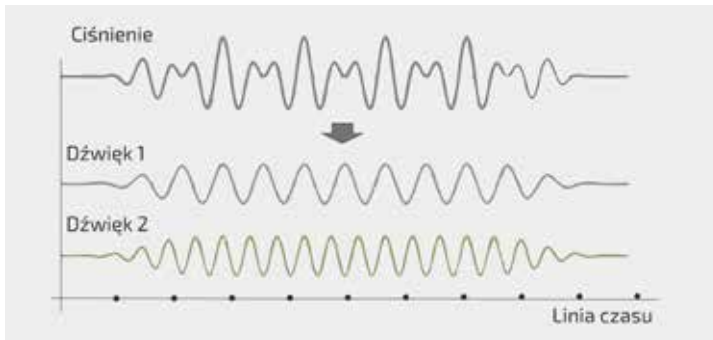
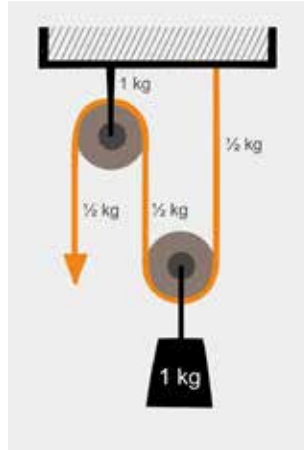
F. FFT – algorytm, z którego utkana jest współczesna cywilizacja

Algorytm to ciąg czynności (procedura) potrzebnych do realizacji zadania lub rozwiązania problemu. Obrazowo mówiąc, algorytmy są odpowiednikami wielokrażka, który

umożliwia m.in. podnoszenie ciężarów przy użyciu o wiele mniejszej siły.

Szybka transformacja Fouriera to algorytm, który umożliwia nadzwyczajną efektywność w zdolności analitycznego dostrzegania prawidłowości oraz prognozowania przyszłych stanów rzeczy.

Pierwotnie został „odkryty” przez Karla Gaussa w 1805 roku do interpolacji orbit planetoid (»III.3.A). Nie dostrzegł on jednak potencjału tego algorytmu w zadaniu redukcji ilości obliczeń – dla jego problemu kwestia wydajności nie była istotna. Ale „właściwy czas” na algorytm FFT nadszedł, gdy w rozwoju technologii zaczęła liczyć się moc obliczeniowa.



Ryc. 9. W najprostszym przykładzie dźwięku rejestrowanego przez mikrofon zadaniem jest rozpoznanie wzorców dźwięków w danych wejściowych (w różnicach ciśnienia dynamicznego części powietrza).

FFT wnieśli do naszej cywilizacji dwaj amerykańscy naukowcy w latach 60. XX wieku. Ich zadaniem było zidentyfikowanie wstrząsów sejsmicznych powstałych przy nielegalnych próbach nuklearnych. Dzięki analizie cykliczności

dało się niezwykle wydajnie rozdzielać wykres wstrząsów sejsmicznych (podobnych do dźwięku) na składowe, w tym więc i te wywoływane przez eksplozje nuklearne.

„Myk” algorytmu polegał na tym, że do konstrukcji krzywych matematycznych (i ich projekcji poza zestaw danych empirycznych, a więc do predykcji) nie wykorzystywał symetrii w zestawie danych, ale ich cykliczność. W rezultacie wraz z ilością punktów danych ilość obliczeń wzrastała już liniowo, a nie wykładniczo – prosto w obszar niemożliwego. Przy analizie częstotliwości sygnałów w elektronice stanowiło to więcej niż rewolucyjny przełom.

Przykład zaawansowany pochodzi z powieści *Kolory sztandarów* Tomasza Kołodziejczaka. Naukowcy szukali kryterium, wedle którego kosmiczni obcy porywali i okaleczali porywanych ludzi:

Próba podzielenia ludzi ze względu na wiek, grupę krwi [...] i tym podobne czynniki nie przyniosła żadnych sensownych rezultatów. [...] A jednak superszybkie komputery po drobiazgowej analizie zdołały wyłonić z chaosu danych pewną prawidłowość. Ustalono blisko sto cech, [...] Były to bardzo różne parametry i nic dziwnego, że analitycy tak długo nie mogli sobie dać z tym problemem rady. Długość stopy, poziom czerwonych krwinek, dolna granica słyszalności dźwięków... Obecność pewnych genów recesywnych w DNA komórkowym.

Kluczowe prawidło: rekonceptualizacja problemu i motywacja do jego efektywnego rozwiązania (ekonomia wysiłku) jest impulsem do wykształcenia narzędzi dających zdolność predykcji i dostrzegania prawidłowości. Te zaś są instrumentami kontroli nad geografią decyzji, przebiegiem rozgrywki oraz losem jej uczestników.

Zastosowanie szybkiej transformacji Fouriera umożliwiło wykrywanie prób nuklearnych, których prowadzenie na-

ruszało traktaty i mogło prowadzić do uzyskania przewagi technologicznej przez jedną ze stron zimnej wojny. Trudno o lepszy przykład tego, jak znajomość praw natury i opanowanie koncepcyjne narzędzi postrzegania może dać kluczową przewagę: pozwolić zbudować szybszy i lepiej dostrojony do rzeczywistości ośrodek decyzyjny, wymodelować silnik rakiety hipersonicznej czy wyposażać ultranowoczesny myśliwiec w szybszy i sprytniejszy komputer sterujący uzbrojeniem.

G. Wizja filozofii cywilizacji oraz ci, których kośćmi do gry są kości ludzkie

Wróćmy do motta tej książki (s. 5). Pomyślmy, w jak niezwykle algorytmy i modele mentalne uzbrojeni są kosmiczni obcy opisywani przez Mikio Kaku.

Sprytnie rekonceptualizacje przenoszą zadanie z przestrzeni nieopłacalnego i niemożliwego – a wręcz cudu – w obszar robienia czegoś z nadludzką łatwością. Archimedes, antyczny wynalazca wielokrążka, mógł dokonać takiego „cudu”: wedle legendy, dzięki systemowi wielokrążków mógł w pojedynkę, jedną ręką, poruszyć całym okrętem.

Posiadanie wglądu w istotę rzeczy i prawa natury starożytnym Świętym Mężom daje zdolność natchnionego realizowania celów praktycznych. Filozofia *wuwei*, czyli minimalizacji wysiłku poprzez działanie w sposób i w chwili, w której dostrojenie się do stanu świata pozwoli uzyskać przełożenie minimalnego wysiłku na maksymalny efekt.

Nasze oprogramowanie mentalne (kulturowe) to niewiarygodnie skomplikowany system algorytmów, wglądów, wizji, dorobku koncepcyjnego i „myków”. Dana cywilizacja przez stulecia i tysiąclecia je odkrywa, znajduje dla nich zastosowanie i zaprzęga do walki o przetrwanie. To oprogramowanie może być lepsze lub gorsze. Może zawierać więcej algorytmów i „mentalnych wielokrążków” lub mniej. Mię-

dzypokoleniowy przekaz tego oprogramowania i wydajność jego funkcjonowania można przerwać łatwiej lub trudniej.

Mistrzowie Wojowania w *Sztuce wojny* zaprzęgają wgląd w prawa natury do pokonania wroga bez bitwy czy wojny. Sun Zi pisze:

Wódz, co zwycięstwo osiąga sposobem takim,
iż postronni je dostrzegają, nie jest mistrzem
największym.

Wódz natchniony i władca natchniony dla zwykłych śmiertelników staje się półbogiem, niczym Aleksander dla swoich żołnierzy podbijających świat z niepowstrzymanym impetem, niczym Einstein dla młodych adeptów fizyki. Nic dziwnego, że zwykli śmiertelnicy – ślepi na tę wizję – składają termin *wuwei* na „filozofię niedziałania”.

Ten Czytelnik, w którego umyśle powyższa wizja skryształizuje się niespodzianie i przyprawi o wstrząs nagłego zrozumienia, o dreszcz stawiający sztorcem włoski na rękach, poczuje to, co poczuł inspektor Finch, bohater filmu *V for Vendetta*. Zobaczy przez mgnienie, a może nieco dłużej, jak idee, zdarzenia, procesy, fakty świata są w mistyczny wręcz sposób ze sobą połączone... by być symfonią, której partyturę improwizują skryci w mroku, tajemniczo uśmiechnięci wirtuozi – Święci Mężowie.

To ich wola, pospołu z prawami natury, kształtuje koryto, którym mknie ku swojemu przeznaczeniu rwący potok ludzkich mas. Ten impet jest ***Mocą*** opisaną w *Sztuce Wojny*. Jest siłami psychohistorii, opisanymi w powieści *Fundacja*. Tkanką tej niepowstrzymanej siły jest życie i śmierć porwanych nurtem żywiołu ultrakooperacji oraz innych zjawisk i praw. Tą tkanką – wedle poetyckiej metafory starożytnego chińskiego mistrza – wszyscyśmy niczym krągłe kamienie i bale pędzące z hurgotem w dół stromego zbocza. ■

Matematyką zbudowany świat

Matematyka jako narzędzie budowania
zdolności predykcyjnych

Dlaczego współcześnie numery seryjne sprzętu wojskowego nadawane są losowo?

Odpowiedzi dostarcza epizod wojenny zwany problemem niemieckich czołgów. Rozwiązanie problemu jest idealnym dowodem na to, że czasami wystarczy trochę matematyki, aby osiągnąć rezultaty lepsze niż skomplikowane zabiegi kosztujące zasoby i życia ludzkie. Narzędzie statystyczne użyte do rozwiązania problemu niemieckich czołgów nosi nazwę: „dyskretny rozkład równomierny/jednorodny”. Jako narzędzie koncepcyjne pozwala oszacować maksymalną wartość ciągu, gdy jest znana „skończona liczba wyników o jednakowym prawdopodobieństwie wystąpienia”.

W czasie II wojny światowej alianci starali się określić wydajność niemieckiej maszyny wojennej. Poznanie liczby czołgów produkowanych miesięcznie w III Rzeszy pozwalało optymalnie balansować przekierowaniem własnych zasobów. Pozwalało planować nasycanie czołgami formacji rzucanych na planowane kierunki ataku.

Równolegle podjęto wysiłki wywiadowcze i poproszono o pomoc matematyków. Ci ostatni zastosowali następujący wzór, w którym n to szacowana liczba czołgów, m to naj-

wyższy numer w próbce, a k to liczba próbek. Próbkami były numery seryjne czołgów zdobytych w walce.

„Sztuczka” polega na tym, że przy losowym poborze próbek, każda z nich jest rozmieszczona równomiernie w ciągu wyprodukowanych maszyn (numery seryjne są „pobierane” z ciągu liczb naturalnych).

$$n = m + \frac{m}{k} + 1$$

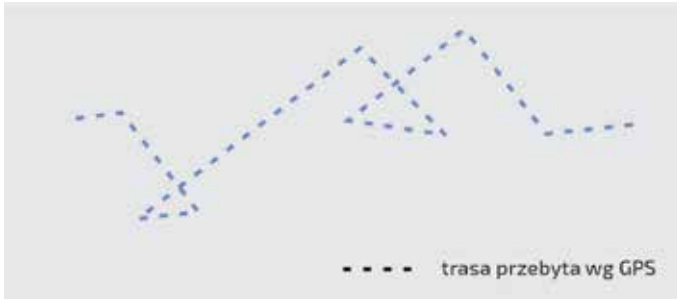
Już po wojnie okazało się, że to właśnie matematycy uzbrojeni w znajomość praw statystyki byli najbliżej prawdy. „Bez wychodzenia z domu” dostarczyli oni wynik prostej kalkulacji statystycznej, opartej na wartości numerów seryjnych zdobytych czołgów:

Miesiąc statystyczny	Szacunek	Szacunek wywiadowczy	Niemieckie archiwum
1940-06	169	1000	122
1941-06	244	1550	271
1942-08	327	1550	342

Schemat poszukiwań człowieka za burtą

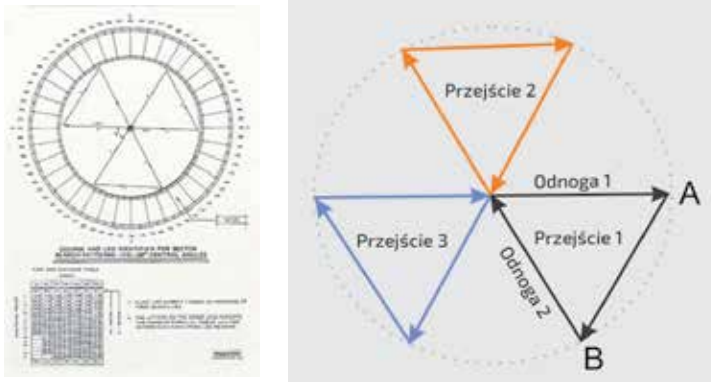
Straż Wybrzeża Stanów Zjednoczonych posługuje się zestawem schematów kursów poszukiwań obiektów unoszących się na morzu. Najciekawszym z nich jest wzorzec poszukiwań sektorowych Victor Sierra.

Realizacja tego schematu w obszarze koła ze środkiem w miejscu zgłoszonego incydentu (ostatnia znana pozycja), z promieniem poszukiwań o długości równej np. 1 minucie ruchu ratowników lub dwóm milom, daje na GPS mniej więcej taki zapis kursu (przy znoszeniu przez prądy z prędkością około trzech węzłów):



Ryc. 1. Zapis trasy według odczytu GPS

Jak komendant oceni pracę załogi jednostki poszukiwawczej? Powie: „Brawo, panowie. Dobra robota!” – i nie będzie to sarkazm. Z uwzględnieniem przemieszczania się mas wody, jednostka realizowała następujący schemat:



Ryc. 2. Trasa przebyta względem mas wody. W centrum obszaru poszukiwań wyrzuca się boję, która dryfuje wraz masą wody. Ratownicy obierają kurs na pkt. A, utrzymują go przez minutę i dokonują nawrotu 120° w prawo, do punktu B. Po kolejnej minucie domykają trójkąt: ale nie przez kolejny zwrot o 120° . Nakierowują się na boję umieszczoną w przemieszczającym się centrum obszaru poszukiwań¹. Zdjęcie po prawej: karta-ściąagawka dla sterującego jednostką poszukiwawczą, której obrotowy element ułatwia ustawienia kursu.

¹ Na podstawie *US Coast Guard Addendum...*, <https://www.dco.uscg.mil/Portals/9/CG-5R/manuals/COMDTINST%20M16130.2F.pdf> [dostęp: 2024.03.12].

Matematyka protezą naszych zmysłów i prymitywnych, błędnych percepcji

Narzędzie koncepcyjne oraz metody opisywania i obserwacji świata są przedłużeniem... uzupełnieniem nie tylko naszych zmysłów, ale też naszych procedur i zdolności dostrzegania wzorców i prawideł świata. Stanisław Lem w eseju *Mój pogląd na świat* pisze:

Język etniczny jako szerokopasmowy polisemantyczny nośnik informacji, oraz matematyka, jako z tego języka (z tych języków) wywiedlny język wąskopasmowy o silnie wzmożonej „precyzyjnej” ostrości, stanowi tu nasze „macki”, nasze kule (inwalidzkie), nasze „protezy”. Jednak podobnie jak ślepiec, postukując o kamienną posadzkę swoją białą laską, słuchem stara się rozpoznać, czy znajduje się w pokoju, czy na ulicy, czy w nawie świątyni, tak i my owymi (matematycznymi) protezami „wystukujemy” sobie to, co znajduje się poza obszarem naszego sensorium.

Język wszechświata i zdolność predykcyjna

Prawidła rządzące zjawiskami dadzą opisać się językiem matematyki, dokładnie tak, jak to głosił Galileusz (pełny cytat na [s. 79](#)). Jednak słynne twierdzenie Galileusza jest tylko twierdzeniem. Liczy się zastosowanie praktyczne.

Generatorem zastosowań praktycznych metody naukowej jest inżynieria. Obie należy postrzegać jako narzędzia generowania zdolności predykcyjnej i sprawczości. Innymi słowy, produktem nauki mają być użyteczne modele prawideł:

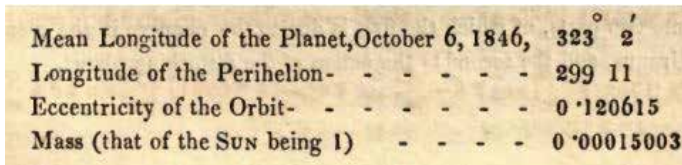
Teoria ma dawać moc predykcyjną.

To właśnie ta cecha jest wyznacznikiem jakości twierdzeń naukowych. Moc predykcyjna to coś dalece ważniejszego niż „moc wyjaśniająca” i „moc opisująca”. □

Porady praktyczne i przykłady

A. Matematycy, a nie astronomowie, odkrywcami planety

W 1821 roku astronom Alexis Bouvard sporządził tabelę różnic między teoretycznie wyliczonymi, a rzeczywistymi parametrami ruchu siódmej planety Układu Słonecznego, odkrytego czterdzieści lat wcześniej Urana. W 1846 roku, dwaj matematycy, Francuz Urbain Le Verrier oraz Anglik John Couch Adams, niemal jednocześnie opublikowali swoje predykcje lokalizacji kolejnej planety.



Mean Longitude of the Planet, October 6, 1846,	323° 2'
Longitude of the Perihelion - - - - -	299 11
Eccentricity of the Orbit - - - - -	0.120615
Mass (that of the Sun being 1) - - - - -	0.00015003

Ryc. 3. Fragment opisu parametrów orbity Neptuna z doniesienia Adamsa²

Obserwacyjnego odkrycia planety Neptun dokonał Johann G. Gale w trzy tygodnie po ukazaniu się wyliczeń. Na osobną uwagę zasługują pomyłki w wyliczeniach obu matematyków. Wynikały one z zastosowania w obliczeniach reguły Titusa-Bodego, arytmetycznej formuły, która w znanej ówczynie formie nie sprawdzała się we wszystkich przypadkach empirycznych.

² John Couch Adams, *On the perturbations of Uranus. Appendices to various nautical almanacs*, Listopad 1846, s. 265–293.

B. Jest kwiat, ale co go zapyla?

Angraecum sesquipedale to gatunek orchidei endemiczny dla Madagaskaru. Jego cechą szczególną jest bardzo długa ostroga – kanał zawierający na końcu nektar. Żaden znany owad nie mógł go osiągnąć, by dokonać zapylenia. Jeden odkryty w 1822 roku kwiat otrzymał Karol Darwin.

Naukowiec wygłosił wtedy predykcję odkrycia owada zapylającego. Wedle teorii ewolucji musiała istnieć ćma, która wyewoluowała równolegle. Symbioza obu organizmów oferowała ćmie monopol, a kwiatowi preferencję zapylenia przez owada. Owad, *Xanthopan morgani*, został odkryty dwadzieścia lat później.

C. Model okresowości i właściwości pierwiastków

Tablica okresowa pierwiastków, stworzona przez Dmitrija Mendelejewa, pozwoliła mu stawiać hipotezy o istnieniu i przewidzieć właściwości nieodkrytych jeszcze pierwiastków chemicznych, telluru i jodu.

Autor konkurencyjnego układu okresowego pierwiastków, Julius Lothar Meyer, nie pozostawił w swoim układzie pustych miejsc na pierwiastki nieodkryte, co sprawiło, że jego dzieło zawierało błędy łatwe do stwierdzenia przez chemików, a przede wszystkim nie pozwalało hipotezować o pierwiastkach nauce nieznanach. Obu naukowcom przeszkadzało to, że w chwili powstawania ich układów nie rozumiano dobrze prawideł rządzących okresowością pierwiastków.

■

Zaćmienie na krańcu świata

Eksperymentalne potwierdzenie teorii względności

Teoria względności przewiduje efekt soczewkowania grawitacyjnego: światło przechodzące w pobliżu gwiazd i galaktyk odkształca się. Albert Einstein pewnego razu natrafił na liczący sto lat tekst francuskiego astronoma o rozbieżności faktycznej i przewidywanej teoretycznie orbity Merkurego wokół Słońca. Autor starał się potwierdzić eksperymentalnie teorię Newtona – bez powodzenia. W swoich notatkach Einstein pisze, że wiedział dobrze, iż natrafił na coś bardzo ważnego.

Kiedy wyjaśniamy coś, co już się stało, jest to nieciekawe – nie prowadzi do odkryć. Dlatego Einstein dokonał predykcji. Einstein nie zaprojektował teorii po to, by wyjaśnić obserwowane fakty. Wykorzystał ruch Merkurego do sprawdzenia, czy już istniejąca teoria dobrze przewiduje przyszłość.

Matematyczne zasady filozofii naturalnej

Philosophiæ Naturalis Principia Mathematica to dzieło Isaaca Newtona z 1687 roku, które pozwoliło zajrzeć przez ramię Bogu na sposób, w jaki ustanowił on prawa wszechświata. To dzieło, które dawało ludziom do ręki aparat matematyczny mechaniki klasycznej, co umożliwiało precyzyjne przewidywanie zdarzeń w naszym codziennym świecie.

Zawierało wzory na prawa ruchu planet, które Kepler wcześniej pozyskał drogą obserwacji.

Newton definiował grawitację jako siłę przyciągania oddziałującą między dwiema masami. Dzieło Newtona pozwalało realizować oparte na wyliczeniach matematycznych predykcje zachowania i ciał na ziemi, i ciał niebieskich. Oba światy zostały koncepcyjnie opisane przez ten sam zestaw praw. To było absolutnie przełomowe osiągnięcie.

„Nowa teoria wszechświata”

Ale Albert Einstein w 1915 roku opublikował swoją ogólną teorię względności, która sprawę postawiła na głowie. Grawitacja to wpływ, jaki na geometrię przestrzeni wywierają ciała zbudowane z materii. Jedną z konsekwencji takiej wizji świata jest to, że planety Układu Słonecznego nie poruszają się po elipsach wokół Słońca, a po liniach, o których decyduje oddziaływanie grawitacyjne jego masy.

Zgodnie z takim ujęciem, światło gwiazd zza tarczy słonecznej będzie w widoczny sposób odkształcane w studni grawitacyjnej słońca. Tak sformułowana „predykcja” dała się zweryfikować przez eksperyment.

Polowanie na zaćmienie słońca

Eksperyment miał polegać na porównaniu fotografii wybranej sekcji pola gwiazdowego – dookoła słońca w czasie zaćmienia oraz nocą. Potrzebne było pełne zaćmienie słońca.

Już kilka lat wcześniej Einstein rozmawiał z astronomami, prosząc ich o wizerunki pól gwiazdowych w tle Słońca. Jako pierwszy odpowiedział niemiecki astronom Erwin Finlay-Freundlich. Analizował on archiwalne zdjęcia zaćmień, ale nie były one dostatecznie dokładne.

Freundlich nie poddawał się. Zebrał fundusze i wyprawił się na Krym, aby zrealizować obserwacje. Traf chciał, że

akurat wtedy wybuchła Wielka Wojna. Ekipa Freundlicha została aresztowana przez Rosjan, a ich instrumenty zarekwirowano. Na Ukrainie pojawili się też astronomowie z Ameryki. Uniknęli aresztowania, ale zachmurzenie nie pozwoliło im dokonać obserwacji.

Następne pełne zaćmienie miało nastąpić w 1919 roku. Wyruszyły dwie ekspedycje. Jedna udała się na wysepkę Príncipe na zachodnim wybrzeżu Afryki, a druga do miasta Sobral w Brazylii. Obu wyprawom dopisało szczęście – wolne od chmur niebo pozwoliło przeprowadzić obserwacje fazy pełnego zaćmienia przez pełne 5 minut.

Ma się rozumieć, predykcji trasy pełnego zaćmienia dokonano za pomocą starej teorii, dostatecznie użytecznej do tego typu zastosowań. Teoria musi być zdolna do przewidzenia nowych zjawisk i dawać wytłumaczenia dla starych.

Wyniki

Dnia 7 listopada 1919 wyniki opublikowano w „The Times of London”. Zestawienie zdjęć z Sobral wykazało, że odchylenia pozycji gwiazd są takie, jakie przewidywała teoria Einsteina – 1,75 sekundy łuku. Teoria Newtona przewidywała odchylenie połowy tej wartości.

Warto jednak dodać, że Einstein miał duże szczęście w tym, że obserwacje w roku 1914 nie udały się. W tamtym czasie obliczenia przewidywanych przesunięć w pozycji gwiazd były obarczone błędami, które Einstein wykrywał i poprawiał. W rezultacie w 1919 roku predykcje były znacznie dokładniejsze. Mogło się okazać, że obserwacje z Krymu stałyby się dowodem na wadliwość teorii. ■

Nauka i metoda naukowa

Poznawanie świata metodami racjonalnymi

Świat zobaczyć w Ziarenku Piasku
Niebo w Dzikiej Roślinie
Nieskończoność uchwycić w rękę
A Wieczność w godzinie.
William Blake

Funkcja nauki i religii

Systemy myślowe oparte na religii są bezsilne w tym sensie, że nie dysponują narzędziami pozwalającymi na zrozumienie budowy i zasad działania świata. Ich funkcją naczelną jako instytucji nie jest generowanie pojęć i koncepcji służących do kontroli nad środowiskiem. Funkcją systemów religijnych jest takie programowanie cywilizacyjne i kulturowe wyznawców, które pozwala im w sposób doraźny i długoterminowy podtrzymać swoje istnienie, budując m.in. wspólny mit i dyscyplinując do ***ultrakooperacji*** (s. 538).

Wszelkie działanie i przeciwdziałanie są w takich systemach realizowane za pomocą czynników duchowych, aktywnie ingerujących w świat ludzi. Wola nadprzyrodzonych czynników sprawczych jest regulatorem zachowań społecznych.

Religia jest więc w tym sensie zgodna z prawami natury, że jest sposobem grup ludzi na dostrajanie swoich instytucji kulturowych, obyczajów i zachowania do prawideł i okoliczności rządzących ich przetrwaniem.

Zgodność i niezgodność religii oraz nauki jest więc kwestią drugorzędną, przygodną. Konflikt wynika z tego, że religijne systemy kontroli społecznej są zwykle instytucją, która legitymizuje władzę polityczną – a więc nawet atak merytoryczny postrzegany jest jako kontestacja tego autorytetu (s. 476).

Konflikt świeckiej i religijnej wizji świata następuje m.in. wtedy, gdy dogmaty religijnie uniemożliwiają grupie ludzi podjęcie współzawodnictwa z grupami konkurencyjnymi lub funkcjonowanie w społeczności. Uproszczonym przykładem może być opowieść zaprezentowana w filmie *Rydwany ognia* (1981, reż. Hugh Hudson). Bohater, lekkoatleta, staje wobec dylematu: finałowy bieg, w którym jest faworytem, odbywa się w sobotę, szabas, w którym to dniu praca jest zabroniona.

Źródło prawdy i fundament podejścia naukowego

Zasadniczą kwestią odróżniającą naukę od systemów religijnych i magicznych jest wsparcie na rozumowym sposobie opisywania i wpływania na rzeczywistość. O ile w religijnym ujęciu świata prawda o świecie jest objawiona, to w nauce podstawą przekonań i powstających teorii jest argument. W naukowej wizji świata wiedza o świecie jest:

- **Uniwersalna:** każdy ma do niej dostęp i może ją nabyć i współtworzyć, gdyż jest ona swobodnie dostępna. Nie jest ona objawiona nielicznym bądź nadana w jakimkolwiek akcie. **Jako taka z samej swojej natury prowadzi do rewolucji i jest w immanentnej sprzeczności z większością modeli władzy – przede wszystkim z feudalnymi.** Innym aspektem tak rozumianej wiedzy jest ponadkulturowość. Powtarzając za Robertem Mertonem, dowody potwierdzające prawdę są dostępne każdemu. Nie istnieją uprzywilejowani obserwatorzy.

- **Intersubiektywnie sprawdzalna:** czyli niesubiektywna. Każdy może sprawdzić prawdziwość twierdzeń na własną rękę. Innymi słowy – wiedza dostarczana przez naukę jest opisem stanu świata niezależnym od obserwatora.
- **Oparta na dowodach rzeczowych:** prawdziwość twierdzeń o świecie nie jest objawiona ani oparta na autorytecie. Decydują o niej zgromadzone dowody popierające zasadność twierdzeń, wyniki powtarzalnych eksperymentów.

Kluczową cechą wspólną wszystkich tych trzech cech jest eliminacja z procesu poznawczego patologii wynikających z hierarchicznej natury funkcjonowania wspólnot ludzkich.

Przyjmuje się, że nauka nowożytna zaistniała pod koniec XVI i na początku XVII wieku, a jej „twórcami” byli m.in. **Francis Bacon** (1561–1626) i **Johannes Kepler** (1571–1630). Co ciekawe, istniejące od czasów średniowiecznych uniwersytety nie są kolebką współczesnej nauki. Nowożytna nauka kształtowała się dzięki pracy niezależnych badaczy i naukowców, czasami zrzeszonych w rozmaitych stowarzyszeniach naukowych, często nazywanych akademiami.

Członkami takich akademii mogli być ludzie wywodzący się także z niższych warstw społecznych, o ile tylko mogli legitymować się talentem lub pomysłem. Nie musieli znać ani greki, ani łaciny, ani innych przedmiotów wykładanych na uniwersytetach.

Paradygmat nauki i obraz świata

Cztery kluczowe pojęcia leżą u podstaw systemu zdobywania wiedzy o prawach natury zwanego nauką:

- **Realizm:** Celem nauki jest sformułowanie możliwie wiernego obrazu świata.
- **Obiektywność:** Polega na przyjmowaniu lub odrzucaniu teorii ze względu na ich zgodność z faktami, które są niezależne od obserwatora.

Twierdzenie obiektywne	Twierdzenie subiektywne
Woda to H ₂ O	Woda jest bez smaku
opisuje świat.	odnosi się do postrzegania świata.

Stanisław Lem w *Summa Technologiae* tak opisał cele, jakie winny przyświecać osobie parającej się nauką:

Dokładne wyizolowanie tego, co przedstawia, od świata własnych przeżyć, oczyszczenie obiektywnych faktów i wniosków z subiektywnych emocji, ideał ten jest artyście obcy. Inaczej mówiąc, człowiek jest uczonym tym bardziej, w im większym stopniu zmusi własne człowieczeństwo do milczenia, tak aby przemawiała przezeń niejako sama Natura, artysta natomiast jest nim tym bardziej, im bardziej narzuca nam samego siebie, całą wielkością i utomnością swojego niepowtarzalnego istnienia. To, że postaw tak czystych nigdy nie spotkamy, świadczy o niemożliwości ich pełnego urzeczywistnienia, bo w każdym bodaj uczonym jest coś z artysty i w każdym artyście coś z uczonego – mówimy jednak o kierunku dążeń, a nie o ich nieosiągalnej granicy.

- **Brak wartościowania moralno-etycznego:** Naukowiec przejawia brak oczekiwania, że poznane fakty będą spełniać nasze oczekiwania społeczne czy moralne.

Twierdzenie niewartościujące	Twierdzenie wartościujące
Śnieg jest biały	Wybieram wolność lub śmierć
opisuje świat.	odnosi się do zasad moralnych i ma wpływać na zachowanie odbiorcy.

- **Zorganizowany sceptycyzm:** Wszystko może i powinno być poddane w wątpliwość.

Sceptycyzm metodyczny, jedna z odmian sceptycyzmu, jest metodą uzyskiwania poznania najlepszego z możliwych do uzyskania. Polega na kwestionowaniu twierdzeń w celu dotarcia do pewnych lub takich, w które wątpić się już nie da. Dla **Kartezjusza** (1596–1650), twórcy „metodycznego zwątpienia”, ostatnim ogniwem takiego odrzucania sądów coraz mniej niepewnych było jego słynne „myślę, więc jestem” – jedyne, czego można być pewnym, to istnienie podmiotu myślącego¹.

Sceptycyzm **Karla Poppera** (1902–1994), opisany w eseju O metodzie naukowej, zasadza się na prostym spostrzeżeniu. Zazwyczaj teorie mają postać „wszystkie A są B”. Na przykład „wszystkie ciała materialne przyciągają się”, „wszystkie łabędzie są białe”. Aby udowodnić fałszywość teorii, wystarczy znaleźć jedno A, które nie jest B. Aby potwierdzić prawdziwość teorii, należałoby sprawdzić wszystkie A, co często z praktycznych powodów nie jest możliwe. Aby dokonać pełnej weryfikacji należałoby przebadać wszystkie rzeczy we Wszechświecie – nie tylko istniejące teraz, ale też w przeszłości. Innymi słowy,

**możliwe jest poparte całkowitą pewnością
odrzucenie teorii, jednak nie jest możliwe
całkowicie pewne przyjęcie teorii.**

Podatność na sprawdzenie eksperymentalne

Według Karla Poppera kluczową cechą twierdzeń naukowych odróżniającą je od nienaukowych, jest ich podatność na weryfikację i sprawdzanie eksperymentalne (refutację):

¹ Tu mogę przyznać – po dziesięciu latach od pierwszej publikacji – że na okładce książki *36 forteli*, na szachownicy gry Go znajduje się zakodowana alfabetem Morse’a maksyma Tadeusza Kotarbińskiego, zamieszczona na [s. 214](#).

Twierdzenie i teoria naukowa powinny być tak zbudowane, aby dało się zweryfikować (na przykład przez eksperyment) ich prawdziwość lub zakres sytuacji, w których opisują zjawiska realnego świata.

Teoria naukowa	Teoria nienaukowa
We wtorek 24 maja w Warszawie nastąpi zaćmienie słońca	Wg psychoanalityka, określony stan pacjenta wyklucza śnienie przez niego określonego snu
Wystarczy poczekać do wskazanej daty i pojawić się we wskazanym przez teorię miejscu, aby móc zweryfikować przewidywany przez teorię fakt.	Gdy pacjentowi taki sen się przyśni, psychoanalitik – zamiast przyjąć to jako dowód obalający jego teorię – wyjaśnia, że pacjent dokonał projekcji swojej nienawiści z nieżyjącego ojca na lekarza.
Czym precyzyjniej sformułowana jest teoria, tym łatwiej ją obalić bądź potwierdzić.	Teorie są elastyczne i pozwalają naciągnąć wynik eksperymentu do oczekiwań broniącego teorię.

□

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Przestrzegaj wytyczne naukowego poznawania świata

Potoczne widzenie i opisywanie świata od podejścia naukowego różni się celem głównym. Motywacja opisywania świata może być chęcią dominowania w otoczeniu społecznym, a może być pragnieniem poznania zasad rządzących biegiem rzeczy. Wiedza powinna być powołaniem, a nie

sposobem osiągania pozycji społecznej. Zastanów się, czy chcesz po prostu zrobić karierę, czy też chcesz być malutką cegielką w gmachu, którego budowa trwała i trwać będzie. Czy nauka to dla ciebie sposób na wzbudzenie zainteresowania otoczenia, czy też sposób życia i próba Zrozumienia? Do tego problemu odnosi się słynne stwierdzenie Maxa Plancka:

Nauka postępuje z każdym nowym pogrzebem.

Oznacza ona tyle, że nowa prawda naukowa nie triumfuje, przekonując swoich przeciwników i sprawiając, że przejrzą na oczy, ale raczej dlatego, że jej przeciwnicy w końcu umierają i wyrasta nowe pokolenie, które nie jest uwikłane w mechanizmy prestiżu i budowania kariery oraz przyznania się do głoszenia błędnych teorii przez całe życie.

Oto kilka zasad, których warto przestrzegać celem wytrebowania naukowego sposobu patrzenia na świat:

- Sprawdzaj poprawność swoich sądów i znanych ci teorii, przyjmując, że możesz tkwić w błędzie. Taka postawa to jednocześnie pokora i determinacja w szukaniu „lepszey prawdy”.

Trzeba podważać wszystko, co się da podważyć,
gdyż tylko w ten sposób można wykryć to,
czego podważyć się nie da.

Tadeusz Kotarbiński

Zbliżyć się do prawdy nie jest jednak łatwo. Jest tylko jedna droga ku niej, droga przez nasze błędy. Tylko na własnych błędach możemy się uczyć; i tylko ten się nauczy, kto jest gotów oceniać błędy innych jako kroki ku prawdzie; oraz ten, kto poszukuje własnych błędów, aby się od nich uwolnić.

Karl E. Popper

Stań przed faktem jak małe dziecko. Bądź gotów porzucić wszystkie dotychczasowe teorie, kroczyć pokornie drogą, którą wskazuje Natura. Inaczej – niczego się nie nauczysz.

Thomas H. Huxley

- Dąż do jasności i prostoty.

Poniższa deklaracja ideowa Karla Poppera brzmi niemal jak wyznanie wiary:

Każdy intelektualista ponosi bardzo specyficzną odpowiedzialność. Posiada przywilej i stosowność studiowania. Winien więc swym bliźnim (bądź „społeczeństwu”) przedstawić wyniki swych studiów w najprostszej, najklarowniejszej i najbardziej zwartej formie. Najgorsze, co intelektualiści mogą zrobić – grzech przeciwko Duchowi Świętemu – to pozować na wielkich proroków i epatować swoich bliźnich tajemniczymi filozofiami. Kto nie potrafi mówić prosto i jasno, ten powinien milczeć i pracować nadal, aż będzie mógł tak uczynić.

- O prostocie w wyrażaniu sądów nieco inaczej pisze Ludwik Wittgenstein we wstępie do *Traktatu*:

Co się w ogóle da powiedzieć, da się jasno powiedzieć; o czym zaś nie można mówić, o tym trzeba milczeć.

Kryterium prostoty Popper opisuje tak:

Wybór możliwości najprostszej wydaje się decyzją racjonalną i uzasadnioną. Po co komplikować sytuację, gdy jest ona prosta? Jeśli jednak zastanowimy się nad tym, to dostrzeżemy w tym wyborze pewne niebezpieczeństwo i dużą dozę dowolności.

Pojawia się pytanie, dlaczego matematycznie najprostsza zależność wiążąca obie wielkości ma być najlepsza? Po pierwsze ma ona wiele zalet, na przykład pozwala na wykonanie najprostszych obliczeń i przewidywań. Po drugie, gdy w zbiorze możliwych równań opisujących zaobserwowany związek występuje równanie wyróżnione – najprostsze – to sam fakt jego wyjątkowych własności formalnych skłania do wybrania go jako prawidłowej odpowiedzi.

Musimy jednak pamiętać, że jest to wciąż wybór dowolny. Dla skończonego zbioru punktów na płaszczyźnie, jednoznacznie wiążących wartości dwóch wielkości mierzonych, istnieje nieskończenie wiele funkcji porządkujących te punkty, to znaczy przechodzących przez nie. Gdy wybieramy funkcję najprostszą z pewnej klasy możliwych funkcji, do których dane wyniki pasują, to kierujemy się kryterium prostoty.

W książce *Świat harmonii i chaosu* Michał Tempczyk dodaje komentarz odnośnie przybliżeń do prawdy:

Naukowiec po przebadaniu pewnej klasy możliwości opisu [...] podaje wyniki w postaci wielu formuł, do których WYSTARCZAJĄCO DOBRZE PASUJĄ zgromadzone dane. [...] Przeważnie jednak jest tak, że istnieje wiele równie dobrych statystycznie rodzajów uporządkowania tych danych.

Jednak w absolutne sedno tego, czym jest mentalność naukowca, trafia anonimowe:

„Ufaj nauce” to najbardziej antynaukowe twierdzenie świata. Sposobem uprawiania nauki jest kwestionowanie jej twierdzeń².

² Angielski oryginał: *“Trust the Science” is the most anti-science statement ever. Questioning science is how you do science.*

Pewność sądów w nauce

Pewność twierdzeń nauki trafnie skomentował J.W. Goethe w *Fauście*:

A co dotyczy pewności, nie było człowieka,
ni będzie,
Co by ją posiadał o bogach lub o innej jakiej bądź
sprawie.
A gdyby nawet przypadkiem najtrafniej sądził,
to nigdy
Sam tego świadom nie będzie:
bo złuda jest wszystkich udziałem.

Działaj, zakładając, że nigdy nie dojdiesz „Prawdy”. Nasze teorie zawsze będą jedynie przybliżeniem, będą miały wartość pragmatyczną, tzn. będą skutecznie prowadziły nas do wynalazków. Mogą być wewnętrznie spójne, mogą jednocześnie trafnie przewidywać zdarzenia bądź zjawiska, jednak będą nadal tylko niedoskonałym i żalonym obrazem rzeczywistości.

Ta seria spostrzeżeń, maksym i bon-motów doprowadziła nas do podsumowania całego wyводу, do słów Thomasa H. Huxleya:

Nauka to nic innego jak wytrenowany i zorganizowany zdrowy rozsądek.

■

Świat – myśl – język

Modele umysłowe świata tworzone
za pomocą idei i języka

Filozofia to bitwa przeciw klątwom rzucanym
na naszą inteligencję przez język.

Ludwig Wittgenstein

Czymże jest prawda?

Granice mojego języka
są granicami mojego świata¹.

To stwierdził Ludwig Wittgenstein w słynnym *Traktacie logiczno-filozoficznym*, uważanym przez wielu – w tym przeze mnie – za najważniejsze dzieło filozoficzne XX wieku. Język nie tylko kanalizuje nasze myśli i decyzje – jest ich tworzywem. Słowa (pojęcia), zdania, akapity (tezy) i dłuższe dzieła (teorie) i na samym końcu rozmaite kultury z całym ich dorobkiem umysłowym to tzw. narzędzia koncepcyjne i całe ich zestawy. Dzięki nim widzimy prawa, a nie bezkształtny chaos, któremu nie moglibyśmy narzucić naszej woli. Ale w każdej skali oprogramowanie kulturowe ogranicza naszą percepcję i zdolność do rekonceptualizacji naszych spostrzeżeń!

Pojęć używamy nie tylko do postrzegania biegu wydarzeń, ale – być może przede wszystkim – do wpływania na niego. Świat, o którym mówił Wittgenstein, to nie tylko świat

¹ Ludwig Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*, PWN, Warszawa 2002, teza 5.6, s. 82.

materialny, ale też jego nadbudowa: świat społeczny, pełen niewidzialnych ograniczeń, nakazów i zakazów, które mają zasadniczy wpływ na nasze życie. A pośród narzędzi koncepcyjnych, słów i pojęć awansowanych do rangi broni (ang. *weaponized*) znajdują się nie tylko dozwolone i niedozwolone czy takie, których czas przeminął lub jeszcze nie nadszedł. Są też lepsze i gorsze – w tym sensie, że użytkownikom i całym społecznościom pozwalają z lepszym lub gorszym skutkiem osiągać zamierzone cele, z których najważniejsze to zachować tożsamość i przetrwać.

Złośliwcy mówią:

Filozofia to systematyczne nadużywanie specjalnie do tego celu stworzonej terminologii.

Ale niektórzy filozofowie, m.in. ci, których wybrane elementy dorobku zaraz przedstawię poniżej, starali się zrozumieć świat. Podejmowali próby zrozumienia wzajemnych relacji świata, danych zmysłowych, które docierają do naszych umysłów oraz modeli mentalnych, które w tych umysłach wytwarzamy. Ich celem było i jest zrozumienie praw, jakie rządzą światem zewnętrznym, jak też budowanie „prawdzywych”, a w wersji pesymistycznej ledwie „użytecznych” modeli mentalnych: pojęć, wyobrażeń o elementach świata.

Przegląd koncepcji filozoficznych²

Illata, concreta, abstracta

Hans Reichenbach (1891–1953) wprowadził trzy pojęcia pozwalające nam zrozumieć wzajemne relacje tego, co wiemy o świecie i prawach samego świata.

² Kluczem doboru treści jest nie streszczenie historii filozofii ani wyliczanie imion najbardziej zasłużonych (Platon, Leibniz). Ten przegląd to skromna, minimalistyczna wizja wysiłków zmierzających do poznania i opisanie świata.

- *Concreta* – to z czego składa się Wszechświat, przedmioty materialne.
- *Illata* to wszystko to, co wyprowadzamy (widzimy) z *concreta*. Wszystko możemy tu widzieć jako ślad przedmiotu, wynik projekcji, np. cień przelatującego ptaka. Inaczej: naszemu rozumowi dostępne są tylko dane zmysłowe, a nie rzeczywiste obiekty świata.
- *Abstracta* to wyobrażenia teoretyczne na temat świata. Tu możemy abstrahować od pewnych właściwości dostrzeżonych zmysłami.

Wedle wykładni Reichenbacha plaża to *abstracta*, gdyż jest to po prostu wielki zbiór piasku. Podobnie mur jest zbiorem uporządkowanych w pewien sposób cegieł. Reichenbach przestrzegał przed budowaniem teorii elementów pochodnych (mur, plaża), gdyż ich definicje oparte są na błędnym rozpoznaniu świata.

Reichenbach proponuje bardzo ciekawe kryterium prawdziwości: zdanie ma sens i można mu przypisać cechę prawdziwości, jeśli można za jego pomocą opisać prawdopodobieństwo zajścia jakiegoś faktu.

Podobne podejście do danych zmysłowych miał **John Lashaw Austin** (1911–1960). Dane zmysłowe są niepostrzegalnym instrumentem. W słynnym przykładzie Austin konstatował, że kapitan łodzi podwodnej widzi nie peryskop, ale konwój. Zawodność zmysłów moglibyśmy orzec, mając inny, niezawodny system postrzegania³.

Korespondencyjna teoria prawdy Alfreda Tarskiego

Alfred Tarski (1901–1983) definiuje prawdziwość jako zgodność zdań języka z opisywanym przez nie światem. Jest to korespondencyjna teoria prawdy: bycie prawdziwym

3 Zob. esej Austina pt. *Sense and sensibilia* – zmysły i to co zmysłowe.

zostaje wyjaśnione w terminach relacji między językiem a czymś innym – rzeczywistym fenomenem świata:

**Zdanie „p” jest prawdziwe
wtedy i tylko wtedy, gdy p.**

Przykład: Zdanie „jabłko jest czerwone” jest prawdziwe, gdy jabłko [faktycznie] jest czerwone.

Davidson i redundancyjna teoria faktów

Donald Davidson (1917–2003) odnosi się tutaj do *semantycznej definicji prawdy* Tarskiego. Na obraz świata mogą składać się dane fizyczne lub psychiczne. Z punktu widzenia semantycznego są to dwa równoważne systemy opisu świata. Prawdziwość jest własnością zdań lub ciągu zdań. Słowo „prawda” sprawia, że zdanie, w którym jest użyte, należy do metajęzyka.

METAJĘZYK

Metajęzyk jest to język używany do opisywania samego języka, a nie rzeczywistości. Przykładem jest następujące zdanie: „‘Kot’ ma trzy litery”. Słowo „kot” w tym zdaniu nie odnosi się do obiektu rzeczywistego, a do słowa „kot” w języku niższego rzędu (opisującego rzeczywistość).

Metajęzyk	Zdanie „p” jest prawdziwe.
Język (zdanie „p”)	Jabłko jest czerwone.
Rzeczywistość	

Davidson postuluje niewielką zmianę koncepcji Tarskiego dla języka naturalnego, a to ze względu na występowanie w tym języku zdań zawierających wyrażenia okazjonalne.

Prawdziwości nie można tu orzekać w niezrelatywizowany sposób o zdaniach-typach: to samo zdanie bywa bowiem w pewnej sytuacji prawdziwe, a w innej fałszywe. Prawdziwość można zatem przypisywać nie zdaniom-typom lecz zdaniom-egzemplarzom. Prawdziwość w danym języku naturalnym nie jest więc cechą zdań. Prawdziwość można przypisywać nie zdaniom, a wypowiedzeniom zdań. Przykład:

Zdanie „król Francji jest łysy” ma cechę bycia prawdziwym wtedy, gdy istnieje król Francji i jest on łysy. (Koniunkcja dwóch zdań).

Niepowodzenie korespondencyjnych teorii prawdy opartych na pojęciu faktu wywodzi się ze wspólnego źródła: z pragnienia zawarcia w tym, do czego odnosi się zdanie prawdziwe nie tylko przedmiotów, o których jest to zdanie, ale także wszystkiego, co w tym zdaniu o nich się mówi. Mówienie o faktach redukuje się więc do orzekania prawdziwości w kontekstach.

Bertrand Russell (1872–1970) twierdził, że należy dokonać rozróżnienia między zjawiskiem a rzeczywistością. Po między tym, czym rzecz wydaje się być (jej sposób zjawiania się zależy bowiem od osoby postrzegającej i jej umiejscowienia względem postrzeganej rzeczy), a tym, czym jest rzeczywiście.

Russel zaproponował kilka łamigłówek, które pomagają zrozumieć pojęcie prawdziwości. Druga z nich dotyczyła zdania: „Obecny król Francji jest łysy”.

Zdanie to znaczy: „Istnieje jedna i tylko jedna osoba, która jest teraz królem Francji i ta osoba jest łysa”. Zdanie to jest na pewno fałszywe, gdyż nie jest spełniony pierwszy człon koniunkcji. Inaczej, zdanie „Obecny król Francji nie jest łysy” jest fałszywe, jeśli znaczy: „Istnieje (jakaś) istota, która jest teraz królem Francji i nie jest łysa”. Zdanie jest prawdziwe, jeśli znaczy: „Fałszem jest, że istnieje (jakaś) istota, która jest teraz królem Francji i jest łysa”.

Dwa rodzaje prawd i wiedza a priori

Immanuel Kant (1724–1804) rozróżniał dwa rodzaje prawd: (1) twierdzenia analityczne, które wynikają z logiki i „samego rozumu”, (np. wszyscy kawalerowie są niezamężni, dwa plus dwa równa się cztery, a kąty trójkąta zawsze sumują się do 180 stopni) oraz (2) twierdzenia syntetyczne, które opierają się na doświadczeniu i obserwacji świata (np. Monachium jest większe od Berna; wszystkie łabędzie są białe).

Jedynie twierdzenia syntetyczne mogą być weryfikowane przez dowody empiryczne – można odkryć czarnego łabędzia. Nie da się jednak odkryć „żonatego kawalera”.

Albert Einstein skomentował twierdzenia analityczne, do których zaliczał twierdzenia geometrii i zasady przyczynowości:

Te i pewne inne rodzaje wiedzy [...] nie muszą być wcześniej zdobyte na podstawie danych zmysłowych, innymi słowy, są wiedzą a priori⁴.

Wiązka cech konstytutywnych

Amerykański filozof **Saul Kripke** (1940–2022) stwierdził, że to wiązka cech decyduje o tym, czy słowo (nazwa) skutecznie wskazuje na swój desygnat. Podkreślał, że nie istnieje cecha konstytutywna ani wiązka cech konstytutywnych. Są tylko cechy ważne, które czasami okazują się kluczowe. Musimy się więc zastanowić, co jest dla nas ważne.

Przykładem jest określenie, jaki rodzaj budynku może być desygnałem słowa „kościół”. Czy decyduje wygląd, czy spełniana funkcja? W wielu krajach „kościół” ulokowany jest na piętrze budynku lub przypomina co najwyżej dom modlitwy, nie zawsze nawet mając nawę z ławami. W umy-

⁴ Mara Beller, *Kant's Impact on Einstein's Thought*, [w:] Don Howard, John Stachel, *Einstein and the History of General Relativity*, University of Notre Dame 2000, 83–106.

ślach wielu ludzi wiązka cech konstytutywnych kościoła nie zawiera więc dzwonnicy, witraży i nawy – jest za to wysświęcona przestrzeń do odprawiania nabożeństw.

Richard Rorty (1931–2007) twierdził, że nasze myśli i nasz system poznawczy to efekt przyzwyczajenia (przygodnego przyswojenia poprzez przynależenie do jakiejś kultury). Zmianę wizji świata można więc realizować w sposób świadomy i planowy, tj. wychowywać dzieci w innym schemacie pojęciowym.

To przybliży nas do niektórych twierdzeń **Kazimierza Ajdukiewicza** (1890–1963) na temat potocznego znaczenia elementów języka:

Dwaj ludzie nie posługują się tym samym językiem,
jeżeli z tymi samymi wyrażeniami łączą
różne znaczenia.

Ajdukiewicz język pojmuje w ten sposób, że do jego jednoznacznego scharakteryzowania wymagane jest ściśle przyporządkowanie znaczeń, tj. w szczególności niedopuszczanie wyrażen dwuznacznych – wyraz dwuznaczny wskazuje na istnienie dwóch równobrzmiących języków.

Trwając przy tym ścisłym pojęciu języka, nie będziemy mogli powiedzieć, że istnieje jeden język polski, lecz musimy stwierdzić, że istnieje wiele równobrzmiących języków polskich, różniących się przyporządkowaniem słów i znaczeń oraz niejednoznacznie określonymi dyrektywami językowymi (np. polski język medyczny, polski język fizyki itd.). Ajdukiewicz zauważał:

Aparatura pojęciowa wyznacza obraz świata⁵.

Sądy, które przyjmujemy, nie są jednoznacznie wyznaczone przez dane doświadczenia, lecz zależą od wyboru aparatu-

5 Kazimierz Ajdukiewicz, *Język i poznanie*, t. I, s. 75.

tury pojęciowej. Zmiana aparatury pojęciowej będzie więc równoważna ze zmianą obrazu świata.

Z powyższych twierdzeń wynika tzw. radykalny konwencjonalizm. Zgodnie z nim konflikty między ludźmi mogą być znaczeniowe lub empiryczne. Gdy konflikty są empiryczne, należy dalej prowadzić badania, nie opuszczając terenu języka. Jeśli są znaczeniowe, należy zrezygnować z założeń i opuścić teren języka.

Ajdukiewicz postuluje, że zadaniem nauki nie jest wierne skopiowanie świata w całej jego okazałości, bogactwie barw, dźwięków i woni, lecz stworzenie schematu pojęciowego, który by wiernie odtwarzał samą strukturę świata, sam jego szkielet odarty z wszelkich treści zmysłowych.

Według **Henriego Poincaré** (1854–1912) zagadnienia zasadniczo nierozstrzygalne nauka rozwiązuje arbitralnie, czy też konwencjonalnie. Konwencjonalizm prowadzi do konsekwencji, wedle której niemal cała wiedza przyrodnicza jest wiedzą pozorną, jest konstrukcją umysłową, która nie troszczy się o wyniki doświadczenia, lecz nagina je do swoich, z góry i bezpodstawnie przyjętych, przesądów.

DEMON LAPLACE'A, UKRYTE ZMIENNE I DETERMINIZM

W mechanice klasycznej Newtona Wszechświat miał być mechanizmem, którego stan teraźniejszy pozwalał „przeliczyć” i stany przeszłe, i przyszłe. W takiej wizji nasza niezdolność wydedukowania przyszłości to problem niedoskonałości narzędzi pomiaru i wyliczeń. Z takiej wizji wynika fatalizm (nieuchronność przyszłości i brak wolnej woli), ale wynika też z niej optymistyczna wizja, wedle której przyszłość może być poznana – potrafiłby to wszechwiedzący Demon Laplace’a.

Ten ideał filozofa studiującego Wszechświat burzy teoria chaosu (wrażliwość systemów na niewielkie odchyły skonceptualizowane jako efekt motyla) oraz fizyka kwantowa. W tej ostatniej zasada nieoznaczoności głosi, że niemożliwym jest dokładne poznanie stanu cząstki, a co za tym idzie, że nie da się przewidzieć jej stanu w późniejszym czasie. Albert Einstein, skonfrontowany z przypadkowością objawioną w teorii kwantowej, obstawał, że Bóg nie gra z Wszechświatem w kości. By poradzić sobie m.in. z paradoksem splątania kwantowego, zaproponował teorię zmiennych ukrytych: postulował istnienie przyczyn powstawania zjawisk fizycznych, których nie można opisać za pomocą mechaniki kwantowej.

Gödel jego i niezupełność systemów aksjomatycznych

Większość przedstawionych powyżej wysiłków intelektualnych skupiała się na stworzeniu tzw. języka idealnego. Jednym z jego cech miała być kompletność oferowanego opisu świata. W praktyce oznaczać to miało zdefiniowanie pewnego pakietu aksjomatów (twierdzeń niewymagających dowodów) oraz ich przekształceń. Miał taki język umożliwić dedukcyjne wyprowadzenie wszystkich twierdzeń matematycznych opisujących świat. Sądzono wówczas, że matematyka jest nauką zupełną.

Optymistyczne wysiłki skonstruowania takiego języka w roku 1931 przekreślił bezlitośnie **Kurt Gödel** (1906–1978). Wtedy to zaprezentował swój dowód na niezupełność systemów aksjomatycznych. Twierdzenie o niezupełności mówi:

W każdym systemie aksjomatycznym występują twierdzenia, które są prawdziwe, ale których nie można udowodnić⁶.

⁶ Ang. *In any non-trivial axiomatic system, there are true theorems that cannot be proven.*

Inaczej: istnieje więcej twierdzeń, niż da się wyprowadzić z aksjomatów – zdań prawdziwych jest więcej niż takich, które da się udowodnić. W nieco precyzyjniejszej formie: „w każdym systemie formalnym, w którym można wyrazić teorię liczb, istnieje formuła nierozstrzygalna, tzn. formuła, która jest prawdziwa lub fałszywa, ale przy tym taka, że ani ona, ani jej negacja nie jest dowodliwa”.

Gödel udowodnił w niezwykle zmyślny sposób, że dowolny system formalny zawierający w sobie aksjomaty arytmetyki liczb naturalnych, jest albo zupełny, albo spójny, ale nigdy nie posiada obu tych cech jednocześnie.

Można dowodzić prawdziwości wszystkich zdań takiego systemu, jednak wówczas istnieje w systemie pewne prawdziwe zdanie P , którego zaprzeczenie $\sim P$ również jest prawdziwe. Tak więc albo system jest sprzeczny wewnętrznie, albo istnieją zdania, których prawdziwości nie da się wywieść z jego aksjomatów i twierdzeń. Jeszcze inaczej, jak ujął to zgrabnie Stanisław Lem:

**Są wyspy na oceanie matematyki,
do których nie sposób dotrzeć
za pomocą małych kroczków metody dedukcyjnej.**

Konkluzje:

- Pośrednio wynika z tego, że matematyka może zawierać zdania sprzeczne – nie ma i nie może być dowodu na niesprzeczność matematyki.
- Jeszcze innymi słowy: metoda dedukcyjna jest niewyczerpująca. A więc jest zawodna!
- Na tę wieść, jak to podsumował żartobliwie prof. Jacek Hołówka, wszyscy filozofowie struchleli z przerażenia. Nie da się tak zaprogramować komputera, by rozwiązał on wszystkie problemy matematyczne i wyprowadził z aksjomatów wszystkie prawdziwe twierdzenia o świecie.

Jest to też dowodem, że nie da się stworzyć języka idealnego!

- Konsekwencja: teoria typów Russella (pewne sformułowania są niedopuszczalne formalnie) jest błędna.
- Nastąpił upadek logicyzmu – wyprowadzenie całej matematyki z systemu aksjomatów okazało się niemożliwe.
- Nowe życie zyskał platonizm. Twierdzenie Gödla wykazało pośrednio, że matematyka istnieje jako osobny świat, który jest odkrywany, nie konstruowany. Nie ma on charakteru empirycznego, gdyż istnieją twierdzenia niezależne od założeń.

Osiągnięcie Gödla można odczytać bardzo pesymistycznie. Matematyka, jaką ludzkość wykorzystuje do modelowania obrazu świata, nie będzie w stanie doprowadzić nas do wszystkich praw, którymi rządzi się świat. Inaczej nieco: ludzkie poznanie, wyposażone w instrumenty matematyki i logiki, ma swoje granice. Tak nasze uwięzienie w języku opisuje prof. Wojciech Sady:

System językowy jako całość nie podlega empirycznemu sprawdzaniu. Nie został on przez nas wymyślony – nauczyliśmy się go. Jest on środowiskiem, w którym żyją nasze myśli – a przeto jego podstawy pozostają nieuświadomione.

Jednak bądźmy pozytywni. Nawiązując do optymistycznej wizji Stanisława Lema, zawsze pozostaje nam empiria i puszczanie w ruch symulacji. Co prawda rezultaty takich eksperymentalnych odczytów praw natury nie zawsze będą pojmowalne i nie zawsze da się je opisać wzorami, ale... będą działać. ■

Doktor Ignaz Semmelweis walczy z plagami ludzkości: bakteriami i złośliwymi małpoludami

Inercja koncepcyjna: patologie prestiżu
i przeszkody instytucjonalne
na drodze budowniczych cywilizacji

Ego człowieka kontra nauka Austrowęgry, rok 1846

Ignaz Semmelweis żył w czasach, w których postęp nauki wkraczał do wszystkich dziedzin życia. Ten młody doktor zainteresował się rażącą, pięciokrotną różnicą w umieralności na tzw. gorączkę połogową matek rodzących w dwóch szpitalach położniczych. W tym gorszym pracowali lekarze i studenci, którzy zajmowali się też autopsjami zmarłych osób. W tym lepszym – zawodowe położne i akuszerki.

Dla nas, żyjących na początku XXI wieku, dalszy ciąg tej opowieści i rozwiązanie zagadki są w tej chwili oczywiste. Ale liczący sobie ledwie 28 lat Semmelweis wpadł na trop przyczyny dopiero wtedy, gdy doniesiono mu o śmierci jednego z lekarzy spowodowanej skałeczeniem w czasie autopsji na kobiecie zmarłej na gorączkę połogową.

Aha! Czyli na gorączkę połogową mogą umierać nie tylko matki po urodzeniu dziecka. Poczciwy doktor nie tyle dostrzegł nową, nie braną wcześniej pod uwagę prawidłowość, co raczej „wystukał białą laską” jej przejawy niczym ślepiec. Teraz należało ją zidentyfikować, zrozumieć i zaprząć do ratowania życia.

Semmelweis nakazał na swoim oddziale mycie rąk, ale i przemywanie ich roztworem chloru (ang. *chlorine*). Miał szczęście, gdyż w doborze substancji odkażającej kierował się nie jej wyjątkowo silnym działaniem bakteriobójczym, a chęcią pozbycia się przykrego zapachu prosektorium. Efekt zastosowania nowych procedur był fantastyczny: śmiertelność pacjentek i niemowląt gwałtownie spadła.

Zanim ratujące miliony istnień odkrycie węgierskiego doktora zostało upowszechnione, zderzył się on w przykry sposób z ludzką naturą. Pełni poczucia własnej ważności

i nieomylności lekarze praktykujący w szpitalach poczuili się urażeni wizją tego, że nieświadomie i przez całe lata przyczyniali się do śmierci swoich pacjentów. Konfrontacyjność samego Semmelweisa sprawiła zaś, że skłócił się on z decydentami, choć mogli przełamać niechęć do jego odkrycia, gdyby umiejętnie rozegrał kwestie prestiżu i reputacji.

Metodę Semmelweisa zarzucono, a on sam zaś został wyrzucony z pracy. Z biegiem lat popadał w szaleństwo.

W końcu uwięziono go w szpitalu psychiatrycznym. W nim – prawdopodobnie po pobiciu przez sanitariuszy – zmarł na sepsę, czyli ostre zakażenie bakteryjne układu krwionośnego. Bakteryjne. Postawmy pytanie: czy zabiły go bakterie, czy małpoludy?

Kto kładzie cegły, a kto buduje świątynię

Instynkt dominowania to kluczowy parametr wyjaśniający naturę społecznych interakcji. Ilustracją tego jest epizod związany z bakteriami. Pochodzi on z życia wynalazcy zajmującego się mikroskopami.

Istnienie bakterii znane było od końca XVII wieku. Odkrycia dokonał holenderski kupiec i wynalazca Antoni van Leeuwenhoek w 1674 roku, za pomocą samodzielnie konstruowanych mikroskopów o trzystukrotnym powiększeniu. Mikroskop wynaleziono kilkanaście lat wcześniej, jednak pierwsze urządzenia oferowały powiększenie zaledwie trzydziestokrotne.

Ale przerażająco istotne jest coś innego: gigantyczna inercja koncepcyjna, przyrodzona cecha ludzi, nawet tych szczególnie otwartych na nowe idee. Przez z górą dwa stulecia nie powiązano koncepcyjnie istnienia bakterii z ich potencjałem chorobotwórczym!

Holenderski naukowiec-amator także miał światopoglądowe spięcie ze światem akademickim. Swoje pierwsze obserwacje rozpoczął dopiero, gdy ukończył lat 40. Nie robił typowej jak na tamte czasy kariery naukowej. Miał to komentować słowami: „Większość studentów idzie tam [na uniwersytet], aby zarabiać pieniądze dzięki wiedzy albo zdobyć reputację w świecie uczonych”.

Podsumowanie i „efekt Semmelweisa”

W krótkiej opowieści o gorączce połogowej mamy wszystko. Budowanie instrumentów obserwacji – mikroskop, posługiwanie się elementami systemu narzędzi koncepcyjnych jakim jest metoda naukowa oraz jedno z jej narzędzi – eksperyment. Mamy też zdolność do dostrzeżenia, a potem spożytkowania prawideł działania świata (bakterie przenoszą choroby) nawet bez rozumienia i nazywania mechanizmów, które za to odpowiadają. Wreszcie mamy zderzenie innowatora z mentalnym oporem ludzi, których kariera, pozycja społeczna oraz ego są częścią „starego porządku”.

Walka o prestiż i pozycję dominującą to największe przeszkody na drodze postępu. Spostrzeżenie Maxa Plancka o tym, że postęp dokonuje się z każdym nowym pogrzebem (s. 214), w powyższych przykładach sprawdza się znakomicie.

Efekt Semmelweisa to niezwykle użyteczna nazwa na mentalną niemożność osoby lub grupy osób do zmiany swojego zachowania, procedur pracy lub światopoglądu. „Przejście na jasną stronę Mocy” blokuje kwestia odpowiedzialności (cywilnej i osobistej) za wcześniejsze błędy, naruszenie pozycji i prestiżu, konieczność rewizji wyznawanej ideologii (»VII.7.D) etc. □

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Dajcie działać, pieprzone małpoludy!

Ludzie, których umysły napędzane są motywacją poznawczą albo są na tropie jakiegoś odkrycia, często potrzebują funkcjonowania poza wielką kotłownicą, jaką jest walka o status i dominację. Takie nastawienie do dokonywania odkryć po mistrzowsku i z arcyzmem pokazane jest w dwóch filmach fabularnych.

W *Kontakcie* (1997) dla głównej bohaterki niewidoczne są akty walki o prestiż i sławę, jaka toczy się wokół jej przełomowego odkrycia. Skoncentrowana na rozwiązywaniu problemów, nie angażuje się w żadną interakcję i przeciwdziałanie – funkcjonuje jakby w zupełnie hermetycznym świecie, w którym liczy się wyłącznie poznanie prawdy.

W filmie *Twister* (1996, reż. Jan de Bont) bohaterowie pomagają w krytycznej chwili konkurentowi. Robią to, realizując najważniejszy ideał nauki – służenie społeczeństwu. Chodziło o instrument do badania tornad. Wcześniej ów konkurent w zuchwały sposób ukradł pomysł, kierując się nie ideą zbudowania systemu wczesnego ostrzegania, a sławą, zyskami i prestiżem, jakie z tego odkrycia wynikały.

B. Paradoks. Jazgot zideologizowanej dziczy wysyła pierwszego człowieka w kosmos

Ale w świecie rzeczywistym konsekwencje mogą być o wiele dalej idące. Demonstruje to hipoteza wyjaśniająca niezwykle zaawansowanie sowieckiej matematyki i fizyki. Dzięki niemu Związek Sowiecki mógł podjąć zimnowojenną rywalizację.

Otóż ludzie wybitnie uzdolnieni i predysponowani do pracy naukowej wybierali te kierunki, które władzom było najtrudniej zdemolować, popsuć i zainfekować ideologią marksizmu, walką o władzę i kontrolowaniem lojalności. Były to właśnie matematyka, fizyka i inżynieria. Inaczej: całkowicie niezamierzenie patologia władzy wygenerowała potężny impuls innowacyjny.

C. Dostrzegaj sprzeczności w wizjach świata

Nasza wizja świata przeszkadza nam widzieć rzeczy z nią sprzeczne. Często w krytycznych momentach, uruchamia się w nas „widzenie tunelowe” i... prawda nas nie wyzwala. Nie dostrzegamy jej. Dostrzec jej nie jesteśmy w stanie.

Efekt jest tym silniejszy, jeśli czynnikiem uruchamiającym wybiórczą percepcję jest zaszczerpiona w nas ideologia. W tych smutnych chwilach jakże prawdziwy staje się złośliwy dopisek do słów francuskiego filozofa Ernesta Renana (1823–1892):

- *Najprostszy uczeń zna współcześnie prawdy, za których poznanie Archimedes oddałby życie.*
- *I wierzy w tyle bzdur, za wiarę w które Archimedes by tego ucznia zabił.*

D. Twórz konceptualizacje zjawisk, które przeczą twojej wizji świata

Jeszcze w czasie II wojny światowej stres pourazowy (ang. PTSD, Post-Traumatic Stress Disorder) interpretowany był powszechnie jako tchórzostwo. W okresie I wojny światowej określano go jako *shell shock* (ang. szok wywołany ostrzałem). W czasie II wojny światowej pojawił się termin *combat fatigue* (zmęczenie walką). Zjawisko zostało już wtedy na tyle poznane i oswojone, że w armiach alianckich wprowadzano m.in. limit 180 dni służby w oddziałach pierwszoliniowych.

Ale zmiana percepcji nie przyszła łatwo. Najstraszniejszym, ikonicznym epizodem jest ten, którego bohaterem jest gen. George S. Patton. W dwóch osobnych incydentach spoliczkował on hospitalizowanych żołnierzy. 10 sierpnia 1943 roku odwiedził namiot przyjęć, by porozmawiać z rannymi. Rozmawiając z żołnierzem przejawiającym ostre symptomy rozstroju nerwowego, Patton oskarżył go o „tchórzostwo”, dwukrotnie spoliczkował i grożąc personelowi szpitala bronią, zakazał przyjmowania żołnierza do szpitala i zarządził odesłanie go na front.

Incydent miał dwojaki rezultat. Reputacja i kariera Pattona doznały uszczerbku. W tym przypadku zawiódł człowiek, a nie instytucja. Jednak wydarzenie stało się katalizatorem przemian w podejściu do problemu psychicznych efektów walki u żołnierzy.

My z powyższej opowieści powinniśmy wynieść tę naukę, że ludzki umysł jest systemem bardzo podatnym na wpływ czynników zewnętrznych. Ta podatność nie zależy od pozyskiwanych na drodze samokontroli przymiotów charakteru – wynika z takiej, a nie innej konstrukcji psychiki *Homo sapiens*.

W dotyczących PTSD raportach medycznych z czasu II wojny światowej można odnaleźć potwierdzenie tej „mądrości” sformułowane w języku zbieżnym z przesłaniem niniejszej książki:

Selekcja kandydatów była rygorystyczna, jednak doświadczenie w końcu wykazało, że nie miała ona dużej mocy predykcyjnej¹. ■

1 Ang. *Screening of applicants was initially rigorous, but experience eventually showed it to lack great predictive power.* Plesset M. R. (1946). *Psycho-neurotics in Combat* [w:] „American Journal of Psychiatry”, 103: 87–88. doi:10.1176/ajp.103.1.87. PMID 20996374.

Temat IV

NATURA LUDZKA I DOMINACJA

I co tak stoisz jak widły w gnoju?
zasłyszane

Wszyscyśmy fetyszystami i ćpunami

Fetysze dominacyjne – walka o status
i szprycę hormonów
motorem ludzkiej aktywności

Nota wstępna. Stwierdzam z pełnym przekonaniem, że cywilizowanie istoty ludzkiej, proces socjalizacji i wychowywania młodego człowieka (w tym wpojenie kluczowej zdolności – do samokontroli) w najwcześniejszej fazie tych procesów polega na przemodelowaniu i przestrojeniu działania mózgu, a precyzyjnie – radykalnej, fizjologicznej przebudowie struktur odpowiedzialnych za motywację.

Najważniejszą z nich jest układ dopaminergiczny. Nota napisana po bardzo długich przemyśleniach treści dziesiątek książek z zakresu od starożytnych opowieści dydaktycznych, przez antropologię i kwestię restrykcji na zachowania seksualne do współczesnych podręczników treningu wojskowego i służb wywiadowczych.

Poddany treningowi delikwent przestaje być powodowany zwierzęcymi instynktami przetrwania – zdobycia pokarmu i rozmnożenia. Jego nagrodami i karami stają się aprobaty i kary za zachowania pro- i antyspołeczne. Optymalnie jednostka staje się elementem zwiększającym kolektywną zdolność przetrwania ultrakooperującej społeczności ([s. 454](#)). Ta zdolność przetrwania jest efektem koewolucji biologicznej (opartej na dziedziczeniu, kod DNA) i kulturowej (opartej na przekazie międzypokoleniowym).

Inaczej, każdy z nas jest częścią większej całości – społeczności, która wykształciła pakiet oprogramowania kulturowego,

instalowanym w nas od kołyski. Konflikt między pierwotnymi instynktami a kulturą nadbudową, między „egoizmem” i interesem wspólnoty, manifestujący się w kulturze Zachodu jako walka Dobra ze Złem, był i zawsze będzie najgłębszą esencją i materią z której czerpią swoje materiały budowlane wszyscy twórcy systemów motywacyjnych: ideologii takich jak kapitalizm czy potężnych imperiów.

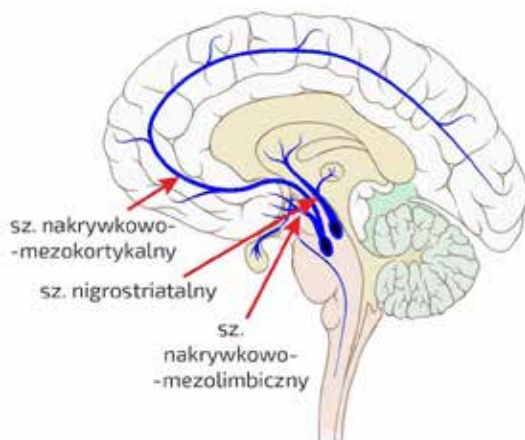
Nota druga: prezentowana w tym esej moja autorska **wizja-hipoteza fetyszy dominacyjnych** – choć opiera się częściowo na pracy psychologów, psychiatrów i antropologów – nie zasługuje na miano w pełni naukowej. Jest ledwie ramą koncepcyjną, która ma służyć konkretnej potrzebie praktycznej. Ma redukować chaos informacyjny i wspierać w identyfikacji ludzi przejawiających zachowania toksyczne. Inaczej: w moim przekonaniu ma moc predykcyjną i sterowniczą co do ludzkich zachowań.

Magicznym i obecnym we współczesnej psychologii pojęciem streszczającym cały poniższy wywód w sposób bliższy metodologicznej poprawności są „**uzależnienia behawioralne**”¹.

Teoria fetyszy jako kluczowego mechanizmu uzależnień hormonalnych

Wszyscy jesteśmy beznadziejnie uzależnionymi narkomanami bez szans na ucieczkę z nałogu. Ten nałóg jest treścią naszego życia i integralną częścią ludzkiej natury. To, co możemy – a jest to całkiem dużo – to dokonać tzw. wtórnej adaptacji biologicznych mechanizmów neurofizjologicznych by zaprząć je do budowy cywilizacji. ... Kierować tym nałogiem tak, aby jego efekty były pozytywne dla nas i społeczności. Naszym uzależnieniem od hormonów rządzą trzy proste reguły:

¹ O tym, jak ludzkie motywacje oraz obyczajowość uwikłane są w produkowanie hormonów nagrody, można przeczytać m.in. w książce D. Libermana oraz E. Longa pt. *Mózg chce więcej. Dopamina. Naturalny dopalacz*.



Ryc. 1. Szlaki dopaminergiczne *Homo sapiens* – ideogram.

- Każdy z nas ma swój „ulubiony” sposób produkowania „hormonów nagrody”. Sposób ten działa jak fetysz, tj. każdy z nas wytwarza własne, skomplikowane procedury, zespoły zachowań, rytuały i przyzwyczajenia – efektem ich aktywacji jest osiągnięcie stymulacji hormonalnej.
- Głód narkotykowy zaspokajamy w sposób mniej lub bardziej pozytywny w dwóch skalach: uciążliwości oraz użyteczności dla otoczenia. Często ci sami pozyskują aprobatę społeczną za determinację, wysiłek i poświęcenie, a przy tym dominacyjnie gnębią wszystkich, którzy się nawiną.
- Uzależnienia behawioralne są fundamentem całej gamy tożsamości indywidualnych i grupowych, które są głównym czynnikiem decydującym o przynależności do sekt, subkultur, stowarzyszeń... aż do całej cywilizacji.

Przykłady wyliczone poniżej, ale także cała „teoria”, są formą rekonceptualizacji. Mnie samemu teoria ta służy jako narzędzie do kontrolowania zachowania własnego oraz innych. Zdolność przewidywania zachowań ludzi, jaką zapew-

nia, wynika z naszej konstrukcji biologicznej oraz oprogramowania kulturowego, które przejawiają nieliniową, trudną do okiełznania plastyczność.

MECHANIZM DZIAŁANIA NARKOTYKÓW I DOPAMINA

„Teoria fetyszy dominacyjnych” jest połączeniem dwóch spostrzeżeń: **rekonceptualizacji tego, że faktycznym narkotykiem są hormony produkowane przez mózg, a nie substancje psychoaktywne oraz istnienia całego rynku terapii uzależnień behawioralnych.**

Na uzależnionych potrafią działać najprzedejniejsze bodźce. Pewien byłby narkoman musiał unikać kreskówek, bo na opakowaniach tabletek sprzedawanych mu kiedyś przez dilerów widnieli ich bohaterowie².

„Narkotyki dokonują skoku na obwód pragnienia” – tak sformułował ich działanie Alan Leshner, były dyrektor Krajowego Instytutu ds. Nadużywania Środków Odurzających w USA. Sterowany dopaminą układ motywacyjny mózgu jest pobudzany znacznie intensywniej przez środki psychoaktywne niż naturalne nagrody – jedzenie i seks. Kontrolę nad układami mózgowymi, które wyewoluowały w kluczowym dla nas celu utrzymania nas przy życiu, przejmuje uzależniająca substancja chemiczna. Na marginesie – to wyjaśnia, dlaczego uzależnienie od jedzenia i seksu ma tak wiele wspólnego z narkomanią.

Narkotyki „twarde” sztucznie odpalają układ dopaminowy: wymijają skomplikowane obwody „niespodzianki” (pobudzenia antycypacyjnego). **Związek gwałtownego podnoszenia poziomu narkotyku we krwi z intensywnością wyrzutu dopaminy** sprawia, że nałogowcy z czasem

² Ramka na podstawie Daniel Lieberman, Michael Long, op.cit., r. 2 *Narkotyki*.

przechodzą na wstrzykiwanie dożylnie. Wcześniej praktykowane drogi przyjmowania dawek nie zapewniają im pożądanego dreszczu. Nałóg pogłębia się i osoba uzależniona pozostaje jedynie z dojmującym głodem kolejnej działki.

Układ ten w swoim naturalnym stanie odpala trzy do pięciu razy na sekundę. Częstotliwość rośnie do dwudziestu, a nawet trzydziestu razy na sekundę w przypadku pobudzenia bodźcem. Układ dopaminowy wyłącza się, gdy nie pojawia się oczekiwana nagroda. Wtedy częstotliwość wyrzutów hormonu nagrody spada do zera, a uzależniony „wpada w czarną dziurę”. Zamknięcie dopływu dopaminy sprawia, że czuje się rozżalony i oszukany.

Wiedzę o tych mechanizmach ludzkiego systemu motywacyjnego stosują w praktyce twórcy gier. Gry on-line są znakomitym narzędziem badania ludzkiej natury, opartym na selekcji quasi-ewolucyjnej. Gromadzą informacje o momentach jej przerwania, czasie zabawy, o tym, jakie bodźce przedłużają ten czas.

Tom Chatfield, teoretyk gier, stwierdził, że największe gry zebrały całe terabajty danych o graczach. Dokładnie wiedzą, czym pobudzić i tłumić wydzielanie dopaminy. Dla ilustracji: optymalny odsetek kufrów, w których są rzeczy potrzebne graczowi, to magiczne 25 procent. Optymalna ilość przedmiotów potrzebnych do przeniesienia się na kolejny poziom gry to 15. Te proporcje sprawiają, że gracze spędzają przy grze najwięcej czasu. W niektórych krajach powstają regulacje prawne, których intencją jest zakaz implementowania najbardziej uzależniających mechanizmów gry.

Szlak mezo-kortykalny to efekt socjalizacji i cywilizowania istoty ludzkiej do funkcjonowania w [ultra-]kooperujących wspólnotach.

Porada: patrz na ludzkie charaktery przez filtr „fetyszu dostarczającego hormony szczęścia”

Nigdy nie zabiłem człowieka, ale przeczytałem
wiele nekrologów z wielką przyjemnością.

Clarence S. Darrow

W co wierzymy, choć nie potrafimy tego dowieść pod redakcją Johna Brockmana to przełożona na język polski w 2008 roku książka fascynująca przez swoją opartą na sprzeczności konstrukcję. Na jej kartach znani naukowcy opisują swoje głębokie przekonania o prawdziwości swoich przeczuć i przekonań co do praw natury, choć nie potrafią swoich intuicji należycie uzasadnić.

Uzurpując podobną formułę, wyrażę przekonanie bez należytego naukowego dowodu, że istotną większość ludzkich zachowań indywidualnych i społecznych da się opisać i zrozumieć za pomocą opisanego tutaj mechanizmu fetyszy. Nie odkrywam tym spostrzeżeniem Ameryki, gdyż tam właśnie, w USA, w powszechnym użyciu jest fraza power fetish (dosł. fetysz władzy). Rozumiana jest ona jako fiksacja osoby na punkcie dyrygowania i dominowania nad innymi w swoim otoczeniu w pewien bardzo specyficzny sposób. Osoba uzależniona z determinacją broni swojego prawa do tych irytujących zachowań. Nie da sobie nic powiedzieć, gdyż przyjęcie do siebie uwag otoczenia wiązałoby się z dotkliwą koniecznością zaniechania praktyki – likwidacją dających kopa nawyków i zwyczajów.

Kluczowy element wspólny w przykładach poniżej to, że fiksacja utrwała się na bardzo specyficznej konfiguracji bodźca uzależniającego. Porównałem ją do fetyszy w kontekście zachowań seksualnych, w których ma miejsce pozyskiwanie pobudzenia seksualnego poprzez bardzo „wyspecjalizowany” wyzwalacz: element ubioru, sposób zachowania itp.

Użytecznym przybliżeniem kwestii jest monomania, czyli – mówiąc żartobliwie – następny krok po pasji. Słownik



Rys. Andrzej Mleczko

Merriam-Webster definiuje monomanię jako „nadmierną koncentrację na jednym przedmiocie lub myśli”, a w drugim znaczeniu jako „chorobę umysłową; zwłaszcza gdy przejawia się wobec pojedynczej idei bądź myśli”³. Jest możliwe, że za monomanię, fetyszym i uzależnienia hormonalne odpowiadają analogicznie funkcjonujące mechanizmy pracy umysłu i obszary mózgu. Oto przykłady:

- „Kochanie, jak idziesz do Biedry to kup mi papierosy. Wiesz, te moje. Tylko pamiętaj – z czerwoną banderolką, żadnych innych!”;

³ <https://www.merriam-webster.com/dictionary/monomania> [dostęp 2025.02.15].

- (W nocnym klubie) „Stary, a ta?”. „E! Nie w moim typie”;
- „Młody książę zdawał się nie myśleć o niczym więcej, tylko o jedzeniu. Wypukłe jego oczy śledziły niespokojnie każdą potrawę, a gdy mu przynoszono półmisek, nabierał ogromne kupy na talerz i jadł chciwie, z mlaskaniem wargami, jak tylko łakomcy jadają”⁴.
- Akademicka arogancja. Z bogatej kolekcji własnych doświadczeń – znajomość z profesorem, który w praktycznie każdej rozmowie telefonicznej nie dawał nawet rady przeczekać powitalnego „dzień dobry”. Przerywał w pół słowa, by wygłosić kilkuminutowe przemówienie będące wariacją na temat „kompletnie nie mam czasu” i „mam do zrobienia to i to”. Postawą odwrotną jest „samoświadomość” (ang. self-awareness), opisana spostrzeżeniem: „Dżentelmen obraża innych tylko wtedy, gdy tego chce”.
- Dominowanie nad innymi. Jeszcze ciekawsze było krótkie spięcie z „przypadkiem klinicznym”. Była to osoba, do której zgłosiłem się z prośbą. Po wyłożeniu sprawy z zegarkiem w rękę czekałem dwanaście minut, aż mój interlokutor zakończy pełną pouczeń przemowę dominacyjną – dopytując się regularnie, czy nadal słucham. Pouczał mnie jak małe dziecko w zakresie najbardziej podstawowych aspektów projektu, którego zrealizowaną już postać właśnie mu zaprezentowałem.

Ale w moim rankingu absolutnym mistrzem świata w kwestii mądrzenia się jest wicedyrektor jednej z tajwańskich szkół w plemieniu hen, gdzieś w odległych górach. W jego gabinecie gościłem z prośbą o kontakt ze starszyzną jego plemienia. Zanim zdołałem przedstawić do końca, z jaką prośbą przychodzę – zbierałem opowieści starych ludzi do książki – zostałem uraczony przemową

⁴ Henryk Sienkiwicz, *Potop*, r. 34. Patrz porada I poniżej.

z głównym wątkiem „czy wiem, że na Tajwanie są różni aborygeni”.

Od samego początku przemowy, przez bite dziesięć minut, w uczniowskim geście trzymałem rękę w górze (1,5 metra od jego twarzy), sygnalizując chęć dokończenia wyłożenia sprawy, z którą przyszedłem. Bezskutecznie. Gdy interlokutor zmęczył się już mówieniem, zapytał, po co trzymam rękę w górze. Naprawdę!

Facet źle wykalkulował. Widząc okazję pomądzenia się przed obcokrajowcem stracił z oczu świat. Rozmawiać z naczelnikami plemienia potrafię sam (nie zdążyłem tego powiedzieć, bo mi przerwał), a przy tym on nie miał żadnego instrumentu władzy hierarchicznej nade mną.

W drodze wyjątku, w obecności dwóch jego podwładnych zrugąłem go więc w sposób widowiskowy, punktując wszystkie jego zagrania dominacyjne. („Wiedźmin był bardzo zły. Zabijał.”).

- Otwierający akapit książki *Sprawa Honoru*, której autorzy opisują pierwsze zetknięcie z samolotami trzynastoletniego Jana Zumbacha (przyszłego pilota Dywizjonu 303) na pokazie lotniczym w 1928 roku:

Podsakując na łące skrzydło w skrzydło, aeroplany oderwały się od ziemi i wzbiły w powietrze, zabierając ze sobą serce Zumbacha. [...] To właśnie wtedy, na tej łące, młodzieńki Jan Zumbach, śmiejąc się, z oczami pełnymi łez radości, przysięgł sobie na wszystkie świętości: „tak, tak, tak, będę pilotem”⁵.

Inspiracja-spostrzeżenie pierwsze: interakcje z ludźmi są zawsze renegotiacją statusu

⁵ Lynne Olson, Stanley Cloud, *Sprawa Honoru. Zapomniani bohaterowie II wojny światowej*, AMF, Warszawa 2004, s. 22.

„Który z nas siedzi na wyższej gałęzi?” To jest obsesja, która dyryguje nami w codziennych zachowaniach. Dopiero wy czytana w którymś tam poradniku dla pisarzy wskazówka co do pisania dialogów sprawiła, że udało mi się nazwać w użyteczny sposób bodaj najważniejsze правило ludzkiej natury:

**Nie rozmawiamy w celu wymiany informacji.
Większość rozmów to przede wszystkim mniej
lub bardziej jawne renegocjacje statusu.**

Status potwierdzamy względem rozmówcy i jako pokaz dla przysłuchujących się. Wyróżnienie frazy powyżej jest istotne, gdyż spośród wielu sposobów opisywania tego samego zjawiska pozwala uzyskać największą zdolność kontroli nad biegiem zdarzeń: zachowaniem i decyzjami innych ludzi. Porada pisarska głosiła:

Sekretem napisania perfekcyjnych dialogów powieściowych jest pokazać za ich pomocą, w jaki sposób mówiący wzajemnie uznają, podwyższają lub obniżają status własny i innych postaci.

Z takiego punktu widzenia kwestia tego, kto ma rację w debacie, jest zupełnie nieistotna. Zwycięża ten, kto w oczach słuchaczy zdominuje przeciwnika: wprawi w zakłopotanie, ośmieszy, narzuci wizję świata (w tym tezę „naukową”). To przeczy maksymie Jerzego Bralczyka, że „najlepszym argumentem jest po prostu mieć rację”. Najlepszym argumentem jest ośmieszyć. Niestety.

Przekonał się o tym amerykański komentator Ben Shapiro w rozmowie z Malcolmem Nancem⁶. W wyjątkowo zabawny sposób Shapiro, erudyta i mistrz merytorycznej argumentacji, został z marszu usadzony wyjątkowo zręcznym

⁶ Ben Shapiro and Malcolm Nance on Critical Race Theory | Real Time with Bill Maher (HBO), <https://youtu.be/dwgsbZ1MsAE>, [dostęp: 12.09.2021 r.]. Jeden z komentujących internautów zauważa celnie, że Nance nie mówi nic, co by miało wartość merytoryczną, a więc dawało się poddać konstruktywnej krytyce.

zabiegiem dominacyjnym, co zupełnie go zdezorientowało. Można powiedzieć, nawiązując do kultowego dowcipu, że na strzelaninę przyszedł z nożem w ręce.

Trafniejszą formą przedstawionej powyżej porady pisarskiej, zdolną już do wydostania się poza kontekst swojego powstania, będzie ta:

Interakcje między homeostatami żyjącymi w społecznościach, choćby relacje między państwami, polegają na nieustannej renegocjacji statusu i sprawczości: na stroczeniu się, blefie etc.

Kluczowym aspektem narzucania zasad gry przez uczestnika dominującego jest zdolność narzucania własnych reguł renegocjacji statusu stronie słabszej. Taka możliwość jest obyczajowo bardziej dopuszczalna w japońskiej kulturze biznesowej, zaś w zachodniej piętnowana ([s. 374](#)).

Fraza języka angielskiego *assert domination* (pol. ustanowić dominację) wyjątkowo trafnie ujmuje sedno sprawy. Nie ma ona jednak dobrego odpowiednika w języku polskim. Instynktownie, niemal bezwiednie staramy się pokazać, zademonstrować albo narzucić naszą wyższość na dziesiątki sposobów. Przejmując prym w dyskusji, nie dopuszczając innych do głosu, szkalując, wymuszając drobne ustępstwa, demonstrując moralną wyższość, kpiąc i przemycając docinki, wymuszając na innych walidację (potwierdzenie, aprobatę) naszych wyborów życiowych i poglądów. To ostatnie często poprzez zmuszanie innych do przyłączenia się do „silniejszego” lub „mającego moralną słuszość”.

W tej wyliczance toksycznych zachowań nie sposób pominąć akademickiej arogancji. Na liście jej symptomów jest obcesowe przerywanie i niszczenie karier osobom o odmiennych poglądach, niedopuszczanie do świadomości faktów sprzecznych z własną wizją świata itp. itd. Niemiecki fizyk Max Planck ukuł na taką aktywność słynne powiedzonko:

Postęp w nauce zachodzi z prędkością jednego pogrzebu na raz.

W całości spostrzeżenie Plancka brzmi tak: „Nowa prawda naukowa nie triumfuje poprzez przekonanie przeciwników i sprawienie, że przejrzą na oczy, ale raczej dlatego, że przeciwnicy w końcu umierają i wyrasta nowe pokolenie, które jest z nią oswojone”.

W wielu sytuacjach to, co wywalczymy, ma potencjał utrwalenia się w stabilną relację korzystniejszą dla tego, kto lepiej wymusi na innych uległość. Jest więc o co walczyć. Silniejszy ma prawo narzucać reguły relacji, reguły gry; jemu też wolno bezkarnie je naruszać lub naginać. To także kwestia bardziej przyziemna, homeostatyczna – ten, kto dominuje, zachowa źródło zarobkowania, zapewni sobie dostęp do zasobów niezbędnych do przetrwania: poślubi więcej żon, jako pierwszy zje upolowaną zdobycz.

Każdy z nas jest w stanie podać dziesiątki przykładów toksycznych i pozytywnych nawyków oraz zagrań o niemożliwej do ustalenia intencji. Dylemat pojawia się m.in. wtedy, gdy ludzie z poczucia, że mają coś istotnego do powiedzenia, rozgadują się. Albo gdy próbują realizować całkowicie naturalną, ludzką potrzebę wygadania się. Ta potrzeba staje się problemem, gdy „powiernik” ma coś innego do roboty lub jest introwertykiem, a mówiący albo tego nie widzi, albo nie chce widzieć i gada, gada, gada... Takie **wymuszenie dominacyjne** najdotkliwsze jest w przedziale pociągu – ofiara, nie mając gdzie uciec, może najwyżej wspomnieć słowa marszałka Coehoorna, które wyrzekł w chili dostrzeżenia swojej przegranej w bitwie pod Brenną (in. pod Starymi Pupami; nawiązanie do sagi o Wiedźminie, t.5).

Środowisko wielokulturowe jest istnym polem minowym, na którym miny to różnice w percepcji tego, co jest dopuszczalne. Świetnym przykładem na nierozumienie reguł gry o status w codziennych interakcjach jest specyficzna kultura społeczna Japończyków. Dobrze opisuje ją słowo grupizm –

to m.in. kulturowy nakaz niewyróżniania się na plus we wspólnocie. Jego „bliźni” postrzegają to jako toksyczny egoizm, a ich kontrakcja blokuje kreatywność i innowację. Japończycy mają na to bardzo dobitne powiedzenie:

Gwóźdź, który wystaje,
zostanie wbity z powrotem.

To dlatego poradniki japońskiej kultury biznesowej radzą, aby w żadnym razie nie chwalić jednego Japończyka jako wybitnego członka zespołu, któremu grupa zawdzięcza sukces. Taką nieprzemyślaną pochwałą, całkowicie naturalną w kulturach Zachodu, zwłaszcza w Ameryce, Japończykowi wyświadcza się niedźwiedzią przysługę o bardzo poważnych negatywnych konsekwencjach.

Łatwo i warto jest opracować pakiet testów tego, czy ktoś ma tendencje do zachowań toksycznych. Jednym z najsukceszniejszych sprawdzianów jest **obserwowanie, jak kandydat lub kandydatka na partnera życiowego traktuje kelnerów, bileterów, personel sklepowy – ogólnie osoby o niższym statusie w danej interakcji** lub – jeszcze ogólniej – **takie, które nie mają możliwości odegrania się lub poskarżenia**.

Innym zaskakująco skutecznym testem jest **obserwowanie, czy osoba jest w stanie zniżyć się do użycia słów „dziękuję” i „proszę”**. Swego czasu zdarzyło mi się asystować w wymianie koła w samochodzie, którego właściciel, jak się okazało po udzieleniu pomocy, nie był mentalnie gotów do „drobnego obniżenia swojego statusu” poprzez powiedzenie prostego „dzięki, stary”. Byłem na tyle głupi – nie pierwszy i nie ostatni raz – żeby zlekceważyć ten sygnał ostrzegawczy. Przełożyło się to na katastrofalne dla mnie rezultaty dalszej współpracy biznesowej.

Przy wykrywaniu toksycznych osób warto wsłuchać się, **czy prośby i podziękowania mają postać performatywy**.

W rozmaitych językach praktyki stosowania takich a nie innych formułek rytualnych w różnym stopniu umożliwiając jednoznaczną ocenę. Użytkownik języka polskiego ma szczęście – słysząc „jest taka prośba”, powinien zdecydowanie wzmoczyć czujność. Może też zripostować, choćby dopytując perfidnie „a czyja?”. Z kolei na „należą ci się przeprosiny” można odpowiedzieć jawną kpiną – „zamieniam się w słuch”⁷.

Wschodnioazjatycki zwyczaj podawania rzeczy dwiema rękami, zwłaszcza wizytówek, jest dla mnie okazją do psikusów i eksperymentów. Żyjąc na Tajwanie, praktykuję podawanie w sklepach pieniędzy dwiema rękami, co jest

zupełnie niepraktykowane przez miejscowych zakupowiczów – od klienta gest szacunku nie jest wymagany. Manewr jest przez sprzedawców traktowany na zabawnie rozmaite sposoby. Często zdarza się, że nieoczekiwana drobna uprzejmość sprawia, iż sprzedawca w „spóźnionej wzajemności” szybko dociąga drugą rękę.

Przedmioty statusowe

Lepsza dzielnica, lepszy samochód, szkoła ze szczytu rankingu. Można wymieniać bez końca. Istnieje nawet specjalne określenie „marka statusowa” na produkty firm, które oprócz wartości użytkowych dostarczają kupującemu poczucie wyższości, poczucie bycia elitą, należenia do zamkniętej grupy. Faktyczna wartość czy użyteczność przedmiotu albo zgodność opisu sytuacji z rzeczywistością są drugorzędne. Liczy się to, czy status osoby zostanie skutecznie podwyższony lub obniżony. Weźmy za przykład dowcip o posiadaczach samochodów marki, która słynie z notorycznie niedziałających kierunkowskazów:

⁷ *Wypowiedzi dokonawcze czy dokonania wypowiedalne?* [w:] Piotr Plebaniak, *Sun Zi i jego Sztuka wojny*, Chiron, Kraków 2023, s. 633–636.

Pytanie: Co to za pomarańczowa poświata na horyzoncie?

Odpowiedź: To lampki „sprawdź silnik” uczestników zlotu posiadaczy BMW.

Są wśród tych posiadaczy tacy, którzy usłyszawszy tego rodzaju docinek, wybuchną śmiechem. Znam jednak też i takich, których bym śmiertelnie obraził... Przez myśl mi nawet nie przejdzie, by zaryzykować relację opowiedzeniem dowcipu, choćby i bez obecności przysłuchujących się.

Obowiązkowa terapia uzależnień behawioralnych – dla każdego i za pomocą prądu minimum 360 V

Podsumowując sprawę zachowań dominacyjnych, możemy mówić o wrodzonej potrzebie, która realizowana jest w zachowaniach nabytych kulturowo i osobniczo w procesie socjalizacji, przyswajania rodzimej kultury, kontaktu z subkulturami oraz innymi ideologiami czy systemami wartości.

Obserwując zachowania własne oraz innych, doszedłem do wniosku, że

**sferą zachowań dominacyjnych
rządzą siły równie potężne,
co fetysyzmem w sferze seksualności.**

Uzależnienie od hormonów produkowanych przez ciało człowieka to diagnoza niezbyt naukowa, ale trafnie wskazuje na zjawisko, o którym teraz opowiem. Gdy poprzez jakiś wpływ lub wydarzenia nauczymy nasz mózg czerpania przyjemności z pewnych form zachowania, stajemy się na ich punkcie zafiksowani – w sposób mniej lub bardziej dokuczliwy dla innych. Z całą pewnością przyda się nam wszystkim terapia uzależnień behawioralnych. Niektórym – także z całą pewnością – utrwalona elektrowstrząsami.

Inspiracja-spostrzeżenie drugie: zdolność do samokontroli i odraczania nagród

Drugą inspiracją do sformułowania trzech reguł zależności behawioralnych był słynny eksperyment z ptasim mleczkiem. Realizujący eksperyment proponowali małym dzieciom „umowę”: dzieciakowi stawiano przed nosem talerz z jednym ptasim mleczkiem i składano ofertę, że jeśli powstrzyma się od zjedzenia czekoladki przez pięć minut, dostanie w nagrodę drugą.

Celem eksperymentu było poznanie zdolności do samodzielnego nagradzania się u dzieci, a pośrednio ich predyspozycji do samokontroli. Pierwszym ze pojęć kluczowych, które będzie nam tu potrzebne, jest **zdolność do samodzielnego odraczania nagród**. Jest ona z różnym skutkiem wpajana dzieciom od najmłodszych lat. Drugim słowem, ogólniejszym, jest po prostu samokontrola. Osoba, która nauczy się kontrolować pierwotne impulsy do pozyskiwania przyjemności (wyrzuty dopaminy i innych hormonów), będzie w stanie osiągnąć w dalszym życiu więcej. Łacniej wybierze nabywanie zdolności jako źródło nagród. **To, że cywilizowanie polega na wtórnej adaptacji systemu dopaminergicznego do aktywacji aprobatami za nabywanie kunsztu jest centralną ideą tzw. ewolucyjnej teorii piękna. Kultury nagradzające u swoich członków wysilek, poświęcenie czy kunszt uzyskują przewagę w grze o przetrwanie.**

Zrozumienie sfery, w której opisane powyżej siły się przejawiają, jest istotną częścią umiejętności sterowania zarówno zachowaniem pojedynczego człowieka, jak i pchania mas do budowy potężnych imperiów... Inaczej: do wiązania ludzi w kooperujące grupy, powodowane wizją jednego celu. Te zrozumienie to kluczowa „tajemnica” władania potężnymi siłami, które tylko pozornie są zbyt przemożne, by poddać się woli samotnej jednostki lub małej grupki zdeterminowanych. **Kluczem jest ideologia służąca zarażaniu wirusami kulturowymi.**

Ten proces możliwy jest w społecznościach *Homo sapiens* dzięki genetycznie wykształconym podatnościach: na indukcję rytmu (s. 307), synchronię ustanawianą dzięki mechanizmom neurofizjologicznym, które odpowiadają za zjawiska chorób socjogenicznych, wywoływanych celowo lub instynktownie przez jednostki charyzmatyczne (m.in. tzw. samce alfa) i elity hierarchiczne, (zob. s. 536) oraz omawiany tutaj wszechpotężny instynkt dominowania hierarchicznego. Pierwotną i aktualną funkcją jest – tak u ludzi jak i u zwierząt żyjących społecznie – przede wszystkim pierwszeństwo w dostępie do pozyskiwanych kolektywnie zasobów i tworzenie wspólnot zdolnych do kolektywnego zdobywania zasobów niezbędnych do przetrwania.

□

Zastosowania praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Od wszelakich złych nawyków, racz nas wybawić

**Niech twoja mowa będzie „tak, tak” albo „nie, nie”.
A co nadto jest, od twych od twych uciążliwych dla
otoczenia uzależnień hormonalnych pochodzi⁸.**

⁸ Mt 5,37. Strawestowana sekcja passusu w oryginale: „a co nadto jest, od Złego pochodzi”. Ważne zastrzeżenie: wszyscy nosimy w sobie ogromną potrzebę, aby ktoś wysłuchał uważnie i ze zrozumieniem naszych trosk i dostrzegł osiągnięcia. Ta potrzeba jest jednym z krańców (a może „kolców”) wielowymiarowego spektrum toksyczności, którego krańcem opisanym powyżej są zachowania dominacyjne. Absolutnie mistrzowski opis tej potrzeby znajdziemy w powieści A. Ziemiańskiego *Achaja*, t. 1, r. 33, w którym seksworkerzynie (k...wy) słyszą od swojej burdel-mamy następujący instruktaż: „Wy macie dać, co nie dają żony, co nie dają przygodne dziewczyny. Wystarczy, jak siądziesz z nim i wysłuchasz, co on ci ma do powiedzenia. Nie wygadując przy tym własnych bredni. [...] Po prostu słuchaj, nie usiłując postawić na swoim. [...] Potakuj tak, jakbyś rozumiała, co się do ciebie mówi”.

B. Walcz z uzależnionymi jak z graficiarzami

Podstawową, ultra-skuteczną taktyką walki z wandalami malującymi graffiti bez pozwolenia jest natychmiastowe zamazanie napisu, choćby miało to zdewastować obiekt jeszcze bardziej. Należy odebrać sprawcy choćby i jednodniową narkotyczną satysfakcję z tego, że ktoś ogląda jego dzieło.

Na tej samej zasadzie, gdy tylko wykryjesz, że poznana właśnie osoba praktykuje kosztem innych szprycowanie się hormonami poprzez zachowania toksyczne – uciekaj. Albo sam „ustanów dominację”, opisując wprost, co widzisz i na co nie pozwolisz. Wadą tej taktyki jest to, że stawianie oporu lub opinia osoby nie dającej sobie w kaszę dmuchać niektórych może tym bardziej zachęcić do agresji dominacyjnej – opór ofiary często tylko zwiększa podniecenie gwałciciela.

C. Drobne uprzejmości cywilizują

Te społeczności są w stanie wygenerować wyższą spójność i poczucie wspólnoty, w których zachowania sankcjonowane obyczajem i rytuałem pogłębiają i wzmacniają wzajemny szacunek i zaufanie grupowe.

Na Tajwanie, w Japonii i ogólnie w sferze oddziaływania cywilizacji konfucjańskiej od wczesnych lat ludzie warunkowani są silnym tabu ukrywania konfliktów i nakazem sygnalizowania przyjaznych intencji. Siłą kontrastu zetknięcie się z tą konfucjańską uprzejmością (oczywiście często udawaną) jest silnie pozytywnym przeżyciem dla każdej osoby przybywającej w tamte strony z Zachodu.

D. Rozpoznawaj i zarządzaj aktami „ustanawiania dominacji”

Czas spojrzeć na sprawę z nieco makiawelicznej strony. Formalne i nieformalne hierarchie to narzędzia do osiągania celów. Istnieją sytuacje, w których dominację trzeba narzu-

cić, aby zoptymalizować pracę zespołową. W pierwszym epizodzie serialu *Misja Afganistan* widzimy scenę, w której nowo mianowany dowódca kompanii przybywa na pierwszą zbiórkę i w zmyślny sposób pokazuje, kto tu rządzi. Wpierw sam rozkłada i składa karabin, nakazując mierzyć czas. Następnie rzuca podkomendnym wyzwanie: „No, który zrobi szybciej?!”. Nikt nie dał rady. Dowódca został samcem alfa.

Uniwersalna porada: aby zapewnić sobie odpowiednią pozycję, należy zawczasu zaaranżować sytuację, w której „ustanowimy dominację” w sposób kontrolowany. Musimy też być zawsze gotowi na chwilę, w której ktoś nagle – uznawszy, że wykrył naszą słabość lub moment słabości – zdecyduje się kontestować naszą pozycję.

E. Pogódź się z pesymistyczną maksymą wspaniałego rozmówcy

Praktyczne zastosowanie powyższej wiedzy oznacza **nabycie zdolności i woli do zarządzania przepływami statusu w swoim otoczeniu społecznym**. Idealem dyskusji jest oczywiście spotkanie dwóch ludzi, którzy – w myśl wzorców głoszonych przez Karla Poppera – wspólnie dochodzą do prawdy. Jednak gdy w grę wchodzi ego i poczucie ważności z grubsza ociosanych małopoludów, jak żartobliwie opisywał to Stanisław Lem, rozmowy międzyludzkie da się podsumować m.in. moją pesymistyczną maksymą:

Chcesz być wspaniałym rozmówcą?

Pozwól temu drugiemu, aby był koszmarnym.

Odkładając na chwilę na bok wszystkie dowcipne wywody i sarkazm, **sekret wspaniałego mówcy jest podwyższyć – nawet swoim własnym kosztem – status osoby, z którą się rozmawia**. Po prostu daj się drugiej osobie wygadać, nawet kosztem uszczerbku na własnym zdrowiu. Nie da się oczywiście zrobić tego z każdym, gdyż takie dobrowolne

oddanie pola często uznawane jest za słabość i zachętę do wymuszeń.

Zrozumiawszy jednak zarysowane powyżej cechy żywiołów powodujących naszymi zachowaniami, można pokusić się o zaprzęgnięcie ich do swoich celów.

Gdy zidentyfikujemy „fetysz” rozmówcy, możemy zaspokoić jego „głód narkotyczny”. Połóż na stole transakcję-przynętę: daj mu prestiż, okazję do dominacji, daj się wygadać itp. Ale w zamian za smakołyk niech zrobi sztuczkę – to, czego od niego potrzebujesz. Twoja pozornie niewinna odmowa często kończy znajomość lub prowokuje akt skrytej lub skrajnie agresywnej zemsty. Logika tej zemsty jest prosta: właśnie narkomanowi na „głodzie” zabrałeś sprzed nosa działkę heroiny!

Dostrzegając czyjaś ambicję awansu w hierarchii, pomóżmy ją zrealizować – dług wdzięczności będzie wieczny. Musimy pamiętać o innej ważnej regule: wielu z nas wręcz uwielbia robić drobne złośliwości lub demonstrować swój wyższy status (lub kontestację niższego) w sposób skryty, zakamuflowany. Często zresztą te drobne złośliwości i kontestowania hierarchii popełniamy bezwiednie, potem gorzko żałując. Dlatego właśnie dyscyplina trzymania buzi na kłódkę jest kluczową umiejętnością. Milczenie jest złotem. Na równi z przygotowaniem.

F. Wymuszaj własne reguły gry

Jednym z najbardziej trafnych wzorców postępowania podzielił się prof. Bralczyk, wykładając retorykę na Uniwersytecie Warszawskim. Otóż istnieje pięć „poziomów/trybów” interakcji. Ten najbardziej formalny znamy z rozpraw sądowych, pism urzędowych i z ust ludzi o statusie znacznie wyższym od naszego.

Kolejne szczeble „drabiny eskalacyjnej” negocjacji statusu to słowa osoby, która chce sprawnie załatwić sprawę („Dzień dobry, poproszę dziesięć palet cementu, jak ostatnio, na fakturę i z dowozem”). Najbardziej familiarnym lub też intymnym poziomem jest zwracanie się do kogoś bardzo dobrze znanego – małżonka bez obecności osób trzecich, do małego dziecka czy serdecznego przyjaciela z piaskownicy albo z wojska, zwłaszcza „przy butelce” („Zdzisiu”, „Tomciu”).

Koncepcja pięciu poziomów jest wyjątkowo użyteczna. Próby interakcji między osobami formułującymi wypowiedzi ze zbyt odległych poziomów prowadzić mogą do trzech rezultatów: niemożności współpracy, poważnego spięcia i śmiertelnej obrazy lub... sytuacji komicznych.

Z wywoływania tych ostatnich słynął zaprzysięgły mizantrop Haviland Tuf, bohater opowiadań SF George’a R.R. Martina. Tuf, lubujący się w rozpoczynaniu wypowiedzi od słów „Szanowny Panie...”, słynął z niechęci do bliższego kontaktu z ludźmi, zwłaszcza fizycznego. W jednym z epizodów swojego dystansującego zachowania, o którym jednak zawsze skwapliwie i z wyprzedzeniem informował, w świetle jupiterów i tysięcy kamer odmówił przyjęcia wyciągniętej dłoni przewodniczącego rady całej planety.

Zaryzykuję twierdzenie: **niektórzy ludzie prą na siłę do zmiany poziomu interakcji, gdyż na tym nowym mają więcej możliwości do realizacji skrytych aktów złośliwości lub zaspokajania swoich tajnych dominacyjnych fetyszy.** Nie ma co ukrywać, wszyscy – łącznie ze mną – bywamy w jakiś sposób toksyczni dla innych, zwłaszcza gdy stawiamy na swoim, jesteśmy asertywni, nie chcemy ustąpić, pokazujemy wolę obrony własnych wartości itd.

Zmiana poziomu to zwykle próba przeciągnięcia kogoś na siłę – zwłaszcza przy osobach trzecich – z poziomu właściwego (domyślnego) dla danej interakcji społecznej i narzucenia swojego. Takie narzucenie dominacji znakomicie odmalował mistrz dialogu Andrzej Sapkowski w *Bożych bojownikach*. Biskup Wrocławia zwracał się per „Grzesiu” do Grzegorza Hejncze, papieskiego inkwizytora:

– Milczący coś jesteś, Grzesiu – zauważył Konrad z Oleśnicy, biskup Wrocławia, bacznie przypatrując się inkwizytorowi. – Jakbyś niezdrów był.

Sumienie? Czy żółdek? [...]

– Z podziwu godną konsekwencją i uporem pozwala sobie wasza biskupia dostojność zwracać się do mnie w sposób szczególnie familiarny. Pozwolę sobie i ja na konsekwencję: po raz kolejny przypomnę, że jestem papieskim inkwizytorem, delegatem stolicy apostolskiej na diecezję wrocławską.

Z racji urzędu należy mi się szacunek i odpowiedni tytuł. „Grzesiem”, „Jasiem”, „Pasiem” czy „Piesiem” może sobie wasza dostojność zwać swych sługów, kanoników, spowiedników i przydupników.

– Wasza inkwizytorska wielebność – biskup włożył w tytuł tyle pogardliwej przesady, ile zdołał – nie musi mi przypominać, co mogę. Sam najlepiej to wiem. To łatwe: ja zwyczajnie mogę wszystko.

G. Wejść w buty małpoluda

Praktyczną poradą będzie kwestia przechodzenia na „ty”, czyli zmiany „poziomu interakcji”, którą rozmaite języki

i kultury w różny sposób dopuszczają i umożliwiają. Są ludzie, z którymi wręcz nie wolno przechodzić na „ty”, gdyż w istotny sposób prowadzi to m.in. do trudności z realizacją współpracy na poziomie profesjonalnym. Kluczem zdaje się być ta reguła: jeśli w aktualnym stanie znajomości należycie funkcjonuje relacja wzajemnego szacunku, poziomu komunikacji nie należy zmieniać.

Optymalny stan należy oceniać po tym, czy któraś ze stron nie nadużywa swojego statusu, by uniknąć honorowania niekorzystnych dla siebie uzgodnień. Nowy „ty” (świeżo pozyskany serdeczny kolega) może zaoferować realizację zlecenia bez pieniędzy. To prowadzi do tego, że zlecający bezpowrotnie traci instrument „płacę i wymagam”, wymuszający jakość i terminowość. Wykonawca zyskuje zaś pole

do lekceważenia niewygodnych dla siebie uzgodnień. Rany, ileż razy mi się coś takiego przytrafiło! Często jest tak, że inicjator sytuacji po prostu realizuje swoją potrzebę dyktowania zasad interakcji nawet kosztem utraty zarobku.

Miejmy w pamięci naczelną zasadę bezpieczeństwa w interakcjach ze „z grubsza ociosanymi małpoludami”:

Uczciwego traktowania i przestrzegania warunków umów spodziewaj się wyłącznie wtedy, gdy jesteś stroną o w miarę równym statusie.

Dominacyjnie pozyskane prawo do rozsądzania, co jest dobre, a co złe, to potężna władza. Jeśli potencjalny partner narzuca swoją dominację i stara się zyskać jakąś formę nietykalności za własne wykroczenia i inne działania, trzeba brać nogi za pas lub kontratakować! To jest właśnie uzasadnieniem dla ścisłego przestrzegania zasady rozłącznego traktowania relacji prywatnych i biznesowych, czego naucza powiedzenie „z rodziną dobrze wychodzi się na zdjęciu”. Jeśli incydent dominacyjny o nazwie „serdeczna przyjaźń” pozbawia nas zabezpieczenia w postaci możliwych do wyegzekwowania sankcji chroniących nasze interesy, należy bezwzględnie zrezygnować, zanim – zamiast podpisania kontraktu – „przybijemy piątkę” i wleziemy w paskudną pułapkę.

Przykładem najbardziej toksycznego typu taktyk narzucania dominacji, która zapewnia nietykalność, jest osiągnięcie tzw. wyższości moralnej (ang. *moral high ground*). To właśnie ofiarą tego triku stał się wspomniany wcześniej Ben Shapiro. Podobnie jest z tzw. „mikroagresjami”, których uznaniowość czyni je perfekcyjnym narzędziem linczu: niszczenia kariery i reputacji każdego, choćby za krzywe spojrzenie na „osobę o identyfikacji chronionej”.

Gdy zauważymy, że ktoś chce nas zdominować, obmyślmy sprytne kontrposunięcie lub unik otwierający „przeciwnikowi” drogę do obrócenia swojej próby dominacji w żart. Mój ulubiony przykład niegroźnych, rytualnych przepycha-

nek to wyjątkowo zabawna mina wyrażająca zaskoczenie u osoby, która swego czasu podała mi do uściśnięcia dłoń wierzchem do góry. Takie podanie dłoni to powszechny, realizowany „niby od niechcenia” i często bezwiednie sygnał dominacji – ktoś uznawany za równego dostaje do podania dłoń ustawioną pionowo. Przy którymś spotkaniu bez chwili zastanowienia złapałem za podaną [do ucałowania upierścienioną] dłoń od góry. Moje na wierzchu! Sygnał, choć dany komuś, z kim zasadniczo byłem dobrym kumplem, był jasny: żadnego „Grzesia” czy „Jasia”. Zasady partnerskie albo „do widzenia”.

W wielu kontekstach, w tym w stosunkach międzynarodowych i dyplomacji, narzucenie dominacji statusowej jest równoznaczne z narzuceniem własnej sprawczości, zdolności i możliwości do ustalania reguł gry. To także przejaw siły negocjacyjnej, realnej lub pozowanej. Walka o status i sprawczość jest przejawem stanu wojny, o której Oriana Fallaci mówiła, iż jest przejawem nie tyle natury *Homo sapiens*, co częścią świata. Gdy pojmimy, że jest esencją naszego życia, przysparzając sobie i innym raz radości, raz upokorzeń, możemy z większym dystansem i mniejszym pesymizmem delektować się *Wstępem do bajek* Ignacego Krasickiego, mistrza obserwacji ludzkiej natury:

Był młody, który życie wstrzemięźliwie pędził;
 Był stary, który nigdy nie łajał, nie zrzedził;
 Był bogacz, który zbiorów potrzebnym udzielał;
 Był autor, co się z cudzej sławy rozweselał;
 Był celnik, który nie kradł; szewc, który nie pijał;
 Żołnierz, co się nie chwalił; łotr, co nie rozbijał;
 Był minister rzetelny, o sobie nie myślał;
 Był na koniec poeta, co nigdy nie zmyślał.
 – A cóż to jest za bajka? Wszystko to być może!
 – Prawda, jednakże ja to między bajki włożę.

H. Rozpoznawaj uznanie zwierzchnictwa

W kontekście powyższego idealną ilustracją jest scena z filmu *Ojciec Chrzestny* (1972, reż. Francis Ford Coppola). W bodaj najsłynniejszej scenie filmu do Dona Corleone przychodzi niejaki Bonasera, ojciec szukający realizatora zemsty za pobicie i poniżenie córki.

Petent oferuje transakcję handlową: chce zlecić morderstwo gangsterowi. Corleone domaga się innej wymiany: chce walidacji dla swojej organizacji mafijnej oraz uznania swojej pozycji dominującej (źródła sprawiedliwości) w lokalnej społeczności – w zamian udzieli pomocy bez pobierania honorarium. Dwaj mężczyźni negocjują w osobliwym pojedynku woli, aż przychodzący po prośbie ojciec kapituluje – w geście uległości całuje ojca chrzestnego w rękę.

I. Uzależnienia od jedzenia

Otyli żyją krócej. Ale jedzą dłużej.
Stanisław Jerzy Lec

Uzależnienia od spożywania określonych typów potraw są klasą same dla siebie. Czekolada i ogólnie słodyczne – ciekawostka rozumiana świadomie przez zadziwiająco mało osób – powodują zwiększone wydzielanie endorfin, które uśmierzają ból i mają działanie antydepresyjne.

Ale endorfiny produkowane są też, gdy w naszych ustach znajdzie się coś pikantnego. Do tej zaś obserwacji nie dochodzi praktycznie nikt! Ktoś, kto uwielbia jeść pikantne potrawy, jest w gruncie rzeczy uzależniony od endorfin. Osoba nałogowo jedząca rzeczy bardzo pikantne popadła w ciężkie uzależnienie hormonalne. Spostrzeżenie to można zmienić w poradę. Z dużą dozą pewności można stwierdzić, że taka osoba reguluje samopoczucie i nastrój „substancjami”, a nie za pomocą wyuczonych nawyków samokontroli i twórczej aktywności. Zamiast mechanizmu:

sukces → satysfakcja/szacunek → „hormony szczęścia”
→ wzmocnienie nawyków samodyscypliny

taka osoba realizuje schemat

jedzenie słodko/pikantnie → „hormony szczęścia”
(w tym przypadku uśmierzające ból endorfiny).

Ułtymatywną poradą i wytyczną dla oceniania ludzkich charakterów, byłoby więc:

**Zidentyfikuj typ bodźców, które oceniana osoba
zaprzęga do uruchamiania hormonalnych mecha-
nizmów samonagradzania.**

J. W niewoli władzy i sławy

- *Co mają ze sobą wspólnego politycy i pieluszki jednorazowe?*
- *Jedno i drugie trzeba często zmieniać – i to z tego samego powodu.*

dowcip amerykański

Ten niepozorny dowcip odnosi się do słynnego powiedzenia Lorda Actona – „władza korumpuje, a władza absolutna korumpuje absolutnie”. Dobrze, korumpuje, ale w jaki sposób? A przy okazji – jaka jest największa zaleta demokracji przedstawicielskiej?

Odpowiedzi dostarczają obserwacje uzależnienia od uwagi innych, których w obfitości dostarczają portale społecznościowe. Coraz większe zastrzyki uwielbień ze strony wyznawców i zwolenników powodują ciężkie uzależnienie od wyrzutów dopaminy. Jego ofiarą padają słynni artyści, sportowcy, „gwiazdy Instagrama” i politycy. O, tak! Sława to najgorsze przekleństwo. Kadencyjność na pozycjach władzy to – w tym świetle – jedno z największych osiągnięć cywilizacyjnych świata zachodniego.

W powieści SF *Sfery* Piersa Anthony'ego opowieść rzuca nas sto lat świetlnych od Ziemi, na skraj terytorium przyznanego ludzkości w galaktycznej hierarchii. Na planecie, z uwagi na oddalenie od centrum cywilizacji, panuje epoka kamienna. Szokującym obyczajem plemiennym, zupełnie niezrozumiałym dla dzieciaka, którym byłem przy lekturze książki, było rytualne zabijanie naczelnika plemienia po upływie jego kadencji obejmowania pozycji. „Gdy byłem dzieckiem, myślałem jak dziecko...” Aktualnie, z perspektywy choćby i powyższych wywodów, koncepcja autora wydaje się całkiem do rzeczy. To tak tytułem żartu, oczywiście.

K. Chcesz zostać ubóstwianym przywódcą? podnoś status podwładnych lub im to umożliw

Najskuteczniejsze maszyny imperialne w historii ludzkości to te, w których awans i prestiż były nagrodą za poświęcenie na polu bitwy. Ale w działaniu są też inne mechanizmy. W *Potopie*, szykujący zdradę książę Radziwiłł „bierze pod łokieć” wszystkich po kolei, by przypominaniem dawnych zasług lub odległych powiązań rodzinnych skrócić dystans rang. Stąd

**maksyma przywódcy: dokonuj drobnych aktów
podniesienia statusu osób niższych pozycją.**

Z tej reguły da się wyprowadzić najskuteczniejszy znany mi test charakteru człowieka (wzmiankowany powyżej):

Zanim zwiążesz się z kimś emocjonalnie lub biznesowo, zobacz, jak ta osoba traktuje ludzi o niższym statusie, którzy nie mają jak się odegrać lub komu poskarżyć.

L. Porada: wykryj „relację wzajemnego szacunku”

Tę poradę uważam za najważniejszą. W zdecydowanej większości przypadków sposób patrzenia na drugą stronę ustala się na samym początku zawierania znajomości, raz na

zawsze. Strony interakcji, często bezwiednie, ustalają wtedy zakres dopuszczanych zachowań dominacyjnych. W przypadku skrajnym jeden uzna drugiego za frajera, potencjalną ofiarę docinek lub szykan itp.

Czy osoba, która pozwala sobie na docinki obniżające twój status, zwłaszcza w obecności innych, zaprzestanie praktyk, gdy kupisz sobie lepszy samochód albo spróbujesz wyłamać się z pozycji podporządkowania i uległości? Nie! Ani nie „spojrzy na ciebie z nowym szacunkiem”, ani nie przeprosi za wcześniejszą błędną klasyfikację.

Tę prawidłowość widzimy w filmie *Powrót do przyszłości* (1985, reż. Robert Zemeckis). Ojciec głównego bohatera przez całe życie jest pomiatany i wykorzystywany przez osiłka. Zmiana tego trendu, tej miniaturowej „siły psychohistorii” (utrwalonej wcześniej struktury hierarchicznej w społeczności), wymagała podróży w czasie i skomplikowanych zabiegów. Z nieodzownym aktem publicznego dania osiłkowi w ryj – aktem ustanowienia nowego porządku rzeczy, nowego układu hierarchicznego i dominacyjnego.

M. Niespełnialne ambicje są zawsze piętą achillesową

Niemożliwą do zweryfikowania teorią jest to, że Napoleonem, prowincjuszem z Korsyki, powodowała ambicja awansu społecznego do roli władcy równego monarchom Prus, Anglii czy Rosji. Czy to ta ambicja kazała mu podczas wyniesienia do godności na cesarza wyrwać koronę z rąk papieża i samodzielnie założyć ją sobie na głowę?

Takie skryte ambicje i potrzeby, jeśli zostaną rozpoznane przez innych, czynią nas przewidywalnymi. Władają naszym losem, zmuszając do wydatkowania energii na realizację niespełnialnych marzeń i zamiarów: czy to szacunku u osób które nigdy nie przestaną patrzeć na nas z góry, czy – w przypadku cesarzy – podbijania terytoriów, nad którymi

kontrola jest niemożliwa. Prawidło postępowania jest proste: Jeśli przy pierwszej interakcji ktoś już raz uzna nas za niższych od siebie statusem, nie jest możliwa rewizja tej postawy. Zawsze już pozostaniemy zaszufladkowani jako ci, na których patrzy się z góry. Kropka.

N. Podsumowanie: nieuświadomione tabu i więźniowie przyjemności

Wszystkie powyższe prawidła ludzkich interakcji umykają nam z jednego ważkiego powodu. Są wypychane z pola naszej świadomości przez tabu związane z funkcjonowaniem bardzo silnych, choć ukrytych, relacji hierarchicznych. Relacje te działają nawet między ludźmi deklarującymi uznanie wzajemnej równości.

Drugim problemem percepcyjnym jest równie niewygodna Prawda. Bardzo łatwo stajemy się więźniami łatwych przyjemności – wszyscy, łącznie ze mną. Opancerzenie dziecięcego i dorosłego umysłu zbroją samokontroli to często bardzo nieprzyjemny proces, a przy tym kluczowe pole bitwy z degeneratami, których ideologie energetyzujące bazują na uznaniu treningu samokontroli i wyuczenie odpowiedzialności osobistej za „systemową opresję”. Sprowadza się to do kluczowej, trzysegmentowej Prawdy (zob. VII.7):

Spółeczności ludzi to homeostaty wyższego rzędu, które generują swoją zdolność przetrwania kosztem członków. Zachowania kooperacyjne należy wymusić, a mechanizmem wykształconym ewolucyjnie do tego celu są hierarchie. ■

Kolorowe naklejeczki i zdrajca Benedict Arnold

Zarządzanie przepływem szacunku
jako instrument optymalizacji
homeostazy w organizacjach

Zaszkodzisz swojej reputacji, jeśli w ten sposób wprowadzisz na dwór kandydata na pierwszego ministra. Zaczekaj na pomyślny dzień i przygotuj ceremonię nominacyjną, traktując Guan Yiwu z honorami należnymi dla pierwszego ministra. Okazując szacunek temu, który w przeszłości był wrogiem, zdobędziesz świat swoją dobrocią, a utalentowani wędrowni doradcy sami przyjdą do twojego kraju, aby służyć ci radą.

porada udzielona księciu Huan, wysłuchana¹

God given right to smuggle²

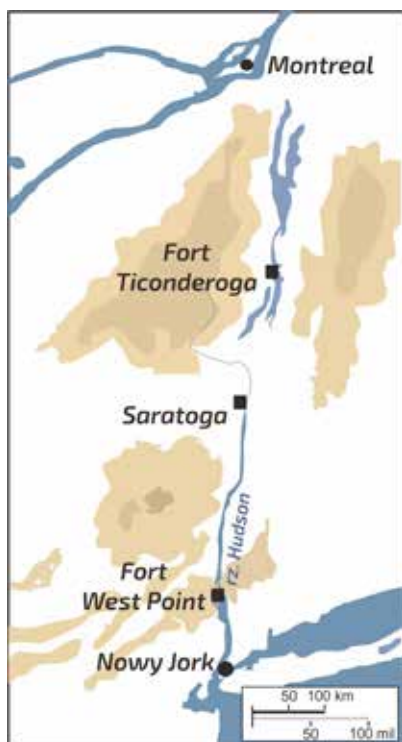
W połowie drogi od miasta Nowy Jork do kanadyjskiego Montrealu znajduje się pole bitwy pod Saratogą. Bitwa była jedną z kluczowych potyczek amerykańskiej wojny o

¹ Piotr Plebaniak, *36 forteli. Chińska sztuka podstępów, układania planów i skutecznego działania*, Zysk i S-ka, Poznań 2017, s. 574. Cytując własną książkę, liczę, że dzięki temu mój wysiłek włożony w jej napisanie zostanie lepiej doceniony.

² Ang. dane przez Boga prawo do szmuglu. Ten greps jest trawestacją nawiązania do retoryki uzasadniającej wszczęcie rewolucji amerykańskiej (1775–1783). „Szmugiel” odnosi się do bardziej przyziemnej przyczyny buntu kolonii amerykańskich: majątki ich zamożnej elity rosły m.in. dzięki działalności przemytniczej.

niepodległość. W jednym z zakątków Parku Historycznego Saratoga znajdziemy niepozorny pomnik. Podpisany jest on słowami „Pamięci najwybitniejszego żołnierza Armii Kontynentalnej”. Ów żołnierz przeprowadził niezwykle śmiały manewr, dając Amerykanom zwycięstwo. Swój wyczyn przypłacił utratą jednej nogi, przygniecionej przez konia.

Pomnik nie wymienia jego imienia. Imiona zdrajców należy zapomnieć. Ja jednak je tu przypomnę, gdyż perypetie Arnolda są dla nas wyjątkowo doniosłą lekcją.



Ryc. 1. Mapa poglądowa terenu przemarszu brytyjskich ekspedycji z Montrealu w kierunku miasta Nowy Jork

Benedict Arnold (1741–1801) był bohaterem amerykańskiej wojny o niepodległość. Dorobił się majątku na przemyśle, którym mieszkańcy kolonii amerykańskich trudnili się powszechnie. Była to forma oporu i obrony przed „opresją fiskalną” korony brytyjskiej. Opresja zaś była próbą korony radzenia sobie z potężnymi deficytami po wojnie z Francją. Był więc Arnold wręcz ikonicznym produktem „rewolucji amerykańskiej”, a jego działalność ucieleśnieniem hasła napędzającego lawinę tamtych zdarzeń – danego przez Boga prawa do bogacenia się.



Ryc. 2. Widok z fortu Ticonderoga. Jego walory blokowania drogi wodnej między Kanadą a Nowym Jorkiem przebija jedynie „widok za milion dolarów” na zakręt rzeki Hudson, nad którym dominował zaprojektowany m.in. przez Tadeusza Kościuszkę fort West Point.

Zasługi Arnolda dla Sprawy były nieocenione. Na samym początku wojny, 10 maja 1775 roku, udało mu się przez zaskoczenie opanować fort Ticonderoga, strzegący strategicznego przewężenia jeziora Champlain, kluczowej drogi wodnej między Kanadą a amerykańskimi koloniami dalej na południe.

W październiku 1776 roku Jezioro Champlain stało się areną kolejnego wyczynu Arnolda. Udało mu się spowolnić brytyjską flotę inwazyjną na tyle, że ekspedycja musiała wrócić do Kanady z powodu zbliżającej się zimy. To pozwoliło Amerykanom przetrwać do następnego roku.

Nienagrodzone zasługi w młodej merytokracji

Zastanawiające jest to, że praktycznie wszystkie opracowania tego tematu skwapliwie pomijają przyczyny, dla których Benedict Arnold był traktowany z pogardą i lekceważeniem. Być może masońskim Ojcom Założycielom, którzy sami wywodzili się z establishmentu i byli angielskimi dżentelmenami, nie podobało się parweniuszowskie pochodzenie Arnolda. Był on pomijany w awansach mimo zasług wręcz nadzwyczajnych. W końcu – gdy awans dostało pięciu młodszych rangą oficerów, a on nie – zrezygnował.

Namówiony przez gen. Waszyngtona do powrotu do armii, trafił pod komendę gen. Gatesa. Między dwoma żołnierzami panowały szczególnie złe relacje. Doszło do sytuacji, w której Gates pozbawił Arnolda dowództwa tuż przed ważną bitwą. Wtedy to, w czasie bitwy o Bemis Heights (7 października 1777), Arnold samowolnie przejął dowodzenie i poprowadził atak na linie brytyjskie. Pod naporem tego ataku Brytyjczycy poszli w rozsypkę, co walnie przyczyniło się do kluczowego zwycięstwa strony amerykańskiej.

Zaledwie dziesięć dni później losy kampanii tego roku zostały przypieczętowane w bitwie pod Saratogą. Brytyjska armia ekspedycyjna poddała się w całości. Zasługi Arnolda w tej bitwie zostały – a jakże by inaczej – umniejszone.

Większość zasług przypisał sobie sam Gates. To poświęcenie w tej właśnie bitwie Arnold przypłacił utratą nogi.

Zdrada

Arnolda, po stracie nogi niezdolnego do służby w polu, mianowano gubernatorem wojskowym Filadelfii. Tam światło dzienne ujrzały nie do końca pozytywne cechy bohatera wojennego. Prowadził życie ponad stan i ożenił się z kobietą, której ojciec miał sympatie lojalistyczne. Droga do zdrady stawała się drogą bez powrotu.

W roku 1779 Arnold rozpoczął tajne negocjacje, w których uzgodniono, że ma on doprowadzić do przejęcia przez Brytyjczyków fortu w West Point – w zamian za pieniądze i stanowisko dowódcze. Spisek wydał się, gdy żołnierze Armii Kontynentalnej schwytali brytyjskiego kuriera wiozącego obciążające Arnolda dokumenty. Bohater-zdrajca salwował się ucieczką na stronę brytyjską.

Co ciekawe, nawet swoją zdradą i ucieczką Arnold przyczynił się sprawie Rewolucji Amerykańskiej – tak dosłownie nazywają Amerykanie „wojnę o niepodległość”. Upublicznienie zdrady sprawiło, że zmieniły się nastroje społeczne. Zniechęcenie licznymi porażkami na polach bitew oraz przedłużającą się wojną wyparowały. W ich miejsce znów pojawiła się determinacja.

Zarządzanie motywacją i ambicją

Losy i decyzje Arnolda są przedmiotem dociekań do dziś. Niektórzy zarzucają mu wady charakteru i doszukują się traumatycznych epizodów lub niskiej samooceny w okresie dziecięcym i dorastania. To właśnie potrzeba kompensacji własnego wizerunku miała być czynnikiem motywującym Arnolda do nadzwyczajnych czynów wojennych.

Z tego punktu widzenia, niezależnie od motywów, jakimi kierowano się w pomijaniu Arnolda w awansach, był to

absolutnie kardynalny błąd instytucjonalny armii amerykańskiej. Dowódca dowódców, którym był Jerzy Waszyngton, powinien był rozpoznać główny czynnik motywujący Arnolda, niezależnie od identyfikacji konkretnej przyczyny, która powołała ten czynnik do działania.

Historyk Radosław Sikora za pomocą fascynującego materiału źródłowego z epok historycznych wyklada esencję tego, jak zarządza się motywacją w kontekście wojskowym. Na potrzeby własnego wywodu tyčącego się budowania posłuszeństwa rozkazom w armiach historycznych, Sikora wymienia sześć typów motywacji mogących powodować zachowaniem człowieka³. Wymieniam je, opatrzywszy własnym komentarzem:

- **motywacje poznawcze** – przejawiane przez ludzi budujących zdolność rozumienia świata, „lubiących wiedzieć”;
- **witalne** – ludzie je przejawiający za priorytet mają utrzymanie zdrowia i życia; przeważa w nich tendencja do poszukiwania przyjemności fizycznych i fizjologicznych;
- **ekonomiczne** – wynikają z chęci wzbogacenia się, ale nie celem zaspokojenia potrzeby przetrwania (m. witalne), lecz pozyskania statusu;
- **ideologiczne** – sprawiają, że ludzie działają w myśl określonego pakietu wizji świata i działają w celu podporządkowania tej ideologii innych;
- **etyczne** – pozwalające uporządkować działania na te dobre i złe, zgodnie z wpojonymi w procesie socjalizacji wartościami cywilizacyjnymi, kulturowymi, patriotycznymi, rodzinnymi;

³ Radosław Sikora, *Husaria. Duma polskiego oręęża*, Znak, Kraków 2019, s. 37–38.

- **prawne** – usankcjonowane skodyfikowaną kulturą zbiorowego przestrzegania określonych norm, na straży czego stoi aparat przymusu i autorytet reżimu politycznego.

W maksymalnym skrócie motywacje żołnierza i zasadniczo każdej istoty ludzkiej mogą być determinowane m.in. przez kulturę (formatowanie cywilizacyjne), wydarzenia życia osobistego, wpływ mentorów lub brak takowych. Poniżej przytaczam kilka prostych spostrzeżeń Sikory.

Konieczność wymuszenia wykonania rozkazu dowódcy rozwiązywali, sprawiając, że żołnierz bardziej bał się kar i własnego dowódcy niż wroga. „Za jednego bitego dam siedmiu niebitych”, miał mawiać car Mikołaj I w odniesieniu do systemu szkolenia poborowych, z których kurs pod szyldem „bij, a ucz” przeżywać miało 20–30%⁴. Dla kontrastu Sikora wyjaśnia, że wobec towarzyszy husarskich kar cielesnych nie przewidywano. Najdotkliwszą karą za wykroczenie, zwłaszcza na polu bitwy, było pozbawienie dobrego imienia.

W tym systemie zarządzania kijem i marchewką dla husarza motywacją było mianowanie na urząd, najczęściej starosty. Piastowanie urzędu było godnością, jako że nie wiązało się z otrzymywaniem pensji (brak motywacji ekonomicznej).

Edukacja oraz socjalizacja młodego człowieka polegają na zbudowaniu struktury sprzężeń zwrotnych w umyśle wychowanka. W młodym człowieku wykształca się potrzebę docenienia zasług i umiejętności, zwłaszcza jeśli są to rzeczy w jakiś sposób pożyteczne dla społeczności. Prawdłowo zrealizowane zadanie to kolorowa naklejka wklejana do zeszytu przez nauczyciela, order dla żołnierza, dyplom pochwalny od władz uczelni, „uśmiech kierownika odcisnięty w betonie” (w skeczu z Bogdanem Smoleniem). To wieczne pióra dawane przez profesorów w uznaniu wybitnego osiągnięcia kolegi w kultowej scenie filmu *Piękny umysł* (2001, reż. Ron Howard).

⁴ Op.cit., s. 41.

Lojalność tożsamościowa, której elementem jest patriotyzm, zdaje się być mieszanką motywacji etycznych oraz ideologicznych. Produktem procesu socjalizacji jest gotowość jednostki do poświęcania swojego własnego dobra dla dobra całej społeczności. Im sytuacji bliżej do „warunków wojennych”, tym większe są i nagrody dla poświęcających się, i kary oraz restrykcje dla zdrajców. Prawo i obyczaje mają w repertuarze pokazowe kary dla dezertarów, tępienie defetyzmu, indoktrynację do zbiorowego, ukierunkowanego wysiłku. Wymieniłem właśnie kolektywnie nabywane cechy psychiki, które są głównymi celami ataku w tzw. wojnach hybrydowych, wojnach duchowych (ang. *spiritual warfare*).

Monumenty dla poległych i proste „dziękuję”

Jeden z najbardziej trafiających w poczucie przyzwoitości przykładów niedoceny poświęcenia miał miejsce w trakcie odsieczy wiedeńskiej. Radosław Sikora opisuje wielki afront, jaki spotkał i króla, i towarzyszy husarskich ze strony cesarza Leopolda I, który nie skłonił się w podzięce za odsiecz ani królowi, ani towarzyszom husarskim:

Gdy cesarzowi prezentowano królewskiego syna, hetmanów i senatorów polskich, ten nie raczył sięgnąć ręką do kapelusza, by choć zamarkować jego uchylenie. Sobieski, widząc to, mało nie zdrętwiał. Ale nie chcąc dać cesarzowi satysfakcji, a jego otoczeniu powodu do śmiechu, przemówił jeszcze kilkoma słowami, po czym odjechał. Wówczas na życzenie Leopolda I, poprowadzono go przed polską armię. Cesarz: „widział wojsko nasze, które okrutnie było żałosne i głośno narzekało, że im przynajmniej kapeluszem tak wielkiej ich pracy i straty nie nagrodzono”⁵. □

5 Op.cit., s. 44.

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Szacunek bohaterom

Odmowa szacunku i uznania zasług wbudowanych w proste dotknięcie kapelusza w zamian za uratowanie stolicy cesarstwa jest pamiętana równie długo, co realizacja gestu. Innym, niemal bliźniaczym przykładem z naszej polskiej historii, który jednych oburza bardziej, a innych mniej, jest decyzja aliantów o wykluczeniu żołnierzy armii polskiej z parady zwycięstwa w Londynie w 1946 roku.

Jeszcze innym – pojawiające się wciąż wypowiedzi o złamaniu szyfru niemieckiej Enigmy w czasie przed II wojną światową. Wkład polskich matematyków w ten zbiorowy wysiłek dawniej skrzętnie, a teraz wciąż – choć wyraźnie w coraz mniejszym stopniu – jest pomijany w narracjach głoszonych w Wielkiej Brytanii.

Przywołując przykład z poprzedniego rozdziału, swego czasu zlekceważyłem niezdolność powiedzenia „dziękuję” u osoby, którą wyręczyłem przy zmianie koła w samochodzie. Niezdolność ta wynikała z ogólnej arogancji, a braku szacunku do mojej osoby w szczególności. Kontynuowanie współpracy z tą osobą, czego łatwo się domyślić, spowodowało na mnie katastrofalne konsekwencje.

B. Nagradzać wysiłek podwładnych? Oto dylemat!

Nauką dla decydentów dużych organizacji jest to, że podstawą ich codziennej pracy jest niewiarygodnie skomplikowane dzieło zarządzania naturą ludzką. A ludzka natura składa się z umykających percepcji kaprysów. Wielcy

przywódcy, mężowie stanu czy założyciele imperiów to ci, którym ta sztuka się udała. **Potrafiają oni rozpoznać już uformowaną motywację podwładnych, ale też przeformatować ich tak, by powodował nimi zupełnie nowy pakiet dążeń.**

Liczne eksperymenty i doświadczenie codzienne wskazują, że ktoś nienagradzany za wysiłek znajduje „ideologiczne” uzasadnienie swojego wysiłku, np. w czynie społecznym. **Wykonanie pracy samo w sobie może być nagrodą.** W psychologii zjawisko to rozpoznane jest jako posiadanie motywacji wewnętrznej (w miejsce zewnętrznej).

Z tego wyłania się porada praktyczna budowania motywacji wewnętrznej, która zwłaszcza w wojsku jest „na wagę złota”. Oto więc porada dla natchnionego aktu mentorskiego. Przed wklejeniem dziecku kolorowej naklejeczki do zeszytu spytajmy je, czy chce być dumne z kolekcji naklejek, czy może jednak woli wewnętrzną satysfakcję, że ciężką pracą nauczyło się, jak wykonywać zadanie i zasłużyć tym na podziw i szacunek innych. Gdyby ktoś nie skojarzył, to opisany właśnie akt wychowawczy jest częścią procesu formowania mozokortykalnego szlaku dopaminergicznego.

C. Niszczy morale przez atak na satysfakcję z realizowania pożytecznych funkcji

Dla Niszczycieli Cywilizacji i ogólnie agresorów celem wysiłków będzie zaburzyć oraz zniszczyć wszelkie mechanizmy funkcjonujące w sferze tworzenia motywacji do kolektywnego osiągania celów. W arsenale ich środków znajdzie się ośmieszanie integrujących elementów kultury (religii, obyczajów), generowanie i rozjadrzanie konfliktów, demotywowanie.

W repertuarze agresorów jest też szkalowanie ludzi wykonujących zawody związane z zaufaniem społecznym, utrzymaniem porządku i kolektywnego bezpieczeństwa. W czasie „aktu wojny hybrydowej” jesienią 2021 roku (chodzi o próby

przerzutu migrantów przez granicę z Białorusią), szkalowanie służb broniących zbiorowego bezpieczeństwa słowami „wataha psów, śmieci” czy „zbiry”, było elementem agresji na Polskę i Litwę, ale godziło także w Unię Europejską i jej zbiorowe bezpieczeństwo.

Metody te, znakomicie zaprezentowane w słynnym wykładzie Jurija Biezmienowa o subwersji ideologicznej, są narzędziem oddziaływania na parametry homeostatu-państwa, które określamy jako szacunek i uznawanie zasług.

D. Daj przyjaźń i szacunek tym o niższym statusie

Warto mieć zawsze w pamięci to, że każdy z nas ma swoje indywidualnie kształtowane poczucie godności. Za nim stoi wymóg jej poszanowania (w języku angielskim opisuje go fraza *respect dignity*) poprzez traktowanie innych jak równych sobie. Oskarżany o brak lojalności, jeden z bohaterów *Diuny* Franka Herberta woła:

Myślisz, że potrafię zapomnieć człowieka, który wyratował mnie z niewolniczych harkonneńskich lochów, obdarzył mnie wolnością, życiem i honorem... obdarzył swą przyjaźnią, czymś, co ceniłem nade wszystko?⁶

E. Daj im godność, a pokochają cię bez reszty

**Potrzeba zachowania godności
jest jedną z najpotężniejszych sił
rządzących ludzkimi reakcjami i motywacjami.**

Ten, kto zapewni innym poczucie godności, zapewni sobie fanatyczną lojalność. Ten, kto wyniesie sobie kogoś niższego statusem do rangi przyjaciela i równego sobie, zyska absolutne oddanie, lojalność i gotowość na śmierć – unaoczniają to cytaty na [s. 273](#).

⁶ Frank Herbert, op. cit., rozdział 25.

Ten, kto w emocjonalnych przemówieniach przywróci pogwałconym godność i honor, odebrane przez podstępnych i przebiegłych, może śmiało porywać się na stworzenie tysiącletniego imperium.

Ten zaś, kto nie dostrzeże w ludzkich sercach tej przepotężnej potrzeby, odmówi prawa do godności i honoru, albo gorzej – poniży lub odmówi potwierdzenia słuszności poglądów, może spodziewać się reperkusji. Przykrych i nieuchronnych. Zainteresowani postarają się przy tym o ich maksymalną dokuczliwość.

Ważkość tego punktu zaczepienia do wpływania na ludzką motywację i działania można opisać, parafrazując słowa jednego z Ojców Założycieli Stanów Zjednoczonych:

daj mi godność, albo daj mi śmierć⁷.

■

7 Parafraza słów „daj mi wolność, albo daj mi śmierć”, którą Patrick Henry (1736–1799), jeden z amerykańskich Ojców Założycieli, miał zakończyć swoje słynne przemówienie z 1775 roku.

Prawodawcy oraz arbitrzy Dobra i Zła

Kluczowy atrybut legitymizacji władzy

Moje zwycięstwa w czterdziestu bitwach zostałyby zapomniane i zatarte klęską pod Waterloo, ale to, co pozostanie, to Kodeks Praw¹.

Napoleon Bonaparte

Przekopując się przez opracowania na temat rozmaitych rewolucji oraz przewrotów, natrafiłem na następujący problem koncepcyjny: dlaczego bolszewicy, w tym Lenin, zamiast po prostu likwidować konkurentów, a potem topić ich ciała w dołach z wapnem, organizowali „teatryk”: przesłuchania i wymuszone przyznania się do winy?

„Procesy” były oczywiście farsą, oczywistym dekorum dla jawnego bezprawia. Dlaczego więc sowieccy mordercy polskich oficerów i inteligencji zmuszali swoje ofiary do podpisywania dokumentów przyznania się do winy, zanim otrzymały kulę w potylicę? Po co im była ta fatyga? Po co teatrzyk? Po co cały ten biurokratyczny rytuał?

¹ Właśc. Kodeks Napoleona, ustanowiony w 1804 roku. Ograniczenia praw kobiet tego kodeksu wynikały z intencji ograniczania formowania się dużych i wpływowych rodów. Inżynieria społeczna Napoleona realizowała te same cele, co inżynieria Kościoła katolickiego (esej »VII.3). Oba podmioty prawodawcze stały w fundamentalnym konflikcie o władzę, jednak miały wspólnego wroga – likwidowały konkurencyjne struktury władzy klanów i wielkich rodów.

Prawidło

Wygląda na to, że sprawa dotyczy głębszej, filozoficznej warstwy legitymizacji władzy:

Kluczowy atrybut legitymizacji władzy to zdolność stania się źródłem prawa.

To niedoskonałe sformułowanie wymaga więcej namysłu. Rozważmy dwa spostrzeżenia: „My mamy prawa. My reprezentujemy cywilizację”, słyszymy w filmie *Monachium* (2005, reż. Steven Spielberg) z ust osoby walczącej o przetrwanie państwa Izrael. Kontekst powyższych słów jest ilustracją tego, że niektóre prawa, nawet własne, trzeba ustanowić przy użyciu siły. Niektóre, pracujące dla czystego biologicznego przetrwania społeczności, zawiesić. W filmie *Most na rzece Kwai* (1957, reż. David Lean) słyszymy drugie kluczowe spostrzeżenie:

Bez praw, komandorze, nie ma cywilizacji.

Słowa te wypowiada jeden z więźniów japońskiego obozu pracy. Prawa są instrumentem wymuszania na członkach grupy, aby poddali się kolektywnej woli i stali instrumentami osiągnięcia kolektywnych celów. W tym przypadku chodzi o tożsamość kulturowo-cywilizacyjną, której rdzeniem jest wizja pewnego porządku rzeczy i reguł życia społecznego. Film w swojej filozoficznej warstwie to opowieść o fascynującym pojedynku między oficerem brytyjskim a japońskim komendantem obozu pracy o to, który z nich przestrzeganiem praw udowodni, że przynależy do wyższej cywilizacji.

Legitymizacja i definicja ideologii

Jest na to legitymizacja? Czy się mylę?

Słowa padają z ust izraelskiego decydenta, do którego należy opracowanie koncepcyjne odwetu za zamach palestyńskich terrorystów, których słynna akcja w czasie olimpiady

w 1971 roku zakończyła się śmiercią jedenastu zakładników i samych terrorystów. Właśnie ta kwestia z filmu *Mona-chium* stała się dla mnie inspiracją do napisania tego eseju. Przyniosła bowiem długo szukaną odpowiedź na pytanie postawione na jego początku.

Jednostki i grupy ludzi zdolne do osiągnięcia kolektywnych celów potrzebują moralnego uzasadnienia na stosowanie przemocy – nawet w ewidentnej samoobronie. Nawet w odwecie, który zdaje się być w pełni uzasadniony w sferze pragmatycznej. Jest tak, gdyż samoobrona to czasem i prewencja, i zemsta. Wszystkie te składniki są w niemożliwy do rozwikłania sposób pomieszane w naszych powodowanych emocjami umysłach i konfliktach toczonych między narodami i grupami etnicznymi czy ideologicznymi.

Czym jest ideologia?

Na potrzeby tej książki definiuję ideologię jako

pakiet twierdzeń normatywnych² lub interpretujących na własne potrzeby „prawa naturalne” świata zastanego, celem usprawiedliwienia stosowania przemocy.

Pakiety te legitymizują prawo do stosowania wszelkich form przemocy i przymusu, w tym indoktrynacji i konwersji nowych „wyznawców”³. Działania usprawiedliwiane etycznie mają na celu zapewnienie przetrwania wyznawcom ideologii indywidualnie i jako grupie ludzi. Służą też do osiągnięcia celów postrzeganych przez nich lub przez postronnych

² Tj. takich, które opisują stan docelowy świata (jaki powinien on być), a nie to, jaki jest.

³ Socjalizacja jest indoktrynacją. To głównie międzypokoleniowa (rodzice-dzieci) indoktrynacja do oprogramowania kulturowego. Ideologie wykształcają swoje autorskie „kanały rekrutacji” o możliwie maksymalnej wydajności pozyskiwania członków. Stosują nawracanie, tworzenie struktur władzy i zarobkowania, lewarowania konfliktów wewnętrznych. To stąd m.in. naruszenia władzy rodzicielskiej przez sekty.

jako kolektywne. A więc ideologie to narzędzia służące energizacji swoich wyznawców do wprzęgnięcia się na wyższy poziom ultrakooperacji – wyznawcy zwiększają liczebność i zdolność wewnątrzgrupowej współpracy.

Ideologią w takim rozumieniu będzie nacjonalizm, globalizm, klimatyzm, wszelkie religie, *gender*, *queer* i wszelkie ich warianty, mutacje i sojusze. Wszystkie one dyktują nie tylko, jak ma żyć sam „wyznawca”, ale też jak mają żyć inni, czym zaspokajają fetysz władzy. Szczególnie interesująca i aktualna w chwili oddawania tej książki do druku (maj 2022) jest czasem żartobliwie, a czasem na poważnie definiowana „ideologia covidian”, czyli zwolenników tzw. narracji czynników oficjalnych, która usprawiedliwia/uzasadnia drastyczne restrykcje sanitarne w zarządzaniu sytuacją COVID-19.

Trafiamy tu na budzącą silne emocje prawidłowość: posiadanie ideologii i działanie z pobudek ideologicznych może być przedmiotem sporu etycznego. W szczególnie kontrowersyjny sposób widać to w przypadku tzw. przedsiębiorstwa holokaust czy krytycznej teorii rasy⁴. W tych i podobnych sprawach zdolność narzucenia wizji świata polega na zdolności przypisania jakiejś klasie ludzi winy lub innych cech, które usprawiedliwiają to, że inna klasa ludzi może być poddana nierównemu traktowaniu.

Kosmologie i religie oznajmiające, jakie jest miejsce i obowiązki człowieka w świecie i Wszechświecie, mają funkcję podwójną. Oprócz zdolności do kolektywnej obrony i ataku dostarczają mitu mobilizującego (»VIII.7). Jak przekonuje Joseph Henrich, prezentując interpretacje rozmaitych eksperymentów antropologicznych, grupy integrujące się za pomocą ideologii religijnych wykształcają w toku ewolucji kulturowej o wiele skuteczniejsze mechanizmy kolektywnego przetrwania niż grupy pozbawione religii.

⁴ Ten pierwszy termin był zarzutem nadużywania pozycji ofiary, w drugim chodzi o ruch ideologiczny obecny w USA, a realizowany przez aktywistów przez indoktrynowanie małych dzieci poczuciem winy za niewolnictwo.

Kto ma prawo „bycia prawem”?

Ci, którzy ustanawiają nowy porządek hierarchiczny, a co najmniej obiecują jego zaprowadzenie, mają masę w rewolucyjnej propagandzie, chcą ustanowić swoją sprawczość. Sprawczość to moc decydowania o tym, co się dzieje i komu wolno. Sięgający po władzę chcą uznania swojej dominacji przez tych, którzy jej podlegają albo powinni podlegać. Chodzi więc nie tylko o zburzenie dotychczasowego porządku, ale o ustanowienie własnego.

Prawo i moralność

Kultura prawa to rozmaite instytucje prawa w każdej cywilizacji i kulturze, obowiązujące na danym etapie jej trwania. Jak w wielu kulturach, w przypadku Polski i jej mieszkańców, należących do sfery oddziaływania cywilizacji chrześcijańskiej (in. łacińskiej), utrwaliła się „filozofia”, wedle której prawo było odzwierciedleniem oraz kodyfikacją obyczaju, etyki i moralności. Logikę zarządzania sprawiedliwością w sferze m.in. prawa własności kształtują często reguły ogólne wypracowane całe stulecia temu, wykoncypowane i powołane do życia w starożytnym Rzymie.

Wprowadzenie prawa niezgodnego z moralnością lub sprzecznego z dobrem ludu mogło doprowadzić do buntu. Zdarzało się tak nie raz. Gdy pan udzielny zaprowadzał porządki niezgodne z porządkiem wyższym, pochodzącym od Boga, poddany mógł wypowiedzieć mu posłuszeństwo. W czasach istnienia Rzeczypospolitej prawo to zwano „prawem oporu” (łac. *ius resistendi*)⁵.

Wstrząsającą swoją ważkością scenę incydentu ilustrującego tę instytucję kulturową odmalował nam Henryk Sienkiewicz w *Potopie*. Książę Radziwiłł w drodze tajnych pak-
tów wyrzekł się powinności lennych wobec króla Obojga

5 W krajach Europy Zachodniej instytucja prawa do oporu (ang. *right of revolution* lub *right of rebellion*) stała się jedną z głównych składowych teorii społecznego kontraktu w piśmiennictwie Johna Locka.

Narodów i oddał pod opiekę króla szwedzkiego. Podburzony przez Zagłobę tłum dowódców chorągwi wypowiedział posłuszeństwo, rzucając buławy pod nogi dumnego księcia.

Arbitrzy Dobra i Zła

Świętym Graalem ustanawiaczy nowego porządku jest narzucić swoją wizję tego, co jest dobre, a co złe. Twierdzę, że zasadniczą częścią legitymizacji ich władzy jest ustawienie się na pozycji „arbitrów Dobra i Zła”.

To ostatnie sformułowanie pojawia się często w debatach publicznych współczesnego społeczeństwa USA. W amerykańskich wojnach kulturowych ścierają się dwie niemożliwe do pogodzenia siły: „moralna słuszność” oraz aktualny porządek prawny. W konfrontacji stoją ustanowione prawem federalnym i stanowym procedury imigracyjne po jednej stronie (imigranci mogą starać się o formalne pozwolenie na wjazd, ubiegać o azyl etc.) oraz kampanie społeczne i aktywiści po drugiej (m.in. „żaden człowiek nie jest nielegalny”, „wpuszczać, jak leci, potem się zweryfikuje”). □

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Prawo i bezprawie

W okresie lata i jesieni 2021 roku, kiedy powstawał niniejszy tekst, pod granicą USA w stanie Teksas koczował rosnący tłum około 15 000 ludzi, przybyłych głównie z Haiti. W Polsce, w bliźniaczym (i już zupełnie ewidentnym) „akcie wojny hybrydowej”, w nieco mniejszej skali Straż Graniczna odpiera narastającą falę migrantów z krajów muzułmańskich.

Na pierwszy rzut oka widzimy konfrontację bezpieczeństwa granic UE i porządku prawnego państwa polskiego z

jednej strony, z szaleństwem nieodpowiedzialnych, realizujących agendę rosyjską aktywistów z drugiej. Ale w głębszej warstwie, gdy chwilę pomyśleć, w obu przykładach mamy do czynienia z konfrontacją dwóch porządków: prawnego, czyli legalnych instytucji prawa, które kontestowane są przez ideologów porządku... z braku innej nazwy – „nowego”, nieusankcjonowanego konstytucyjnie.

B. Niekompatybilne logiki prawa

Podobne incydenty konfrontacji dwóch porządków prawnych to zjawisko *okupas* w Hiszpanii, skonfrontowane z prawem własności. Dzicy lokatorzy wchodzi w stan posiadania nieruchomości przy praktycznej bezkarności prawnej. Komentatorzy mówią o konfrontacji ideologicznej między „prawem do mieszkania”, a prawem do własności prywatnej.

Podobnym przykładem, już z polskiego podwórka, jest tzw. ustawa antyprzemocowa, przegłosowana w Sejmie RP 30 kwietnia 2020 roku. Wprowadzone prawo daje kobiecie władzę usunięcia ze wspólnego mieszkania mężczyzny na podstawie samego jej oświadczenia o byciu ofiarą przemocy domowej. Zdaje się to być rażąco sprzeczne z prawami gwarantowanymi jednostce konstytucyjnie: z zasadą domniemania niewinności, równości wobec prawa (doraźna decyzja eksmisji na podstawie uznania za prawdziwe oświadczenia jednej strony) i prawem własności⁶.

W swej istocie ruchy takie jak #MeToo czy, ogólniej, niepotwierdzonych należycie oskarżeń dokonują destrukcji porządku prawnego. Ruch #MeToo to akcja zachęcająca kobiety do zgłaszania przypadków molestowania seksualnego lub przemocy nawet po bardzo długim czasie. Akcja stała się szybko instrumentem dla czynów co najmniej wątpliwych etycznie, w tym rujnowania za pomocą fałszywych oskar-

6 Opinia ekspercka nt. usterek tej ustawy: Monika Strus-Wołos, *Stąpanie po polu minowym*, „Przegląd Prawniczy Allerhanda” 2020, t. 3, nr 2 (6), poz. 24 (dostępny także on-line).

zeń reputacji osób publicznych, których kariery i dobre imię były niszczone poza legalnym systemem wymierzania sprawiedliwości. Najślynniejszą sprawą ilustrującą zagadnienie jest spór o sprawstwo przemocy domowej pary hollywoodzkich aktorów Amber Heard i Johnny'ego Deepa. Spór ten wyjątkowo wyraziście pokazuje, że „lincz” i sprytna kampania szkalująca może doprowadzić do zniszczenia czyjejs reputacji za pomocą kolektywnej siły aktywistów, a nie za pomocą dowodów procesowych i procedury ich ważenia przez niezawisły sąd.

C. Tworzenie nowego porządku

Zjawiska „oddolnej sprawiedliwości” sprowadzają się do regresu ku sprawiedliwości plemiennej i mentalności opartej m.in. na zemście. Taki porządek spraw ma swoich prowodyrów, wodzirejów i ustanawiaczy. Zwykle służy realizowaniu ich ambicji skrzykiwania agresywnego motłochu i szczucia go na przygodne lub wyznaczone ideologicznie cele.

W takim chaosie destrukcji osłabieniu ulegają instytucje oparte na bezosobowym zarządzaniu sprawiedliwością. Te bezosobowe instytucje cywilizują. Są też podstawą ustanowienia i trwania kooperacji w dużych społecznościach ludzi sobie obcych »VII.5.

Dyktat własnych, nie zawsze sformalizowanych praw oraz norm jest zwykle narzucany na zasadzie prawa pięści (silniejszego), i jest formą barbarzyństwa. Jednocześnie, moc kanalizowania zachowań dużych grup, faktyczna władza nad jakąś sferą życia czy losami ludzi to potężny i śmiertelnie niebezpieczny narkotyk hormonalny. Trawestując, władza narkotyzuje. A władza absolutna narkotyzuje [fetyszem dominowania] absolutnie.

Ustanowić się sędzią Dobra i Zła oraz mieć zdolność karania i nagradzania występnych – oto natura władzy i jej legitymizacji. ■

Prawo do nazywania świata

Kluczowa możliwość narracyjna
dzierżącego władzę

Spotwornienia, wywołane mutacjami, nazywa się epidemią jakiejś choroby i tak musi być ze wszystkim innym. Żeby opanować świat, trzeba go pierwszej – nazwać. Pozbawieni wiedzy, broni, organizacji, odcięci od innych żyjących, niewiele mogą począć.

W ten sposób, ustami bohatera powieści *Eden*, Stanisław Lem opisał skuteczność wszechpotężnej propagandy zapręgniętej na użytek rządu powieściowej planety. Ale w sferach aktywności ludzkiej rządzonych logiką narzucania dominacji, funkcjonuje prawo odwrotne:

Aby nazwać świat, trzeba go najpierw opanować.

Relikty starożytnych imperiów,
symbole władzy współczesnych

Czyje międzynarodowe nazwy roślin pojawiają się w podręcznikach całego świata? Czyje nazwy gwiazd i ich konstelacji widnieją w atlasach gwiazdowych od Kanady, przez Bliski Wschód, po Chiny i Australię? Wszystko to są relikty dawnych imperiów lub nazwy narzucone przez obecne. Nazwy pierwiastków chemicznych, nazwy praw natury, imiona mitologicznych postaci, których używamy do nazywania ciał niebieskich. Wszystkie one są symbolami władzy. To

też symbole wpływu na sposób organizacji codziennej aktywności wszędzie tam, gdzie ten wpływ zostanie przyswojony dobrowolnie bądź narzucony.

Który mamy rok? W Korei Północnej jest obecnie – w 2022 roku – rok 111 po urodzeniu dżucze, czyli Kim Ir Sena, przywódcy państwa w latach 1946–1994. Na Tajwanie również jest rok 111, ale oczywiście Republiki Chińskiej, a nie dżucze¹. Stosowany jest urzędowo, choć w życiu codziennym oba kalendarze stosuje się naprzemiennie. Wiszące na ścianach tajwańskich domów kalendarze mają jeszcze jeden system porządkowania czasu – tradycyjny kalendarz rolniczy.

Wyznawcy islamu do celów religijnych stosują swój własny kalendarz muzułmański. Jednak praktycznie na całym świecie obowiązuje kalendarz gregoriański, w którym rokiem pierwszym jest rok urodzenia Jezusa z Nazaretu. Jest to niezniszczalny ślad po wielkich odkryciach geograficznych dokonanych przez europejskie potęgi kolonialne.

Jeśli miałby przyjść nowy porządek świata, narzucony przez nowy bądź stary ośrodek władzy, jedną z pierwszych rzeczy, jakie zrobi, będzie wprowadzenie nowych nazw wszędzie tam, gdzie tylko będzie to możliwe. Nazwy zmienia ulice i place. Zmienia nazwy miesiące², zmieni się nazwa epoki. To wieczne prawidło.

Nadawanie nazw i obrona własnej tożsamości

Najwyższa góra świata, Mount Everest, to w lokalnym języku Czomolungma. Aktualna nazwa jest na tyle zakorzeniona w kulturze i historii, że trudno sobie wyobrazić jej

1 Przy nawiązywaniu znajomości z Tajwańczykami, w stosownych dla krótkich momentach, głoszę powiązanie tych kalendarzy w kontekście krytyki lub nabijania się z aktualnego prezydenta Tajwanu, ktokolwiek w danej chwili urząd ten piastuje.

2 To miało miejsce w czasie rewolucji francuskiej. Nowy kalendarz rewolucyjny, wprowadzony w 1793 roku, zaczynał się od jesiennej równonocy, a miesiące zostały nazwane nazwami prac rolniczych lub stanów klimatu.

zmianę na lokalną – mimo presji „świata zachodniego”, wywieranej na Chiny w kwestii ich polityki wobec Tybetu.

Jednak oficjalna nazwa jednej ze świętych gór aborygenów australijskich jest podwójna – Uluru/Ayer's Rock. Nazwę europejską zyskała w roku 1873. W roku 1993 zastosowano wobec niej tzw. podwójne nazewnictwo, a nazwa europejska ulokowana była na pierwszym miejscu. W 2002 roku kolejność nazw odwrócono. Politykę podwójnego nazewnictwa można precyzyjniej prześledzić w przypadku Nowej Zelandii. Podwójne nazwy, maoryskie i europejskie, pojawiają się od lat 90. XX wieku w ramach kompensacji za wcześniejsze pogwałcenia traktatu Waitangi z 1840 roku. □

Porady praktyczne, sposrozeżenia i przykłady

A. Język angielski „językiem Franków”

Wszelkie podobne zmiany zawsze będą wyznacznikiem mniej lub bardziej jawnych zmian w sile podmiotu geopolitycznego lub cywilizacyjnego, który nadał aktualną nazwę.

Studiując historię powszechną, możemy dokonywać ciekawych spostrzeżeń na temat tego, jaki język – język którego ośrodka siły geopolitycznej – jest używany jako „wspólna mowa”. Współcześnie językiem tym jest angielski. Wcześniej językiem dyplomacji był język francuski. Takie wspólne języki noszą czasem nazwę *lingua franca*.

Nazwa *lingua franca* odnosi się do języka mieszanego, używanego na jakimś obszarze albo do języka, który zyskał status wspólnego przez to, że był językiem dominującym

w obszarze nacji lub imperium. Pierwotnie termin powstał we wschodniej części Morza Śródziemnego i odnosił się do języka Franków – jak wtedy sąsiedzi nazywali mieszkańców zachodniej części Europy.

Nas interesuje pytanie, w jaki sposób nazwy przenikają do innych języków, kultur i cywilizacji. Co o tym decyduje? Odpowiedzią najczęstszą będzie „oparta na prestiżu dyfuzja osiągnąć kultury uważanej za wyższą” (»VI.5).

B. Współczesne wojny o dominację i tożsamość

Instrumenty i narzędzia walki o dominację w świecie współczesnym to pojęcia-narzędzia (pojęcia-bronie), takie jak „mowa nienawiści” czy „transfobia”, które służą do uzyskiwania moralnej przewagi i przypisywania negatywnych cech charakteru przeciwnikom w dyskusji.

W wojnie kulturowej w Wielkiej Brytanii osobom szerzącym „własnymi nazwami” szczególnie podpadła J.K. Rowling, autorka przygód Harry’ego Pottera. Odkąd odmówiła użyczenia swej sławy do walidowania dróg życiowych tzw. osób transseksualnych, stała się ofiarą szczególnie nasilonej agresji.

Najciekawszym epizodem tej wojny było niezaproszenie Rowling na galę z okazji rocznicy ukazania się jej pierwszej powieści. Inny przypadek: brytyjski dziennikarz Piers Morgan udokumentował gwałtowną reakcję aktywisty, który wpadł na antenie w stan bliski amoku przy oskarżaniu Rowling o „transfobię”. Dyskusja miała miejsce w związku z powieścią detektywistyczną autorstwa Rowling, w której seryjny morderca wybiera na ofiary transwestytów³.

C. „Murzyni” wykorzystani instrumentalnie (opinia)

W roku 2020 w Polsce nasiliła się kampania, której uczestnicy narzucali narrację obraźliwości słowa „murzyn”, używanego w odniesieniu do przedstawicieli ras czarnych. Do zdobycia poparcia aktywiści posłużyli się m.in. przybyłymi

3 *Piers Clashes With Trans Supporter Over JK Rowling’s Controversial New Book*, <https://youtu.be/bDI6jOpH87k> [dostęp: 2022.03.22].

do Polski studentami z Somalii. Wmówiono im, że słowo jest w Polsce równie obraźliwe, co anglojęzyczny „nigger” (czarnuch).

Narracja narzucająca ignorowanie pozytywnych i neutralnych konotacji była skrupulatnie wzmacniana m.in. przez językownawcę prof. Jadwigę Linde-Usiekniewicz. Swoimi wypowiedziami (unika wypowiadania słowa „murzyn”, posługując się frazą „słowo na M”), popełnia ona akt stosowania „mowy nienawiści”: przypisuje złe intencje i rasizm osobom, które całkowicie w dobrej wierze i bez negatywnych intencji posługują się „słowem na M” do określenia rasy lub nazywają jego zdrobniałą formą rodzaj ciasta czekoladowego⁴.

Podobne akty narzucania dominacji w sferze języka można uznać za próbę bezrefleksyjnego importu elementów konfliktu rasowego z USA. Jego częścią jest tworzenie abstrakcyjnych konstruktów mających pogłębić konflikt, a nie opisywać fakty. Skutkiem zaprowadzenia terroru politycznej poprawności wielu Amerykanów stosuje opis odnoszący się do rasy, a który stawia w centrum uwagi właśnie przynależność rasową osoby, a nie jakość jej charakteru. Przykładem jest słowo „non-white” (nie-biały), które jątrzy narrację konfliktu „biali kontra wszyscy inni”.

Inna kwestia to mieszanie kategorii przynależności państwowej i rasy. Osoby uznające słowo „afroamerykanin” za synonim Amerykanina rasy czarnej-afrykańskiej, nie uwzględniają białych imigrantów z RPA, takich jak Elon Musk. Poza tym agresorzy językowi zapominają, że należałoby zmienić nazwy państw Niger i Nigeria, których mieszkańcy ewidentnie żyją w systemowym samozwrotnym pozbawianiu godności.

⁴ Czy „Murzyn” obraża? Zapytaliśmy czarnoskórych Polaków, językownawców, historyka i aktywistkę, <https://notesfrompoland.com/2020/06/12/czy-murzyn-obraza-zapytalismy-czarnoskorych-polakow-jezykownawcow-historyka-i-aktywistke/> [dostęp: 2022.04.14].

Czy nikt z aktywistów nie pomyślał, że wykorzystanie obcokrajowców do szerzenia podziałów i zarzucania innym rasizmu „może kogoś urazić”? Mnie uraża. Szczególnie dotkliwie urażające jest wykorzystanie nieświadomych obcokrajowców, którzy przyuczani są do osiągania statusu w grupie nie przez zalety charakteru, a przez przynależność do „grup prześladowanych rasowo” („grup chronionych”). Różnica między powyżej opisanym aktywizmem a jawnym terrorem leży wyłącznie w osiągnięciu stanowisk władzy, które umożliwiają „systemowe” terroryzowanie przygodnych ofiar.

Drugim przykładem pokazującym skrajnie agresywną obsesję na punkcie rasy i nadwrażliwość językową jako narzędzi dominacji jest incydent piłkarski z grudnia 2020 roku. Błędą interpretację wykorzystano do terroryzowania innych osób bez choćby próby zbadania ich intencji. Piłkarz Edinson Cavani podziękował za pochwały swojego znajomego frazą „gracias, negrito”. Brytyjska Football Association (odpowiednik polskiego PZPN), mimo obrony ze strony klubu macierzystego, nałożyła na piłkarza karę m.in. 100 tys. GBP – nastąpiło to bez pytania „poszkodowanego”, czy czuje się urażony. Domniemanym uzasadnieniem kary było podobieństwo słowa hiszpańskiego do angielskiego słowa „nigger”. Portal Goal.com wyjaśnia:

Słowo 'negrito' – w dosłownym tłumaczeniu „mały czarny człowiek” – to w Ameryce Południowej słowo uważane za nieobraźliwe i niewinne. Jest powszechnie używane do wyrażania sympatii i przywiązania. Używa się go również do określenia osoby o ciemnych włosach, a nie tylko ciemnej skórze, a także jako synonimu słowa „koleś”⁵.

⁵ First Suarez, now Cavani - why do Uruguayan footballers keep using n-words?, <https://www.goal.com/en/news/first-suarez-now-cavani-why-do-uruguayan-footballers-keep/1cd21rta8eh521fqvd7zqn8tnq> [dostęp 2022.04.16].

D. Język – narzędzie kontroli zbiorowego umysłu

Prof. William Lutz, autor książki *Double Speak*, rekapitułuje swój wywód poniższą poradą:

Kontrola i manipulacja języka służy kontroli i kierowaniu społecznością. Władza nie wyrasta z lufy karabinu, jak głosił Mao Zedong. Władza nie wyrasta z terroru policji myśli z powieści Rok 1984. Władza wyrasta z języka.

Aktem rewolucyjnym bohatera powieści było pisanie pamiętnika. Używając go do komunikowania znaczenia samemu sobie, bohater dokonał przejęcia języka pod swoją osobistą władzę.

*Oprawca, torturując bohatera, pyta: „Co to jest rzeczywistość?”. Rzeczywistość nie jest zewnętrzną. Rzeczywistość nie istnieje w umyśle jednostki, która szybko umiera... ale w umyśle Partii, który jest kolektywny i nieśmiertelny. **To, co partia mówi, że jest rzeczywistością, jest realne. Jak inaczej może zrobić to partia, niż przez język? Partia przejęła kontrolę nad językiem i zabrała ją jednostce. [...] Ci mający władzę nad językiem, kontrolują sposób, w jaki widzimy świat.***

Jeden z podanych powyżej przykładów opisuje nadużycie i posługiwanie się niezorientowanymi jak „murzynami”, a drugi ilustruje szaleństwo, w które przepoczwarzyła się szlachetna idea nieurazania innych.

**Język to pakiet narzędzi władzy,
o który toczą się boje dominacyjne.**

Język to przestrzeń konfliktu, w której przebywamy i walczymy na co dzień – często bezwiednie (»VIII.6.A „marsz przez pojęcia”). W kulminacyjnym dialogu powieści *Rok 1984* między oprawcą a ofiarą, oprawca woła:

Hitlerowcy w Niemczech i komuniści w Rosji stosowali metody zbliżone do naszych, ale nigdy nie mieli dość odwagi, aby otwarcie przyznać się do pobudek, które nimi kierują. Udawali, a może nawet w to wierzyli, że sięgnęli po władzę wbrew sobie i będą ją dzierżyć tylko przez krótki czas – że tuż za następnym zakrętem czeka raj, w którym wszyscy staną się wolni i równi. My jesteśmy inni.

Wiemy, że nikt nie sięga po władzę z zamiarem jej oddania. Władza to nie środek do celu; władza to cel. Nie wprowadza się dyktatury po to, by chronić rewolucję; wznieca się rewolucję w celu narzucenia dyktatury. [...]

Celem władzy jest władza. [...] To my ustanawiamy prawa przyrody!



Część II

POWODOWANIE HOMEOSTATAMI

Temat V

INTERAKCJA ZE ŚRODOWISKIEM



Systemy, homeostaty i Droga Środka

Jak myśleć systemami? – wizja

Co jest naczelną zasadą homeostatu?
Przetrwąć w zmieniających się warunkach,
nawet w najbardziej wrogich, w najcięższych.
Stanisław Lem, Niezwyciężony

Homeostaza i homeostat

Homeostaza to zdolność do utrzymania stałych parametrów w „środowisku wewnętrznym” systemu. Koncepcję tę wprowadził w 1939 roku Walter Cannon i pierwotnie odnosiła się do samoregulacji procesów biologicznych.

W cybernetyce, czyli w nauce zajmującej się sterowaniem systemami oraz odnajdywaniem analogii i wspólnych prawideł widocznych w działaniu systemów takich jak organizm człowieka, państwa i maszyny¹, stosowane jest pojęcie systemów autonomicznych. Pojawia się też termin homeostatu, tj. takiego systemu, który utrzymuje równowagę funkcjonalną przez przeciwdziałanie przepływowi informacji i energii zmniejszającym możliwość oddziaływania tego systemu na otoczenie.

¹ „Cybernetyka, czyli sterowanie i komunikacja w zwierzęciu i maszynie”, tak brzmi pierwsza definicja cybernetyki, a zarazem tytuł prekursorskiej pracy Norberta Wienera z 1948 roku.

CYBERNETYKA

Fizyka objaśnia nam relacje przyczynowe, a cybernetyka relacje celowe. Cybernetyka to nauka o sterowaniu i o wywieraniu celowego wpływu na otoczenie. Przy użyciu tych pojęć może być opisana każda zmiana struktury, energii lub materii, dowolne działanie człowieka, maszyny, roślin czy zwierząt. Cybernetyka to też język, w którym piszemy „programy” pozwalające kształtować świat zgodnie z naszymi celami.

Przykład: upolowanie muchy przez żabę. Żaba chce zjeść muchę, to jest jej cel. Obiektem (narzędziem oddziaływania), którego do tego używa, jest język, a metodą błyskawiczne jego rozwinięcie i pochwycenie muchy. Te trzy pojęcia – cel, metoda i obiekt – są pakietem trzech narzędzi pomiarowych, które możemy przykładać do badanych zjawisk. Cybernetyk opisuje program sterowania „polowanie żaby na muchę” i zdobywa wiedzę, która ma wartość sterowniczej użyteczności.

W cybernetyce pojawia się pojęcie „homeostazy”, czyli utrzymania równowagi funkcjonalnej (przeżycia) za pomocą oddziaływania na otoczenie i parametry własnego organizmu. Homeostaza jest procesem nadrzędnym, tzw. nadprocesem. Procesy takie jak ucieczka przed drapieżnikami (przemieszczanie się), polowanie, trawienie, odpoczynek itp. są procesami sprzęgniętymi.

Cel w cybernetyce określa iloczyn reaktywności dwóch czynników: „obiektu sterowanego” oraz „metody sterowania”. Porada: przeprowadzając proces, w którym znasz tylko cel, podziel problem na „obiekt sterowany” i „metodę sterowania”. To pozwoli odnaleźć najlepszą procedurę realizacji celu.

Dominik Dudek

Sprzężenie zwrotne

Jednym z parametrów opisujących sprawność homeostatu jest ilość energii wydatkowanej na przeciwdziałanie zakłóceniom zewnętrznym i wewnętrznym. Tu pojawia się kolejna kluczowa koncepcja: sprzężenia zwrotnego. Działanie korygujące systemu może być:

- **ujemne:** np. zwierzę obniża temperaturę ciała, kryjąc się przed upalnym słońcem w cieniu. To także człowiek, który wychodzi na słońce lub rozpala ogień, aby się ogrzać. Reaguje on na „uchyb regulacji”: wartość zadana (referencyjną) minus zamierzoną (prognozowaną).
- **dodatnie:** np. samolot myśliwski o ujemnym dihedrału (odchyleniu końcówek skrzydeł ku dołowi, patrz niżej) przy wychyleniu wzdłuż osi podłużnej samoistnie pogłębia to wychylenie. Kosztem stabilności zyskuje zwiększoną manewrowość.
- **wyprzedzające (wczesne):** to reakcja wyprzedzająca, wzbudzana przez system jeszcze w sytuacji, w której parametr korygowany wciąż ma wartość optymalną.

Stanisław Lem w *Dialogach* podaje przykład sprzężenia zwrotnego systemu, który potrafi poruszać się w środowisku w poszukiwaniu optymalnych warunków swojego działania, bez posiadania zmysłów mierzących istotny parametr zewnętrzny decydujący o jego wydajności. Opisał urządzenie liczące, które optymalne funkcjonowanie osiąga w określonej temperaturze. Urządzenie to za środowisko miało labirynt miejsc nasłonecznionych i cienia. Porusza się ono tak długo, aż znajdzie się w cieniu mimo tego, że decyzjami zawiaduje wyłącznie wskaźnik wydajności jego funkcjonowania. Nie jest to wskaźnik temperatury środowiska (nie ma zmysłów skierowanych na zewnątrz). Taki błakający się homeostat jest zdolny do interakcji ze środowiskiem bez znajo-

mości zależności między własną wydajnością a temperaturą.

Mechanizmem wyprzedzającego sprzężenia zwrotnego dysponowała armia kartagińska w czasie wojen z Cesarstwem Rzymskim. W Kartaginie oraz na Sycylii, odległych od siebie o 150 kilometrów, zbudowano bliźniacze zegary wodne. Na ich skali oznaczono rozmaite potrzeby logistyczne wymagające zaspokojenia w znanym i stabilnym cyklu. Transporty były wysyłane z Kartaginy tak, że terminowe dostawy nie wymagały utrzymywania dwustronnej komunikacji.

Optymalne punkty stabilnej homeostazy

Lem w *Dialogach* pisze dużo o zdolności systemów homeostatycznych do samoregulacji:

Układy homeostatyczne [tzn. takie, które samoistnie zachowują jakiś stan wewnętrznej równowagi], jak ustrój społeczny lub żywy [organizm], nie ulegają po prostu zniszczeniu, kiedy zbaczają z optymalnej trajektorii procesów, lecz działają nadal, wykazując odchylenia regulacji, mające charakter błędnego koła lub eskalacji zakłóceń.

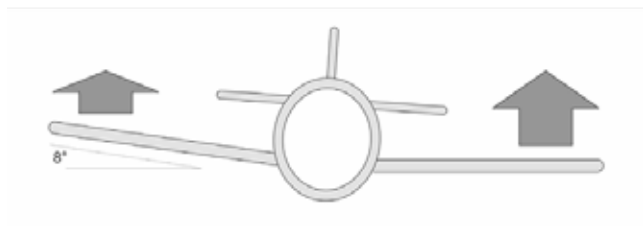
Przykładem powyższej prawidłowości jest ruch samolotu w powietrzu. Stabilna trajektoria lotu w jego przypadku jest zasadniczo tylko jedna.

Stabilny punkt homeostazy – model uproszczony

Lecący samolot pasażerski, mówiąc półzartem, zdaje się mieć jeden ***punkt stabilnej homeostazy*** – taki, w którym system samoistnie i minimalnym kosztem wygasza destabilizujące odchylenia. W przypadku samolotu zdolność ta doprowadzi do bezpiecznego lądowania w punkcie docelowym. Ma jednak szereg parametrów i pakietów parametrów, które pilot w mniejszym lub większym stopniu musi kontrolować, aby cały system (samolot) nie zboczył z optymalnego sta-

nu ku katastrofie. Model samolotu, który wymaga mniejszej uwagi korygującej ze strony pilota, „lata się sam” i jest przez pilotów chwalony.

Przykładem zjawiska samoistnego powrotu systemu do punktu stabilności, który maksymalizuje stabilność układu, jest konstrukcja skrzydeł samolotów, w tym odrzutowców pasażerskich. Jest to tzw. kąt wzniosu (ang. *dihedral*), który odpowiada za stateczność poprzeczną samolotu, tj. jego zdolność do samoczynnego powracania do położenia poziomego (ang. *roll*).



Ryc. 1. Tzw. dwuścienny plan skrzydła sprawia, że siła nośna wytwarzana przez oba skrzydła skierowana jest nie pionowo do góry, ale „nieco” do wewnątrz.

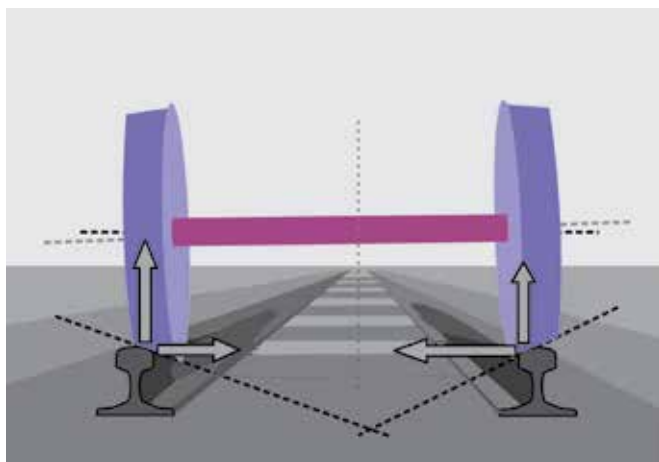
Stabilność samolotu wynika z tego, że w chwili przechyłu na któreś ze skrzydeł – w tym przykładzie na lewe – składa się pionowa siła nośna lewego skrzydła staje się większa niż skrzydła prawego (w skrzydle opadającym zwiększa się kąt natarcia). W rezultacie następuje samoistna stabilizacja samolotu. Można powiedzieć, że samolot leci w bezpiecznej koleinie. Każde niezamierzone odchylenie od kursu zostaje w niej wygaszone.

O kształcie tej „koleiny” decyduje zasadniczo jeden parametr: kąt wzniosu skrzydeł, z którego wynikają różnice w sile nośnej przy wychyleniach. O ile wartość wychylenia nie przekroczy wartości krytycznej, pilot nie musi zaprzętać sobie głowy tym parametrem lotu. Czasami, zwłaszcza w

samolotach bojowych, celowo rezygnuje się z planu dwuściennego, co zwiększa manewrowość, ale kosztem utraty stabilności.

Przykładem implementacji identycznego mechanizmu sprzężenia zwrotnego, które stabilizuje system, jest kształt kół w pociągach. Są one stożkowe, dzięki czemu pociąg ma naturalną tendencję do wygaszania pochyłeń na bok. Na ilustracji poniżej, w chwili przechyłu na prawo wypadkowa sił sprawia, że przechył sam się redukuje.

Ryc. 2. Schemat uproszczony wpływu kształtu kół pociągu



na tendencję do redukowania przechyłów składu.

Osiągnięcie wartości krytycznej powoduje jednak wyrzucenie systemu ze „stabilnego punktu homeostazy”, utratę stabilności i konieczność ingerencji kontrolnej. Teraz wyobraźmy sobie system homeostatyczny, który posiada kilka lub dziesiątki i setki parametrów decydujących o stabilnym funkcjonowaniu całości. Takimi systemami są narody, mocarstwa i imperia.

Droga Środka i antykruchłość

Starożytna chińska koncepcja filozoficzna znana jako Droga Środka sprowadza się do zalecenia, aby trzymać się z dala od skrajności. Gdy posłużyć się współczesnymi pojęciami, chodzi o podatność na nieliniowe zaburzenia stabilności systemu w czasie, gdy jeden lub kilka parametrów systemu osiąga wartości skrajne – chodzi o odporność na zakłócenia (ang. *resilience* i *robustness*). Pisze Stanisław Lem:

układ sprzężeniowo-zwrotny [...], nawet uszkodzony, odznacza się zwykle tym, że oprócz optymalnego posiada też inne stany względnej równowagi dynamicznej i zatrzymując się na nich, działa nadal².

Proces pogłębiającego się rozchwiania jest widoczny w działaniu wielu systemów – począwszy od funkcjonowania organizmów biologicznych, a na załamaniu gospodarek całych krajów kończąc. Może pojawić się samoistnie lub na skutek wrogiej ingerencji. Sama ingerencja może być niewykryta, zwłaszcza gdy polega jedynie na wzbudzeniu lub wzmocnieniu stanów istniejących wcześniej (zastanych) albo też pojawiających się samoistnie.

Postępujące rozchwianie systemu widoczne jest choćby w zjawisku narastającej arytmii lub palpitacji serca u osób z chorobą wieńcową. Gdy zjawisko osiąga poziom zagrażający życiu, praktykowanym powszechnie sposobem jego wygaszenia jest zabieg „zresetowania” organizmu, tzn. zatrzymanie, a potem ponowne wznowienie akcji serca.

² Stanisław Lem, *Dialogi*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1957, s. 132.

ANTYKRUCHOŚĆ

Porcelanowy kubek, uderzony twardym narzędziem, nawet lekko, ulegnie zniszczeniu – jest kruchy. Takie samo oddziaływanie sprawi, że kubek stalowy co najwyżej odkształci się. Kubek gumowy powróci do pierwotnego kształtu. To „zwykła” odporność na czynniki działające destrukcyjnie.

Organizmy żywe (ogólniej homeostaty), ale też procesy i zjawiska przejawiają jeszcze inną cechę – **antykruchość** (ang. *antifragile*). To zdolność do uodpornienia się na bodziec. Słynny aforyzm Fryderyka Nietzschego „co nas nie zabija, to nas wzmacnia” jest obserwacją systemu antykruchego, którym jest na przykład ludzki umysł obdarzony siłą woli.

W niektórych kontekstach możemy powiedzieć, że antykruchość jest odwrotnością efektu motyla, wrażliwości na zmianę stanów początkowych układu. W tym sensie antykruchość zwiększa przewidywalność przyszłych stanów systemu, a pośrednio redukuje ryzyko zajścia zdarzeń typu czarnego łabędzia (emergentnych, patrz dalej).

Antykruchość to zdolność uczenia się i nabywania odporności. W organizmach biologicznych zapewnia ją układ odpornościowy, który działa tym sprawniej, im częściej – oczywiście do pewnej granicy – jest wystawiany na czynniki szkodliwe.

Przykład lotniczy

Zaburzenie działań kontrolnych systemu może zachodzić w bardziej skomplikowany sposób. W przypadku Boeinga 737 MAX pierwszą przyczyną dwukrotnej katastrofy była wada podsystemu pobierającego dane ze środowiska: czujnika kąta natarcia. W czasie lotu funkcjonował tylko jeden.

W systemie bezpiecznym powinny działać trzy, aby awaria jednego nie tylko pozwoliła stwierdzić zaistnienie usterki, ale też pozwoliła wykryć, który czujnik podaje fałszywe dane i na który się przełączyć.

Nad prawidłowymi parametrami lotu czuwał system automatyczny MCAS, który *de facto* był dla pilota konkurencyjnym ośrodkiem decyzyjnym samolotu jako systemu. Pierwszy, czyli piloci, nie byli poinformowani o istnieniu drugiego. MCAS, kierowany wskazaniem uszkodzonego czujnika, decydował o ostrym nurkowaniu, czyli wyjściu samolotu ze stanu homeostazy.

Jak przekonali się piloci drugiego Boeinga 737 MAX, który uległ katastrofie w 2019 roku (ET-302), ręczne przywrócenie parametrów właściwych było niemożliwe ze względu na konstrukcję całego systemu. Sprzężenie zwrotne od pilotów (próba przywrócenia prawidłowego wychylenia steru wysokości w ogonie samolotu) było niemożliwe bez wspomagania elektrycznego. A wznowienie pracy wspomagania elektrycznego uruchamiało ponownie „konkurencyjny ośrodek decyzyjny” (system MCAS), który nakazywał samolotowi zgubne obniżenie dziobu ku ziemi.

System – więcej niż suma części

Przetnij kamień na pół, a będziesz miał dwa kamienie.

Ale przetnij żabę na pół, a będziesz miał tylko jedną
martwą żabę.
Archimedes

We wstępie do swojego wprowadzenia do teorii systemów doktor Donella Meadows opisała trik dydaktyczny obrazujący studentom cechę systemów, która je definiuje. Posłużyła się dziecięcą zabawką w postaci sprężyny, która „chodzą po schodach” (ang. Slinky). Czynniki wprawiające sprężynę w ruch powstrzymuje lub wygasza zachowania, które są w jakiś sposób wbudowane w strukturę systemu (sprężyny)³.

³ Donella Meadows, *Thinking in Systems. A Primer*, Chelsea Green Publishing, White River Junction, Vermont 2008, wstęp. W oryginale kluczowe słowa to „The hands that manipulate it suppress or release some behavior that is latent within the structure of the spring”.

Prawidłowość jest następująca:

Struktura⁴ systemu determinuje jego zachowanie.

Meadows wyjaśnia dalej:

System, a zwłaszcza system adaptacyjny, jest strukturą elementów współzależnych ze sobą nawzajem w sposób, który z czasem wytwarza własny wzorzec zachowania. System może być uderzany, kompresowany, aktywowany lub napędzany przez zewnętrzne siły. Ale reakcja systemu na te siły jest specyficzna tylko dla niego; w świecie rzeczywistym jest też rzadko prosta⁵.

Proponowane przez Meadows myślenie systemami ma zdolność wywrócenia do góry nogami sposobu postrzegania związków przyczynowo-skutkowych i rozumienia korelacji, a więc i tego, co nazywamy zdrowym rozsądkiem. Jeśli uznać, że siła zewnętrzna jedynie uruchamia zachowania systemu, to tracą swoją ważność takie prawidłowości jak choćby te, że:

- politycy nie tworzą recesji i prosperity. Cykle ekonomiczne są częścią „natury” ekonomii rynkowych;
- to nie wirus grypy atakuje twoje ciało. To twoje ciało stwarza warunki dla jego rozwoju.

Podejście systemowe jest często uznawane za nieintuicyjne, gdyż pozwala sformułować wizję świata i rządzących nim praw konkurencyjną do tego, co oferuje choćby:

- mechanicyzm (np. procesy życiowe oraz mentalne można wyjaśnić za pomocą praw mechaniki i właściwości fizykochemicznych)

4 W sterowaniu mówimy o strukturze układu regulacji oraz o jego nastawach/wzmocnieniach. Sama struktura nie determinuje jeszcze zachowania. Parametrami są typ regulatora oraz jego nastawy.

5 Czym bardziej złożony jest system, tym trudniej prognozować jego zachowanie, gdyż liczba parametrów wymaga bardziej złożonych modeli, ale przede wszystkim ze względu na pojawianie się własności emergentnych (patrz niżej).

- redukcjonizm (zachowanie złożonego układu da się opisać za pomocą opisu jego części składowych).

Podejścia przeciwstawne do powyższych to holizm oraz emergentyzm, które w największym uproszczeniu można zdefiniować jako pogląd, że zachowaniem układów złożonych rządzą prawa, których nie da się wywieść z praw rządzących częściami składowymi.

W świecie nauki panuje wieczna debata na temat tego, który pogląd jest słuszniejszy i w jakich okolicznościach. Istotą tego typu sporów jest to, które z podejść pozwala lepiej modelować przyszłe stany systemów i wyjaśniać ich zachowanie.

EMERGENCJA I WŁASNOŚCI EMERGENTNE

Zjawisko jest emergentne, jeśli jest nieredukowalne, tj. nie da się wytłumaczyć jego przebiegu za pomocą opisu jego części składowych. Przykładem zjawiska emergencji w świecie biologicznym są ławice, roje... i ludzkie społeczeństwa.

Na praktykę przekłada się to tak: opisywane zjawisko (zachowanie homeostatu) może być niemożliwe do przewidzenia w różnym swoim natężeniu (fachowy termin: zmienia się nieliniowo). Zachowanie ławicy ryb da się modelować, gdyż zachowaniem jej części składowych, poszczególnych ryb, rządzi bardzo mała liczba praw.

W przypadku ludzkich społeczeństw zjawiskiem emergentnym jest „ultrakooperacja” opisana przez Petera Turchina (s. 422). Ta „wyższa forma kooperacji” pozwala na współdzielenie wiedzy między elementami społeczności, nawet jeśli jednostki te nie znają się osobiście, i nawet jeżeli któraś z nich już nie żyje.

Do dłuższego przemyślenia (»VIII.6.D):

Cała cywilizacja ludzka na planecie Ziemia, zdolna globalnym wysiłkiem zrealizować projekt stacji kosmicznej, jak też poszczególne państwa oraz mocarstwa utrzymują się przy życiu dzięki nadzwyczaj podatnym na zakłócenia i atak zjawiskom emergentnej ultrakooperacji.

□

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Synchronizacja, dostrajanie i przejścia fazowe

Jednym z najbardziej fascynujących poznawczo zjawisk jest rezonans orbitalny. Jego przykładem jest ruch orbitalny trzech księżyców Jowisza: Io, Europy i Ganimeda. Na jeden okres obiegu Ganimeda przypadają dwa Europy i trzy Io. Innym przykładem tego zjawiska są Przerwy Kirkwooda w pasie planetoid Układu Słonecznego. Orbity te są wolne od planetoid właśnie ze względu na oddziaływanie rezonansowe Jowisza.

Rezonans grawitacyjny to tylko jedno zjawisko z pewnej klasy fascynujących zachowań systemów i systemów formujących się spontanicznie. Klasa tych zjawisk da się nazwać słowem **synchronizacja** (ang. *entrainment*), a jedną z jej cech jest nieliniowość zmian stanów systemu – przejścia fazowe. Zmiany fazowe to nieliniowe zmiany stanu lub zachowania systemów, ich własność emergentna.

Najprostszym i znanym nam wszystkim przykładem jest zjawisko przejścia owacji w teatrze z klaskania całkowicie chaotycznego do klaskania w rytm. Identyczne zjawisko zachodzi w przypadku zbioru metronomów: urządzenia samostannie synchronizują wychylenia wahadeł.

Bardziej zaawansowanym przykładem jest praktyka konstruowania mostów tak, aby ruch kroczących ludzi nie powodował zjawiska rezonansu i niebezpiecznych oscylacji całej konstrukcji. Mosty konstruuje się tak, aby ich naturalny rezonans odbiegał od rytmu ludzkiego chodu. Po zawaleniu się mostu w 1831 roku w Anglii, w trakcie przemarszu brygady piechoty, maszerującym żołnierzom nakazuje się złamanie rytmu marszu na wszelkich mostach. Mimo rozumienia tego pravidła na problem ten natknęli się konstruktorzy Millennium Bridge w Londynie w 2000 roku.

Przechodzący nim ludzie pogłębiali bujanie, nieświadomie dostrajając do niego rytm chodu. Niebezpieczny efekt rozchwiania Millennial Bridge pojawiał się skokowo przy przekraczaniu „magicznej” liczby około 160 pieszych. **Istnieniem takich punktów krytycznych i zjawisk krytycznych rządzają fascynująco uniwersalne pravidła, przejawiające się w wielu skalach i aspektach funkcjonowania świata: od mikro, przez społeczeństwa, aż do zjawisk astronomicznych.**

W świecie homeostatów biologicznych z dostrajaniem się cykli mamy do czynienia przy regulacji cykli dobowych, kontrolowaniu arytmii serca... i muzyce.

Zbiorowa indukcja rytmu (ang. *beat induction*) jest zdolnością kognitywną, którą przejawia wyłącznie gatunek *Homo sapiens*. Antropolog Joseph Jordania wysuwa hipotezę, której implikacje wywołują we mnie gęsią skórę. Trans hipnotyczny indukowany rytmiczną muzyką ma się wywodzić od pierwotnego transu bojowego, będącego formą zbiorowej hipnozy:

początków transu hipnotycznego należy szukać w pierwotnym stanie transu bojowego, kiedy to dla przetrwania grupa jednostek działała jako jeden organizm – zjednoczony, z jedną wolą i jednym celem. Sugeruję więc, że indywidualna nieświadomość została zaprojektowana przez siły ewolucji jako część zjednoczone-

go „sumienia zbiorowego”, aby działać na rzecz przetrwania grupy⁶.

Potencjalną, niezwykle zaawansowaną formą ataku na zdolność współpracy członków społeczności byłoby zaburzenie mechanizmów kulturowych lub neurofizjologicznych, które regulują dostrajanie się do wspólnego rytmu: wspólnego mitu, wspólnej wizji świata, porządku świata, do którego sformatowane są umysły danej społeczności.

Taki cel mogą realizować maski na twarz, blokujące przekaz empatyczny. Użyty w takim ataku „antywirus kulturowy” mógłby uniemożliwić „przeskok” aktywności jednostek w tryb „poświęcania siebie dla przetrwania kolektywnego”, paniki, buntu i innych zachowań zbiorowych.

B. Dostrzegaj parametry stabilności systemu

Im bardziej skomplikowany jest system homeostatyczny, tym więcej ma parametrów utrzymania homeostazy. Samolot ma ich kilkanaście: omówiony dyhedral jest jednym z nich. Atak na przeciwnika, zwłaszcza prowadzony skrycie, można realizować przez modyfikowanie któregoś z parametrów decydujących o stabilności jego homeostazy. Celem atakującego byłoby skryte zaburzenie przebiegu zjawisk emergentnych (m.in. zdolności do kooperacji) i synergicznych.

Należy pokierować sobą tak, by wskoczyć we właściwe koleiny, a przy tym przestawić przeciwnika na mniej wydajny tryb działania, „na inne tory”. Przeciwnik powinien utracić zdolność do utrzymywania się w zakresie taniej i łatwej do utrzymania stabilności.

C. Atakując, zniszcz stabilność systemu (zwiększ koszt bieżących korekt jego działania)

Celem twojego ataku ma być wywołanie w przeciwniku rozchwiania stabilności. Możesz też zmanipulować go do przyjęcia takiego punktu równowagi, który optymalny (od-

⁶ Joseph Jordania, *Why Do People Sing. Music in Human Evolution*, Logos 2011, s. 177.

porny na zakłócenia) jest tylko pozornie, przez krótki czas, albo z którego trudno wrócić do bardziej optymalnego.

Ogólna zasada oddziaływania: spraw, aby system należący do przeciwnika wymagał więcej działań kontrolnych i stabilizujących. Niech utrzymanie systemu w sprawności kosztuje go jak najwięcej energii, czasu i wysiłku psychicznego.

D. Pogłęb wychylenie od stanu optymalnego

Naucz się dostrzegać nienaturalne odchylenia systemu od bezpiecznego zakresu optymalnego.

Im bardziej wychylenia zagrażają egzystencji systemu homeostatycznego, tym łatwiejsze jest przewidzenie jego opcji decyzyjnych.

Przykład to nadmierna zależność Chin od surowców energetycznych. Na początku lat 20. XXI wieku importują one około 80% surowców. Są więc skrajnie podatne na wszelkie zakłócenia podaży, co kompletnie zmienia logikę decyzji rządu w Pekinie, czyniąc inwazję na Tajwan absolutnie nierealną.

E. Antykruchosć a los państw i cywilizacji

W przypadku społeczności ludzkich ich antykruchosć nabywana jest na drodze ewolucji kulturowej – wykształcania wzorców zachowań wpajanych w jednostki tak, aby cała społeczność lepiej obroniła swoje istnienie. To wspólnota wierzeń religijnych, która pozwala ludziom wyznawać wspólny mit. To patriotyzm redukujący zachowania tzw. racjonalnych agentów, a wzmacniający gotowość do samopoświęcenia się i solidarności (*asabijja* »VII.6).

„Dobre wojny”, opisane w eseju »VII.7, to takie, które uruchamiają antykruchosć, potencjał powstały w koewolucji biologiczno-kulturowej. Jednym z tych mechanizmów jest wygaszenie agresji wewnątrzgrupowej w obliczu zagrożenia zewnętrznego. Życiowe nieszczęścia niektórych ludzi wpędzają w załamanie i zachowania neurotyczne, dla innych zaś

są impulsem do budowy siły charakteru. O tym przerażającym paradoksie iskiej siły twórczej w pożodze wojny mówi Ralf Waldo Emerson, którego spostrzeżenie wypowiada bohater filmu *Szeregowiec Ryan* (2008, reż. Steven Spielberg):

Wojna kształci zmysły, pobudza do działania Wolę, doskonali fizycznie, doprowadza ludzi do tak szybkiego i bliskiego zderzenia w krytycznych momentach, że człowiek dorasta do tego, czym może być.

Prawidło ataku: spraw, by atakowany utracił antykruchosć. Niech nie uczy się na swoich błędach. Niech twój atak nie nauczy go, jak obronić się przed następnym. Ukrywaj akt agresji, by nie uruchomić mechanizmów obronnych i uodparniających. Najskuteczniejszą formą ataku jest zaburzyć funkcjonowanie tego systemu tak, aby zwiększyć prawdopodobieństwo pojawiania się w nim zaburzających homeostazę zjawisk emergentnych, których nie da się kontrolować za pomocą opanowanych wcześniej narzędzi regulacyjnych.

W służbach specjalnych państw i innych podmiotów istnieją całe sekcje ludzi główkujących właśnie nad taką filozofią ataku i zwyciężania. Z pewnością skwapliwie potwierdzą – tajemniczo się uśmiechając – że po prawdzie ataki na antykruchosć to esencja ich codziennej pracy.

Epickie starcie sowieckiej i niemieckiej maszyny wojennej na froncie wschodnim w latach 1941–1945 może być interpretowane jako akt ewolucji kulturowej, w którym obie strony budują zdolność bojową, strategię i taktykę tak, aby antykruchosć wbudować w swoją strukturę, a usunąć ją ze struktur przeciwnika. ■

Świadomość sytuacyjna

Sposoby osiągnięcia przewagi informacyjnej

Władcy widzą poprzez szpiegów tak jak krowy
za pomocą zapachów, bramini za pomocą ksiąg,
a reszta ludzi za pomocą oczu.

Mahabharata

W przeszłości najbardziej intuicyjnym rodzajem pozyskiwania świadomości sytuacyjnej było prowadzenie rozpoznania wzrokowego. Ikoniczne stało się wzgórze dowódcy, z którego wódz kierujący bitwą obserwował sytuację i reagował na wydarzenia. Dziś zwiadowców, w tym podjazdy wysyłane przez bohaterów sienkiewiczowskiej „Trylogii”, zastąpiono zwiadem satelitarnym. Fachowcy technikę tę określają jako IMINT (Imaginery Intelligence).

Ale świadomość sytuacyjną można osiągać w dowolnej domenie i skali. Fascynującą ciekawostką jest to, że dla służb wywiadowczych idealnym miejscem do ulokowania swoich agentów i współpracowników był Watykan i ogólnie struktury Kościoła. Było tak dlatego, że Kościół jako organizacja generował wyjątkowo użyteczne i dokładne informacje

w obszarze wywiadu politycznego, socjologicznego i ekonomicznego. Miał wiedzę o nastrojach społecznych, sytuacji demograficznej i innych parametrach. Dane te nadsyłały do Stolicy Apostolskiej diecezje i episkopaty z całego świata.

Przewaga informacyjna

W kontekście każdego typu konfliktu nadrzędnym imperatywem funkcjonowania jest uzyskanie tzw. przewagi informacyjnej (ang. *information superiority*). Jest ona mnożnikiem siły bojowej w myśl maksymy Napoleona:

Roztropny obserwator w odpowiednim czasie
i na odpowiednim miejscu wart jest całej armii.

O zwycięstwie decyduje posiadanie trzech przewag: pierwszy dostrzegam, pierwszy rozumiem i pierwszy działam. Według Krzysztofa Ficonia:

dostęp do właściwej informacji we właściwym czasie i właściwym miejscu to najlepszy sposób potęgowania wszelkiego rodzaju potencjału na drodze niematerialnej, bezinwestycyjnej i praktycznie natychmiast.

W slangu wojskowym przewaga informacyjna to przede wszystkim gwarancja wysokiej pozycji¹ w czasoprzestrzeni operacyjnej, pozwalająca na szybsze przechodzenie cyklu decyzyjnego, co buduje zdolność antycypowania zamiarów i działań przeciwnika. Mówiąc słowami płka Johna Boyda, autora koncepcji OODA:

**Zmniejsz zdolność przeciwnika do komunikacji
i interakcji ze środowiskiem, a podtrzymaj
lub zwiększ tę zdolność u siebie.**

OODA (Obserwacja, Orientacja, Decyzja, Akcja) to model procesu podejmowania decyzji i działania, który tłumaczy procesy pozyskiwania świadomości sytuacyjnej, a następnie decyzji i działania pojedynczych ludzi i organizacji, takich jak jednostki wojskowe czy rządy. Zwycięzcą zostanie ten uczestnik, który zdoła lepiej zinterpretować nadchodzące dane, podjąć trafniejszą decyzję, a potem najskuteczniej zrealizować swój potencjał sprawczości.

¹ Ang. *high ground*, metafora pozycji dominującej, wzgórza dowódcy.

Przykład: Operacja „Pustynna Burza” (1991)

Idealnego przykładu konfrontacji maszyny XX i XXI wieku dostarcza przebieg operacji „Pustynna Burza” z 1991 roku. Jej pierwszym aktem było zniszczenie irackich radarów wczesnego ostrzegania przez trzy śmigłowce *Pave Low* ze Skrzydła Operacji Specjalnych.

Oślepiły one przeciwnika i otworzyły tym samym drogę dla setek kolejnych maszyn. Nastąpiła dezintegracja systemów łączności i ostrzegania – zniszczenie elementów systemu świadomości sytuacyjnej. Dopiero po tym działaniu doszło do starcia tradycyjnej „machiny wojennej” z systemem o dużo większym wewnętrznym sprzężeniu zwrotnym, lepszej komunikacji i zdolności do autoregulacyjnych poprawek.

Zdolność sieciocentryczna

We współczesnych doktrynach wojennych zdolność sieciocentryczna (ang. NEC – Network Enabled Capability) definiowana jest jako zdolność szybkiego i precyzyjnego osiągnięcia zamierzonego efektu operacyjnego poprzez wykorzystanie infrastruktury informacyjnej wiążącej sensory, decydentów i środki walki. Osiągnięcie przewagi informacyjnej, a w konsekwencji decyzyjnej, możliwe jest dzięki współdzieleniu i agregacji przez wszystkie uczestniczące w sytuacji bojowej elementy. Wartość ma współużytkowanie informacji. Żołnierz przyszłości stanie się zbiorem punktów danych.

Idea zdolności sieciocentrycznych pokrewna jest jednej z zasad funkcjonowania sił specjalnych: każdy operator ma świadomość operacyjną, wie, jaki jest cel operacji, jakie będą jej skutki militarne i polityczne, wie, co robią sąsiednie pododdziały. Dzięki temu w momencie np. utraty dowódcy można dalej realizować misję.

A więc filozofia leżąca u podstaw funkcjonowania sił specjalnych da się przenieść do innej domeny i innej skali. To

wieczne prawidło, które odkrywamy wciąż na nowo, tak jak i koncentrację siły ognia (► [SW](#), s. 366).

Podsumowanie

Wszystkie te współczesne koncepcje traktat *Sztuka wojny* opisuje jako Bezforemność: czytaj przeciwnika, ale samemu nie daj się czytać; osiągaj świadomość sytuacyjną i nie pozwól osiągnąć jej tamtemu:

Wódz spokojnym i dla innych nieprzeniknionym być winien [...]. Winien mamić oczy i uszy swych żołnierzy rangi wszelakiej, by w niewiedzy o prawdziwym spraw obrazie ostawali. Winien bez ustan-ku zmieniać zamierzenia swe i z już to innych przebiegłych podstępów użytek czynić, aby innym rozeznania zbrakło; winien [...] drogi marszu wikłać, by nikt zmiarkować nie mógł, ku czemu zmierza. Sun Zi XI.24–26

Prawidłowość ta zachowuje ważność w każdej skali. Sun Zi i starożytni taoiści powiedzą, że w działaniu dostrajają się do prawideł Wszechświata (Dao, Droga). Współczesny wojskowy powie:

**Wygra ten, kto jest zdolny
lepiej dostroić się do rytmu pola walki.**

Jeśli ktoś zachowa przewagę informacyjną, będzie zdolny kontrolować bieg zdarzeń choćby i tylko przez pięć minut, uzyska dominację informacyjną i wygra. Jeśli mamy przewagę informacyjną, możemy wygenerować swój stan Pełni w sposób dla przeciwnika niedostrzegalny w tym sensie, że nie posiada on elementów systemu świadomości sytuacyjnej działającego dość szybko, aby dostarczać wiedzy niezbędnej do zbudowania kontruującej **Pełni** – choćby i posiadał miazdzącą przewagę fizyczną.

Zabawnej, ale i wyjątkowo trafnej ilustracji tej zasady do-

starczył Konrad Lewandowski w opowiadaniu *Noteka 2015*. Stany Zjednoczone dokonały inwazji na Polskę, dysponując bezwzględna dominacją w powietrzu. Strona polska opracowała koncepcję pozwalającą na pominięcie fazy koncentracji przed atakiem. Zbędna też była koordynacja z ośrodkiem dowodzenia – posłużono się ideą, którą dziś fachowo nazywamy swarmingiem.

Polskie jednostki miały jeden rozkaz: na sygnał sztabu ruszyć w kierunku źródła nasilonej komunikacji radiowej, a więc miejsca zgrupowania wojsk amerykańskich... magia Mocy zmieniła je w epicentrum rozstrzygającej bitwy, zaś na displayach sztabowych pozycje jednostek uformowały się we fraktal.

Widzimy tu analogię do opisanej powyżej zasady działania sił specjalnych: żołnierz jest w stanie realizować cel bez utrzymywania ciągłej komunikacji z ośrodkiem dowodzenia. Widzimy tu też pewien fascynujący paradoks w aspekcie pozyskiwania świadomości sytuacyjnej. Polski ośrodek decyzyjny jej nie potrzebował – nie na szczeblu sztabowym. Mimo to, jednostki polskie – dostroiwszy się do geografii rozgrywki, niczym woda z metafory użytej w traktacie *Sztuka wojny* do opisanego tego, jak Mistrz Wojowania „bez rozkazów wydawania” buduje Pelnię i Moc – odnalazły wroga i pokonały go.

Opisując wydarzenia, bohater opowiadki użył metafory ładunku elektrycznego kumulującego się w chmurze burzowej. Skryty w mrokach prehistorii starożytny autor *Sztuki wojny* uśmiechnąłby się na to odniesienie do zjawisk natury.

□

Porady praktyczne i przykłady

A. Decydująca przewaga w Bitwie o Wielką Brytanię



Kluczową przewagą obrońców Wielkiej Brytanii latem 1940 roku było „sztuczne” osiągnięcie lokalnej przewagi liczebnej w czasie ataków niemieckiej Luftwaffe.

Zdolność wczesnego wykrywania nadciągających formacji bombowców pozwalała rozdysponować siły tak, że pojawiały się we właściwym miejscu, praktycznie zawsze dysponując lokalną przewagą.

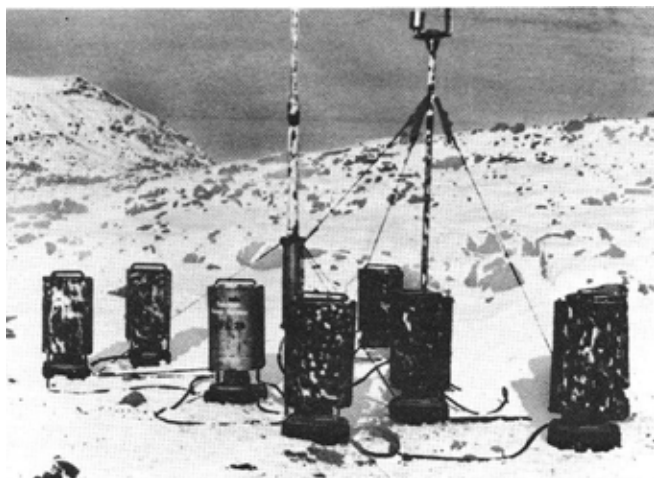
Stacje radarowe były jednym z kilku elementów brytyjskiego systemu wczesnego wykrywania. Innym atutem obrony powietrznej były prymitywne komputery artyleryjskie, które w czasie nocnych nalotów na Londyn potrafiły przeliczyć kurs bombowców przy założeniu, że prawidłowo wykonują manewry uników.

B. Wetterstation Kurt

W roku 1977 kanadyjski geolog badający wybrzeża Labradoru (współcześnie północno-wschodni kraniec Kanady) odnalazł zrujnowaną automatyczną stację meteorologiczną. Uznał ją za instalację kanadyjską, a to dzięki starannie rozmieszczonym fałszywym tropom. Wbrew nim stacja nie została rozbawiona przez Kanadyjczyków, a przez załogę niemieckiego U-Bootu... W 1943 roku.

Atlantyk Północny, a szczególnie Morze Północne, to obszar niezwykle trudnych do przewidzenia zmian pogodowych. A w operacjach militarnych zdolność przewidywania pogody jest kluczem do zwycięstwa i przewidywania ruchów przeciwnika. Niemcy podejmowali liczne próby ustawienia stacji pogodowych na Grenlandii i w innych miejscach. Niektóre próby nadają się na perfekcyjny film wojenno-szpiegowski.

W roku 1944 stawką było przewidzenie dnia nieuchronnej inwazji aliantów w okupowanej Francji. Flota inwazyjna ruszyła w dniu 6 czerwca, bezpośrednio po cichnącym sztormie. Był on tak intensywny i nie rokujący na rychły koniec, że dowodzący obroną francuskiego wybrzeża gen. Rommel wziął urlop, by celebrować urodziny swojej żony.



Ryc. 2. Niemiecka stacja meteorologiczna Kurt rozstawiona na płw. Hutton, Labrador, Dominium Nowej Fundlandii, 22 października 1943 (Licencja CC)

C. Wyćwicz swoje zmysły ponad poziom przeciętny, kompensuj słabości i wady

W pojedynkach myśliwskich w czasie II wojny światowej stosowano amunicję smugową, która pomagała w celowaniu, jednak ostrzegała też ostrzeliwany samolot o tym, że jest obiektem ataku. Element zaskoczenia znikał po pierwszej salwie.

Walcząc w Północnej Afryce, australijski as myśliwski Clive Caldwell (1911–1994) wypracował żmudnymi ćwiczeniami technikę strzelania z wyprzedzeniem, przy różnych prędkościach i kątach podejścia do celu. Pociski smugowe stały się zbędne, a ilość zwycięstw powietrznych Caldwell wyrażnie wzrosła. Wkrótce wypracowana przez niego technika weszła do standardowego programu szkolenia w jego dywizjonie.

Podobny „trik” zwiększenia zdolności percepcyjnych zastosował amerykański gracz koszykówki Bill Bradley. W swojej książce *Jak zostać mistrzem* Robert Green opisuje, jak Bradley narzucił sobie nadzwyczajnie ostry rygor kompensowania swoich słabości, do których zaliczała się m.in. jego powolność. Bradley skonstruował specjalne okulary, które zasłaniały mu widok na piłkę, a zmuszały do śledzenia partnerów do podania piłki. Zbudował dzięki temu mistrzowską umiejętność podań, a przy tym równie mistrzowskie panowanie nad kozłowaną piłką bez patrzenia na nią (pamięć mięśniowa). Widzenie peryferyjne trenował przez obserwację otoczenia bez poruszania głową.

Bill Bradley był jednym z prekursorów współczesnych rygorów treningowych dla koszykarzy i innych sportowców, którzy treningi przenieśli z boiska i sali gimnastycznej do gabinetów lekarzy neurologów. Specjalistyczne techniki treningowe skupiają się m.in. na zwiększeniu zdolności widzenia peryferyjnego i predyktywnej pamięci wizualnej.

■

Wiedzieć wcześniej

Przewaga informacyjna faktycznego zwycięzcy bitwy pod Waterloo

Przewidywanie zdarzeń przyszłych tym jest właśnie, co władcy światłemu i sprawnemu wodzowi zwycięstwo przynosi. (Sun Zi XIII.5)

Te słowa traktatu mówią o użyciu wywiadu do pozyskiwania świadomości sytuacyjnej. Według starożytnego mistrza to fundamentalny element ekonomii wojny i jej planowania.

Świetnym przykładem jest przełomowa bitwa o Midway, stoczona w dniach 3–6 czerwca 1942 roku. Strona amerykańska dysponowała kluczową przewagą informacyjną w postaci zdolności odczytywania japońskich szyfrów. Słynnym epizodem tej gry wywiadów jest amerykański fortel: nadanie otwartym tekstem depeszy o problemach technicznych na wyspie. Japończycy dali się nabrać: ich zaszyfrowany radiogram zawierał kryptonim Midway – „AF”. Pozwoliło to Amerykanom ze skąpych poszlak odtworzyć japońskie plany operacyjne i zastawić mistrzowską pułapkę.

Amerykanie jednak nie tylko dowiadywali się o decyzjach przeciwnika, ale także wpływali na nie – a w tym przypadku czynili pewne decyzje bardziej prawdopodobnymi. Jednym z czynników „zachęcających” dowództwo japońskie do ataku na Midway był rajd bombowy na Tokio płk Doolittle’a

z kwietnia 1942 roku. Raid przeprowadzono z lotniskowców płynących bezpośrednio z Kalifornii, ale Japończycy uznali, że kontrolowane przez Amerykanów Midway położone jest zbyt blisko japońskich Wysp Macierzystych.

Kto wygrał pod Waterloo?

Niall Ferguson w swojej książce *Dom Rothszildów*¹ opisuje, że powstałe u schyłku XVIII wieku imperium bankowe wykorzystywało w budowaniu swojej pozycji trzy elementy:

- bliskie związki z centrum życia politycznego,
- szybkość dotarcia do informacji o wydarzeniach w państwach sąsiadujących i położonych dalej,
- zdolność do manipulowania pozyskanymi informacjami i karmienia „narracją” konkurentów.

Postępując dokładnie w myśl słów starożytnego chińskiego mistrza, decydenci rodowego biznesu nie szczędzili wysiłków, czasu i pieniędzy na rozbudowywanie siatki kontaktów wśród najważniejszych postaci sceny politycznej. Utrzymywali też na głównych rynkach finansowych wielu agentów, którzy nie tylko realizowali transakcje, ale – przede wszystkim – zbierali i dostarczali informacje.

Jednak główną troską było to, jak przyspieszyć proces przesyłania wiadomości. Rothszildowie stworzyli własny system kurierów, a potem przekazywania informacji za pomocą gołębi pocztowych. Bodaj najwięcej dającym do myślenia epizodem pokazującym, jak skuteczne metody opracowali, są działania Nathana Rothschilda w roku 1815.

Po ucieczce Napoleona z „wypchnięcia” na Elbie nastąpiło tzw. sto dni Napoleona, w czasie których zebrał on armię i podjął próbę odwrócenia biegu wydarzeń. Armie Napole-

1 Niall Ferguson, *Dom Rothschildów*, t. I, Warszawa 2016, s. 18–19.

ona oraz jego przeciwników, Prus i Zjednoczonego Królestwa, starły się pod Waterloo 18 czerwca 1815 roku.

Gdyby wygrał Napoleon, Francja zostałaby mocarstwem dominującym w Europie. Gdyby jednak wygrali Anglicy, Imperium Brytyjskie wysunęłoby się na pozycję mocarstwa rozgrywającego równowagę sił na Starym Kontynencie. Ta kluczowa bitwa o dominację i sprawczość była okazją do nie mniej poważnej potyczki hazardowej na parkietach giełd. Inwestorzy stawiający na którąś ze stron mogli albo niepomiernie się wzbogacić, albo ponieść katastrofalne straty.

W przypadku giełdy w Londynie i działań Nathana Rothschilda w grę wchodził kurs obligacji rządu. Gdyby armie Zjednoczonego Królestwa i Prus uległy Francuzom, cena tych obligacji spadłaby spektakularnie. Emocje wszystkich obstawiających graczy były napięte do maksimum.

W tym samym czasie sieć wywiadowcza Rothschildów pracowała na pełnych obrotach. Jej członkowie, przebywający w najbliższym sąsiedztwie toczonych bitwy, zbierali często poufne informacje, pisali raporty, analizy i prognozy. Gdy wieczorem szale zwycięstwa ostatecznie przechyliły się na stronę koalicji, jeden z agentów popędził starannie wykalkulowaną trasą do pobliskiej Brukseli, a następnie do portu w Ostendzie. Już wczesnym rankiem następnego dnia wiozący go statek przybił do Foxton w Anglii. Tam kopertę z raportem odebrał i otworzył sam Nathan Rothschild, by bezzwłocznie skierować się na londyńską giełdę.

Rothschild wkroczył na parkiet z kamienną twarzą, pilnie obserwowany przez dziesiątki par oczu. Skinął na swoich maklerów, ci podeszli do stołów transakcyjnych... i rozpoczęli sprzedaż rządowych obligacji. Przez chwilę trwała konsternacja, ale lawina wkrótce ruszyła i wszyscy zaczęli wyprzedawać obligacje, próbując ratować choć ułamek zainwestowanego w nie kapitału. Wkrótce papiery te były warte ledwie 5% swojej pierwotnej wartości. I wtedy Nathan

Rothschild drugi raz skinął na swoich maklerów. Ci podeszli do stołów i rozpoczęli skup wszelkich dostępnych obligacji rządu Zjednoczonego Królestwa.

Dopiero 21 czerwca, a więc całe dwa dni później, wysłannik generała Wellingtona przybył do Londynu z wieścią o zwycięstwie! Wtedy jednak majątek Rothschildów powiększył się już dwudziestokrotnie.

Ale te parędziesiąt godzin różnicy w szybkości przekazu wiadomości miało dalece donioślejsze konsekwencje. Bank Rothschildów stał się największym wierzycielem rządu Zjednoczonego Królestwa. Zdobył pełną kontrolę nad emisją obligacji rządowych i Bankiem Anglii. Rząd stracił prawo do emisji własnej waluty, a klan Rothschildów pozyskał zdolność wpływania na podaż pieniądza, zdobył sprawczość. Nathan miał stwierdzić:

Nie dbam o to, jaka marionetka jest umieszczana na tronie królewskim, by panować nad tym wielkim imperium, nad którym nigdy nie zachodzi słońce. Ten, kto kontroluje podaż pieniądza w Imperium Brytyjskim, ten kontroluje Imperium Brytyjskie. A tym człowiekiem jestem ja!² [?]

Porady praktyczne i przykłady

A. Przewaga informacyjna daje zwycięstwo

Podobny epizod, ale fikcyjny, i już nam współczesny, pokazany jest w filmie *Projekt Koliber* (2018, reż. Kim Nguyen). Bohater filmu angażuje się w tzw. handel wysokich

² Song Hongbing, *Wojna o pieniądz*, Wrocław 2011, s. 16.

częstotliwości³. Przekonuje inwestorów do budowy kosztownego światłowodu między giełdami w Kansas City i Nowym Jorku.

Kabel pozwalałby osiągnąć przewagę informacyjną rzędu jednej milisekundy w wysyłaniu zleceń, co dzięki wolumenom transakcji przynosiłoby krociowe zyski. Bezpardonowa walka filmowych bohaterów jest niezwykle sugestywną analogią do tego, co już teraz dzieje się na polach bitew, na których pojawiają się systemy sieciocentryczne.

B. Przewiduj trendy wydarzeń

Wielkie fundusze hedgingowe, które parają się inwestycjami wartymi miliardy USD, bardzo uważnie śledzą geopolityczne rozgrywki między mocarstwami. Wydatkują duże kwoty, aby osiągnąć wiedzę i zarobić na niej, zanim

w zmianach sytuacji połapie się konkurencja, a ich decyzje charakteryzuje duży stopień ryzyka. Fundusze zbierają więc wiedzę o ruchach US Navy, starając się odgadnąć miejsca narastających konfliktów.

Bodaj najbardziej fascynujący epizod przewidywania trendów miał miejsce w USA w 2018 roku. Pojawiła się niepotwierdzona informacja o zbliżającym się dużym spadku cen drewna. Miał on wynikać ze strajku kolejarzy, przez który zapasy magazynowe producentów drastycznie wzrosły. Teorię należało potwierdzić.

Nad składy drewna wysłano drony. Składy rzeczywiście okazały się przepełnione. Zaszortowanie cen drewna i wycen akcji tartaków przyniosło należyty zysk. ■

³ Ang. HFT, high-frequency trading. Taki handel polega na realizowaniu dużej liczby transakcji giełdowych kupna i sprzedaży, dokonywanych przez ultraszybki komputer. Prawdziwy przypadek opisano w *New Transatlantic Cable Built to Shave 5 Milliseconds off Stock Trades*, <https://www.popularmechanics.com/technology/infrastructure/a7274/a-transatlantic-cable-to-shave-5-milliseconds-off-stock-trades> [dostęp: 2021.04.08].

Działanie optymalne nie jest optymalne

O nieprzewidywalności,
a przy okazji o pożytkach z bycia głupcem

Wyjaśnimy tu sobie arcyfascynujący paradoks sformułowany w tytule. Sun Zi pisze:

Najwyższą Formą wojsk Bezforemność jest. Gdy dla oka widzialna ich Forma nie istnieje, ni szpieg, który przeniknął głęboko, nie zdoła jej odkryć, ni najmędrszy wraży Mistrz Wojowania zmyślnych planów, co by skutek przyniosły, nie ułoży. (VI.23)

Esencją tak rozumianej ***Bezforemności*** jest uniemożliwić innym zbudowanie mapy mentalnej. Taka mapa pozwala skutecznie planować i realizować kontrposunięcia. W najgłębszym sensie nie chodzi tu tyle o rozpoznanie aktualnego stanu rzeczy, co o zdolność antycypowania posunięć przeciwnika, czyli przewidywania stanów przyszłych, przeszłości.

Wojskowi w naturalny sposób rysowanie tej mapy mentalnej nazwą „budowaniem świadomości sytuacyjnej” i powiążą je z modelem podejmowania decyzji OODA. Interesują nas w tej chwili pierwsze dwie fazy cyklu. Obserwacja to pobieranie danych zmysłowych. Orientacja to zdolność do ich modelowania, przekształcania dostępnych danych w użyteczny model tak, aby dostroić działanie do dynamicznie zmieniających się zdarzeń bieżących i przyszłych.

Mówimy tu o zdolności przewidywania i predykcji, której wskaźnikiem często staje się tzw. iloraz inteligencji (IQ). Pozbawienie przeciwnika tych zdolności poprzez osiągnięcie *Bezforemności* starożytny Mistrz Wojowania uważa za umiejętność kluczową.

Wojskowi wspomną tu natychmiast fortele i strategie wojenne. Będzie to dezinformowanie Niemców co do miejsca inwazji we Francji w 1944 roku. Prawidłowe odgadnięcie przez Niemców miejsca lądowania mogło doprowadzić do zepchnięcia wojsk inwazyjnych w morze. Kluczowym jednak posunięciem aliantów było wprowadzenie do gry dwóch sztucznych portów Mullberry, które zwalniały ich z konieczności zdobywania głębokowodnego portu morskiego już na samym początku inwazji.

Kontrprzykład to katastrofalna w skutkach decyzja niemiecka o zrealizowaniu operacji „Cytadela” (ofensywy na łuku kurskim w lecie 1943 roku). Decydenci Armii Czerwonej świetnie wiedzieli o niemieckim zamiarze i przygotowali się nań. Dowództwo niemieckie, posłuszne inercji zdarzeń, nie odwołało ataku. Choć decyzja odwołania operacji była z punktu widzenia organizacyjnego jak najbardziej możliwa, zadecydowały potężne „siły psychohistorii”. Z punktu widzenia Hitlera atak był realizacją swobody operacyjnej, a więc w przestrzeni psychologii asercją dzierżenia inicjatywy w zmaganiach. Hitler miał w krytycznym momencie rzec: „na samą myśl o tej operacji przewraca mi się w żołądku”¹.

Mistrzem *Bezforemności* był praktycznie każdy wybitny dowódca. Był nim Thomas „Stonewall” Jackson, generał sił Południa w wojnie secesyjnej, który manewrował swoimi skromnymi siłami tak biegle, że jego oponenci często zwlekali z jakąkolwiek reakcją do czasu, aż intencje Jacksona staną się na tyle jasne, aby podejmować wysiłek przeciwstawienia się im.

¹ Heinz Guderian, *Panzer Leader*, Da Capo, New York: 1952.

Kasparow kontra Deep Blue

Stoczony w 1997 roku pojedynek, w którym arcymistrz szachowy Garri Kasparow zmagał się z komputerem IBM, daje nam ilustrację dla tworzenia wrażliwych na zakłócenia modeli mentalnych pozwalających antycypować decyzje przeciwnika. Otóż w pewnym momencie rozgrywki komputer wykonał ruch całkowicie irracjonalny, który przekreślił strategię Kasparowa, wytrącając go przy tym zupełnie z równowagi.

Dyskutując o tym incydencie z programistami, którzy nadzorowali pracę maszyny, Kasparow dowiedział się, że ruch wynikał z prostego „zabezpieczenia”. W przypadku napotkania dylematu, tj. konieczności wyboru między posunięciami o zbliżonej predykcji sukcesu, komputer realizował instrukcję losowego wyboru strategii rozgrywki. Strategia ta była ruchem „natchnionym” przez to, że w oczach biologicznego oponenta była postępkem głupca.

Mistrz zarzucał programistom umyślne działanie z repertuaru poza dozwolonymi regułami pojedynku, naruszające jego „cywilizowane konwencje”. Percepcje tego incydentu, publiczna i Kasparowa, są rozbieżne, co samo w sobie wydaje się fascynujące. Pamiętajmy, percepcja jest wszystkim, a dobrze zrealizowany fortel ma tę cechę, że nie da się w nim dostrzec ingerencji Mistrza – chodzi o uniknięcie rozliczalności, czyli we współczesnej terminologii tzw. *deniability* (ang. zdolność do wyparcia się).

Ten pozornie czysto anegdotyczny epizod ma głębokie implikacje filozoficzne i praktyczne, co świetnie opisuje Nate Silver w swojej książce o predykcjach *Sygnal i szum*², w której cały epizod słynnego pojedynku szachowego stanowi tylko jedną z wielu fascynujących ilustracji zagadnienia przewidywania przyszłości.

2 Nate Silver, *Sygnal i szum*. Sztuka prognozowania w erze technologii, Onepress VIP, Katowice 2014. Oryginalny podtytuł to Dlaczego niektóre predykcje zawodzą, a inne nie.

Wnioski

Działanie optymalne wynika ze zbudowania w umyśle uproszczonego modelu sytuacji, który możliwie wiernie odzwierciedla funkcjonowanie niepomrotnie bardziej skomplikowanej rzeczywistości. Taki obraz jest podstawą do podjęcia **działania, które im bardziej jest optymalne, tym bardziej staje się dla przeciwnika przewidywalne.**

Ambasador Andrzej Byrt w swojej wypowiedzi w tomie Sun Zi i jego *Sztuka wojny* ujął to w niezwykle zgrabne sprostowanie o wielkich strategach:

Umieją oni najtrafniej usystematyzować i przyczynowo wyjaśnić determinanty sukcesu lub porażki w działaniach wojennych jednych przeciwko drugim³.

W istocie osoba podejmująca działanie widzi całe spektrum możliwych ruchów, bardziej lub mniej prawdopodobnych. Mistrzowskie, czy też „natchnione” posunięcie lub kontrposunięcie wykracza poza ramy tego, co da się pomyśleć – jest czarnym łabędziem («II.1.H). To, innymi słowy,

**świecna definicja istoty fortelu: to akt oddziaływania wykraczający poza ramy predykcyjne oponenta⁴.
Inaczej: to akt wygenerowania czarnego łabędzia.**

Przykład takiej sytuacji widzimy w powieści *Fiasko* Stanisława Lema. Wszechpotężny superkomputer zawiódł w ocenie sytuacji, gdyż uznał scenariusz zdarzeń za zupełnie niemożliwy i zaniechał obliczeń, które pozwoliłyby wykryć błędność przyjętych przez siebie założeń. Z lubością wspomnę tu jedną z moich ulubionych fraz, znalezionych we wspomnieniach dowódcy pokonanego w niezwykle niesablonowym manewrze: „dopuscił się potworności, która

3 Sun Zi i jego *Sztuka wojny*, op.cit., s. 589.

4 Z uwagi na ograniczone środki ma do dyspozycji jedynie ograniczoną liczbę scenariuszy do zabezpieczenia. Może mieć całkowicie prawidłowo zidentyfikowane drzewo predykcji, ale nie znając funkcji celu, nie wie, którymi jego gałęziami podążać, aby być o krok przed przeciwnikiem.

za nic sobie miała wszelką konwencję cywilizowanego prowadzenia wojny”⁵.

Wysunąłbym tu nawet hipotezę, niemożliwą do sprawdzenia eksperymentalnego, wedle której ludzka przyrodzona tendencja do zachowań złośliwych, a przy tym irracjonalnych, byłaby właśnie wykształconym ewolucyjnie (a może i kulturowo) popędem, który uniemożliwia przewidzenie zachowania osoby powodowanej intencją irracjonalną: zazdrością, złośliwością, przekorą i czym tam jeszcze.

Warto tu raz jeszcze przypomnieć, co stanowi esencję inteligencji, ilorazu inteligencji (IQ) czy – ogólnie – zdolności poznawczych. Jestem głęboko przekonany, że jest nią umiejętność modelowania świata, a przewidywania przyszłości i wykrywania prawidłowości w szczególności. Dokładne w myśl motta tej książki, słów fizyka Michio Kaku:

Jeśli ci obcy są inteligentniejsi od nas, będą widzieć przyszłość lepiej niż my. Będą widzieć rezultaty, których my nie zobaczymy. Będą modelować scenariusze, które nam się nawet nie przyśnią. Będą mogli nas przechytrzyć... za każdym razem⁶.

Podumajmy przez chwilę nad ukrytą głębią poetyckich słów mistrza Suna:

Bądź maleńkim, nieprzeniknionym bądź!
Aż brak postrzegalnej Formy osiągniesz!
Bądź niczym duch tajemniczym,
dla ucha niesłyszalnym, dźwięku nie wydawaj!
A dla wroga swego Panem Losu się staniesz.
(Sun Zi VI.8)



⁵ W oryginale angielskim: *a monstrosity that disregarded every convention of civilized warfare*.

⁶ Pełny cytat na s. 5 (motto niniejszej książki).

Temat VI

KULTUROWE FORMATOWANIE UMYSŁU

Samoudomowianie i samooswajanie *Homo sapiens*

Jak przekształcamy i udoskonalamy
samych siebie

Mniej więcej od 30 lat w pracach antropologów pojawiają się przełomowe wręcz rekonceptualizacje¹. Według nich w ciągu tysięcy lat ludzie dokonali samoudomowienia w podobnym sensie, w jakim udomawiali psy i inne zwierzęta towarzyszące człowiekowi. W przypadku psów, wiemy, że hodowcy celowo dążą do utrwalenia takich cech jak agresja, jej brak czy uruchamianie instynktów opiekuńczych.

OSWOJENIE I UDOMOWIENIE

Oswojenie to zmniejszanie i wygaszanie lęku przed człowiekiem u zwierząt żyjących w stanie dzikim. Dotyczy pojedynczych osobników i nie powoduje zmian genetycznych ani istotnych zmian fizjologicznych.

Udomowienie to całokształt procesów przekształcania cech zwierząt dzikich, skutkujących trwałymi zmianami morfologii i zachowania, które są dziedziczone genetycznie. Poprzez udomowienie człowiek modyfikuje cechy psychiczne i fizjologiczne zwierzęcia tak, aby służyły mu przez dostarczanie mięsa, mleka, zapewnianie siły pociągowej, obrony przed zwierzętami dzikimi itp.

¹ Patrz np. wydane w Polsce: J.C. Scott, *Jak udomowiono człowieka. U początków historii pierwszych państw*, PWN, Warszawa 2020 – przyp. red.

Ewolucja gatunków udomawianych następuje pod wpływem ukształtowanego przez człowieka środowiska. Impulsem zmian dziedzicznych DNA jest chów selektywny. Realizuje się go z intencją wzmacniania pożądanych cech. Rozważmy udomowienie wilków – w stanie dzikim największe szanse na przetrwanie dawały ostre kły i błyskawiczny refleks, ale w relacji z *Homo sapiens* czynnikiem selekcyjnym stało się łagodne usposobienie i zdolność ustanawiania symbiotycznej relacji przywiązania z ludźmi.

Źródłem niezwykle pouczających obserwacji jest eksperyment udomowienia lisa srebrnego zainicjowany przez Dimitrija Bielajewa. Okazało się, że wystarczyło około dwadziestu pokoleń, aby znaczna część populacji wziętej do eksperymentu zaczęła zachowywać się jak psy – ich liczebność w dziesiątym pokoleniu wyniosła 18% populacji, a w dwudziestym – 35%. Egzemplarze najbardziej udomowione zachowywały się jak niedorośle szczenięta psów, które szczekają, bawią się, liżą lubianych kompanów i zbiegają o uwagę człowieka.

Udomawiane lisy później odczuwały strach przed nieznanym. Osłabło wydzielanie kortykosteroidów i adrenaliny (dało to spowolnienie reakcji neuronalnej – nie była już potrzebna do walki o przetrwanie). Wzrosło za to wydzielanie serotoniny – hormonu szczęścia. Z pokolenia na pokolenie lisy upodabniały się do psów: zmniejszył się dymorfizm płciowy (różnice między płciami) i zmienił kształt czaszki (krótszy pysk). U kilku osobników pojawiły się zwisające uszy, zakręcone ogony, błękitne oczy i wcześniej niewystępujące wzory umaszczenia. Brak selekcji naturalnej, która bezlitośnie redukuje przeżywalność, zdawał się wzbogacać znacznie różnorodność genetyczną.

Najważniejszym pytaniem jest, jak przełożyć te obserwacje na oswojenie oraz udomowienie ludzi w procesie ewolucji kulturowej? Patrz »VII.3.

Kluczowym pytaniem jest to, czy aktualnie ma miejsce genetyczna ewolucja ludzi. Wiele badań zdaje się wskazywać, że tak. Jest to kwestia presji ewolucyjnej, której ludzie w różnych rejonach świata są poddawani niejednakowo.

Wskaźnikiem ewolucji mózgu jest gen *Microcephalin* (PCPH1), który odpowiada za regulację wielkości mózgu. Gen ten zwiększył swoją obecność nierównomiernie, tj. nie we wszystkich populacjach jednakowo. Badania statystyczne pokazują, że obecność genu jest najmniejsza w Afryce równikowej i subsaharyjskiej, a największa w Ameryce Łacińskiej².

Przejaw udomowienia i działania ewolucji:

„Co?! Z nami nie wypijesz?”

Joseph Henrich w swojej książce o wszystko mówiącym podtytule *Jak kultura napędza ewolucję człowieka, udomawia nasz gatunek i robi nas inteligentniejszymi*, identyfikuje jedną z cech formowanych procesem udomowienia. **To zdolność uczenia się wzorców zachowań przez naśladownictwo członków grupy, do której osobnik należy.**

Henrich mówi o koewolucji: kultura i materiał genetyczny wspólnie stwarzały mechanizmy ewolucyjne. Kilka fascynujących eksperymentów pokazuje, że nawet trzyletnie dzieci potrafią przekazywać normy innym osobom dookoła i to mimo tego, że nikt im tego nie nakazał (przyrodzony instynkt).

Antropolodzy postulują, że **mechanizm koewolucyjny jest wynikiem presji selekcyjnej, która w paleolicie pozwalała uzyskać przewagę tym grupom, które uczyły się od siebie nawzajem sposobów zdobywania pokarmu i innych umiejętności.** Jest to tzw. nauczanie społeczne przez naśladownictwo, praktykowane przez wiele rozmaitych typów taksonomicznych zwierząt.

² Co nie zaskakuje w dobie politycznej poprawności i podobnych zjawisk kulturowych, antropolodzy, wliczając w to cytowanego dalej Josepha Henricha, jak ognia unikają kwestii badań fizjologicznych, które mogłyby określić ew. różnice w budowie mózgu osób tej samej rasy/kultury, ale żyjących w różnych środowiskach (kumulowanych zmian fizjologicznych) i różnych ras żyjących w tym samym środowisku ekologicznym i kulturowym. Więcej na s. 148.

Musimy pamiętać tutaj, że człowiek jest wyjątkowym „zwierzęciem” w tym sensie, że jako jedyny (choć istnieją fascynujące wyjątki!) potrafi dziedziczyć wzorce i procedury przetrwania za pomocą przekazu kulturowego. Zwierzęta osiągają ten sam efekt (selekcję pozytywną lepiej przystosowanych) przede wszystkim za pomocą dziedziczenia (przekazywania genów) cech osobników, które przetrwały.

W przypadku małych społeczności ludzkich (plemię, grupa łowców-zbieraczy) presją selekcyjną jest m.in.:

- Poziom zdolności grupy do wymuszenia na jednostce zachowań kooperatywnych.
- Zdolność grupy do wygaszenia zachowań aspołecznych: agresji, egoizmu (bycia „racjonalnym agentem”), skłonności do kradzieży, uzależnień dominacyjnych itp.

Efektem procesu wykształcania kooperacji grupowej jest wykształcanie norm psychologicznych i wypracowanie obyczajowych sankcji za naruszanie norm. Ludzie intuicyjnie przyjmują, że świat społeczny, w którym żyją, jest regulowany przez zasady, nawet jeśli tych zasad nie znają. **Co więcej, ucząc się norm, akceptujemy je jako własne dla zasady [ich posiadania], a nie dlatego, że uważamy je za słuszne.** Inaczej: jesteśmy posłuszni normom i zasadom bezrefleksyjnie, nie mając pewności, czy ich zastosowanie rzeczywiście doprowadzi do oszczędności wysiłku albo zwiększenia szansy na przeżycie. Ta cecha często staje się potworną podatnością.

- W eksperymencie badającym kosztowne dla osoby posłuszeństwo zasadom obserwowano, jak bardzo badani byli skłonni przejść przez ulicę na czerwonym świetle pod presją czasu. Wynik zdawał się wskazywać, że te same elementy oprogramowania psychicznego odpowiadają za przestrzeganie tych zasad, ale też za uruchamianie sankcji wobec osób, które zachowują się aspołecznie.
- Kulturowe warunkowanie może przezwyciężyć wrodzoną awersję do niektórych pokarmów. Przykładem jest chili

i inne przyprawy, które zwalczają patogeny w jedzonym mięsie, a które spożywane wywołują reakcję wydzielania endorfin (mających właściwości przeciwbólowe).

- W eksperymencie z udziałem trzy- i czteroletnich dzieci uczono je pilnowania, by normy społeczne były przestrzegane. W tym celu dawano im pod opiekę zabawki-myszki, których część przy ściskaniu piszczała. „Normą zachowania” w zaprojektowanej zabawie było, że piszczące nie mogły być na zewnątrz domu, gdyż przyciągały wtedy wilka, który polował na oba rodzaje myszek. Obserwowano, jak dzieci będą sprawdzać przestrzeganie norm. Okazało się, że mając przed sobą to konkretne zadanie, dzieci nadzorowały myszki tylko na zewnątrz domu. Ogólnym wnioskiem było, że uruchamianie „psychologii norm [społecznych]” poprawiało u badanych dzieci zdolność rozwiązywania łamigłówek³.
- Eksperymentatorzy inscenizowali przedstawienia kukielkowe dla dzieci kończących pierwszy rok życia. Okazało się, że dzieci bardziej lubiły kukielki, które pomagały innym, a unikały tych, które w jakiś sposób przeszkadzały lub raniły inne. Co wydaje się kluczowe, ranienie innych było akceptowalne, jeśli ci inni zachowywali się aspołecznie albo byli członkami innych grup, zwłaszcza różniących się wizualnie (!).
- Ludzie, w przeciwieństwie do szympanów, mają wbudowaną biologicznie preferencję dla osób, z którymi dzielą cechy takie jak język i akcent, sposób ubierania, rytuały czy styl uczesania. **Tłumaczy się to tym, że ludzie podobni wizualnie są bardziej przewidywalni w kwestii posiadania podobnych norm, wizji świata i obyczajów. Są więc bezpieczniejszymi partnerami kooperacji. Uuu! Czyżby ksenofobia miała podłoże racjonalne?**

³ Ten i inne eksperymenty i konkluzje opisane są szczegółowo w książce Josepha Henricha *The Secret of Our Success. How Culture is Driving Human Evolution, Domesticating our Species and Making Us Smarter*, r. 11.

Wniosek ogólny jest taki, że naturalna selekcja na poziomie genetycznym widzi różnorodność kultur wykształconych w toku ewolucji kulturowej. Impuls ewolucyjny wyposaża nas dzięki temu w coraz to lepsze zdolności i motywacje poznawcze pozwalające nam podejmować lepsze decyzje.

Ten mechanizm może stać się hipotezą wyjaśniającą fakt wspomniany na początku tego tekstu: środowisko wielorasowe Ameryki Południowej, w którym mieszkają się trzy typy ras: białych, czarnych i miejscowych Indian, wytwarza impuls ewolucyjny. Bardziej jednolite środowisko rasowe Afryki subsaharyjskiej – nie. Jak ma się to do praktyk ozdabiania ciała?

Nasze umysły są świetnie przysposobione do tego, by rozróżniać grupy etniczne. Nie radzą sobie jednak z bardziej abstrakcyjnymi klasami czy ideologiami. Henrich wysuwa hipotezę, że adaptacją mechanizmu rozróżniania cech etnicznych i kulturowych są postawy nieprzyjazne wobec osób wyglądających radykalnie inaczej, co określa się rasizmem.

Ewolucja kulturowa czy genetyczna?

Umiejętność czytania formą oswojenia?

Nauka czytania powoduje powstanie wyspecjalizowanych połączeń w naszym mózgu, które w istotny sposób wpływają na kilka sfer naszej percepcji: pamięć, przetwarzanie wizualne i rozpoznawanie twarzy. Zdolność czytania i pisanie zmienia więc naszą fizjologię i konstrukcję psychiczną, ale nie kod DNA. A przynajmniej póki co nie istnieją badania, które by tą kwestię naświetlały, a co dopiero rozstrzygały.

Do celów odczytywania liter i wyrazów wykorzystujemy lewą dolną część potyliczno-skroniową mózgu, połączoną z sąsiadującymi regionami odpowiedzialnymi za rozpoznawanie obiektów, język i mowę. U osób umiejących czytać obszar ten jest wyraźnie większy. Współczesne populacje, niemal w 100% piśmienne, są w związku z tym neuroanatomicznie, więc i psychologicznie, bardzo różne od społeczeństw historycznych.

„Efekt pułapki miejskich cmentarzy” – negatywne ewolucyjne sprzężenie zwrotne

W trakcie równoległej ewolucji kulturowej i genetycznej zmiany prowadzą w tym samym kierunku. Ale może się tak dzieć tylko wtedy, gdy nabycie określonych cech zwiększa dostosowanie, czyli prowadzi do sukcesu ekonomicznego i zwiększa szanse reprodukcyjne (przetrwanie) jednostek działających jako część danej społeczności.

Niestety, na drodze takiej selekcji kulturowo-genetycznej stoi zjawisko znane jako „efekt pułapki miejskiego cmentarza” (ang. *urban graveyard trap*). Mechanizm tej pułapki ewolucyjnej polega na tym, że populacje historycznych miast

i miasteczek rosły wyłącznie dzięki stałemu przyptywowi migrantów ekonomicznych z terenów wiejskich. W niektórych przypadkach zjawisko było tak silne, że 30% mieszkańców urodziło się poza ośrodkiem zamieszkania. Mówiąc obrazowo: aby wzrosnąć o 10%, ośrodek miejski potrzebował co najmniej drugie tyle migrantów.

Badacze tego tematu wskazują też na inny mechanizm hamujący ewolucję kulturową, szczególnie silnie działający w Europie. Chodzi o eliminowanie przystosowania do osiągnięć ewolucji kulturowej w Europie: indywidualizmu (w rozumieniu funkcjonowania poza strukturami klanowymi), anonimowych interakcji społecznych pomiędzy osobami sobie obcymi itp. Zjawisko negatywnej selekcji było skrajnie silne w miejscach najbardziej nasilonej ewolucji kulturowej – w zakonach monastycznych opartych na celibacie. Ponieważ ci, którzy żyli w takich społecznościach, nie mogli mieć legalnych dzieci, przekazywanie z pokolenia na pokolenie zarówno genów, jak i oprogramowania kulturowego było ograniczone lub wyeliminowane.



Co w nas siedzi i nie wyjdzie

Kazus niekompatybilności kulturowego formatowania percepcji

Pewne kultury, a m ich instytucje obyczajowe, są ze sobą niekompatybilne – cierpią na permanentną niezdolność do harmonijnej integracji. Rozbieżności wdrukowanych w nasze umysły sposobów działania percepcji i sposobów interakcji ze światem to skarbnica potwierdzeń tej tezy.

Świątną i prostą ilustracją nieusuwalnego konfliktu kulturowo determinowanych sposobów interakcji ze światem jest różnica w obyczajach małżeńskich. Może się zdarzyć, że chłopak i dziewczyna pochodzą z grup etnicznych rozbieżnie regulujących kwestię posagu. Rodzice chłopca mogą oczekiwać wiana, a rodzice dziewczyny – tak zwanej opłaty za pannę młodą.

Inny typ niemożności przesterowania się na radykalnie inne wzorce kulturowe to nauka języka. Dla znacznej większości ludzi przejawia się następujące prawidło nauki języków obcych: akcent i język obcy, jeśli nie zostaną wyuczone w bardzo wczesnym dzieciństwie, nigdy nie będą naturalne. Chodzi m.in. o pamięć motoryczną mięśni odpowiedzialnych za wydawanie dźwięków. Ale największy (podważany) wpływ zdaje się mieć ćwiczenie mózgowych ośrodków słuchu do wyławiania sensu z dźwięków o określonej częstotliwości. W języku rosyjskim zakres ten jest największy, we francuskim – najmniejszy.

Ale różnice kulturowe mogą mieć zasadnicze konsekwencje także w sferze percepcji i funkcjonowania w środowisku zaawansowanych technologii.

Bardzo interesujące spostrzeżenie poczynił członek społeczności kanału „Mentour Pilot” w serwisie YouTube.

W marcu 1995 roku samolot linii Tarom (lot 371) rozbił się krótko po starcie z Bukaresztu. Według zapisów czarnej skrzynki pierwszy pilot zasłabł. Wtedy drugi pilot błędnie przeprowadził manewr wyprowadzenia samolotu z pikowania połączonego z przechyłem na skrzydło.

Wedle hipotezy komentatora na decyzje jedyne go pilota wpłynęła ilość doświadczenia na maszynach typu sowieckiego i zachodniego. Na typie, na którym doszło do katastrofy, pilot przelatał zaledwie 650 godzin z łącznego doświadczenia 9000 godzin. Różnicą między tymi typami jest sposób pracy sztucznego horyzontu, który informuje pilotów o orientacji samolotu względem ziemi. W maszynach zachodnich to rotujący obraz ziemi i nieba. W maszynach produkowanych w ZSRS obraca się sylwetka samolotu.



Ryc. 1. Dwa sposoby działania sztucznego horyzontu w maszynach produkowanych w ZSRS i krajach zachodnich. W warunkach ekstremalnego stresu mogło się zdarzyć, że pilot patrzył na urządzenie typu zachodniego, natomiast jego model mentalny powrócił do tego najlepiej oswajonego – sowieckiego. W rezultacie pilot wzmożił odchylenie, zamiast je skompensować.

Wniosek, jaki możemy wysnuć z tego incydentu, jest taki, że nasze oprogramowanie kulturowe siedzi w nas bardzo głęboko, w pamięci motorycznej. Jest bardzo trudne do prze-modelowania, radykalnej zmiany. ■

Formatowanie cywilizacyjne

Czy nasza tożsamość kulturowa
jest nam dana raz na zawsze?

„Musisz oduczyć się tego, czego się nauczyłeś”, słyszymy w filmie *Imperium kontratakuje* (1980, reż. Irving Kershner) Yodę, mistrza pouczającego adepta starającego się nabyć zdolność kontrolowania spraw wcześniej dlań niewidocznych.

„Nie da się nalać do kubka, który jest już pełny”, słyszymy od szamanki w filmie *Avatar* (2009, reż. James Cameron). Potem, gdy zapadła już decyzja, aby bohater został nauczony plemiennego sposobu życia, słyszy: „Zobaczmy, czy twoje obłąkanie da się wyleczyć”.

Bolszewicy, sporządzając uzasadnienia wyroków śmierci dla ofiar ideologicznych masowych morderstw, pisali: „nie rokuje, by stać się elementem nowego społeczeństwa”. W naszym życiu codziennym posługujemy się takimi frazami jak „on gada jak z innej bajki”, „co ona bredzi?”. To sformułowania sugerujące, że ujawnia się zasadniczy konflikt wizji świata, który uniemożliwia znalezienie wspólnej płaszczyzny współpracy czy wręcz porozumienia. Widzimy też wiele sytuacji, w których rację bytu tracą przeniesione z jednej kultury do innej koncepcje i uzasadnienia etyczne. Unieważnia je utrata kontekstu całego ekosystemu idei, z którego zostały wyrwane.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej 1919–1921 Józef Piłsudski miał ponoć stwierdzić, że strategiczne granice Rzeczypospolitej na Dźwinie i Dnieprze są także kresami cywilizacji zachodniej. Kończył się tam m.in. zasięg wpływu prawa mag-

deburskiego i prawa do prywatnej własności. Ta granica cywilizacyjna, kształtowana przez całe stulecia, to pozostałość dynamicznego pochodzenia kultury niemieckiej na wschód. Ten pochod to m.in. tzw. krucjaty północne (ekspansja państwa krzyżackiego), ale też przenikanie na wschód modeli administracyjnych i obyczajów – wolności osobistych oraz sposobu zakładania i zarządzania miastami oraz osadami.

Forpocztą cywilizacji niemieckiej był nikt inny jak Władysław Jagiełło, który w 1387 roku odebrał bojarom-katolikom liczne przywileje, a zarazem obdarzył immunitetami skarbowymi i sądowymi¹ na wzór zachodni.

PRAWO MAGDEBurskie I WYSIŁEK CYWILIZACYJNY

W roku 965 na kresach imperium Karolingów, nad brzegami rzeki Elby, grupa kupców założyła własną faktorię handlową. Dziesięć lat później cesarz Otto I nadał „przywileje” tej szybko rozrastającej się osadzie kupieckiej. Wkrótce prawa ustanawiane w tej wspólnocie, w tym regulujące działanie gildii kupieckich, administracji cywilnej i wymiaru sprawiedliwości, uformowały się we wciąż udoskonalany „pakiet cywilizujący”. Jego zaletą było sprzężenie kolektywnego wysiłku jakiejś społeczności w organizm funkcjonujący wydajniej i generujący więcej bogactwa, bezpieczeństwa... Po prostu wzbogacał mieszkańców i lepiej zaspokajał potrzeby.

Jeśli ktoś pomyśli, że przyświecał tym procesom idealizm i cywilizowane reguły wolnego handlu, to będzie w błędzie. Przewagę w budowaniu prosperity osiągnano m.in. przez przywileje handlowe dla „swoich” (zakaz handlu dla kupców spoza społeczności). Z punktu widzenia ludzi sterujących poszczególnymi ośrodkami efektywność sumaryczna całego obszaru cywilizacyjnego była efektem ubocznym. Siłą cywilizującą w makroskali była „niewidzialna ręka rynku”.

1 J. Ochmański, *Biskupstwo wileńskie w średniowieczu*, Poznań 1977, s. 95.

Pakiet magdeburski zaczęły naśladować i kopiować inne miasta – już istniejące i świeżo zakładane. Pakiet ten był też używany przez zakon krzyżacki, który podbijał i cywilizował południowe wybrzeża Morza Bałtyckiego.

Różne rozwiązania były obmyślane przez jednych, a przez drugich czujnie obserwowane i naśladowane. Przyrodzona *Homo sapiens* zdolność do kopiowania wzorców kulturowych działała pełną parą. Na marginesie: pierwsze zaczątki koncepcji „niezbywalnych praw” przysługujących obywatelowi były dzieckiem właśnie ewolucji prawa magdeburskiego.

Zamierzonym efektem powoływania do życia „pakietów ewolucji kulturowej” było propagowanie reform społecznych, technologii, technik upraw i hodowli – cywilizowanie. Proces cywilizowania przebiega na wielu płaszczyznach. W przypadku cywilizacji chrześcijańskiej w Europie polegał m.in. na konsekwentnie realizowanym rozbijaniu struktur klanowych. W procesie tym radykalnie przebudowano konstrukcję psychiczną chrześcijan, w tym system motywacyjny, mechanizmy odpowiedzialności osobistej oraz struktury hierarchiczne społeczności.

Przekształcenia obejmowały narzucanie przez Kościół neolokalnego modelu małżeństw, który m.in. sprzyjał propagowaniu innowacji w technikach uprawy i hodowli. Na nowym miejscu młodzi mają większe szanse kopiować rozwiązania inne niż te kultywowane przez rodziców.

Nowe prawa miały sprzyjać powstawaniu organizacji zrzeszających osoby niespokrewnione, a które łączyła wspólnota idei i aspiracji (gildie, uniwersytety). Elementem tej ewolucji społecznej było prawo zastępujące klanowe reguły zemsty przez rozliczanie odpowiedzialności bardziej intuicyjne dla nas – końcowych produktów tego trwającego przez stulecia procesu. Wedle nowego wzorca ojcowie nie byli pociągani do odpowiedzialności za morderstwo popełnione przez syna, o ile sześcioro „godnych ludzi” potwierdziło, że ojciec albo był nieobecny przy zabójstwie lub okaleczeniu, albo w nich nie uczestniczył.

Przebłytek intuicji. Kiedy widzimy prawdę?

„Widzę rzeczy przyszłe, bom grobu bliski”, rzecze Pan Łuszczewski, starosta sochaczewski w sienkiewiczowskim *Potopie*. Ta prosta wzmianka pokazuje nam szalenie ważną prawidłowość ludzkiej natury. Uwikłania w hierarchiczne struktury społeczne czy codzienne troski i obowiązki utrudniają nam spojrzenie na ukryte prawidła dyrujące naszym życiem. Zazwyczaj tylko silny wstrząs, taki jak utrata bliskiej osoby, sprawia, że choć na chwilę budzimy się i widzimy „straszną” prawdę o nas samych. Prawdę, która już od dawna prowadziła nas do zguby.

Scena, w której funkcjonuje ta prawidłowość, pojawia się w powieści *Cryptonomicon* Neala Stephensona. W czasie II wojny światowej wysiłek amerykańskich kryptologów przyczynił się do amerykańskiego zwycięstwa w przełomowej bitwie o Midway, w czerwcu 1942 roku. Wtedy Japończycy uznali nagłe pojawienie się amerykańskich lotniskowców w przestrzeni bitwy za swój pech.

W 1943 roku plan przelotu inspekcyjnego adm. Isoroku Yamamoto został przechwycony i rozszyfrowany – także dzięki złamaniu japońskich kodów. W słynnej akcji lotniczej w kwietniu 1943 roku jego samolot został zestrzelony. Powieściowy Yamamoto w chwili swojej śmierci doznaje olśnienia. Łączy wszystkie fakty z tym ostatnim, w którym ginie on sam: Amerykanie czytają japońskie kody.

Hongkong i formatowanie cywilizacją zachodnią

Pierwszym zaczątkiem tego eseju było spostrzeżenie dotyczące Hongkongu i losu jego mieszkańców w XXI wieku. Hongkong był perłą Imperium Brytyjskiego. Jednocześnie, dzięki lokalizacji w wąskim gardle przepływu bogactwa między Chinami a resztą świata, forpocztą zachodnich wzorców cywilizacyjnych, a przy tym demonstracją ich skuteczności w generowaniu prosperity. Chińczycy, zostający daleko w tyle względem europejskich potęg pod każdym względem,

podglądali i kopiowali metody zarządzania wszelkich instytucji: systemu poczty, działalności banków, zarządzania miastami... wszystko.

Ten proces kopiowania metod utrzymujących funkcjonowanie zachodnich instytucji był w swojej naturze identyczny z rewolucją Meiji w Japonii pod koniec XIX wieku. Japończycy uznali wtedy, że jedyną ich szansą na zachowanie niepodległości jest zaadaptowanie w swoim kraju wszystkich możliwych sposobów zarządzania państwem.

Wiek XX to czas, w którym państwa Azji Wschodniej prowadziły wyścig o to, które z nich szybciej zaadaptuje wzorce zachodnie. Oprócz filozofii i reguł funkcjonowania instytucji państwowych starano się kopiować wszelkie inne wzorce, które uznano za istotne. Wiele składników kultury stało się symbolami prestiżu: krój ubrań, obyczaje małżeńskie, wysyłanie dzieci do zachodnich szkół, demokratyczny model sprawowania władzy. Przez długi czas Japonia i Singapur miały tego prestiżu najwięcej – jako obszary najsilniej zwesternizowane. Podobnie było z Hongkongiem. Japończycy patrzyli z góry na Hongkong. Hongkong patrzył z góry na Chiny... i tak dalej.

Miasto, formalnie zwrócone Chinom w 1997 roku, miało zostać zintegrowane z resztą Chin do 2047 roku. Do tego czasu miało być terytorium specjalnym na zasadzie „jedno państwo, dwa systemy”. Uzgodniono, że zachowane zostaną instytucje demokratyczne – m.in. po to, aby nie doprowadzić do rozstrojenia się całego synergicznego mechanizmu, dzięki któremu Hongkong prosperował tak znakomicie.

Plany ChRL są jednak inne. Elementy ustroju zachodniego, takie jak wolność słowa, prawa jednostki czy sposób wybierania przywódców przez głosowanie bezpośrednie – wszystko to jest ideologicznie sprzeczne z ideologią i wzorcami kulturowymi dyktowanymi przez Pekin.

Z kolei mieszkańcy Hongkongu, zostali „sformatowani” do funkcjonowania w środowisku zachodnich instytucji społecz-

nych i kulturowych. Mają potrzeby psychiczne i inne zupełnie niekompatybilne z tymi, które już za dwie dekady staną się ich losem.

Przypomnijmy sobie nas samych w latach 90. Staliśmy się właśnie częścią Zachodu. Nagle mogliśmy prowadzić dowolną działalność gospodarczą, swobodnie podróżować po świecie, głosować na dowolną partię polityczną, mówić głośno to, co myślimy. To gigantyczny awans cywilizacyjny, którego esencją jest zdolność do wypełniania własnych aspiracji.

Pomyślmy o krajach byłego ZSRS. O Litwie, Białorusi, Ukrainie. Obywatele tych państw postrzegają „zachodni projekt cywilizacyjny” za atrakcyjniejszy. Daje on więcej prestiżu, codziennych wygod, zaspokaja więcej potrzeb materialnych, daje większą wolność osobistą.

Konkurencyjny projekt rosyjski oznacza biedę, izolację i regres cywilizacyjny. Nie jest atrakcyjny w takim samym sensie, w jakim system chiński jest nieatrakcyjny dla mieszkańców Hongkongu. Przez całe dekady ci ostatni żyli i kształtowali swoją tożsamość cywilizacyjną oraz poczucie dumy za pomocą wzorców niekompatybilnych z tymi, które powoli i nieuchronnie zastępują to, co dawało im poczucie prestiżu i wizję godnej przyszłości.

W moim przekonaniu to właśnie ta logika (nie uwzględniając ingerencji zewnętrznej) jest rzeczywistą przyczyną skali i gwałtowności protestów w Hongkongu, jakie miały miejsce latem 2019 roku. Kolejny ruch władz chińskich w stronę zawieszenia instytucji demokratycznych sprawił, że mieszkańcy miasta dostrzegli wizję wygaszenia własnej cywilizacyjnej tożsamości i utratę niesionego przez nią prestiżu. Dostrzegli brutalny fakt, że to już w ich pokoleniu utracą możliwość realizowania swoich potrzeb psychicznych, takich jak wolność słowa i demokratyczny model polityczny. Inaczej: sposób, w jaki zostali sformatowani, jest w nieusuwalnym konflikcie z siłami historii przynoszącymi formatowanie kontrolowane przez Komunistyczną Partię Chin. □

Porady praktyczne, sugestie i przykłady

A. Kierunek uciekania na saksy i rządy prawa w Ameryce Południowej

Najbardziej fascynującym faktem dotyczącym kolonizacji obu Ameryk jest to proste spostrzeżenie, że do Ameryki Południowej migrowała elita właścicieli ziemskich, która wykorzystywała pracę lokalnej, zniewolonej ludności². W takim systemie społeczno-ekonomicznym nie było miejsca na energetyzowanie tłumu ludzi gotowych do ciężkiej pracy po to, aby osiągnąć awans społeczny i dorobić się własności drogą ciężkiej pracy. Właśnie tacy aspirujący ludzie przybyli ze Starego Świata do kolonii angielskich, przywożąc ze sobą system społeczny skonstruowany tak, że stwarzał optymalne mechanizmy mobilności pionowej, które uruchamiały ludzi budujących przyszłość dla siebie i swoich dzieci.

Simon Bolivar był głęboko przekonany, że Konstytucja Stanów Zjednoczonych zakładała, że ludzie są aniołami, gdyż tylko z nimi by działała. Bolivar nie próbował nawet instalować demokracji na terytoriach wyzwolonych spod kolonialnej władzy Hiszpanii. Konstytucja opracowana przez Bolivara dawała mu pozycję dożywotniego dyktatora z prawem do mianowania następcy. Decyzje wyjaśniał w tzw. Manifeście z Kartaginy:

² Przykład: w wyzwolonej Wenezueli praktycznie cała ziemia należała do kreolskiej elity stanowiącej 1,1% ludności kraju. W Peru jeszcze w 1958 roku 2% ludności kontrolowało 69% gruntów, a 83% – 6%. Dla kontrastu, w USA tzw. Homestead Act z 1861 roku w praktyce umożliwiał bezpłatne nabycie działek rolnych na terenach pogranicza. W krajach Ameryki Południowej większość ziemi kontrolowały elity, a w krajach kolonizowanych przez Brytyjczyków własność drobna ok. roku 1900 to 75% w USA i 87% w Kanadzie.

Nasi współobywatele nie są w stanie samodzielnie realizować swoich praw, gdyż brak im cnót politycznych, które charakteryzują republikanów.

Bolivar miał też stwierdzić:

Jestem przekonany do samego szpiku mych kości, że Ameryka [Południowa] może być rządzona jedynie przez kompetentny despotyzm. [...] Nie możemy sobie pozwolić na stawianie praw ponad przywódców i zasad ponad ludźmi.

Tuż przed śmiercią w 1830 roku Bolivar w pożegnalnym liście napisał:

Rządziłem przez dwadzieścia lat, z których wyniosłem tylko kilka pewników: (1) Ameryka [Południowa] jest dla nas nie do rządzenia; (2) Ci, którzy służą rewolucji, orzą morze; (3) Jedyne, co można zrobić w Ameryce, to wyemigrować.

B. „Niereformowalni” i „genetyczni”

Słowo „niereformowalny” opisuje osobę, która nie potrafi przełamać swoich złych nawyków. Słyszymy je także w odniesieniu do kultury i praktyk funkcjonowania dużej firmy. W kontekście formatowania cywilizacyjnego, niemal parafrazuując, można wyjaśnić to tak: ludzi nie da się przeformatować do przyjęcia obcych cywilizacyjnie reguł prawa, obyczajów, systemu rządów. Trzeba wychować (zindoktrynować) całkowicie nowe pokolenie. Może to dlatego Mojżesz prowadził swój lud do Ziemi Obiecanej aż przez 40 lat? Musiało wymrzeć pokolenie ukształtowanych w niewoli.

Inną praktyką inżynierii społecznej byłaby gruntowna zmiana ekonomicznych podstaw życia. Przykładem jest kwestia dziedziczenia ziemi w społeczeństwach o silnych tradycjach rolniczych. Norma braku dziedziczenia przez kobiety jest w takich sytuacjach sposobem ochrony majątków rodzinnych i klanowych przed rozdrobnieniem.

C. Motywacje migrantów zarobkowych

„Atak hybrydowy” przeprowadzony jesienią 2021 roku z terytorium Białorusi, w którym bronią były *antropopotoki*³ „migrantów” z Bliskiego Wschodu, stał się okazją do lepszego zrozumienia mechanizmu ekonomicznego, który stał i za tym nasileniem migracji, i za lawiną migracyjną spowodowaną przez niemiecką politykę otwartych drzwi w 2015 roku.

Jedną z pozornych kontrowersji dotyczących migracji z krajów niekompatybilnych kulturowo był status uchodźcy. Jednak kluczowa kwestia winna być postawiona inaczej: nie chodzi o motywacje rządu Białorusi, ale o to, jaka jest motywacja osób porzucających kraj ojczysty i przedostających się do bogatych krajów Europy Zachodniej. By na to pytanie odpowiedzieć, dziennikarz Rafał Otoka-Frąckiewicz zrealizował „wizję lokalną” w Iraku – przeprowadził szereg wywiadów pogłębionych z mieszkańcami tego kraju⁴.

Okazało się, że kluczowym motywem migrantów z Iraku jest chęć radykalnego poprawienia materialnych warunków codziennego życia. W pulę motywacji wchodzi m.in.:

- brak „pewności jutra” w kwestii zakładania rodziny i prowadzenia biznesu (groźba zdewastowania dorobku m.in. przez bojówki ISIS);
- chęć akumulowania dorobku wysiłku zawodowego;
- brak infrastruktury technicznej zapewniającej stabilność (przerwy w dostawach prądu, brak stabilnego dostępu do wody pitnej itp.);
- brak dostępu do edukacji, który ogranicza szanse życiowe dzieci i młodzieży;

³ Termin fachowy ze słownika służb wywiadowczych organizujących akty wojen hybrydowych. Służby te – należy do nich słynna, działająca m.in. w afrykańskim Sahelu Grupa Wagnera – generują w określonych momentach ciśnienie migracyjne i sprzęgają mechanizmy ekonomiczne i motywacyjne, kierujące migrantów do miejsc, w których ich obecność prowadzi do realizacji precyzyjnie zdefiniowanych skutków politycznych lub społecznych.

⁴ Pitu Pitu z *Mezopotamii*, https://youtu.be/CCAaP_k-X60?t=2468 [dostęp: 2022.04.23].

O dziwo, przynajmniej w tym incydencie (jesień 2021) głównym impulsem migracyjnym nie była chęć wykorzystania niemieckiego systemu socjalnego do wyłudzenia świadczeń. Głównym motywem była chęć godnego życia, które na niektórych terenach nie jest możliwe z rozmaitych względów – przede wszystkim braku stabilności politycznej i instytucji kulturowych, które tę stabilność generują.

KIM SĄ IMIGRANCY Z IRAKU?

Można podzielić ich na trzy grupy. Ludzi bogatych, biednych oraz jezydów. Ci ostatni to grupa religijna prześladowana za czasów Saddama Husajna, a i dziś nie darzona powszechną sympatią Kurdów, zamieszkujących północny Irak, skąd pochodzi większość osób starających się dostać do Europy.

Zanim przejdziemy do powodów wyjazdu z Iraku, które różnią się pomiędzy wspomnianymi grupami, zaznaczyć należy, że wszystkie one mają jeden wspólny problem. Są nim wizy do krajów europejskich. Jak mówią sami Irakijczycy, ich paszporty są mniej jedynie „parszywe” od Afgańskich. Co to znaczy? Szansa na uzyskanie legalnej wizy do dowolnego kraju w Europie jest dla Irakijczyków bliska zeru, co skutkuje próbami nielegalnych migracji. Jakie są ich powody?

Grupa pierwsza. Bogaci Irakijczycy. Żyją dostatnio, jednak uważają, że obecny pokój panujący w Iraku jest chwilowy i znów wróci wojna. Wyprzedzając jej nadejście, starają się wydostać z kraju za wszelką cenę. Monetyzują majątki i starają się wydostać ze strefy potencjalnego konfliktu. Ich celem nie jest migracja zarobkowa.

Grupa druga to ludzie ubodzy, najczęściej delegaci rodzin lub osad, na których wyjazd składają się rodzina lub sąsiedzi. Przypominam, że podróż, opłaty dla handlarzy żywym towarem nie są tanią sprawą. Ich celem jest dostanie się do Europy, osadzenie się w niej, wejście w rynek pracy lub

pomoc socjalną i wspieranie finansowe rodzin pozostawionych w Iraku oraz próby ściągnięcia ich do Europy.

Trzecia grupa to Jezydzi. Są wśród nich zarówno ludzie bogaci, jak i biedni. Do tych drugich należą w większości uchodźcy z terenów zajmowanych przed wojną przez tę mniejszość etniczną i religijną. Podczas wojny, na ziemie, które zamieszkiwali, wypchnięta została z terenu Syrii i Turcji kurdyjska partyzantka komunistyczna. Powrót na rodzime ziemie jest więc pomimo zakończenia wojny niemożliwy. Mieszkają obecnie w kilku ogromnych, liczących po kilkadziesiąt tysięcy osób obozach.

Praktycznie co kilka dni dochodzi tam do ostrzału rakietowego ze strony tureckiej, podczas którego giną nie tylko kurdyjscy komuniści, ale także cywile. Uchodźcy jezydscy od blisko już dekady żyją w obozach. Nie mając żadnych nadziei na lepszą w nich przyszłość, starają się za wszelką cenę wydostać z Iraku.

Oferta Łukaszenki i Putina, którą przedstawiono w roku 2021, trafiła w Iraku na podatny grunt i skorzystały z niej wszystkie trzy grupy.

Rafał Otoka-Frąckiewicz, 2022

D. „Germani ite domum”

Niemiecki matecznik cywilizacji wpływał na procesy państwowotwórcze i cywilizacyjne na wschód od Niemiec. Było tak zwłaszcza w czasie tzw. krucjat północnych, w czasie których zakon krzyżacki „cywilizował” dla chrześcijaństwa południowe wybrzeże Bałtyku. W debatach historycznych o bitwie pod Grunwaldem w 1410 roku czasem pada pytanie, dlaczego Władysław Jagiełło po tak miażdżącym zwycięstwie nie pomaszerował natychmiast w stronę stolicy państwa krzyżackiego. Pada zarzut, że kompletne rozbitcie krzyżaków bardziej wzmocniłoby Królestwo Polskie niż Litwę. Zaproponuję inną hipotezę. Domyślni już odgadli ją.

Postawmy hipotezę: A co, jeśli Jagiełło rozumiał, że zniszczenie krzyżaków równało się usunięciu impulsu, który cywilizował tę część Europy? Wojowniczy i agresywny sąsiad był zagrożeniem nawet mocno poturbowany, ale wciąż dostarczał m.in. nowoczesnej broni i produktów, które i Litwie, i Polsce były potrzebne do zmagania z innymi wrogami.

Bardzo znamienym filmowym przedstawieniem tej prawidłowości jest scena z filmu *Żywot Briana* (1979, reż. Terry Jones). Grupa bohaterów zawiązuje organizację spiskową celem wypędzenia Rzymian z Judei. Jeden z nich w ferworze wykrzykuje: „Co dali nam Rzymianie?!”, czym wywołuje lawinę przykładów: akwedukty, bezpieczeństwo publiczne, drogi, irygację, wino, edukację etc. Można tu pokusić się o uogólnienie: błogosławieństwo cywilizacji przynoszone jest na ostrzu miecza... zaprowadzane jest ogniem i mieczem⁵.

We współczesnym świecie wydarzyła się sytuacja, która pozwala nam wyobrazić sobie załamanie gospodarcze państwa odciętego od cywilizacyjnego centrum. To Rosja w obliczu odizolowania sankcjami od technologii i produktów zachodniego świata w 2022 roku. Odcięcie od globalnej wymiany towarowej to brak niektórych podstawowych produktów, brak części zamiennych do odrzutowców pasażerskich, odcięcie od wiedzy technicznej pozwalającej na funkcjonowanie wszystkich aspektów państwa.

E. Wielokrotne tożsamości cywilizacyjne

Jestem Pasztunem od sześciu tysięcy lat, mużulmaninem od tysiąca trzystu i Pakistańczykiem od dwudziestu pięciu.

Wali Khan, polityk pakistański (1972)

Te słowa przypominają nam, że w każdym człowieku tkwi wiele konkurujących ze sobą pakietów oprogramowania

⁵ Świat ludzi jest światem wielu paradoksów moralnych w głębszym i bardziej fundamentalnym sensie, niż podejrzewałem przed napisaniem tej książki – patrz rozdział *Wojny są potrzebne...* »VII.7 (przyp. autora).

cywilizacyjnego i tożsamościowego. Aby skutecznie wpłynąć na decyzje oraz postępowanie danej osoby, należy przewidzieć, które zestawy reakcji zostaną uruchomione naszym oddziaływaniem. ■

Kopiuuj, aby być kopiowanym

Projekty cywilizacyjne
oraz ich atrakcyjność

„Dobre, bo nie polskie”

„Motywowane transferem prestiżu społeczne importowanie elementów kultury postrzeganej za wyższą”¹. To bardzo trudny w przekładzie termin. Kto jednak pamięta początek lat 90. i opustoszałe ulice w czasie emisji serialu *Dynastia*, w mig pojmie, o co chodzi². To zjawisko, które polega na preferowaniu takich zachowań i obyczajów, które pochodzą od ludzi i grup uznawanych za te mające wyższy prestiż.

Potęga Imperium Brytyjskiego miała źródło w przewadze kulturowej i instytucjonalnej. Zaledwie 200–300 lat temu brytyjskie techniki rolnicze, technologie produkcji i wszystko inne było równie prymitywne i toporne jak wszędzie indziej!

Praktycznie wszystkie następujące potem usprawnienia i wynalazki, zanim stały się fundamentami Imperium, zostały skopiowane od innych narodów. Zaprzężeniu potęgi innowacji nie przeszkadzały ani skostniałe struktury władzy, ani religia. Motorem ożywiającym aktywność przedsiębiorców było gromadzenie majątku. Energią napędzającą naukowców i wynalazców – prestiż i sława odkrywcy.

1 Ang. *prestige-biased group transmission*. Przenoszenie zdobyczy kulturowych między społecznościami w żargonie antropologów to dyfuzja (przenikanie).

2 Serial opowiadał o losach skrajnie zamożnej elity w USA dekadę wcześniej.

Rewolucja Przemysłowa, rozpędzająca się od mniej więcej XVII wieku, stała się podstawą brytyjskiej potęgi. Wtedy pojawił się odwrotny trend. Wszyscy chcieli kopiować to, co brytyjskie. Nie tylko okręty, silniki parowe i zegary mechaniczne. Konkurenci i wrogowie chcieli też kopiować instytucje kultury, prawo, obyczaje i wszelkie zewnętrzne oznaki przynależenia do bardziej prestiżowego ośrodka cywilizacji... słowem wszystko, co doprowadziło do powstania Imperium.

Atlantycki projekt cywilizacyjny

Taki ośrodek cywilizacji jak „atlantycki” ma zasadniczą przewagę jako „projekt cywilizacyjny” nad konkurentami: projektem chińskim czy rosyjskim. Dołączenie do niego daje i prestiż, i poluzowanie surowych norm obyczajowych, i zasobność materialną. Dżinsy, Coca-cola, Rock&Roll... wszystkie te ikony świata zachodniego są przyciągającymi magnesami.

Znamiennym przykładem siły symboli prestiżu jest istniejące na całym świecie zjawisko polegające na noszeniu elementów ubioru, które zawierają symbole imperialnego podboju. W Chińskiej Republice Ludowej mitem mobilizującym jest odzyskanie godności po „stuleciu hańby”. Chodzi o wojny opiumowe i nierówne traktaty narzucane przede wszystkim przez Imperium Brytyjskie. Na chińskich ulicach zobaczymy jednak i Mini-Morrisy z flagą brytyjską, i ludzi w T-shirtach z tąż flagą. Zobaczymy również flagę amerykańską i inne symbole prestiżu i potęgi Stanów Zjednoczonych, z którymi Chiny prowadzą zupełnie jawną wojnę o miano wyższej cywilizacji.

Oto jak wielka jest siła prestiżu.

□

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Niepozorni budowniczości kolejnej ery harmonii

Czasami ludzie dobrowolnie poddają się akulturacji, procesowi utraty swojej własnej tożsamości i kultury. Odrzucają własną tożsamość i przyjmują za swoje wzorce kulturowe te, które w danej chwili dają przewagę statusu i skuteczności.

Przykładem jest historyczne państwo chińskie Północne Wei (386–535). To państwo ustanowione na terenach rdzennie chińskich, które zalali barbarzyńcy z północnych stepów. Jego władca prowadził metodyczną politykę przejmowania wszelkich zdobyczy materialnych i duchowych, które wypracowali poprzedni mieszkańcy – poddani potężnej dynastii Han. Pewien poddany Północnego Wei, słynny geograf

Li Daoyuan, stał się wraz ze swoim dorobkiem integralną częścią chińskiego dorobku kulturowego.

A kto bronił granic tego państwa? Nikt inny jak opiewana w legendach rdzennych Chińczyków „chińska patriotka” Mulan. Dziewczyna należała do pierwszej fali obcych etnicznie najeźdźców. Broniała ojczyzny przed kolejną, drugą falą najazdów. Broniała swojej chińskości i wartości konfucjańskich (honoru ojca, któremu nie udało się spłodzić syna).

B. „Liberalny hegemon”

To koncepcja promowana przez prof. Johna Measheimera. W swoim wykładzie pt. *Falszywe obietnice liberalnej hegemonii*³ roztacza wizję tego, jak ideologicznym fundamentem *Pax Americana* jest propagowanie określonego pakietu instytucji kulturowych, takich jak niezbywalne prawa jednostki, demokracja, wielokulturowość itp.

³ John J. Mearsheimer, *The False Promise of Liberal Hegemony*, <https://youtu.be/ESwIVY2oiml> [dostęp: 2022.01.23].

Ideologia musi mieć cechy uniwersalistyczne – zbieżność tej cechy z cechą chrześcijaństwa i islamu jest nieprzypadkowa. Uniwersalizm polega na tym, że religie te generują społeczność nastawioną na osiąganie kolektywnych celów nie na bazie etnicznej, ale na bazie etycznej – na zasadzie współdzielenia wartości i zachowań, formatowania i indoktrynacji do nich.

Dla podmiotu propagującego kulturę amerykańską korzyścią jest zmniejszenie kosztów utrzymania globalnego systemu wymiany towarowej, w tym petrodolara. Dla państw, które stają się tego systemu częścią, nagrodą jest i status, i bezpieczeństwo. Jaka jest cena?

C. Bezbożnicy na dobrym tropie

W naszej potocznej percepcji Rewolucja Kulturalna (1966–1969) to kampania czystek politycznych i ideologicznego szaleństwa ze strony decydentów ChRL, z czołową rolą Mao Zedonga. Ale te wydarzenia były jedynie epizodem procesów gigantycznego dzieła socjoinżynieryjnego, który miał uczynić z Chin państwo nowoczesne.

Wysiłek ten realizowały obie rodzime siły: Rząd Narodowy założony przez Sun Jat-sena i komuniści pod wodzą Mao. Obu stronom chodziło o powtórzenie sukcesu Japonii w kopiowaniu instytucji społecznych i politycznych, które postrzegano jako źródło siły krajów Zachodu.

Rząd Narodowy postawił na model liberalny i kopiowanie z USA – sam Ojciec Narodu Sun Jat-sen przebywał przez wiele lat na emigracji na Hawajach. Komuniści postawili na kopiowanie sowieckiego modelu cywilizacyjnego. Sun stworzył doktrynę polityczną (ale i filozoficzną!) o nazwie Trzy zasady ludowe (*Sanmin zhuyi* 三民主義). Doktryna ucywilizowania i zbudowania siły narodowej przewidywała trzy etapy: zjednoczenie narodu, wprowadzenie demokracji, zapewnienie dobrobytu.

Komuniści oparli się na ideologii walki za pomocą pakietu ideologii marksistowskich z dwiema siłami: imperializmem (złem płynącym z zewnątrz) i feudalizmem (spuścizną starożytnych Chin). W propagandzie nazywało się to walką z „czterema starymi” – starymi ideami, starą kulturą, starymi obyczajami i starymi praktykami. Terror ideologiczny obejmował m.in. utracanie figurek smoków i feniksów z dachów, reformę pisma oraz zakaz wiązania stóp u kobiet (tradycyjny fetysz).

Z polecenia Mao niszczone skrupulatnie księgi rodowe – co było sposobem na wykorzenienie struktur klanowych i ich systemu władzy. Chodziło też o wywłaszczenie. Na początku XX wieku około 30% ziem uprawnych w prowincji Guangdong i 45% w delcie Rzeki Perłowej było własnością klanów. To jeden z wielu pomijanych elementów formatowania ówczesnych Chińczyków do nowoczesnych modeli.

Inną głęboką reformą, praktykowaną także przez konkurentów politycznych, realizowaną od lat 30. XX wieku, były reformy prawa małżeńskiego. W roku 1950 proces zwieńczono ustanowieniem praw, które zakazywały małżeństw między krewnymi, poligamii i małżeństw dzieci.

Jak spostrzega Joseph Henrich (patrz esej *Chrześcijański projekt cywilizacyjny* »VII.3), Chińczycy trafnie rozpoznali skutki chrześcijańskich reform społeczno-obyczajowych

realizowanych w Europie przez stulecia. Co więcej, udało im się wprowadzić własne projekty socjoinżynieryjne w sposób dający efekt zbliżony do europejskiego. Chodziło o stworzenie warunków do budowania pozarodzinnych i pozaklanowych relacji społecznych we wszelkich sferach aktywności: od zakładania rodzin do funkcjonowania wielkich instytucji. W głębszym sensie chodziło o wygenerowanie psychiki i obyczajowości sprzyjających tworzeniu relacji zaufania pomiędzy ludźmi obcymi (spoza kręgu klanu), co umożliwia funkcjonowanie nowoczesnych społeczeństw i państw. ■

Stany Zjednoczone Państwem Środka?

Prestizż głównego ośrodka cywilizacji

Państwo Środka to koncepcja ideologiczna będąca mitem założycielskim chińskiej państwowości, a jednocześnie mit mobilizujący wszystkich ludzi, którzy żyli i pracowali pod parasolem tego, co nazywamy cywilizacją konfucjańską.

Królowie starożytnej chińskiej dynastii Zhou byli łącznikami świata nadprzyrodzonego ze światem ziemskim. Ich rolą było nie tylko zarządzanie cywilizacją ludzką. Dynastia była nie tylko centrum władzy politycznej, ale i matecznikiem ludzkiej cywilizacji, strażnikiem postępu materialnego i etycznego. Misją najważniejszą było cywilizowanie zarówno poddanych, jak i promieniowanie dobroczynnym wpływem na kraje sąsiednie, im dalsze od centrum ludzkiej cywilizacji, tym bardziej pogrążone w barbarzyństwie.



Znak chińskiego pisma wang 王 – król. Górna kreska symbolizuje niebo, środkowa Syna Niebios (cesarza), a dolna świat ziemski. Znak po lewej stylizowany na starożytny skrypt pieczęciowy, który artysta w natchnionym akcie kreatywnym upodobił do znaku tian 天 – Niebios.

Przez mieszkańców krain ościennych przyłączanie się (w tym włączenie nawet siłą) do chińskiego świata było postrzegane jako awans cywilizacyjny, a więc coś podnoszącego prestiż. Władcy Zhou i kolejnych dynastii byli prawodawcami i strażnikami porządku świata (dziś powiemy status quo). Ten, kto kontestował harmonię i pokój, kontestował legitymizację Syna Niebios, którego misją było propagowanie cywilizacji na wszystkie barbarzyńskie ludy dookoła.

Określenie „Państwo Środka” wywodzi się właśnie od roli imperium Zhou – jest w takiej wizji tytułem honorowym i atrybutem prestiżu bycia centrum cywilizacji, do czego pretendowały kolejne reżimy polityczne chińskiej historii... oraz ich poddani. Reżimy te legitymizowały się, obejmując rolę światłych opiekunów ludzkości: wspomagały propagowanie wynalazków oraz technologii. Konfucjanizm był zgrabnym pakietem ideologii, który uprawomocniał sinizację (akulturację), aneksje i podboje sąsiadów.

Światowy hegemon i epicentrum cywilizacji

We współczesnym świecie Państwem Środka są Stany Zjednoczone. To one zapewniają pokój i harmonię świata. To one narzuciły wszystkim instytucje regulujące handel i prawo międzynarodowe. To one stworzyły i dyrygują systemem globalnej wymiany towarowej. To one mają moc sprawczą nad instrumentami prawa międzynarodowego i mają zdolność ich egzekwowania – to m.in. swoboda żeglugi i strzegąca jej US Navy. To w końcu one mają „projekt cywilizacyjny”, który swoją atrakcyjnością i zdolnością

tworzenia dobrobytu przyciąga do USA najbardziej produktywnych i zdolnych ludzi z całego świata.

W czasie zimnej wojny wyścig kosmiczny między Stanami Zjednoczonymi a ZSRS, zwłaszcza w kwestii lądowania człowieka na Księżycu, był wyścigiem o prestiż i demonstrowanie wyższości technologicznej. Świetnie odmalowaną

dynamikę rywalizacji o prymat (i poczucie wyższości cywilizacyjnej) zobaczymy w serialu *For All Mankind* (2019).

W fikcyjnym świecie to Związek Sowiecki uprzedza Amerykanów w wysłaniu pierwszego człowieka na Księżyc. Bohaterski kosmonauta (jego imię nie brzmiało Porfirij) swój „mały krok” uczynił, głosząc, że robi to „ku chwale marksistowsko-leninowskiej drogi życia”. Piorunujący efekt.

W naszej rzeczywistości to w osiągnięcia kultury i techniki krajów zachodnich wpatrują się – często z uczuciem zawiści idzie poczucie krzywdy – wszystkie państwa i aspirujące

lokalne potęgi, takie jak Turcja czy Iran. Politycy i obywatele wielu zakątków świata do dziś widzą w Zachodzie wzorzec, który należy podziwiać i naśladować, jeśli chce się kroczyć drogą postępu, dostatku i suwerenności. W literaturze nazywa się to „ukierunkowanym przez [gradient] prestiżu przekazem kultury” (ang. *prestige-biased cultural transmission*).

Da się wywieść bardzo wiele analogii między upadkiem Zhou dwa i pół milenia temu, a rozpadem jednobiegunowego ładu światowego, jaki ma miejsce w drugiej i trzeciej dekadzie XXI wieku. Pojawiają się pretendenci, uzurpatorzy, podmioty „łamiące ład światowy”.

Dynastię Zhou u początków jej rządów nad „Wszystkim, co pod Niebem” (całym światem) można potraktować jako światowego hegemonu, jedyną, a zarazem centralny ośrodek polityczny. W podobny sposób postrzegamy Stany Zjednoczone i *Pax Americana*, czyli dominację ekonomiczną i przestrzenną (kontrolę przepływów strategicznych) oraz narzucanie reguł gry i wzorców we wszystkich sferach przez decydentów w Białym Domu, na giełdzie przy Wall Street – od reguł handlu po ideały moralne (np. prawa człowieka).

Analogia wprost rzuca się w oczy: Stany Zjednoczone są dziś takim ośrodkiem władzy politycznej, ekonomicznej i

wojskowej dla całej planety, jakim dla środkowego biegu Rzeki Żółtej, a z czasem coraz dalej, była dynastia Zhou. Dążenia ChRL do „złamania ładu światowego” (tak nazywane są przez mec. Jacka Bartosiaka) są **próbą odwrócenia skutków tzw. wielkich odkryć geograficznych**. Godna podziwu, ale i bardzo złowieszcza aspiracja.

Aspiracje te sami Chińczycy nazywają przywróceniem prymatu Chin z tego prostego powodu, że przez większą część ostatnich 2000 lat to cywilizacja konfucjańska, obok hinduskiej, była najwyżej ucywilizowanym i najbardziej produktywnym rejonem świata. Passę chińską zakończyły wielkie odkrycia geograficzne Europejczyków. Były one efektem ewolucji kulturowej, o której traktuje cała następna sekcja tej książki. W ich rezultacie Cywilizacja Chrześcijańska dwa stulecia temu przejęła nimb i niesamowity prestiż bycia Państwem Środka.

Odkrycia geograficzne zasiły Cywilizację Zachodnią zasobami Ameryk pięć wieków temu. Pozwoliły zdominować militarnie i gospodarczo cały świat. XIX i XX wiek to globalny prymat Zachodu we wszystkich sferach rozwoju technologii, filozofii, sztuki i systemów społecznych. Europa, a potem i USA promieniowały swoim wpływem i przewagą cywilizacyjną na resztę świata. Były i są one nienawidzone... ale też skrupulatnie naśladowane i kopiowane.

Decydenci współczesnych Chin chcą nie tylko prześcignąć gospodarczo Stany Zjednoczone i zrzucić ich sprawczość nad przepływem bogactw świata. Chcą odzyskać dawny prestiż płynący z bycia centrum ludzkiej cywilizacji. Chcą ponownie stać się Państwem Środka. To zderzenie dwóch geopolitycznych woli jest potężną lawiną, w której my wszyscy jesteśmy małymi kamyczkami. ■

Temat VII

PARAMETRY KULTURY I EWOLUCJA KULTUROWA

Prawidło nadrzędne:

Zachowania kooperacyjne trzeba wymusić.

Ręką drugich synów

Inspiracja. Primogenitura praźródłem
sity Imperium Brytyjskiego

Jak poruszać i elektryzować masy? Jak natchnąć je mitem przyszłej potęgi? Jak powodować losem narodu, by zawieść go do wielkości? Władca, który potrafi odpowiedzieć na te pytania, a wiedzę tę zdolny będzie przekuć w działanie, stworzy potęgę, której świat nie zapomni. Zadaniem takiego władcy jest sprawić, aby pojedynczy ludzie wprzęgli się na najwyższy bieg swojej produktywności. Trzeba sprawić, by zawładnął nimi przemożny impuls, by budowali swoją osobistą dumę i przyszłość... ale przy okazji chwałę narodu, który ich wydał.

Skutecznym sposobem na osiągnięcie powyższych celów jest splecenie motywacji pojedynczych ludzi z aspiracjami przywódców. To zadanie dla Mistrzów Wojowania z traktatu *Sztuka wojny*¹. Swoje oddziaływanie na bieg rzeczy wywierali oni na sferę ludzkich dążeń i instynktu przetrwania. Współcześnie to zadanie dla inżynierów ludzkich dusz, zajmujących się motywacjami ludzkich decyzji ekonomicznych.

Historyk Paweł Jasienica stwierdził swego czasu, że rywalizacja Anglii z Hiszpanią i Francją od XVI do XIX wie-

¹ Ta pierwsza porada traktatu (I. 4) mówi nie o Mistrzach Wojowania, ani nie o przywódcy. Mówi o „Tym, który pojmuje Dao” (Daozhe 道著; tu: prawa rządzące ludzką naturą i procesem generowania ultrakooperacji), zgodnie ze starożytną konwencją poradnikową, autor nie robi rozróżnienia między suwerenem i wodzem armii.

ku była w swojej najgłębszej naturze starciem nie władców, a systemów społecznych. W tak rozumianym pojedynku zwycięży ten, którego parametry decydujące o sile militarnej, demograficznej i ekonomicznej sprzęgną się, aby powołać do życia homeostat o największej przeżywalności.

Jednym z parametrów, które dawały Anglikom przewagę nad konkurentami, była wbudowana w porządek społeczny mobilność pionowa. Każdy miał szansę wynieść się ponad swój aktualny stan – wystarczyła ciężka praca, determinacja i gotowość na ryzyko. Instytucją prawną, która wprowadziła w ruch motywację i aspiracje jednostek, była primogenitura: dziedziczenie tylko przez pierwszych synów.

Maksymalizacja parametru *motywacji*

W monarchiach europejskich prawo dziedziczenia przysługiwało pierwszemu synowi – to tzw. pierworództwo. Takie rozwiązanie praw dziedziczenia ma swoje uzasadnienie: wyłączeniem z dziedziczenia córek i kolejnych synów ograniczano m.in. zjawisko rozdrabniania ziem klanowych i rodzinnych. Była to też kwestia instrumentu kontroli ze strony suwerena: nadawania tytułów szlacheckich oraz praw własności ziemi.

Drudzy oraz kolejni synowie, nie mając szans na przejęcie ojcowizny, mogli być jedynie źródłem kłopotów, w tym niestabilności społecznej. Ich energię należało zagospodarować. W feudalnej i nowożytnej Europie uczyniono to w sposób nadzwyczaj skuteczny.

W literaturze historycznej dotyczącej kolonizacji Nowego Świata można natknąć się na stwierdzenie „Ameryki zostały skolonizowane przez drugich synów” (hiszp. *segundones*). Najbardziej aktywni zdobywcy, zmuszeni do zdobycia majątku własnym asumptem, własną pomysłowością i odwagą, brali go w posiadanie i dla siebie, i dla imperium.

Takim zdobywcą i „niespokojnym duchem” był Francisco Pizarro, nieślubny syn pułkownika piechoty, który dokonał czynu niemożliwego – podboju całego Imperium Inków w 1532 roku. Dalekim kuzynem (dosłownie) Pizarro był jawnie zbuntowany, gotowy na wszystko, natchniony wódz Hernán Cortés, jeden z sześciorga rodzeństwa, który podbił dla Hiszpanii Imperium Azteków. Ludzie tacy jak oni są produktem końcowym bardzo specyficznego przebiegu ewolucji kulturowej – powiemy sobie o tym w eseju o *asabijja*, solidarności społecznej (»VII.6).

Po nowe życie i nową szansę

Ale do Ameryki Północnej przybywali też ludzie prości, którzy uciekali przed skrajną nędzą czy życiem bez perspektyw w przeludnionych miastach. Tacy opłacali podróż, poddając się w stan quasi-niewoli, na zasadzie tzw. niewoli kontraktowej (ang. *indentured servitude*).

Szacuje się, że przed rewolucją amerykańską, przez okres około 150 lat z około pół miliona migrantów do trzynastu brytyjskich kolonii 30–60% stanowili właśnie niewolnicy kontraktowi. Po odpracowaniu określonego czasu, zwykle około trzech lat, mogli oni migrować na zachód. Nadawano im też na własność ziemię uprawną. Dawano życie i szansę na awans społeczny, które w starym świecie były całkowicie poza zasięgiem. Budowano świat śmiałych i pracowitych.

Projekt cywilizacyjny i projekt geopolityczny

Projekt cywilizacyjny i generowane przez niego prosperity przyciągają obywateli i poddanych innych państw. Udają się oni pod opiekę oświeconego władcy, co wzmacnia jego siłę. Model ten pojawił się około 2500 lat temu (s. 465). Okazało się bowiem, że jeśli da się ludziom godność, okaże szacunek, otworzy szansę awansu i nie będzie okradać ich z owoców ich pracy, to ich wydajność ekonomiczna i lojalność gwałtownie wzrośnie. Przekładało się to na „tworzenie”

bogactwa, a w konsekwencji – na tworzenie siły militarnej. Głównym celem prywatnych przedsięwzięć było generowanie zysków. Zyski zaś generowali ludzie, którzy ryzykowali własnym życiem lub kapitałem.

I to jest „filozofia założycielska” świata zdominowanego przez państwa atlantyckie, który widzimy dziś. Jedną z jego najnowszych iteracji jest „amerykański sen”. Jego wielkimi magnesami było poszanowanie własności oraz brak feudalnego systemu formalizującego nierówność ludzi. Te wartości były i są postrzegane jako podstawy mitu ideowego, za które ludzie gotowi są walczyć i umierać.

Drake – właściwy człowiek we właściwej kulturze. I na właściwej pozycji startowej

W przeciwieństwie do hiszpańskiego modelu drenowania bogactw z Nowego Świata, model angielski przewidywał uczciwy podział zysków między monarchę i realizatorów. Ten model działał na poziomie instytucji państwa, a nie decyzji zapadających pod presją doraźnych okoliczności. Anglicy uruchomili impuls napędzający śmiałków poprzez ustanowienie reguł kapitalistycznych: inwestorzy kalkulowali ryzyko i kolektywnie finansowali wyprawy.

Jedną z najwybitniejszych postaci tamtych czasów był sir Francis Drake (ok. 1540–1596). Nie jest on dobrym przykładem „drugiego syna”, gdyż był synem najstarszym. Jest za to przykładem na to, że siłą własnych aspiracji i uporu można dostać się na sam szczyt.

Ziemie najmowane przez ojca Drake’a były miernej jakości, a poza tym po upływie okresu dzierżawy należało je zdać obcej osobie. Stary Drake nie miał nic, czym mógłby obdzielić synów². Większość z nich wysłał na morze, a cały

2 Drake-ojciec był yeomanem. Termin ten oznacza dzierżawcę lub wolnego chłopca.

swój majątek, umierając, zapisał najmłodszemu³. Ubóstwo, które cierpiała rodzina Drake'a, okazało się impulsem do rozbudzenia ambicji – nie jedynym.

Wewnętrzny żar

Ale upór, przemysłowość i zuchwalstwo to nie jedyne motory napędzające Drake'a. Był on dzieckiem czasu konfrontacji Kościoła katolickiego i wiary protestanckiej. Urodził się niemal dokładnie wtedy, gdy ziemie uprawiane przez jego ojca zostały skonfiskowane miejscowemu zakonowi benedyktynów. To były czasy rozłamu, zmian i wielkiego poruszenia:

Ekstremiści pałali żądzą narzucenia swojej wiary innym, wierząc, że jednolitość religijna jest niezbędną zarówno dla zbawienia, jak i dla stabilnego społeczeństwa, i że lepiej jest brutalnie traktować bliźnich, niż pozwolić im umrzeć w błędnej wierze⁴.

Drake nosił w sobie wszystkie składniki potężnej siły, która doprowadziła jego i jemu podobnych do wielkości. Dwa z nich poznamy w następnych rozdziałach jako *asabiję* i mit mobilizujący. Tymczasem poznamy nazwę na te składniki, jaką ludzie posługują się tradycyjnie. Autor biografii Drake'a pisze:

Przez całe życie głęboka wiara Drake'a była prawdopodobnie jego najbardziej wyrazistą cechą i stanowiła podstawę jego burzliwej kariery. Były też inne motywy – patriotyzm, zysk i osobiste pretensje do Hiszpanów – ale żaden nie był większy niż jego protestantyzm. [...] Ci, którzy przedstawiali go wyłącznie jako chciwego łowcę łupów, nie doceniali zarówno ówczesnego klimatu religijnego, jak i intensywnej pobożności Dra-

3 John Sugden, *Sir Francis Drake*, Plimco, 2006, s. 26.

4 John Sugden, op.cit, s. 27.

ke'a. To właśnie ufność w Bożą opiekę i wiara w to, że Bóg działa przez niego, dodawały mu odwagi, by stać czoła największym niebezpieczeństwom⁵.

Mechanizmy protokapitalizmu

Drake osiągnął swoje cele za sprawą najśłynniejszego bodaj awanturniczego rejsu korsarskiego, przedłużonego do wyprawy dookoła świata.

Ci, którzy zainwestowali w wyprawę Drake'a, stali się bogaczami – za każdy funt wyłożony w ciemno otrzymali 47 funtów zwrotu. To zelektryzowało wszystkich. Ten niebotyczny zysk stał się „mitem motywującym” na kolejne dekady i stulecia. Powieści pisane cztery wieki później wciąż niosą w sobie siłę poruszającą czytelników:

Jacy byli ci ludzie, którzy stali na pokładach szesnastowiecznych żaglowców? Co, oprócz łaknienia przygody i mętnej często perspektywy zdobycia fortuny, pchało ich w owe rejsy, trwające często trzy lata albo nawet dłużej, rejsy, w dodatku, odbywane na stateczkach niewiele większych niż współczesne jednopiętrowe budynki na przedmieściach? Całe miesiące bez widoku ziemi, zęby wypadające z powodu skorbutu, choroby i niedożywienie dziesiątkujące załogi... Z niejednej wyprawy powracali tylko oficerowie, którym przypadły większe i lepsze racje aniżeli zwykłym marynarzom. Z osiemdziesięciu ośmiu ludzi, których miał pod sobą Drake, przechodząc Cieśninę Magellana na Pacyfik, pozostało przy życiu pięćdziesięciu sześciu, gdy „Złota Łania” przybiła do nabrzeża w Plymouth.

Clive Cussler, Złoto Inków

My, wyposażeni w pojęcia i nazwy sił ukształtowanych

⁵ John Sugden, op.cit, s. 28.

ewolucją kulturową, wiemy dobrze, co popychało tych żeglarzy do koszmarnego ryzyka. To siły psychohistorii oraz synergiczne efekty wspólnej pracy inżynierii społecznej i ślepej ewolucji kulturowej.

□

Porady praktyczne, sposrozeżenia i przykłady

A. Elon Musk – nasz ulubiony Afroamerykanin

Esencją mechanizmu migracji do Ameryki Północnej jest do dziś importowanie (podkradanie od konkurencji) ludzi o bardzo specyficznie ukształtowanej mentalności: gotowych do pracy i wyrzeczeń w imię szansy na wykorzystanie swoich talentów i realizowanie życiowych planów oraz aspiracji.

Ameryka ma jeszcze jedną zaletę: rynki kapitałowe gotowe sfinansować dotkliwie porażki. Są to m.in. podmioty typu venture capital, gotowe na ryzyko i stratę w tzw. poszukiwaniu „jednorożca”. Jednorożec to rodzaj czarnego łabędzia (patrz s. 154). To pomysł na biznes, który dzięki wizji pomysłodawcy i innym okolicznościom trafia w trendy (wzorce potrzeb konsumentów) trudne do dojrzania dla zwykłych ludzi. Działanie potężnych sił rynku jest w stanie zrekomensować wszystkie wcześniejsze porażki i straty, a w ideale stać się tzw. technologią zakłócającą⁶.

Ten, komu uda się stworzyć mit jednorożca, który pociągnie masy inwestorów i szukających prestiżu klientów oraz

⁶ Ang. *disruptive technology*. To technologia lub model biznesowy, który prowadzi do radykalnej zmiany na rynku jakiegoś produktu lub usługi. „Zmiana” to bezpardonowe wyróżnienie w pień całej konkurencji.

„wyznawców”, w złą czy dobrą wolę, zdobędzie kapitał i sławę. Do rzetelnych pomysłów, modeli w wątpliwy etyczny sposób niszczących rynek, pułapek na inwestorów i jawnych przekrętów oraz wszystkiego, co pomiędzy należą: Uber, Boring Company, WeWork⁷, Nikola, Theranos.

Do porywających wizji roztaczanych przez Elona Muska w drugiej dekadzie naszego stulecia zaliczają się Hyperloop i plan kolonizacji Marsa. Zdają się one jednak wyłącznie pułapką na inwestorów – z wielu przyczyn technicznych i technologicznych są niemożliwe do realizacji. W pierwszym przypadku chodzi o koszt wytworzenia i podtrzymywania wysokiej jakości próżni w tubach transportowych, a w drugim o brak sprawdzonych technologii podtrzymujących ludzkie życie w warunkach obcej planety (grawitacja, promieniowanie, skażenie gleby marsjańskiej związkami chloru itp.). ■

⁷ W przypadku WeWork natknąłem się na frapującą, wiarygodnie brzmiącą i nie dającą się przy tym falsyfikować hipotezę. Wedle niej ten „jednorożec” miał być wyrafinowaną pułapką na konkretną grupę bardzo zamożnych inwestorów z Bliskiego Wschodu.

„Patologie”¹ japońskiej kultury biznesowej

Jak osiągać kolektywne cele,
a czasem wręcz przeciwnie

Dociekliwi miłośnicy historii wojskowości, którzy studiowali pacyficzny teatr działań II wojny światowej, mieli okazję spostrzec rzecz kuriozalną. Współpraca Cesarskiej Marynarki Wojennej i Cesarskiej Armii Lądowej była tak zła, że armia *de facto* zbudowała swoją własną flotę, niezbędną jej do transportu żołnierzy i zaopatrzenia do teatrów działań.

„Dziwniejsze, niż japoński teleturniej” – to świetna fraza o zbliżonym znaczeniu do określenia „czeski film”. Japońskie instytucje kultury i wzorce społecznych interakcji są z punktu widzenia Polaka zupełnie obce. W japońskich obyczajach i praktykach często nie ma nic podobnego do polskich. Dzięki temu stanowią wręcz idealny przedmiot zestawienia ze wzorcami zachodnimi.

Poniżej przedstawiam wybrane ciekawostki, które odnoszą się do parametrów zdolności współdziałania, konformizmu i zaufania. Dzięki tym ilustracjom lepiej zrozumiemy to, jak

¹ Słowo „patologie” ujęte jest w cudzysłów, gdyż jest formą oceny racjonalności z punktu widzenia naszej własnej kultury. Musimy pamiętać, że postrzeganie praktyk i ich przeznaczenia (np. sprzyjanie spójności grupy) to kwestia zależna od okoliczności historycznych i społecznych. Nie mamy monopolu na racjonalność – a do naszych własnych „oczywistości” jesteśmy indoktrynowani od kołyski.

mentalność (oprogramowanie kulturowe) wykształcona w różnych rejonach świata służy lub przeszkadza w codziennym życiu oraz zwiększaniu wydajności pracy i osiągnięciu celów kolektywnych całej społeczności².

„Zmienne okoliczności”

Częścią kultury zachodniej jest przekonanie, że rzeczy są w stanie spoczynku, a ich zmianę trzeba wymusić. W filozofii Wschodu świat jest w ciągłym ruchu, a zjawiska i ich cechy oscylują od najmniejszego do największego natężenia, często zmieniając się przy tym w swoje przeciwieństwa.

Ta odwieczna koncepcja jest fundamentem japońskiej etyki w kwestii sporządzania i przestrzegania umów.

W Polsce przywykliśmy do szczegółowych umów i kontraktów – zapisanych na kamieniu. W kulturze zachodniej stosuje się niezmiennosc postanowień, gdy już raz zostaną zaakceptowane przez strony, niezależnie od nawet diametralnych zmian okoliczności, krzywdzących dla którejś ze stron. W grę wchodzi m.in. kwestia ochrony słabszego partnera przed wymuszeniami.

Japończycy traktują zawierane umowy jako ogólne wytyczne, które podlegają rewizji i dostosowaniu w rytm zmian okoliczności. Umowy, podobnie jak kosmos, są w ciągłym ruchu. Zmiany w nich mogą być wprowadzane z dnia na dzień. Przeważnie robi to strona stojąca na silniejszej pozycji. Zachowanie Japończyków opiera się na etyce sytuacyjnej, a nie na niezmiennych zasadach. W rezultacie wszystkie relacje zależą od czynników arbitralnych.

Zmuszanie stron do przestrzegania szczegółowych warunków kontraktu, ale też zakaz korekty postanowień umowy, gdy są one niekorzystne dla strony, uważają oni za irracjo-

2 Przykłady zaczerpnąłem z fenomenalnego zbioru ciekawostek kulturowych, jakim jest książka Boyé Lafayette De Mente pt. *Japoński kod kulturowy. 233 kluczowe zwroty, które tłumaczą postawy i zachowanie Japończyków*.

nalne. W japońskim kontekście zobowiązanie jest ważne tak długo, jak długo służy potrzebom obu stron. Jeśli zobowiązanie przestaje służyć potrzebom którejs z nich, może zostać arbitralnie zmienione lub rozwiązane.

Japończycy postrzegają zachodni zwyczaj jako przejaw niemoralności ludzi Zachodu. My zwyczaj japoński postrzegamy jako bandyterkę, a obyczajowe przyzwolenie na wymuszenia dokonywane przez silniejszego jest dla nas „prawem Kaduka”. Co jest szczególnie gorszące dla osób z Zachodu, „dostrojenie warunków” następuje bez uprzedzenia i bez konsultacji,

w praktyce często zrywane są wszelkie wcześniejsze ustalenia, a partner poszkodowany informowany jest dopiero po fakcie. Szczegółowe umowy są nie tylko niepotrzebne, ale wręcz przeszkadzają, ponieważ każda relacja powinna ewoluować wraz ze zmieniającymi się okolicznościami. To, zdaniem Japończyków, jest po prostu zdrowy rozsądek.

Aha! Japończycy nie widzą sprzeczności między swobodnym traktowaniem umów a postrzeganiem siebie jako jednych z najbardziej uczciwych, szczerych, godnych zaufania i honorowych ludzi na świecie. Postrzegają te dwie rzeczy jako należące do zupełnie różnych sfer.

„Gwóźdź, który wystaje, zostaje wbity z powrotem”

Każdy, kto wyróżnia się z tłumu, jest błyskawicznie doprowadzany do porządku – czyli ściągany w dół. Reakcja jest tym szybsza, im bardziej ta inność obnaża wady, słabości lub banalność życzliwych bliźnich. Niezależnie od klasy społecznej ludzie, którzy są mądrzejsi, zdolniejsi, a zatem odnoszą większe sukcesy niż otoczenie, muszą szczególnie uważać, aby nie ściągnąć na siebie jego słusznego gniewu.

Historycznie obyczaj ten ukształtował się jako forma nadzoru społecznego w szogunacie. Panowie feudalni musieli dopilnować, by ludzie przestrzegali ich praw. Najkrótszą

i najszybszą drogą do osiągnięcia tego celu była kara i zastraszanie – natychmiastowe i surowe konsekwencje dla osób łamiących prawo oraz utrzymywanie reszty społeczeństwa w poczuciu nieuchronności kary.

Fascynującym przykładem działania tego mechanizmu jest błąd zachodnich partnerów biznesowych polegający na chwaleeniu jednego, wybranego członka zespołu i wynoszenie jego zasług ponad zasługi pozostałych. Taka niedźwiedzia przysługa sprawia, że pechowiec jest skazywany na złośliwości oraz ostracyzm ze strony współpracowników. Często koledzy po prostu łamią jego karierę.

Przykazanie „nigdy nie popełniaj błędu” powstrzymuje pracowników przed samodzielnym zgłaszaniem inicjatyw; uniemożliwia im udzielanie jasnych, zdecydowanych odpowiedzi na czyjekolwiek propozycje. Generalnie uniemożliwia im zajęcie silnego, osobistego stanowiska w jakiegokolwiek sprawie.

Jednym z kulturowych powodów takiej mentalności jest kolektywistyczny model przypisywania odpowiedzialności. Błąd popełniony przez pojedynczego członka zespołu odbija się na wszystkich. Innym powodem jest to, że orientacja grupowa czyni „złym” podejmowanie przez jednostki jakiegokolwiek działań na własną rękę, ponieważ indywidualne działanie równa się uzurpowaniu przez jednostkę prawa i obowiązków przynależnych całej zbiorowości.

Indywidualizm – źle. Perfekcjonizm – dobrze

Japończycy to kulturowe klony siebie samych. Prawo i sankcje społeczne miały na celu zapewnienie zgodności w wychowaniu dzieci, edukacji, zachowaniu i wyglądzie. Każda próba wyróżnienia się z tłumu nieodmiennie kończyła się jakąś sankcją. Gdy ktoś pokazuje swoją wyższość lub próbuje przypisać sobie osobistą zasługę, jest natychmiast karany, aż do zupełnego „wygnania” z firmy lub grona znajomych.

Każdy, kto jest szczególnie utalentowany i produktywny, musi uważać, by nie wzbudzać destrukcyjnej zazdrości współpracowników. To dlatego dla większości Japończyków na przestrzeni wieków praktycznie jedynym sposobem na wyrażenie indywidualności było osiągnięcie perfekcji w tym, do czego wszyscy byli zmuszani.

Działanie kolektywne – rozumiemy się bez słów

Antropolodzy mówią, że w Azji Wschodniej absolutna lojalność wobec kolektywu to efekt wypracowanej przez stulecia konieczności współpracy przy uprawie ryżu. Potwierdzeniem tej tezy są wyjątkowo wyraziste różnice w mentalności między regionami Chin, w których uprawia się proso lub ryż. Ten ostatni wymaga wysokich nakładów pracy całych wiosek celem utrzymania systemu nawadniania pól ryżowych w idealnym stanie. Osobiste aspiracje i odpowiedzialność są tłumione. Ale za perfekcyjną jednomyślność i zdolność do pracy zespołowej Japończycy płacą brakiem elastyczności.

Przewidywalność środowiska społecznego w kulturze zachodniej osiągamy dzięki temu, że wszyscy podlegają tym samym prawom. Przewidywalność w Japonii osiąga się przez współdzielenie ogromnego zbioru wspólnej wiedzy, zachowań, norm i oczekiwań. Jednorodność myślenia wszystkich Japończyków sprawia, że większość codziennych ludzkich interakcji jest „normalna” i „do przewidzenia” (*atarimae*). Zaletą sposobu japońskiego jest to, że wiele intencji i uczuć można rozumieć bez ich werbalizowania. Dla nas w wielu kontekstach będzie to wadą.

Dostrojone do tych samych wskazówek

Z powodu powyżej opisanych uwarunkowań kulturowych, duża część komunikacji osobistej i biznesowej w Japonii ma charakter pośredni, skrótowy lub w ogóle nie jest wypowia-

dana, ponieważ intencje oraz uczucia nie wymagają ich werbalizowania.

Bez żadnej przesady można powiedzieć, że całe społeczeństwo funkcjonowało jak dobrze wyćwiczona trupa aktorów, którzy tak dobrze znali swoje kwestie i wskazówki, że zachowanie w sposób odbiegający od oczekiwań było nie do pomyślenia. Każdy miał się zachowywać stosownie do płci, zawodu, wieku i pozycji społecznej. Było to też moralnie słuszne, a jednocześnie wymagane przez rząd. W tak zaprogramowanym społeczeństwie indywidualna myśl, niezależność czy pomysł na innowacyjną zmianę były tabu.

W tradycyjnej kulturze hasłem przewodnim nie tylko wa, czyli „harmonia”, ale szczególnie rodzaj harmonii, który stał się synonimem bycia Japończykiem. Z powodu tego wszechobecnego uwarunkowania zarówno w koncepcji, jak i praktyce harmonijnego zachowania, Japończycy stali się szczególnie wrażliwi na zakłócenia porządku społecznego, czyli *konran* (dosł. „dzikie zamieszanie”). Każde naruszenie norm uruchamiało poważne sankcje, z karą śmierci włącznie.

Wentylem bezpieczeństwa dla tej presji było po prostu ignorowanie niektórych spraw – zachowywanie się tak, jakby nieprzyjemne sytuacje nie istniały. Innym sposobem było udzielanie neutralnych lub niezobowiązujących odpowiedzi na pytania lub prośby – odpowiadanie byle czego. Japończycy są mistrzami maskowania swoich prawdziwych uczuć i manipulowania ludźmi. Nie jest to przejaw złej woli – to po prostu głęboko wpojony mechanizm samozachowawczy.

Te cechy kultury sprawiają Japończykom koszarne problemy, gdy wyjadą oni za granicę. Wyjazd zagraniczny po raz pierwszy na własną rękę, bez żadnego japońskiego wsparcia, wymaga od przeciętnego Japończyka ogromnej odwagi. Nagle okazuje się, że nie ma już kokonu bezpieczeństwa *tsuka*³

³ Tsu samo w sobie oznacza „być responsywnym na wskazówki lub podpowiedzi”, natomiast ka odnosi się do kultury japońskiej.

– „wskazówek kulturowych”, którymi kierował się w każdym aspekcie swojego funkcjonowania. Typowy Japończyk przestaje być częścią szczegółowo zaprogramowanego życia, które było wcześniej całkowicie przewidywalne.

Jak zarazy unika sytuacji, które są dla niego nieprzewidywalne. Japończyk, gdy jest konfrontowany z czymś nowym i nieoswojonym, popada w bezradność i stupor. Wyciągnięty ze swojego mrowiska, odizolowany od wszelkich grup, których był częścią, jest jak ryba wyrzucona na brzeg. Wszystkie wyuczone od wczesnego dzieciństwa wzorce zachowań znikają, co niesie ze sobą poczucie bezbronności. Wyciągnięty poza bezpieczną powtarzalność, Japończyk jest wytrącany z równowagi i poczucia bezpieczeństwa przed niespodziankami. W rezultacie „wyrzucenia na brzeg” Japończyk staje się najczęściej wycofany. Jednak czasem jego reakcją obronną jest przyjęcie pozy silnej arogancji. Stara się wtedy narzucić nowemu otoczeniu swoje własne wzorce. Dlatego właśnie japońscy turyści wybierają japońskie biura podróży – to zapewnia im komfort psychiczny.

Pod pozorami harmonii...

W swoich staraniach o zapewnienie absolutnej zgodności, która jest niezbędna dla idealnej harmonii grupowej, Japończycy musieli tłumić większość naturalnych uczuć i impulsów, które są nieodłączną częścią natury ludzkiej.

Im większy był pożądaný stopień harmonii w grupie, tym większa była presja wywierana na jednostkę. Japończycy skrzętnie ukrywają swoje osobiste aspiracje i plany, zwłaszcza jeśli są one sprzeczne z interesami grupy. Nazywając swoje tajne zamysły i oficjalne interesy całego kolektywu, Japończycy posługują się parą pojęć *tatemae* i *honne*.

Istnieje też czarna strona tej prawidłowości. Tak silną presję społeczną trzeba w jakiś sposób rozładować. Psychika japońska nabrała charakteru Jekylla i Hyde’a – dwóch skraj-

ności. Zwykle przemili Japończycy w pewnych określonych sytuacjach realizują skryte, destrukcyjne złośliwości i przejawiają rażąco agresywne zachowania dominacyjne. Czasami też wpadają w rodzaj amoku.

Przetrwanie grupowe jest najważniejsze

W Japonii każda z grup – na jakimkolwiek poziomie i jakiegokolwiek wielkości – jest generalnie ekskluzywna i antagonistyczna w stosunku do wszystkich innych. W codziennym funkcjonowaniu przetrwanie kolektywne ma pierwszeństwo przed praktycznie wszystkim i wszystkimi, łącznie z grupami i sekcjami działającymi równolegle w tej samej organizacji.

Zjawisko to, nazywane *dantai*, sprawia, że japońskie korporacje są czymś w rodzaju zamkniętych klubów, a zatem dla osób z zewnątrz są niezwykle trudne we współpracy. Mentalność *dantai* jest uznawana za największą przeszkodę w budowaniu w pełni działających instytucji demokratycznych.

Podsumowując, wszystkie grupy kierują się wyłącznie jedną zasadą – przetrwanie ponad wszystko inne. Współzawodnictwo o status i pozycję ma wysokie natężenie na wszystkich poziomach struktur. Jawna wrogość silnie utrudnia wzajemną komunikację i współpracę. Struktury władzy w życiu korporacyjnym, politycznym i wszelkim innym są zdominowane i zabetonowane przez zakorzenioną biurokrację, która nie podlega ani krytyce, ani kadencyjności i rotacji, ani jakimkolwiek innym mechanizmom korekcyjnym.

Konkurencja to chaos

Współzawodnictwo w stylu zachodnim, a w tym swoboda konkurencji rynkowej, jest dla Japończyków pojęciem zupełnie obcym kulturowo. W latach 70. XX wieku były samuraj Yukichi Fukuzawa przetłumaczył nasze zachodnie po-

jęcie [zdrowej] konkurencji na japońskie *kyoso* – walczyć ze sobą nawzajem. Mówiąc inaczej: gdy zachodni biznesmen lub polityk wypowiada słowo „konkurencja”, Japończyk słyszy „chaos” – i nieodmiennie wzbudza to w nim egzystencjalny niepokój.

Na rynku producentów, dystrybutorów, hurtowników i detalistów wszystkie nisze funkcjonowania są starannie rozdzielone i uzgodnione. „Wzajemna zależność” (jap. *sogo izon*), sprawia, że każdy konkurent chcący dokonać istotnego ruchu, musi konsultować go z konkurencją i partnerami tak, aby jak najmniej zaszkodzić biznesowi innych podmiotów w branży czy łańcuchu dostaw.

Zasada ta funkcjonuje szczególnie dobrze wśród wielkich kombinatów produkcyjnych, hurtowych i handlowych, znanych jako zaibatsu (dosłownie oznacza „kliki finansowe” lub „frakcje finansowe”). Te klany, przy wsparciu rządu, były w stanie „wyrzeźbić” dla siebie ogromne imperia handlowe kosztem innych rodzinnych imperiów. Zaibatsu stosują zasadę wzajemnej zależności, by firmy stowarzyszone i powiązane pionowo zintegrować w jednolite organizmy. Naturalnym instynktem tych organizmów klanowych jest dążenie do możliwie pełnej, a więc bezpiecznej samowystarczalności.

Współpraca rządu i wielkich rodów sięga modernizacji (in. odnowy) Meiji roku 1868. Wielkie firmy – za wiedzą i zgodą rządu – wyznaczały ceny i dzieliły między siebie kontrakty rządowe. Dla firm zagranicznych układ był całkowicie niedostępny. W rezultacie zjawisko wolnej konkurencji nie istniało.

Największy moloch, Mitsui zaibatsu, w szczytowym okresie przed II wojną światową zatrudniał ponad trzy miliony pracowników. Była to największa korporacja, jaką kiedykolwiek widział świat. Te wielkie kombinaty przemysłowe, jak również większe niezależne korporacje japońskie miały strukturę i były zarządzane bardzo podobnie do klanów

feudalnych. Hierarchiczne do granic możliwości, każde z nich miało swój własny „regulamin” i „herb” oraz wymagało od swoich pracowników fanatycznego wręcz konformizmu. Mówiąc wprost, były niczym innym niż zakonspirowaną formą feudalizmu. „Zakonspirowaną”, gdyż Japończycy musieli obronić natywne formy życia społecznego i gospodarczego przed wymogami demokracji i modernizacji narzucanymi przez Amerykę.

W czasach historycznych ludzie należeli do określonych rodzin, wiosek, klanów itp. Grupy te były tak hermetyczne, że nawiązanie przyjaźni z kimś spoza własnego otoczenia było niemal niemożliwe. W rezultacie niemal wszyscy obcy byli traktowani jak przeciwnicy – w każdej dziedzinie życia. W biznesie Japończycy byli uwarunkowani, aby być nieufnymi wobec obcych i utrzymywać wszystko, co możliwe, „u siebie”. To dlatego duże korporacje podejmowały szczególne wysiłki, aby utrzymać autarchię gospodarczą i finansową. Była ona formą obrony przed szantażem, sankcjami i odcięciem od surowców.

W początkowych latach modernizacji Meiji, 1870–1895, główne japońskie korporacje utworzyły pionową strukturę spółek zależnych (*kogaisha*). Była to sieć poddostawców i hurtowników, którzy działali jako dostawcy części, hurtownicy. Do lat 40. XX wieku dziesięć największych japońskich zaibatsu miało pod swoją kontrolą od 100 do 300 firm, które łącznie odpowiadały za ponad 60% PKB Japonii.

Negocjacje formą wojny i słynne dictum „Biznes to wojna”

W kręgu cywilizacji zachodniej „negocjacje” to proces, w którym dwie lub więcej stron rozmawiają o danej sprawie aż do osiągnięcia porozumienia. Ogólnie rzecz biorąc, ludzie Zachodu postrzegają negocjacje jako cywilizowany sposób unikania lub rozwiązywania konfliktów – uczciwy i

korzystny dla obu stron. Biznesmeni przystępują do sesji negocjacyjnych uzbrojeni w fakty i deklarują swoje potrzeby, a nawet intencje – starają się je przedstawić w racjonalny, bezpośredni sposób. „Negocjacje”, jako takie, nie są słowem zapalnym.

Dla Japończyków *kosho*, najbliższy japoński odpowiednik „negocjacji”, kojarzy się z konfliktem i stosowaniem wszelkiego rodzaju forteli. To walka, w której jest zwycięzca i jest przegrany. Dlatego właśnie Japończycy mają tendencję do postrzegania negocjacji z ludźmi Zachodu jako bitwy – konfrontacji o naturze gry o sumie zerowej. Powiedzenie „biznes to wojna”, przypisywane właśnie Japończykom, idealnie opisuje ich mentalność. Paradoksalnie postrzegają oni wiele typowych zachowań obcokrajowców jako agresywne i drażniące, stworzone specjalnie po to, by uzyskać coś kosztem innych ludzi.

Tradycyjny system klanów i *lenn* w tym kraju stwarzał środowisko wrogości wszystkich przeciw wszystkim. Był jednym wielkim kłbowiskiem utarczek, szpiegowania, ukrywania prawdziwych intencji i otwartych wojen⁴. Po II wojnie światowej szeregi biznesmenów zasilili dodatkowo wojskowi, wychowani w tradycjach samurajskich. To oni „dopilnowali” tego, że mentalność biznesmenów japońskich tak silnie kontrastuje z duchem porozumienia mentalności amerykańskiej.

Amok w ostatniej chwili

Naniwabushi to jedna z technik negocjacyjnych, którą zachodni partnerzy Japończyków uważają za szczególnie dokuczliwą. Polega ona wyczekaniu do ostatniej chwili przed podpisaniem umowy, by zażądać jakichś bardzo poważnych

⁴ Tak zresztą działa, w różnym natężeniu, system klanowy i feudalny we wszystkich zakątkach świata – jest niewidzialnym sufitem dla większości procesów składających się na ultrakooperację.

ustępstw. Zwykle roszczeniom towarzyszy niezwykle emocjonalne „przedstawienie”.

Realizator fortelu wymusza w ten sposób dodatkową korzyść już po zakończeniu negocjacji, a więc w chwili, gdy druga strona nie ma jak wycofać się z twarzą z transakcji. Sztuczka jest w Japonii uświęconą kulturowo taktyką – jest tak powszechnie akceptowana, że sami Japończycy nie traktują jej jako przejawu złej woli.

„Ja mam rację i już!”

U Japończyków istnieje kulturowo uwarunkowany przymus, by wierzyć, że ich własne stanowisko jest słuszne – nawet jeśli w sposób oczywisty to oni zawinili. Są „zmuszeni przez swój honor” do automatycznego przenoszenia winy za własne przewinienia na swoje ofiary lub partnerów współpracy. Psychiatrzy nazywają te zachowanie przybieraniem pozy ofiary (*higaisha ishiki*). Poza ta polega na przedstawianiu siebie jako słabego i bezbronnego, czemu towarzyszą oskarżenia drugiej strony o próbę nieuczciwego uzyskania jakiejś przewagi negocjacyjnej.

Spokój interesów z osobą dobrze znaną

Japońscy panowie feudalni byli zazdrośnymi, antagonizującymi ludźmi, którzy pilnie strzegli swoich źródeł siły i granic terytorialnych. Przemieszczanie się poddanych i przybyszów było zawsze ściśle kontrolowane – a jeszcze silniej po ustanowieniu szogunatu Tokugawa (1603–1868).

W rezultacie Japończycy stali się wyjątkowo „wyspiarscy” – są nadzwyczaj nieufni wobec każdego, kto nie należy do ich własnej grupy. Stali się też nadmiernie wrażliwi na wszelkie różnice w wyglądzie, zachowaniu i języku, które miały swoje odcienie i warianty w rozmaitych zakątkach Wysp Japońskich.

Jeden z uciążliwych dla obcokrajowców efektów ubocznych tego wpływu nazywany jest *ichigen no kyaku* (dosł. „nieznany klient”). To skłonność do ignorowania lub złej obsługi wszelkich nieznajomych.

Ustalenia nieformalne, ale wiążące

Praktycznie wszystkie prawdziwe negocjacje i krzątania decyzyjna w Japonii toczą się za kulisami, a nie na formalnych, otwartych spotkaniach – te służą przede wszystkim i jedynie do potwierdzania porozumień już zawartych zakulisowo. W trakcie tych nieformalnych spotkań, określanych jako *kandan kai*, formalna etykieta jest ignorowana, a osoby negocjujące mogą wysłuchać swoich opinii, a przede wszystkim zgodzić się na ustępstwa... i jakoś dojść do porozumienia.

Sygnalizowanie braku harmonii: nigdy nie mówić „nie” i udawać głupiego

Japończycy kiwają głową na „tak” lub mówią *hai*, „tak”, jak gdyby zgadzali się z tezami interlokutora. Jednak takie potakiwanie jest jedynie potwierdzeniem, że słuchają i sygnałem dla osoby mówiącej, by kontynuowała. Jednocześnie Azjaci ogólnie są niemal bez reszty i bez wyjątku zawładnięci niemożnością powiedzenia „nie”. Gdy Japończyk czy ogólniej Azjata stawiany jest przez sytuację pod murem i koniecznością naruszenia tabu, stosuje trik udawania głupiego. Zaczyna mówić od rzeczy, popełniać gafy i robić rzeczy, ogólnie mówiąc, dziwne. Sygnały kulturowe, często zresztą niepotrzebne między samymi Japończykami, są dla osoby z Zachodu niemal zupełnie nieprzeniknione.

Azjaci często zdają sobie sprawę z tego, że zachodni partner potrzebuje powiedzenia wprost „nie” i starają się pomóc w odebraniu komunikatu. Jednocześnie nie są zdolni do przełamania własnych blokad kulturowych. □

Porady praktyczne, sposrozeżenia i przykłady

A. Kultury, ich parametry i cechy oraz gradient niereformowalności ich użytkowników

Mentalność narodowa, środowisko społeczne, utrwalone nawyki – to wszystko są parametry, które da się zidentyfikować, a nawet nazwać. Celem zamieszczenia powyższego tekstu jest pokazanie, jak nieintuicyjne i sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem – z punktu widzenia wartości naszej własnej kultury – mogą wydawać się mechanizmy regulowania społecznych interakcji (statusu, regulacji zobowiązań), które wyewoluowały w odmiennych warunkach „presji ewolucyjnej”.

Taki zabieg pozwoli przewidzieć to, co nazywamy zgodnością charakterów lub zdolnością do uzgodnienia zasad pracy w zespole itp. Gdy użyć języka książki *Siły psychohistorii*, te kwestie da się nazwać parametryzacją kompatybilności kulturowej. Za podsumowanie tematu świetnie posłuży, jeśli rozciągnąć je z języka na kulturę, stwierdzenie Kurta Gödla:

Im więcej myślę o języku,
tym bardziej zadziwia mnie to,
że ludzie w ogóle rozumieją się nawzajem.

B. „Trans-cockpit authority gradient”

Analizy incydentów i katastrof lotniczych są niewyczerpanym zasobem przykładów na to, jak rozmaite kultury trwale upośledzają lub ulepszają parametry naszej osobowości. Specjaliści od CRM (ang. Crew Resource Management, ►36:35.D) posługują się tytułowym parametrem „wewnątrz-

kokpitowy gradient autorytetu”. Ta cecha relacji interpersonalnych nazywana jest w innych kontekstach wyjątkowo użytecznym parametrem o nazwie dystans władzy (ang. *power distance*). W rozmaitych środowiskach pracy autorytet dowódcy czy lidera (ich status w hierarchii) jest regulatorem, który umożliwia i decyduje o jakości wymiany informacji (ang. *feedback*) między członkami zespołu. Patologie dystansu władzy mogą łatwo zakłócić rytm pracy zespołowej lub zaburzyć zasady obciążania odpowiedzialnością (rozliczalność) członków zespołu.

W czasie analiz przebiegu katastrof stwierdzenie zaburzeń CRM i dystansu władzy to główny obszar zainteresowania śledczych. Czy relacja statusu i władzy pozwalała drugiemu pilotowi na komentowanie błędów kapitana? Czy załogant bał się wygłaszać sugestie co do działań korekcyjnych? Może chodzić o tak krytyczne kwestie jak wymuszenie zgodnej z procedurami decyzji przerwania zejścia do lądowania.

Esencją problemu jest to, że instytucje lub patologie kulturowe nie dopuszczają kontestowania decyzji osób stojących wyżej w hierarchii. Okazuje się, że parametry rozmaitych kultur – czy to w skali narodu, czy jednej korporacji – „podstępnie” blokują realizację procedur bezpieczeństwa. W rezultacie przestaje być możliwa optymalna obsługa produktów technologii lub zarządzanie działalnością decyzyjną.

Samo dostrzeżenie i zdefiniowanie kwestii CRM jest główną przyczyną gwałtownego spadku ilości katastrof lotniczych od lat 90. XX wieku. Ale katastrofy powodowane dysfunkcją przepływu informacji w wyniku kultury regulowania hierarchii zdarzają się do dziś, także w krajach i firmach postrzeganych jako „uporządkowane” i „pierwszego świata”. Przykładem jest katastrofa tajwańskiego lotu GE222 z 23 lutego 2014 roku. Według raportu drugi pilot niedostatecznie kontestował i korygował błędy kapitana. W rezultacie zaniechania interwencji decyzyjnej samolot – lecąc

w skrajnie niekorzystnych warunkach pogodowych – zszedł poniżej minimalnej bezpiecznej wysokości i rozbił się przy podejściu do lądowania.

W grę wchodzi elementy kultury grupy etnolingwistycznej, mieszkańców regionu, jak też kultura pracy i kultura bezpieczeństwa firmy. Może chodzić o takie rzeczy jak przyzwolenie na odstępstwa od procedur oraz zatrudnianie osób o mentalności i strukturze nawykowej ukształtowanej sub-optymalnie. Mówiąc prosto... chodzi o zatrudnianie toksycznych małpoludów na stanowiskach władzy.

Wśród krajów, w których wyzwania kulturowe dla szkoleniowców i kadrowców są najwyższe, są m.in. Korea i Indie. Wzorcowym przykładem katastrofy spowodowanej dużym gradientem autorytetu jest Korean Air Cargo 8509 z grudnia 1999 roku. Wynikła ona z wyjątkowo „podkreślonych” parametrów kultury: nałożyły się tam wyjątkowo silne hierarchiczne relacje społeczne w Korei, kultura pracy konkretnej linii lotniczej, różnica stażu kapitana i drugiego pilota oraz to, że kapitan był w dodatku emerytowanym wojskowym wysokiej rangi z silnymi nawykami do dominowania nad podwładnymi i biegiem zdarzeń.

C. Kulturowo generowana blokada zolności do przejawiania inicjatywy

Pewne cechy japońskich praktyk w sferze hierarchii stanowią systemową przeszkodę nawet w kontekstach krytycznych dla przetrwania – sferze funkcjonowania organizacji militarnych. Zapraszam czytelników do lektury zaawansowanej analizy tego problemu w kontekście działań bojowych. Rozdział ten, zatytułowany *Midway 1942*, jest częścią mojej książki *Wzorce zwyciężania* t. 2. Jest on dostępny jako bezpłatna próbka do czytania on-line – zobacz

<https://chiny.pl/wpkt/644>. ■

Chrześcijański projekt cywilizacyjny

Jak katolicka inżynieria społeczna
stworzyła Europę

Percepcja, procedury rozumowania to wzorce rozumienia świata, które w rozmaitych kulturach przybierają zadziwiająco zróżnicowaną formę. Amerykański antropolog Joseph Henrich przekonuje w swojej książce pt. *The WEIRD People in the World*¹, że Europejczycy, poddani lokalnym impulsom i zdarzeniom ewolucji kulturowej, wykształcili radykalnie odmienną konstrukcję psychiczną, czy też oprogramowanie kulturowe.

Różnice międzykulturowe między ludźmi pojawiają się w takich sferach pracy mózgu jak podatność na iluzje optyczne, które powszechnie przypisujemy współdzielonym przez wszystkie rasy cechom fizjologicznym. Inne sfery to orientacja przestrzenna, skłonność do podejmowania ryzyka, rozpoznawanie i klasyfikacja powtarzalnych wzorców etc. Użyty w tytule książki akronim WEIRD² opisuje czynniki,

-
- 1 Pol. Najdziwniejsi ludzie na świecie. W dalszej części tekstu – Europejczycy. Niniejszy tekst jest twórczym opracowaniem dwóch dzieł Henricha.
 - 2 Western, Educated, Industrialized, Rich, Democratic. Z zachowaniem kolejności to mieszkający na Zachodzie, wyedukowani, uprzemysłowieni, zamożni i demokratyczni. W dalszej części tekstu akronim WEIRD będzie odnosił się do osób sformatowanych kulturowo (udomowienie i oswojenie w niemożliwej do ustalenia proporcji) w sposób opisany przez J. Henricha.

które według samego autora dały obserwowany dziś u Europejczyków synergiczny efekt polegający na udomowieniu i oswojaniu *Homo sapiens* w Europie radykalnie inaczej niż w innych częściach świata.³ Ten esej jest pakietem najciekawszych obserwacji dotyczących kwestii formatowania naszej fizjologii i psychiki przez kulturę⁴.

I

Jak kultura zmienia fizyczną budowę mózgu

Proces wdrażania/indoktrynacji do kultury powoduje trwale fizjologiczne zmiany w mózgu. Przykładem jest zdolność czytania. Jej nabycie przenosi funkcję rozpoznawania twarzy do prawej półkuli mózgu. Spoidło wielkie, łączące dwie półkule, powiększa się. Zmniejsza się zdolność do holistycznego przetwarzania bodźców wizualnych – zastępuje go przetwarzanie analityczne. Te i wiele innych faktów zaobserwowanych przez badaczy dowodzą, że

kultura (w tym dieta) zmienia nas fizjologicznie niezależnie od cech genetycznych (w tym różnic rasowych), parametrów środowiska i ekspresji genów.

Za zmianami w budowie mózgu, sposobie produkcji hormonów i anatomii idą zmiany w percepcji, motywacji, emocjach itd. Często są to zmiany, których nie potrafimy kontrolować wysiłkiem woli. Przykładem są eksperymenty

³ W swoich dwóch książkach Henrich, podobnie jak inni antropologowie, sprytnie lawiruje przed poruszaniem kwestii różnic rasowych – tego, w jakim stopniu cechy psychiki ludzkiej są efektem procesu socjalizacji, a w jakim dziedziczonych czy cech nabytych środowiskowo.

⁴ Istnieją dopełnienia wizji Henricha, nie mniej fascynujące. W Najkrótszej historii Europy John Hirst pokazuje w błyskotliwy sposób, że przyczyną wyjątkowości Europy jest unikatowe połączenie trzech elementów: grecko-rzymskiej nauki, chrześcijaństwa i kultury germańskich wojowników.

z szybkim pokazywaniem słów zapisanych w sposób podprogowy: badani nie rejestrowali faktu odczytania nazwy czynności, a jednak obszary ich mózgu odpowiedzialne za tę czynność aktywowały się.

Dalszym wnioskiem z tej jednej zaledwie obserwacji jest to, że populacje niepiśmienne czasów historycznych są od ludzi współczesnych zasadniczo odmienne pod względem psychologicznym i neuroanatomicznym. To, zdaniem samego Henricha, zmienia pytanie o różnorodność psychologiczną w pytanie o ewolucję kulturową i historię. Innymi słowy:

nie da się odseparować kultury (oprogramowania kulturowego) i „psychologii” od fizjologii naszego mózgu, ponieważ kultura fizycznie zmienia sposób jego organizacji i funkcjonowania.

Jak działa mentalność człowieka Zachodu

Praktycznie wybuchowe pojawienie się zdolności czytania w społeczeństwach Europy od XVI wieku to jeden z czynników, który przez stulecia kumulował swój efekt w mieszkańcach naszego kontynentu. Dla kontrastu, wszelkie pozostałe obszary cywilizacyjno-kulturowe świata cieszyły się poziomem analfabetyzmu na poziomie co najmniej 90% – nawet do XX wieku.

Indywidualizm Europejczyków; wstyd i poczucie winy

Postulowanym czynnikiem uruchamiającym upowszechnienie umiejętności czytania w znacznej części populacji był w Europie protestantyzm. Jego częścią było przekonanie⁵, że

5 Jej pośrednim efektem była konieczność przekładania Biblii z łaciny na języki lokalne. Na marginesie, nie ma dobrego słowa na „institution of culture”, czyli produkt ewolucji kulturowej, którego funkcjonowanie pozwala ludziom tą kulturą sformatowanym na osiągnięcie większego dostosowania (fitness) w ewolucji kulturowej. „Mechanizm kultury”? „Prawdło”? „Program kulturowy”? Może „przystosowanie ewolucyjne”?

każdy człowiek powinien wytworzyć własną więź z Bogiem. Powinien robić to poprzez czytanie i interpretowanie Pisma Świętego. Dalekosiężnym efektem tego mechanizmu było powiązanie protestantyzmu ze szkolnictwem i edukacją. Inaczej: przekonania nazwane później *sola scriptura* (łac. jedynie Pismem) były pierwotnym impulsem energetyzującym i dającym fundament pod standaryzację prawa i inne osiągnięcia ewolucji kultury.

Jednym z fundamentów indywidualizmu, charakterystycznego dla Europejczyków, jest poczucie winy jako mechanizm samooceny i impuls do samokontroli. Wszystkie inne kultury bazują na poczuciu wstydu, które zależy od standardów danej społeczności i osądu innych. Badacze wskazują, że ten specyficzny mechanizm bardziej sprzyja wytworzeniu nawyków samodyscypliny (o korekcie decyduje wewnętrzna refleksja, a nie presja z zewnątrz – konformizm). Mechanizm oparty na wstydzie sprawia, że by usunąć wstyd czy poczucie winy wystarczy zmienić zewnętrzne pozory (dekorum opisywane w eseju o obyczajowości japońskiej). Jest to więc kwestią upublicznienia postępu i zdolności jego ukrycia. Poczucie winy to wewnętrzny system wskazujący właściwe postępowanie, który generuje potrzebę autorefleksji i napięcie zmuszające do korekty własnego systemu motywacyjnego. Zamazanie przewiny podpowiada autorytet nadprzyrodzony: można je uzyskać ciężką pracą i wyrzeczeniami.

Praktyczną konsekwencją jest tendencja do postrzegania zachowań ludzi jako wynikających z głęboko utrwalonych cech charakteru (jest leniwy → to dlatego nie wykonał pracy). Inną – dyskomfort w sytuacjach, w których osoba widzi, że sama zachowuje się w sposób niespójny (lub przejawia hipokryzję). Jeszcze inną cechą WEIRD jest niższa skłonność do konformizmu, radykalnie wyższa w „kulturach wstydu”.

Ciekawym aspektem cechy kulturowej indywidualizmu i autonomii jednostki jest kwestia samookreślenia: osoby „sformatowane” (ukształtowane) na terenach miejskich cy-

wilizacji zachodniej określają swoją tożsamość przez cechy indywidualne, aspiracje lub osiągnięcia (np. jestem naukowcem). Czym dalej w kierunku społeczności klanowych i rolniczych „na krańcach świata”, tym więcej samookreśleń odnoszących się do powiązań rodzinnych lub ról społecznych (np. „jestem matką dwójki dzieci”).

Cierpliwość i samokontrola

Cierpliwość i zdolność do samokontroli to cechy, które różnią się dramatycznie w społeczeństwach całego świata. Najwyższy poziom tych cech prezentują społeczeństwa poddane wpływowi chrześcijaństwa i konfucjanizmu: Zachód i Chiny⁶. Poziom tych cech, mający zasadniczy wpływ na karierę i sukces życiowy indywidualnych ludzi, można zdiagnozować u dzieci w warunkach domowych za pomocą eksperymentu z ptasim mleczkiem (s. 249).

Poziom cierpliwości jest niezwykle silnie powiązany (skorelowany) na poziomie całych organizmów gospodarczych (państw, wspólnot narodowych) z ich PKB, innowacyjnością, poziomem oszczędności, stabilnością systemów politycznych, klarownością praw własności. Prawdliwość jest bardzo wyraźna także przy porównywaniu pomiędzy krajami mniej rozwiniętych obszarów świata oraz między regionami wewnątrz jednego kraju.

Czym jest państwo prawa?

Miasto Nowy Jork dało ludzkości wyjątkowy naturalny eksperyment⁷ – pozwolił on zbadać korelację liczby nieuregulowanych mandatów za złe parkowanie i tzw. indeksu ko-

6 Badania na 80 tysiącach osób z 76 krajów przeprowadzili m.in. Thomas Dohmen i Benjamin Enke.

7 Raymond Fisman, Edward Miguel, *Corruption, Norms, and Legal Enforcement: Evidence from Diplomatic Parking Tickets*, [w:] „Journal of Political Economy” Vol. 115, No. 6 (Grudzień 2007), s. 1020–1048, The University of Chicago Press 2007.

rupeji państw całego świata. Obiektami eksperymentu byli dyplomaci pracujący dla ONZ, którzy w latach 1997–2002 „wypracowali” ponad 150 000 mandatów. Od ich egzekwowania (odpowiedzialności osobistej) występnych kierowców chronił immunitet dyplomatyczny.

Efektem badań było stwierdzenie silnej korelacji między liczbą mandatów a korupcją panującą w danym państwie. Dyplomaci ze Szwecji, Kanady i Wielkiej Brytanii nie mieli żadnych nieopłaconych mandatów. Dyplomaci z Bułgarii, Czadu czy Egiptu zebrali ich ponad sto na jednego pracownika.

Już w pełni naukowym eksperymentem mierzącym poszanowanie zasad był eksperyment z kostką do gry. Badany rzucał nią i otrzymywał wypłatę zależnie od wyniku: jedyńka – 5 dolarów, dwójka – 10 dolarów, aż do piątki. Wyrzucenie szóstki, dla zmylenia badanych co do celu eksperymentu, nie dawało wypłaty. Eksperymentatorzy porównywali wyniki rzutów do predykcji statystycznych. Jeśli badani z danego kraju deklarowali wyniki powyżej przewidywań statystycznych, było to oznaką, że oszukiwali.

W krajach bardziej WEIRD (np. Szwecja, Niemcy) poziom „zakłamań” wynosił 60–65 (10–15 punktów powyżej wzorcowych 50). Polacy uplasowali się na poziomie około 74, natomiast rekordowe wyniki osiągnęli Chińczycy, Marokańczycy, Wietnamczycy (po ok. 76), a wynik dający pierwsze miejsce na podium wypracowali mieszkańcy Tanzanii⁸ – 85.

**Osoba WEIRD to ch...wy przyjaciel,
ale dobry nieznajomy**

Inną cechą osób sformatowanych przez cywilizację zachodnią jest niższa gotowość do pomocy osobie znajomej

⁸ Simon Gächter, Jonathan Schulz, *Intrinsic honesty and the prevalence of rule violations across societies*, „Nature” 531 (7595; Marzec 2016). W USA, gdzie nie wymyślono slotów na monety w wózkach sklepowych, miernikiem tak rozumianej prospołeczności jest praktyka odstawiania wózka po zakupach, za której złamanie nie grozi żadna sankcja.

przy unikaniu odpowiedzialności (ogólnie: skłonność do przestrzegania norm i praw grupowych). W eksperymentach badano gotowość osób do pomocy znajomemu w uniknięciu odpowiedzialności za wypadek drogowy. Chodziło o kwestię niegroźnego potrącenia pieszego. Wykryto korelację powyższej gotowości z podobnymi, takimi jak ujawnianie informacji zastrzeżonych (np. *insider trading*), kłamanie przy badaniach medycznych u ubezpieczyciela czy wychwalanie w portalach społecznościowych restauracji znajomego.

Ważnymi cechami tak ukształtowanej mentalności WEIRD jest wytlumiona skłonność do zemsty, a przy tym silniejsza skłonność do karania innych za zachowania antyspołeczne.

Równie ciekawe obserwacje poczyniono w kwestii zaufania wobec osób nieznanych. Cechę tę, określaną jako **bezosobowa prospołeczność** (ang. *impersonal prosociality*), definiuje się jako normy, oczekiwania i motywacje związane z kooperacją z osobami obcymi lub przedstawicielami instytucji rządowych. Normy te zawierają w sobie strategię karania tych, których postępowanie postrzegane jest jako aspołeczne.

Kluczem do oceniania społeczności jest to, jaka jej część odpowiada twierdząco na pytanie: „czy mogę generalnie ufać obcym?”. W tym parametrze kultury nadzwyczajnie pozytywnie wyróżniają się Japonia, Chiny i kraje skandynawskie. Niezwykle ciekawe są różnice regionalne: szokująca wręcz różnica między północą a południem Hiszpanii i – bardziej zrozumiała – Włoch. Badacze tej problematyki wskazują,

że ludzie ukształtowani przez Cywilizację Chrześcijańską mają zasadniczo wyższą tendencję do oceniania ludzi przez pryzmat intencji (co siedzi w ich sercu) przy popełnianiu wykroczenia lub przestępstwa. Prawidło to widoczne jest w zachodnich systemach prawnych, w których przy werdykcie sądowym ocenia się właśnie intencje podejrzanego.

II

Jak wyewoluowała konstrukcja psychiczna ludzi Zachodu?

Do powyżej opisanych cech dołączyć należy potrzebę kontroli i możliwości wyboru oraz przypisanie dużej wartości ciężkiej pracy. W swojej książce J. Henrich przedstawia znakomity wywód, wedle którego czynnikiem sprawczym dla tych cech kulturowych był skutek uboczny prowadzonej przez Kościół katolicki konsolidacji swojej władzy.

Zanim przejdziemy do listy mechanizmów ewolucji kulturowej, które funkcjonowały w Europie, zwróćmy uwagę na następujące prawo ludzkiej natury i ewolucji kulturowej. Przetrwanie grupy i jej członków zależy od jej optymalnej wielkości oraz poziomu solidarności, który zdołają osiągnąć. W przeciwieństwie do innych zwierząt ewolucja wzorców kulturowych wykształciła *Homo sapiens*, aby polegać na nauce wzorców i prawideł przetrwania z informacji o prawidłowym zachowaniu: motywacji, heurystyki (wydawanie sądów), nabywania przekonań. Inaczej:

**Jesteśmy gatunkiem generującym zdolność przetrwania,
w tym zdolność rozmnożenia, o parametry kultury.
Kultura zaś to system naśladowania zachowań.**

Nasze umiejętności zdobywania i przetwarzania żywności, wytwarzania narzędzi i broni, ustanawiania norm społecznych... wszystko to są przystosowania ewolucyjne działające na poziomie wspólnot (np. etnolingwistycznych), które adaptują i wykształcają lepszy lub gorszy pakiet „wynalazków” ewolucji kulturowej. **Przetrwanie uzyskujemy na poziomie kolektywnym, a więc kosztem dobrostanu jednostek przymuszanych do rozmaitych poświęceń na rzecz wspólnoty.**

Nawiązując do początku całego wywodu, proces uczenia się prowadzi do gruntownego przemodelowania biologicznych (fizjologicznych) cech mózgu, kalibrowania cech neuroanatomicznych w sposób, który dożywotnio determinuje percepcję, zachowanie, sposób wydawania sądów moralnych. Oto jak podsumowuje ten proces J. Henrich:

Przez selektywne filtrowanie i rekombinację wierzeń, praktyk, technik i motywacji nabytych od innych, zdolność uczenia się naszego gatunku produkuje kumulatywną ewolucję kultury. Oddziałując przez pokolenia, ta kulturowa ewolucja jest zdolna wygenerować coraz bardziej wyrafinowane technologie, skomplikowane języki, psychologicznie istotne rytuały, skuteczne instytucje.

Dziedzictwo systemów klanowych

W systemie klanowym zmarli przodkowie zazwyczaj awansują do roli nadnaturalnych czynników sprawczych, zdolnych do zsyłania kar i nagród. Stąd ziemie klanowe, w których przodkowie byli chowani, stawały się święte. Równolegle pojedyncze osoby nie miały własnej reputacji, stąd ich uczynki szkodziły lub wzmacniały reputację kolektywną. Każde działanie naruszało honor nie tylko sprawcy, ale i najbliższej rodziny czy całego klanu. Stąd szereg instytucji klanowych służących zachowaniu honoru, m.in. wendetty.

Pozostałości moralności klanowej w cywilizacji zachodniej widać do dziś. Jeden z bardziej fascynujących przykładów to wskaźnik zabójstw w tych hrabstwach południa USA, w których pierwszymi osadnikami byli migranci z tradycyjnie klanowych Szkocji i Irlandii. Im więcej było tych migrantów, tym wyższy jest współczesny wskaźnik zabójstw. Widać to na mapkach równie wyraźnie, co granice dawnych zaborów na mapie preferencji wyborczych współczesnej Polski.

Prawo małżeńskie

Klany wyewoluowały jako zjawisko kulturowe, gdyż dawały optymalną wewnętrzną spójność, bezpieczeństwo oraz zdolność produkcji żywności i narzędzi. Kluczowym oddziaływaniem „programu społecznej przemiany” Kościoła katolickiego było głębokie przekształcenie modelu rodziny. Zamiast modelu klanowego promowano małe, neolokalne⁹ rodziny nuklearne.

Model małżeństwa, jaki pojawił się w Europie, miał pięć kluczowych cech: dziedziczenie po obojgu rodzicach (ang. *bilateral descent*), śladową ilość małżeństw kuzynów, tylko małżeństwa monogamiczne, rodziny jednopokoleniowe, rezydencja neolokalna¹⁰.

W przywoływanym przez Henricha atlasie etnograficznym, zawierającym opisy **około 1200 grup etnolingwistycznych, 50% nie przejawia żadnej z wymienionych pięciu cech. Ich komplet przejawia jedynie 0,7% grup!** Przykład: w naszej sferze cywilizacyjnej nie słyszymy o małżeństwach kuzynów i osób spokrewnionych. Jednak takie małżeństwa stanowią ok. 10% zawieranych na całym współczesnym świecie!

To nie uprzemysłowienie było przyczyną powstania modelu rodziny jednopokoleniowej (nuklearnej). Wszędzie indziej – tak, ale nie w Europie. Tutaj taki model był intensywnie wprowadzany jako element formatowania chrześcijaństwem. Było to elementem wysiłku rozbicia i demontażu głęboko zakorzenionych struktur klanowych, realizowany już od IV wieku n.e.

⁹ Chodzi o miejsce zamieszkania pary po ślubie. Rezydencja neolokalna to dom założony w nowym miejscu, a nie życie w domostwie rodziców któregoś z dwojga.

¹⁰ To rezydencja patrylokalna a nie „tradycyjny kult przodków i związana z nim potrzeba spłodzenia syna” jest przyczyną plagii aborcji płodów żeńskich we współczesnych Chinach. Nowo zaślubieni wprowadzają się do rodziców męża, co pozbawia rodziców żony doraźnej opieki, zwłaszcza w podeszłym wieku.

Kluczem do sukcesu ewolucyjnego akurat tego „odłamu” chrześcijaństwa zdaje się być olbrzymia ilość zakazów, nakazów i preferencji dotyczących małżeństwa i rodziny. Indoktrynacja do tych norm, prowadzona przez całe stulecia, prowadziła do ich obyczajowej adaptacji. Ta zaś – do radykalnej zmiany konstrukcji psychicznej mieszkańców Europy.

Najbardziej istotną zmianą było to, że wciągającym się całe pokolenia procesie ludzie byli uwalniani od uwikłań i powinności względem swoich klanów i rodów: zarówno od obowiązków i zobowiązań, jak i korzyści. W zastępstwie tych relacji klanowych kusiły ich okazje dołączenia do Kościoła i organizacji nie-klanowych¹¹, takich jak gildie, uniwersytety itp. Skutecznie osiągniętym celem powyższej zmiany, realizowanej przez Kościół, było rozmontowanie instytucji opartych na pokrewieństwie. Tak oto wysiłek skonsolidowania i umocnienie własnej władzy odblokował potężne siły innowacji i mobilności społecznej – fundamentu bez którego Europa nie byłaby w stanie stworzyć swojej potęgi.

Prawo dziedziczenia

W społeczeństwach klanowych ziemia jest własnością klanu (ogólnie: grupy krewnych) – nie podlega więc dziedziczeniu przez indywidualnych ludzi. Dla przykładu, w starożytnym Rzymie głową rodu był patriarcha, który jako jedyny w rodzie miał pełne prawa obywatelskie. To do takich i podobnych systemów społecznych zastosowano promowany przez Kościół model:

- rozmaite, coraz bardziej restrykcyjne zakazy mariaży między krewnymi, zakaz małżeństw poligamicznych i posiadania niewolników seksualnych, zakaz poślubiania przez kobiety brata zmarłego męża (kazirodstwo prawne) i realizowania podobnych scenariuszy,

¹¹ Ang. voluntary organizations, dosł. organizacje dobrowolnej przynależności.

- zakaz małżeństw z osobami innej wiary,
- obyczaj wypowiedzenia „tak”, który miał powiązać małżeństwo z miłością romantyczną; przykładem jest postanowienie synodu w Verneuil z 755 roku, w którym ustanowiono nakaz publicznego zawierania małżeństw,
- promowanie rezydencji neolokalnej,
- promowanie indywidualnej własności. Każdy człowiek mógł dysponować samodzielnie tym, co posiadał.

Rezultatem tych realizowanych przez stulecia działań było powstanie fundamentów tego, co współcześnie uważamy za jądro naszej tożsamości cywilizacyjnej: autonomii jednostki i prawa własności. Konsekwencje ich wprowadzenia były następujące:

- W społeczeństwach przedchrześcijańskiej Europy małżeństwo było instytucją, która wyewoluowała do roli wzmacniania rodów i klanów oraz powiększania ich. Było narzędziem władzy w ręku patriarchy rodu, a jednocześnie źródłem jego władzy. Więzy rodzinne były gwarancją uczciwości, podjęcia konstruktywnej współpracy i bezpieczeństwa. Tabu i zakazy Kościoła były uderzeniem w samo serce tej struktury władzy.
- Zakaz kazirodztwa prawnego sprawiał, że śmierć jednego z małżonków przerywała więź między dwiema rodzinami. Skutkowało to tym, że majątek wnoszony przez żonę nie mógł już stać się własnością klanu męża. Prawo spadkowe promowało ściśle liniowe dziedziczenie: przez potomków, ale już nie braci i kuzynów.
- Konieczność szukania małżonka spoza kręgu klanu i osób spokrewnionych sprzyjała propagowaniu innowacji (rzemiosło, produkcja żywności) oraz wymuszała nawiązywanie relacji zaufania i współpracy między osobami obcymi. Było to impulsem do powstawania reguł

i praw regulujących „organizacje dobrowolnej przynależności”. To szalenie niepozorna, ale i szalenie istotna instytucja kultury.

- Klany i linie rodowe musiały wytwarzać dziedzica (męskiego) w każdym pokoleniu, co jest matematycznie niemożliwe. Narzucając ściśle reguły dotyczące dziedziczenia przez syna z prawego łóża, zakazu usynawiania i zakazu poligamii oraz zakazu rozwodów (z żoną nie mogącą urodzić syna; ponowny ożenek był zakazany nawet po legalnie przeprowadzonym rozwodzie), Kościół doprowadził do permanentnego kryzysu dziedziczenia u władców – wygasanie rodów było matematycznie nieuchronne. Ciekawostka: legalna adopcja została wprowadzona w angielskim prawie dopiero w 1926 roku. Drugą ciekawostką, już geopolityczną, jest to, że polityka Kościoła sprawiła, iż angielski król Henryk VIII zmienił wiarę na protestancką – właśnie w wyniku niemożności przeprowadzenia rozwodu.
- Zgody na ponowny ożenek oraz inne wyjątki, ale przede wszystkim zapisy testamentowe przez indywidualnych ludzi były dla Kościoła źródłem potężnego dochodu (własności ziemi). Zapisywanie majątku Kościołowi lub na biednych (za pośrednictwem Kościoła) było promowane jako sposób zapewnienia sobie miejsca w Niebie.

MONOGAMIA I TESTOSTERON

Małżeństwa monogamiczne ograniczają wybór partnera, ale w zamian stwarzają warunki społeczne sprzyjające sile całej społeczności (wspomagają jej siłę w rywalizacji z innymi wspólnotami).

Poligamia produkuje istotną liczbę mężczyzn, którzy nie mają możliwości ożenku ani inwestowania w swoją przyszłość (kultura odpowiedzialności i ciężkiej pracy).

Przejawiają oni wysoki poziom testosteronu (hormonu agresji, którego produkcja u mężczyzn w związku małżeńskim znacznie spada). Mężczyźni tacy mają tendencję do przemocy, przestępstw, używania narkotyków etc.

Zacznijmy od ciekawostki dotyczącej małp spokrewnionych z człowiekiem. Żaden z ich gatunków nie przejawia dwóch cech jednocześnie: życia w dużych grupach i praktyki małżeństw monogamicznych. Małżeństwa takie są wyłącznie produktem kultury *Homo sapiens*.

Małżeństwa te są czynnikiem ograniczającym dostępną liczbę potencjalnych partnerów do związku zarówno dla kobiet (dla kobiety jest bardziej opłacalne związać się z zasobnym mężczyzną jako druga żona niż z uboższym jako pierwsza i jedyna), jak i mężczyzn (wiele żon jest symbolem prestiżu). Sama matematyka sprawia, że społeczeństwa silnie poligamiczne produkują ludzi gotowych na ryzykowne zachowania po to, aby podnieść swój status i przez to zdobyć partnerkę do spółczenia potomstwa.

W społeczeństwie poligamicznym pokazanym przez Henricha dolne 40% mężczyzn nie może pozwolić sobie na partnerkę mimo determinacji i wbrew wysiłkom – to odsetek niższy niż w wielu rzeczywistych społeczeństwach Afryki. Awans społeczny mężczyzn z najniższych 10% ponad próg 40% nie jest realny. Perfidna pułapka polega na tym, że struktura takiego społeczeństwa nie generuje w umysłach ludzkich motywacji do wyrzeczeń czy aktywności, co dalej nazwę energetyzacją.

Podsumowując, małżeństwa monogamiczne są produktem ewolucji kulturowej, który redukuje współzawodnicstwo reprodukcyjne między mężczyznami. Zmniejsza się też odsetek mężczyzn o wysokim poziomie testosteronu, a więc liczba osobników ze skłonnościami do agresji. Spadek testosteronu u mężczyzn w związku małżeńskim generuje kolejne przystosowanie ewolucyjne: dzięki temu spadkowi mężczyźni „feminizują się” i przejawiają większe zainteresowanie opieką nad dziećmi.

Ale istnieją znacznie bardziej doniosłe efekty endokrynologicznej ingerencji Kościoła w fizjologię ludzką. Przez nakładanie silnych ograniczeń prawnych i obyczajowych na męską aktywność seksualną Kościół wpływał na funkcjonowanie układu hormonalnego. Efektem był indukowany kulturowo spadek produkcji testosteronu, nie występujący tak silnie w innych kulturach. Spadek ten redukował skłonność do zachowań ryzykownych, zemsty i współzawodnictwa oraz stopień zadowolenia z małych, ale natychmiastowych nagród. Zwiększał za to skłonność do samokontroli, postrzegania sytuacji jako gry o sumie dodatniej (kooperacja daje korzyści obu stronom) i zaufania względem obcych – zależność tę potwierdzają kontrolowane eksperymenty laboratoryjne.

W efekcie tych reform prawa spadkowego i reform prawa zawierania małżeństw:

- Około 900 roku Kościół (w tym zakony monastyczne) był w posiadaniu około jednej trzeciej wszystkich ziem uprawnych w Europie Zachodniej. We Francji było to aż 44%. Do czasów reformacji Kościół posiadał już około połowy ziem niemieckich i około 30–40% ziem w Anglii.
- Powstała ponadplemienna wspólnota oparta na chrześcijaństwie. W X i XI wieku była ona zdolna nie tylko do skutecznego zastopowania ekspansji muzułmańskiej, ale i powołania do życia ruchu krucjatowego, co zaważyło o przetrwaniu „Europy”.
- Dzięki zakazom małżeństw z kuzynami powstał trend i obyczaj nawiązywania wszelakich relacji społecznych (handel, współpraca, małżeństwa) w szerszym świecie społecznym. Nie licząc kwestii obciążeń genetycznych, dało to strukturalną możliwość swobody przemieszczania się, nawiązywania relacji i tworzenia siatek współpracy całkowicie niezależnych od powiązań rodzinnych

we wszelkich sferach aktywności. Takie odcięcie się od rodziny było warunkiem przyjęcia w wielu klasztorach.

- Rodzina to pierwsza struktura, której częścią staje się nowo narodzone dziecko. Siła tego faktu musi mieć kluczowe znaczenie przy formowaniu się psychiki człowieka. Badania długości czasu wystawienia na program reform rodziny Kościoła pokazują, że im dłużej Kościół prowadził reformy społeczne w danym regionie Europy, tym silniej jego mieszkańcy przejawiają „zachodnie cechy psychiczne i mentalnościowe” (WEIRD).
- Próby wprowadzenia instytucji stanowiących o sile kulturowej Zachodu (demokracja, rządy prawa etc.) na terenach, na których funkcjonuje model klanowy (Afganistan, Pakistan), są kompletnym, ale to kompletnym nieporozumieniem. Są rzeczą niemożliwą do wykonania z powodu nieprzekraczalnych. Wynikają one z oddziaływania kultury nie tylko na sztywność struktur hierarchicznych, nabywaną i generowaną w procesie międzypokoleniowego dziedziczenia statusu, ale przede wszystkim na fizjologię mózgu. Nasze rozumienie różnic konstrukcji psychicznej ludzi różnych kultur i sfer oddziaływania cywilizacji wymaga radykalnej rewizji! Jedno jest pewne – poglądy, jakoby ludzki umysł i ciało były białą kartą, zdolną do przyjęcia nawet oprogramowania przeciwnej płci, są jawną niedorzecznością.
- **Gotowość zaufania osobom obcym** (ang. *in-out-group trust*) **jest odwrotnie proporcjonalna do obecności struktur klanowych.** Podobna ujemna korelacja pojawia się w parze z popularnością małżeństw wśród osób spokrewnionych. Ogólną prawidłowością jest to, że uniwersalizm, a więc i zdolność do tworzenia dużych kooperujących agregatów społecznych (rządzonych jedną ideą motywującą) jest cechą nienaturalną dla społeczeństw klanowych i praktykujących małżeństwa

kuzynów. Nepotyzm, wielki „wróg” rządów prawa i merytokracji przy zatrudnianiu i transparentności. Jest jedną z mierzalnych, naturalnych cech wszelkich społeczeństw, ale zwłaszcza tych o strukturze klanowej.

- Ludzie z takich społeczeństw mają statystycznie mniejszą skłonność do partycypowania w tworzeniu dóbr wspólnych: oddawaniu krwi, dorzucaniu swoich pieniędzy w eksperymentach badających zdolność do współpracy z osobami obcymi. Tendencja ta jest całkowicie niezależna od warunków środowiskowych, geograficznych czy nawet religijnych. Sama znajomość odsetka małżeństw z osobami spokrewnionymi pozwala wyjaśnić 70% różnic regionalnych w skłonnościach do uczciwości wobec osób obcych.
- Eksperymenty dowodzą, że taktyka wzmacniania zachowań kooperacyjnych polegająca na umożliwieniu karania za zachowania aspołeczne sprawdza się u ludzi cywilizacji zachodniej – dyscyplinuje. U przedstawicieli społeczeństw o silnych strukturach klanowych dokładnie takie samo dyscyplinowanie przez obcych uruchamia skrajnie silne reakcje zemsty, nawet w sytuacji laboratoryjnej¹². Wniosek: metody inżynierii społecznej skuteczne w krajach „rozwinętych” są spektakularnie kontrproduktywne w rejonach „niekompatybilnych kulturowo”.

Wyniki rozmaitych eksperymentów kontrolowanych laboratoryjnie oraz badanie korelacji cech społeczeństw pozwala powiązać zmiany w psychice wywołane przez reformy instytucji małżeństwa przez Kościół ze współcześnie występującymi zjawiskami. Wykryte statystyczne korelacje pokazują, że każdy tysiąc lat wpływu Kościoła katolickiego to:

12 B. Enke, Kinship, cooperation, and the evolution of moral systems, [w:] „Quarterly Journal of Economics” 134 (2), s. 953–1019. W jednym z eksperymentów reakcja agresywna była tak silna, że jego bieg musiał zostać przerwany.

- Spadek o 20% konformizmu w eksperymencie Asha z długością odcinków¹³.
- Spadek o 30% skłonności do kłamania przed sądem na korzyść przyjaciela.
- Pięciokrotne zwiększenie dobrowolnych donacji krwi. Ta korelacja jest szczególnie dobrze widoczna we Włoszech. Na południu ilość jednostek krwi oddawanych na 1000 osób jest bliska zeru, a na północy dochodzi do stu jednostek (po ok. 470 ml każda).
- Redukuje liczbę niezapłaconych mandatów za parkowanie z siedmiu na osobę do jednego na osobę – w opisanym powyżej naturalnym eksperymencie w Nowym Jorku.
- Zmiana kognitywnych parametrów sposobu myślenia. Każde stulecie reform instytucji rodziny to zwiększenie skłonności do myślenia analitycznego o około 3% – sumarycznie to skok od 40 do 74% przez całe tysiąclecie. Dodatkowo, w pewnych okresach IQ Europejczyków zwiększało się o około 6–8 punktów na pokolenie.

Antropolodzy i psychologowie zbadali wyżej opisane parametry działania psychiki w drugim pokoleniu migrantów z krajów o silnych strukturach klanowych do regionów Europy najsilniej poddanych oddziaływaniu Kościoła. Otrzymany rezultat był jednoznaczny: wszystkie cechy osób formowanych klanowymi stosunkami społecznymi przejawiały się wyraźnie. Dało się więc sformułować niezwykle doniosłą obserwację:

Cechy psychiczne były przenoszone przez wychowanie (transmisję międzypokoleniową), a nie produkowane przez złą jakość systemu politycznego,

¹³ Osoby podstawione przez eksperymentatora wskazują błędnie odcinek inny niż porównywany, a ofiara eksperymentu ulega ich „społecznemu dowodowi słuszności” i również pokazuje niewłaściwy odcinek – wbrew temu, co widzi.

bezpieczeństwo socjalne, wystawienie na klimat, choroby endemiczne, bądź opresje w źródłowym miejscu zamieszkania rodziców¹⁴.

Kościół stwarza fundamenty psychologiczne pod współczesną demokrację

Liczne obserwacje antropologów dotyczące sposobu funkcjonowania społeczeństw klanowych dowodzą, że klanowe mechanizmy społeczne i psychologiczne całkowicie blokują powstawanie modeli politycznych opartych na współuczestnictwie „zwykłych poddanych” w sprawowaniu rządów, pluralizmu politycznego i instytucji demokratycznych. Nie mówiąc o tak doniosłych sprawach jak autonomia jednostki.

Szansa na samoistne wytworzenie się lub adaptację takich modeli w społeczeństwach muzułmańskich i w historycznych konfucjańskich Chinach była w praktyce równa zeru. Przez przeprowadzenie destrukcji klanowych struktur w Europie Kościół otworzył drogę dla pluralizmu i demokracji.

Motywacje religijne: mechanizm winy i jej odkupienia

Katolicy wyznają swoje grzechy w konfesjonale, wykonują zadaną pokutę i są oczyszczeni. Było – nie ma. Protestanci nie mają tak łatwo. Grzech i poczucie winy muszą skompensować robieniem czegoś dobrego w oczach Boga. A skoro wielu z nich swoją pracę postrzega jako boskie powołanie lub po prostu widzi ją jako coś oczyszczającego, ich kompensacją za grzechy jest po prostu cięższa praca.

Efekt, a jakże, zbadano eksperymentalnie. W jednym z eksperymentów grupa badaczy pod kierunkiem Emily Kim przeprowadziła badanie katolików, protestantów i wyznawców judaizmu (tylko mężczyzn), którym podsunęto myśli o relacji kazirodzkiej z siostrą. Następnie eksperymentatorzy

¹⁴ B. Enke, op. cit., s. 263.

przydzielili mężczyznom szereg zadań. Okazało się, że protestanci pracowali ciężiej i z większym zaangażowaniem niż przedstawiciele dwóch pozostałych wyznań.

Protestantyzm i etos pracy

Wzmacnianie cech sprzyjających wydajności i produktywności było realizowane za pomocą wierzeń religijnych. W protestantyzmie ciężka praca i samodyscyplina to praca miła Bogu. Zapewnia to jednostkom jasno wytyczony sposób na wejście do Nieba. Brak życiowego sukcesu nakłada na nich widoczne dla innych znamię osób grzesznych.

Nastąpiła sakralizacja cech psychologicznych kształtowanych przez wcześniej niesterowane mechanizmy ewolucji kulturowej.

Idealnym produktem tamtych czasów (a nie ruchu protestanckiego) jest sam Luter: należał do aż trzech **organizacji dobrowolnego stowarzyszania**: był mnichem Augustynem zatrudnionym na uniwersytecie w mieście opartym na własnym charterze prawa (Wittenberga).

Marcin Luter agentem sił psychohistorii

Jednym ze spostrzeżeń związanych z siłami psychohistorii jest to, że jeśli Luter zostałby ścięty lub w inny sposób powstrzymany, to i tak nie powstrzymałoby rozłamu religijnego – nastąpiłby raczej prędzej niż później. Wynika to z tego, że ruch reformatorski był pakietem ruchów religijnych, które były przejawem zmian we wzorcach pracy ludzkiej psychiki, ewoluujących wśród mieszkańców Europy.

W podobny sposób można myśleć o oświeceniu. Jego twórcy byli „agentami” i świadkami kumulujących swój efekt procesów ewolucji kulturowej i postępu cywilizacji. Procesy te przez wcześniejsze dziesięciolecia i stulecia kształtowały percepcję, systemy pojęciowe i dorobek inte-

lektualny, których synergiczny wpływ w pewnym momencie osiągnął wartość krytyczną. □

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Naród tym potężniejszy, im więcej w nim cierpliwych i zdyscyplinowanych

Zdolność odraczania nagród i cierpliwość to parametry o znaczeniu fundamentalnym, a ich wyjątkowo trafnym predyktorem jest wynik eksperymentu z ptasim mleczkiem ([s. 249](#)). Co jest bardzo ciekawe, badania nad rodzeństwami, w tym bliźniakami, zdają się wskazywać, że ta cecha mentalności jest niezależna od pakietu zdolności poznawczych nazywanego ilorazem inteligencji.

Oto najważniejsze spostrzeżenie zaczerpnięte z książki J. Henricha, a które powinno być wykute w granicie na fasadzie każdej szkoły twojego państwa (w państwie twojego wroga, wręcz przeciwnie – prawidłowość trzeba ośmieszać i umniejszać):

cierpliwość i zdolność samokontroli osoby jest kalibrowana tak, by wpasowała się w środowiska instytucjonalne i technologiczne, przez które osoba jest formowana w czasie swojego życia.

B. Identyfikuj i niszczone cechy kultury przeciwnika, które dają mu siłę

W społeczeństwach zachodnich mniej ceni się konformizm i posłuszeństwo jako cnoty. Aby stworzyć mechani-

zmy sprzyjające osiągnięciu kolektywnych celów, potrzebne są specjalne instytucje i praktyki przymuszania do kooperacji.

Postrzeganie indywidualizmu jako cnoty to wręcz idealny punkt przyłożenia dźwigni dla przeciwnika, który chce zniszczyć zdolność do kolektywnego osiągnięcia celów. Metodą może być gloryfikowanie egoizmu, czego przykładem jest twórczość Ayn Rand, z jej sztandarową powieścią *Atlas zbuntowany*. Nagięcie skali wartości oraz systemu motywacyjnego do spełniania własnych zachcianek, bez względu na obowiązki wobec wspólnoty, może być przejawem wolności, jaką cieszy się jednostka. Może też być przejawem udanego ataku przeciwnika, który – w myśl starożytnej maksymy (s. 465) – chce zniszczyć więzi wspólnotowe.

C. Motywuj zawsze dwoma: karą i nagrodą

W świetle materiału statystycznego i opisowego zebranego przy badaniu kultur całego świata, przedstawionego przez J. Henricha i innych antropologów, wycofanie elementu kar i ocen negatywnych z wychowania dzieci zdaje się być katastrofalnym błędem. System motywacyjny, który dyscyplinuje jednostki do przestrzegania norm i praw rządzących społecznością, nie będzie działał bez kar. Taką prawidłowość ludzkiej natury opisuje już Sun Zi w traktacie *Sztuka wojny*. W eseju *Asabijja...* poznamy prawidłowość bliźniaczą, choć w zasadzie tylko przeformułowaną: zachowania kooperacyjne trzeba wymusić [pod rygorem sankcji].

D. Wieczny konflikt popędu seksualnego i restrykcji na rozwiązłe zachowania seksualne

Skoro model małżeństwa ustanawiany przez Kościół stoi w sprzeczności z dziedzictwem ewolucyjnym człowieka, a także z kalkulacjami ekonomiczno-mażeńskimi obu płci, to wszelkie ruchy kontrkulturowe będą ciążyć w kierunku

kolizji z naukami Kościoła katolickiego i porządkiem moralno-etycznym, który jest na nich oparty. Przykładami są m.in. wizja świata barona de Sade i współczesne nam ideologie *queer* (w tym normalizacja stręczenia dzieci i pedofilii) czy walki z „opresją heteroseksualnego patriarchatu”.

Taki bunt i „filozofia” odrzucenia zakazów obyczajowych będzie zawsze atrakcyjniejsza kulturowo, gdyż hedonistyczne zaspokajanie popędów daje łatwiejszy, bardziej biologicznie naturalny typ przyjemności niż samokontrola.

E. Cywilizacja kontra chuć (i Szatan)

Dostrzegam prawidłowość następującą: wysiłek budowy cywilizacji wymaga stłumienia popędu płciowego ludzi. Jest tak dlatego, że impulsy seksualne powodujące zachowaniem człowieka są tak silne i tak absorbujące, że stoją w kolizji ze zdolnością społeczności do kształtowania systemu motywacyjnego opartego na samokontroli i wyrzeczeniach, niezbędnych do zwiększenia produktywności danej społeczności.

W skali imperiów i cywilizacji, ileż z nich upadło lub podupadło z powodu pięknego lica kobiety? To retoryczne pytanie nawiązuje do wojny trojańskiej. Wielkie projekty systemów społeczno-religijnych, takie jak chrześcijaństwo i konfucjanizm, pełne są zakazów i ograniczeń, które przekierowują ludzką energię na akumulowanie dorobku cywilizacyjnego. Bodaj najwspanialszy okres rozkwitu w dziejach Chin (era Kaiyuan dynastii Tang) także zakończył się zadurzeniem cesarza i zaniedbaniem spraw państwa. Uosobieniem purytańskiej moralności jest era wiktoriańska w dziejach Anglii. Era, w której państwo to zbudowało ogarniające cały świat imperium.

Poradę dla „niszczyciela państw” sformułował w niezwykle trafny sposób Krzysztof Karoń w książce *Historia antykultury*. W formie skondensowanej porada mówi, że należy zaatakować społeczność państwa lub cywilizacji tak, aby

system motywacyjny dzieci trwale ustawił się na pozyskiwanie przyjemności i satysfakcji z zaspokajania popędów biologicznych (przedwczesna inicjacja seksualna, niepomowanie w jedzeniu). Należy utrudnić formatowanie psychiki dzieci tak, aby nie nauczyły się aktywować nagród dopaminowych (s. 234) poprzez „pracę pożyteczną dla innych ludzi”. Z tej perspektywy

religia nie jest „zbiorem zabobonów”. Jest pakietem narzędzi stworzonych do misji cywilizującej: udomawiania istot ludzkich wedle określonego wzorca formatowania cywilizacyjnego. Jest też najskuteczniejszym znanym ludzkości generatorem wspólnego mitu, mitu motywującego (s. 530 oraz s. 623) oraz absolutnie kluczowej cechy: zdolności do ultrakooperacji. To dlatego system religijny jest głównym celem ataku w agresji ideologicznej. Atak jest niczym innym jak kampanią zwalczania konkurencji do programowania układu limbicznego (szlaków dopaminergicznych) u małych dzieci.

Co może jest, a może nie jest szokujące, zaledwie w ostatnich dwóch-trzech dekadach powyższe prawidłowości zostały „oficjalnie wykryte” przez antropologię i psychologię religii. Wcześniej mistrzowie powodowania motywacjami zbiorowisk ludzkich wszystko „przeliczali eksperymentalnie” – tworząc cywilizacje i imperia.

Oprócz prac Josepha Henricha, kluczowej rekonceptualizacji dostarcza wręcz natchniona praca „Cooperation and Commune Longevity: A Test of the Costly Signaling Theory of Religion”¹⁵ z 2003 roku. A więc słynne dominacyjne tyrady antyreligijne Richarda Dawkinsa, autora Samolubnego genu, które wspomniany wygłasza grzmiąco po dziś dzień,

15 Pol. Kooperacja i przeżywalność wspólnot. Zastosowanie teorii kosztownego sygnalizowania do religii, autorstwa Richarda Sossisa oraz Erica R. Bresslera

są po prostu stekiem bzdur i przejawem żenującego, ideologicznego zacietrzewienia... W najlepszym razie.

Wspomnij teraz, Drogi Czytelniku, przykład parkujących dyplomatów w Nowym Jorku, opisany na początku tego wywodu o chrześcijańskiej inżynierii społecznej.

Puentuje go arcymistrzowski akt wglądu satyryka w istotę tego, czym jesteśmy my – najdziwniejsi ludzie na świecie... których kulturę, kształtowaną i dziedziczoną przez kolejne pokolenia, naśladowały i kopiowały wszystkie nacje świata przez dwa ostatnie stulecia. ■



Rys. Andrzej Mleczko

Prymatolog najlepszym trenerem koszykarzy

Sztuka balansowania skłonnością do egoizmu

Pytanie: Kto lepiej się nadaje na trenera koszykówki? Mistrz koszykówki czy psycholog z zamiłowaniem do studiowania ludzkiej natury?

Instynkt sprawiedliwości

Nasza przyrodzona potrzeba sprawiedliwego traktowania i sprawiedliwego egzekwowania wkładu członków grupy jest najsilniejszym popędem z tych, które napędzają nasze zachowanie i kształtują mentalność.

Inspiracją do napisania tego eseju były eksperymenty z makakami nad poczuciem sprawiedliwego traktowania. Eksperymenty przeprowadził belgijski prymatolog Frans de Waal oraz Amerykanka prof. Sarah Brosnan. Eksperymentatorzy obserwowali zachowanie małpek kapucynek, które nagradzano w rozmaity sposób za realizację drobnych zadań. Małpki mogły wzajemnie widzieć otrzymywane nagrody.

Małpki na początku dostawały jako nagrodę małe ogórki, które wystarczająco rekompensowały wysiłek. Później jednak jednym z małpek oferowano nagrodę znacznie atrakcyjniejszą – winogrono. Rezultaty były pouczające: małpki, które wciąż dostawały ogórka, wpadały w gwałtowne pobudzenie, a nawet rzucały ogórkiem w eksperymentatora.

Autorzy eksperymentu interpretują go jako demonstrację tego, jak u zwierząt kooperujących funkcjonuje poczucie sprawiedliwości (ang. *fair*). Podobne do powyższych reakcje obserwowano u ludzkich dzieci. Eksperymenty na szympan-sach dały jeszcze inny rezultat: zdarzały się sytuacje eksperymentalne, w których szympan odmawiał przyjęcia nagrody, jeśli widział, że inny, w klatce obok, dostawał gorszą¹.

Gramy w koszykówkę

Niezwykle pouczający eksperyment w zakresie optymalizowania kooperacji wewnątrzgrupowej opisuje laureat Nagrody Nobla z ekonomii James M. Buchanan². Eksperyment przeprowadzono na żeńskiej uniwersyteckiej drużynie koszykówki Connecticut Huskies.

Okazało się, że rozmaicie stosowane bodźce nagród sprawiają, iż gracze stają się bardziej lub mniej skłonni do współpracy. Odpowiednio zbalansowane parametry sprawiają, że da się dostroić całą drużynę do maksymalnej skuteczności w konkurowaniu z przeciwnikami na poziomie drużyna przeciw drużynie. Stan taki osiąga się, gdy zminimalizowany zostanie trend do konkurowania wewnątrz drużyny.

Gdy włączyć do przestrzeni decyzyjnej koncepcje biologii ewolucyjnej, parametrem zespołu przestaje być talent do gry, a zostają nim mechanizmy motywacyjne uruchamiające się na różnych poziomach. Pracownik korporacji konkuruje z pracownikami innej korporacji, ale na innym poziomie konkuruje ze swoimi kolegami. Koncepcja ta nazywa się selekcją wielopoziomową. Szczyt swojego patologicznego na-

1 *Why Monkeys Care about Fairness and What It Means for Us*, <https://www.wabe.org/why-monkeys-care-about-fairness-and-what-it-means-us/> [dostęp: 2021.10.05].

2 Buchanan J. M. (2000) *Group Selection and Team Sports* [w:] „Journal of Bioeconomics” 2: 1–7. Omówienie eksperymentu w Peter Turchin, *Ultrasociety: How 10,000 years of War Made Humans the Greatest Cooperators on Earth*, rozdział 5.

tężenia osiągnęła w amerykańskiej firmie Enron. Decyzją jej prezesa Jeffa Skillinga rankingowano pracowników względem wydajności i w każdym cyklu zwalniano 10% najmniej wydajnych. Z czasem doprowadziło to do katastrofalnego spadku zachowań kooperacyjnych wewnątrz firmy.

W przypadku drużyny koszykówki starano się znaleźć idealną proporcję nagród za zdobycie punktów i asystę w ich zdobyciu. Optimum zdefiniowano jako brak kolizyjności celu trenera (wygranie meczu) z celem gracza, który stara się otrzymać jak najwięcej bonusów indywidualnych za trafienia do kosza. Jeśli gracze nie byli nagradzani za asysty, stawali się bardziej skłonni do ryzykownych rzutów zamiast podawania do tych, którzy byli na lepszej pozycji do skutecznego rzutu.

Istotnym czynnikiem było wyróżnianie wyjątkowo dobrych graczy. Jak się okazało, poczucie sprawiedliwości jest silnie kształtowane przez kulturę. W krajach Europy północnej, takich jak Norwegia czy Dania, obecna jest silniejsza preferencja do egalitaryzmu, nagradzania zbiorowego.

W USA bardziej akceptuje się nagrody dla lepszych graczy. W każdej grupie jest jednak dość wyraźna granica, poza którą uczestnicy zaczynają odczuwać, że nie są traktowani fair i ich skłonność do kooperacji spada.

Efekty działania tego mechanizmu zaobserwowali Frederick Wiseman i Sangit Chatterjee. Uszeregowali oni drużyny baseballa grające w amerykańskiej Major League Baseball wedle klucza nierównego nagradzania graczy za ich wkład w zwycięstwo drużyny. W latach 1992–2001 drużyny w najwyższej z czterech grup wygrywały średnio osiem rozgrywek więcej od tych uszeregowanych w grupie najmniej dostrojonych do tego prawidła ludzkiej natury!

Czas odpowiedzieć na pytanie o najlepszego trenera. Brzmi ona tak: najlepszy będzie prymatolog. Ale że nie był dany do wyboru przy zgadywaniu, to lepszy już będzie znawca ludzkiej natury. □

Porady praktyczne, sposrozeżenia i przykłady

A. Władca natchniony

Łatwo teraz zarysować wytyczną dla decydentów państwa lub imperium, którzy chcą zmaksymalizować wysiłek kolektywny poddanych i obywateli. Daj im sprawiedliwość! Widać też zupełnie jasno, jaki powinien być cel agresora: skłócić, zniszczyć ducha kooperacji przez wywołanie maksymalnie powszechnego poczucia braku sprawiedliwości. Nic zaskakującego, prawda?

Każda drużyna czy zespół wyznaczony do zadania lub rozwiązania problemu powinny być starannie zaprojektowane pod kątem kryterium kompletu potrzebnych specjalizacji, a więc parametru różnorodności. Ale istnieje drugi parametr – homogeniczność. To współdzielenie języka, wartości, kultury i innych cech, które wspólnie generują zdolność do kolektywnego osiągnięcia celów. Zdolność tę osiąga się dzięki wydajnej komunikacji i koordynacji, ale głównie dzięki adekwatnym i sprawiedliwym nagrodom za wkład we wspólny wysiłek.

Perypetie drużyn sportowych wskazują, że kluczowym parametrem może być balansowanie między współpracą w osiąganiu celów, a jazdą na cudzych dokonaniach i wysiłku.

Peter Turchin stwierdza w swojej książce *Ultrasociety*:

konkurowanie wewnątrz grupy powoduje, że zdolność do kooperacji słabnie. Ale konkurowanie pomiędzy społecznościami zwiększa kooperację wewnątrz [każdej z nich].

W świetle tych przemyśleń sprawą oczywistą wydaje się być to, że również na poziomie społeczności najliczniejszych, a więc narodów i imperiów (starożytny Rzym, społeczeństwo współczesnego USA), parametrem kluczowym jest poczucie kolektywnego osiągnięcia celów.

Zarówno z punktu widzenia agresora, jak i organizacji stojących na straży wspólnoty etnicznej lub metaetnicznej, to poczucie wspólnoty jest kluczowym słabym lub silnym punktem. Polem rozstrzygającej bitwy i najważniejszą twierdzą. ■

Zaufanie: prawdziwy smar do osi tego świata

Zaufanie do nieznanym jako kluczowy parametr funkcjonowania kooperujących grup ludzi

Handel cywilizuje – jest impulsem ewolucyjnym dla bezosobowej prospołeczności

Handel jest lekarstwem na najbardziej niszczycielskie uprzedzenia; jest bowiem niemal ogólną zasadą, że gdziekolwiek łagodne są obyczaje, tam jest handel; a gdziekolwiek jest handel, tam łagodne są obyczaje.

Monteskiusz, Duch praw (1749)

Jeden z wariantów eksperymentu o nazwie Gra w ultimatum polega na tym, że losowo dobrane w pary osoby dzielą się pewną kwotą pieniędzy. Jedna z tych osób decyduje o proporcji podziału, a druga może przyjąć albo nie przyjąć oferowanej kwoty. Odrzucenie oferty powoduje, że żaden z graczy nie otrzyma wypłaty. Wśród Europejczyków było to 100 dolarów, a wśród członków peruwiańskiego plemienia Matsigenka – 20 soles, równowartość dwóch dniówek.

Okazuje się, że reprezentanci dużych, uprzemysłowionych społeczeństw mają bardzo silną tendencję do dzielenia się pół na pół – średnia dla nich wynosiła 48 dolarów. Oferty poniżej 40 dolarów były często odrzucane. Rezultat w społeczności amazońskich Indian był zasadniczo inny. Większość decy-

dujących oferowała stronie przeciwnej 15% kwoty, a średnia wynosiła 26%. **Wszystkie niskie kwoty były akceptowane natychmiast.**

Członkowie plemienia przyjmujący ofertę wyjaśniali w rozmowach, że nie odczuwali żadnej potrzeby bycia fair. Byli też często wdzięczni za to, że dostawali cokolwiek. Co więcej, mieli oni kłopoty ze zrozumieniem zasad eksperymentu, gdyż pomysł odmawiania przyjęcia choćby małej kwoty był dla nich po prostu głupi. Wnioskiem, jaki wysnuł prowadzący wywiady prof. J. Henrich, było to, że w plemieniu nie istniały instytucje kulturowe umożliwiające kooperację na dużą skalę i powiększanie społeczności.

Niezwykłe ciekawe odkrycie poczyniono w trakcie prowadzonych w kilkunastu różnych rejonach świata badań nt. poczucie fair względem parametru bliskości miasteczek z targowiskami do miejsca zamieszkania. Okazało się, że rezultaty podziału kwoty oferowanej w eksperymencie różniły się w zależności od poniższych parametrów osób badanych:

- Im bardziej społeczność była powiązana z prowadzeniem handlu, tym kwoty były bliższe podziałowi „pół na pół”. Głównym czynnikiem była odległość do miasteczek z targowiskami. Korelacja ta była niezwykle silna w przypadku zamieszkującego Etiopię ludu Oromo¹.
- Jeśli uczestnik deklarował wiarę w potężnego Boga i zsyłane z zaświatów kary i nagrody, oferował od 6 do 10% więcej niż niewierzący.
- Okazało się, że zachowanie uczestników (karanie, nagradzanie) zmieniało się w zależności od tego, czy druga osoba miała tendencję do dokładania się do dóbr wspólnych, czy korzystała z nich „na gapę”.
- Zwiększona lokalnymi obyczajami praktyka uczestnictwa w projektach wspólnotowych (mających na celu

¹ D. Rustagi i inni, *Conditional Cooperation and costly monitoring explain success in forest commons management*, „Science” 330 (6006), 961–65.

stworzyć i utrzymywać tzw. dobro wspólne², takich jak dbanie o czystość miejsc publicznych etc.).

Ogólną obserwacją badaczy było to, że funkcjonowanie dużego wolumenu wymiany handlowej między osobami sobie obcymi powoduje powstawanie tzw. norm wymiany handlowej (ang. *market norms*). Częścią ich pakietu jest bezstronne zachowanie fair, uczciwość i zdolność do współpracy z osobami przygodnie poznanymi i obcymi.

Wykształcenie tych cech u uczestników wymian handlowych tłumaczono wręcz banalną zależnością: uczciwe, bezosobowe praktyki biznesowe przyciągają klientów oraz partnerów transakcji. Są to cechy pożądane i podlegające ocenie u człowieka w sytuacji niemożności dotarcia ze skargą do jego otoczenia klanowego i rodzinnego. Inaczej, **w przeciwieństwie do „bez-osobowych”, klanowe struktury rozliczalności i odpowiedzialności działają tylko „wśród swoich”, przez co są krytycznym blokerem dla zjawisk ultrakoooperacyjnych.**

Bogowie na straży uczciwości w handlu

Bogowie Mezopotamii promowali handel, a ganili krzywo-przysięstwo. Bóstwa kierowały swoją uwagę na wykroczenia polegające na niedotrzymywaniu obietnicy złożonej w ich imieniu. Strony zawierały transakcje przed obliczem boga Szamasza, patrona prawdy i sprawiedliwości. Przy tym samym świadku negocjowano traktaty. Kodeks Hammurabiego formalizował boską obecność – ustanawiał wymóg składania przysięgi przed obliczem bóstwa. Przepis miał zapewnić dopełnienie kontraktu przez jego strony oraz składanie zgodnych z prawdą zeznań. Na targowiskach wznoszono więc ołtarzy-

² W trwającym kilka lat eksperymencie badano społeczności wielu wiosek pod kątem tego, czy są w stanie zorganizować pielęgnację i ochronę lokalnych lasów. Okazało się, że społeczności mające większą styczność z handlem były w stanie zorganizować się skutecznie i dzięki temu pozyskać więcej drewna, także na użytek prywatny.

ki Szamasza, co miało być zachętą do stosowania uczciwych praktyk handlowych.

W Atenach widzimy identyczną prawidłowość – targowiska pełne były ołtarzy rozmaitych bóstw, zdolnych do karania oszustów i krzywoprzysięców. Od kupców wymagano składania przysięg przed ich obliczem. W Cesarstwie Rzymskim w II wieku p.n.e., w wielkim ośrodku handlowym na wyspie Delos szczególną rolę odgrywały posągi Merkurego i Herkulesa. „Obecność bogów zapewniała w tym miejscu bezpieczeństwo transakcji?”, miał mówić ówczesny podróżnik Pauzaniasz.

Jednym z kluczowych wniosków z badań nad bezosobowymi cechami prospołecznymi było to, że dobrze funkcjonujące instytucje formalne wzmacniały w ludziach cechę psychiczną **bezosobowej prospołeczności**. Ta kwestia omówiona jest na [s. 394–395](#).

Parametr bezosobowości.

Konkurencja jakością i ceną a uwikłania

Mieszkając w małym chilijskim miasteczku, antropolog Joseph Henrich zauważył znaczne różnice w cenach identycznych produktów dostępnych w miejscowych sklepikach. Ewidencja nie działały między nimi reguły konkurencji, które by wyrównywały ceny. Okazało się, że dla mieszkańców, którzy świetnie się nawzajem znali, kryterium wyboru sklepu była nie cena czy jakość obsługi, a sąsiedzkie zazdrości i zaszłości oraz przekonania polityczne (w tym ocena rządów Pinocheta całe dekadę wcześniej).

Brak konkurencji sprawiał, że zamiast bezosobowego handlu, nabywcy i sprzedawcy parali się folgowaniem emocjom generowanym przez walki „plemion”. Ta sytuacja jest przykładem wszechobecnej w życiu społecznym prawidłowości: handel tylko z osobami znanymi dostarczał akceptowalnego poziomu zaufania w transakcjach. Im transakcje są rzadsze i bardziej ryzykowne, tym większą rolę odgrywa zaufanie czy zbieżność wizji świata oraz współdzielonych wartości.

Wnioskiem jest obserwacja, że rynek transakcji anonimowych wymaga pojawienia się dwóch czynników: eliminacji kwestii osobistych (przynależność rodowo-klanowa, zbieżność poglądów) między stronami wymiany handlowej oraz przestrzegania norm transakcyjnych, które stosuje się niezależnie od stopnia znajomości (przynależność do tych samych sieci powiązań społecznych³), a tym samym wzajemnego zaufania stron.

Potrzeba zaufania sprawiła, że pojawiały się dwa rozwiązania umożliwiające handel między stronami dla siebie obcymi. **Jedno** to tzw. handel milczący (ang. *silent trade*), w którym jedna ze stron pozostawiała w wyznaczonym miejscu dobra na wymianę i oddalała się na bezpieczny dystans. Wtedy druga strona pozostawiała swoje. Kolejnym etapem był powrót pierwszej grupy partnerów wymiany. Jeśli uznali oni, że wymiana ich zadowala, zabierali towar proponowany i odchodzili.

Drugim rozwiązaniem podwyższającym bezpieczeństwo transakcji było przejmowanie roli pośredników handlu przez jakąś konkretną grupę etniczną, która zdołała wygenerować wewnątrz swojej struktury działający system egzekwowania kar za występki, coś w rodzaju „kruk krukowi oka nie wyko-le”. W przypadku Europy byli to z reguły Żydzi, w przypadku Chin – przedstawiciele grupy etnicznej Hui (回族, czyt. *hlej*), która przez wiele stuleci, a zwłaszcza w epoce Song (XI–XII wiek) dominowała w handlu w rejonie rzeki Jangcy. Ten mechanizm zaufania jest tak znakomicie zrozumiały w innych kulturach, że do wyjaśnienia konfucjańskim znajomym roli Żydów w społeczeństwach średniowiecznej Europy posługuje się następującym dowcipem:

³ Przykładem „protezy” zastępującej czy też będącej prymitywną, proto-bezosobową prospołecznością są chińskie struktury powiązań biznesowych guanxi 關係. Jeśli ich uczestnik szuka innego, taka mikro-społeczność generująca zaufanie wewnątrz swoich struktur, ma zdolność zastosować sankcje dyscyplinujące: wyrugować z sieci zaufania osobę, która oszukuje innych członków lub psuje opinię grupy wobec klientów z zewnątrz. Taki „porządek” jest podstawą działania mafii sycylijskiej i jej filmowego odbicia ilustrowanego filmami serii John Wick.

W pewnej firmie handlowej opracowano przebiegły plan zwolnienia osoby pochodzenia żydowskiego. Spiskowcy uznali, że optymalnym pretekstem będzie brak dobrych wyników sprzedaży. Ofiarę wysłano do Włoch, by sprzedawała tam makaron. Po miesiącu Żyd wrócił i melduje: „wszystko sprzedane”. Podjęto drugą próbę: „jedź, chłopie, do Francji i sprzedawaj dla nas czerwone wino”. Efekt był identyczny – wszystko się sprzedało. Zdesperowani spiskowcy podjęli kolejną próbę, wysłali handlowca-Żyda do Chin, by sprzedawał tam ryż. Handlowiec nie wraca. Jeden miesiąc, drugi. Trzeci. W końcu pojawił się... sprzedał wszystko! „Czemu tak długo cię nie było?”, pytali zszokowani szefowie. „Panowie, wyluzujcie. Myślicie, że tak łatwo znaleźć w Chinach drugiego Żyda?”.

Obie metody działały nieskutecznie w przypadku tzw. dóbr zaufania, czyli takich, których jakości nie sposób sprawdzić na poczekaniu. W takich właśnie sytuacjach wkraczali bogowie i ich zdolność karania za naruszenia norm. Jednym z takich bóstw był rzymski Sancus – bożek zaufania, uczciwości i przysięg. Odwoływano się do niego z prośbami o uczciwość przeciwnej strony umów handlowych, ale też przy sprawach małżeńskich.

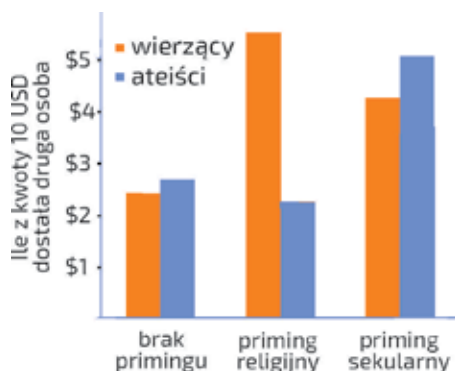
Uczciwi do Nieba, oszuści do piekła!

Kara i nagroda z zaświatów są fundamentem działania dużych społeczności. Liczne eksperymenty i przykłady historyczne wspierają tezę, wedle której nawet nieuświadamiane wzmianki nt. wpływu Boga na świat ziemski wpływają na skłonność ludzi do podporządkowania się normom bezosobowej sprawiedliwości.

Prowadzący jednego z eksperymentów udzielali badanym instrukcji, stosując słownictwo zawierające religijne i niereligijne słowa primingujące, np. „Bóg”, „policja”, „sąd”.

U ateistów efekt eksperymentalnego „ostrzegania” za pomocą słów związanych z religią był zerowy. Słowa te wpływały na zachowanie wyłącznie ludzi wierzących. Wniosek: osoba wierząca w karzącego boga podlega większej ilości restrykcji, a więc zawsze będzie pewniejszym partnerem w sytuacji wymagającej podjęcia ryzyka w interakcji z nieznanym partnerem transakcji.

Jeszcze ciekawszy eksperyment przeprowadzono na bazarze w Marrakeszu w Maroku. Sprzedawcy otrzymywali do rozdysponowania pewną kwotę pieniędzy. Dowolną część mogli zatrzymać dla siebie lub oddać na cel charytatywny. Decyzje były aranżowane w trakcie muzułmańskich wezwań do modlitwy (pięć razy dziennie z głośników pobliskich minaretów). Rezultaty były o tyle łatwe do odgadnięcia, co spektakularne. Jeśli decyzja zapadała w czasie zawołania do



modlitwy, 100% handlarzy oddawało wszystko na cel charytatywny. Poza okresami modlitwy, odsetek spadał do 59%.

W miejsce podsumowania powyższych kwestii, zadam ci, Czytelniku, proste choć nieco perfidne pytanie. Czy będziesz chętny do prowadzenia transakcji z osobą o moralności plemiennej lub po prostu takiej, w której nie ma sankcji (kar i nagród) za uczciwość wobec obcych? A może zdecydujesz się na współpracę z osobą wierzącą w „średniowieczne zabobony” i przekonaną, że za oszukiwanie nieznanomych pójdzie do piekła, a jej anioł stróż się zmartwi i będzie płakać?

Jeśli wybrałeś tą drugą osobę, eksperymentalnie wyjaśniłeś, dlaczego religia, a dokładnie wiara we wszystko widzącego boga, jest kluczowym parametrem generowania ultrakooperacji, a więc wręcz krytycznym elementem społeczeństw historycznych... i współczesnych.

Organizacje dobrowolnej przynależności

Gildie, klasztory, konfraternie i inne organizacje powstawały w odpowiedzi na potrzebę zastąpienia klanów w zaspokajaniu szeregu potrzeb: bezpieczeństwa, poczucia przynależności czy realizacji aspiracji. Organizacje te konkurowały ze sobą o najbardziej produktywnych i utalentowanych członków. Przyciągały ich normami funkcjonowania: przywilejami dla członków, otwieraniem im drogi do awansu społecznego i zdolnością do generowania zamożności.

Wszystko to działo się w X- i XI-wiecznej Europie. **Można było odnieść wrażenie, że podobnie przebiegał rozwój miast i społeczeństw w innych częściach świata, ale tak nie było.** Różnica – tak jak i w innych kwestiach dotyczących psychiki mieszkańców Zachodu – tkwiła w redukcji wpływu systemu klanowego, praktykowania małżeństw między kuzynami i aranżowanych, samorządności w oparciu o obieralnych przedstawicieli i innych cechach charakterystycznych tylko dla Europy. To właśnie w tym okresie uformowało się tzw. prawo magdeburskie, czyli pakiet reguł, które optymalizowały i przyspieszały rozwój opartych na nim miast i miasteczek (s. 341).

Gwałtowny rozwój handlu, który nastąpił w tamtym okresie, doprowadził do zmian w konstrukcji psychicznej mieszkańców wysoko zurbanizowanej Europy. Zaczął działać mechanizm dodatniego sprzężenia zwrotnego. Ludzie stawali się coraz bardziej przysposobieni mentalnie do przejawiania bezosobowej uczciwości i bezstronności. To zaś zwiększało ich zdolność do generowania dobrobytu, bezpieczeństwa i innych „skutków ubocznych” boomu na handel.

Zjawiskiem mającym przemożne znaczenie było to, że bogacenie się rejonów zamieszkiwanych przez najsilniej przekształconych ludzi przyciągało migrantów z miejsc gorzej rozwiniętych. Motorem tworzenia dostatku było działanie bezosobowych (nie-klanowych) sieci wymiany i wszelkie stowarzyszenia ludzi zdolnych do partycypowania w tworzeniu dóbr wspólnych. **Tworzył się gradient prestiżu i prosperity.**

Co zdaje się najważniejsze, wzmacniały się instytucje ewolucji kulturowej, dzięki którym reputacja uczestników wymiany handlowej zależała od przestrzegania bezosobowych norm uczciwości i rzetelności. Ukształtowało się tzw. *lex mercatoria* (prawo handlowe). Jego esencją była systemowa eliminacja (umniejszenie pożyteczności) wszelkich praktyk i obyczajów nawiązywania transakcji, które opierały się na powiązaniach osobistych lub rodzinnych.

Nawiązując do przykładu chilijskiej wioski z początku tekstu, pracą „sił psychohistorii” ludzka (chrześcijańska) mentalność została z mozołem i opornie przeformowana do tego, aby kupować nie u przyjaciółki matki czy partyjnego kolegi ojca, a w miejscu, które oferowało obiektywnie najlepsze warunki transakcji.

Geografia sprzyja handlowi i procesom generowania ultrakooperacji

Na koniec warto wspomnieć o naturalnej przewadze, którą miała Europa. Przewagą tą jest bardzo duża ilość sławnych rzek i naturalnych portów. Ta cecha przestrzeni geograficznej nie tylko obniża koszt transportu. Jest też środowiskiem bardzo szybkiego rozprzestrzeniania się innowacji w zasadach prowadzenia handlu. Innymi słowy, dzięki zróżnicowaniu i rozdrobnieniu jest idealnym terenem do naturalnych eksperymentów ewolucji kulturowej. Innowacje powstawały w odosobnieniu, a jeśli odniosły sukces, były kopiowane przez ośrodki uwikłane w zażartą, wzajemną konkurencję. To mechanizm analogiczny do wykształcania się nowych gatunków w izolacji od głównej populacji (specjacja).

Jeszcze innym, zupełnie nieintuicyjnym wnioskiem płynącym z wywodów takich antropologów i etnografów jak Joseph Henrich czy Robert F. Murphy jest to, że współzawodnictwo pomiędzy organizacjami dobrowolnej przynależności (miasta oparte o własne prawo magdeburskie, gildie, klasztory itp.), podnosi sumaryczny poziom zaufania, uczciwego postępowania i współpracy z obcymi.

Nagroda i kara oraz „społeczeństwa wysokiego zaufania”

Bogowie mający moc karania i nagradzania konkretnych czynów zaczęli się pojawiać ok. VIII-V wieku p.n.e. W różnym stopniu przejawiali trzy cechy. Pierwsza to reguła zbawienia lub życia wiecznego, które zależały od przestrzegania kodeksu moralnego za życia. Sami ludzie mieli wolną wolę przy podejmowaniu wyborów etycznych, a więc w takim nowym układzie ponosili odpowiedzialność osobistą i konsekwencje swoich czynów. Pojawił się uniwersalizm umożliwiający powstanie imperiów metaetnicznych, zjednoczonych nie etnosem, a religią – prawa boskie mogły odnosić się do wszystkich grup i ludzi, a nie tylko jednej „wybranej” grupy etnolingwistycznej.

Antropolodzy odkryli niezwykle interesującą prawidłowość statystyczną ówczesnego i współczesnego świata: **im wyższy był odsetek ludzi wierzących w Piekło (kary) oprócz Nieba (nagrody), tym szybszy był wzrost ekonomiczny zamieszkiwanego przez nich terytorium w kolejnej dekadzie.**

Wiara jedynie w Niebo (tylko w nagrody) nie przyczynia się do przyrostu ekonomicznego. Inną prawidłowością straszenia miejscami poniesienia odpowiedzialności jest niższa liczba morderstw i innych przestępstw.

Wnioskiem ogólnym, jaki można wysnuć, jest to, że **obecność religii o trzech wyżej wymienionych cechach zapewnia „sukces ewolucyjny” w konkurencji z grupami, które taką religią nie dysponują.** Inną metodą ujęcia tej

prawidłowości byłoby stwierdzenie, że mamy do czynienia z superplemionami, które powołane są do istnienia przez optymalne dostrojenie swoich mechanizmów funkcjonowania do cech ludzkiej psychologii – ale jednocześnie modyfikowanie tych cech. Jednym z czynników zwiększających „sukces ewolucyjny” takich plemion jest efekt skali. Nowych członków można nie tylko samodzielnie wydać na świat, ale też nawrócić, zmuszając lub przekonując do kopiowania wzorców kulturowych. □

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Zaufanie – kluczowy cel ataku w wojnach poniżejprogowych

Bardzo duże społeczności opierają swoją siłę na zdolności do współpracy między ludźmi, którzy albo nie znają się osobiście, albo różnią się światopoglądowo na tyle, że „dobrowolnie” współpracy nigdy by nie podjęli. Ta zdolność opiera się na wielu parametrach: to państwo prawa, w którym obyczaje, praktyki i system zarządzania sprawiedliwością pozwalają obniżyć ryzyko przy współpracy z ludźmi obcymi. Bez jakiegś formy zaufania, opartej zwykle o współdzielone zasady etyczne, zadziwiająco wiele prostych rzeczy nie daje się zrobić! Przykłady to poszanowanie cudzej i publicznej własności, przestrzeganie przez elity praw obowiązujących wszystkich jednakowo etc.

Ta kluczowa zdolność (ang. *key enabler*) wspólnoty jest najważniejszym celem dla przeciwnika. Może on demoralizować elitę, by zraziła ona do siebie obywateli i wyborców. Może, ogólnie, indoktrynować do zachowań aspołecznych, np. nakłaniać do defetyzmu i „dezercji”, tj. stawiania dobra osobistego nad grupowym (japońskie *tatemaie* i *honne*). Takie zakażenie wrogim wpływem widać w wypowiedziach typu

„kraj zrobiony z dykty i gówna”, „macie rozum, to uciekajcie od tych złodziei na zachód” i podobnych.

B. Zaufanie cywilizuje

Jeśli do tej pory Czytelnik nie przekonał się, że bez zaufania niemożliwe jest funkcjonowanie jakiejkolwiek grupy ludzi – a więc, że jest ono kluczowym jej spoiwem – niech zechce dać się przekonać poniższą przypowieścią.

W zbiorach opowiadań jezuity Anthony’ego de Mello można znaleźć opowieść o kalifie Bagdadu, któremu złodziej ukradł na pustyni konia. Złodziej ów przebrał się za żebraka i symulując wyczerpanie głodem, namówił podróżnego, by ten posadził go na swojego wierzchowca. Znalazłszy się na siodle, pogalopował, by uciec w siną dal. Kalif wykrzyknął za odjeżdżającym prośbę: „Nie mów nikomu, jak ukradłeś tego konia!”. „Czemu?”, zapytał złodziej z bezpiecznej odległości. „Ponieważ kiedyś ktoś naprawdę chory może leżeć przy drodze. Gdyby twój podstęp stał się znany, ludzie ominęliby go, nie udzielając żadnej pomocy”⁴.

C. Bitwy wygrywane na boiskach Eton

Absolutnie idealny przykład pokazujący wyższość instytucjonalnie ustanowionego zaufania wobec obcych nad „zaufaniem klanowym” pochodzi z Bliskiego Wschodu. Obrazuje starcie dwóch kultur współpracy: tej w armiach państw arabskich i armii Izraela⁵.

Obserwacje amerykańskich szkoleniowców armii egipskiej w latach 80. i 90. XX wieku oraz obserwacje poczynione na polach bitew pokazywały silny brak zaufania między jednostkami armii arabskich. Przejawiał się on we wstrzemięźliwym dzieleniu się ważnymi informacjami, braku współpracy taktycznej oraz operacyjnej w czasie bitew i potyczek.

⁴ Anthony de Mello, *Modlitwa żaby*, t. 1, opowieść „Koń Al-Mamuna”.

⁵ N. De Atkine, *Why Arabs Lose Wars*, „Middle East Quarterly” 1999, December <https://www.meforum.org/441/why-arabs-lose-wars> [dostęp: 2022.04.12].

Źródłem nieufności były różnice etniczne, mentalność klanowa oraz przynależność do różnych plemion, które uniemożliwiały uruchomienie efektywnych form organizacji umożliwiających realizowanie zadań na jakimkolwiek poziomie dowodzenia.

Do tego dochodził kulturowo uwarunkowany nawyk wykonywania na pamięć wytycznych, któremu towarzyszyło „tabu” kontestowania opinii przełożonych i treści podręcznika. Resultatem były brak inicjatywy i zdolności do myślenia poza schematami (*outside the box*). Przepływ informacji był przy tym jednokierunkowy: w formie niezmiennialnych rozkazów z góry. Prym brała zasada podtrzymania statusu przez wyższych rangą, przez co jakiekolwiek praktyki merytokratyczne nie istniały. Do tego dochodziły podziały klasowe – większość żołnierzy, w tym podoficerowie, traktowani byli przez oficerów jak podludzie.

De Atkine tak podsumowuje trafną konstatację Samuela Huntingtona, autora słynnej książki *Zderzenie cywilizacji*:

Niezależnie od tego, jak bardzo grupowanie narodów według religii i kultury, a nie podziałów politycznych czy ekonomicznych, obraża naukowców, którzy postulują świat zdefiniowany przez klasę, rasę i płeć, jest to [różnice kulturowo-cywilizacyjne] rzeczywistość, której nie umniejsza nowoczesna komunikacja.

Po przeciwnej stronie spektrum wydajności stała armia izraelska, wyposażona we wszelkie osiągnięcia kulturowe Zachodu: doktryny użycia wojsk, praktyki budowania mentalności sprzyjającej inicjatywie, dwustronną wymianę informacji i egalitaryzm. Słowem, wszystko, czemu przyświeca słynne ditty brytyjskiej armii:

**Bitwa pod Waterloo
została wygrana na boiskach Eton.**

To hasło przewodnie w warstwie dosłownej jest niezgodne z rzeczywistością – bitwy, zwłaszcza ta pod Waterloo, w

dużej mierze rozstrzygnęły się siłą przypadku (vide czarny łabędź). Jednak hasło niesie w sobie „prawdę” daleko głębszą – opisuje ona mit mobilizujący brytyjskie i każde inne imperium. Jego budulcem są sporty zespołowe. Są one treningiem dyscypliny, hierarchii, przestrzegania zasad i – przede wszystkim – grupowego osiągnięcia celów.

W męskim uniwersytecie w Eton kształciła się elita struktur władzy Zjednoczonego Królestwa: wojskowi, urzędnicy, politycy i duchowni. Bohaterowie powieści *Tom Brown's Schooldays*⁶ tak rozmawiają o krykcie: „Jakże szlachetna to gra!”, „To więcej niż gra. To instytucja”. Dalej nauczyciel z „naukowym podejściem do sportu” orzeka:

Dyscyplina i poleganie na sobie nawzajem, których uczy, są tak cenne. [...] Powinna to być gra bezinteresowna. Łączy jednostkę z jedenastką; nie gra ona po to, żeby wygrać, ale żeby wygrała jej strona.

D. StackOverflow – kwintesencja ultrakooperacji

StackOverflow to portal, którego idea i funkcjonowanie jest perfekcyjną demonstracją cech „organizacji dobrowolnej przynależności”. Jest też żywym dowodem na to, że wydajność takich zbiorowisk ludzkich musi być (i jest!) strzeżona (m.in. systemem rygorów oraz kar) i regulowana z wręcz neurotycznym zaangażowaniem.

Portal służy jako forum wspierania programistów niedoświadczonych przez tych, którzy dysponują odpowiednią wiedzą do tego, by zgłoszone problemy rozwiązywać. Osoby poszukujące pomocy definiują problem lub zadanie, a nad odpowiedzią głowi się kolektywny umysł programistów z całego świata. Ten, kto znajdzie rozwiązanie, jest premiiowany satysfakcją i wzrostem statusu (otrzymuje punkty reputacji), czym równolegle reklamuje swoją zdolność rozwiązywania problemów, czym przyciąga zleceniodawców komercyjnych (wprzęgnięcie premii finansowej w mechanizm motywacyjny). Mo-

⁶ Thomas Hughes, *Tom Brown's Schooldays*, Macmillan, Londyn 1857.

deratorzy obsesyjnie wręcz pilnują, aby wymiana opinii była merytoryczna, zgodna ze standardami profesjonalizmu i praktykami użytkowania języków programowania. Właściciel portalu zarabia na reklamach oraz prowizjach od przepływów finansowych między zleceniodawcami a programistami.

Potrzeby użytkowników realizowane są w sposób wręcz nadzwyczajny. Nie jest mi znana sprawniej działająca grupa ludzi sobie całkowicie obcych, a których w niezwykle sprawnie działający system spina odpowiednie zarządzanie motywacją poszczególnych typów uczestników wymiany wiedzy.

Teraz wyobraźmy sobie czym jest państwo i społeczeństwo je zamieszkujące. Były to niewyobrażalnie skomplikowane organizmy homeostatyczne zagregowane (zlepione; na myśl przychodzi też pojęcie emulsji) z tysięcy organizacji realizujących swoje cele tym sprawniej, w im większym stopniu uda się uczestników wyciągnąć za uszy z odmętów zdziczenia i trybalizmu do uczestnictwa w procesach ultrakoperacyjnych – funkcjonowania zapewniającego sprawną współpracę całości społeczeństwa.

Teraz pomyślmy, jak mógłby wyglądać optymalnie wycelowany atak na taki byt. Celem takiego ataku jest doprowadzenie do rozprzęgnięcia mechanizmów motywacyjnych i ekonomicznych, dzięki którym elementy systemu, realizując własne potrzeby, stabilizują lub pozwalają całości osiągnąć tzw. optymalny stabilny stan homeostazy.

Gdy dostrzeżemy, jak kluczowa jest to wizja, dostrzeżemy w całej krasie przesłanie ikonicznego wykładu Jurija Biezmienowa oraz takie „powiedzonka” zawarte w niniejszej książce, jak „zdolność do postrzegania kolektywnych celów” czy „zdolność jednostki do rezygnowania z celów własnych na rzecz celów grupowych”. Prawidło:

**Atak przeprowadzony przez Mistrza Wojowania
ma na celu zniszczenie zdolności do ultrakoope-
racji atakowanej społeczności, utrudnienie skalowa-
nia tej zdolności do optymalnego poziomu.**

Spostrzeżenie: my, Europejczycy, jesteśmy egzemplarzami *Homo sapiens*, których psychika sformatowana jest do formy cywilizacji indywidualizmu – wszystkie pozostałe cywilizacje są kolektywistyczne⁷. Ultrakooperacja generowana w naszej cywilizacji daje przewagę, ale jest też niezwykle wrażliwa na zakłócenia i degradację. Naszą kluczową przewagą jest zdolność do tworzenia niezwykle wydajnych „organizacji dobrowolnego uczestnictwa” i mechanizmów prawnych oraz obyczajowych umożliwiających rozprzestrzenianie się innowacji (nauka, wolność słowa itp.) i budowanie zaufania wobec obcych (bezosobowe prawo, współdzielenie wartości, w tym przede wszystkim uczciwości w regulowaniu zobowiązań wobec ludzi obcych). Kluczowe enablersy naszego oprogramowania mentalnego, które na jednostkach trzeba wymusić (przez socjalizację, prawo etc.) to m.in.:

- Samodyscyplina oraz zdolność do odraczania nagradzania samych siebie za osiągnięcia.
- Wprzęgnięcie układu dopaminergicznego do obsługiwania sprzyjających kooperacji z obcymi aktywności pożytecznej dla całej społeczności.
- Kultura brania odpowiedzialności za siebie, najbliższych i całą społeczność.
- Zdolność do innowacji, tj. łatwa adaptacja nowych wzorców kulturowych na poziomie jednostek i instytucji. Łatwość adaptacji nowych wzorców wystawia nas jednak na zarażenie się wirusami kulturowymi, które prowadzą do degeneracji i zaburzenia całego konstruktu oprogramowania kulturowego,
- Eliminacja zachowań złośliwych (w tej sferze konfucjański model wychowawczy zostawia wzorce europejskie

7 Ważna nota. Ta dychotomia jest fałszywa i myląca. Jak niniejszy esej udowadnia, esencją różnicy jest klanowość v. bezosobowe zasady regulujące przepływ odpowiedzialności i rozliczalności. Więcej w *Oni albo my!* t. 2 („Moralność klanowa”) oraz *Sity i kontrcity* (esej „Mafia sycylijska”).

daleko w tyle) i moderacja współzawodnictwa o status i pozycję (z tego wynikają m.in. zalety demokracji przedstawicielskiej, systemu rang w wojsku versus reguły kon-testowania przywództwa w społecznościach pierwotnych),

- Bezosobowe zaufanie umożliwiające realizację wszelkich przedsięwzięć, do których potrzebny jest więcej niż jeden człowiek. Czynniki zaufania wyjaśnia takie mechanizmy, jak zdolność ogarniętego degeneracją imperium do podbojów. W powieści Asimova *Fundacja i Imperium* perfidne siły psychohistorii przejawiały się jako następujący mechanizm: tytułowe imperium było systemowo niezdolne do pokonania rosnącego rywala, tytułowej Fundacji. Silny cesarz likwidował silnych wodzów, którzy podbojami mogliby wybić się na konkurentów do władzy. Słaby cesarz padał ofiarą wodzów, dla których podboje były schodami do budowy siły politycznej i sięgnięcia po władzę cesarską.

Ale mechanizmy te – zwłaszcza zaufanie – są bardzo trudne do uruchomienia i podtrzymania... Na wszelkich poziomach, od zwykłych ludzi do mocarstw i potęg kolonialnych, te parametry funkcjonowania są naszą kluczową siłą. Są też naszą kluczową słabością – priorytetowym celem ataku. Są bardzo podatne na subwersję, degradację i dysfunkcje prowadzące potencjalnie do nieliniowego załamania. ■

Asabijja

Solidarność grupowa i parametry zdolności kolektywnego osiągnięcia celów

Oto najważniejsze prawo władzy i wojen: narzucić władzę można tylko dzięki współpracy. Władzę zdobywają ci, którzy potrafią zebrać zdyscyplinowaną, zmotywowaną grupę ludzi dążących ku celowi, który wskaże im przywódca. W niewolę lub podległość popadają ci, którzy zorganizować się nie dali rady.

W powyższej prawdzie tkwi wielki paradoks: tyrani oraz dowódcy – czyli jednostki – mogli rządzić masami tylko dlatego, że mieli poparcie pewnej wąskiej grupy ludzi – partii politycznej, elitarnej gwardii cesarskiej, arystokracji związanej z nimi interesem utrzymania reszty społeczeństwa na dole, urzędników uwikłanych w korupcję i przestępstwa.

Tylko grupy mogą uciskać inne grupy oraz całe społeczeństwa. A grupa uciskająca musi być wewnętrznie spójna.

Przykładem jest Adolf Hitler i partia NSDAP, która stanowiła dla niego instrument zdobycia oraz utrzymania władzy. Działania podtrzymujące jedność to czystki ideologiczne, delegalizacja opozycji, obozy koncentracyjne dla „wrogów systemu” i podobne, dobrze znane nam prawa walki o władzę. Podobny mechanizm pilnowania jedności grupy rządzącej istniał wśród bolszewików, których przywódcą był Lenin. Znowu widzimy czystki ideologiczne, wymóg bezwzględnej lojalności i bezwzględne oddanie partii.

Jak zmusić do kooperacji

Niektóre kultury bardziej sprzyjają wysiłkom spontanicznej kooperacji, inne mniej. Dobrym przykładem „organicznej” zdolności do oddolnej organizacji jest społeczeństwo USA. Rozliczne stowarzyszenia handlowe i przemysłowe, grupy wyznaniowe wszelkiej wielkości i typu formatują/socjalizują Amerykanów od wieku dziecięcego do zdolności współpracy i skutecznej organizacji działań zbiorowych. Ale w większości sytuacji – zwłaszcza w czasie potrzeby toczenia wojny – działa inne prawo ludzkiej natury:

Zachowania kooperacyjne trzeba wymusić.

Doświadczenie pokazuje, że na działania ludzi wpływają trzy czynniki: postrzeganie interesu własnego, strach przed karą za „dezercję” i system wpojonych, społecznie ustalonych norm. Zdolność do wspólnego działania na poziomie społeczeństwa opiera się na wytworzeniu u jednostek zdolności do współpracy – narzuconej na rozmaite sposoby.

RACJONALNY AGENT I GEN ALTRUIZMU

„Racjonalny agent” to każdy podmiot zdolny podejmować decyzje na podstawie oceny sytuacji. Do tej grupy zalicza się więc niemal każdy homeostat: człowiek, organizacja, państwo. W naukach społecznych mianem „racjonalnego agenta” określa się kogoś, kto kieruje się wyłącznie własną chciwością lub strachem (ogólnie: chęcią własnego przetrwania). W myśl teorii samolubnego genu Richarda Dawkinsa pojedynczy gen jest „racjonalnym agentem”¹.

Okazuje się, że grupa składająca się z czystych „racjonalnych agentów” nie jest zdolna do zachowań kooperacyjnych. Taka społeczność przede wszystkim nie jest zdolna do wystawienia ochotników do walki o dobro całej

¹ Richard Dawkins, *Samolubny gen*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1996.

grupy. Osoba walcząca naraża się na zranienie lub śmierć, przed czym każdy „racjonalny agent” zdezerteruje, kierując się kalkulacją osobistego ryzyka i zysku. W przypadku konieczności walki dezzerteruje się dosłownie. Natomiast w języku psychologii społecznej dezercja oznacza brak zachowania kooperacyjnego, np. współfinansowania dobra publicznego.

Osoby z „genem altruizmu”, czyli sformatowane przez kulturę do zdolności samopoświęcenia się, nie realizują swojego fitness, czyli nie maksymalizują swoich szans na przetrwanie osobnicze. Mamy więc konflikt dwóch przeciwnych sił ewolucyjnych: tej działającej na jednostki i tej działającej między społecznościami.

**W obrębie każdej z nich tchórzom powodzi się
lepiej niż odważnym. Jednak na poziomie
wyższym społeczności pełne tchórzzy
są eliminowane przez te, które pełne są odważnych.**

Według biologa Williama D. Hamiltona zachowania prospołeczne nie są skierowane na przeżycie losowych osób, a takich genetycznie powiązanych, które z dużym prawdopodobieństwem są nosicielami kopii genu altruizmu. Peter Turchin w *Ultrasociety* podsuwa świetną, żartobliwą ilustrację tego mechanizmu – słowa biologa J.B.S. Haldane’a. Na pytanie, czy oddałby życie, by uratować tonącego brata, odrzekł on: „Nie. Ale uratowałbym dwóch braci lub ośmiu kuzynów”.

Wszystkie mechanizmy wykształcone w toku ewolucji kulturowej do zwiększenia szans przetrwania całych grup byłyby więc formą hakowania² biologicznego mechanizmu – zaprzęgnięcia go do zachowań kooperacyjnych i poświęcania się na rzecz dużych społeczności, złożonych z ludzi obcych, a nie tylko rodziny i krewnych. Widzimy to w języku, którym posługujemy się na co dzień: „zastaw swą pierśią ojczyznę-matkę!”, „bracia, do broni!”.

² Adaptacji wtórnej, dostosowania do nowych potrzeb czegoś, co zostało stworzone lub powstało do realizowania funkcji zupełnie innych.

Solidarność grupowa

Asabijja,³ jak wytłumaczyła mi w korespondencji prof. Katarzyna Pachniak, kierująca Katedrą Arabistyki i Islamiistyki Wydziału Orientalistycznego UW, „to rodzaj solidarności grupowej ludzi połączonych wspólnymi warunkami życia, wspólną kulturą związaną ze zdobywaniem dóbr. Ibn Chaldun, proponent terminu żyjący na przełomie XIV i XV wieku, miał na myśli plemiona beduińskie, które spajała solidarność wynikająca z życia w trudnych warunkach biofizycznych, w których człowiek nie może sobie poradzić samodzielnie – musi działać w grupie”.

Budowa albo dewastacja *asabijji* to powolny proces, trwający zazwyczaj dziesięciolecia, a często stulecia. Proces ten można oczywiście przyspieszyć lub spowolnić. Sekwencje oddziaływań, które mają wpłynąć na parametry opisujące siłę narodową, zwykło określać się terminami „wojna hybrydowa”, „ujarzmienie narodu” i innymi, które jednak nie wskazują dość kategorycznie dwóch kluczowych zdolności atakowanej społeczności:

Każda grupa ludzi ma specyficzne dla siebie parametry zdolności kooperacji między swoimi członkami:

- 1. Zdolność do osiągania kolektywnych celów⁴.**
- 2. Zdolność jednostek do poświęcania dobra osobistego na rzecz realizowania celów społeczności.**

Te parametry *asabijji* – solidarności społecznej, kooperacji wewnątrzgrupowej – zmieniają wartość pod wpływem środowiska życia wspólnoty. Wytwarza się presja selekcyjna i uruchamia mechanizm ewolucji kulturowej. Jej działanie eliminuje społeczności, które z przyczyn kulturowych i innych nie potrafią wykształcić w sobie zdolności do współ-

3 Arab. قىببص ع, ang. asabiyyah lub asabiyah.

4 In. zdolność do koordynowanego działania grupowego (ang. concerted collective action).

pracy przy obronie swojego istnienia, tożsamości lub terytorium. Pojawienie się i siła tej presji ewolucyjnej na zdolność społeczności do przetrwania zależą m.in. od następujących czynników i okoliczności:

- Kontaktu z inną wspólnotą etniczną lub meta-etniczną (granice imperiów, cywilizacji itp.). Chodzi o zagrożenie najazdami łupieżczymi, niższy stopień ucywilizowania, mniejsze bezpieczeństwo żywnościowe, surowe środowisko naturalne i społeczne. Wszystko to wymusza wydatek energetyczny społeczności-homeostatu na zachowania kooperacyjne.
- Sytuacji zagrożenia zewnętrznego lub otwartego konfliktu zbrojnego.
- Perspektywy wzbogacenia się lub podniesienia statusu jednostki w społeczności za zasługi wojenne (np. nadawanie urzędów i rang, przyznawanie medali).
- Zbudowania systemu motywacyjnego opierającego się na religii. W walce między dwiema grupami ludzi większe szanse na zwycięstwo ma ta, która wypracowała silniejsze normy wspierające współpracę i w której więcej osób przestrzega tych norm. System kar i nagród oparty na religii (zwłaszcza zakładającej istnienie wszechwiedzącego Boga) jest historycznie najwydajniejszym mnożnikiem siły duchowej.

Zestawmy ze sobą systemy motywacyjne dwóch armii. W jednej motywacja żołnierzy oparta jest wyłącznie na systemie nagród i kar (pochwał, kar cielesnych, premii). W drugiej działa dodatkowy czynnik: oparta na religii wiara, że walka z wrogiem jest moralnie słuszna, która powoduje, że ludzie walczą za wiarę i ojczyznę. Świętym obowiązkiem jest zniszczenie wroga, który reprezentuje zło: czci fałszywego boga, spożywa nieczyste pokarmy, gwałci i morduje ciężarne kobiety i tak dalej.

Przykład 1

Bizancjum: niespokojne pogranicze Rzymu staje się ośrodkiem imperialnym

Dalekie pogranicze Rzymu ok. I w. n.e. stało się rejonem rdzeniowym Imperium Bizantyjskiego. To rzymskie prowincje Iliria/Dalmacja, Mezja i Tracja, a współcześnie Serbia, Bułgaria i europejska Turcja. „Etnogeneza” pod wpływem zarysowanych powyżej czynników selekcyjnych nastąpiła między I a III w. n.e. Widzimy ją w składzie etnicznym legionów rzymskich: na początku, w I wieku proporcja żołnierzy z Italii do tych rekrutowanych z rubieży wynosiła 10:1. Po dwóch stuleciach – 1:10. Ta sama prawidłowość była widoczna w legionach w innych częściach imperium.

Historyk Ramsay MacMullen zauważa następującą prawidłowość: im dłużej społeczność konkretnego terytorium żyła w bezpieczeństwie, tym mniej prawdopodobne było, że jej młodzież zostanie powołana do służby wojskowej⁵. Ta zmiana była przejawem kształtowania się nowych ośrodków politycznych. Z biegiem stuleci, a więc z postępującym osłabieniem władzy Rzymu, powstawały silne ośrodki władzy, które przekształcały się w państwa istniejące do dziś: Germania, Hiszpania, Galia... i trwające przez 1300 lat Bizancjum. Jeśli umieścimy zaczątki tych państw na mapie, zobaczymy, że bez wyjątku powstawały one w *asabijja*-gennym pasie rubieży Imperium Rzymskiego.

Przykład 2

Rosja: od zniewolenia do zniewalania

Mongołowie wykształcili swoją jedność w niewyobrażalnym wręcz chaosie wojen plemiennych i rodowych, których

⁵ Ramsay MacMullen, *Corruption and the Decline of Rome*, Yale University Press 1888, s. 174.

świadkiem były stepy i pustynie na północ od Chin. Presja selekcyjna ewolucji kulturowej była dzięki sprzyjającej tym procesom geografii wyjątkowo silna, a przy tym premiowała skalowanie w górę liczebności armii. W końcu Mongołowie, zjednoczeni pod jednym wodzem, zdołali stworzyć imperium władające połową Azji.

Mongolska jedność celu i zdolność kooperacji rozciągała się od ruchów wielkich jednostek wojskowych aż po stosunki międzyludzkie. Wilhelm z Rubruck, francuski dyplomata wysłany z misją na mongolski dwór, pisał o nadzwyczajnej karności wszystkich Mongołów, od najprostszych chłopów, przez kapłanów, do dowódców armii: „jeśli już powstał spór, nigdy nie prowadził do wymiany ciosów. Wojny, kłótnie, zadawanie obrażeń ciała i nieumyślne spowodowanie śmierci nie zdarzają się [wśród nich]. Nie ma też wśród nich plagi złodziei i rabusiów”⁶. Tak wyposażeni kulturowo Mongołowie wyruszyli na podbój świata.

Nadejście mongolskich armii

Rusini nie byli gotowi na stawienie oporu przemożnej sile Mongołów. Choć każde z księstw ruskich prowadziło walkę na własną rękę, Rusini jako grupa etnolingwistyczna nie potrafili zjednoczyć się przeciwko zagrożeniu. Tę umiejętność nabyli, płacąc zniewoleniem i krwią.

Jeszcze przed nadejściem głównej fali inwazji Ruś Kijowska i inne księstwa ścierały się bezpośrednio z konnymi wojownikami ze stepów i samymi Mongołami. W 1223 roku wyprawa pod dowództwem Czyngis-chana, Dżebe i Subotaja unicestwiła połączoną armię rusko-połowiecką w bitwie pod Kalką. Zniszczenie przez Mongołów państwa Bułgarów nadwołżańskich w 1236 roku było jasnym sygnałem, że najeźdźcy planują systematyczny podbój.

6 T. J. Barfield, *The Devil's Horsemen*, [w:] S. P. Reyna, R. E. Downs, (red.), *Studying War: Anthropological Perspectives*. Gordon and Breach, Langhorn 1994.

Jednak nawet ta groźba nie zjednoczyła Rusinów. Relacje z tamtego okresu prezentują typowy obraz – każdy książę czekał, aż inni zjednoczą się i pokonają Mongołów. Nie pojawił się żaden przywódca zdolny przełamać czar. Tak jak w innych analogicznych sytuacjach, tak i tu uruchomił się mechanizm nazywany „tragedią wspólnego pastwiska”⁷.

Pojawienie się ośrodka moskiewskiego

Długie przebywanie w warunkach granicznych spowodowało głęboką zmianę w oprogramowaniu kulturowym proto-narodów rejonu Rusi. Cały „naród” (luźna wspólnota etniczno-językowa) rosyjski, od Kozaków patrolujących stepy, poprzez rolników na granicy, aż po bojarów w Moskwie instynktownie wiedział, że musi współpracować przeciwko zagrożeniom ze strony koczowników. Był to wynik powolnej, wielowiekowej zmiany kulturowej, wynikającej z życia na terenach pogranicznych.

Nastąpił wzrost potęgi Księstwa Moskiewskiego, a potem Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, które zmagало się ze Złotą Ordą i chanatami tatarskimi. Wysiłek obronny przejawiał się m.in. okresowo organizowanymi zbiórkami pieniędzy na wykup z niewoli porwanych ziomków.

Przejawem zasadniczej zmiany kultury kolektywnego działania było wzniesienie ufortyfikowanego miasta Lubim na granicy z Kazaniem. Władze gromadziły też środki do budowy kompleksowej linii obronnej, która miała osłaniać nowo kolonizowane obszary. Cały ten wysiłek wojenny w rezultacie doprowadził do ustanowienia caratu i powstania jednolitego państwa ruskiego ze stolicą w Moskwie – „trzecim Rzymie”, jak głosiła ówczesnie sformułowana doktryna propagandowo-geopolityczna.

7 Ang. *tragedy of the commons*. Mechanizm pułapki społecznej, która polega na tym, że współużytkownikom pastwiska nie zależy na partycypacji w jego utrzymaniu. W rezultacie wspólne dobro ulega dewastacji.

Moskwa mogła oprzeć się napaści ze stepu tylko dzięki wspólnemu wysiłkowi całego społeczeństwa, od potężnego bojara do najniższego chłopca. W przeciwieństwie do swoich poprzedników Rosjanie już we wczesnym okresie tworzenia państwa mieli poczucie kolektywnego współdziałania.

W XIV i XV wieku z kolei to Tatarzy doświadczyli dezintegracji i osłabienia ich *asabijji*. W czasie, gdy Złota Horda ulegała rozpadowi, ziemie ruskie powoli, lecz nieubłaganie konsolidowały się pod zwierzchnictwem Moskwy. Proces ten został w dużej mierze zakończony w 1485 roku przez przyłączenie do Moskwy ostatniego niezależnego księstwa – Twerskiego.

Władze wspierały kolonizację, a podatki zbierane od nowo osadzonej ludności finansowały dalszą, powolną ekspansję. Ta samonapędzająca się machina powolnej ekspansji po niemal trzech stuleciach doprowadziła do ostatecznego podboju Krymu.

Znaczenie religii i kolonizacja Syberii

Spoiwem, które trzymało społeczeństwo moskiewskie w całości, była religia. Pewne normy, takie jak gotowość do „cierpienia za wiarę” – czyli poświęcenia wygod, a nawet życia, znoszenia trudów w imię słusznej sprawy – były głęboko zakorzenione w ludziach. Chociaż inspirowane wiarą czyny jednostek nie miały na celu bezpośrednio przetrwania wspólnoty, to jednak zawsze się do tego przyczyniały.

Ten czarno-biały obraz konfliktu wspaniale oddaje Kronika Stroganowa, w której opisano, jak przed decydującą bitwą atamani zachęcali Kozaków do „cierpienia za prawdziwą wiarę prawosławną”. Oddanie życia w walce z poganami było aktem pobożności. Równolegle Moskale współpracowali nie tylko dlatego, że tak nakazywała potrzeba i dowódca, ale dlatego, że tak należało postąpić.

Przykład 3

Rekonkwista i matecznik zdobywców

Różni ludzie, różne reżimy, różne zdobycze.
Ale zawsze, zawsze, wiek po wieku, po bitwie
kolonizacja, a po kolonizacji bitwa.

Claudio Sánchez-Albornoz

Rekonkwista to trwający 800 lat proces historyczny odzyskiwania Półwyspu Iberyjskiego z rąk muzułmanów. Zmagania zakończyły się w roku 1492 – tym samym, w którym Kolumb dotarł do Ameryki. W rezultacie, przez zrządzenie losu, na podbój Ameryk ruszyli zdobywcy ukształtowani w bardzo specyficzny sposób. Byli oni synami ludzi, których uformował mit zwycięstwa, a jednocześnie trwające stulecia procesy ewolucji kulturowej, polegające na budowie struktury społecznej i obyczajów wspierających determinację, poświęcenie i zdolność do zorganizowanej współpracy w skrajnie wymagających warunkach chronicznej wojny na pograniczu.

Pierwszym epizodem wtargnięcia islamu na Półwysep Iberyjski była inwazja Berberów. Ich armia licząca 7000 piechoty i 300 konnicy arabskiej pokonała armię chrześcijańską w bitwie nad Guadalte w 711 roku. Osiem lat później upadło Królestwo Wizygotów, a Saraceni wyparli niedobitki poza Pireneje – nastąpiła „wymiana populacji”. Uciekinierzy zniszczyli swoje osiedla, pozostawiając pas ziemi niczyjej, której zdobywcy nie próbowali zasiedlić.

Odwrócenie fali podboju nastąpiło w bitwie pod Poitiers (Tours) w 732 roku, w której Karol Młot wyhamował impet najeźdźców. W roku 777, już pod wodzą Karola Wielkiego, Frankowie wkroczyli do Hiszpanii i rozpoczęli dzieło odzyskiwania całego półwyspu dla chrześcijaństwa.

Wojny toczono ze zmiennym szczęściem, ale dla kolejnych pokoleń walczących liczyło się to, że w tych wydarzeniach wykuwała się zdolność do dalszej walki. Dodatkowo

czuli, że ofiara nie szła nigdy na marne – walczyli przecież za Boga i chrześcijaństwo. Taką budującą wizję roztacza słynna Pieśń o Rolandzie, zainspirowana bitwą w wąwozie Roncevaux z 778 roku. Budowany mit opisuje Karola Wielkiego, który powraca z główną armią, pokonuje Saracenów i zmusza ponad 100 tysięcy z nich do przejścia na chrześcijaństwo. Ci, którzy odmawiają, zostają zabici. Tamci – źli. My – dobrzy.

Pas ziemi niczyjej: krok do przodu i krok w tył

Przez pierwsze trzy stulecia granica między wrogimi populacjami była zasadniczo nieruchoma – szeroki pas terytorium biegnący ze wschodu na zachód, mniej więcej w jednej trzeciej długości półwyspu. Jednak w pierwszej połowie XI wieku kalifat kordobański stracił wewnętrzną spójność – zaczął się rozpadać na mniejsze państewka. Ziemie przygraniczne dawały się zasiedlić, a przy tym położona dalej na południe Andaluzja kusiła łatwymi łupami.

Widać tu różnicę z sytuacją na Rusi. Tam Rusini przeciwstawiali się wtargnięciom szukających łupów barbarzyńców. W czasie rekonkwisty sytuacja była odwrotna: to społeczeństwo i armie chrześcijańskie realizowały taktykę zaborczą: łupili i przejmowali tereny lepiej ucywilizowane.

„Pogranicze” oddzielało bogate i zurbanizowane południe, którego stolicą było największe miasto Europy – Kordoba od północy, gdzie w prymitywnych miastach o ludności stanowiącej ułamek tych muzułmańskich, kłębili się europejscy nieokrzesani barbarzyńcy.

Ale w tych barbarzyńcach buzowała determinacja i siły psychohistorii – wola wyparcia muzułmanów, żądza zdobycia łupu i otwarta droga do awansu społecznego, który był nagrodą za wojenne czyny. Były one parametrami tego, co chiński Mistrz Sun nazywał w swoim traktacie *Mocą*⁸.

⁸ Zmagania zbrojne rekonkwisty zostały znakomicie opisane przez Jamesa Powersa w książce *A Society Organized for War*. (dosł. społeczeństwo zorganizowane do wojny).

Wyprawy po łup zwykle oznaczały przedzieranie się przez łańcuchy górskie i bezludzia, często na terytorium wrogiem oddległym od baz wypadowych o 100 i więcej kilometrów. Zmotywowani śmiałkowie wykazywali inicjatywę. Ich proceder wymagał podejmowania ryzyka. Szukali wrogiej armii.

Za zastugi – nagroda

Z kart Trylogii Sienkiewicza pamiętamy, jak Kmicic trzyma w żelaznej dyscyplinie swoich Tatarów. Nie pozwala im na żadne swawolne branie łupów. Mienie zdobyte w bitwach było sprawiedliwie dzielone zgodnie z zasługami, a jego lwia część przypadała samemu Kmicicowi. W sposób oczywisty była to forma premii za to, że utrzymywał żelazną dyscyplinę. A to właśnie ona dawała zwycięstwa i możliwość bogacenia się.

Powieściowe epizody wojenne są precyzyjnym odzwierciedleniem mechanizmów zarządzania morale w rzeczywistych armiach. Egalitaryzm, a więc duża mobilność rang i statusu, jest i zawsze była cechą charakterystyczną społeczeństw żyjących w strefach pogranicznych.

W Hiszpanii czasu rekonkwisty walczący mogli służyć w dwóch formacjach: jako *caballeros* (konni) i *peones* (piechota). Konni mieli dostęp do lepszej ziemi i większej ilości okazji do zdobywania łupów. *Peones* wywodzili się z niższych stanów, byli to chłopci, pasterze i rzemieślnicy. Ale każdy z nich, jeśli tylko chciał, mógł awansować. Im bliżej niebezpiecznej granicy zamieszkiwał, tym więcej otwierało się możliwości.

Oreż i konia mógł po prostu kupić – im bliżej pogranicza, tym było to łatwiejsze. Nie wszystkie rejony pozwalały na taki awans, dlatego ambitni osiedlali się lub zaciągali do wojska bliżej granicy. Bywały okresy i rejony, w których to władca zapewniał konia i broń, kierowany potrzebą. Konia i broń można też było zdobyć w walce, co sankcjonowały zwyczaj i prawo.

Społeczności przygraniczne pielęgnowały normy sprawiedliwego podziału łupu. Gdy wracała wysłana przez mia-

steczko wyprawa łupieżcza, jej członkowie byli zobowiązani przynieść całe zdobyczne dobro na plac miejski. Próby zatrzymania czegoś dla siebie były surowo karane. Wszystko sprzedawano na aukcji. Uzyskany utarg rozdzielano wśród uczestników ekspedycji: kryterium były zasługi bojowe oraz wyposażenie walczącego – jeździec, dający większą siłę bojową, dostawał więc więcej. Taka oto metoda motywowania do walki wyewoluowała wtedy i tam.

Trzeba koniecznie dodać, że otwartość elit na chętnych do służby wojskowej utrzymywała się tak długo, jak długo utrzymywały się warunki wojenne. Gdy granica się oddaliła, zniknęły możliwości awansu, a struktura społeczna ulegała usztywnieniu.

Chrześcijanie do XIII wieku przegrywali większość głównych bitew. Ale te przegrane, paradoksalnie, były wygranymi – hartowały ducha i budowały determinację tych, którzy przeżyli. Grupy wojowników pogranicza, dekada za dekadą zwiększały zdolność budowania *asabijji* w sobie i w społeczeństwie, którego były częścią, a które mobilizowane było do aktywności wysiłkiem kolonizacyjnym.

Naprzemienne cykle siły i słabości

W wielu zmaganiach rozciągniętych na dekady i stulecia daje się zauważyć oczywista prawidłowość: ekspansja następowała wtedy, gdy przeciwnik popadał w słabość, przede wszystkim w wyniku konfliktów wewnętrznych.

Szczególnie wyraziste jest to w przypadku Francisca Pizarro, który wraz z garstką kompanów doprowadził do upadku imperium Inków. Pizarro pojawił się na terenie tego imperium w idealnym dla siebie momencie: w trakcie walk o sukcesję między dwoma synami niedawno zmarłego władcy.

Na terenie Hiszpanii, gdy w połowie XI wieku rozpadł się kalifat kordobański, Kastylia podbiła okolice Toledo. Ale nie tylko chrześcijanie skorzystali z chwili słabości. Ich napór został powstrzymany przez berberyjskich Almorawidów, którzy

rozgromili armię kastylijską pod Zallaką w roku 1086 i sami wypełnili sobą terytoria Kordoby.

W następnym cyklu siły i słabości, w kolejnym stuleciu, sami Almorawidowie podupadli. Stale obecna presja Kastylijczyków przesunęła „pogranicze” na południe. Została jednak zatrzymana w identycznych okolicznościach, co poprzednia: kolejna fala Berberów, Almohadzi, w 1150 roku podbiła muzułmańską część półwyspu.

Największy postęp rekonkwisty nastąpił w XIII wieku. Na jego początku, w 1212 roku, koalicja chrześcijańska wygrała bitwę pod Las Navas de Tolosa. Do końca tego stulecia przetrwało tylko jedno państwo muzułmańskie – Granada. Ale to był z kolei moment, w którym impet straciła Kastylia. Powód – coś by innego – problemy wewnętrzne i decentralizacja.

Rok 1492, w którym zakończyła się rekonkwista, to rok odkrycia Nowego Świata. Na jego podbój ruszyli ludzie niosący w swoich głowach oprogramowanie kształtowane stuleciami walki na pograniczu. Ich przodkowie z pobożną pieśnią na ustach szli na śmierć i po zysk. Byli ciałami dla sił ewolucji kulturowej, bezwiednie kształtując obyczaje, prawo, tradycje, sztukę wojenną... wszystkie parametry, które składają się na spójność społeczną i zdolność do kooperowania.

Francisco Pizarro, który dokonał podboju Peru i jego kuzyn Hernán Cortés, zdobywca Meksyku. Oni i tysiące im podobnych – wszyscy nieśli w sobie stulecia hartowanej ogniem kulturowej ewolucji, kształtującej determinację, spójność i zdolność do kolektywnego osiągania celów.

Przykład 4

Izrael – niczym skała bodząca morze

Oto kluczowe, wieczne prawidło:

**Konflikt zewnętrzny sprawia,
że znikają konflikty wewnętrzne.**

Architekci projektu geopolitycznego, którym jest współczesne państwo Izrael, mieli poważny problem do rozwiązania. Musieli stworzyć naród, który miał składać się z migrantów przybywających z całego świata do wyznaczonej „historycznym prawem zasiedlenia” ojczyzny. Jak stworzyć wspólnotę narodową? Jak stworzyć mit integrujący, który by wskazywał wspólny cel i wytyczał drogę do wspólnej przyszłości?

Dla osoby znającej dwa pojęcia: *asabijji* i „ziemi śmierci”, odpowiedź jest prosta. Optymalną sytuacją jest sprokurować okoliczności etniczne i geopolityczne, które zmaksymalizują parametry sprzyjające wzrostowi obu parametrów.

Pierwszym, powstałym zupełnie naturalnie czynnikiem były czystki etniczno-rasowe, jakie przeprowadził na Żydach reżim III Rzeszy. Przekształcenie cierpienia i śmierci niezliczonych tysięcy ludzi w „mit założycielski”, a następnie wykorzystanie go do budowania tożsamości i woli przetrwania to wręcz modelowy przykład budowania „sił psychohistorii”.

Drugim czynnikiem, wynikającym z samej natury położenia zakładanego państwa, było skrajnie wrogie nastawienie sąsiednich krajów arabskich. Podjęły one działania zbrojne natychmiast po ogłoszeniu powstania Izraela. Do dziś przyświeca im cel „starcia Izraela z powierzchni ziemi”.

Przed zniszczeniem już na początku swojego istnienia, ale też i później, Izrael obronił się determinacją, wolą przetrwania, zdolnością do kolektywnej obrony oraz ciężką pracą, która zamieniła wiele obszarów skrajnie trudnych do zasiedlenia, często malarycznych, w produktywne sady i pola uprawne.

Obie te „siły historyczne” sprawiły, że i struktury państwa, i armia, i zdolności przemysłowe, i gotowość społeczeństwa do obrony do ostatniej kropli krwi były w Izraelu ustawione na najwyższym możliwym poziomie. Mając na uwadze cało-

kształt, trudno zaprzeczyć, że wysiłki ustanowienia państwa monolitycznego etnicznie i religijnie, określane w debacie międzynarodowej terminami takimi jak „rasizm” czy „apartheid”, są dla Izraela zasadniczo jedyną strategią przetrwania.

□

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Asabijja i „ziemia śmierci”

„Ziemia śmierci” to koncepcja pojawiająca się w traktacie *Sztuka wojny*. To miejsce pewnej zguby, z którego można wydostać się tylko w akcie najwyższej determinacji. Jeśli szukasz motywacji dla siebie lub ludzi, którym przewodzisz, ustaw siebie i ich właśnie w takim miejscu. Z przeciwnikiem rób odwrotnie: pozostaw mu drogę ucieczki, nie prowokuj zapędzeniem w kozi róg do wykrzesania wszystkich sił.

Taka taktyka ma nieskończoną ilość wariantów zastosowania. Jeden ze śmieszniejszych, znaleziony w sklepie on-line, to budzik z wbudowaną miniaturową niszcarką papieru: W ciągu kilkunastu sekund od wszczęcia alarmu budzik rozcina na drobne paseczki umieszczony w niszczarce banknot o wysokim nominale. W prezentacji było to 100 dolarów.

B. Ukraina 2022 i polscy żołnierze w armiach alianckich

Ukraina, podobnie jak Bizancjum, Kastylia i Izrael, leży na punkcie styku dwóch stref wpływów: Rosji i Zachodu. Wojna, która ma zdecydować o przynależności do tej czy tamtej strefy wpływu, z całą pewnością pozostawi Ukrain-

ców silniejszymi. Będą bardziej zdyscyplinowani, gotowi do poświęcania się dla ziomeków, w tym do ciężkiej pracy wszędzie tam, gdzie rzuci ich los.

Wspomnijmy opowieści o polskich pilotach walczących w bitwie o Wielką Brytanię. Mówili oni wprost, że do nadzwyczajnej liczby zwycięstw motywowała ich myśl o losie ojczyzny i pozostawionych w niej rodzinach.

Choć nigdy nie udało mi się potwierdzić mojego przypuszczenia, mam całkowitą pewność, że losy polskich lotników stały się główną inspiracją dla powieści *Zapomnij o Ziemi Colina C.C. McAppa*. W tej space-operze Ziemia została zniszczona w epizodzie galaktycznej wojny. Żadne zemsty niedobitki ludzkości stały się najbardziej poszukiwanymi najemnikami w międzygwiazdnych wojnach. Ale w jednym tylko przypadku dawaliśmy z siebie absolutnie wszystko – gdy zatrudniano nas do akcji przeciw sprawcom zagłady naszej ojczystej planety.

C. Zarządzaj zjawiskami kontrkultury

Newralgicznym obszarem realizacji oddziaływania subwersyjnego są te elementy społeczności, które da się przekształcić w broń niszczącą *asabijję*: grupy pokrzywdzone faktycznie i w urojeniu, mniejszości etniczne, religijne, światopoglądowe... Wszystko, do czego można – wcześniej dostroiwszy do swoich potrzeb – przyłożyć dźwignię.

Takie grupy z „potencjałem rewolucyjnym” zawsze – zawsze! – będą pierwszym miejscem, które zaatakuje przeciwnik w niewypowiedzianej wojnie. Stąd główną taktyką obrony zdolności do stawiania kolektywnego oporu jest wygaszanie i rozwiązywanie wszelkich konfliktów społecznych. Ideałem jest wytworzenie jedności ideologicznej, w czym państwa totalitarne mają naturalną przewagę dostępnych instrumentów indoktrynacji.

D. Po przygotowaniach ich poznać

Czym większą siłę psychohistorii chce wygenerować jakaś grupa, im bardziej chce rozbić jedność atakowanego przeciwnika, tym bardziej sama musi być wewnętrznie jednolita i zgodna światopoglądowo. Stąd obserwacja: im ściślejsze reguły trzymania się razem ma dana grupa lub sojusz, tym ambitniejszy ma cel.

Metodą obrony jest blokowanie ekspansji subkultur, których indoktrynacja ideologiczna stoi w nieusuwalnej sprzeczności z przetrwaniem całej zbiorowości (mieszkańców danego kraju).

E. Mechanizmy synchronii specyficzne dla danej kultury i rasy?

Rozumiejąc koncepcyjnie kwestie epidemii społecznych (»VIII.7.B), można postawić hipotezę: skoro kultura fizjologicznie zmienia, a kultury ewoluowały w izolacji, to czy następował dobór naturalny zgrywający kulturę ze zmianami DNA? Czy różnice rasowe wpływają na jakość synchronizacji „wspólnych mitów”?

Można też sformułować następujący problem badawczy: Czy domieszki obcego etnosu w społeczności – różnice wynikające z dziedzicznych i nabywanych różnic fizjologicznych w funkcjonowaniu mózgu itp. – mają zdolność zaburzania m.in. efektu synchronii, działania neuronów lustrzanych i innych mechanizmów neurofizjologicznych, które służą osiągnięciu zdolności do kooperacji i ultrakooperacji. Jeśli tak, to polityka asymilacyjna i migracyjna jest formą operacji „wojennej”, której celem jest rozbięcie jedności atakowanej społeczności.

F. Doprowadź do zerwania międzypokoleniowego przekazu oprogramowania kulturowego

Dlaczego załamania cywilizacyjne, które towarzyszyły upadkom chińskich dynastii historycznych, ciągnęły się nieodmiennie przez dwa-trzy pokolenia?

Hipoteza wyjaśniająca: **kluczem jest zaburzenie lub zerwanie procesu międzypokoleniowej transmisji wiedzy i cech psychicznych, czyli wdrukowanych w procesie socjalizacji wzorców zachowań.** To destrukcja mitów energetyzujących, wspólnych mitów obiecujących świetlaną przyszłość etc. Okoliczności społeczne i ekonomiczne (nadmiar bezpieczeństwa i prosperity, obyczajowość, spójność społeczna skorelowana ujemnie z różnicami zamożności) sprawiają, że kosztowne kształcenie umysłów i przekazywanie wiedzy fachowej przestają się opłacać, być potrzebne lub cenione.

Zadaniem agresora jest trwającym dekadami oddziaływaniem zaburzyć harmonię tkanki systemu społecznego m.in. w myśl bon-motu „bez posiłku przez jeden dzień będzie narzekał; [...] przez dwa dni – będzie kradł; [...] przez trzy dni – dokona morderstwa”.

G. Narzędzia dyscyplinujące oraz ich „właściwy czas”

Moment historyczny oraz – ogólnie – parametry oprogramowania kulturowego, decydują o tym, jakie środki przymusu wymuszające zachowania kooperacyjne są akceptowalne dla członków społeczności. W tej drabinie eskalacyjnej kluczem jest postrzegana dopuszczalność instrumentów motywowania – pole działania agentów wpływu.

Skrajny instrument to oddziały NKWD strzelające do czerwonoarmistów uciekających z pola bitwy. Dalej mamy egzekucje siejących defetyzm w czasie wojny, a na przeciwnym krańcu skali subtelności programowania – uczenie dzieci szacunku dla weteranów i innych zachowań patriotycznych, w tym wierszyka „Kto ty jesteś? Polak mały”.

Współczesne społeczeństwa Zachodu budują armie zawodowe, gdyż już od lat sześćdziesiątych XX wieku m.in. ideologie pacyfistyczne sprawiają, że mobilizowanie armii poborowych jest społecznie i kulturowo niewykonalne. ■

Wojny są potrzebne. Ale nie były jakie wojny!

Kooperacja wewnątrzgrupowa jako parametr
selekcji naturalnej w ewolucji kulturowej

Wojny to wyjątkowo skuteczny sposób promowania
spójności społecznej, który dostarcza okazji do zjed-
noczenia i odłożenia na bok wewnętrznych utarczek
– zastępowane są one realizacją wspólnego celu.

Robert F. Murphy (antropolog)

Zdolność do współpracy z ludźmi obcymi

Nasz gatunek ma szczególną zdolność. Potrafi współpra-
cować jako zbiorowość ludzi niespokrewnionych i wzajem-
nie sobie obcych. Czym większa jest taka grupa, tym trudniej
kooperację osiągnąć. Jens Notroff, główny autor artykułu
pt. *Budować Monumenty, tworzyć wspólnoty* stwierdził, że
**dzieła takie jak średniowieczne katedry Europy czy liczą-
ce 12 tysięcy lat Göbekli Tepe we współczesnej Turcji to
sposób łączenia ludzi w osiągającą wspólne cele społecz-
ność.** Wielki Mur starożytnych Chin czy program Apollo –
wszystko to sposoby budowania wielkoskalowej wspólnoty
powodowanej jednym celem. Gdy zastanowić się nad tym,
to jest to uderzające spostrzeżenie.

Wszystkie sukcesy wielkich narodów opierają się na wykształceniu kulturowych mechanizmów i instytucji – im dalej w przeszłość, tym ich mniej i działają gorzej. Wynika to z ewolucyjnego rozwoju naszego oprogramowania kulturowego. **Łowca epoki kamiennej nie byłby w stanie przyswoić koncepcyjnie ani łańcuchów dowodzenia, ani pojęcia rządów prawa. My potrafimy.** Dlatego jesteśmy w stanie, dzięki globalnej współpracy, która zaistniała pierwszy raz w 1945 roku, zbudować Międzynarodową Stację Kosmiczną.

Teoria wielopoziomowej selekcji kulturowej podpowiada, że ewolucja kultury sprzyjająca coraz to większych mocarstw jest możliwa tylko wtedy, gdy społeczeństwa konkurują i współzawodniczą ze sobą. Te, które nie zdołają wytworzyć odpowiednich zachęt i instrumentów przymusu do współpracy oraz systemów motywacyjnych, upadają, tracą zdolność pozyskiwania zasobów i prestiż. Natomiast skuteczne praktyki i normy złożonych społeczeństw rozprzestrzeniają się. Społeczeństwa, które je wygenerowały, podbijają i niszczą te, które ich nie wykształciły. Są także kopiowane.

Wojna z wrogiem zewnętrznym ma następujące konsekwencje dla funkcjonowania społeczności i jednostek¹:

- Wzmacnia egalitaryzm wobec członków własnej grupy. Ludzie dotknięci przez wojnę bezpośrednio mieli większą skłonność do uczestnictwa w życiu wspólnoty, oddawania głosu w wyborach, aktów altruizmu (takich jak oddawanie krwi, przynależności do organizacji, w tym politycznych).

¹ Poniższe zestawienie obserwacji pochodzi z dorobku kilku niezależnych grup badawczych, które badały powojenne społeczeństwa w Sierra Leone, Nepalu i innych strefach konfliktu. Ten esej oparty jest na obserwacjach zaprezentowanych w książce Petera Turchina pt. *Ultrasociety. How 10,000 Years of War Made Humans the Greatest Cooperators on Earth* (pol. Jak dziesięć tysięcy lat wojen uczyniło ludzi najlepszymi kooperantami na Ziemi), Beresta Books 2015.

- W społecznościach dotkniętych wojną powstawało więcej organizacji pożytku publicznego: spółdzielni rolniczych, grup wzajemnej pomocy itp.
- Zwiększa się przynależność do zgromadzeń religijnych – odprawianiem rytuałów zapewniają one ochronę przed lękiem, wzajemną pomoc, budują poczucie wspólnoty.
- Jednocześnie wojna zwiększa tendencję do współzawodnictwa z członkami grup zewnętrznych. Inaczej mówiąc, sprzyja pojawianiu się podziałów my–oni.

Wnioskiem z tych i wielu innych obserwacji poczynionych przez antropologów jest to, że nasz gatunek wytworzył genetyczne i kulturowe mechanizmy adaptacyjne do wojny. Te mechanizmy psychiczne pozwalają wygenerować odpowiedź zbiorowości na sytuację wojny: szanse przetrwania zwiększane są m.in. przez zacieśnienie współzależności członków społeczności.

W Europie po X wieku n.e. endemiczny stan wojny, obecny także w innych rejonach świata, był motorem zmian kulturowych odmiennych niż w społeczeństwach klanowych. Różnica polegała na stymulacji rozwoju instytucji i organizacji, których trwanie i rozwój opierały się na kooperacji ludzi ze sobą niespokrewnionych.

Jedną z niezwykle kontrastujących reakcji ludzi „Zachodu” na wojnę lub pojawienie się społeczności konkurujących o te same zasoby jest skokowy wzrost tendencji do karania osób, które realizują taktykę „jazdy na gapę” (ang. *free riding*). Do reakcji zalicza się wspomniane wcześniej bardziej egalitarne wynagradzanie pracowników. Kolejną zaobserwowaną przez antropologów prawidłowością jest to, że pod nieobecność współzawodnictwa międzygrupowego czy wojny (ogólnie: zagrożenia wewnętrznego) wiele zachodnich organizacji ulega rozregulowaniu swoich funkcji.

Jednym z kluczowych mechanizmów odpornościowych jest podtrzymanie zdolności społeczności do tworzenia wa-

runków do inwestowania w przyszłość. W społeczeństwach prymitywnych, niezdolnych do wygenerowania nadprodukcji żywności i dóbr materialnych, których funkcjonowanie Thomas Hobbes nazwał stanem „wojny wszystkich ze wszystkimi”, nie ma miejsca na przedsiębiorczość i inwestowanie w przyszłość – zatrzymanie owoców własnej pracy jest zbyt niepewne i po prostu nie pozwala na ekstrawagancję w postaci pomagania nieznajomym.

Mit szlachetnego dzikusa

Stanisław Lem wyjątkowo celnie stwierdził – nieco tutaj podkoloryzuję tę wypowiedź – że człowiek krytykujący cywilizację i jej osiągnięcia powinien zachować się konsekwentnie. Czyli: usunąć plomby z zębów, zaprzestać używania telefonu z internetem, zdjąć przyodziewek, a następnie dumnie wmaszerować na czworaka do lasu i tam zostać.

Lawrence H. Keeley, autor książki *Wojna przed cywilizacją. Mit Szlachetnego dzikusa*², już w sposób zupełnie naukowy i poważny pokazuje, jak pełnym przemocy i śmierci życiem cieszył się człowiek pierwotny. Przykładem jest społeczność Indian Oneota w Ameryce Północnej, zajmująca dolinę rzeki Illinois około XIII wieku. Archeolodzy, badając cmentarz należący do jednej z osad³, wykryli łącznie 264 zwłoki. Co najmniej 43 (16%) z nich nosiło ślady gwałtownej śmierci. Inny przykład pochodzi z czasów przedhistorycznych. Archeolog James Chatters na stanowisku badającym osadę sprzed 9000 lat odnalazł szczątki dwunastu

2 Lawrence H. Keeley, *War Before Civilization: the Myth of the Peaceful Savage*, Oxford University Press, Oxford 1996. Keeley prezentuje olbrzymią ilość przykładów na to, że skażeni ideologicznie archeolodzy systematycznie odmawiali uznania ewidentnych dowodów na przedhistoryczną przemoc wojenną. Dane agregowane przez archeologów i etnografów wskazują niezbicie, że w społecznościach „prymitywnych” szanse na śmierć w wojnach i potyczkach były o cały rząd wielkości większe niż w społeczeństwach współczesnych.

3 Nazwa stanowiska to Norris Farms #36.

mężczyzn i szesnastu kobiet. Odpowiednio dwanaście i trzy szkielety nosiły ślady uszkodzeń czaszki lub głębokich ran⁴. Te i inne odkrycia zdają się sugerować, że ludzie pierwotni żyli w stanie permanentnego zagrożenia życia w potyczkach, rajdach i zasadzkach⁵.

Nam jednak od mniej więcej końca XVII wieku towarzyszy mit łagodnego dzikusa (także: szlachetnego dzikusa). Mit ten jest przejawem pakietu negatywnych i często bardzo krytycznych poglądów na cywilizację i postęp oraz własną tożsamość. W krajach Europy Zachodniej zdaje się być przejawem konfrontacji dwóch ideologii. Pierwsza to uzasadnienie dla królewskiego absolutyzmu, który propaguje Hobbes i jego słynne dzieło *Lewiatan*. Druga to prąd kontrkulturowy zachwalający życie z dala od cywilizacji i skomplikowanych społeczeństw budowanych w świecie Zachodu.

„ARE WE THE BADDIES?”⁶ (OPINIA)

Nasza kultura, także popularna, jest wręcz przepojona myślą przewodnią: „ludzie i ich cywilizacja to zło wcielone”. Ten prąd/wirus kontrkulturowy zdaje się przyciągać wszelkich pięknoduchów i buntowników. Zaryzykuję nawet twierdzenie, że obecność tego wątku (uderzanie w tę strunę światopoglądu postępowego) to podstawowy ele-

- 4 James C. Chatters, *Wild type Colonizers and High Levels of Violence among Paleoamericans*, [w:] Mark W. Allen, Terry L. Jones (red.), *Violence and Warfare among Hunter-Gatherers*, Left Coast Press, Walnut Creek 2014.
- 5 Tu warto polecić dwa wręcz wybitne dzieła: Raymond C. Kelly, *Warless Societies and the Origin of War*, University of Michigan Press 2000 oraz Azar Gat, *War in Human Civilization*, Oxford University Press, Oxford 2008.
- 6 Nawiązanie do słynnego skescu w *That Mitchell and Webb Look*, w którym David Mitchell i Robert Webb wcielają się w oficerów SS czasów II wojny światowej. Mitchell zauważa elementy umundurowania na sobie – czaszki i piszczele. Zszokowany zadaje koledze pytanie: „Ty, czy to my jesteśmy tymi złymi?”. Na marginesie: symbol czaszki użyty przez formacje SS to sprytnie nawiązanie do pruskich tradycji militarnych XVIII i XIX wieku. Był on symbolem żałoby po zmarłym dowódcy, którego żołnierze traktowali z najwyższym szacunkiem.

ment uznania dzieła filmowego lub literackiego za nośnik „prawdy” lub aspirujące do statusu bestsellera.

Wątek widzimy w znanej wszystkim legendzie o Pocahontas, której jedną z iteracji jest niedawny film *Avatar* (2009, reż. James Cameron). Temat „ludzie i ich cywilizacja – żli, elfy i inni nie-ludzie – prawdziwa cywilizacja pradawnej mądrości i szlachetności” jest wałkowany aż do uprzykrzenia przez Andrzeja Sapkowskiego, autora cyklu o przygodach Wiedźmina, w niemal każdej filozoficznej pogawędce między bohaterami:

– Wasze większe miasta – narzekał krasnolud do wtóru skrzekliwych przekleństw papugi – jak jeden mąż pobudowaliście na elfich i naszych fundamentach. Pod mniejsze zamki i miasteczka położyliście własne fundamenty, ale na elewacje nadal bierzecie nasze kamienie. Przy tym cały czas powtarzacie, że to dzięki wam, ludziom, dokonuje się postęp i rozwój⁷.

We władaniu takich wizji ja sam byłem pogrążony i to jeszcze do całkiem niedawna – będąc właśnie pod przełożnym wpływem literatury i filmów. Miłośnikom sagi o wiedźminie Geralcie mogę tu zaproponować eksperyment: przeczytanie całości sagi pod kątem „propagandy przeciw cywilizacji ludzkiej zniewalającej i mordującej istoty cywilizacyjnie wyżej uplasowane” (to chyba rasizm, ale skierowany samozwrotnie, więc „legalny”, więcej s. 280). Dopiero hen, hen w ostatnim tomie sagi dowiadujemy się, że szlachetne elfy – mordowane za inność przez „ksenofobiczną dzicz ludzką” – same opanowały inny ze światów, dokonując holokaustu ludzi, których niedobitki służyły elfom jako niewolnicy.

Piękna wizja plemienia żyjącego w harmonii z naturą to m.in. wyparcie się dóbr doczesnych (brak nawozów sztucz-

⁷ Andrzej Sapkowski, *Chrzest ognia*, SuperNOVA, Warszawa 1996, r. 3. Hipotezę nawiązującą do tematu zachowań dominacyjnych byłoby przypuszczenie, że autor, podobnie jak ruchy pseudo-liberalne w USA, sprzedaje klientom poczucie bycia elitą postępu etycznie-moralnego. To tzw. zajęcie pozycji moralnej wyższości (ang. moral high ground).

nych i – wspomnianej wcześniej – opieki dentystycznej), życie w harmonii z naturą, hojność i bezinteresowność, walka ze zmianami klimatycznymi, niewyuczona mądrość etc. Te i inne cechy przypisane są Germanom – pochodzą z traktatu Tacyty (ok. 55–120) pt. *Germania*... i są po prostu formą krytyki ówczesnego społeczeństwa Rzymu.

Wstawka o klimacie to taki mój mały autorski żarcik. Ma on swój łatwy do odszyfrowania cel. Wskazuje następującą wieczną prawidłowość:

Tak jak istnieją produkty i marki prestiżowe (np. BMW, iPhone), tak istnieją „ideologie prestiżowe”.

Prestiżem karmią się i grzmiące, wyniosłe autorytety, i słuchacze mogący delektować się poczuciem bycia awangardą moralności i postępu. Wstręt i pogarda do własnej grupy są narzędziem oddziaływania ponadczasowym, gdyż dostarczają narkotycznego poczucia bycia elitą, upoważniając przy tym do pouczenia i pogardzania tymi z gorszymi poglądami. Perfidny autorytet moralny, jeśli tylko zdoła napoić swoje ofiary poczuciem hierarchicznej wyższości nad „hołotą i ciemnogrodem”, zdoła wmanewrować je w dowolną działalność, z jawną zdradą i ludobójstwem włącznie (»VII.7.D).

Wizja cudownego życia na łonie natury nie uwzględnia porażającego barbarzyństwa, w jakim żyła znaczna część ludów pierwotnych, a które wynikało m.in. z ograniczeń zdolności do wytwarzania żywności i – ogólnie – dostępu do zasobów zapewniających przetrwanie. Te braki powodowały kanibalizm (powszechny na całym świecie), ofiary z ludzi (podobnie), wojny kwietne w Ameryce Południowej oraz powszechnie występujące we wszystkich kulturach niewolnictwo.

Takie idealistyczne wizje dostarczają mocy moralnej i argumentów w sporach o prawo do posiadania terytorium, a więc znajdujących się na nim zasobów. Są z tego powodu poważnym narzędziem oddziaływania w polityce i geopolityce (patrz s. 547). W przypadku ludów abory-

geńskich Ameryki Północnej popularną retoryką są m.in. słowa „biali ukradli ziemie Indian”, którym nieuprzejmie przeciwstawia się dokumentacja wojen między plemionami i konfederacjami plemion. W ich trakcie tereny podlegały ciągłym „wymianom populacji”⁸ – na długo przed przybyciem Europejczyków.

W krajach Zachodu na proroka wizji ludów dzikich jako „pokojoywych dzieci natury”⁹ mianowano szwajcarskiego filozofa Jean-Jacquesa Rousseau (1712–1778). Jej przejawem jest poruszające wystąpienie indiańskiej aktywistki i aktorki Sacheen Littlefeather, która w 1973 roku w zastępstwie Marlona Brando odebrała statuetkę Oscara za najlepszą rolę męską. Miało to miejsce w czasie słynnej Okupacji Wounded Knee, protestu przeciw łamaniu przez rząd traktatów i akulturacji jawnie prowadzonej za pomocą instrumentów rasizmu i dyskryminacji instytucjonalnej. W grę wchodziło m.in. niszczenie i ignorowanie przez agencje rządowe tradycyjnej struktury klanowej – niekompatybilnej z zaawansowanym oprogramowaniem kulturowym współczesnego społeczeństwa (patrz esej «VII.3).

Impuls cywilizacyjny – wojna, żołądek czy efekt skali?

Historycy lubują się w pisaniu książek o filozofii cywilizacji. Wielu próbowało określić naturę impulsu, który przyczynił się do powstawania skomplikowanych społeczeństw rolniczych. Jedna z teorii pochodzi od historyka Karla Augusta Wittfogela, który w 1957 roku opublikował następującą tezę: wielkie imperia zostały zainicjowane potrzebą kontrolowania powodzi i budowania irygacji¹⁰. Są jednak alterna-

⁸ Ten politycznie poprawny termin oznacza ‘wymordowanie poprzednich właścicieli i mieszkańców’ i używany jest m.in. w kontekście konfliktów, w których agresorem dokonującym eksterminacji są przedstawiciele rasy innej niż biała.

⁹ Ang. peaceful children of the earth.

¹⁰ Karl August Wittfogel, *Oriental Despotism: A Comparative Study of Total Power*, Oxford University Press, Oxford 1957.

tywne wyjaśnienia. Jedno z nich formułuje Karol Darwin pod nazwą doboru grupowego:

Chociaż wysoki poziom moralności daje niewielką lub żadną przewagę każdemu pojedynczemu człowiekowi i jego dzieciom nad innymi ludźmi z tego samego plemienia [...], to jednak postęp w poziomie moralności z pewnością da ogromną przewagę jednemu plemieniu nad drugim¹¹.

Kwestia skali

We współczesnym świecie praktycznie wszyscy ludzie żyją w krajach o populacji przekraczającej jeden milion mieszkańców. Jedną z oczywistych obserwacji będzie to, że skala daje przewagę konkurencyjną nad mniejszymi społecznościami. Jakie są progi wielkości populacji?

W najmniejszej możliwej skali – zespołu myśliwych, ich grupa licząca na przykład dziesięciu ludzi na amerykańskiej prerii jest w stanie bez większego trudu upolować zwierzę ważące 400 kilogramów. To około 40 kg mięsa na jednego myśliwego, który w pojedynkę z reguły nie ma szans na taką zdobycz. Zasada ta nazywana jest w ekonomii zwiększeniem rezultatów dzięki skali.

We współzawodnictwie między plemionami przewagę uzyskuje to plemię, które wystawi do walki więcej wojowników. Ale prawo kwadratu Lanchestera, sformułowane na początku XX wieku, mówi coś nie do końca intuicyjnego: zależność nie jest liniowa. Przewaga liczebna daje efekt podniesiony do kwadratu (patrz ramka na [s. 676](#)).

Z tego wynika oczywistość rządząca przetrwaniem. Im większe państwo, tym więcej może wystawić wojowników i tym łatwiej wybije lub zniewoli konkurentów. Rozciąga-

11 Karol Darwin, *The Descent of Man*, Murray, Londyn 1871, rozdz. 5.

jący się na setki kilometrów płaski, pozbawiony łańcuchów górskich teren, taki jak step, generuje bardzo wysoką presję ewolucyjną. Presja ta premiuje zwiększanie liczebności grup, do czego trzeba wykoncypować metody organizacji militarnej pozwalające skalować armię w górę. O, proszę! Odkryliśmy właśnie naturę sił psychohistorii, które powołały do istnienia imperium mongolskie, wspomniane już w eseju o *asabiji* «VII.3.

Centralizacja dowodzenia daje przewagę, jednak jak już dowiedzieliśmy się z wcześniejszych tekstów o ewolucji kulturowej, dla przedstawicieli prymitywnych plemion jest to zadanie wręcz niewykonalne – z uwagi na braki koncepcyjne w oprogramowaniu kulturowym. Nie są w stanie wytworzyć instytucji takich jak łańcuchy dowodzenia czy system rządów prawa. Walka wojowników, w przeciwieństwie do żołnierzy, opiera się na udowodnieniu waleczności i odwagi, a w perspektywie społeczności – broni honoru rodu lub plemienia. Żołnierz jest zaś elementem instytucji, w której wartością pielęgowaną jest wydajność zespołu oraz zdyscyplinowanie. To cechy, które wojownik uzna za nienaturalne i niegodne.

Imperia zdobywców kontra dobrotliwe rządy ojców-opiekunów ludu

Sir, moim zmartwieniem nie jest, czy Bóg jest po naszej stronie. Mą największą troską jest, abym to ja był po stronie Boga.

Abraham Lincoln

Potężnymi społeczeństwami nie da się rządzić siłą. Brutalni, okrutni władcy nieodmiennie zrażają do siebie poddanych. Wczesne, archaiczne księstwa i protopaństwa były tym bardziej wrażliwe i upadały wraz z założycielami.

Około V wieku p.n.e. nastąpiła bardzo niezwykła, a zarazem skokowa zmiana modelu rządów. I zdarzyła się niemal równocześnie na całym superkontynencie eurazjatyckim. Chwilę przed tą zmianą władcy chełpili się podbojami sąsiednich ludów, dziesiątkami tysięcy pojmanych niewolników, stosami czaszek pokonanych wrogów, wzniesieniem potężnych budowli, statusem pół-boga lub boga. Nagle, wszystko się zmieniło. Władcy, zamiast chełpić się potęgą i podbojami, zaczęli wychwalać swoje reżimy pakietem promocyjnym śpiewanym z zupełnie innego klucza. W mateczniku chrześcijaństwa słyszymy:

Kto sprawiedliwie rządzi człowiekiem, kto rządzi w Bożej bojaźni, jest jak światło poranka, kiedy wschodzi słońce, bezchmurnego poranka, co uperła po deszczu ruń ziemi¹².

Historyk Will Durant tak zaś opisuje Cyrusa Wielkiego, władcę perskiego imperium:

Był najbardziej przyjaznym ze zdobywców, a swoje imperium budował na wielkoduszności. Wiedząc o jego wyrozumiałości, nieprzyjaciele nie walczyli z nim z rozpaczliwą odwagą tych, którzy mają do wyboru: zabić lub zginąć.

Z chińskiego matecznika cywilizacji dochodzą nas nauki Mencjusza, największego propagatora nauk konfucjańskich:

Ten, kto rządzi poprzez praktykowanie cnoty miłosierdzia, jest niezwykły.

Same nauki Konfucjusza są w swojej istocie spójnym modelem rządów. Instruuja władcę jak budować potęgę ekonomiczną i wojskową poprzez stanie się ojcem-opiekunem pracujących w znoju poddanych.

¹² 2 Sm 23, 3–4, przekład: Biblia Tysiąclecia.

Jednym z najbardziej znamienitych znaków nowego ducha czasów jest anegdota o podróżującym wraz z uczniami Konfucjuszu. Natyka się on na szlochającą nad grobowcem kobietę. Zapytana wyjaśnia, że jej syn został właśnie pożarty przez tygrysa, a ten sam los spotkał już i jej męża, i innego kuzyna. „Czemuż nie opuścisz tak niebezpiecznych okolic

i nie przeniesiesz się do sąsiedniego państwa?”, pada pytanie. Kobieta odpowiada prosto: „Ostanę, bowiem tu władca lud swój miłuje i troskliwym mu jest”. Na to Konfucjusz miał zwrócić się do swych uczniów spiżowymi słowy: „Pomnijcie tę naukę, moi adepci. Tyran stokroć dla ludu straszliwszym jest od tygrysa ludojada”¹³.

Czas bezwzględnych tyranów dobiega końca. W Chinach totalitarny reżim Pierwszego Cesarza przetrwał tylko 30 lat. Próżnię geopolityczną wypełnia dynastia Han, której założyciel, choć swe imperium powołał do życia mieczem, ma dość rozsądku, by posłuchać słów konfucjańskiego uczonego. Słowa reprimendy echem rozbrzmiewają przez kolejne tysiąclecia kształtowania się chińskich tradycji państwotwórczych:

Choć zdobyłeś cesarstwo na koniu,
jakże zamyślasz z konia nim rządzić?¹⁴

Tymczasem w Rzymie II wieku n.e. następuje era bogów-cesarzy. Edward Gibbon nazywa ją Złotym Wiekiem, w którym

Cesarstwo Rzymskie rządzone było przez władców absolutnych, nad którymi pieczę sprawowała mądrość i cnota¹⁵.

¹³ Piotr Plebaniak, *Chiny. Pulsujący macecznik cywilizacji*, Chiron, Kraków 2023, s. 232–233.

¹⁴ Piotr Plebaniak, op.cit., s. 150.

¹⁵ Edward Gibbon, *Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego*, t. 1, PIW, Warszawa 1960, r. 3.

Uniwersalistyczne religie wszechwiedzących bogów

W Chinach królowie dynastii Zhou (VIII–III w. p.n.e.), a potem cesarze kolejnych dynastii byli łącznikami świata nadprzyrodzonego i świata ziemskiego. Ich legitymizacja zależała od stopnia przestrzegania cnót, z których tą najważniejszą, z punktu widzenia trwałości reżimu, było wspomniane przed chwilą miłosierdzie (*ren* 仁).

Strategiczny mariaż władzy świeckiej i religijnej (politycznej i duchowej) to wieczne prawo władzy. Konfucjaniści zagospodarowali i zaadaptowali pod swoją kontrolę kult przodków rodziny cesarskiej. Aleksander Wielki ogłosił się istotą boską – twierdził, że był synem Zeusa-Ammona. Współcześni mu ludzie, nie rozumiejący prawideł ludzkiej natury, naiwnie uznawali to za przejaw skrajnej pychy. Napoleon Bonaparte miał tę ignorancję skomentować:

Gdybym to ja ogłosił się synem Boga Ojca, zostałbym z pewnością wygwizdany przez najnędrniejsze z przekupek.

Drzwi otwarte dla wszystkich

Pojawia się nowy model tożsamości: etniczno-plemienna jest zastępowana przez religie uniwersalistyczne. Ich wspólną cechą jest głoszenie powszechnego egalitaryzmu – oświecenie dostępne jest każdemu. Na takiej wizji świata społecznego opierają się i buddyzm, i chrześcijaństwo. To one dają władcom moc tworzenia spójnych ideologicznie imperiów metaetnicznych:

Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie¹⁶.

¹⁶ Gal 3, 28, *Biblia Tysiąclecia*.

Wszzechwiedzący moralizator

W fascynującej książce antropologa Ary Norenzayana znajdujemy trafne, a zarazem oczywiste spostrzeżenie:

Obserwowani ludzie to dobrzy ludzie¹⁷.

Te słowa są kalką innego sformułowania, pochodzącego z powieści *Beyond This Horizon* Roberta A. Heinleina:

Uzbrojone społeczeństwo to społeczeństwo ludzi grzecznych. Dobre maniery są dobrą rzeczą, gdy przyjdzie swoje uczynki żyrować własnym życiem.

Oba powiedzonka odnoszą się do sfery kalkulacji ryzyka, a w owym wywodzie ryzyko tyczy się poniesienia odpowiedzialności za „dezercję” lub inne złamanie reguł rządzących społecznością. Gary Stanley Becker, laureat Nagrody Nobla z ekonomii w roku 1992, stwierdził:

Ludzie zachowują się tak, jakby kalkulowali, nawet jeśli nie robią tego świadomie.

„Wielcy bogowie”, którzy widzą nasze intencje i skryte myśli (mogą zweryfikować, czy nasze intencje są szczerze), a także mogący karać i nagradzać, pełnią dwie funkcje. Po pierwsze, są czynnikiem zmniejszającym ryzyko w interakcjach między obcymi ludźmi (patrz s. 404). Ich drugą funkcją jest nagradzanie zachowań kooperacyjnych i karanie „dezercji”. Prawidło jest proste i nie ma znaczenia, czy obserwatorami są sąsiedzi, istoty nadprzyrodzone, czy system monitorowania społecznego uruchomiony w Chinach:

**Tak długo, jak ludzie czują na karku czyjś wzrok,
zachowują się lepiej. A grupy ludzi, którzy zachowują się miło wobec siebie, wygrywają z grupami,
które tego nie robią.**

¹⁷ Ara Norenzayan, *Big Gods: How Religion Transformed Cooperation and Conflict*, Princeton University Press 2013.

Gdy wiara we wszechwiedzącego, moralizującego i karzącego za występki boga utrwali się, bycie bezbożnikiem staje się kosztowne. Wynika to z prawidłowości zaobserwowanych eksperymentalnie (s. 422) i w naturze. W małych społecznościach mechanizm uruchamiany jest przez krąg innych członków wspólnoty. W dużych społecznościach, w których funkcjonuje religia, skłonność do kooperacji i uczciwości jest większa. Osoby religijne zachowują się lepiej, z czego członkowie społeczności świetnie zdają sobie sprawę. W rezultacie, dla ilustracji, w Stanach Zjednoczonych ateista ma praktycznie zerowe szanse na wygranie wyborów prezydenckich.

„Złe wojny” i „dobre wojny” w Nowej Gwinei

Grupy organizmów, które lepiej współpracują,
wygrywają z grupami mniej współpracującymi.
Karol Darwin, 1871

Bardzo kontrowersyjne prawo wojny mówi, że gdy społeczeństwo zatraci zdolność narzucania swoim członkom dyscypliny niezbędnej do toczenia wojny, rozprężenie doprowadzi do utraty zdolności do kooperacji. Prawidło zmateriałizowało się jako linijka piosenki zespołu Yves Klein Blue:

Tym, co potrzebuje to pokolenie, jest wojna.

Dokładnie taką tezę głosi Ian Morris w swojej książce *Wojna. Do czego jest przydatna*. Morris dzieli wojny na dwa rodzaje: produktywne i szkodliwe. Te pierwsze, co brzmi dla nas niemal obrazoburczo, sprawiają, że społeczności nimi dotknięte stają się większe i bezpieczniejsze. Niczym ziarno piasku dla perły, są impulsem dla generowania ultrakoooperacji. Ten drugi rodzaj przynosi zniszczenie i degenerację. Istotą rozróżnienia jest to, jak wojna wpływa na instytucje powstałe w toku ewolucji kulturowej.

Przykład „złej” wojny

Peter Turchin w książce *Ultrasociety* prezentuje wręcz modelowe przykłady konfliktów, które nie zmieniają w żaden sposób funkcjonowania licznych społeczności, które te konflikty toczą. Jest to stan permanentnego stanu „wojny wszystkich przeciwko wszystkim” w rejonie Nowej Gwinei zamieszkanym przez lud Mae Enga. Choć wojny powodowały duże straty w zabitych i zagładę całych wiosek, będąc przy tym ledwie nasileniami w bezustannej przemocy, nie generowały żadnych zmian. Wojny nie były inkubatorem wynalazczości, nie były w stanie stworzyć nowych form organizacji społecznej. Ewolucja kulturowa znajdowała się w całkowitej stagnacji¹⁸.

Ewolucja kulturowa złapana na gorącym uczynku

W rejonie Sepik, odległym zakątku lasów deszczowych Nowej Gwinei, wymuszonym przez warunki społeczne i naturalne limitem populacji wioski było około 300 mieszkańców, z czego około 80 to mężczyźni zdolni do walki. Każda wioska składała się z kilku patrylinearnych klanów. Większe społeczności zapewniały więcej bezpieczeństwa, jednak coś powstrzymywało rozwój.

Wyjątkiem były klany grupy Ilahita. W nich współpracę między klanami regulowały rytuały religijne do bóstw, które nie były przypisane do konkretnych klanów. Rytuały narzucały całe pakiety zobowiązań, które obowiązywały całą wioskę, a które promowały poszerzanie tych zobowiązań na osoby spoza klanu. Dla przykładu, choć wszyscy hodowali świnie, zjadanie świń własnych było zakazane obyczajem. Inne rytuały wymagały ich odprawienia przez kogoś spoza własnej grupy rytualnej.

¹⁸ M. Meggit, *Blood is Their Argument: Warfare Among the Mae Enga Tribesmen of the New Guinea Highlands*, Mayfield Publishing Co, Palo Alto 1977.

To wystarczyło do wytworzenia obyczajów współzależności i współpracy między ludźmi z zewnątrz klanu.

Zmiana wynikała z presji konfliktu: sąsiedni, silniejszy lud Abelam wkraczał na tereny plemienia Ilahita. Abelam był postrzegany jako potężniejszy, a źródło tej potęgi postrzegano w magii – zabobonni ludzie uznali, że lud Abelam znalazł sposób, by za pomocą rytuałów uzyskać dostęp do źródła nadprzyrodzonej siły. Musimy wiedzieć przy tym, że śmierć z przyczyn naturalnych, np. infekcje i ukąszenia węży, postrzegana jest w tamtym świecie jako efekt zabójstwa za pomocą magii.

Należało zacząć modły do tych samych bóstw, do których modlił się lud Abelam. Byli to bogowie klanowi dokładnie tacy sami, jacy funkcjonowali w społeczności Ilahita. Jednak różnice językowe sprawiły, że nastąpiło „ewolucyjne czary-mary”. Bogowie pierwotnie klanowi po przejściu przez zewnętrzny lud stali się bogami całych wiosek i całego ludu.

Efektem była unifikacja rytuałów wewnątrz ludu Ilahita w sposób, który uruchamiał głębszą kooperację na poziomie całych wiosek i całego ludu. W rezultacie społeczności wiosek stały się zdolne do zwiększenia swojej wielkości ponad 300 osób. Zwiększyła się przy tym przeżywalność niemowląt oraz średnia długość życia dorosłych.

Ogólną prawidłowością jest to, że normy życia grupowego wpływają na dietność, a więc zdolność przetrwania kolektywnego. Normy te sprzyjają koordynacji obrony przed napaścią, zwiększają dietność (zakaz antykoncepcji lub praktyk seksualnych nie prowadzących do prokreacji) lub zwiększają długość życia... Inne grupy czujnie podpatrują te kulturowe wynalazki, by je skrupulatnie naśladować w procesie, którego nazwę już poznaliśmy: *prestige-biased group transmission*.

Podsumowanie

Tytułem pokrzepienia serc warto tu dodać, że cywilizacja jest w swojej istocie postępowym etyczno-moralnym redukcjonizującym przemoc i jej potrzebę. Parafrazując niesłyszane celne spostrzeżenie Aneurin Bevan („Wolność to produkt uboczny nadwyżki ekonomicznej”), da się dojść pozornie do paradoksu, ale w gruncie rzeczy do jednej z najważniejszych prawd o ewolucji kultur i naturze człowieka:

**Zdolność do kooperacji oraz postęp moralny
i materialny ludzkości to produkt wojen.
„Dobrych wojen”.**

Spójrzmy na ten oto paradoks natury ludzkiej: Imperium Brytyjskie to bodaj największy agresor i oprawca ludów słabszych, a przy tym największy diler narkotyków w historii ludzkości. Jednak dokładnie to samo Imperium – równoległe do mniej chwalebnej działalności – było podmiotem, który na własny koszt, olbrzymim wysiłkiem zrealizował w roku 1837, a następnie wygryzł na całym świecie zniesienie instytucji niewolnictwa. Ostatnie rekompensaty (prawo własności fundamentem cywilizacji!) za instytucjonalnie przeprowadzone wywłaszczenie wypłacono... siedem lat temu, w roku 2015!¹⁹ □

19 *Britain's Slave Owner Compensation Loan, reparations and tax havenry*, <https://taxjustice.net/2020/06/09/slavery-compensation-uk-questions/>, [dostęp: 2022.03.11].

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Wielki Brat patrzy

Systemy totalnej inwigilacji, takie jak system zaufania społecznego w Chinach, mogą być postrzegane jako alternatywny sposób uruchomienia wszechobecnego „bożego oka” w społeczeństwie pozbawionym instytucji religijnych. Odpowiednikiem Piekła i Nieba jest bilans zachowań pro- i antyspołecznych, [s. 410–414](#).

B. Permanentny stan kreatywnej wojny

W powieści George’a Orwella pt. *Rok 1984* mamy do czynienia z permanentnym stanem wojny. Był on podtrzymywany przez totalitarny rząd po to, aby obywatele działali w mentalnym stanie pełnej dyscypliny i ukierunkowania na kolektywny wysiłek całego społeczeństwa.

Inspiracją do napisania tej powieści były czasy II wojny światowej i propaganda wojenna, której osobiście przyglądał się i doświadczał Orwell. Czy ta propaganda jest usprawiedliwiona tym, że wspomaga walkę o słuszną sprawę? „Słuszną”? Czy zmanipulowanie lub zniewolenie jest godziwą ceną za zdolność do kolektywnej obrony?

Nasze rozumienie tych zawikłanych paradoksów ludzkich społeczeństw naświetla prof. John Maersheimer. Rzecz rozchodzi się o kwestie balansowania między dobrem jednostek a dobrem całej społeczności. Według Maersheimera liderzy rozgrywający geopolityczne rywalizacje owszem, kłamią i wysyłają tysiące młodych ludzi na śmierć... ale robią to dla

dobra całej społeczności. Któż rozstrzygnie, że te czy inne akty kłamstwa zrealizowano w dobrej albo złej wierze? Kto ma prawo rozstrzygać?

C. Odzyskanie Falklandów-Malwinów wzmacnia reżim Pinocheta

W 1982 roku Argentyna była rządzona przez juntę wojskową pod przywództwem Leopolda Galtieriego. Junta była krytykowana za złe zarządzanie gospodarką i łamanie praw człowieka. Decydenci uznali, że „odzyskanie” wysp zjednoczy Argentyńczyków i sprawi, że naród stanie za rządem w patriotycznym zapale. Kalkulacja okazała się trafna. Do czasu, aż Argentyńczycy przegrali.



Ilustracja: „Malwiny są argentyńskie” – jedna z licznych tablic propagandowych ustawionych przy biegnącej przez argentyńską pampę szosie nr 7.

U decydentów po drugiej stronie konfliktu można doszukiwać się podobnego rozumowania. W trakcie trwających latami negocjacji strona brytyjska dawała wyraźne sygnały świadczące o braku determinacji do postawienia na swoim. Świadczy o tym kompletny brak reakcji rządu Zjednoczo-

nego Królestwa na zajęcie w 1976 roku przez Argentynę wyspki Southern Thule, leżącej w archipelagu Sandwich Południowy, około 2000 km na południowy wschód od Falklandów-Malwinów. Udana przebieg wysp przez Argentynę mogło doprowadzić – i prawie doprowadziło – do upadku rządu Margaret Thatcher.

Kwestia przynależności wysp jest dla współczesnych reżimów Argentyny zawsze gotowym do użycia narzędziem do poprawiania „słupków aprobaty” u wyborców.

D. Szlachta ma zawsze rację, a wirus kulturowy

dostarczający prestiżu zawsze przeważa

Oto cecha rozpoznawcza toksycznego poglądu lub ideologii: nie tylko waliduje wybory życiowe, ale podnosi prestiż osoby go głoszącej. Jest więc zaspokojeniem jednego z trzech najsilniejszych, zakodowanych genetycznie i kulturowo instynktów powodujących ludźmi – potrzeby maksymalizacji statusu w hierarchii, od którego zależy dostęp do zasobów, którymi dysponuje cała społeczność. To dlatego nawet najbardziej merytoryczna krytyka będzie odebrana emocjonalnie – jako atak naruszający status i prestiż.

Jest to potencjalnie drugi czynnik, oprócz kwestii uzależnień hormonalnych ([s. 236](#)), mogący wywołać skrajnie emocjonalne reakcje i odmowę debaty merytorycznej u osób poddanych silnej indoktrynacji m.in. w sektach, w których zablokowanie zdolności do racjonalnej introspekcji i uzależnienie od aprobaty najbliższego otoczenia są podstawowymi narzędziami procesu prania mózgu. ■

Temat VIII

WOJNY ŚWIĘTYCH MĘŻÓW

Przemoc stosuje się, by kraj wrogi podbić;
cnoty, by kraj własny zachować.

Księga mistrza Wei Liao

Czy wszyscy jesteśmy degeneres?

Parametry siły duchowej
przyszłych zwycięzców i przegranych

Krótką odpowiedź na tytułowe pytanie to „tak”.

Jednostki przejawiające niski poziom parametru *asabijji* to *degeneres* – wyrodki. Termin ten pojawia się w listach pisanych ręką Jana III Sobieskiego i odnosi się do poziomu wpojenia wartości prospołecznych u ówczesnej szlachty.

Radosław Sikora wyjaśnia, że w przypadku rycerzy, czyli m.in. u towarzyszy husarskich, potrzeba zdobycia sławy realizowała się walką w obronie rodziny, ojczyzny i dobrego imienia władcy. Inaczej: to walka dla ideologii lub w imię pewnych wartości (dominująca motywacja ideologiczno-etyczna, patrz [s. 267](#)). Postawy takie wpajano w domu:

[...] rodzice nasi [...] wprawowali nas z młodu, abyśmy nie byli degeneres [wyrodkami] od przodków swych, wystawując nam na oczy, jeszcze w dzieciennym będąc wieku, wielką sławę ich, ochotę i odwagę na zaszczyt kościoła i ojczyzny, kazawszy nas zaraz z abecadłem tego wiersza uczyć z nagrobku pradziada naszego – o quam dulce et decorum est pro patria mori [o, jak słodko i zaszczytnie jest umrzeć za ojczyznę]¹.

¹ Radosław Sikora, *Husaria. Duma polskiego oręża*, Znak, Kraków 2019, s. 238.
Cytat: Jan Sobieski, Excerpt z manuskryptu własnej ręki najjaśniejszego króla JM. Jana III [w:] Biblioteka pamiątek i podróży po dawnej Polsce, t. IV, opr.

Starożytne wojny o parametry kooperacji

Obszar chińskiego matecznika cywilizacji przez całe stulecia był teatrem nieustannych rywalizacji i wojen. „Dobrych” wojen. Były one wielkim gulgociącym kotłem ewolucji kulturowej, z którego coraz sprawniej zarządzane państwa i armie nabierały pełnymi miskami strawę nowych idei i sposobów na zwiększenie zdolności kooperacji i organizacji kolektywnego przetrwania.

W Epoke Wiosen i Jesieni oraz Okresie Walczących Państw uformowały się zręby chińskiej sztuki zarządzania państwem (ang. *statecraft*), rozumienie ludzkiej natury oraz koncepcje sztuki wojennej, które „nie tracą swej wartości przez dziesięć tysięcy pokoleń” – tymi słowami wychwalał ponadczasowość traktatu *Sztuka wojny* jej starożytny adept. Ten fascynujący okres trwający od VIII do III wieku p.n.e. jest uważany za czas, w którym uformowała się ostatecznie chińska cywilizacja, przynosząc na świat swoje największe osiągnięcia i największych myślicieli.

Ówczesny chiński matecznik cywilizacji przemierzali tzw. wędrowni doradcy (*youshui* 游說), którzy byli wizjonerami i prekursorami innowacji we wszelkich dziedzinach ludzkiej aktywności kooperacyjnej. Takim doradcą był i Konfucjusz, i Sun Zi, autor *Sztuki wojny*². To oni tworzyli systemy idei, instytucje kulturowe, filozofie zarządzania armiami i aparatem urzędniczym. To dzięki nim państwa-miasta, pozerając się nawzajem, ewoluowały w coraz bardziej skomplikowane organizmy polityczne, coraz lepiej przystosowane do tego, aby stwarzać wielkie imperia. Podstawowym impulsem tej ewolucji, sitem ewolucyjnym dla idei i koncepcji, była kwestia przetrwania w skali państwa. Identycznie działający impuls doprowadził do powstania i tkwi w fundamen-

Józef Ignacy Kraszewski, Drezno 1871, s. 142.

2 Gorąco tu polecam moją własną książkę o nich pt. *Drogi wędrownych doradców. Idee, słowa i czyny twórców chińskiej cywilizacji*, Chiron, Kraków 2024.

tach powołania do istnienia Doliny Krzemowej (»IX.7). Oba czasy i miejsca to ikoniczne symbole innowacji.

Nie ma wspanialszego i bardziej wyrazistego okresu historycznego, który by lepiej potwierdzał prawidła i tezy Petera Turchina i Josepha Henricha omówione w poprzedniej sekcji tej książki. Twórcze wojny chińskiej starożytności to proces budowania zdolności do osiągnięcia kolektywnych celów i solidarności – *asabijji* – epizod ewolucji kulturowej, w której kształtuje się kulturowe oprogramowanie, zapewniające nam utrzymanie spójności społecznej i przetrwanie grupowe³.

Starożytne chińskie traktaty militarne przepełnione są wzmiankami o tym, jak kluczową sprawą jest zbudowanie jedności celu: między ludem a władcą, między wodzem a żołnierzami. W traktacie *Trzy strategie Huang Shigonga* czytamy:

Traktat *Proroctwa wojenne* głosi: „Aromatyczna przynęta sprawi, że niektóre ryby połkną haczyk, a wielkie nagrody sprawią, że niektórzy ludzie nie ulękną się śmierci”. Tym, co sprawia, że oficerowie i żołnierze poddają się twojej woli, jest twa kurtuazja. A tym, co sprawia, że ryzykując życiem, oferują ci swoje usługi, są nagrody. [...] Lecz jeśli wpierw

potraktujesz ich z szacunkiem, a potem zaniechasz go, nie pozostaną przy tobie. Jeśli wpierw ich nagradzasz, a potem tego zaniechujesz, nie posłuchają twych rozkazów⁴.

Mottem tej sekcji książki jest pochodząca z *Księgi mistrza Wei Liao* podwójna porada:

Przemoc stosuje się, by kraj wrogi podbić;
cnoty, by kraj własny zachować.

3 Patrz osobne eseje »VII.6 oraz »VII.7.

4 Piotr Plebaniak, *Sun Zi i jego Sztuka wojny*, PTG, Kraków 2022, s. 162.

To echo starożytnych wojen można potraktować jako poetyckie motto do słynnego wykładu Jurija Biezmienowa o sposobach atakowania państwa poprzez tak zwaną subwersję ideologiczną. W świetle koncepcji *assabijji* i jej dwóch podstawowych elementów – generowania zdolności do kolektywnego osiągania celów oraz zdolności do samopoświęcenia się jednostek – wywód Biezmienowa można przełożyć na znacznie prostszy koncepcyjnie kod kulturowy starożytnych traktatów:

Pięciu winno być „oficerów kłów i pazurów”, zadaniem których wieść jest wspaniałość wojsk naszych, ducha tchnąć w oficerów i żołnierzy, by raźnie trudności znosili i bez wahań nijakich na potężnego wroga następowali. [...] Ośmiu winno być „wędrujących oficerów”, zadaniem których na szpiegów wroga mieć baczenie, zamęt wzniecać wśród ludu przeciwnika i serc odmiany mieć pod rozwałą. Dwu „oficerów wiedzy tajemnej” być winno, których zadaniem jest przez szkalowanie mieszać umysły wroga za wołania bóstw i duchów słowa swe przebierając⁵.

Nasza współczesna wiedza, podobnie jak wiedza starożytnych, zawiera tę prawidłowość, że atak i obrona polegają na budowaniu morale oraz kolektywnych stanów psychicznych wspomagających zdolność do spójnego działania grupy. Konkretnymi celami ataku i obrony są parametry *asabijji* pozwalające grupie zachować tożsamość i zdolność do decydowania o swoim losie.

5 Sześć tajemnych strategii [w:] Piotr Plebaniak, *Sun Zi i jego Sztuka wojny*, Chiron, Warszawa 2023, s. 162.

Faworyzacja grupy własnej i dyskryminacja grupy obcej

Amerykański kazus utraty zdolności do przetrwania

Jednym z kluczowych parametrów asabijji, wcześniej nie omówionym, jest mechanizm ewolucji biologicznej i kulturowej polegający na przydzielaniu ludzi do grup „my–oni”. Formą ataku jest przeformatować system wartości przeciwnika, przebudować jego psychikę. W miejsce kolektywnych mechanizmów obronnych zainstalować ideologie i system wartości zniechęcający do zachowań prospołecznych względem zbiorowości, której ofiary są częścią.

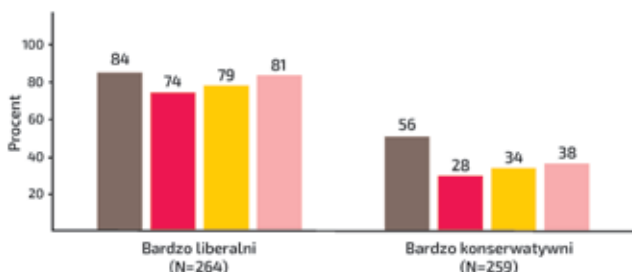
Jednym ze zjawisk, które może być opisane jako rezultat skutecznie przeprowadzonej agresji ideologicznej jest fascynująca cecha klasy obywateli USA wyróżniającej się propagowaniem pakietu ideologicznego określonego nazwą wokeness⁶. Pakiet ten jest w USA mitem motywującym skorelowanym z osobami liberalnymi. Zach Goldberg w tekście *America's White Saviors* zwięźle charakteryzuje ideologiczne podziały w społeczeństwie USA. Funkcjonują tam dwa dominujące pakiety światopoglądowe demokrata/republikanin oraz liberał/konserwatysta, które można scharakteryzować następująco:

- Liberałowie na ogół zwracają największą uwagę na kwestie krzywdy/troski oraz sprawiedliwości społecznej.
- Kompas moralny konserwatystów reaguje silniej na naruszenia lojalności grupowej (np. „czy ktoś nie zrobił czegoś, co zdradziło jego grupę?”), dyscypliny (np. „czy ktoś był w stanie kontrolować swoje pragnienia?”) i autorytetu (np. „czy ktoś szanował tradycje społeczne?”).

⁶ Ang. „przebudzenie”. Analiza będąca źródłem niniejszych rozważań zawiera fascynujące, udokumentowane badaniami obserwacje przekształcenia debaty publicznej w USA w ostatnich latach: *America's White Saviors*, <https://www.tabletmag.com/sections/news/articles/americas-white-saviors> [dostęp: 2022.03.10].

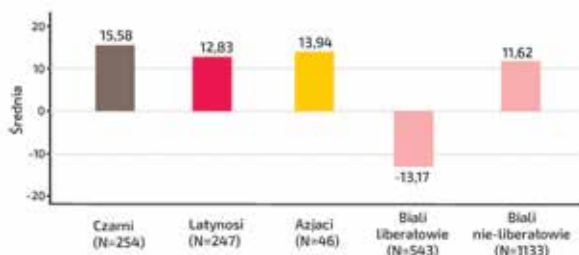
- U liberałów, podobnie jak w przypadku empatii, troska o pokrzywdzonych/słabych skierowana jest na większą liczbę obiektów (np. zwierząt, osób potrzebujących w innych krajach) niż w przypadku konserwatystów. Ci na ogół bardziej interesują się zagrożeniami dla grupy własnej.

W rezultacie próg uruchomienia moralnego alarmu przy wykrywaniu „krzywdy” jest u liberałów znacznie niższy, a zarazem szerszy. Ilustruje to poniższe badanie:



Procent odpowiedzi „bardzo często” wśród respondentów białej rasy odpowiadających na cztery pytania: (1) Jak często widzisz złe traktowanie osoby ze względu na rasę, czując przy tym opiekunczość względem ofiary?; (2) Jak często odczuwasz empatię wobec osób innej rasy, które mają mniej szczęścia życiowego niż ty?; (3) Jak często starasz się lepiej zrozumieć ludzi innej rasy, wyobrażając sobie, jak sprawy się mają z ich perspektywy?; (4) Przed wyrażeniem krytyki wobec osoby innej rasy, jak często stawiasz siebie na jej miejscu? (Źródło: American National Elections Studies Pilot Survey 2018).

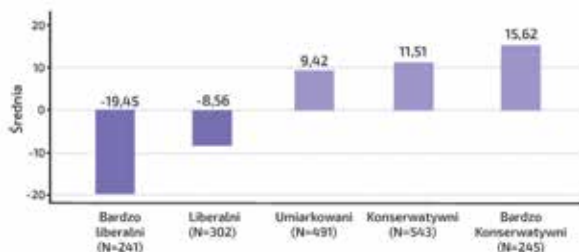
Powyższe wyniki wyglądają na wyraźnie skorelowane z odpowiedziami na zapytanie o przyjazne uczucia wobec osób białych i niebiałych (łącznie Azjatów, Latynosów i Murzynów) pokazane poniżej. **Biali tzw. liberałowie są jedyną grupą, która przejawia większą preferencję wobec obcych (zwłaszcza „pokrzywdzonych”) niż dla reprezentantów grupy własnej:**



Źródło: ANES Pilot Survey 2018.

Średnio biali liberałowie oceniali grupy mniejszości etnicznych i rasowych o 13 punktów (lub pół odchylenia standardowego) wyżej niż białych.

Równie znamienne jest wynik kwerendy przedstawiony poniżej. Różnica w przyjaznych uczuciach w stosunku do grupy wewnętrznej i zewnętrznej jest wyraźniejsza wśród białych, którzy uważają się za „bardzo liberalnych” – wzrasta do nieco poniżej 20 punktów.



Źródło: ANES Pilot Survey 2018.

Znamienne obserwacją jest to, że wykazywaną „od zawsze” cechą białych liberałów były słabsze niż u konserwatystów uprzedzenia grupowe (lojalność wewnątrzgrupowa). **Jednak pojawienie się i wzrost uprzedzeń faworyzujących grupy zewnętrzne (ang. pro out-group) jest zjawiskiem nowym i bezprecedensowym.**

Ku formatowaniu ludzkich serc

W *Potopie* czytamy:

Panna Aleksandra, wnuczka starego żołnierza, wychowana w tradycjach krwi, wojny i czci dla przewag rycerskich, nie mogła się oprzeć na widok tych czynów podziwowi, a nawet uwielbieniu, nauczono ją bowiem z małego uważać męstwo za pierwszy niemal przymiot męża⁷.

Dalej widzimy kulminacyjny moment uformowania się systemu wartości głównego bohatera – Kmicica:

A w rejestrze niebieskim, w którym zapisują złe i dobre uczynki ludzkie, przemazano mu w tej chwili wszystkie winy, bo to był człowiek zupełnie poprawiony⁸.

Widzimy tu chwilę, w której kulturowe programy generujące zdolność do samopoświęcania się, składnik *asabijji*, biorą górę nad systemem motywacyjnym bohatera. *Potop* Sienkiewicza nie jest dziełem „ku pokrzepieniu serc”. Jest dziełem „ku formatowaniu serc”. Formatowaniu wszystkimi instrumentami sterowania motywacją, które wykształciły się w ewolucji kulturowej tak, by jednostki były zdolne poświęcać się dla społeczności, która wydała je na świat.

Poświęcenia takie jak obrona wąwozu termopileńskiego przez króla Leonidasa i jego trzystu Spartan poruszają nasze serca od dwóch i pół tysiącleci. Wpłatamy je w opowieści takie jak ta o kapitanie Władysławie Raginisie, dowodzącym obroną Wizny we wrześniu 1939 roku, o czym szwedzki zespół Sabaton śpiewał w utworze *40:1*.

Słowa takie jak powyżej rezonują w nas. Rezonują z wykształconymi biologicznie i kulturowo mechanizmami przetrwania kolektywnego. Ale rezonują też okrzyki przeciwnie skierowanej lojalności (paradoksalnie, jest to dowodem zdol-

⁷ Henryk Sienkiewicz, *Potop*, t.3 r. 15.

⁸ Op.cit., t.3. r. 28.

ności przejawiania lojalności wewnątrzgrupowej – wobec degeneratów zwalczających „mowę nienawiści”):

„Ci żołnierze nie służą państwu polskiemu⁹. To jest wataha psów, śmiecie”, „Wataha psów, która osaczyła biednych, słabych ludzi”, „KURWA!!!!!!!!!!!! Kurwa-aaaa!!!!!!!!!!!!!! Co tam się dzieje!!!!!!!!!! To jest kurwa „straż graniczna”????? „Straż”?????????? To są maszyny bez serca bez mózgu bez NICZEGO!!! [...] Boli mnie serce, boli mnie cała klatka piersiowa, trzęsę się i ryczę!!!!!!!! Mordercy!!!!!!”¹⁰.

Zachowania wzorowych „racjonalnych agentów” to druga z dwóch skrajności ograniczających przestrzeń, w której my wszyscy się kołatamy, miotani tysiącem konfliktujących programów kulturowych. Jedne stworzone celowo, inne samorodne, jeszcze inne będące czymś pomiędzy. Jedne nazywamy Dobrem, a drugie Złem zależnie od tego – nawiązując do znanej indiańskiej opowieści – którego wilka wykarmiono w nas i sami wykarmiliśmy najlepiej.

Wilk z pięknej opowieści to indywidualny pakiet wirusów kulturowych, m.in. wpojonych w nas mechanizmów prospołecznych, ukształtowanych pod ciśnieniem doboru naturalnego ewolucji kulturowej.

„Czy owi wciąż są częścią naszej społeczności?”, można by spytać, parafrazując bodaj najgłębiej sięgający w głąb ludzkiego serca urywek z powieści Wiktora Hugo o galerniku Janie Valjean.

Powieściowa odpowiedź brzmiała: „niektórzy”.

⁹ W innej części tej wypowiedzi słyszymy potwierdzenie analizy dotyczącej wrażliwości na los grup dyskryminowanych: „Historia Polski to historia ludzi, którzy walczyli o prawa słabszych”.

¹⁰ Ta wypowiedź Barbary Kurdej-Szatan pochodzi z jesieni 2021 roku i dotyczy okresu ataku antropopotokiem z terytorium Białorusi za pomocą sprowadzanych do tego celu migrantów ekonomicznych z terenu m.in. Iraku i Afganistanu (patrz ramka s. 343, esej VI.3). W kontekście późniejszej rosyjskiej agresji na Ukrainę ten cyniczny atak hybrydowy uznaje się za testowanie reakcji państw NATO i próbę ich skłócenia oraz destabilizacji przed planowaną na luty następnego roku inwazją Rosji na Ukrainę.

System motywacyjny drapieżnika uporczywego i najważniejsza cecha ludzkiej natury

Oprócz zbawienia i potępienia przez wszechwiedzącego karciciela jednym z parametrów zaprzęganych do sterowania zachowaniami grupowymi jest **determinacja** w trwaniu przy własnym oprogramowaniu kulturowym – której najwyższą/najintensywniejszą formą jest gotowy na śmierć „fanatyzm”. Bohater powieści *Żołnierzu, nie pytaj* Gordona R. Dicksona odkrywa, że jego własna, skrajnie silna motywacja i determinacja, które uważa za swoje najważniejsze przymioty, jest tą samą siłą napędową ludzkiej natury, która skierowała go na drogę nienawiści do śmiertelnego wroga, religijnych fanatyków. W scenie konfrontacji z przeciwnikiem bohater sam uznaje swój status bycia jednym z *degeneres*:

Otóż wiedziałem, że on, na wpół obłąkany i ograniczony w swych poglądach, byłby się raczej z całym spokojem pozwolił żywcem spalić na stosie, niżby się wyrzekł najmniej istotnej ze swoich zasad. Podczas gdy ja nie byłbym zdolny nawet przez minutę utrzymać jednego palca nad płomieniem zapalniczki, by potwierdzić najważniejszą z moich¹¹.

Rezonują w nas nie tylko zachowania związane z kooperacją grupową. Determinacja ma na nas wpływ przemożny i elektryzujący. Widzimy to choćby w filmie *Legionnaire* (1998, reż. Peter MacDonald), w którym najdzielniejszy

z legionistów odpierających atak Berberów na saharyjski fort zostaje oszczędzony. Widzimy szacunek dla tych wartości w filmie *47 roninów* (2013, reż. Carl Erik Rinsch), w którym od popełnienia rytualnego samobójstwa zostaje zwolniony syn prowodyra realizacji honorowej zemsty – aby jego krew

11 Gordon R. Dickson, *Żołnierzu, nie pytaj!*, Amber, Warszawa 1993, r. 7.

(i oprogramowanie kulturowe) zachowała się dla narodu. Widzimy w końcu w poetyckim zawołaniu Wiktora Hugo:

Jeśli zostanie tylko jeden, ja będę nim.

□

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Wywołaj wyuczoną bezradność

Wojny, w których celem jest budowa lub rozbicie *asabiji*, to z definicji wojny prowadzone bez użycia sił zbrojnych. Ta metoda, oprócz nieaktywizowania reakcji obronnej, nie-
sie mniej oczywistą, ale równie istotną korzyść: działanie agentów wpływu poczytywane jest przez ofiary jako efekt oddziaływania własnych cech, w tym usterek mentalności, braku nastawienia zadaniowego, braku poczucia jedności celu. Tak błędna identyfikacja źródeł własnych wad generuje potężny spadek samooceny i morale, wywołuje też pogłębienie tzw. wyuczonej bezradności.

B. Użyj nadwrażliwych moralnie do stworzenia instrumentu wymuszania swojej agendy

Podatność na manipulację szlachetnymi ideami dającymi prestiż i poczucie wyższości moralnej nad „resztą” wykazują wszystkie klasy ludzi¹². Ale szczególnie podatne są na nią osoby o ponadprzeciętnej wrażliwości lub silnych reakcjach empatycznych wobec krzywdy i niesprawiedliwości czynionych wszelkim „istotom czującym” – za wyjątkiem aborowanych płodów/dzieci, oczywiście.

¹² W języku polskim nie istnieje praktyka posługiwania się słowem ‘klasa’, które w języku angielskim odnosi się do abstrakcyjnego zbioru obiektów, które charakteryzują się posiadaniem jakiejś wspólnej cechy. Grupa ludzi to coś mającego miejsce w świecie rzeczywistym, gdyż ludzie grupują się, by osiągnąć wspólny cel.

Nadwrażliwość osób o poglądach „liberalnych” w USA prowadzi do aberracji związanych z lojalnością wobec własnej grupy odniesienia. Przez krytyków (m.in. konserwatystów) postrzegane jest to jako przesadne sygnalizowanie cnoty (ang. *virtue signalling*). Zjawisko zostało wyjątkowo trafnie zdiagnozowane jako epidemia narcyzmu przez A. Krispenz w fascynująco trafnym studium pt. *Understanding left-wing authoritarianism* (►OM2 VII.4).

Skrajnym przypadkiem ideologii będącej w konflikcie z zasadami wzajemnego poszanowania godności jest napaść ideologiczna na piłkarza brytyjskiego, który posłużył się hiszpańskim słowem „negrito” (hiszp. familiarnie ‘czarny’), w wyniku czego brytyjska federacja piłkarska, bez sprawdzania istoty sprawy, ukarała go. Działo się o w kontekście zamieszek rasowych wszczętych w USA w maju 2020 roku «IV.4.C.

C. Pozytywna cecha rozpoznawcza nosicieli pięknych ideałów empatii

Bliskie spotkanie z „liberalnym formatowaniem do współczucia” niżej podpisany autor przeżył osobiście. Podsunąłem producentom programu „Kobieta na krańcu świata” temat przepięknego, tradycyjnego ślubu tajwańskich aborygenów i szykującej się do niego dziewczyny.

Cóż może dać więcej pozytywnej energii, niż dzielenie się z widzami radością. Dlatego wytyczna, której nie zdołałem wypełnić, długo budziła moje bezbrzeżne zdumienie. Przyczyną odrzucenia pomysłu był brak elementu trącającego strunę współczucia dla bohaterki. Powinna ona być pokrzywdzona, poddana prześladowaniu, zмагаć się z niezasłużoną okolicznością życiową. **Takie historie – wyjaśniono mi – optymalnie rezonują w docelowej grupie odbiorców.**

D. Wykorzystaj szlachetne idee do twoich celów

Ludzie przekonani o swojej moralnej słuszności, a przy tym niezdolni do krytycznej rewizji swoich poglądów, są wręcz idealnym narzędziem w rękach wszelkich sił zewnętrznych. Jeśli uda się wysterować takie grupy do znalezienia się w nieusuwalnej sprzeczności ideałów i tożsamości wobec wartości danego społeczeństwa, grupa¹³ samoistnie zaczyna realizować interesy sprzeczne z interesami własnego państwa.

Inwazja Rosji na Ukrainę w 2022 roku w niezwykle klarowny sposób doprowadziła do zmiany percepcji względem organizacji NGO i podobnych, które promowały decyzje sprzyjające współpracy Niemiec z Rosją w handlu surowcami energetycznymi. Między innymi organizacje walczące o zamknięcie niemieckich elektrowni atomowych „nagle”, i to w mediach głównego nurtu, zostały uznane za sterowane przez Rosję pod przykrywką idei „proekologicznych” oraz „walki ze zmianami klimatu”.

Ciekawym polem do debaty byłyby też kwestia przyjmowania przez państwa UE antropopotoków sprowadzanych do Europy w postaci fali imigrantów z jesieni 2021 roku. Strona sprawcza w tym incydencie (Rosja i Białoruś) realizowała ich przywóz na Białoruś i próbę nielegalnego wtargnięcia do strefy Schengen za akt szkodzący Unii Europejskiej i Niemcom. Rozumowanie jest proste: aktywiści i politycy domagający się ich wpuszczenia bez weryfikacji są jawnymi wrogami racji stanu UE, bronią hybrydową Rosji. Żadnych konsekwencji? Nadzwyczaj interesujące.

E. Pomagaj, ale nie kieruj

Organizacje o tle kontrkulturowym istnieją we wszystkich społecznościach i są idealnym obiektem budowania zdol-

¹³ Nie musi to być grupa zorganizowana – jak opisane na s. 559 (esej Budowanie potencjału rewolucyjnego), wystarczy, że współpracujące osoby stworzą „wspólną ideologiczną” lub sojusz #hashtagowy, aby wzajemnie się wspierać.

ności psucia parametrów spójności społecznej. Ikonicznym wręcz przykładem jest doraźna współpraca Lenina i wywiadu niemieckiego w czasie I wojny światowej. Rosyjski pisarz Wiktor Suworow tak charakteryzuje proces naginania szczytnych ideałów członków grupy, do woli agresora:

Taktyka GRU wobec terrorystów była prosta: w żadnym wypadku nie wydawać im żadnych poleceń, nie sugerować, co mają robić. Terrorysty niszczą cywilizację Zachodu, wiedzą, co robić i niech robią to sami, bez zbędnej opieki. Wśród terrorystów nie ma jest idealistów gotowych iść na śmierć w imię szczytnych ideałów. Niech idą na śmierć walcząc za nie! Najważniejsze jest, żeby upewnić ich, że w swych poglądach są całkowicie niezależni.

Moskwa stanowiła centrum międzynarodowego terroryzmu. Ale nie dlatego, że właśnie z Moskwy płynęły rozkazy dla terrorystów – kogo przyjąć do organizacji, a kogo nie, kogo zamordować, a kogo oszczędzić. Było zupełnie inaczej. Radzieckie kierownictwo w żadnym wypadku nie mieszało się w takie sprawy i mieszać nie zamierzało: tak było łatwiej, a i śladów mniej. [...]

Praktyka pokazała, że terrorysta, który uważa siebie za niezależnego, który zabija ludzi dla realizacji swoich celów, jest znacznie bardziej efektywny niż ten, który walczy pod obcą komendą. Dla własnych przekonań terrorysta gotów jest pójść na największe ryzyko i jest gotów położyć na szalę swoje życie. Po co go werbować?¹⁴

■

14 Wiktor Suworow, *Specnaz*, 1999, Wyd. Adamski i Bieliński, Warszawa, s. 151–155.

'Wojna' i 'zwycięstwo' jako nieporozumienia koncepcyjne

Rekonceptualizacja pojęcia 'zwycięstwa'
oraz uwagi o maskowaniu oddziaływań

Sprawczość jest wszystkim

Słyszymy z ust specjalistów, że polityka lub geopolityka to wielka gra o równowagę, a uczestnicy geopolitycznych zmaganiań walczą i o przetrwanie, i o pozostanie przy stole, przy którym zapadają decyzje. O moc decydowania.

Ta moc decydowania, narzucania innym swojej woli oraz zdolność oddziaływania na bieg gry zależy od pozycji w quasi-feudalnej hierarchii, który potocznie nazywamy porządkiem rzeczy albo status quo. Czym wyższa pozycja w hierarchiach władzy, tym większa nasza możliwość decydowania o własnym losie.

W kontekście geopolityki nazywa się zwykle zdolnością do projekcji siły. To Święty Graal, środek ciężkości w percepcji uczestników wszelkich zmagania. To sprawczość. A kto ma sprawczość, ten decyduje o prospericie własnej i innych; o przetrwaniu własnym i innych. W każdej skali – od pojedynczego człowieka po imperia – dążenie do posiadania sprawczości stanowi centralny motor i instynkt powodujący motywacjami i działaniem. To sprawa życia i śmierci, co autor *Sztuki wojny* zaznacza już w pierwszym zdaniu swojego

działa.

Słowa „sprawczość” nie znajdziemy w *Słowniku Języka Polskiego* PWN, natomiast na portalu Wiktionary napotykamy definicję: „zdolność jednostki do oddziaływania na otoczenie”¹. „Sprawczość” w języku angielskim to ‘agency’, co wedle słownika Webster-Miriam oznacza zdolność lub możliwość podjęcia działania lub egzekwowania władzy².

Słownik Collinsa podaje dwie definicje, brytyjską „*action, power, or operation*”, ilustrując ją przykładową frazą „*the agency of fate*”, którą da się przełożyć na „zrządzenie losu” lub „na skutek działania czynnika losowego”, oraz amerykańską: „*1. active force; action; power; 2. that by which something is done; means; instrumentality*”³.

Cambridge Dictionary podaje dwa znaczenia: „zdolność do podjęcia działania lub do wyboru, jakie działanie zrealizować”. Bardzo interesujący aspekt znaczenia słowa ujawnia się w dostarczonym przez ten słownik przykładzie użycia: „Gdy system prawny uniewinnił te kobiety na podstawie orzeczenia o niepoczytalności, odmówił im [posiadania] sprawczości”⁴. Zwróćmy uwagę, że pozbawienie kogoś sprawczości rozumiane jest w tym wypadku podwójnie: jako brak rozliczalności (możności przypisania winy) oraz nieuznawanie podmiotowości, co w niektórych kontekstach może być interpretowane jako podważenie godności człowieka.

To zbliża nas do filozoficznych rozważań nad zagadnieniem wolnej woli. Jedną z najgłębszych obraz lub wymówek

¹ <https://pl.wiktionary.org/wiki/sprawczość>, [dostęp: 2022.02.28].

² Ang. *the capacity, condition, or state of acting or of exerting power*. <https://www.merriam-webster.com/dictionary/agency>, [dostęp: 2022.02.28].

³ <https://www.collinsdictionary.com/dictionary/english/agency>, [dostęp: 2022.02.28].

⁴ Ang. „the ability to take action or to choose what action to take”. Przykład użycia w oryginale: „When the legal system acquitted these women on the grounds of insanity it denied their agency”, <https://dictionary.cambridge.org/dictionary/english/agency>, [dostęp: 2022.02.28].

jest przypisanie komuś braku sprawczości przez powiedzenie, że o jego zachowaniu decydują nie cechy charakteru, a okoliczności zewnętrzne – np. geny, środowisko. Jedni o coś takiego gotowi są śmiertelnie się obrazić, a inni wręcz przeciwnie – potraktują to jako użyteczne usprawiedliwienie swoich słabostek czy występków.

Umowy cywilno-prawne to w swojej istocie akty nabywania i zrzekania się określonych form sprawczości w zamian za stosowną rekompensatę drugiej strony. Umowy realizowane są też przez podmioty prawa międzynarodowego. Te, których nie pozbawiono sprawczości w tym zakresie, mogą nabywać, zbywać lub tracić prawa do terytoriów lub do realizowania określonej klasy oddziaływań.

**Zasadniczo każdą aktywność ludzką,
indywidualną i zbiorową, da się opisać
za pomocą pojęcia sprawczości.**

Od prawa do realizowania elementarnych potrzeb biologicznych, przez władzę rodzicielską, do samostanowienia narodów. Tak jest m.in. z prawem historycznym do danego terytorium lub innego zasobu. Sprawczość jako legitymizację użycia siły nabywa się poprzez tzw. wojny narracyjne i kontrolowanie polityki historycznej.

Na polu walki informacyjnej jedną z technik oddziaływania jest osaczenie operacyjne oraz wsparcie operacyjne. To odpowiednio skryte wspomaganie lub przeszkadzanie określonym osobom publicznym (akademikom, politykom) w budowaniu kariery i siły oddziaływania na opinię publiczną oraz percepcję świata zbiorowisk ludzkich.

Wojnę i traktat pokojowy ją kończący można zdefiniować jako akt dostosowania rzeczywistości traktatowej do aktualnego układu sił. Sygnatariusze – w przypadku traktatu pokojowego jeden z nich pozbawiony jest sprawczości – umawiają się, że nie będą naruszać *status quo*, czy też porządku rzeczy, nawet jeśli z czasem nabędą ku temu siłę sprawczą.

Należy się też czytelnikowi wyjaśnienie, dlaczego tom *Sun Zi i jego Sztuka wojny* oraz niniejsza sekcja eseju mają dwa sprzeczne motta – odpowiednio „percepcja jest wszystkim” i „sprawczość jest wszystkim”. Nie ma tu sprzeczności. Obie kwestie są dwiema połówkami esencji oddziaływania na bieg zdarzeń, które opisywane jest za pomocą cyklu OODA (patrz s. 312):

Obserwacja → Orientacja → Decyzja → Akcja

**Percepcja → Wizja → Decyzyjność (Wola) →
Sprawczość**

Myśl musi mieć wykonawcę. Wola musi mieć narzędzie oddziaływania. Wielkie czyny muszą mieć wizję. Natomiast fazy cyklu OODA to też zdolności i możliwości. Te możliwości zależą od posiadania narzędzi oddziaływania, które dają wolność samostanowienia, a w kontekście wojskowym tzw. swobodę operacyjną. Czytelnicy lubiący zabawę myślami docenią podstawienie imion postaci historycznych pod nazwy faz modelu decyzyjnego OODA:

Arystoteles → Aleksander Wielki

Napoleon → Napoleon

Otto von Bismarck → Wilhelm I⁵

Słowo „sprawczość” pozwala w wielu sytuacjach, pozornie niemających wspólnego aspektu, dostrzec prawidłowość, stworzyć klasę wzorców, które bez niej byłyby trudne do wyśledzenia i wypatrzenia w szumie informacyjnym.

Na słowo „sprawczość” można przełożyć chiński termin Moc (*shi* 勢), który jest centralną ideą całego traktatu *Sztu-*

5 Arystoteles był nauczycielem i mentorem Aleksandra – władcy; Napoleon tytuł cesarza zawdzięcza własnym wybitnym zdolnościom i talentom do budowania umysłowego modelu konfrontacji z przeciwnikami; Bismarck to człowiek obdarzony wizją i wolą, ale nie sprawczością – podobnie jak w przypadku Arystotelesa. Tą dysponował monarcha, któremu Bismarck służył.

ka wojny (patrz s. 33 oraz s. 87). „Sprawczość” to kluczowa koncepcja pozwalająca lepiej zrozumieć i mieć lepszą kontrolę sprawczą nad wszystkimi aspektami ludzkiej aktywności. Słowo jest na tyle użyteczne, że warto wszcząć kampanię społeczną celem wygenerowania sprawczości w jego kwestii. Przekonajmy ekspertów Rady Języka Polskiego, by słowo to zajęło należne mu miejsce w słowniku języka polskiego.

Zwycięstwo tajne, stopniowalne i wybiórcze

W książce *36 forteli* zaproponowałem następującą definicję zwycięstwa:

„Pokonać” — to wywołać w umyśle przeciwnika zjawisko poczucia przegranej (ang. create defeat phenomenon), tak aby zaniechał on wrogiej nam aktywności.

„Zwyciężyć” — to sprawić, że inni utracą zdolność do przeciwdziałania naszym planom, zoptymalizować swoją zdolność oddziaływania na bieg wydarzeń. W tym celu nie trzeba ani zniszczyć fizycznie przeciwnika czy jego narzędzi działania, ani nawet narzucać mu własnej woli czy poglądów. Wystarczy wywołać w nim poczucie rzeczywistej lub postrzeganej przegranej, zniszczyć jego morale (ang. fortitude)⁶.

Rekonceptualizacja zwycięstwa polega na postrzeganiu stanu spraw za pomocą pojęcia sprawczości. Odnosi się ono do realnej zdolności oddziaływania na bieg rzeczy, dostrzeganej poprzez konkretne akty tej sprawczości, zwłaszcza w kontekście rozgrywek geopolitycznych. Idealnym przykładem jest zdolność Stanów Zjednoczonych do narzucania swojej woli. Pozornie siła Stanów słabnie w coraz bardziej policentrycznym świecie. Jednak rewolucja łupkowa sprawia, że bezpieczeństwo energetyczne USA nie jest zależne od państw

6 Piotr Plebaniak, *36 forteli*, Chiron, Kraków 2026, s. 136–137.

trzech, w przeciwieństwie do Chin, które około 80% surowców energetycznych muszą importować. Osoba patrząca na wielkość gospodarki i wskaźniki wzrostu może więc dojść do wniosku, że Chiny zaraz zaczną rządzić światem. Święty Mąż, patrzący na świat w kategoriach zdolności oddziaływania i sprawczości, widzi coś zupełnie przeciwnego:

w geopolitycznym judo Chiny są na straconej pozycji – i były na niej od samego początku. To dlatego ich jedyną szansą na wyzwolenie się spod hegemonii Stanów są działania niejawne – hybrydowe.

Nasze potoczne rozumienie zwycięstwa odnosi się m.in. do sfery rytualnej (pozorne sprawowanie władzy, posiadanie tzw. zewnętrznych atrybutów władzy). Przede wszystkim jest jednak narażone na manipulacje w wojnach narracyjnych, w których potężne imperia stroszą się, blefują, roztaczają wizje swojej wielkości, by powodować decyzjami sojuszników i oddziaływać na morale swoje i po stronie rywala.

Innym aspektem „prawdziwej natury zwyciężania” jest kwestia kosztu realizowania swojej władzy. Przykładem jest ideologia antykolonialna propagowana przez samo Imperium Brytyjskie już w XIX wieku. Koszt sprawowania politycznej władzy nad jakimś terytorium był zbyt wysoki: były to m.in. nakłady finansowe na wojsko oraz tłumienie ruchów niepodległościowych i rebelii. W pełni rozwinięty nowy system kontroli zasobów w terytoriach zamorskich rozwinął się do pełnej formy po II wojnie światowej: kolonie uzyskiwały formalną niezależność, jednak były kontrolowane gospodarczo ze wsparciem skorumpowanych lokalnych elit.

Generowanie bezradności koncepcyjnej

Konflikty przyszłości to zmagania o ludzkie dusze i umysły, toczone w sposób, który wymyka się tradycyjnym terminom opisującym wojny. Skuteczność działań niejawnych,

w tym subwersji, zasadza się na uniemożliwieniu celowi agresji wytworzenia skutecznej siły lub kontrsiły.

Stosujący przemoc, nawet w akcie ewidentnej samoobrony, musi „usprawiedliwić” jej użycie kulturowo, etycznie i prawnie, co przeciwnik stara się różnymi taktykami utrudnić. Stąd w arsenale ideologii pojawiają się bronie koncepcyjne, takie jak „racja stanu”, „płeć kulturowa”, „rasizm” czy błędnie rozumiane słowa „wróg” i „sojusznik”. Pojęcia te to rzeczywistość pośrednicząca – nadbudowa wspomagająca lub utrudniająca nasz kontakt z tą sferą rzeczywistości, która jest rzeczywistym teatrem konfliktu.

Jeden przykład: pacyfizm propagowany w protestach przeciw wojnie w Wietnamie w USA w latach 60. XX wieku, osadzony w kontekście ówczesnych wydarzeń, wywarł zasadniczy wpływ na decyzje geopolityczne. Miał naturę broni propagandowej i przez potencjał doprowadzenia do przegranej wojny przez Stany Zjednoczone udowadniał swoją „prawdziwość”, czyli skuteczność, jeśli ocenić tę sprawę z użyciem wykładni utylitaryzmu. Oddziaływanie na opinię publiczną wrogiego kraju to zasadniczy element we współczesnych konfliktach.

W powieści *Rok 1984* George Orwell wykazał, jak narzędzie zarządzania percepcją mas w postaci tzw. nowomowy było sposobem reżimu na mentalne rozbrojenie i kontrolowanie obywateli. Słowa decydują o tym, co ludzie mogą pomyśleć, przetworzyć i – rozpoznawszy konieczność przeciwdziałania – na podstawie czego podjąć w końcu decyzję i akcję. A skoro tak, to agresor powinien unieszkodliwić język w takim stopniu, aby obywatele nie mogli się ze sobą porozumieć lub nie potrafili zorganizować dość silnej kontrakcji.

Powieściowa destrukcja języka polegała na odpowiednim uproszczeniu słownictwa i gramatyki, aby język przestał być narzędziem służącym konsolidacji oporu obywateli, co skazało jego użytkowników na bezsilność lub bierność wo-

bec aparatu władzy. Powieść Orwella opisuje świat fikcyjny, ale działają w nim prawidłowości żywcem wyjęte z naszego. Trik polegał na wtrąceniu obywateli w stan wyuczonej bezradności, wywoływany tym, że niemożność zawiązania zorganizowanego oporu wobec oddziaływania reżimu generowała stan permanentnej apatii.

Wracając do sfery wojskowości, koncepcja wojny błyskawicznej także jest pewnym modelem koncepcyjnym. Im lepiej taki model „odgadnie” mechanizmy pracujące w rzeczywistości (dostroi się do nich), tym ma większą siłę wpływania na nią. A w latach 30. i 40. XX wieku niemieckie koncepcje taktyczne zrobiły przez swój znakomity „kontakt z rzeczywistością” niesamowitą karierę. Niemcy wcześniej od swoich zachodnich sąsiadów przeciwników zrozumieli i konieczność formowania szpic pancernych, i potrzebę ścisłego współdziałania rodzajów broni. Mieli dzięki temu w pierwszym okresie wojny gigantyczną przewagę nad przeciwnikami, którzy te narzędzia koncepcyjne musieli wpierv uznać za lepsze od własnych, a następnie zmienić bolesną lekcję pokory w konkretne wytyczne dla sił zbrojnych.

Korzyści z ukrycia stanu wojny

Kolejna ważna kwestia dotyczy rozliczalności (ang. *accountability*) i konsekwencji długofalowych działań podejmowanych przez strony. Ilustrację może tu stanowić bliski Polakom przykład rozpoznania stanu wojny *de jure*. Przywódca ZSRS Józef Stalin tak sprytnie zrealizował opóźnione wtargnięcie wojsk sowieckich na teren II RP we wrześniu 1939 roku, że do dziś w historiografii używa się stwierdzeń typu „niemiecka inwazja”, a nie „niemiecka i sowiecka inwazja”, a termin „czwarty rozbiór Polski” również nie zdołał się przebić do tzw. głównego nurtu.

Sprawy nie rozstrzyga nawet upublicznienie tajnego protokołu paktu Ribbentrop-Mołotow, który jednoznacznie

ujawnia naturę działań ZSRS. Dodatkowo, polski rząd na emigracji w Londynie został przez Brytyjczyków namówiony do niewypowiadania wojny ZSRS. Jednym z epizodów całej sytuacji było m.in. to, że Brytyjczycy próbowali nakłonić premiera Stanisława Mikołajczyka do uznania, że zbrodnia katyńska była dziełem Niemców, czego Mikołajczyk honorowo odmówił. Widać tu jasno zupełną niedorzeczność (brak utylitaryzmu) posługiwania się określeniami „wróg” i „sojusznik”.

Jedną z najciekawszych wizji wojen przyszłości przekazał Stanisław Lem w swojej *Bibliotece XXI wieku*. Do najbardziej inspirujących spostrzeżeń zawartych w tym niezwykle wnikliwym dziele zalicza się to, że wojny przyszłości, wojny XXI wieku, będą rozgrywane tak, aby nie dało się wskazać sprawcy akcji ani nawet odróżnić aktu agresji od działania sił natury. Lem ogranicza się do opisu oddziaływań w sferze nie mentalnej, a fizycznej: podaje przykład takich broni jak wywoływanie destrukcyjnych zjawisk pogodowych, trzęsień ziemi czy zarazy⁷.

□

Porady praktyczne, sposoby i przykłady

A. Tajne rozbijanie wrogich sąsiadów

Sprawczość a nie procesy społeczne da się rozpoznać jako strategię działania w hipotezie spiskowej (potocznie: teorii

7 Stanisław Lem, *Biblioteka XXI wieku*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986, rozdział *Weapon Systems of the Twenty First Century or the Upside-down Evolution*. Niezwykle pouczający był komentarz jednego z komentatorów radia WNET z lutego 2020 r., w którym stwierdził on, że wirus SARS-CoV-2 nie może być bronią biologiczną, gdyż jest na to za mało śmiertelny. Autor komentarza nie uwzględnił, że intencją potencjalnych twórców wirusa może być nie zabicie populacji, a wywołanie zaburzeń systemu ekonomicznego.

spiskowej) krążącej w Internecie, jakoby migracje ekonomiczne z państw Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu były dla Izraela sposobem wyeksportowania z wrogich sąsiednich państw ludzi stanowiących pulę poborowych, a więc sposobem stworzenia tzw. limitofu – sztucznych stref buforowych.

Z braku naturalnych granic geograficznych budulcem stref buforowych stają się słabe państwa arabskie otaczające Izrael, ogarnięte społecznym i politycznym chaosem oraz brakiem prosperity. Tytułem przypomnienia, terytorium Izraela ulokowane jest w ciasnych granicach, niegenerujących tzw. głębi strategicznej. To dlatego okupacja wzgórz Golan była i jest dla Izraela sprawą strategicznej konieczności, sprawą życia i śmierci.

B. Drenaż mózgów i podbój militarny

Czy „wysysanie” z innych krajów siły roboczej jest aktem wojny? Czy można je nazwać „demograficznym atakiem na sojusznika”? W przypadku Polski i krajów Europy Zachodniej, jak rozliczyć koszt programów typu 500+? Pojawia się w tym momencie pytanie: czy za „porwanie” siły roboczej należy wystawiać fakturę krajowi docelowemu?

Na powyższy problem można spojrzeć z perspektywy konfliktu znanego jako II wojna światowa. Była ona realizacją niemieckiej ekspansji na wschód (co ostatnim razem nazywano Drang nach Osten, ale wcześniej krucjatami północnymi...), w wyniku której Polska straciła 5,5–6 mln obywateli (około 20%). Zabici, zamordowani, wywiezieni pod przymusem – w zasadzie na wojnie to zwykła rzecz. Ale teraz, współcześnie, po przyłączeniu politycznym Polski do świata Europy Zachodniej, około 2 mln Polaków, 2 mln zasobów ludzkich, towaru bardzo ostatnio deficytowego, pracuje za granicą. Stanowi to 5% pracującej populacji RP. Nie są to straty nieodwracalne, ani do końca jednoznaczne, gdyż ludzie ci przywożą część zarobionych pieniędzy do ojczyzny, w ten sposób wspierając jej gospodarkę.

Tu warto poddać pod rozwałę eksperyment myślowy zaczerpnięty z powieści fantastyczno-naukowej *Żołnierzu, nie pytaj!* Gordona R. Dicksona. Autor opisuje w niej system regulowania wierzitelności między międzygwiezdnyimi koloniami. Otóż walutą w międzyplanetarnym układzie gospodarczym są kontrakty na pracę specjalistów: jeden świat sprzedaje żołnierzy, inny fizyków, a jeszcze inny biologów czy rolników.

To fascynująca wizja i ja osobiście wierzę, że w XXI wieku zobaczymy taki system rozliczeń międzypaństwowych w działaniu na naszym pojedynczym świecie. Jednak, póki co państwa, do których specjaliści i eksperci sami chcą wyjechać, mają zdolność odpowiedniego kształtowania polityki migracyjnej i motywacji nabywanej niezbrojnie siły roboczej. Działa gradient statusu. Bez radykalnej przebudowy współczesnych społeczeństw Zachodu powieściowy system nie zacznie funkcjonować w rzeczywistym świecie. ■

Wojny poniżejprogowe i wojna każdego z każdym

Przegląd narzędzi pojęciowych

Historia ludzkości to historia bezustannej wojny

Aby zrozumieć narzędzia do realizacji dominacji i przetrwania, zapoznamy się teraz z koncepcjami i narzędziami walki informacyjnej. Lakoniczne wzmianki w traktacie *Sztuka wojny* oraz bardziej szczegółowe wytyczne m.in. w traktacie *Sześć tajemnych strategii...* przekonują mnie niezbicie, że już w odległej chińskiej starożytności toczono wojny o narrację i percepcję w nie mniej wyrafinowany sposób niż w czasach współczesnych. Ten drugi traktat wspomina, iż częścią struktur armii ma być aż dziesięciu oficerów siejących u wroga zamęt, rozprężenie i przestraszenie. Oficerów politycznych winno być przy tym ledwie pięciu¹.

Walka wywiadu i kontrwywiadu zdaje się być kluczowym „odcinkiem frontu” szerszej, niekończącej się nigdy rywalizacji. Jej cel sprowadza się do spowodowania zakłóceń aktywności homeostatycznej państwa lub społeczności (zaufania, zdolności do kooperacji itp.). W powieści Achaja Andrzej Ziemiański celnie charakteryzuje takie zmagania, pisząc:

To właściwie wojna, tyle że prowadzona bez użycia mieczy... [...] Źle powiedziałem: to wojna, którą rzadko prowadzi się przy użyciu mieczy, ale bywa i tak².

¹ Stosowny wypis z tego traktatu znajduje się w tomie *Sun Zi i jego Sztuka wojny*, s. 442.

² Andrzej Ziemiański, *Achaja*, t. 1, Lublin 2002, r. 18.

Najgorszy wróg najlepszym sojusznikiem

Ekstremiści to zwykle nadzwyczaj skuteczne instrumenty na usługach drugiej strony – często stają się wręcz jego najcenniejszymi sojusznikami. Aby uniknąć upolityczniania tej książki – ale jaka jest klacz, każdy widzi – posłużę się przykładem z literatury. W jednej ze swoich powieści Andrzej Ziemiański prezentuje zabawną wizję pojedynku służb wywiadu dwóch mocarstw:

- *Tuż za pasem swojego działania ma coś w rodzaju powstania. [...] Ktoś to bardzo sprytnie wymyślił. [...] Kraj spustoszony zarazą, głównie jej ekonomicznymi skutkami, rozsyпка urzędów i instytucji publicznych, a teraz jeszcze to. Mają nas w ręku. [...] Pomieszczeni nam szyki [...]. Ktoś bardzo władny pięknie tu namieszał. [...] Nowa filozofia [...] Po wsiach jeżdżą oddziały. [...] Prawią chłopom, że wszyscy ludzie są równi, że już dość panoszenia się jaśniepaństwa, że już nie trzeba płacić podatków [...]. Są po prostu ludzie i każdy ma mieć takie same prawa. [...] Przy tej okropnej biedzie teraz... Znajdują postuch. Chłopi wierzą w te brednie. [...] Lepszego prezentu nie mogli nam zrobić wrogowie – powiedziała, obserwując z satysfakcją, jak brwi księcia unoszą się do góry.*
- *Co ty mówisz? Człowieku!*
- *[...] Trzeba wydzielić lotne oddziały. [...] Takie oddziały muszą jeździć po wsiach i przekonywać wszystkich, że ludzie są równi, że nie powinno być jaśniepaństwa, że nie wolno płacić podatków [...].*
- *Coooo???*
- *[...] To muszą być ładne słowa. A potem, jak już wszystkich przekonają w danej wsi, to taki oddział musi przecież pobrać zaopatrzenie dla siebie. I dla innych „równych” ludzi [...].*
- *Toż chłopi nie dadzą!*

- *I o to chodzi. [...] Wtedy... wójtą nabić na pal, spalić parę chatup, zgwałcić trochę dziewczyn [...] i... No, zabrać ziarno siłą.*
Orion wybuchnął śmiechem.
- *Myślę, że chłopci szybko zrozumieją, do czego prowadzi sprzyjanie tym specjalistom od równości wszystkich ludzi. [...] Wrogie bojówki, które nam mieszają, zostaną rychło powywieszane [...]³.*

Ekstremiści to bardzo specyficzne narzędzie oddziaływania. Najbardziej oczywistym pożytkiem wynikającym z ich działalności jest przedstawienie w złym świetle frakcji umiarkowanych przeciwnika. Mogą też być pretekstem lub usprawiedliwieniem dla radykalnej akcji, która w innych okolicznościach spotkałaby się z potępieniem nawet we własnym obozie.

Polaryzacja poglądów uczestników życia społecznego, a przy tym równoległy upadek debaty merytorycznej jako sposobu moderowania i deeskalacji konfliktu są w drugiej dekadzie XXI wieku powszechne. Rozgrywanie konfliktów poprzez polaryzację sceny politycznej służy i komuś „bardzo władnemu”, i każdej ze stron konfliktu z osobna. Dobrze rozpoznany przykład takiej konwergencji doraźnych celów budowania konfliktu stanowi wwiezienie Lenina do Rosji przez wywiad niemiecki w roku 1917.

Czym jest walka informacyjna? (przegląd pojęć)

To, co robi na froncie cała armia, zazwyczaj zabijając i niszcząc nieprzyjaciela fizycznie, robi służba informacyjna, zabijając i niszcząc go moralnie.

– *Tedeusz Schaetzel, szef Oddziału II
po przewrocie majowym⁴*

3 Andrzej Ziemiański, *Achaja*, t. 2, Lublin 2003, r. 8.

4 Władysław Kozaczuk, *Bitwa o tajemnice*, Warszawa 1969, s. 124–130.

Poniżej przedstawiam skrótowo najważniejsze koncepcje walki informacyjnej i definicje tego, czym jest „wojna”.

Wzorzec zwycięstwa i koncepcja wojny nieograniczonej

Władysław Surkow, doradca Władimira Putina, zauważa, że w klasycznych wojnach walczyły dwa państwa albo dwie koalicje. Natomiast XXI wiek to czas walki wszystkich ze wszystkimi.

„Wojna nieograniczona” to taka, w której zmagania toczy się na polu polityki, ekonomii, technologii, religii, kultury i dyplomacji. Czasem także w sferze militarnej. Współcześni chińscy analitycy Qiao Liang i Wang Xiangsui opierają swoją koncepcję wojny nieograniczonej na przeświadczeniu, że środowisko operacyjne stanie się tak skomplikowane i rozległe, że da to nieograniczone możliwości oddziaływania. Mirosław Banasik stwierdza, że wizje chińskich specjalistów wykraczają poza możliwości poznawcze i wymiary prowadzenia walki opisane w doktrynach państw zachodnich. Zrozumienie prowadzenia wojny nieograniczonej wymaga zmiany mentalności i odejścia od tradycyjnego pojmowania sposobu prowadzenia wojny. Z tego wyłania się taka wytyczna:

**Zwycięstwa nie należy poszukiwać w fizycznym
wymiarze, gdyż zmagania odbywają się
poza tradycyjnie rozumianym polem walki⁵**

Banasik ciągnie wywód, twierdząc, że koncepcja wojny nieograniczonej opiera się na dowolnym oddziaływaniu (m.in. wsparciu finansowym) dla każdych działań takich jak korupcja czy działalność przestępcza, słowem wszystkiego, co ma paraliżować usieciowione relacje społeczne. Przy tym „poziom prowokacji należy utrzymywać poniżej granicy,

5 Mirosław Banasik, *Wojna hybrydowa i jej konsekwencje dla bezpieczeństwa euroatlantyckiego*, Warszawa 2018, s. 34–35.

w której atakowane państwo może utracić wszystkie posiadane zdolności. [...] Oddziaływanie na te elementy funkcjonowania państwa, na które [ataku] przeciwnik się nie spodziewa, a które są szczególnie wrażliwe na tego typu aktywność”.

Istotne jest zapewnienie przez infoagresora bezpieczeństwa własnym szeroko rozumianym zasobom cywilizacyjnym, w tym informacyjnym. Banasik przytacza:

Walka informacyjna ma wprowadzać do systemu decyzyjnego przeciwnika błędne algorytmy decyzyjne i takie algorytmy działania, które go osłabiają, a nawet w pewnych wypadkach mogą go doprowadzić do samozniszczenia.

W tekście A. Żebrowskiego czytamy:

Manipulowanie informacjami wpływa na percepcję i zmienia system wartości i przekonań przeciwnika, co prowadzi do zmian w jego postępowaniu. Walka informacyjna staje się więc walką epistemologiczną, której fundamentem jest głęboka i wnikliwa znajomość kultury przeciwnika⁶.

Zarządzanie refleksyjne

„Narzędzia do obracania serc ludzkich”, tak Henryk Sienkiewicz w *Potopie* określa to, co fachowo w branży wywiadu nazywane jest technikami zarządzania postrzeganiem.

Zarządzanie refleksyjne, jak definiował je Władimir Lefewr, to „informacyjny wpływ na obiekty, do których opisanie wymagane jest użycie takich terminów jak świadomość i wola”. Tworzenie narzędzi socjotechnicznych i broni może opierać się o takie kategorie jak moralność i poczucie

6 A. Żebrowski, *Walka informacyjna w asymetrycznym środowisku...* „Wojskowy Przegląd Zagraniczny”, 1998, nr 4, s. 106.

sprawiedliwości (to na przykład kwestia aborcji). Pozwala to więc opisać oddziaływania na zbiorowości ludzkie, których elementy, tj. ludzie, chcą nie tylko uzyskać korzyść materialną, ale mają też cele nieużyteczne: m.in. chcą wyglądać godnie w oczach własnych i innych.

Rosyjski specjalista Andriej Manojło twierdzi, że walka informacyjna ma na celu umożliwienie uzyskania wpływu na system wyobrażeń o świecie charakterystyczny dla narodu lub grup etnicznych danego kraju. Tę wizję potwierdza opinia Meira Amita (1921–2009), byłego szefa Mossadu. Stwierdził on, że walka informacyjna polega na współzawodnictwie sił duchowych i mózgów.

Pułkownik Louis Amoss (1875–1961), były oficer amerykańskiej OSS (Biuro Służb Strategicznych, protoplasta CIA), stwierdził – widząc nieskuteczność organizacji podziemnych za żelazną kurtyną – że „nie potrzeba w walce z ZSRS przywódców organizacji podziemnych, ale myśli przewodnich, które będą inspiracją dla mas ludzkich”.

W 1953 roku Amoss rozwinął tę ideę w być może kluczową koncepcję strategii walki nieliniowej, tzw. strategię oporu niekierowanego (ang. *leaderless resistance*), in. ruchu bez przywódców. Strategia opiera się na braku centralnego ośrodka decyzyjnego dla dywersji ideologicznej w rozumieniu Jurija Biezmienowa. Dywersja ta, celem wspierania „dotkniętych represjami” współideowców, zaprzęga do oddziaływać instytucje kulturowe wolności osobistej, wolności słowa i zasadę domniemania niewinności, czyli to wszystko, czego destrukcji służy.

Uczestnictwo całego państwa w wojnie ma się stawać rzadkością. W konflikt mogą być zaangażowane jedynie grupy zawodowe, niektóre prowincje państwa lub po prostu jakiegokolwiek grupy lub sojusze grup integrujących się pod szyldem tożsamości skonfliktowanej z kulturą dominującą: płeć, przedsiębiorcy etc.

Wojny buntownicze

W koncepcji tzw. wojen buntowniczych Jewgienija Mesniera podstawową metodą oddziaływania jest tzw. dywersja ideologiczna, czyli forma podporządkowania sobie państwa poprzez strategiczne zarządzanie percepcją.

Jedną z głównych wytycznych takiego prowadzenia konfliktu jest unikanie oficjalnego mieszania się w formalną wojnę. „Odpaństwowienie” grup dywersyjnych (to np. ataki na infrastrukturę techniczną w cyberprzestrzeni, wspieranie kontrkultur i ideologii) powoduje, że łatwiej jest wykreować poprzez środki masowego przekazu wizerunek konfliktu jako wewnętrznego chaosu i wojny domowej (autodeprecjacji). Umożliwia to państwu, które jest agresorem, odcięcie się od tego typu działań.

Rozliczalność

Wyjątkowo przydatnym narzędziem koncepcyjnym przy analizie wydarzeń i zarządzaniu jest rozliczalność (ang. *accountability*). Jest to cecha czyjegoś postępowania lub forma działania organizacji, która pozwala przypisać konkretnej osobie odpowiedzialność za skutki jego decyzji i działań. Taka forma transparentności pozwala na eliminację patologii funkcjonowania oraz wykrycie łańcucha osób podejmujących feralne decyzje, uruchamia też korygujące sprzężenie zwrotne – wewnątrz danego systemu.

Brak rozliczalności w oddziaływaniach konfliktowych sprawia, że niemożliwa jest „odpowiedź” w dialogu wymiany ciosów, przez co większość środków odstraszania lub odwetu staje się bezużyteczna.

Ukrywanie oddziaływań

Zacieranie granicy między wojną a pokojem to jedna z taktyk/instrumentów ukrywania oddziaływań i ucieczki przed odpowiedzialnością. Instrumenty te pozwalają zaatakować

bez deklarowania wojny i uniknąć oskarżeń o dokonanie napadów zbrojnych.

Istotą zatarcia różnic między stanem wojny i pokojem jest uniemożliwienie podmiotowi atakowanemu zdefiniowania punktu krytycznego, który uruchamia działania odwetowe. **Definiowanie zagrożeń**, ich rozpoznawanie i wyznaczanie progów reakcji to, w moim przekonaniu, jedna z kluczowych aktywności we współczesnych zmaganiach między państwami. To, inaczej mówiąc, najważniejsza broń koncepcyjna w arsenale kombatanów wojen nieliniowych (hybrydowych).

Wojna hybrydowa i wojna dyfuzyjna

Inną koncepcją jest tzw. wojna dyfuzyjna, in. wojna rozproszona, opracowana w Izraelu. Zakłada zdobycie dominacji nad danym państwem bez angażowania sił zbrojnych, co pozostaje w sferze aktywności wojen hybrydowych.

Wojny limitroficzne

Kolejna koncepcja to wojny limitroficzne⁷. „Wielki limitrof” to wszelkie peryferia i obszary buforowe rozdzielające imperia i mocarstwa. Kluczem tej koncepcji, według jej twórcy, rosyjskiego filozofa i filologa Wadima Cyburskiego, jest doprowadzenie do destabilizacji obszaru peryferyjnego do tego stopnia, aby był nieszkodliwy dla mocarstwa, z którym sąsiaduje. Gdy to się uda, staje się nieposiadającą sprawczości strefą buforową.

Tu można pokusić się o bliski Polakom przykład historyczny. Pułkownik Ryszard Szpyra zauważa, że **pod koniec XVIII wieku straciliśmy niepodległość nie w wyniku spektakularnej klęski wojskowej, lecz procesu, który możemy nazwać rozmyciem państwa.**

⁷ Limitrof, łac. – droga graniczna, granica.

Wojna nieliniowa

Wojna nieliniowa to konflikt, w którym nie da się określić linii frontu, a więc linii, która w jakikolwiek sposób, niekoniecznie przestrzenny, separuje strony walczące. Według Władimira Łopatina: „Przy pomocy środków informacyjno-psychologicznego wpływu można [...] blokować wolę ludzi na poziomie podprogowym, pozbawiać ich zdolności do politycznego, kulturowego i społecznego samookreślenia, manipulować świadomością społeczną, a nawet zniszczyć informacyjną i duchową przestrzeń Rosji”⁸.

Rosyjski generał armii Machmut Garijew stwierdził:

Niektórzy nasi filozofowie, pobieżnie znający historię, uznali, że wszystkie te niemilitarne środki pojawiły się dopiero obecnie, i na tej podstawie sądzą, że ich zastosowanie to też wojna. **Jeśli użycie tych wszystkich środków niemilitarnych to też wojna, to wówczas staje się nią cała historia ludzkości.** [...] W czasie pokoju są to sankcje ekonomiczne i akcje informacyjne, natomiast w czasie wojny obiekty o znaczeniu ekonomicznym i informacyjnym są niszczone uderzeniami rakiet i bomb.

To esencja słynnej maksymy Clausewitza: wojna stanowi kontynuację polityki środkami przemocy.

Wojna sieciowa i nieuchwytność

W wojnie ekonomicznej obszarem działań jest produkcja i dystrybucja dóbr. W wojnie politycznej zmagania skupiają się na sferze władzy i sprawowaniu przywództwa politycznego. Wojna sieciowa (John Arquilla i David Ronfeldt) wymierzona jest w informację i komunikację.

Istotą tak definiowanej wojny staje się uzyskanie kontroli nad przestrzenią informacyjno-techniczną i informacyjno-

8 R. Szpyra, *Bezpieczeństwo militarne państwa*, Warszawa 2012, s. 37.

-psychologiczną przeciwnika. Ostateczny cel wojny sieciowej stanowi uzyskanie kontroli sprawczej nad obszarem, który de facto i de iure należy do wroga.

Battleswarm i nieuchwytność

Z powyższych koncepcji wyłania się idea wojny sieciocentrycznej i tzw. *battleswarm*, która opiera się na taktyce rojenia, czyli rozproszenia i koordynacji ataku w krótkiej chwili, po której następuje rozproszenie, co uniemożliwia reakcję przeciwnikowi. Miłośnikom literatury SF z pewnością przyjdzie teraz na myśl powieść *Niezwycięzony* Stanisława Lema. Na jej kartach wyprawa zwiadowcza przybywa na planetę, na której doszło do ewolucji robotycznej. „W zmaganiach o przetrwanie zwyciężyły nie stawiające na «intelekt» giganty, a zachowujące się i atakujące jak rój «muszki», agregujące się w chmury tym większe i zmyślniejsze, im trudniejszego napotykały przeciwnika”⁹.

Nazwa trafiająca w sedno – ***spiritual warfare***

Powyższe próby nazwania istoty oddziaływań na umysł, a przede wszystkim zdolność generowania kolektywnej i indywidualnej woli działania, za najcelniejszą nazwę mają angielskie ***spiritual warfare*** – wojowanie w sferze ludzkiego ducha.

□

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Operacje fałszywej flagi

Filozofią operacji fałszywej flagi jest ucieczka od odpowiedzialności i utrudnienie przypisania sprawstwa. Zaatakowanie kogoś i obciążenie odpowiedzialnością strony trzeciej

⁹ Tomasz Formicki, *Bezforemność*, [w:] *Sun Zi i jego Sztuka wojny*, Kraków 2020, s. 345.

pozwała uniknąć uderzenia odwetowego, którego poszkodowany nie potrafi wymierzyć w podmiot odpowiedzialny, nawet jeśli posiada ku temu środki i racje moralne.

Dobrym przykładem, całkowicie hipotetycznym, ale mającym znamiona realizmu we współczesnym nam świecie, byłby anonimowy atak na podmorską infrastrukturę przesyłu surowców energetycznych bądź kable komunikacyjne¹⁰. Śródlądowe kanały żeglugowe i podmorskie gazo- i ropociągi są infrastrukturą trudną do upilnowania, a stanowią kluczowy element gospodarki, a więc idealny cel, którego zaatakowanie wpływa na prosperitę i pozycję negocjacyjną inwestora¹¹.

B. Dwie równoległe wojny

Na wojnę wietnamską (1955–1975) można patrzeć jak na dwa konflikty toczące się w domenach oddziaływań militarnych oraz umysłowych. Ze względu na zupełnie rozbieżne „filozofie” ich toczenia można mówić o dwóch równoległych wojnach.

W pierwszej z nich potęgą militarna Stanów Zjednoczonych i doktryna jej użycia, wygenerowane do konfliktu z symetrycznym przeciwnikiem w postaci Związku Sowieckiego, toczyła militarny konflikt asymetryczny z partyzantką wietnamską. Ale to ta druga wojna, w sferze morale, zawierała w sobie punkt ciężkości – potencjał wygenerowania zdarzenia rozstrzygającego.

Pierwsza, w myśl innej chińskiej maksymy „rób hałas na wschodzie, zaatakuj na zachodzie”, była tylko odwróceniem uwagi. Kluczowe wydarzenie stanowiła słynna ofensywa Tet – choć pod względem militarnym była dla Wietnamczyków

10 Tu można wspomnieć dwa incydenty awarii kabli światłowodowych, które zdarzyły się tego samego dnia, 25 grudnia 2011 r. – jeden w Kanale Sueskim, drugi pomiędzy Indiami a Singapurem.

11 Tekst w aspektach teoretycznych powstał na podstawie książki Tomasza Formickiego Wywiad i kontrwywiad jako kluczowe komponenty walki informacyjnej, Warszawa 2020, rozdziały II i III.

druzgocącą klęską, to w sferze morale okazała się ich zwycięstwem decydującym. Amerykańscy wyborcy przekonali się, że zwycięstwo nie będzie łatwe, co definitywnie zerwało i tak już wątpliwe poczucie wspólnego celu z obieralnymi urzędnikami w Waszyngtonie. Istotnym czynnikiem w budowaniu nastrojów antywojennych i pacyfistycznych była aktywność szeregu ruchów lewicowych. Skutkiem ich aktywizmu było rozbitcie poczucia wspólnego celu społeczeństwa i decydentów Ameryki.

Amerykanie drugi raz tego samego błędu nie powtórzą. Przekona się o tym Czytelnik, jeśli np. pojawi się kiedyś na lotnisku Los Angeles International Airport. W hali głównej co kilka minut można usłyszeć komunikaty o dodatkowych przywilejach podróżnych dla żołnierzy pełniących aktywną służbę.

C. Asymetria pakietu oddziaływań i prawo międzynarodowe

Zaatakowany podmiot państwowy z powodów prawnych i kulturowych może pozostać bezradny. Tak było w przypadku rządu Zjednoczonego Królestwa w obliczu ataku spekulacyjnego George'a Sorosa na Bank Anglii w 1992 roku. Atakujący wygenerowali około 1 mld GBP zysku kosztem 3,2 mld GBP straconych przez Bank¹².

Choć powstały wymierne straty, realizacja „zemsty” (uderzenia odwetowego) była niemożliwa. Czy usprawiedliwionym sposobem reakcji podmiotu poszkodowanego byłoby np. wysłanie oddziału SAS celem „kinetycznego” wyeliminowania ośrodka decyzyjnego przeciwnika? W zachodnim systemie kultury i prawa to niedopuszczalne. Odnajdujemy tu ukryte правило planowania ataku: **przeciwnik ma działać według logiki innej niż ta dyktowana przez bezpośrednie pole walki**. W podobnym przypadku, ataku na WTC

¹² *Atak spekulacyjny Sorosa na Bank Anglii*, <https://tradersarea.pl/atak-spekulacyjny-sorosa-na-bank-anglii/> [dostęp: 2022.04.16].

w Nowym Jorku w 2001 roku, zaatakowany podmiot – Stany Zjednoczone – ogłosiły „wojnę z terrorem”, skierowaną przeciw nie do końca sprecyzowanym aktorom.

D. „Przyjdzie dziad i cię zabierze!”

Zagrożenie zewnętrzne jest potrzebne do mobilizowania do wysiłku i wyrzeczeń »VII.7.B. Stawką jest przeciągnięcie na własną stronę osób niezdecydowanych, ale też „utwierdzenie w wierze” wąpiących i potrzebujących **duchowego przewodnictwa**. Idealnym przykładem tej prawidłowości jest zimnowojenny wyścig kosmiczny i słowa amerykańskiego prezydenta Kennedy’ego, który wyznaczył cel: „wyślemy na Księżyc człowieka przed końcem dekady”.

Jednym z najskuteczniejszych narzędzi propagandy jest eksponowanie działań ekstremistów strony przeciwnej. Ekstremiści w wielu sytuacjach są najlepszymi sojusznikami – są uzasadnieniem do podjęcia stanowczych działań. Przy tym ekstremiści, zwłaszcza umiejętnie „podkarmieni” uniemożliwiają znalezienie kompromisu z wrogiem, który z przyczyn pragmatycznych często jest najmniej pożądaną perspektywą. W sytuacji typowej „wyczyn” ekstremistów staje się usprawiedliwieniem do zastosowania drastycznej kontrakcji. Ta logika działa w większości sytuacji konfliktu.

W walce wyborczej w krajach, w których wybiera się przedstawicieli, jedną z form walki o głowy jest formowanie tzw. żelaznego elektoratu. Gdy tym najgorliwszym wyznawcom da się poczucie wyższości moralnej, prestiż i wizję świata (poglądy prestiżowe, ramka s. 460), nie zmieniają swoich preferencji wyborczych ani nie zrewidują poglądów.

Polskim przykładem jest działalność organizacji „Granica” w czasie ataku antropopotokiem migrantów rekrutowanych w rejonie Bliskiego Wschodu, a napływających z Białorusi do Polski jesienią 2021 roku. Działania aktywistów (próby sforsowania granicy i pomagania osobom nie-

legalnie ją przekraczającym, gonitwy ze Strażą Graniczną) miały niezamierzony efekt zrażający potencjalny elektorat partii rządzącej do głosowania na opozycję. Były jasną „zapowiedzią” tego, że opozycja głosząca hasła proimigracyjne będzie prowadzić działania sprzeczne z interesem UE i zagrażające bezpieczeństwu Polski¹³.

Konfrontacja dwóch przeciwstawnych ideologicznie sił generuje sprzeczności, chaos i wieloznaczność. Rozmycie pojęć wroga, sprzymierzeńca i osoby neutralnej dobrze ilustruje zasłyszany mem internetowy będący częścią dyskursu na temat islamizacji państw Europy Zachodniej: „Jaka jest różnica między umiarkowanym i radykalnym muzułmaninem? Radykalny chce cię zabić, a umiarkowany chciałby, żeby ten radykalny cię zabił”.

Dwuznaczną rolę opisanych tu „posiadaczy poglądów o zmaksymalizowanej intensywności” w konfliktach społeczno-politycznych dobrze opisze parafraza słynnej sceny z *Potopu* Sienkiewicza, toastu oznajmiającego zdradę księcia Radziwiłła: „Kto całym sercem miłuje Ojczyznę i szczerym domu mego przyjacielem, toast ten wzniesie wraz ze mną: Vivat Jaroslavus Kaczystanus rex!”.

¹³ Dziś, po inwazji Rosji na Ukrainę, wiemy ponadto, że wydarzenia były aktem wojny hybrydowej Białorusi i Rosji, mającym przetestować responsywność zachodu przed inwazją.

Władcy narracji

we władzy narracji

Nasze uwikłania w oficjalne wizje wydarzeń

Gdy jesteśmy we władzy dominującej narracji, uruchamia się w nas „percepcja tunelowa”. Ogranicza ona naszą zdolność do bezstronnego opisywania prawidłowości. Ogranicza zdolność do testowania alternatywnych hipotez co do przebiegu wydarzeń i intencji stron. Nie dostrzegamy niektórych wydarzeń. Jednak najbardziej perfidne mechanizmy ograniczające naszą zdolność do percepcji strategicznej wskazuje prof. John Mearsheimer:

W demokracji bardzo ważne jest, by jednostki miały swobodę mówienia, co chcą. Jeśli przyjrzeć się ludziom, którzy wypowiadają się na temat amerykańskiej polityki zagranicznej, niemieckiej polityki zagranicznej czy brytyjskiej polityki zagranicznej [...], to większość z nich jest ograniczona w tym, co może powiedzieć. Są bowiem zobowiązani wobec pewnych instytucji. Często jest to państwo. [...] Na niemieckim uniwersytecie [...] trzeba uważać na to, co się mówi. Piękno systemu amerykańskiego polega na tym, że mamy te wszystkie prywatne instytucje [...], gdzie dzięki systemowi kadencyjnemu profesorowie mogą mówić, co chcą, i nie ponoszą prawie żadnych konsekwencji w postaci utraty pracy. Dlatego uważam, że spoczywa na nas bardzo ważna odpowiedzialność za mówienie o ważnych kwestiach i podważanie konwen-

cjonalnej mądrości, której inni ludzie mogą nie chcieć podważać¹.

Przywódcy, a szerzej postacie publiczne, utrzymują przy stole negocjacyjnym siebie i swoje państwa, blefując, ukrywając słabość i tkając Wielkie Iluzje. Ale tutaj zajmujemy się iluzjami małymi – ich trzema przykładami.

1. „Po co, po co!?”

Kompromitujące wycofanie się Stanów Zjednoczonych z Afganistanu we wrześniu 2021 roku. Publicysta Rafał Otoka-Frąckiewicz rozmawia z doktorem Wojciechem Szewką, ekspertem w zakresie terroryzmu i Bliskiego Wschodu². Na początku rozmowy ekspert powtórzył narrację o „głupocie” Amerykanów łądających się w wojnę, której nie mogli wygrać i ich próbie zaprowadzenia demokracji w miejscu, w którym nie ma szans na to, żeby ją zaszcześcić.

Pod koniec godzinnego wywiadu z ust eksperta słyszymy jednak nagle spostrzeżenie radykalnie sprzeczne z roztaczaną wcześniej wizją. Amerykanie przez 20 lat blokowali geopolityczne plany sąsiadów Afganistanu: Chin, Pakistanu i Indii. A jeśli taki właśnie geopolityczny skutek był głównym celem amerykańskich planistów? Amerykanie zastopowali na dwie dekady ekspansję Chin. Uniemożliwili eksploatację zasobów naturalnych Afganistanu przez państwa wrogie. Uniemożliwili jakiegokolwiek prace związane z budową rurociągów. Co, jeśli oficjalna retoryka o potrzebie stabilizacji regionu była tylko zmyłką, a intencją była właśnie destabilizacja regionu? Co, jeśli porzucenie uzbrojenia było sposobem zapobieżenia powstaniu próżni politycznej, zachęcającej sąsiadów (Chiny, Iran) do włączenia Afganistanu w swoją strefę wpływów?

1 *Conversations with History: John Mearsheimer*, <https://youtu.be/AKFamUu6dGw?t=1861> [dostęp 2022.02.28].

2 *Afganistan: Amerykanie wracają do domu. Talibowie wracają do gry*, <https://youtu.be/PuiFCzYbrJE> [wejście 2021.11.20].

W przypadku rozbieżności tych dwóch narracji problemem zdaje się być to, że opowiadający się przeciwko narracji „głównego nurtu” może ze swoim całkowicie odmiennym zdaniem narazić się na oskarżenia o tworzenie tzw. teorii spiskowych. Natomiast po rozpoczęciu przez Rosję inwazji na Ukrainę nasuwa się jeszcze inna hipoteza: Amerykanie mogli swoją „kompromitującą nieporadność” zainscenizować, aby okazać pozorną słabość Rosji. Taki postępek mógł ośmielić Rosję do działań wedle kalkulacji, że Zachód nie będzie zdolny przeciwstawić się działaniom rosyjskim. Błędne przekonanie mogło być czynnikiem decydującym o ograniczeniu skali inwazji, co w połączeniu z olbrzymią pomocą materiałową ze strony „kolektywnego zachodu” doprowadziło do tego, że Rosji nie udało się osiągnąć błyskawicznego zwycięstwa. Dodatkowo, powszechnie znana jest wszak publiczna wypowiedź Joe Bidena, w której stwierdził on, że Waszyngton nie będzie ingerował w przypadku rosyjskiej agresji. To rozmyślna, perfidna prowokacja?

2. Zdarzyło się to już, czy jeszcze nie?

W rozmowie z Wojciechem Reszczyńskim w audycji „Klub Trójki” z dn. 9 września 2021 roku mec. Jacek Bartosiak powiedział:

Jeśli Amerykanie nie rozegrają sprawnie partii z Chinami, klasa średnia zostanie zdekapitowana w Stanach Zjednoczonych. **Już jest.** I złamana została umowa społeczna, na której stoi republika...³

Czym jest powyższa wypowiedź, a przede wszystkim wyróżnione przeze mnie wtrącenie – stwierdzeniem już faktu dokonanego czy spekulacją dotyczącą nieodgadnionej przyszłości? Czy porażka Stanów Zjednoczonych jako projektu cywilizacyjnego jest już przypieczętowana?

3 Jacek Bartosiak i Marek Budzisz o pogarszającej się sytuacji bezpieczeństwa dla Polski, <https://www.polskieradio.pl/9/396/Artykul/2803687,Perspektywy-bezpieczenstwa-Polski>, [dostęp: 2021.11.20]. Wyróżnienie moje.

Można zgadywać, że jeśli fundamenty republiki zostały już zniszczone, to należałoby dokonać ponownej należytej oceny wysiłków prezydenta Donalda Trumpa, którego konfrontacja z Chinami prowadzona była pod zniechęcającym przez tzw. liberalną lewicę hasłem „Make America Great Again”.

Czy autor wypowiedzi mistrzowskim, godnym kandydata na prezydenta zabiegiem oratorskim wybrnął z pułapki zrażenia do siebie części słuchaczy, tej, która – mówiąc delikatnie – za Trumpem nie przepada? Znając świetnie postępującą polaryzację debaty publicznej, na miejscu eksperta dokonałbym równie sprytniej wolty.

3. Po co Stanom Zjednoczonym Arabia Saudyjska?

Ekspert ds. geopolityki dr Leszek Sykulski stwierdził:

Z dziewiętnastu, którzy przejęli kontrolę nad samolotami, aż piętnastu było Saudyjczykami. **I po dziś dzień właściwie trwają różne spekulacje, dlaczego nigdy Stany Zjednoczone nie oskarżyły Arabii Saudyjskiej o odpowiedzialność za te ataki.** Przecież wiadomo [...], że saudyjscy przywódcy przyczynili się poprzez finansowanie skrajnych ruchów islamskich do pojawienia się Al-kaidy. Co więcej, wspierali przez długi czas samego Osamę bin Ladena⁴.

Doktor Sykulski powtarza tezę, że kulturowo niemożliwe jest zaszczepienie demokracji u tego sojusznika Stanów Zjednoczonych. Po cóż więc globalnemu hegemonowi Arabia Saudyjska?

Ano, przecież Arabia Saudyjska jest kluczowym elementem systemu globalnego opartego na obrocie ropą naftową

⁴ *Zamachy z 11 września 2001 r. Skutki dla Polski i świata*, <https://youtu.be/YEofmnXuSXA> [dostęp: 2021.11.20].

i dominacji petrodolara jako waluty rozliczeń międzynarodowych. Nawet nie publiczną tajemnicą, a informacją całkowicie jawną jest to, że Stany gwarantują saudyjskiej rodzinie królewskiej wsparcie w utrzymaniu się przy władzy, a w zamian Saudowie m.in. sprzedają swoje „czarne złoto” wyłącznie za dolary amerykańskie. To centralny element *Pax Americana* i stabilnego układu sił na świecie. Po cóż więc retoryczne pytania, skoro jasne jest, o co chodzi?

Możliwym wyjaśnieniem jest wspomniana kwestia odpowiedzialności prawnej. Wsparcie Saudów w jej uniknięciu może być częścią uzgodnień między stronami. Z zawiłościami powyższych kwestii w debacie publicznej w USA można się zapoznać, śledząc działalność kancelarii Kreindler & Kreindler LLP, która obsługuje roszczenia rodzin ofiar ataków z 11 września 2001 roku.

4. Ukraina strefą bezpieczeństwa Rosji?

Nigdy w życiu!

W wielu publicznych wypowiedziach prof. Mearsheimer stwierdzał fakt całkowicie pomijany w debatach nt. inwazji rosyjskiej na Ukrainę w lutym 2022 roku: Ukraina jest obszarem buforowym zarówno dla Rosji, jak i dla „kolektywnego Zachodu – podobnie jak kraje bałtyckie, Gruzja i Białoruś.

Z tego punktu widzenia próby westernizacji tych krajów, próby zaszczepienia w nich demokracji liberalnej, a przede wszystkim próby włączenia ich do NATO lub struktur gospodarczych UE muszą spotkać się z reakcją Federacji Rosyjskiej. To dla niej kwestia podwójna: prestiżowa, gdyż utrzymanie statusu mocarstwa o światowym zasięgu bez Ukrainy jest niemożliwe, i egzystencjalna, gdyż na północnym wschodzie Ukrainy oraz w szelfie wokół Krymu odkryto w latach 2010–2012 bogate złoża węgłowodórów. Mogłyby one stworzyć konkurencję do rosyjsko-niemieckich przedsięwzięć na rynkach europejskich.

Dlaczego przywódcy kłamią?

Profesor Mearsheimer jest autorem książki pt. *Why Leaders Lie*⁵ (pol. *Dlaczego przywódcy kłamią*), która jest nadzwyczajnie inspirującym studium „wojen narracyjnych”, toczonych w przestrzeni międzynarodowej. Zaproponowana przez autora typologia „kłamstw” decydentów politycznych zawiera i taki ich rodzaj, który jest usprawiedliwiony interesem stanu.

Politycy i mężowie stanu prowadzą grę pozorów i balansują równowagę sił. Blefują w myśl wyjątkowo celnego aforyzmu Wojciecha Żukrowskiego „wojskowi i dzieci lubią się straszyć”. Zabezpieczają interes geopolityczny swoich państw poprzez kreowanie mitów – tak Mearsheimer definiuje główną troskę państw w ich wysiłkach o przetrwanie i o utrzymanie się przy stole negocjacyjnym. Wygra sprytniejszy. Albo silniejszy. Albo uchodzący za silniejszego.

W swojej książce Mearsheimer omawia wielkie ilości przykładów kłamstw geopolitycznych. Jednym z nich była retoryka Stanów Zjednoczonych mająca przekonać ZSRS, że w przypadku inwazji na Europę Zachodnią Stany użyją broni atomowej.

Innym z epizodów geopolitycznej gry było porozumienie kończące kryzys kubański. Prezydent John F. Kennedy podjął nieudaną próbę ukrycia przed opinią publiczną, Turcją i państwami Europy Zachodniej porozumienia o usunięciu rakiet balistycznych z Kuby w zamian za usunięcie amerykańskich rakiet z Turcji. Intencją zaprzeczającego Kennedy’ego było utrzymanie sojuszników w przekonaniu, że Ameryka jest gotowa bronić ich przed agresją sowiecką – zdecydowanie i zawsze. Wygląda na to, choć nie jest to przyjemna myśl, że można oszukiwać ludzi dla ich dobra. ■

⁵ John Mearsheimer, *Why Leaders Lie: The Truth About Lying in International Politics*, Oxford University Press, 2011.

Weapons of mass distraction¹

Prawidła propagandy wojennej

Na początku filmu *Midway* (2019, reż. Roland Emmerich) pokazana jest wizja geopolitycznej nieuchronności wybuchu konfliktu. Amerykański dyplomata w przededniu ataku na Pearl Harbor dyskutuje z japońskim admirałem Isoroku Yamamoto o sposobach uniknięcia wojny. Kończy słowami: „Nikt nie chce wojny”. Obaj rozmówcy czują jednak naprężenia sił psychohistorii. Gdy słowa wzniesłego idealizmu dźwięczą jeszcze, milcząco wymieniają długie spojrzenie: wojna jest nieuchronna i bliska. I chcą jej wszyscy.

W tkance zupełnie innych idei, słów, sił i kontrsił popychających ludzi i państwa do instytucjonalnej przemocy, mistrzowie w swoim kunszcie rzeźbią wizje przeznaczone dla mas. W wizjach tych wojna jest czymś moralnie słusznym i potrzebnym.

Propaganda wojenna ma swoją własną logikę. Ma też magiczną siłę przyciągania. Siła ta jest przejawem dążenia społeczności do przetrwania. Prawidło to przejawia się w omówionych w «VII.6 i «VII.8 książkach Petera Turchina oraz we wspomnianym dziele Iana Morrisa. W opisach budowania więzi wspólnotowych i zdolności do współpracy pod presją wojny Turchin wyjaśnia, że logika „my kontra oni” od zarania świata kształtowała w ludzkich umysłach zbiorową percepcję

¹ Gra słów; słowo distraction, ang. odwrócenie uwagi brzmi niemal jak destruction, ang. zniszczenie, a w omawianej frazie – zagłada. Tytuł brzmi więc: „broń masowego odwrócenia uwagi”.

dzielącą świat na przeciwstawne obozy dobra i zła. Kreśląc wizję działania tych mechanizmów w czasie rekonkwisty i walki z Imperium Osmańskim, po jednej stronie znajdowała się wspólnota chrześcijańska, która reprezentowała wszystko, co przyzwoite na świecie. Po drugiej stronie znajdowali się jeźdźcy diabła, którzy czcili swoich plugawych bogów i dopuszczali się niewypowiedzianych okrucieństw na chrześcijanach.

Cechy narracji wojennej

W 1928 roku angielski dyplomata Arthur Ponsonby (1871–1946) opublikował niezwykle zwięzłą listę prawideł propagandy wojennej. Choć prawidła te dotyczyły Wielkiej Wojny (1914–1918), wszystkie dadzą się zastosować do każdego współczesnego konfliktu:

1. My wojny nie chcemy.
2. Wyłączną odpowiedzialność za wojnę ponosi przeciwnik.
3. Przywódca przeciwnika to obraz zła.
4. My bronimy słusznej sprawy, a nie swoich partykularnych interesów.
5. Wróg świadomie popełnia przestępstwa wojenne; jeśli my w czymś przesadzimy, to niecelowo.
6. Wróg używa niedozwolonych rodzajów broni.
7. Nasze straty są niewielkie, porażki przeciwnika są ogromne.
8. Artyści i intelektualiści popierają naszą sprawę.
9. Nasza sprawa ma charakter święty.
10. Ci, którzy poddają w wątpliwość nasze twierdzenia, to zdrajcy.

Ogólna prawidłowość jest taka, że uczestnicy zawiłych dyplomatycznych i siłowych przepychanek – zakulisowych i jawnych – siłą rzeczy posługują się pretekstami. Mają one

wieloraką funkcję, a dwie najważniejsze to ukazać przeciwnika w złym świetle jako agresora, oraz usankcjonować działanie zbrojne jako legalne w świetle prawa międzynarodowego, a przynajmniej nadać pozory takiej legalności.

Oś zła i preteksty do wojny; przykłady

Rewolucje nie toczą się o drobiazgi.
Rewolucje wszczynają się o drobiazgi.
Arystoteles

Minęły już dwie dekady od czasu, kiedy amerykańska inwazja na Irak zakończyła reżim Saddama Husajna. Oficjalną przyczyną interwencji było posiadanie przez Irak i zamiar użycia broni masowej zagłady – biologicznej oraz chemicznej. Ale kraj przeczesano z większą skrupulatnością niż ta odmalowana w filmie Kosmiczne jaja (1987, reż. Mel Brooks). Broni nie znaleziono. „Ja bym znalazł”, miał wtedy powiedzieć rosyjski przywódca w uroczy, po rosyjsku dwuznaczny sposób.

W infosferę kształtowaną przez media zachodnie wprowadzono atak chemiczny. Miał on być przeprowadzony na początku kwietnia 2013 roku przez siły syryjskiego przywódcy Baszara Hafiza al-Asada.

Jednym z najciekawszych historycznych przypadków stworzenia fałszywego pretekstu do eskalacji działań wojennych był podwójny incydent w Zatoce Tonkińskiej. Rzecz miała miejsce w sierpniu 1964 roku. Administracja amerykańskiego prezydenta Lyndona B. Johnsona zataiła część informacji o pierwszym z incydentów. Raporty mówiły o ataku północnowietnamskich kutrów patrolowych, na których ogień odpowiedział niszczyciel USS „Maddox”. Wietnamczycy mieli ponowić atak dwa dni później – 4 sierpnia. W rezultacie tych doniesień o jawnie agresywnym zachowaniu strony północnowietnamskiej Kongres Stanów Zjednoczonych w rezolucji upoważnił prezydenta do zaangażowania militarnego w konflikt.

Dokumentacja prawdy o tym *casus belli* pierwszy raz uj-

rzęła światło dzienne w 1971 roku, jako część opublikowanego przez „New York Timesa” raportu wykradzionego z amerykańskiego Departamentu Stanu. Dopiero w 2005 roku amerykańska National Security Agency ostatecznie odtajniła dokumentację tamtych wydarzeń.

Okazało się, że raport dowódcy amerykańskiego niszczyciela wyraźnie stwierdzał, że to jego okręt otworzył ogień jako pierwszy, w reakcji na wejście jednostek wietnamskich w perymetr bezpieczeństwa okrętu o promieniu 10 000 jardów (nieco powyżej 9 km). Drugi incydent w rzeczywistości w ogóle nie miał miejsca.

Komentarze i opracowania dotyczące incydentu w Zatoce Tonkijskiej rozmaicie przypisują odpowiedzialność za sfałszowanie obrazu sytuacji. Jedni sugerują, że sprawcą był wywiad, inni, że administracja prezydenta Johnsona, którego reputacja kłamcy była mocno ugruntowana.

Te dywagacje nie odmieniają jednak kolosalnych geopolitycznych następstw: sfałszowana informacja stała się uzasadnieniem dla Kongresu do przyzwolenia na eskalację wojny. Choć z uwagi na sytuację geopolityczną eskalacja była i tak nieunikniona, a więc pretekst znalazłby się gdzieś indziej, nic nie zmieni rachunku ofiar całej wojny.

A „prawda”? A „prawda historyczna”? One w rozgrywkach potężnych geopolitycznych lewiatanów się nie liczą. Prawda – jak to mówił mistrz błyskotliwych spostrzeżeń Stanisław Jerzy Lec – leży pośrodku, najczęściej bez nagrobka². Wychodzi czasem na wierzch niczym zombie i staje się ciekawostką ujawnianą przez osiemdziesięcioletnich starców przepytanych w filmach dokumentalnych. A zresztą, po co ona komu, jak rzecz się dokonała? ■

2 W innym aforyzmie Lec stwierdza: Prawda zwykle leży pośrodku. Może dlatego wszystkim zawadza.

„Mass formation psychosis”

Jak Święci Mężowie sterują masami

Dajcie mi punkt oparcia, a poruszę Ziemię.
Archimedes

Czym jest gaslighting?

Słowo powstało z tytułu filmu *Gaslight* (1944, reż. George Cukor). (Tytuł polski to *Gasnący płomień*). W filmie mąż-morderca usiłował szeregiem zabiegów przekonać małżonkę, że popadła ona w obłąd.

Gaslighting to akt zuchwałej manipulacji. Sprawca narzuca w niej wizję świata i zachodzących w nim zdarzeń tak różny od aktualnie posiadanego przez ofiarę, że zaczyna ona wątpić w swoje najbardziej fundamentalne, oczywiste i oswojone prawdy oraz percepcje świata. Agresor stara się doprowadzić do dezorientacji ofiary wszystkimi przydatnymi metodami: wypieraniem się swoich poprzednich działań, wmawianiem ofierze, że ma ona zaburzenia psychiczne, wywoływaniem u niej niskiej samooceny itp.

Najklarowniejszym przykładem z polskiego życia publicznego jest wypowiedź poseł Anny Żukowskiej z marca 2021 roku: „Zdarzają się takie sytuacje, że biologiczny – podkreślam – biologiczny mężczyzna rodzi dziecko”¹.

Inny przykład znajdziemy w filmie *Zero Dark Thirty*. Więzień CIA poddany został deprywacji snu. Pod koniec procesu

¹ „Biologiczny mężczyzna rodzi dziecko”. Dziennikarz zaniemował po słowach poseł Lewicy, <https://www.polskieradio24.pl/5/1222/Artykul/2701055> [dostęp: 2022.01.17].

„obróbki” nastąpiła nagle zmiana postawy oprawców. Przekonali oni więźnia, że w malignie udzielił już kluczowych informacji, a więc jego akt zdrady towarzyszy broni już się dokonał... czyli nieszczęśnik rozpoczął już kolaborację z własnymi oprawcami. Dzięki temu przesłuchujący pozyskują kluczowe informacje od osoby nie stawiającej już oporu.

Czym jest „masowa psychoza formująca”?

Nie tylko pojedynczy ludzie, ale i całe społeczności mogą być poddane wpływowi, który w sposób radykalny odmienia ich zbiorowe postrzeganie świata i zachowanie. Parametry przekazu kształtującego percepcję można dostroić celem uzyskania nadzwyczajnej skuteczności: do konkretnych okoliczności i grupy docelowej.

Przykładem jest propaganda serwowana w Korei Północnej. Dla ludzi Zachodu jest kuriozalna, a czasem wręcz śmieszna, jednak odnosi ona zamierzony skutek wśród mas niemających dostępu do żadnych innych źródeł informacji niż te kontrolowane przez reżim. Innym przykładem jest niemiecka propaganda polityczna, a potem wojenna lat 30. i 40. XX wieku. Wizja wykreowana przez Josepha Goebelsa i innych nazistów porwała cały naród do budowy Tysiącletniej Rzeszy. Dostarczała m.in. poczucia krzywdy i utraty prestiżu, wskazywała grupę winnych (Żydzi), generując poczucie niesprawiedliwości historycznej (niehonorowo przegrana wojna) oraz mobilizując do walki z marksizmem.

Psychologicznymi mechanizmami narracji reżimów totalitarnych, w tym wpływu propagandy III Rzeszy, zajmuje się belgijski psycholog kliniczny Mattias Desmet². Ukuł on w lipcu 2021 roku termin „masowa psychoza formująca”, odnosząc się do masowych reakcji wobec obostrzeń sanitarnych w krajach Zachodu. Dr Desmet wskazuje na cztery parametry udanego zastosowania „zbiorowej hipnozy”:

² Jego książka pt. *The Psychology of Totalitarianism* ukazała się w wersji angielskiej 6 miesięcy po aferze.

- zerwanie i zablokowanie dotychczas utrzymywanych więzi społecznych;
- brak poczucia sensu w otaczającym biegu wydarzeń – to brak zdolności do samodzielnego włączania nowych informacji w dotychczasową wizję świata powoduje dezorientację i bezradność percepcyjną;
- lęk wolnopłynący (ang. *free-floating anxiety*), uporczywy, uogólniony lęk nie powiązany z żadnym konkretnym czynnikiem;
- ogólny psychiczny dyskomfort nie związany z żadnym konkretnym obiektem czy sytuacją.

Praktyczną konsekwencją jest możliwość wywołania czegoś w rodzaju zbiorowej hipnozy, której przejawem jest widzenie tunelowe (ignorowanie faktów sprzecznych z pewną bardzo wąską narracją) oraz bezrefleksyjne podążanie za przywódcą lub liderem, który zapewnia poczucie pewności i nadaje sens temu, co się dzieje.

Psychoza jest formą zaburzenia, które powstaje w wyniku zaburzeń percepcji lub zaburzeń świadomości. Objawia się brakiem zdolności odróżnienia tego, co rzeczywiste od urojeń³. Czy możliwa jest zbiorowa psychoza? Tak. Według Encyklopedii PWN to inaczej psychoza indukowana – rodzaj psychozy urojeniowej, która powstaje „u osoby zdrowej jako skutek wpływu wywieranego na nią przez zaburzenia występujące u osoby chorej”⁴.

Czy psychozę indukowaną można wywołać w zbiorowości, zarażać nią? Znow – zdecydowanie tak. Taka metoda zarządzania jednostkami i zbiorowościami jest znana i praktykowana od starożytności. W kulturze chińskiej znana jest

³ W użyciu potocznym to albo określenie poważnego zaburzenia psychicznego, albo przejawiania przez kogoś zachowań nietypowych.

⁴ <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/psychoza-indukowana;3964190.html> [dostęp: 2022.03.28].

jako jeden z *Trzydziestu sześciu forteli*: należy wprowadzić przeciwnika w stan zwątpienia w zdolność prawidłowego postrzegania rzeczywistości, zdezorientować go tak, aby utracił wiarę w słuszność własnych sądów. Należy „zrobić mu zwarcie” – odpowiednikiem angielskim tej frazy jest *this will give him a pause* (dosł. to go zapauzuje). Starożytny chiński poradnik zaleca, aby wywołać w przeciwniku stan nadmiernej wrażliwości na określony typ bodźców. Rezultatem będzie koncentrowanie uwagi na niewłaściwym strumieniu bodźców zewnętrznych. Innymi słowy: celem agenta jest zaburzenie fazy Orientacji w cyklu OODA, a jeszcze inaczej, wywołanie utraty świadomości sytuacyjnej⁵.

Oddziaływanie narracyjne a COVID-19

„Masowa psychoza formująca” stała się gorącym tematem po tym, jak przeniósł ją do przestrzeni debaty publicznej dr Robert Malone w rozmowie z Joe Roganem – w kontekście sytuacji COVID-19⁶. Wikipedia odmawia publikacji artykułu wyjaśniającego termin. Zamiast listy wyników wyszukiwarka Google wyświetla nietypowy komunikat. Platforma YouTube usuwa wywiad i zwalcza pojawiające się mirrory. Spotify (oryginalny wydawca) stosując wybiegi, usiłuje wymusić na autorze, by sam usunął treść – słusznie obawiając się efektu Streisand⁷. Kilkaset szacownych person pisze do wydawcy list otwarty o to usunięcie. Intensywność zamieszania każe stwierdzić, że jedno wpuszczone do debaty publicznej poprzez nadzwyczaj popularny podcast spostrzeżenie zdołało zagrozić realizacji potężnego wysiłku narracyjnego.

Jak ten wysiłek był realizowany? W Polsce mieliśmy do czynienia z istotną ilością wydarzeń i decyzji władz, które

⁵ Piotr Plebaniak, *36 forteli*, Chiron, Kraków 2026, s. 613–621.

⁶ *The Joe Rogan Experience #1757*, <https://open.spotify.com/episode/3SCsu-eX2bZdbEzRtKOCeYt> [dostęp: 2022.03.28].

⁷ Próby usuwania treści wywołują gwałtowny wzrost popularności.

części społeczeństwa wydawały się co najmniej kuriozalne: zakazy wstępu do lasów, sprzeczne wypowiedzi urzędników dotyczące skuteczności noszenia maseczek. W przestrzeni międzynarodowej widzieliśmy m.in. zalecenia władz Australii, aby pić napoje przez założoną maseczkę.

W pierwszych dniach po pojawieniu się w Chinach śmiertelnie groźnej choroby świat zaczął otrzymywać materiały wideo. Jednym z niezwykle niepokojących obrazów był ten, w którym chiński przechodzień nagle traci przytomność i pada bezwładnie na chodnik⁸. Inna migawka przedstawiała wielkie osiedle trzydziestopiętrowych apartamentowców, z których unosiło się budzące grozę, potępiénicze wycie uwięzionych w kwarantannie mieszkańców. Prze-ra-ża-ją-ce!

Ukryci władcy

Z punktu widzenia zwykłych ludzi chaos narracyjny opisuje Michael de Montaigne:

Niestrudzenie rywalizujemy z innymi w dowodzeniu naszych przekonań. Z całą mocą swego rozumu, który jest narzędziem giętkim, elastycznym i dającym się przystosować do każdej formy. Przez co świat jest wypełniony i przesiąknięty bredniami i kłamstwami. [...] Nic dziwnego, że ludzie nie mogą znaleźć nic, w czym mogą się zgodzić, nawet w tym, że niebo jest nad naszą głową.

Montaigne stwierdził też:

Nasze poglądy są dobrem wspólnym.

Nasza wizja świata także jest dobrem wspólnym. Jest pewnym pakietem oprogramowania kulturowego, który decyduje

⁸ Większość oryginalnych klipów wideo zostało usuniętych przez wydawców, w tym cieszące się renomą portale. Jeden z ocalałych, ze zindeksowaną przez Google datą publikacji 2020.01.24, można wciąż znaleźć pod adresem: <https://www.dailymail.co.uk/video/china/video-2094890/Video-Dramatic-footage-shows-people-collapsing-suddenly-Wuhan-city.html>, [dostęp: 2022.04.17].

o utrzymaniu własnych parametrów homeostazy w zakresie umożliwiającym przetrwanie na poziomie kolektywnym – całej społeczności. Sztuka rządzenia państwem i zamieszkującą je społecznością to sztuka budowania narracji – zbiorowej hipnozy motywującej ludzi do kolektywnego wysiłku. Sztuka niszczenia państwa lub przejęcia nad nim kontroli sterującej (jeśli użyć koncepcji sprawczości) to również sztuka budowania zbiorowych iluzji. Ci, którzy opanują jej arkana – arkana zarażania narracjami – będą zdolni pchnąć społeczności w dowolnie obranym przez siebie kierunku. Nawiązując do słów otwierających traktat *Sztuka wojny*, władni będą kierować narody ku przetrwaniu lub ku zniszczeniu.

Zrozumieć narzędzia totalitaryzmu

Lawina już ruszyła. Jest za późno, by kamyczki mogły głosować.

Te słowa słyszymy w jednym z pierwszych epizodów serialu *Babylon 5*, w którym uczestnicy galaktycznej wojny starają się przeciwstawić siłom psychohistorii spychającym ludzkość w otchłań wojny, totalitaryzmu i dyktatury. Doktor Malone stwierdził w wypowiedzi na Twitterze, by stać się wrogiem publicznym orędowników oficjalnej narracji:

Nie jestem naukowcem, ale jestem przekonany, że zdrowi ludzie spędzający godziny w kolejce po test na obecność wirusa to psychoza masowego formowania [widziana] w działaniu.

Lawina reakcji zawierała i te kuriozalne. Szereg autorytetów naukowych zaprzeczał wręcz istnieniu jakichkolwiek zjawisk opartych o zbiorowe popadanie w obłęd czy ograniczenie obiektywnego postrzegania rzeczywistości. Sami jednak propagowali narrację, która polegała na skłonieniu mas ludzkich do określonego, bezrefleksyjnego podporządkowania się wytycznym. Przynajmniej jeden kazus tej operacji –

upublicznione wiadomości WhatsApp ówczesnego ministra zdrowia Zjednoczonego Królestwa, Hancocka – miał charakter ewidentnie kryminalny⁹. Obie strony debaty kowidowej posługiwały się przy tym „autorytetem nauki”.

Samo istnienie takich zjawisk jak zbiorowe szaleństwo ideologiczne III Rzeszy, wiodące do prześladowań Żydów oraz ich holokaustu w czasie II wojny światowej, powinno skierować naszą uwagę ku zjawiskom hipnotyzowania społeczeństw toksycznymi ideologiami oraz zniewalania ich w imię władzy i zysków. Nie możemy pozwolić, by masowe, zbiorowe szaleństwa, czy ideologie wyzuwające ludzi

z godności i człowieczeństwa zatriumfowały ani zdobyły władzy tak, jak to nastąpiło w fikcyjnym świecie powieści Janusza A. Zajdla:

- *To nie jest motywacja, lecz obsesja! [...] Jak można żyć w ciągłym poczuciu obłąkania, w nieustannym lęku, podporządkowując mu wszelkie działania...*
- *Ze wszystkim można się oswoić. [...] Zwłaszcza gdy stan taki trwa od pokoleń, [...]. Chciałeś, abym pomógł ci przyswoić nasz sposób myślenia... To trudne, bardzo trudne. To kwestia ukształtowania psychiki, wyobraźni...*¹⁰ □

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. „Marsz przez pojęcia”

„Marsz przez instytucje” to strategia przejęcia kontroli nad instytucjami kultury i władzy krajów Zachodu. Miał ją

⁹ W wiadomościach minister debatował z innymi członkami rządu nad takim sposobem ogłaszania kolejnych wariantów wirusa, który najskuteczniej zniwelowałby opór społeczny przeciw wprowadzaniu kolejnych, nieuzasadnionych z punktu widzenia medycznego restrykcji na wolności obywatelskie.

¹⁰ Janusz A. Zajdel, *Paradyzja*, r. 6.

sformułować ideolog niemiecki, komunista Rudi Dutschke. Strategia miała doprowadzić do pozyskania zdolności realizowania radykalnych przemian w społeczeństwie przez działaczy skrajnej lewicy przejmujących kontrolę nad instytucjami kultury i władzy politycznej. Taka strategia nazywana jest w slangu służb wywiadowczych „nasączaniem”.

W wywiadzie u red. Moniki Jaruzelskiej¹¹ pan Krzysztof Karoń ukuł frazę pochodną – „marsz przez pojęcia”. Ma to być strategia metodycznego przebudowania dominującej wizji porządku świata (definicja płci¹² etc.) poprzez narzucenie nowych znaczeń słów lub zmiany zakresu ich znaczenia. Przykładem z polskiej debaty publicznej jest wszczęcie przez praktykujących terroryzm społeczny aktywistów kampanii, w której zakazywano używania słowa „murzyn” («IV.4.C).

Do rozlicznych prób dominowania nowej ideologii w sferze języka – zmiany „matki” na „rodzica rodzącego”, a kobiety” na „osobę rodzącą” celnie nawiązuje żart rysunkowy: „Wezwałam państwa, gdyż syn użył brzydkiego słowa na R”. „Jakiego?”. „Rodzice” (andrzejrysuje.pl).

B. Czy „społeczne epidemie” istnieją?

Coca-cola i masowe zatrucie

Istnieje wiele świetnie udokumentowanych przypadków zjawiska zarażania się stanami emocjonalnymi i symptomami chorobowymi. Są one niepodważalnym dowodem na istnienie mechanizmów rozprzestrzeniania się stanów fizjologicznych poprzez mechanizmy zbiorowej sugestii.

Ale koncepcja zarażania się stanami psychicznymi jest słabo zbadana, a jeszcze gorzej oswojona. Jednak zjawiska takie jak placebo i nocebo¹³, ujawniające się na poziomie

¹¹ Publicysta Krzysztof Karoń – autor książki „Historia Antykultury” <https://www.youtube.com/watch?v=voQFOMr5F3E> [dostęp: 2022.04.30].

¹² Proces ten niezwykle trafnie opisuje Justin Folk, w głośnym filmie dokumentalnym z 2022 roku pt. *What is a Woman* (pol. Co to jest kobieta?).

¹³ Nocebo wywołuje objawy choroby m.in. gdy pacjent ma negatywne nastawienie do terapii lub do wyglądu leku.

indywidualnym, są realne! Aby im przeciwdziałać przy testowaniu nowych leków, stosuje się tzw. próby podwójnie ślepe: ani lekarz, ani pacjenci nie wiedzą, komu aplikowana jest substancja czynna, a komu substancja obojętna.

W czerwcu 1999 roku w kilku szkołach w Belgii dzieci zaczęły przejawiać objawy zatrucia pokarmowego: palpacje, nudności, bóle głowy itp. Początkowo nie udało się wskazać feralnego produktu, jednak nagłośnienie medialne zmobilizowało epidemiologów. W końcu zidentyfikowano trefną partię Coca-coli, w której w procesie nasycania CO₂ doszło do skażenia związkami siarki.

Ale stwierdzone zanieczyszczenie wynosiło zaledwie około 5–15 cząsteczek na miliard! To tysiąckrotnie mniej niż dawka, jaka mogłaby wywołać tak silne objawy. Ponadto do szpitali zgłosiły się osoby z innych części Belgii, a nawet północnej Francji. Skrupulatne testy wykazały, że zgłoszenia nie miały związku ze składem napojów. Co ciekawsze, objawy zatrucia występowały też u uczniów (na początku „epidemii”) i osób, które nie piły Coca-coli.

Autorzy jednego z tekstów opisujących to zjawisko wyjaśnili je za pomocą pojęcia masowa choroba socjogeniczna (MSI, ang. mass sociogenic illness): [To] zespół objawów faktycznej choroby, ale nie mających dającej się zidentyfikować przyczyny, a które występują u dwóch lub więcej osób, które współdzielą opinie powiązane z tymi objawami¹⁴. Wygląda więc na to, że

zachowaniami zbiorowymi ludzi dyryguje jakiś rodzaj nieuświadomionej, kulturowej komunikacji mającej wpływ nie tylko na stan umysłu, ale też organizmu infekowanych ludzi. Zaraźliwe są nie tylko wyimaginowane stany chorobowe, ale też emocje, nastrój czy podatność na uleganie autorytetom!

¹⁴ *Dioxins, Coca-Cola, and mass sociogenic illness in Belgium*, [https://www.thelancet.com/journals/lancet/article/PIIS0140-6736\(05\)75348-4/fulltext](https://www.thelancet.com/journals/lancet/article/PIIS0140-6736(05)75348-4/fulltext) [dostęp: 2022.05.12].

W swojej fascynującej książce Malcolm Gladwell opisuje poczynione w latach 60. XX wieku **badania synchronii mowy ciała osób rozmawiających**. Okazuje się, że **mowa ciała i działanie mięśni odpowiedzialnych za mimikę (sygnalizowanie emocji) tworzy rodzaj „symfonii” w grupie osób rozmawiających**. Co więcej, zjawisko pojawia się już u kilkudniowych niemowląt, a nawet w czasie interakcji ludzi z małpami naczelnymi!¹⁵

Prof. Howard Friedman (UCR) opracował tzw. Affective Communication Test, który pozwala stwierdzić, jaki poziom podatności lub „zdolności zarażania” (charyzmy!) przejawiany jest przez ludzi. Respondenci ujawniali parametry swojego zachowania, takie jak skłonność do poruszania się w rytm muzyki, głośność śmiechu, tembr głosu oraz skłonność do stawiania siebie w centrum uwagi.

W świetle tych badanych od dziesięcioleci zjawisk doniosłe są kwestie takie jak: 1) Czy psychologowie pracujący dla rządów są zdolni są wskazać i zneutralizować ludzi z talentami lub umiejętnością przewodzenia innym; 2) Jak noszenie maseczek w czasie sytuacji COVID-19 wpływa na zdolność do wykształcania empatii i innych zdolności społecznych u dzieci oraz na zdolność wspólnot ludzkich do kontestowania lub bezkrytycznego posłuszeństwa decyzjom reżimu.

C. Potęga imaginowanych oczekiwań

O tym, jak potężnymi instrumentami wpływu są tzw. efekt oczekiwania i autosugestia, traktuje wybitna książka Davida Robsona pt. *The Expectation Effect*. Dzieło to jest ultra-fascynującym repozytorium przykładów na to, jak przemożny wpływ na stan psychofizyczny człowieka ma nastawienie mentalne i sprytnie zaprojektowana sugestia.

W jednym z najwięcej dających do myślenia eksperymentów osoby starsze poproszono o opisanie okresu starości za

¹⁵ Malcolm Gladwell, *Punkt przełomowy. O małych przyczynach wielkich zmian*, Znak Literanova, Kraków 2012, s. 87.

pomocą słów-kluczy. Eksperymentatorzy zmierzili długość życia przepytywanych. Ci z nich, którzy opisywali starość słowami pozytywnymi – „mądrość”, „zaduma”, „zdrowie” – żyli dłużej, niż ci, którzy opisali starość słowami takimi jak „choroby”, „samotność” itp.

Inna ciekawostka to to, że informacją co do wartości odżywczej posiłku można kontrolować poziom głodu odczuwanego przez odbiorcę komunikatu. Kolejna obserwacja gastronomiczna nawiązuje wprost do tematu zbiorowej psychozy formującej.

W ciągu zaledwie jednej dekady ilość osób z nietolerancją glutenu w USA wzrosła z 3% do 30%. Psychologowie badający zjawisko tłumaczą je tym, że konsumenci poddani są wzajemnej sugestii oraz przekazom komercyjnym promującym przekonanie o szkodliwych właściwościach glutenu. Mamy więc kolejne, doskonale udokumentowane potwierdzenie na to, że **siła zbiorowej sugestii może prowadzić do realnych reakcji fizjologicznych, takich jak biegunki i permanentne zaburzenia trawienia.**

Należy tu też wspomnieć o eksperymencie opisanym przez doktora Witkowskiego (zob. «1.5), pokazującym pozytywny wpływ możliwości decydowania o własnym losie na stan zdrowia fizycznego i psychicznego u ludzi. Brak możliwości decydowania nawet o drobnych sprawach prowadzi nie tylko do marazmu i obniżenia sił życiowych, ale sprzyja wprowadzaniu ofiar w stan bezrefleksyjności, podatności na manipulację i depresji.

D. Kopiuj mnie, bo w ryj! Wizja

Równoległe działające ewolucje biologiczna i kulturowa sprawiły, że jesteśmy skonstruowani do kopiowania oraz naśladowania wzorców zachowań. Wedle jednej z hipotez (dobór terminologii poniżej mój własny) ta cecha wykształciła się pod presją ewolucyjną środowiska o marginalnych zasobach.

bach, w których o przetrwanie na poziomie całej wspólnoty, pozyskiwanie energii w postaci żywności, walczyły homeostaty w postaci małych społeczności łowiecko-zbierackich liczących do 80 osobników.

Spostrzeżenia na temat przyrodzonej skłonności do uczenia innych naszych wzorców i podatności na narzucane wzorce zachowań (s. 334) wskazują bodaj najbardziej fundamentalny mechanizm działania naszych umysłów:

Naśladowanie zachowań i praktyk jest kluczową cechą konstytutywną *Homo sapiens*. Wtórna adaptacją tego pakietu cech dziedziczonych i fizjologicznych stała się zdolność do ultrakooperacji – skalowania w górę kooperujących społeczności. Budowanie cywilizacji i imperiów jest najwyższą formą tej zdolności.

Zjawiska takie jak synchronia mowy ciała, tańce rytualne, transy hipnotyczne i zbiorowe hipnozy są efektem działania struktur takich jak odkryte ledwie trzy dekady temu neurony lustrzane. Współczesna nauka dopiero poznaje te fizjologiczne mechanizmy działania ludzkiej natury. Ale Mistrzowie Wojowania zaprzęgają je do swoich celów od prawieków... „przeliczają je eksperymentalnie” (s. 184–186), zanim zostaną one nazwane i opisane. „Wspólne pieśni” – tak, w nawiązaniu do powieści Jacka Dukaja *Inne pieśni*, nazwałby niniejszą wizję poeta.

Mechanizm kopiowania ma naturę zakażenia „wirusami kulturowymi”. Kopiowanie innych widzimy m.in. w neuronach lustrzanych, synchronii stanów emocjonalnych (zwłaszcza sygnalizowanych mimiką i mową ciała), a głównym narzędziem komunikacji jest wyposażona w setki służących temu mięśni ludzka twarz!

Władza nad innymi, decydująca w społecznościach pierwotnych m.in. o kolejności jedzenia upolowanej zdobyczy, również zasadza się na wtórnej adaptacji kopiowania zachowań – dowodu przynależności do grupy. Oraz na zagospo-

darowaniu mechanizmu nagradzania za zgodność. Prawidła konformizmu przejawiające się w eksperymencie Asha z odcinkami, marsze z pochodniami w Niemczech lat 30. XX wieku. To także sygnalizujące przynależność grupową tatuaże plemienne, mundury, stroje ludowe, fryzura. Wszystko to są działające na poziomie fizjologicznym sygnały potwierdzające zgodność posiadanych wzorców kultury. Instytucje cywilizacji, w tym potężne ideologie energetyzujące i operacje psychologiczne, są symfoniami wtórnej adaptacji tych cech.

Dwa akty odblokowania skalowalności i energetyzacji szczególnie wyraziście pokazują skokową naturę postępu oprogramowania kulturowego. Pierwszy to zmiana modelu władców ze zdobywcy na troskliwego ojca-opiekuna (s. 465). Zaowocował on m.in. pojawieniem się konfucjanizmu.

Drugi to wykształcenie modelu państwa obywatelskiego (republiki). Pozwolił na tworzenie armii, w której żołnierzy do walki kierował patriotyzm, podtuningowany zupełnie nowym wynalazkiem w zakresie motywacji mas – autonomią jednostki wyzwolonej z feudalnych stosunków hierarchicznych¹⁶. Wojny napoleońskie – bo o nich tu mowa – tak jak i równoległy proces kształtowania się pruskiego modelu państwa to *crescendo* wzajemnego kopiowania wzorców, które dawały przetrwanie i które uczyniły mocarstwa zachodu Europy machinami podboju reszty świata. Kluczową zdolnością okazała się zdolność transformacji własnej kultury przez adaptację wzorców z zewnątrz – cecha ta w innych rejonach świata była wygaszana przez formy struktur społecznych opartych na klanach i rodach. Japońskie cechy kulturowe («VII.2») są idealnym przykładem tego, jak skostniałe (lub stabilne) struktury władzy blokują innowację i adaptację do zmieniającego się środowiska.

16 Zob. kwestię systemu edukacyjnego Prus, »XI.2, *Pruski projekt cywilizacyjny*, sekcja „Skokowa zmiana wzorców cywilizacyjnych”.

Religia to spoiwo metaetniczne, które odblokowuje wzrost organizmu politycznego ponad to, co umożliwiają więzy krwi – podejrzeliśmy to już na s. 429. Jednak najklarowniejszym przykładem jest różnica między plemiennym, ekskluzywnym judaizmem, a nawracającym wszystkich chrześcijaństwem.

Filtr etniczny blokuje możliwość skalowania: rozmnażanie działa wolniej niż indoktrynacja. Adaptacja wtórna kopiowania oprogramowania kulturowego do absorbowania nowych „wyznawców wspólnej pieśni” umożliwia więc skalowanie w górę maksymalnego rozmiaru wspólnoty. Tak właśnie banda stu obdartusów wstępuje na drogę ekspansji i eksterminacji sąsiadów, by zrodzić etnolingwistyczną wspólnotę, a potem mocarstwa, cywilizacje i imperia.

Powyższa konceptualizacja wskazuje na to, co jest „sekretną” mocą sprawczą wszelkich przywódców i niejawnych ośrodków władzy. To **zdolność skalowania w górę liczby wyznawców poprzez infekowanie ich „wspólnym mitem”**. Ten ustanowi władzę nad duszami, kto potrafi sterować mechanizmami „społecznych epidemii”¹⁷, kto ma sprawczość wystarczającą do sterowania narracją i odcięcia dostępu do ludzkich umysłów swojej konkurencji.

Być władcą czy charyzmatycznym przywódcą to kształtować ludzkie stany mentalne, na co obiekty wpływu dają swoją zgodę. O jednym z pokaźnej kolekcji prawideł zarządzania masami wspomina dzieło natchnione całej branży powodowania masami – *Sztuka wojny*:

¹⁷ Hipoteza: pomniki należy być może stawiać za „bezsensowne” nakazy noszenia maseczek w czasie COVID-19. Unieczynniając kanał przekazu, jakim jest ludzka twarz, służyły ograniczaniu propagacji wirusów... kulturowych. Utrudniały powstawanie kolejnej iteracji „faszyzmu” (konkurencyjnych ośrodków władzy duchowej, kontrsił dla zmian społecznych i ekonomicznych).

Jeżeli żołnierzy karzesz, nim ich serca zjednasz, oni
powolni twym rozkazom z woli własnej nie będą,
posłuchem cię nie obdarzą, powodować nimi nie zdo-
łasz. (IX.42)

Kto zdoła posiąść ten pakiet umiejętności, zdoła zbudować
większą rzeszę wyznawców. Rzesza ta, powodowana wspól-
nym mitem, przeważa nad rzeszami mniej licznymi i mniej
zdeteminowanymi do obrony wspólnej sprawy.

Kto dostroi się do tych prawideł, kto zdoła zaprząć je do
swoich celów i odblokuje potencjał wzrostu, stanie się zało-
życielem imperium. Stanie się Panem Losu dla garnących
się pod jego skrzydła „maluczkich”, gotowych oddać swo-
je życie dla „sprawy” i godnej, dumnej przyszłości, takiej
jak Tysiącletnia Rzesza albo świat bez paliw kopalnych. To
dlatego esencją ***spiritual warfare*** i ***wojen nieograniczonych***
jest zawiadywanie tendencjami ludzkiej natury – produktami
presji ewolucyjnej na przetrwanie¹⁸. ■

18 Precyzyjnie: zawiadywanie równowagą kontrsił przetrwania indywidualnego
i kolektywnego. Myśl tą rozwijam w *Siłach i kontrsiłach* (2026).

Mit mobilizujący

O naturze „silniejszych systemów wierzeń”

Będziemy bronić naszej wyspy bez względu na cenę,
będziemy walczyć na plażach, będziemy walczyć na
łądowiskach, będziemy walczyć na polach i na ulicach,
będziemy walczyć na wzgórzach; nigdy się nie poddamy.
Winston Churchill

„Silniejszy system wierzeń”

Przytoczone poniżej słowa są fragmentem przemówienia amerykańskiego prezydenta Johna F. Kennedy’ego. Miały zmobilizować Amerykanów do zbiorowego wysiłku. Wyśilek miał ich zjednoczyć, scalić w organizm powodowany jedną myślą: potwierdzić (ang. *assert*) prestiż i wyższość nad zimnowojennym przeciwnikiem w oczach własnych i wszystkich na całym świecie:

Zdecydowaliśmy się w ciągu nadchodzących dziesięciu lat polecieć na Księżyc i dokonać innych rzeczy nie dlatego, że są łatwe, ale właśnie dlatego, że są trudne – a przez to zmuszą nas do lepszej organizacji i wykorzystania wszystkich naszych umiejętności.

Inna słynna fraza mówi, że nie ma nic potężniejszego, niż idee, których czas nadszedł. Nie istnieje w praktyce językowej fraza, która dobrze opisuje naturę sił zdolnych poruszać

narody do wielkich przedsięwzięć. W powieści Pani jeziora Andrzeja Sapkowskiego słyszymy górnolotne słowa filozofa-wizjonera:

Wymagać to będzie całkiem nowego myślenia, nowej ożywczej idei, która rozerwie krępujący ją dziś sztywny gorset zwący się racjonalnym poznaniem...¹

W zakątkach naszej zbiorowej świadomości znajdziemy pojęcia takie jak „mit motywujący”, „mit energetyzujący”, „mit założycielski” (»VII.8), „mit ustanawiający tożsamość”, „ideologia integrująca”, „ideologia tożsamościowa”. Słyszymy rozmaite określenia na zbiory twierdzeń o świecie: „religia holokaustu”, „religia użytkowników iPhone”. Wszystkie te współcześnie wymyślane określenia zawierające słowo „religia” świadczą o tym, że współdzielone przez społeczności wizje świata – tego jakim jest i jakim powinien być – **mają za desygnat jakiś nieuchwytny konstrukt ogólniejszy niż religia**. Wszystkie te określenia milcząco wskazują na pojęcie *asabijji*, kooperacji wielkich zbiorowisk i tej kluczowej prawidłowości:

**Duże grupy obcych sobie ludzi mogą współpracować,
gdy łączą ich wiara we wspólny mit.**

Ideologia i „silniejszy system wierzeń”?²

Ideologia to pakiet twierdzeń na temat porządku świata, którego celem jest usprawiedliwienie (legitymizacja) użycia przemocy wobec innych ludzi i ich grup. Ideologią można więc nazwać światopogląd naukowy, religijny i każdy inny. **Taki światopogląd oferuje zestaw narzędzi do badania świata, ale też i pakiet nakazów ignorowania obserwacji, które są sprzeczne z doktryną – zaburzają zdolność osią-**

¹ Andrzej Sapkowski, *Pani jeziora*, r. 7.

² Ang. more powerful belief system. Chodzi o zdolność generowania *asabijji*.

gania kolektywnych celów. Ideologia jest pakietem twierdzeń, które służą wzmacnianiu zdolności kolektywnego wpływania na świat społeczny i konfrontowania się z ludźmi o poglądach odmiennych.

Yuval Noah Harari, autor książki *Sapiens. Od zwierząt do bogów*, zauważa, że ideologie i mity z samej swojej natury są źródłem konfliktów. Przytacza przykład twierdzenia o biologicznie warunkowanych różnicach między poszczególnymi ludźmi. Wiemy, że takie różnice są, ale jednocześnie wierzymy też w mit, że wszyscy jesteśmy sobie równi w naszej istocie (ang. *in essence*) – w świetle porządku Natury. To do tej kwestii odnosi się passus amerykańskiej *Deklaracji niepodległości*:

Uważamy następujące prawdy za oczywiste: [że] wszyscy ludzie stworzeni są równymi; że Stwórca obdarzył ich pewnymi nienaruszalnymi prawami; że w skład tych praw wchodzi prawo do życia, wolności i dążenia do szczęścia.

Harari twierdzi, że takie właśnie „akty wiary ustanawiające porządek świata” pozwalają stworzyć stabilne i prosperujące społeczeństwa. Pozwalają ustanowić coś, co czasem nazywa się porządkiem wyobrażonym.

Wyobrażony porządek jest zawsze zagrożony upadkiem, ponieważ zależy od mitów, a mity znikają, gdy ludzie przestają w nie wierzyć. [...]
Jeden książdz często wykonuje pracę stu żołnierzy – o wiele taniej i skuteczniej.

Z powyższych rozważań wynikają cztery spostrzeżenia o doniosłym praktycznym znaczeniu. Pierwszym jest to, że tworzenie mitów mobilizujących jest podstawowym zadaniem każdego, kto chce sterować masami. To wizja zmazania utraty honoru w przegranej wojnie i stworzenia Tysiącletniej

Rzeszy, to skompensowanie „stulecia narodowego poniżenia” wymalowane na sztandarach współczesnej ChRL. To wizja połączenia ludów tureckich w jeden organizm geopolityczny, pod wpływem której kształtują się aspiracje współczesnej Turcji.

Drugie spostrzeżenie wskazuje prawidłowość działania społeczności, które zdołają sformatować się silniejszym systemem wierzeń i poczuciem wspólnoty losu. Z reguły jest ona rozciągnięta na pokolenia przeszłe oraz przyszłe, co pozwala zmobilizować ludzi do wydajniejszego funkcjonowania i zacieklejszej walki o przetrwanie fizyczne oraz zachowanie dorobku kulturowego, dokładnie w myśl słów Thomasa Jeffersona:

Będziemy żołnierzami, by nasi synowie mogli być rolnikami, a ich synowie artystami.

Trzecim jest konieczność ustanowienia wspólnego źródła prawd fundamentalnych. Wiara w te „aksjomaty” porządku świata społecznego to akt kopiowania wzorców kulturowych i podporządkowania się im. Daje siłę i jednostce, i społeczności, do której ona należy.

Wreszcie czwartym spostrzeżeniem jest te, że Harari jasno widzi i docenia funkcje religii krytyczne dla przetrwania dużych społeczności. Jednocześnie jest powiązany silnie ze środowiskami ideologicznymi, które traktują religie (l. mnoga) jako „średniowieczne zabobony”.

Tworzenie i niszczenie mitów mobilizujących to gra o najwyższe możliwe stawki – przetrwanie imperiów, cywilizacji i porządku rzeczy. To gra, w której mity te instalowane są w umysłach zbiorowości za pomocą narzędzi takich jak „masowa psychoza formująca”, która współzawodniczy w naszych głowach o nimb dominującego mitu dnia. O miano niepowstrzymanej idei, której czas nadszedł. □

Porady praktyczne, sposrozeżenia i przykłady

A. Przed nami Wszechświat! Na początek... Mars

Wspaniała wizja kolonizacji Marsa roztaczana przez Elona Muska zdaje się pełnić rolę wizji poruszającej masę fanów eksploracji Kosmosu i dającej motywację pracownikom firmy SpaceX. Z jeszcze innej strony, postęp technologii kosmicznych ma wymiar prestiżowy. Jest symbolem potęgi Stanów Zjednoczonych, zdolności technicznych i militarnych... ale też zdolności do mobilizowania zasobów materialnych oraz ludzi do realizowania rzeczy wielkich.

B. Wyparcie się dążenia do kolektywnego celu

Ideologie zawsze są konstruowane i adaptowane do osiągnięcia kolektywnych celów. Wyparcie się tej prawidłowości jest taktyką ukrycia intencji lub formą zniechęcenia potencjalnych przeciwników do wygenerowania kontrsiły.

Prawidłowość tę da się dostrzec w emocjonalnych reakcjach na stosowanie terminu „ideologia LGBT” w polskiej debacie publicznej. Ukrycie faktycznego celu pod przykrywką wizjonerskiego mitu widać też w działalności firmy SpaceX. Sztandarowa idea – technologia ponownego użycia elementów rakiet, jest spektakularna, jednak nie daje rzeczywistych oszczędności, jest kosztowna i znacznie bardziej czasochłonna, niż w prospektach i prezentacjach. Niezwykle niskie ceny wynoszenia ładunków na orbitę, oferowane przez SpaceX, wynikają z przepłacania przez rząd za zamówienia, a nie z przełomu technologicznego.



Kłamstwa założycielskie

Uzurpowanie historycznego prawa
i delegowanie historycznej odpowiedzialności

Narody czasem rozkwitają dzięki zaprzeczaniu zbrodniom, które je powołały do życia. Tylko wtedy, gdy pierwotna inwazja, okupacja, eksterminacja lub uzurpacja zostaną bezpiecznie wepchnięte w nieświadomość polityczną, suwerenność może czuć się niezagrożona.

Terry Eagleton

Mit założycielski

Mit założycielski to narracja, która ustanawia, usprawiedliwia, a przede wszystkim legitymizuje dane porządki polityczne albo rzeczywistość społeczno-kulturową. Co ciekawe, frazy tej na próżno szukać w polskich słownikach lub miejscach w Internecie, w których definiuje się ciekawe słowa i narzędzia koncepcyjne. W języku angielskim jako odpowiednik polskiego „mitu założycielskiego” funkcjonują dwie frazy: *origin myth* i *founding myth* (mit pochodzenia i mit założycielski). W polskiej Wikipedii artykuł o tych dwóch pojęciach nie istnieje. Uważam to za rzecz dziwną... a jednocześnie zupełnie nie dziwną.

Mit założycielski to często obszar zepchnięty w nieświadomość, tabu, wstydlivy wycinek tożsamości narodu lub grupy dysponującej władzą. Zgodność z prawdą historyczną bądź cu-

kierkowa natura mitu, najczęściej krytyczna dla legitymizacji czyjejs dominacji, jest łatwa do obalenia lub „odczarowania”.

Mit założycielski to bardzo często finezyjnie zbudowana przez decydentów politycznych lub religijnych narracja, której celem jest zbudowanie *asabiji*¹, czyli spójności społecznej bazującej na poczuciu wspólnego celu i wspólnej historii, prawa do zajmowania jakiegoś terytorium. Tworząc mit założycielski, społeczność może potwierdzać swoją ideologię imperialną lub prawo do wielkości, których składnikiem jest prawo do ujarzmiania sąsiadów lub tubylców. Dlatego właśnie budowanie, pielęgnowanie i podważanie mitów założycielskich są nierozzerwalnie upolitycznione, będąc zasadniczą częścią tzw. polityki historycznej.

Oprócz legitymizacji reżimu politycznego mit założycielski jest bardzo często newralgicznym punktem dumy narodowej i poczucia własnej wartości ludzi, którzy weń wierzą. Z tych powodów wszelkie próby jego naruszenia, dezawuacji czy urażania spotykają się z gwałtowną reakcją emocjonalną. Pielęgnowanie poczucia własnej wartości, moralnej słuszności decyzji i ocen – wszystko to jest zwykle czułym punktem i pojedynczego człowieka, i narodów. Zazwyczaj jest tak, że mity założycielskie państw sąsiadujących ze sobą nie do końca – mówiąc oględnie – są ze sobą zsynchronizowane.

Przykład Ukrainy i jej „wojny założycielskiej”

Najlepszym przykładem jest kasus współczesnej Ukrainy, w której – co być może jest częścią rosyjskiej walki w sferze informacyjnej – uczucia nacjonalistyczne i patriotyczne wzmacnia się poprzez apoteozę działań Stefana Bandery i kreowanie go na bohatera narodowego. Niestety pamięć o rzezi wołyńskiej w Polsce sprawia, że pojawiają się nieusuwalne napięcia w budowaniu przyjaźni między oboma państwami i narodami. Niestety jest tak, że Ukraińcy nie mają

¹ Osobny tekst o tym pojęciu: «VII.6.

szerokiej puli bohaterów i historycznych punktów zwrotnych, z której mogliby wybrać inną postać historyczną do budowania poczucia narodowej wspólnoty.



Mem internetowy trafiający w punkt w kwestii polskiego postrzegania współczesnego „mitu założycielskiego” Ukrainy (kolory: po lewej jak flaga Ukrainy, po prawej: czerwono-czarne)

Najnowsze wieści zdają się tylko potwierdzać skomplikowanie sprawy i to, że są zdarzenia historyczne tak skomplikowane i wielowątkowe, że porozumienie, a tym bardziej wypracowanie narracji zadowolającej wszystkich potomków uczestników jest niemożliwe. Ukraiński parlament nadał właśnie członkom UPA status kombatanów². Równolegle portal informacyjny Jewish Telegraphic Agency 7 grudnia doniósł o wypowiedzi Joela Liona, ambasadora Izraela w Ukrainie. W wypowiedzi dla Radia Swoboda Lion miał użyć fraz definiujących różnicę w postrzeganiu postaci Bandery i innych: „bohaterowie, którzy walczyli o wolność Ukrainy” oraz „ale my widzimy ich jako morderców Żydów”³.

2 Doniesienie agencji TASS z 6 grudnia 2018, <http://tass.com/world/1034691> [dostęp: 2021.12.08].

3 Sformułowania: „heroes who fought for Ukraine’s independence,” „but we see them as the killers of Jews,”. Źródło: <https://www.jta.org/quick-reads/israeli-ambassador-tells-ukrainians-their-national-heroes-were-historically-a-horror-for-the-jews> [dostęp: 2021.12.08].

Rozpoczęta w lutym 2022 roku rosyjska inwazja na Ukrainę z różnych punktów widzenia ma różne cele. Z punktu widzenia geopolityki światowej jest sposobem rozbicia planów geopolitycznych Niemiec, które opierały się na kontroli dystrybucji gazu ziemnego nabywanego od Rosji. Z punktu widzenia Rosji jest koniecznym ruchem blokującym utratę krytycznego obszaru buforowego – przejście Ukrainy do sfery oddziaływania państw zachodnich. Zajęcie Krymu jest także sposobem zablokowania wszelkich planów eksploatacji złóż gazu ziemnego odkrytych w szelfie kontynentalnym wokół tego półwyspu. Jego wydobycie i sprzedaż do Europy to akt bezpośredniej konkurencji wobec dostaw rosyjskich.

Ale najciekawsze jest spojrzenie z punktu widzenia Ukrainy. Wojna roku 2022 jest dla niej „wojną założycielską” w tym sensie, że jest ceną, jaką naród i państwo płacą za dołączenie do zachodniego projektu cywilizacyjnego.

Wojna secesyjna 1861–1865

Mit powstania Stanów Zjednoczonych i tzw. rewolucji amerykańskiej (1775–1783) to równie skomplikowana historia. To oczywiście walka o ideały wolności osobistych i obalenia starego reżimu, ale dociekliwi dowiedzą się, że Ojcowie Założyciele walczyli z nieco bardziej przyziemnych pobudek, mianowicie dla obrony świętego, danego przez Boga prawa do szmuglu.

Ciekawszym epizodem historii tego kraju jest tzw. wojna secesyjna, określana tak w krajach europejskich. Zaraz po jej zakończeniu na południu USA określona została jako „wojna o niepodległość południa”, a na północy jako „rebelia”.

Kwestia zniesienia niewolnictwa jako głównego celu wojny jest mocno kontrowersyjna i ma status tabu w debacie publicznej w USA. Współcześnie promuje się narrację, wedle której celem wojny było zniesienie niewolnictwa. Jest to

efekt długotrwałej kampanii społecznej promowania wielo-
etniczności, która nie do końca licuje z faktami historyczny-
mi. Manifestacją tej narracji jest przepięknie i znakomicie
wykonany technicznie album o kampaniach, żołnierzach i
bronii obu walczących armii. Tytuł pomiję. Przez książkę
nie dało się przebrnąć. Praktycznie na każdej stronie w opisy
uzbrojenia, bitew i kampanii wpleciony był fragment glo-
ryfikujący światłą ideę walki o zniesienie ucisku czarnych
Amerykanów.



Grupa rekonstrukcyjna 5th Tennessee, na polach Gettysburga latem 2013 roku (Autor drugi od lewej).

Przykładem tekstu wspierającego wizję przeciwną jest list
Abrahama Lincolna z 1862 roku:

Moim nadrzędnym celem w tej walce jest ratowanie
Unii i nie jest ani zachowanie, ani niszczenie niewolnic-
twa. Gdybym mógł uratować Unię, nie uwalniając żad-
nego niewolnika, zrobiłbym to; a gdybym mógł ura-
tować Unię, uwalniając wszystkich niewolników, albo
gdybym mógł uratować Unię, uwalniając niektórych i
zostawiając innych samych, zrobiłbym to samo. To, co

robię w kwestii niewolnictwa i kolorowej rasy, robię, ponieważ uważam, że pomaga to uratować Unię⁴.

Kiedy przedawnia się historyczne prawo do terytorium?

Odpowiedź krótka: nigdy. Odpowiedź nieco dłuższa: najdłuższy znany przypadek to 1700 lat – Izrael.

Reżim szukający legitymizacji swojego istnienia zawsze znajdzie jakiś punkt zaczepienia. My, Polacy i okoliczne narody, mamy własne historie „wymiany populacji”. Temat zawsze będzie też polem walki w wojnach narracyjnych. Aktualne (rok 2018) słyszane są głosy z Ukrainy, wedle których ziemie etnicznie ukraińskie są bezprawnie pod jurysdykcją RP.

Wojna narracji to słowa przemowy do żołnierzy, o powrocie na prastare ziemie piastowskie, które słyszymy w serialu „Czterej pancerni i pies” w odcinku o forsowaniu Odry⁵. Ten mit legitymizujący przejęcie „ziem odzyskanych” to m.in. nazwy ulic pochodzące od imion królów Polski i jej bohaterów lub znamienitych postaci, co w wyjątkowo klarowny sposób widoczne jest we Wrocławiu, ale może przede wszystkim w Szczecinie.

Warto też wspomnieć o plebiscytach po I wojnie światowej, w których mieszkańcy rozmaitych terytoriów mieli mieć głos w kwestii tego, w granice którego państwa zostaną przydzieleni. Na obszary, na których organizowano ple-

⁴ W oryginale: *My paramount object in this struggle is to save the Union, and is not either to save or to destroy slavery. If I could save the Union without freeing any slave I would do it, and if I could save it by freeing all the slaves I would do it; and if I could save it by freeing some and leaving others alone I would also do that. What I do about slavery, and the colored race, I do because I believe it helps to save the Union*; Źródło: List Abrahama Lincolna do Horace Greeleya (<http://www.abrahamlincolnonline.org/lincoln/speeches/greeley.htm>, [dostęp: 2022.11.12]).

⁵ Władysław Gomułka, *Powrót na historyczne ziemie piastowskie największym zwycięstwem w dziejach Polski*, Warszawa 1970.

biscyt, przewożono ludzi z innych rejonów tak, aby wpłynąć na wynik. Najciekawszy, moim zdaniem, przypadek plebiscytu, a dokładnie referendum, wydarzył się na Ukrainie... 16 marca 2014 roku. W referendum ludność Krymu opowiedziała się za przyłączeniem półwyspu do Rosji.



Ryc. X. Orientacyjny szkic Ukrainy i terenów jej wschodniej części przyłączonych do Ukraińskiej SSR. Tereny wyróżnione to obszary wydzielone z Polski (1939), Rumunii (1940) i Czechosłowacji (1945)

Ale wróćmy do tzw. Bliskiego Wschodu i kwestii powstania Izraela, która z Krymem nie ma nic wspólnego. Historyczna kraina Kanaan, znana też pod inną nazwą – Lewant, to wschodnie wybrzeże Morza Śródziemnego. To m.in. tereny współczesnej Syrii. Południowa część tej krainy, współczesna Palestyna, opisywana była w Biblii jako Ziemia Obiecana Izraelitów.

Obszar współczesnego Izraela w mniej więcej połowie, na północy, pokrywa się z rzymską prowincją Judeą. Izraelici byli dla Rzymian narodem wybitnie trudnym w okiełznaniu – aspiracji narodowowyzwoleńczych nie udawało się stłamsić. Czas tzw. wojen judeo-rzymskich (66–135 n.e.) to okres diaspory europejskiej – w jej czasie Żydzi przymusowo lub dobrowolnie opuszczali swoją ojczyznę, a Rzymianie proces

ten przypieczętowali połączeniem jej z sąsiednią prowincją Syrią z równoczesnym złączeniem nazw na Syria Palestinea. Do roku 1948 ojczyzna Żydów znikła z powierzchni mapy.



Przybliżona chronologia terytoriów zajmowanych przez Palestyńczyków (kolor jasny) i Żydów (kolor ciemny). Stan z roku 1947 to podział zaproponowany rezolucją Zgromadzenia Ogólnego ONZ nr 181.

Powstanie i istnienie państwa Izrael to niezwykle kosztowny projekt geopolityczny i narodowy. W tym miejscu dość powiedzieć, że już na długo przed rokiem 1948 miały miejsce zakupy ziemi. Mniej więcej od połowy XIX wieku pojawiają się informacje o tym, że Żydzi w sposób wskazujący na zorganizowaną akcję kupują ziemię w Palestynie.

Zastrzegam jako autor powyższej ilustracji, że powstała ona nie jako możliwie dokładne oddanie stanu faktycznego, ale ilustracja tego, że jakakolwiek narracja opisująca kwestie izraelsko-palestyńskie zawsze wywoła protest i mniej lub bardziej gorące emocje.

Co jest fascynujące, to to, jak gigantyczny wysiłek przedsięwzięli osadnicy żydowscy, aby przekształcić nienadające się do zamieszkania malaryczne lub pozbawione wody tereny w żyzne i produktywne obszary rolnicze. Wysiłek przekształcenia ziem marginalnych w farmy i plantacje znany jest pod nieoficjalną nazwą „cudu rolniczego Izraela” (ang. *Israel agricultural miracle*). Jego częścią była systematycznie przeprowadzona likwidacja siedlisk komarów roznoszących malarię, opracowanie systemu nawadniania kropelkowego i wiele innych działań, które przekształciły skupowane od Palestyńczyków nieużytki w obszary zadziwiająco produktywne.

Ten aspekt prosperity i istnienia Izraela rzadko pojawia się w debacie publicznej w kontekście „problemu palestyńskiego”. Wysiłek kultywacji danego terenu i zbudowanie na nim infrastruktury może uprawomocnić nabycie do niego praw – czy to politycznych, czy historycznych. Ta logika jest elementem prawa m.in. w Polsce, w której systemie prawnym istnieją takie pojęcia jak zasiedzenie w złej i dobrej wierze.

Jak bardzo kontrowersyjny i wieloznaczny jest ten aspekt mitu założycielskiego państwa, można zobaczyć na przykładzie Australii. Jej powstanie jako podmiotu politycznego należącego do tzw. cywilizacji zachodniej jest uwikłane w nieludzkie traktowanie lokalnych aborygenów i wspomniane już współczesne przechodzenie do podwójnych nazw geograficznych w Australii i Nowej Zelandii.

Co niosą geopolityczne pauzy?

Jedna z możliwych przyszłości to koniec obecnego, jednobiegunowego układu sił. Czasy radykalnej zmiany w układzie sił lub przetasowania na szachownicy politycznych rozgrywek to chwile, w których uruchamia się bardzo niebezpieczny mechanizm. Gdy stary porządek międzynarodowy znika, a nowy jeszcze nie zdążył się utrwalić, wszyscy

starają się dochodzić swoich zadawnionych roszczeń lub po prostu wymusić na innych podmiotach zmianę sytuacji korzystną dla siebie.

Taką sytuację widzieliśmy w marcu 2022 roku, kiedy to w obliczu uwikłania się Rosji w przeciągające się działania zbrojne na Ukrainie Japonia ogłosiła, że terytorium sporne, czyli Wyspy Kurylskie, są „nielegalnie okupowane przez Moskwę”⁶.



Plakat propagandowy rozklejany w II RP bezpośrednio po zatargu granicznym z Czechami

Taką sytuację mieliśmy w 1918 roku, w którym co prawda I wojna światowa uroczyście się skończyła, ale II RP wal-

6 Terytoria Północne „nielegalnie okupowane przez Rosję” - po raz pierwszy od prawie 20 lat wyraźnie zaznaczono to w projekcie Błękitnej Księgi Dyplomatycznej, <https://www3.nhk.or.jp/news/html/20220331/k10013560561000.html>, [dostęp: 2022.04.05.].

czyła o swoje granice jeszcze przez trzy lata, co w perspektywie dalszych dziesięcioleci mocno skomplikowało historię relacji polsko-ukraińskich. Innym przykładem jest kwestia polsko-czechosłowackich perypetii z Zaolziem.

Niemiecka aneksja części Czechosłowacji, zrealizowana jesienią 1938 roku, stała się dla rządu II RP okazją do siłowego rozwiązania sporu. Nie jest to do końca pozytywna karta polskiej historii. Sprawa na dzień dzisiejszy nie budzi żadnych emocji i zdaje się być permanentnie rozwiązana, ale dla ambitnych sił lewarujących dumę narodową na zawsze zostanie już punktem zaczepienia.

□

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Geopolityczna chwiejność prawa

Jednym z najbardziej ciekawych i hmm... zdarzeniogen-nych obszarów będzie z całą pewnością tzw. przejście północne (ponad Kanadą). W pierwszych wiekach atlantyckiej ekspansji europejskiej przejście to było Świętym Graalem eksploratorów i podróżników.

Dziś, dzięki ociepleniu klimatu po średniowiecznym ochłodzeniu, przejście staje się realną alternatywą w transporcie morskim. Pierwszym statkiem, który przetarł szlak, był duński masowiec „Norsk Orion”. W rejsie z września-października 2013 roku wybór tej trasy oszczędził przewoźnikowi około 80 tysięcy USD dzięki skróceniu dystansu z kanadyjskiego Vancouver do fińskiego Pori. Część oszczędności wynikała z braku limitów zanurzenia narzuconych przez głębokość Kanału Panamskiego – zabrano 25% więcej ładunku.

Problemem, który już teraz generuje napięcia, jest sposób interpretacji prawa morskiego: przejścia morskie podobne do Cieśnin Duńskich, Dardaneli czy rzeki Dunaj, są wodami międzynarodowymi, nawet jeśli leżą na terytorium jednego suwerennego państwa (ang. *international waterway*). Do tej pory nikt nie kwestionował jurysdykcji tego należącego do Kanady obszaru morskiego, ale to już zasadniczo przeszłość. Pierwszy zgrzyt w statusie obszaru nastąpił już w 1985 roku, kiedy to okręt Straży Wybrzeża Stanów Zjednoczonych przebył Przejście Północne bez formalnego proszenia władz Kanady o pozwolenie.

B. „Historia to uzgodniony zestaw kłamstw”

To spostrzeżenie, przypisywane błędnie m.in. Napoleonowi, podsumowuje nasze percepcje przeszłości, które są relikami i pozostałościami po narracjach poruszających całe narody i imperia. Narracje te pisane są nie celem przechowywania pamięci o wydarzeniach, a kreowania wspólnych mitów. Autor oryginalnego spostrzeżenia, Bernard Le Bovier de Fontenelle, pisze:

Baśnie greckie nie były bowiem podobne do naszych powieści, które są pomyślane jako opowiadania, a nie jako historie. Nie ma żadnych starożytnych historii innych niż te baśnie.



Budowanie potencjału rewolucyjnego

Felieton o współczesnym zjawisku
kultury bycia ofiarą

Budowanie potencjału rewolucyjnego to sposób tworzenia Mocy w rozumieniu opisanym w rozdziale V traktatu *Sztuka wojny*. To generowanie za pomocą metod socjotechniki dążenia grupy społecznej (narodu, grupy zawodowej, klasy społecznej) do radykalnej zmiany lub obalenia zastanego porządku rzeczy.

Historycznie, budowanie potencjału rewolucyjnego jest koncepcją kojarzoną z marksizmem i powiązane jest z kolejnymi implementacjami dążeń do obalenia kapitalistycznych porządków społecznych w państwach Europy Zachodniej. „Marksizm” pojawia się zwykle jako kontrideologia m.in. na obszarach wpływów mocarstw kolonialnych: w Wietnamie, Korei czy Chinach. Wedle strategii „marksistów” czy też Kominternu należało wywołać konflikt społeczny, który doprowadzi bieżący porządek rzeczy na Zachodzie do upadku.

Jednym z incydentów wojny ideologii i wojny klasowej był strajk w angielskich portach. W 1920 roku robotnicy portowi odmówili załadunku materiałów wojskowych mających popłynąć do walczącej z bolszewikami Polski. Mniej znaną ciekawostką jest to, że po upadku Francji w 1940 roku francuscy komuniści, posłuszni wytycznym Kominternu, nie po-

dejmowali walki z niemieckim okupantem, sprzymierzonym z ZSRS... aż do dnia niemieckiego ataku na ten kraj.

Jedną z najsprytniej zbudowanych kontrsił dla „wyzwolenia proletariatu z kajdan krwiożerczych kapitalistów”, choć w pierwotnym zamyśle chodziło o przyciągnięcie lepiej zmotywowanych pracowników, jest wysiłek emancypacji robotników zrealizowany przez Henry’ego Forda. Wdrożył on wśród pracowników swoich fabryk niezwykle skuteczny program mający na celu coś więcej, niż tylko wydzwignięcie ich z zakłętą kręgą biedy. Robotników Forda stać było na zakup słynnego Forda T, ale musieli edukować siebie i dzieci, utrzymywać miejsce zamieszkania w schludności, dbać o higienę itp. – pilnowali tego firmowi inspektorzy.

Tak zadbani robotnicy widzieli, że ciężką pracą mogą zapewnić sobie godne życie. Stawali się „wspólnikami kapitalistów”. Stawali się beneficjentami systemu, przez co automatycznie przestawali być „potencjałem rewolucyjnym”.

Kultura bycia ofiarą

W debatach publicznych i wojnach kulturowych, jakie toczą się na przełomie XX i XXI wieku, trudno sprowadzić do wspólnego mianownika ruchy kontrkulturowe, anarchistyczne, antykulturowe, quasi-marksistowskie itp. Ich wyznawcy agregują się w niełatwy do sklasyfikowania sposób – czego ilustracją są perypetie z terminem „marksizm kulturowy”.

Możliwe rozwiązanie znalazłem przy odświeżeniu dawno nieczytanej powieści SF Janusza Zajdla, w której działająca w ukryciu organizacja „mścicieli” tworzy potencjał rewolucyjny ukierunkowany na obalenie istniejącej cywilizacji poprzez przejmowanie kontroli nad wysiłkiem kolonizacyjnym ludzkości. Jeden z wplątanych we współsprawstwo kolonistów doznaje fascynującej wizji stanu spraw, z którą warto zapoznać się w całości, patrząc przy tym przez pryzmat koncepcji oporu niekierowanego (s. 509):

Eksperyment z nowym łaodem społecznym, powszechne szczęście i sprawiedliwość – wszystko to były tylko uboczne lub drugoplanowe cele, jeśli nie przykrywki jedynie, dla monstrualnego aktu zemsty i odwetu! Jakże musieli nienawidzić ludzkości nieznani przywódcy. [...] Zapewne [...] **byli ludźmi, których nasz system społeczno-cywilizacyjny wyrzucił gdzieś na margines, na mieliznę życia, nie dając im szans samorealizacji.** [...] Z braku jednakże takiej możliwości, oparli swe zamiary na podobnych sobie wyrzutkach, frustratach na mniejszą skalę, których ambicje sięgały pułapu nie tak wysokiego jak doskonała zemsta na całym globie. Wykorzystali ambicje niedoszłych uzdrowicieli gospodarki i mistrzów zarządzania społeczeństwem, niewyżytych przywódców, którym nikt nigdy nie chciał powierzyć rządów, czy choćby drobnych nieudaczników, którym nie udało się nigdy zaznać życia w luksusie, korzystać z cudzej pracy lub spełnić marzenia o posiadaniu haremu pełnego pięknych kobiet...¹

W powieściowym świecie Zajdla potencjał rewolucyjny selekcjonował się sam: na wyprawy kolonizacyjne zgłaszali się przede wszystkim ci, którzy nie znaleźli dla siebie miejsca w społeczeństwie na macierzystej planecie, a przez to **byli w naturalny sposób podatni na zrewoltowanie** lub gotowi na budowę nowego świata od zera.

W świecie nam współczesnym potencjał rewolucyjny budowany jest z absolutnie każdej nadającej się do tego osoby, która przelotnie lub permanentnie została w jakiś sposób pozbawiona szans samorealizacji. Przy indoktrynacji dzieci optymalnym czasem na oddziaływanie jest okres lub epizod kontestowania władzy rodzicielskiej. Przykład: w USA aktywiści szerzący tzw. transgenderyzm przekonują dzieci do przyjmowania blokerów dojrzewania, wybierając na ofiary osobniki w okresie pokwitania.

¹ Janusz A. Zajdel, *Cała prawda o planecie Ksi*, Warszawa 2005, r. 3.

Najczęściej stosowanym sposobem jest utwierdzić kogoś w przekonaniu, że należy do klasy osób pokrzywdzonych przez system i należy się mu rekompensata lub specjalne traktowanie. Tak wykreowanej ofercie daje się do ręki gotowe do użycia, a zarazem potężne narzędzie władzy nad innymi. Punktem zaczepienia zdaje się tu być stworzenie lub wykorzystanie uzależnienia od dyrygowania emocjami i zachowaniami oraz górowania moralnego nad „oprawcami” za pomocą zbiorowego poczucia winy.

Zjawisko kulturowe tzw. *cancel culture*² wraz z jego rozmaitymi implementacjami w postaci walki z tzw. toksyczną męskością czy walki z białą supremacją (*critical race theory*) byłyby bronią ideologiczną – narzędziami narzucania własnej dominacji dla tej klasy „wyrzutków”.

W zbliżony sposób można interpretować istniejące w Ameryce mody i ruchy afirmowania tożsamości w jakiś sposób skonfliktowanych z normami społecznymi w sferze seksualności (przez realizowane perwersje lub ogólnie zachowania związane z seksualnością). Jest to m.in. indukowanie zaburzeń tożsamości płciowej u nieletnich szukających zaspokojenia potrzeby akceptacji. Potencjałem rewolucyjnym stają się dzieci w wieku przedszkolnym i młodzież w wieku szkolnym. Indoktrynacji poddaje się dzieci przechodzące epizody buntu, które zostały właśnie ukarane przez rodziców czy przechodzą kryzys tożsamości wynikający z burzy hormonalnej okresu pokwitania oraz lęki wywołane transformacją ciała, np. przyrost sutka u chłopców (ginekomastia).

Wątek chiński w amerykańskiej wojnie kulturowej?

Można w tym miejscu poczynić obserwację, że istnienie subkultur i quasi-religijnych ideologii tożsamościowych opartych w swoim funkcjonowaniu na byciu profesjonalną ofiarą, które obserwujemy w USA, wykazuje zbieżność z ce-

² Dosł. „kultura usuwania” – rugowania z przestrzeni publicznej opinii niezgodnych ze światopoglądem będącym rdzeniem własnej tożsamości grupowej.

lami geopolitycznymi ChRL i wielu innych ośrodków woli geopolitycznej. Ambicją tego mocarstwa jest odwrócenie skutków tzw. wielkich odkryć geograficznych, czyli zakończenie światowej dominacji krajów cywilizacji zachodniej, a zwłaszcza dominacji Stanów Zjednoczonych. Oczywiście strategią mocarstw skonfrontowanych z „globalnym hegemonom” staje się wywoływanie problemów wewnętrznych, które bez konieczności toczenia wojny doprowadzą do utraty przezeń sprawczości.

Taka zbieżność interesów bezpośrednich, szeregowych wykonawców i ukrytych „mścicieli” ma swoje historyczne realizacje. Za przykład może posłużyć m.in. współpraca Lenina i wywiadu niemieckiego, w wyniku której Lenin został przewieziony do Rosji celem destabilizacji tego kraju i sprawienia, by wycofał się on z wojny. Innym przejawem takiej strategii była aktywizacja wszelkich ruchów lewicowych w USA w czasie wojny wietnamskiej 1955–1975, które hasłami antywojennymi antagonizowały wyborców i rząd.

Współcześnie działalnością pogłębiającą konflikt rasowy w USA para się ruch BLM, jawnie rasistowska organizacja, której samozadeklarowani zwolennicy pogłębiają podziały i konflikt rasowy, piętnując elementy kultury wypracowanej przez cywilizację zachodnią jako „przejawy rasowej supremacji białych”. Drugą ideologią, którą aktualnie realizuje się powszechnie, jest tzw. krytyczna teoria rasy (ang. critical race theory). Wyznający ją nauczyciele wmawiają kilkuletnim białym dzieciom poczucie winy wobec nie-białych.

W wieloetnicznym i wielokulturowym tyglu społeczeństwa USA od około 2012 roku trwa w najlepsze pogłębianie problemów ze zbudowaniem poczucia wspólnoty losu i celu, które są kluczowymi elementami tzw. spójności społecznej, niezbędnej do osiągania tych kolektywnych celów. Proces zachodzi na poziomie mediów i instytucjonalnym, w których przez dekadę użycie słów „rasizm” i „rasista” wzrosło sied-

miokrotnie³. Horrendalna i kompletnie nieuzasadniona kara dla piłkarza narzucona przez brytyjską federację piłkarską («IV.4.C) jest jednym z epizodów pokazujących, że wojna rasowa z osobami białymi toczona jest na poziomie instytucjonalnym i w sposób zorganizowany.

O ile w dwóch historycznych przykładach chodziło o rozbięcie jedności celu władzy i populacji, o tyle w kazusie współczesnym chodziłoby o likwidację przewag i instytucji kulturowych, które są fundamentem dominacji mocarstw europejskich i do dziś są kopiowane przez resztę świata. To m.in. przekazywana międzypokoleniowo kultura i etos pracy oraz siła polityczna klasy średniej (niszczy je „eksport miejsc pracy do Chin”). Warte wzmianki przewagi to m.in. tradycja rządów prawa (np. domniemanie niewinności vs. lincze medialne #metoo), systemowo dozwolona mobilność społeczna oraz, być może przede wszystkim, idąca z wolnością słowa różnorodność opinii, uruchamiająca innowację i postęp... jedyny typ różnorodności atakowany zaciekle przez zwolenników różnorodności „ogólnej” (totalnej).

W przypadku ruchu BLM jego inicjatorki publicznie zadeklarowały, że są „szkolonymi marksistkami”⁴. O! Szkolonymi przez kogo? Przez powieściowych „mścicieli” Janusza Zajdla? O konsultację moglibyśmy poprosić m.in. propONENTÓW realizowanego w Polsce szkolenia z frazą „własność prywatna to kradzież” w tytule.

Ogólnie, jest tak wielu zainteresowanych zakończeniem supremacji Stanów Zjednoczonych, że kwestia, zdaje się, zasługuje na głębszą analizę.

3 *How the Media Led the Great Racial Awakening*, <https://www.tabletmag.com/sections/news/articles/media-great-racial-awakening> [dostęp: 2022.03.28].

4 *Is Black Lives Matter a Marxist Movement?*, <https://www.politifact.com/article/2020/jul/21/black-lives-matter-marxist-movement> [dostęp: 2022.03.28].

Marks była kobietą

Felieton o filozofii sekt i naturze rewolucji

Nota: W wielu esejach tej książki nie ukrywam swoich poglądów. Tu jednak zależy mi, aby czytelnicy obu płci samodzielnym wysiłkiem dopasowali spostrzeżenia cząstkowe zawarte w tym tekście do własnego systemu wartości i samodzielnie ocenili spójność własnej wizji świata. Aby to ułatwić, celowo pomijam etap scalenia cząstkowych wątków w jedną wizję omawianej problematyki.

Aby zmienić istniejący porządek wyobrażony, musimy
wpierw wierzyć w alternatywny porządek wyobrażony.

Yuval Noah Harari, Sapiens

Płeć, poglądy polityczne i walka wyborcza w USA

Inspiracją do napisania tego felietonu była wypowiedź geopolityka Petera Zeihana na temat wyników wyborów prezydenckich w USA w listopadzie 2020 roku. Prezentował on dwukolorowe mapy¹ z grupami demograficznymi wyborców oddających głosy na kandydatów (np. rasa, wykształcenie itp.).

Zabrakło czegoś wręcz oczywistego, a przecież anomalie narracji, w tym przypadku wyniki skrajne lub niespodzie-

1 System zliczania głosów wygląda tak, że w każdym stanie z osobna „zwycięzca bierze wszystko”.

wane, zawsze są najciekawsze. To, co nie zostało zaprezentowane, to różnice decyzji wyborczych kobiet i mężczyzn. Gdyby brać pod uwagę głosy oddane wyłącznie przez kobiety, kandydat demokratyczny odniósłby wręcz miażdżące zwycięstwo².

Jeszcze ciekawszym wglądem w strategię walki wyborczej w USA jest kwestia rasy. Gdyby głosowali sami nie-biali, Demokraci osiągaliby zwycięstwo praktycznie zupełne³.

W tym świetle zupełnie innego znaczenia nabiera wspomniana na s. 287 informacja o rosnącym konflikcie rasowym (siedmiokrotny wzrost wzmianek w wiodących gazetach).

Umiejętność rozwiązywania konfliktów

Autorzy książki *Zdziecinnienie amerykańskiego umysłu*⁴ prezentują dwie obserwacje i hipotezy o znaczeniu umiejętności zarządzania konfliktami. Pierwszą z nich jest to, że współczesne mody i praktyki wychowawcze uniemożliwiają

2 Tytułem ciekawostki: podejmę się obrony tezy, że kobiety zawsze będą głosować na „socjalizm” (państwo opiekuńcze) i idący z tym wzrost biurokracji. Przykład Szwajcarii: przyznanie kobietom praw wyborczych w 1971 roku doprowadziło do skokowego wzrostu wydatków socjalnych o 28% (Burton A. Abrams, Russell F. Settle, *Women's Suffrage and the Growth of the Welfare State*, <https://www.jstor.org/stable/30026099>). Mechanizm ekonomiczny: we współczesnej Nowej Zelandii kobiety jako grupa społeczna generują 30% wpływów podatkowych, a otrzymują 70% przywilejów socjalnych. Z kolei zarządzane w Afganistanie równouprawnienie kobiet w 2001 roku zmniejszyło skokowo dzietność z 8 na 4 dzieci na kobietę.

3 *What If Only Men Voted? Only Women? Only Nonwhite Voters?* <https://fivethirtyeight.com/features/what-if-only-men-voted-only-women-only-non-white-voters/> [dostęp: 2022.04.12]. Na D. Trumpa głosowało 53% mężczyzn i 42% kobiet. Na J. Bidena – 45% mężczyzn i 57% kobiet. Wybory prezydenckie w Korei Południowej z marca 2022 r. pokazują o wiele bardziej złowieszczy obraz „wojny płci”.

4 Greg Lukianoff, Jonathan Haidt, *Rozpieszczony umysł. Jak dobre intencje i złe idee skazują pokolenia na porażkę* Zys i S-ka 2023. Na stronie domowej książki znajduje się kolekcja wywiadów i esejów omawiających treść książki: <https://www.thecoddling.com>. Interesującym wątkiem jest kwestia dorastania z rodzeństwem – jedynacy mają mniej okazji do przyswojenia zasad kooperacji z dziećmi o zbliżonym wieku.

małym dzieciom samodzielne nauczanie się rozwiązywania konfliktów i różnic opinii we własnej grupie wiekowej.

Autorzy twierdzą, że wynika to z nadopiekuńczości rodziców i nauczycieli, a także z tego, że środowisko dorastania stało się nazbyt bezpieczne i uniemożliwia popełnianie pomyłek i błędów, czyli utrzymania sprzężenia zwrotnego ze środowiska nt. adekwatności własnych działań. Te wady systemowe autorzy postrzegają jako przyczynę szerzenia się zachowań takich jak agresja i reakcje neurotyczne w sytuacji konfrontacji z osobami o innych poglądach.

Autorzy dostrzegają inne fascynujące zjawisko – posługując się statystykami okaleczeń, stanów lękowych i epizodów depresji wśród dzieci w USA, twierdzą, że wzrost liczby tych zachowań, daleko większy wśród dziewczynek niż chłopców, wynika z różnicy w zachowaniach agresywnych obu płci. Domeną chłopców i mężczyzn jest przemoc fizyczna, a dziewcząt i kobiet – relacyjna (może przejawiać się emocjonalnym nękaniem, poniżaniem). Chłopcy, spędzający więcej czasu na grach, nawet polegających na zabijaniu się nawzajem, nie przenoszą konfliktów z gier do świata realnego, wyraźnie oddzielonego od fikcyjnych światów, a przy tym uczą się m.in. zasad kooperacji. Natomiast media społecznościowe są areną agresji emocjonalnej, która nie napotyka barier w przenoszeniu się do realnego świata – media te nie są „salą treningową” w tym sensie, w jakim są gry. Platformy społecznościowe są miejscem nie tylko rozpaczliwego poszukiwania pochwał (uzależnienie hormonalne ⁵samooceny od opinii innych), ale też anonimowych, bezkarnych ataków.

Autorzy pokazują liczne przykłady na to, że taka agresja ze swojej natury działa 24 godziny na dobę i wylewa się z

⁵ *Facebook and Your Brain* <https://www.psychologytoday.com/intl/blog/vitality/201205/facebook-and-your-brain>. Skróć tego tematu: <https://www.totylkoteoria.pl/media-spolecznosciowe-depresja/>. Dodatkowo wręcz porażająca wizja eksperymentu, w którym badacze zakładali konta TikTok jako trzynastolatki: <https://www.theguardian.com/technology/2022/dec/15/tiktok-self-harm-study-results-every-parents-nightmare>. [Dostęp: 2021.05.03].

kwestii i sfery spornej na inne aspekty życia oraz sytuacje. Stąd wedle autorów ma wynikać widoczne w statystykach daleko gwałtowniejsze u dziewcząt i młodych kobiet poczucie ciągłego zagrożenia, depresje, nadwrażliwość i wynikające z niej stany lękowe. Efektem jest wprowadzenie do naszego życia społecznego pojęć takich jak „mikroagresje” czy etyki wymagającej ukarania agresora, jeśli tylko ktoś uzna się za urażonego.

Agresja między osobami płci męskiej ma przeważnie formę fizyczną i jawną. Dzięki temu obłożona jest regułami i praktykami. Produktem wytwarzanej w świecie męczyzn kultury konfliktu jest zdolność izolowania i cywilizowania agresji, izolowania jej od wszelkich innych interakcji. Przykładem najklarowniejszym jest walka w wirtualnym świecie gier komputerowych: w czasie gry dzielimy się na wrogów i sojuszników, by zabijać się nawzajem, po grze wracamy do domu jako dobrzy kumple.

Esencją problemu wynikającego z tych różnic jest to, że media społecznościowe jako takie są platformą sprzyjającą konfliktom i konfrontacjom tego pierwszego rodzaju. A media społecznościowe są istotną częścią naszego życia: dają poczucie wartości, są źródłem walidacji naszych wyborów życiowych i poglądów.

#marksizm

Kluczem do zbudowania nowej ideologii i społeczności dążącej do osiągnięcia kolektywnego celu jest wybranie sojuszników i części składowych dla swojego pakietu idei. Trzeba zaadaptować istniejące wzorce, które przyciągną tych, którzy je akceptują lub propagują. Pomaga to dostroić własny pakiet idei: wyrzucić z niego elementy nieprowadzące do celu, a dodać te, które ktoś już kiedyś sprawdził w praktyce. To właśnie ten mechanizm decyzyjny pojawia się w kopiowaniu wzorców kulturowych na poziomie bardzo

dużych zbiorowości. W przypadku potrzebujących modernizacji Chin na początku XX wieku dwa przeciwstawne obozy polityczne kopiowały dogodny pakiet: komuniści marksizm z ZSRS, a Rząd Narodowy wzorce liberalne z USA.

W historycznych i współczesnych wojnach kulturowych również następuje konsolidacja ideologiczna w kierunku marksizmu. Grupy mające mały wpływ na całą społeczność muszą podejmować decyzje pragmatyczne: samodzielnie prowadzić mniej efektywną walkę lub zrezygnować z części ideałów, by zyskać sojuszników i „zasięgi”.

Czy „feminazizm” istnieje?

W 2018 roku troje naukowców przeprowadziło wyrafinowaną akcję oddania do publikacji spreparowanych prac naukowych. Intencją było pokazać, że środowisko akademickie jest głęboko pogrążone w procederze dewastacji instytucji akademickich⁶ poprzez przejawianie ideologicznego opętania kwestiami społecznej sprawiedliwości: zamiast praktykować ideały nauki, dają upust swoim ideologicznym uprzedzeniom.

Siedem z dwudziestu tekstów spreparowanych przez inicjatorów akcji zostało oficjalnie przyjętych przez „przodujące” periodyki naukowe. Tekst, który zasługuje na szczególną uwagę to *Our Struggle is My Struggle: Solidarity Feminism as an Intersectional Reply to Neoliberal and Choice*⁷, który opublikowano w „Affilia: Journal of Women and Social Work”. Fikcyjną autorką miała być dr Maria Gonzalez,

reprezentująca zmyślony Feminist Activist Collective for Truth (FACT, ang. Feministyczny Kolektyw Aktywistów dla

6 <https://www.timesofisrael.com/duped-academic-journal-publishes-rewrite-of-mein-kampf-as-feminist-manifesto/> [dostęp: 2021.05.03].

7 Po polsku tytuł brzmi: Nasza walka jest moją walką: feminizm solidarnościowy jako interdyscyplinarna odpowiedź na neoliberalizm i wybór (podkreślona feraza to jawna kpina autorów, to Mein Kampf – tytuł dzieła A. Hitlera).

Prawdy). Dwie trzecie treści artykułu zostały zapożyczone z niesławnej autobiografii ideologicznej Adolfa Hitlera, słynnego *Mein Kampf*. W zapożyczanej treści za słowo „Żydzi” autorzy psikusa podstawili słowo „mężczyźni”.

Trójka autorów eksperymentu uważa, że w sposób skuteczny ujawniło, iż świat akademicki jest w niepodzielnym władaniu nieformalnych struktur ekstremistycznych, które wykorzystują swoje pozycje władzy w świecie nauki do propagowania skrajnie toksycznych, wywrotowych względem porządku społecznego (na celowniku byli nie tylko mężczyźni, ale kapitalizm i prawo własności) i wręcz bulgoczących od nienawiści poglądów. Zespół odniósł tak duży sukces, że cztery czasopisma zwróciły się do fikcyjnych autorów prac, aby sami zostali recenzentami.

Z całości wydarzenia wyłania się bardzo pesymistyczny obraz. Autorzy stwierdzili: „komentarze recenzentów są pod wieloma względami bardziej odkrywcze dla stanu tych dziedzin niż same akceptacje”. W oświadczeniu po ujawnieniu afery powiedzieli: „To jest właśnie główny punkt tego projektu: To, co właśnie opisaliśmy, nie jest wytwarzaniem wiedzy; jest to sofistyka. To znaczy, że jest to fałszowanie wiedzy, której nie należy mylić z prawdziwą”.

Drogie Panie, feminizm jest pięknym ideałem równości praw i równości szans na realizację indywidualnych aspiracji każdego człowieka. Miał być narzędziem postępu moralności i kultury, aby prowadzić do tego, aby obie płcie mogły z wzajemnie okazywanym szacunkiem budować wspólnie gmach cywilizacji i postępu. A może jestem zbyt naiwny?

Dosłownie setki wydarzeń z życia publicznego pokazują, że wasze szczytne ideały, które w całej pełni popieram, już dawno stały się narzędziem realizowania dominacji przez osoby opętane toksyczną ideologią nienawiści. Niemal w przededniu oddania tej książki do druku okazało się, że w serwisie Twitch automatycznie mechanizmy cenzury bloku-

ją frazę „nienawidzę kobiet”, jednak dopuszczają „nienawidzę mężczyzn”⁸.

Przepis na prawdziwie silną i niezależną osobę

Mundurki szkolne mają w Polsce szczególnie złą prasę, gdyż w powszechnej percepcji stały się symbolem reżimu PRL. Mundurki jednak realizują niezwykle doniosłe zadanie: wspomagają kształtowanie psychiki uczniów przez wspomaganie powstawania współzawodnictwa osiągnięciami, cechami charakteru, a nie zamożnością rodziców.

W październiku 2021 roku byliśmy świadkami niezwykle ciekawego epizodu wiecznej batalii o ubiór uczniów, ale te i wczesną seksualizację młodzieży szkolnej. Sprawę ochrzczono frazą „dziewczynki mają się ubierać tak, żeby «nie kusić chłopców»”⁹. Nawiązując do tekstu o uzależnieniach («IV.1), podniosę jeden argument, który nie został podniesiony przez żadną ze stron awantury w mediach społecznościowych, a w moim przekonaniu powinien być podniesiony przede wszystkim przez osoby identyfikujące się z feminizmem.

Dzieci uczą się wpływania na inne osoby: zdobywania zainteresowania, pozycji w grupie, manipulowania innymi do tego, by ci inni robili, co trzeba. Dzieciaki świetnie manipulują. Okres dorastania to czas kształtowania się systemu motywacyjnego człowieka. To także okres, w którym kształtuje się u każdego z nas repertuar instrumentów oddziaływania. Osiąganie swoich celów za pomocą operowania bodźcami seksualnymi może przez dorastającą dziewczynę zostać

8 https://ithardware.pl/aktualnosci/twitch_cenzuruje_nienawidze_kobiet_nienawisc_do_mezczyzn_jest_juz_jednak_w_porzadku-20918.html [dostęp: 2022.04.24].

9 *Efekt Czarnka. Dziewczynki mają się ubierać tak, żeby „nie kusić chłopców”*, <https://trojmiasto.wyborcza.pl/trojmiasto/7,35612,27692196,mrozacy-efekt-czarnka-w-szkole-podstawowej-w-gdansk-dziewczynki.html> [dostęp: 2022.03.14].

uznane za taktykę skuteczną i łatwą, gdyż taką jest. Ogranicza to motywację do budowania własnej „pozycji w stadzie” za pomocą osiągnięć w nauce i budowanych samodyscypliną cech charakteru takich jak pilność oraz pracowitość.

Zdaje się, że przyzwolenie obyczajowe na manipulowanie płcią przeciwną za pomocą instrumentu impulsów seksualnych ma priorytet. Ma priorytet ponad wymagającym poświęceń i pracy budowaniem produktywnych cech charakteru. Retoryczne pytanie: czyż nie jest na sztandarach feminizmu wypisane hasło męskiego szacunku dla kobiet nie za ich zmysłowość, a za kompetencje i cechy charakteru?

Ofiary to kobiety, czy ogólniej ci słabsi?

Duża część amerykańskich aktywistów walczących z rasizmem (zwł. „wyznawcy”-ideolodzy krytycznej teorii rasy) narzuca wizję, wedle której rasizm działa jednokierunkowo: tylko biali może być rasistą. Podobnie zakres znaczenia frazy „handel niewolnikami” zawężają wyłącznie do tzw. atlantyckiego handlu niewolnikami (XVI–XIX w.), ignorując to, że niepoliczalne są przypadki, w których łapaczami lub właścicielami były osoby ras innych niż biała lub niewolnicy byli biali. Jedną z najbardziej kuriozalnych – i wygranych – kampanii było narzucenie zakazu używania pary słów „master–slave” w rozwiązaniach informatycznych¹⁰. Na podobnej zasadzie kobiety uważają się często za dyskryminowane i pozbawiane szans życiowych [ze względu na płeć], gdyż porównują się do mężczyzn u szczytu władzy, a nie tych w dole hierarchii statusu, z którymi współdzielą pozycję... i same czują się ofiarami. To czysty seksizm.

W pułapkę podobnego „widzenia tunelowego” wpadło wielu apologetów szczytnej idei równouprawnienia kobiet. Wiele przypadków przemocy mężczyzn wynika nie z ich po-

¹⁰ Ang. pan–niewolnik. *GitHub abandons ‚master‘ term to avoid slavery row*, <https://www.bbc.com/news/technology-53050955> [dostęp: 2022.04.20].

gardy wobec kobiet, ale z tego, że kobiety są słabsze fizycznie, a więc są po prostu łatwiejszą ofiarą przemocy. Podsunę do przemyślenia dwa przykłady. Pierwszym jest kobieta w składzie patroli policyjnych w USA wysyłanych do aktów przemocy domowej. Okazało się, że za realizowanie ideałów parytetu płci agresorzy płacili częstszym otrzymywaniem postrzałów. Mając przed sobą nie rosnącego mężczyznę, a kobietę, agresorzy częściej decydowali się na konfrontację.

Z kolei kobieta nie dysponowała repertuarem pośrednich środków obezwładniających i z braku alternatyw częściej sięgała po broń¹¹.

Jednym z najbardziej rażących zjawisk jest inwazja mężczyzn deklarujących się jako kobiety, którzy wykorzystują do poniżania i molestowania kobiet prawa ustanowione dla tzw. grup chronionych (czyt. nietykalnych). Przykładem jest William Thomas, pływak rankingowany na miejscu 462 wśród mężczyzn. Jako kobieta znalazł się na szczycie rankingu. Jawne niszczenie kobiecego sportu promowane jest równie jawnie przez korporacje takie jak Adidas. Czy to jest dokładnie ten szacunek i równouprawnienie, który współczesny feminizm ma wypisany na sztandarach?

Brytyjska działaczka feministyczna Jennifer Swayne, protestująca w kwestii zamykania maniaków seksualnych i gwałcicieli w żeńskich więzieniach, jeśli tylko zadeklarują werbalnie, że są kobietami, została aresztowana za „transfobię” i „mowę nienawiści” przez policję – pod pretekstem podejrzenia głoszenia treści „mogących wywołać [...] zaniepokojenie”¹². Kobiety, które nie uznają mężczyzn-„transsek-

11 Podobne „nieprzewidziane” przez walczących z rasizmem zjawisko pojawiło się po tym, jak biali policjanci, oskarżani o motywowane rasizmem nadużywanie przemocy wobec zatrzymywanych murzynów, zaczęli nosić rejestratory wideo. Przemocy i postrzałów przybyło. Okazało się, że policjanci, mając zapis interwencji, mniej obawiali się bezpodstawnych oskarżeń o rasizm i przez to częściej sięgali po broń.

12 *No charges over allegedly abusive Newport trans stickers* <https://www.bbc.com/news/uk-wales-61111160> [dostęp: 2022.04.15].

sualistów” za kobiety, nazywa się obelżywie TERF (Transsexual Exclusive Radical Feminist) – we współczesnym świecie to one są groźną dla społeczeństwa „ekstremą”.

Ja mam jednak własne poczucie szacunku i nadal zamierzam ustępować przejścia i otwierać drzwi kobietom. Taki pokaz szacunku jest symbolem, że jako fizycznie słabsze, mogą liczyć na bezinteresowną ochronę i poszanowanie od strony anonimowych osób. I niech mi policja załomocze kolumnami do drzwi o szóstej rano.

„Ręka, która buja kotyską, rządzi światem”

Słowa te pochodzą z wiersza Williama Rossa Wallace’a (1819–1881) i są pochwałą macierzyństwa jako głównej siły kształtującej świat, a przede wszystkim umysły dzieci. To cechy nabyte w wieku dziecięcym decydują, czy kształcone kolejne pokolenie przyczyni się do postępu moralności i wzajemnego szacunku między ludźmi, czy do degeneracji.

Człowiek w „stanie dzikim” czerpie przyjemność (nagrody hormonalne) z zaspokajania potrzeb fizjologicznych (seks, jedzenie, zaspokajanie instynktu dominacji itp.). Kluczową częścią procesu cywilizowania członka społeczności jest uformowanie w dorastającym dziecku mechanizmu uzyskiwania satysfakcji z realizowania pożytecznej pracy oraz budowania siły charakteru¹³ – m.in. samodyscypliny wykrywanej słynnym eksperymentem z ptasim mleczkiem. Kontrideologią do powyższej filozofii wychowawczej jest słynne „róbta, co chceta”.

Kobiety dominują w zawodzie nauczyciela i spada na nie największa odpowiedzialność za zmienienie bezbronnych

13 Tak sformułował to Krzysztof Karoń we wspomnianej już książce *Historia Antykultury*. Warto dodać, co zauważał sam Karoń, że konflikt dążeń do zaspokajania popędów z zakazami kulturowymi jest wedle Zygmunta Freuda źródłem zachowań neurotycznych i innych „zaburzeń” przejawianych przez ludzi. J. Henrich również dostrzega konflikt tabu seksualnych z naturalnymi strategiami wyboru partnera i zaspokajania popędów przez obie płcie, patrz «VII.3.D.

dzieci w odpowiedzialnych i zdyscyplinowanych dorosłych. Pozycję zaufania społecznego wykorzystują w USA aktywistki – przepraszam za dosadność – na najwyższym poziomie ideologicznego zdżiczenia. Autorzy profilu twitterowego „Libs of TikTok”¹⁴ kolekcjonują nieedytowane wypowiedzi nauczycielek, które dzieci w wieku przedszkolnym m.in. zarażają swoimi fobiami społecznymi, frustracjami i dysfunkcjami seksualnymi oraz indoktrynują do innych wyznawanych przez siebie skrajnie toksycznych ideologii.

□

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Wszyscy jesteśmy wynaturzencami

Nie istnieje gatunek spokrewniony z *Homo sapiens*, który by praktykował małżeństwa monogamiczne¹⁵. Antropologia dostarcza więc jednoznacznego dowodu, że projekt cywilizowania ludzi przez Kościół katolicki jest w swojej istocie inżynierią społeczną mającą na celu wynaturzenie człowieka¹⁶, wyrwanie go ze stanu natury.

W stanie tym agresja i „dzikość” jest niezbędna do przetrwania osobniczego oraz małych grup, jednak uniemożliwia powstawanie i funkcjonowanie wielkich społeczności opartych na ultrakooperacji. Cel i sposób jego osiągnięcia w tym procesie to ograniczenie agresji mężczyzn przez redukcję

¹⁴ https://en.wikipedia.org/wiki/Libs_of_TikTok [dostęp: 2022.04.15].

¹⁵ Patrz ramka s. 399–s. 404.

¹⁶ To, że cywilizowanie jest oddalaniem się od natury, dostrzegali starożytni taoiści, dla których taoizm był formą eskapizmu, ucieczki od rygorów konfucjańskiego projektu cywilizacyjnego.

poziomu testosteronu – narzędziem jest małżeństwo monogamiczne (ramka s. 393).

Wygląda na to, że obecnie przyszedł czas na realizację kolejnego „wielkiego resetu” ludzkiej natury. Wiele wskazuje na to, że pod przykrywką walki z „białym patriarchatem” kryje się szczytna idea eliminacji toksycznych zachowań ludzkich (przeformatowania kulturowego ludzkiej natury) poprzez **chirurgiczną, farmakologiczną i kulturową likwidację dymorfizmu płciowego *Homo sapiens***, bez względu na „skutki uboczne”. To oczywiście równa się usunięciu z powierzchni świata zarówno kobiet, wraz z pojęciem macierzyństwa, jak i mężczyzn. Aktualne wojny kulturowe w USA mogą być taką właśnie próbą, jednak konieczne usunięcie wcześniejszego oprogramowania kulturowego (m.in. wpisana w ideologię rezygnacja z wpajania dzieciom dyscypliny zachowań seksualnych) wskazuje jednak na możliwe przejęcie inicjatywy przez wandalii.

B. Czy równość jest równa, czy może być równiejsza?

Przemoc nie może być usprawiedliwieniem dla przemocy – niezależnie od swojej formy. Na ten schodek na drodze postępu moralności i cywilizacji wstąpili już ci, którzy kierują się naukami Nowego Testamentu. Innym schodkiem, daleko ważniejszym, jest równość wobec prawa i zasada domniemania niewinności. To te elementy rządów prawa pozwalają nam m.in. wyzbyć się zemsty i kierować zasadami, które obowiązują wszystkich.

Niestety, kobiety dają się gremialnie podejść podstępnej, „pseudofeministycznej wizji sprawiedliwości”, która zdaje się być wszechobecna. Przykładem jest powszechnie propagowane przyzwolenie na przemoc kobiet wobec mężczyzn. Uwagę na to kieruje mem internetowy, którego autor zarzuca Andrzejowi Sapkowskiemu, że w swojej prozie „ukazuje gwałcicieli takich jak dziadek z bagien czy Bonhart jako sk...

nów bez szans na odkupienie [...] a Mistle gwałci 13-letnią Ciri, po czym obie zostają słodką lesbijską parą i pałają do siebie miłością już następnego dnia”¹⁷.

Drugi przykład to tzw. ustawa antyprzemocowa (głosowanie Sejmu z 30 kwietnia 2020 roku), rażąco sprzeczna z zasadą domniemania niewinności, równości wobec prawa (doraźna decyzja o eksmisji na podstawie uznania za prawdziwe oświadczenia jednej strony) i prawem własności – czyli z porządkiem społecznym i prawnym chronionym przez konstytucję RP. ■

¹⁷ Oryginalna pisownia skorygowana gramatycznie i faktograficznie.

„Mam fobiofobię, ratunku!”

Słowo o instrumencie toksycznego
dominowania nad otoczeniem

Demokracja i konstytucyjny model praw to nie jedyne nadzwyczajne osiągnięcia cywilizacji chrześcijańskiej (zachodniej). O wiele ważniejsze dla budowania dobrobytu i bezpieczeństwa publicznego są swoboda głoszenia poglądów i współzawodnictwo idei. Te dwa ostatnie, w rytm wiecznego prawidła, pojawiały się zawsze w najwcześniejszym etapie powstawania wielkich projektów imperialnych.

Tak było z Okresem Walczących Państw starożytnych Chin, który zakończył totalitarny reżim Pierwszego Cesarza. Tak było ze wzrostem potęgi Prus, którego jednym z etapów była nazistowska III Rzesza. Zjawiskiem kończącym wolność intelektualną była agresywna ideologia (legizm, nazizm), której wyznawcy przejęli aparat sprawowania władzy politycznej, zastraszając lub likwidując konkurencję.

Słowo „islamofobia” i wiele innych neologizmów z końcówką „fobia” weszło do debaty publicznej jako broń walki przeciw osobom o światopoglądzie skonfrontowanym z użytkownikami tych słów. W 2019 roku anonimowy mieszkaniec Bostonu skomentował ten sojusz, odnosząc się do „islamofobii”. Na latarniach pojawiły się karty z napisem „Islam ma RACJĘ co do kobiet”¹.

1 *„Islam is right about women’: Odd signs spark confusion in local town,*

Dziennikarz stwierdził, że hasło wzbudziło więcej konfuzji niż oburzenia. Konfuzja wynika z tego, że wskazuje na istnienie sojuszu feminizmu z ideologią religijną. Dwie ideologie pozornie są nie do pogodzenia. Islam to przedmiotowe traktowanie kobiet, kultura gwałtu, skrajnie dominująca pozycja mężczyzn. A tu nagle kobiety walczące z „patriarchatem białego, heteroseksualnego mężczyzny”, oczekujące szacunku oraz „równości”, biorą w obronę jeszcze gorszego potwora.

Jednym z najbardziej toksycznych narzędzi ustanawiania dominacji jest posługiwanie się koncepcją mikroagresji. Ich definicja jest zwykle tak szeroka i niejasna, że może być użyta do zaatakowania partnera interakcji w niemal każdej okoliczności. W tekście na portalu inicjatywy edukacyjnej P-TECH korporacji IBM czytamy: „Mikroagresje to codzienne komentarze, pytania, działania, które są szkodliwe, ponieważ utrwalają negatywne stereotypy, zazwyczaj dotyczące grup marginalizowanych”². W połączeniu z tzw. kulturą stref bezpiecznych (ang. *safe space*) i kulturą bycia ofiarą (ang. *victimhood culture*, patrz s. 560) zjawisko posługiwania się bronią „mikroagresji” pozwala na lewarowanie reguł instytucjonalnych do rugownia z przestrzeni dyskusji i zastraszania każdej osoby, która wyraża jakkolwiek negatywną opinię, niezależnie od jej merytorycznej wartości. Do takiej zbiorowej „makroagresji” wystarczy skrzyknąć się pod hasztagiem jednej z dziesiątek „poszkodowanych” tożsamości.

Zjawiska powyższe świadczą, że zaślepiiony ekstremizm przejął kontrolę nad kolejną szczytną ideą. Nadzieję daje to, że ofiary stosowania terminu „mikroagresja” nie dadzą się wciągać w używanie metod agresora – nie praktykuje się szermowania słowami takimi jak „heterofobia” czy „religiofobia”. ■

<https://www.boston25news.com/news/-islam-is-right-about-women-odd-signs-spark-confusion-in-local-town/987837653/> [dostęp: 2022.04.15].

² *Mikroagresje: Jak je zauważyć, radzić sobie z nimi i chronić swój spokój* <https://www.ptech.org/pl/open-p-tech/blog/how-to-handle-microaggressions/> [dostęp: 2022.04.15].

Temat IX

JAK MYŚLAŁA IMPERIA



Predykcja Jackie Fishera

Wizja. Prawidła przetrwania imperium

Wydane w 1890 roku wizjonerskie dzieło Alfreda Mahana pt. *Wpływ potęgi morskiej na historię 1660–1783* uruchomiło morski wyścig zbrojeń między światowymi mocarstwami. Pod wpływem tego dzieła m.in. Alfred von Tirpitz, twórca niemieckiej Cesarskiej Marynarki Wojennej, zainicjował plan rzucenia wyzwania flocie Imperium Brytyjskiego.

W 1906 roku zdarzyło się coś, co fizycznie zwiększyło niemieckie szanse na sukces. Pod kierunkiem Pierwszego Lorda Morskiego, którym był John Arbuthnot Fisher, znany jako Jackie Fisher, wodowano HMS „Dreadnought”. Pancernik ten powstał według rewolucyjnych koncepcji, z których najważniejszą było ujednolicenie artylerii głównej. Dzięki energii Fishera flota brytyjska zbudowała go, uprzedzając zamiary konkurentów. Wprowadzenie nowych pancerników miało niezwykle doniosłe konsekwencje: wszystkie dotychczas zwodowane pancerniki stały się z dnia na dzień przestarzałe. Ale równie przestarzałe stały się pancerniki własne. W tej sytuacji marynarka niemiecka mogła realizować swoje wysiłki dorównania tonażem flocie brytyjskiej na bardziej wyrównanych warunkach. Bez przełomu w konstrukcji stalowych morskich kolosów Niemcy mieli po prostu za mało okrętów. A rywalizacja musiała prowadzić do wojny.

Siły psychohistorii i predykcja Fishera

Niemieckie aspiracje imperialne były siłą nie dającą się powstrzymać. Pozostało tylko pytanie, kiedy zacznie się wojna. Po przeformułowaniu, brzmiało ono: „Kiedy Niemcy będą gotowe do zbrojnej konfrontacji?”.

Dwa lata po wodowaniu „Dreadnoughta” Jackie Fisher zidentyfikował warunki tego zdarzenia. Stwierdzić miał, że

Wojna z Niemcami zacznie się, gdy zakończy się przebudowa Kanału Kilońskiego, który był Niemcom potrzebny do przemieszczania okrętów między Bałtykiem i Morzem Północnym.

W chwili wygłaszania predykcji Fisher miał za sobą ponad cztery dekady pracy w marynarce. Miał wizję, doświadczenie i niewyczerpaną energię reformatora i inicjatora głębokich zmian w działaniu całej instytucji, którą kierował. To dzięki tej pozycji i cechom posiadał wizję daleko wykraczającą poza to, czym dysponowali inni ludzie. Posiadł ją w sposób łudzaco podobny do Aleksandra Wielkiego, który – kształcony przez mędrca Arystotelesa – miał przewagę wizji nad ludźmi swojego świata.

Ach! Predykcja. Z odległości sześciu lat Fisher trafił co do miesiąca. ■

Sity i kontrsity

Prawidła działania
niewidzialnych mechanizmów

„Naturalna przewaga”

W opowiadaniu *Naturalna przewaga*¹ Lester del Rey opisuje kontakt ludzkości z rasą, którą ewolucja wyposażyla w dodatkowy zmysł. Zmysł ten umożliwił dostrzeganie zjawisk fizycznych dla ludzi niewidocznych i nieintuicyjnych. Dzięki tej naturalnej przewadze to ci obcy przylecieli na Ziemię, a nie odwrotnie. Obcym żal było Ziemian, tak ograniczonych w swych zmysłach, a przez to w możliwości podróżyowania pomiędzy gwiazdami.

Ale obdarzeni technologią hiperprzestrzenną, pożegnalnym podarkiem, Ziemianie zabrali się do roboty. Wkrótce, ku zdumieniu obcych, na niebie ich ojczystej planety pojawił się ziemski kosmolot, napędzany technologią hiperprzestrzenną tak zaawansowaną, że obcy mogli o niej tylko pomarzyć.

W mistrzowsko skonstruowanej opowieści to Ziemianie mieli naturalną przewagę – był nią brak tego dodatkowego zmysłu. Zmuszał on ludzi do konstruowania narzędzi matematycznych: teorii, rachunków i modeli mentalnych. Pod-

¹ Lester del Rey, *Natural Advantage*, [w:] Donald A. Wollheim, *The 1977 Annual World's Best SF*, Daw Books 1977.

pierali się tym aparatem mentalnym niczym ślepiec białą laską, co tak obrazowo – i celnie – opisywał Stanisław Lem (s. 202). W rezultacie wypracowali zaawansowaną teorię i praktykę, do powstania której ich kosmiczni przyjaciele nie mieli właściwego impulsu.

Cywilizacja indywidualistów

W świetle typologii cywilizacji, którą wykoncypował Feliks Koneczny, a także cech Europejczyków opisanych przez Josepha Henricha («VII.3), naturalną ich przewagą jest ich indywidualizm: wyjątkowa na tle innych kultur skłonność stawiania praw i dążeń jednostek ponad dobro kolektywne.

W cywilizacjach i kulturach kolektywistycznych jednostka przyuczana jest do stawiania interesu grupy ponad własnym. W skrajnych przypadkach, a jednym z nich jest kultura japońska, instrumenty dyscyplinowania jednostek są dla nas wręcz szokujące. Ale z równym zdziwieniem Japończycy patrzą na ludzi Zachodu i ich dziwactwa.

W Europie procesy ewolucji kulturowej sterowane przez Kościół doprowadziły do demontażu klanowego systemu relacji społecznych. Powstały za to silne instytucje kultury umożliwiające kooperację między obcymi sobie ludźmi w organizacjach „dobrowolnej przynależności”. Metoda naukowa z ideą intersubiektywnej sprawdzalności, system prawny, któremu podlegają wszyscy w równym stopniu, żołnierz będący częścią instytucji, motywowany poczuciem obowiązku wobec społeczności, a nie wojownik broniący honoru swojego i całego rodu – to zdaje się być w najgłębszym, filozoficznym sensie istotą przewagi kulturowej, jaką nabyli mieszkańcy Europy.

Siły i kontrsiły widziane przez Świętych Mężów

Ludy, które osiedlały się w środkowym biegu Rzeki Żółtej, skazywały swoich potomków na nieustające zagrożenie

wylewami kapryśnej rzeki. Ale ta mordercza rzeka stała się „naturalną przewagą” – impulsem do realizacji czynu założycielskiego. Prace ziemne pod przewodnictwem legendarnego Wielkiego Yu, mające trwać dekady, zjednoczyły mieszkańców w realizacji wspólnego przedsięwzięcia.

Wojny, które przez całe stulecia nękały chiński świat czasów Sun Zi i Konfucjusza, stały się sitem ewolucyjnym dla ewolucji kulturowej: z wszelkich idei i pomysłów na zarządzanie wielkimi organizmami państwowymi pozostały te, które sprawdzały się najlepiej. Tak właśnie trwający dziesiątki pokoleń akt destrukcji zrodził najwspanialszą Złotą Erę w historii chińskiej cywilizacji. Częścią tego postępu było stworzenie zdolności do **ultrakooperacji** (s. 305).

Nie inaczej było w Europie: rozbity politycznie subkontynent był areną wojen i współzawodnictwa. Znów wojna i niedola zrodziły perłę – gwałtowny rozwój nauki, technologii i sposobów zarządzania państwem.

Największe akty destrukcji rodzą swoje najsłabsze przeciwieństwo. „Otchłań nieszczęścia przeistacza się w błogość”, głosi starożytna chińska mądrość, okazując nam prawo funkcjonowania wszechświata: każda skrajność, nawet w swym największym natężeniu, niesie w sobie zarodek swojego przeciwieństwa. Takie jest właśnie symboliczne znaczenie małych kropek w znanym powszechnie znaku Yin-Yang.

Starożytni chińscy Święci Mężowie – ci, którzy zobaczywszy początek, dostrzegą też i daleki koniec – podobnie jak Mistrzowie Wojowania z kart traktatu *Sztuka wojny*, postrzegają świat w kategoriach **sił oraz kontrsił**. I naturalnych przewag. Natchnieni dowódcy lepiej niż my wszyscy dostrzegają chwile, w których największa desperacja zagnanego do matni przeciwnika potrafi wzbudzić w nim straceńczy szal bojowy i przynieść zwycięstwo sławione przez kolejne pokolenia. Natchnieni decydenci wielkich imperiów lepiej

niż my wszyscy dostrzegą, w jaki sposób siły i kontrsiły splatają się z biegiem wydarzeń – mogą więc przewidywać bieg rzeczy tak, jak Jackie Fisher wskazał bezbłędnie chwilę, w której rozpocznie się wojna z Niemcami.

Gdy uda nam się posiąść choć ułamek zdolności patrzenia na świat, którym dysponują Święci Mężowie, nabędziemy zdolność do patrzenia na małą Portugalie, rzuconą gdzieś na koniec świata... i zobaczenia olbrzymiego imperium handlowego, jakim się stała dzięki opłynieciu Afryki.

Przeczytamy o strachu Brytyjczyków oczekujących rychłej inwazji w 1940 roku... ale będziemy wiedzieć, że groźba inwazji była całkowicie nierealna. Była kreacją mającą skierować Zjednoczone Królestwo do stołu negocyjnego. Zobaczymy – i uśmiechniemy się przy tym pobłaźliwie – kontrsiłę do tych zabiegów, którą powołano do życia w postaci Winstona Churchilla i jego słynnych słów

Obronimy naszą wyspę bez względu na cenę,
będziemy walczyć na plażach, będziemy walczyć na
lądowiskach, będziemy walczyć na polach i na ulicach,
będziemy walczyć na wzgórzach, nigdy się nie poddamy.

Zobaczymy Chiny początków XXI wieku, pozornie podejmujące równą walkę o prymat ze Stanami Zjednoczonymi... ale beznadziejnie uzależnione od dopływu surowców energetycznych z miejsc odległych o tysiące kilometrów. Zobaczymy niepozorne wydarzenia, które niosą w sobie ziarenko zdolne we właściwych okolicznościach odwrócić tendencje i zdawałoby się niepowstrzymany bieg rzeczy. ■

Żywioł obdarzonych Wolą

Impresja o rozumieniu historii

Rzucić wyzwanie siłom psychohistorii

Właściwy moment dziejowy, właściwa idea i właściwy człowiek zbiegają się czasem na oceanie historii, tworząc superfałę – niszczycielską, historyczną siłę zmieniającą świat.

Złączywszy się, te trzy elementy chwytają w cugle serca milionów ludzi i dają im do rąk narzędzia morderstwa w imię Sprawy... Pchają jednych na drugich w orgii tworzenia nowego porządku. Pchają do czynów, które wywracają stary świat do góry nogami i pokrywają go lasem mogił.

Te przepotężne Siły wyczekują cierpliwie pod kruchą pokrywą codzienności, by co kilka pokoleń zawalić stare koryto rwącej rzeki historii zwałem trupów i skierować nurt dziejów w mroczną, pełną niepewności przyszłość, ucieleśniając myśl rządzącego losem ludzkości prawidła: nie ma nic silniejszego ponad ideę, której czas nadszedł¹.

W wywiadzie u Edwarda R. Murrowa w 1955 roku współtwórca amerykańskiego programu budowy bomby atomowej Robert Oppenheimer stwierdził efektownie, ale nie do końca zgodnie z prawdą: „Świat natury nie skrywa już sekretów. Ale

¹ To sformułowanie jest jedną z licznych i popularnych parafraz dwóch myśli: sformułowanej przez Viktora Hugo („Można odeprzeć inwazję armii, ale nie można odeprzeć inwazji idei”, 1877) oraz bliższego znaczeniu licznych parafraz urywka dzieła Gustave’a Aimarda („Jest coś silniejszego niż brutalna siła bagnetów, to idea, której czas i godzina wybiła”, 1861). Źródło: https://en.wikiquote.org/wiki/Victor_Hugo#Misattributed [dostęp 2021.10.26].

myślom i intencjom ludzi sekretów nie brak”². Historia kronikuje wydarzenia, ale stanowi też narzędzie osądu i potężną broń tych, którzy toczą wojny narracji. Czymże jest więc historia? Kto winien ją badać? Kto zdoła zrozumieć? Socjolog? Psycholog? A może poeta? Prymatolog! Nie, to zbyt pesymistyczne.

Kto ma większą władzę kierowania historią? Czy jednostki takie jak Napoleon i Czyngis-chan? A może, będąc produktem swych czasów, tylko wypełnili sobą niszę życiową, którą Mechanizmy Historii³ stworzyły nie dla nich z imienia, ale dla takich jak oni? Chińczycy mają na to przysłowie: „świat w chaosie zdradza bohaterów”⁴. Pchani ambicjami wskoczyli – mówiąc innym chińskim przysłowiem, zamieszczonym dalej w tej książce – na grzbiet rozjuszonego tygrysa, by ujechać na nim tyle, na ile pozwolą szczęście, determinacja i talent.

Co powodowało Oppenheimerem, gdy kierował projektem budowy narzędzia masowej śmierci, a potem sukces swojego zespołu skwitował nieśmiertelnym, efekciarskim „Stałem się śmiercią, niszczycielem światów”⁵? Czymże są intencje? Czymże zdolność przewidzenia konsekwencji swoich czynów – a może śmiałość ich dostrzeżenia? Które z nich oceniać? Kto ma prawo oceniać, co w historii jest dobrem, a co złem? „Ofiary!”, ktoś może rzucić, parafrazując słowa „tylko ofiary się nie mylą” z pieśni *Jalta* Jacka Kaczmarskiego.

Ale wciąż nie wiemy, jak osądzać człowieka wielkiego. „Któż wie na pewno, do czego zmierza, jakie są motywy jego postępowania i jakie będą tegoż konsekwencje?”, zapytuje narrator w powieści Cyrila M. Kornblutha *Syndykat*. Wielcy ludzie zmian generują Wielką Zmianę kosztem przygodnych

² W oryg. *There are no secrets about the world of nature. There are secrets about the thoughts and intentions of men.*

³ Karol Marks prawidła dziejowe nazywał historyczną koniecznością. Głosił, że bieg historii jest niepowstrzymany, a niektóre zdarzenia zachodzą niezależnie od wysiłków ich uczestników.

⁴ Piotr Plebaniak, *Chiny. Pulsujący matecznik Cywilizacji*, Chiron, Kraków 2024, s. 173. Niniejszy rozdział jest adaptacją wstępu do tej książki.

⁵ Cytat, jak ułał ukuty na pisane wielkimi, czarnymi literami nagłówki gazet, jest nie do końca wiernym cytatem z *Bhagawadgity*.

ofiar, skuszonych sprytnie skonstruowaną ideologią. Prowodrzy zmian proponują transakcję: moja sława i władza, wy jako narzędzie zmian w mych rękach. Być może postradacie życie – ale w zamian, jako część „zbrojnego motłochu”⁶, poczujecie choć przez chwilę, że tworzycie lepszy świat dla przyszłych pokoleń, że też władacie częścią tej siły.

Kto orzeknie, że zbudowanie fundamentu cywilizacyjnego dla następnej dynastii Han zadośćuczyniło totalitarnym zbrodniom Pierwszego Cesarza? Kto oceni Lutra, na szalach kładąc z jednej strony potrzebę reformy Kościoła, a z drugiej stosy ofiar wojen religijnych, które spustoszyły Europę XVII wieku? Woła Kornbluth dalej z kart swojego dzieła⁷:

Możemy czcić Kromanińczyka za wynalazek łuku, a jednocześnie pomstować na niego za rozpoczęcie wyścigu zbrojeń. Możemy być wdzięczni krępy Sumerjczykom za sporządzenie wspaniałych zwierciadeł ze złota i odkrycie lapis lazuli, a zarazem ganić ich za grzebanie żywcem służebnic w jednej mogile ze swoją panią; dziękować Shi Huang Di za to, że zbudował Wielki Mur, oddzielając barbarzyńską północ od południowej kultury, i pomstować na niego, bo kazał spalić wszystkie książki w Chinach. Możemy wychwalać króla Minosa za budowę toalet wodnych w Knossos i przeklinać go za przekazywanie co roku Grekom człowieka na żywą ofiarę [...]. Możemy być wdzięczni Grekom

⁶ Nawiązanie do rewolucji amerykańskiej. Zbrojnym motłochem (ang. *a rabble in arms*) byli przez brytyjskich arystokratów nazywani koloniści walczący o niepodległość.

⁷ Następny akapit jest skrótem końcowego fragmentu powieści Kornblutha, wydanej w Polsce w tłumaczeniu Andrzeja Leszczyńskiego w 1993 roku. Tekst urywka, podobnie jak motto na s. 5, zawiera sporo błędnych percepcji, uproszczeń i fałszów historycznych. Ale przejdźmy pomimo nich, gdyż mówimy tu o dylematach naszego postrzegania, a nie o samej historii. Sprostujmy tylko to, co dotyczy Chin. Pierwszy Cesarz zarządził edyktem nie spalenie, lecz rekwizycję książek kontestujących wizję świata (narrację historyczną) i legitymizację jego totalitarnej władzy. Kopie książek zdeponowano w bibliotece cesarskiej... a ta spłonęła w czasie wojen niosących upadek reżimu.

za nałożenie podatków, dzięki którym utrzymywali bogate przyczółki wojskowe na zachodzie, a zarazem kląć ich za prostytucję, sodomie i wojny kolonizacyjne służące zakładaniu tych baz [...]. Możemy [...] dziękować Justynianowi za pierwszy kodeks prawa lub przeklinać go za niezliczone zdrady, które dały początek haniebnemu tysiącleciu bizantyjskiemu. [...] Możemy dziękować żeglarzom, którzy nękaną głodem Europie otworzyli drogi do Nowego Świata, a zarazem przeklinać ich za syfilisa; wysławiać czerwonoskórych za uprawę kukurydzy, jedyne ratunku dla głodujących mas, albo kląć ich za tę samą kukurydzę, która najsilniej wyjąławia gleby. Możemy wychwalać plantatorów z Wirginii za najlepsze odmiany tytoniu albo ganić ich za zostawienie po sobie czerwonych bagnisk w miejscu dawnych lasów [...]. Możemy wychwalać chłopców z Czwartej Eskadry za wyłęganie moskitów malarycznych na Cejlonie albo przeklinać, że w ten sposób przyszło na świat tylu Syngalezów, iż nawet pięć Cejlonów nie byłoby w stanie ich wyżywić.

Jeden skutek ma tysiące przyczyn, a jedna przyczyna – tysiące skutków. Dobre i złe zdarzenia zachodzą niezależnie od intencji tych, którzy przewrócili pierwszą kostkę domina w łańcuchu zdarzeń, czasem będących, a czasem niebędących „historyczną koniecznością”. Ale czy są dobre, czy złe? Dla ilu? Dla kogo? Po jakim czasie?

Wizję przedziwnych zależności, które pracują w takich chwilach, po mistrzowsku uchwyciła w swojej słynnej wypowiedzi amerykańska działaczka Brigitte Gabriel:

Większość Niemców była bezkonfliktowa, ale to naziści dyktowali cel i w rezultacie sześćdziesiąt milionów ludzi straciło życie [...]. Cicha większość była w tym nieistotna. [...] Większość Rosjan również była bezkonfliktowa. A jednak Rosjanie byli w stanie za-

bić dwadzieścia milionów ludzi. Cicha większość była w tym nieistotna. [...] Większość Chińczyków również była bezkonfliktowa. A jednak Chińczycy byli w stanie zabić siedemdziesiąt milionów ludzi. Cicha większość była w tym nieistotna. Jeśli spojrzysz na Japonię przed II wojną światową, większość Japończyków też chciała żyć w pokoju. A jednak Japończycy niczym rzeźnicy wyrąbali sobie drogę przez Azję Wschodnią, zabijając dwanaście milionów ludzi, głównie bagnetami i łopatami. Chcąca żyć w pokoju większość znów była nieistotna⁸.

„Nazwy zasłaniają rzeczy”, mówi pisarz Krzysztof Kąkolowski. Słowa zasłaniają rzeczy. A nasza percepcja historii – uwikłana w nasze emocjonalne przywiązanie do kłamstw założycielskich – zasłania fakty. Nasza wizja własnej tożsamości wikła nas często w agresywną obronę (uwielbiam oksymorony) tych kłamstw... Kłamstw, które pozwalają żyć.

W zakamarkach obu moich książek o filozofii cywilizacji, *Chiny. Pulsujący matecznik cywilizacji* oraz *Sił psychohistorii* znajdzie Czytelnik moje kłamstwo o tym, czym jest historia, mój obraz mentalny tego, czym jest historia Chin. Spróbowałem tutaj popatrzeć na historię tej cywilizacji nie oczami akademików, ale oczami jej uczestników i świadków. Ci świadkowie to targani emocjami żywi ludzie, tacy jak my. Na nasz pożytek przenieśli z własnych serc do naszych czasów przestrogi na przyszłość w formie maksym, dydaktycznych bon motów i opowieści o zagmatwanych ludzkich losach.

Gdy komponowałem wizję i formę *Pulsującego matecznika...*, książki opowiadającej o historii Chin za pomocą poezji i aforyzmów, wielokrotnie odwiedzałem wyspę Kinmen, leżącą na skraju ziemi niczyjej pomiędzy dwoma światami,

8 Brigitte Gabriel gives FANTASTIC answer to Muslim woman..., <https://youtu.be/Ry3NzkAOo3s> [dostęp: 2020.09.17].

Tajwanem i Chinami komunistycznymi. Tam właśnie nawiedziła mnie finalna impresja.

Obok mnie stoi granitowy posąg Koxingi, lojalisty dynastii Ming. Siedzę na malutkiej Wysepce Wielkiego Czynu (Jiangongyu 建功嶼; Jiangong to chińskie imię Koxingi). Przez lata kontynuował on opór wobec Mandżurów, którzy pod rządami dynastii Qing przejęli Państwo Środka w 1644 roku. Wysepka zabudowana jest kompleksem bunkrów z woli Czang Kaj-szeka, przywódcy reżimu, który w 1949 roku przegrał wojnę domową z komunistami Mao Zedonga i ewakuował Rząd Narodowy na Tajwan. Czang żył ambicją powrotu na kontynent. W roku 1952 wygłosił tu, na wyspie Kinmen, ledwie kilka kilometrów od wybrzeża kontynentu, słynną przemowę zapowiadającą powrót z miejsca ucieczki. Historia się nie powtarza. Historia dopisuje rymy.

Patrzymy na zachód. Ja, Koxinga i unoszący się nad nami duch Czang Kaj-szeka – razem jest nas trzech. Patrzymy w milczeniu. Na mrowie wieżowców miasta Xiamen. Ale nie widzimy wieżowców. Widzimy rymy, które historia Chin pisała przez tysiąclecia. ■

Fraza „razem jest nas trzech” w ostatnim akapicie tekstu nawiązuje do ikonicznego, pełnego melancholii wiersza poety epoki Tang, Li Baia, pt. Pijąc samotnie przy blasku księżyca (月下獨酌).

Oryginalną frazę, która pojawia się w tomie *Drogi wędrownych doradców* (wyd. Zona Zero, 2019), rozpoznaj praktycznie każdy Chińczyk:

Unoszę kielich, by zaprosić księżyc,
on rzuca cień i jest nas już trzech.

Cykle życiowe imperiów i cywilizacji

Jak powstaje i jak gaśnie
iskra imperialnych aspiracji

Moja cywilizacja, która niegdyś rozpłomieniała
apostołów, poskramiała gwałtowników,
niosła wolność ludom niewolników,
dziś nie potrafi już ani zapalać, ani nawracać.

Antoine de Saint-Exupéry

Ludzie mają wiele nachodzących na siebie tożsamości¹, a ta najszersza zwykle nazywana jest cywilizacją. Markery podziału etnolingwistycznego to język, dialekt, religia, zachowania rytualne, rasa, ubiór, manieryzmy, fryzura, ornamenty – wszystko, co jest użyte do oznajmienia lub ustanowienia podziału „my–oni”.

Identyfikując parametry *asabijji*, Peter Turchin w książce *Wojna i pokój*, i wojna wskazuje, że społeczeństwo amerykańskie odróżniało się od Indian, stosując oznaczenie rasowe – nie było ważne, czy Indianin był chrześcijaninem czy pogańcem, nadal pozostawał outsiderem. Integracyjna siła pogranicza (obszaru kolonizacji i zasiedlania, który my nazywamy „dzikim zachodem”) była ograniczona do ludzi pochodzenia

1 Słowo „tożsamość” w użytym tu znaczeniu na język angielski, zwłaszcza w kontekście wojen kulturowych, przekłada się na frazę *identity group*.

europiejskiego. Pomiedzy takimi osobami a autochtonami dochodziło do dość licznych małżeństw, ale osoby zawierające małżeństwa mieszane często spotykały się z ostracyzmem. Nastroje przeciwne małżeństwom międzyrasowym były najsilniejsze, gdy biała kobieta wychodziła za mąż lub utrzymywała stosunki seksualne z indiańskim mężczyzną. Wykluczano ją ze społeczności i w większości przypadków nie była ona potem w stanie znaleźć białego partnera.

Czym jest naród rdzenia imperium?

Turchin mieszkańców potężnych imperiów nazywa wspólnotami metaetnicznymi. Każde powstające imperium musi wytworzyć ideologię (wspólny mit), która umożliwi zachowania kooperacyjne tak niehomogenicznego agregatu. Kłopoty z realizacją tego celu miały Austro-Węgry, które jako agregat metaetniczny były o wiele bardziej podatne na rozkład wynikający z braku kolektywnych celów Polaków, Węgrów i całych tuzinów innych grup etnicznych.

Turchin podaje w swojej książce wiele przykładów mechanizmów wzmacniających poczucie przynależności. Opisuje m.in. głowę germańskiego wojownika znalezioną w Osterby w Szlezwiku-Holsztynie. Uwagę przyciąga jego węzeł z włosów. Jest on przykładem cechy wyglądu, która służy do wyznaczania symbolicznej granicy między „nami” a „nimi”.

Innym ciekawym aspektem jest nazywanie własnej grupy i obcych. Nazwa Suebi (pol. Swebowie, konfederacja plemion germańskich) oznacza „my” („ci, którzy należą do naszej grupy”). Nazwy współczesnych narodów, takich jak Szwedzi i Szwajcarzy, mają dokładnie takie samo pochodzenie. Innym przykładem jest Alamanni² – oznacza „prawdziwych/rzeczywistych ludzi”. Identycznie jest z Saixia, nazwą ludu aborygeńskiego na Tajwanie, który we własnym języku nazywa się dosłownie „prawdziwi ludzie”. Nazwa

2 Jedno z plemion germańskich; Niemcy.

innej wielkiej konfederacji, Franków, miała jednak inną logikę: oznaczała „zaciekłych”, „odważnych”. Najciekawsza jest jednak nazwa Berberów – obcych. To wyrażenie onomatopeiczne wskazujące na niezdolność do rozpoznawalnej mowy: od barbarzyńców słyszymy tylko „bar-bar-bar”. Niemal identyczną historię powstania ma prasłowiańskie słowo „Niemiec”, określenie na członka plemion germańskich – to ktoś, kto mówi niezrozumiale lub nie może mówić.

Jak imperia powoływane są do życia?

Arthur Herman przytacza „natchnioną” wypowiedź amerykańskiego generała MacArthura. Już na początku lat 50. XX wieku w wizjonerski sposób przewidywał on rozwój mocarstwowych ambicji Chin. Pisząc w depeszy o ruchach armii chińskiej w Korei, twierdził, że działania [chińskiej armii] „są ofensywne, a nie defensywne”, a chiński nacjonalizm wykazuje „coraz bardziej dominujące tendencje agresywne”. Podobnie jak Rosja Sowiecka jeszcze przed całkowitym pokonaniem Białych w wojnie domowej 1917–1922, Mao Zedong już wtedy kierował ChRL na drogę do dominacji w regionie. Dominacja ideologiczna i militarna idą ze sobą w parze. Siła daje prestiż, a wygrana wojna, nie tylko taka o odzyskanie niepodległości, jest bezcennym mitem założycielskim, który przekształca się we „wspólny mit” wspólnoty imperialnej.

Jak upadają imperia?

Jesteśmy w ostatnim stadium cyklu przemijania naszej świetności, w samym środku społecznego rozproszenia. Gdzie wewnętrzne sprzeczności kulturowe uniemożliwiają nam skuteczne przeciwstawienie się śmiertelnym zagrożeniom.

Peter Turchin

Historia pokazuje, że typowy cykl życiowy imperium (grupy metaetnicznej), to około 300–400 lat. Przeważnie upadek i rozpad imperium wynika z redukcji poziomu *asabiji*. Turchin stwierdza, że potrzeba skumulowanego oddziaływania kilku czynników, aby przeważyć nad wcześniej zbudowaną „odpornością systemu na zaburzenia wewnętrzne”. Prawidłem dynamiki nielinearnej jest, że skomplikowane systemy społeczne produkują rezultaty chaotyczne: nawet dwa doskonale przewidywalne cykle, nałożone na siebie, produkują oddziaływania których rezultaty, są niemożliwe do przewidzenia. Czyli chaos.

A w chaosie znika pożądana cecha wszystkich skomplikowanych systemów – odporność na zaburzenia (ang. *resilience*). Zwiększa się wrażliwość na warunki początkowe i nawet niewielkie oddziaływanie może prowadzić do poważnych zaburzeń w pracy całości homeostatu. O tym przestrzega chiński bon-mot „chaos zdradza bohaterów”.

Innymi słowy, znikają mechanizmy regulujące i stabilizujące system, które utrzymywały jego parametry z dala

od wartości skrajnych i redukowały ilość Czarnych Łabędzi (wydarzeń, których zajście jest niemożliwe do skalkulowania). Tu, w unikaniu skrajnych stanów systemu, tkwi fundamentalna wartość starożytnej chińskiej koncepcji Drogi Środka. Stąd właśnie biorą się cykle wzrostu i upadku imperiów, w tym chińskie cykle dynastyczne. W bardziej poetycki sposób opisał ich działanie Gundam Wing:

Historia jest jak niekończący się walc. Trzy brzmienia wojny, pokoju i rewolucji rozbrzmiewają w nieskończoność. □

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Echa „bezsensownych” przegranych powstań kołatają się w geopolitycznym układzie sił

Mechanizm katastrofy samolotu Concorde startującego z lotniska w Paryżu 25 lipca 2000 roku w największym skrócie polegał na tym, że Concord najechał na element samolotu wcześniej startującego z tego samego pasa. Element uderzył z olbrzymią siłą w zbiornik paliwa w Concordzie. Wewnątrz zbiornika pojawiły się fale zwiększonego ciśnienia, które „eksperymentalnie” znalazły najsłabszy element konstrukcyjny. Właśnie w tym miejscu zbiornik pękł, a wyciekające paliwo trafiło do działającego na najwyższych obrotach silnika i uległo zapłonowi.

Ta ilustracja pokazuje, że oddziaływanie na system nawet pozornie niewielkich czynników jest w stanie wywołać nieproporcjonalnie poważne reperkusje w całym systemie. Są one w tym sensie nieprzewidywalne, że czynnik sprawczy pojawia się z poza samego systemu i „normalnego” środowiska jego funkcjonowania.

W rosyjskich podręcznikach historii pojawia się teza, że to Polacy są praprzyczyną sprzedaży Alaski Stanom Zjednoczonym. O decyzji zaważyło Powstanie Styczniowe z 1863 roku. Spowodowało ono poważny uszczerbek w finansach rosyjskiego imperium. Powstanie drastycznie pogorszyło ściągальność podatków z najbogatszych guberni całego imperium – etnicznie polskich ziem ogarniętych powstaniem chłopskim.

Rozmowy z Amerykanami zainicjowano w 1865 roku, a umowę podpisano 30 marca 1867. I tu trafiamy na najciekawszy wątek. Rosyjski zespół negocjacyjny, kierowany

przez barona Edwarda de Stoeckla, składał się głównie z Polaków. Po stronie amerykańskiej głównym negocjatorem był Włodzimierz Krzyżanowski, polski generał, który po osiedleniu się w USA pracował dla rządu Stanów Zjednoczonych.

Wygląda więc na to, że to Polacy sprzedali Alaskę Polakom... z winy Polaków. Gdybyż w chwili swej śmierci wiedzieli o tym odległym rezultacie ci, którzy z bronią w ręku oddali swe życie za niepodległość. Gdybyż wiedzieli o tym ci, którzy z pogardą odnoszą się do „nieudanych” zrywów niepodległościowych okresu zaborów.

Ale reprezentanci żadnej z tych grup – każda ze swoich powodów – nie myślą systemami. Nie myślą jak Nassim Taleb, autor książki *Czarny łabędź* (s. 154). Nie myślą jak Święci Mężowie.

A wracając do prawideł podatności dużych imperiów na pozornie niewielkie zakłócenia, warto mieć w pamięci, że nigdy nie wiadomo, czym zaowocuje choćby i mikroskopijne zakłócenie parametrów. Jak to było? A! „Z braku gwoźdza przepadło królestwo”.

■

Pancerniki, wieżowce i inne symbole falliczne

Symbole siły i prestiżu
homeostatów geopolitycznych

„Yes, we can!”¹

Jedną z najciekawszych pozostałości po zaginionych cywilizacjach Ameryki Północnej jest stanowisko archeologiczne Poverty Point w Luizjanie. Znajdują się w nim kopce ziemne usypane między około XVIII–XIV wieku p.n.e. Archeolodzy szacują, że potrzeba było 270 tysięcy dniówek, a więc około 90 lat na usypanie samego tylko kopca A.

Gry o status i uznanie dominacji państw oraz narodów podlegają bardzo podobnym prawom, co przepychanki na poziomie pojedynczych ludzi. Duma narodowa energetyzuje naród, który wybudował wieżę Eiffla na okoliczność wystawy światowej w 1889 roku. Duma narodowa i świetlana przyszłość nasycają atmosferę innej wystawy światowej – „Świat jutra” w Nowym Jorku w 1939 roku. W czasie tych wydarzeń państwa i narody świata prezentują swój dorobek kulturowy, naukowy i wszelki inny.

Wypowiedzenie wojny przez Francję w rezultacie intrygi Bismarcka z telegramem z Ems również miało miejsce pod

1 Ang. Tak, damy radę! (lub możemy, potrafimy), hasło wyborcze prezydenta Stanów Zjednoczonych Baracka Obamy.

wpływem dumy narodowej. Słynny telegram, w przekładzie na język francuski, miał być dostarczony przedstawicielowi dumnego narodu nie przez adiutanta, a „kamerdynera”.

Pancerniki i wieżowce

HMS „Sovereign of the Seas” to reprezentacyjny i niezwykle przez to kosztowny okręt wojenny pierwszej rangi, który wszedł do służby w Królewskiej Marynarce Wojennej w 1638 roku. Okręt nieprzypadkowo nosił nazwę „Władca mórz”. Był żywym symbolem angielskich aspiracji imperialnych. Był jednocześnie potężnym instrumentem wojennym i brał udział w pierwszej wojnie angielsko-holenderskiej (1652–1654) i kolejnych starciach o dominację w handlu między Wspólnotą Angielską i Zjednoczonymi Prowincjami (Niderlandy) a Francją.

Potężne okręty liniowe, a potem pancerniki były niewiarogodnie skomplikowanymi konstrukcjami – każde w swojej epoce. Ich realizacja była wyzwaniem niemożliwym do zrealizowania bez zasobów finansowych, tradycji morskich i uzasadniających wszystko kalkulacji korzyści militarnych z ich posiadania. Bliźniacze pancerniki „Yamato” i „Musashi” stały się symbolem potęgi i aspiracji Imperialnej Japonii, szykującej się do konfrontacji ze Stanami Zjednoczonymi. Tak jak wszystkie inne symbole prestiżu imperiów, stawały się materialnym symbolem i dowodem zdolności grupy ludzi do realizowania kolektywnych celów.

Gdy era pancerników zbliżała się do końca, symbolem statusu stały się wieżowce. Tym, który wzniósł się na 102 piętra w 1931 roku, był Empire State Building w Nowym Jorku. Nazwa „Empire State” odnosi się do stanu Nowy Jork i rozumiana jest jako sposób oddania bogactwa i zasobów tego stanu. Jako źródło nazwy historycy często wskazują list jednego z Ojców Założycieli – Jerzego Waszyngtona.

W swoim liście do burmistrza miasta Nowy Jork z 10 kwietnia 1785 roku Waszyngton nazwał stan Nowy Jork „siedzibą [Amerykańskiego] Imperium”. Niepotwierdzona informacja historyczna głosi, że Waszyngton w latach 90. XVIII wieku użył frazy „Droga do Imperium” (ang. *Pathway to Empire*). Bardzo znamienne.

Konstrukcje takie jak Wieża Eiffla w Paryżu, Empire State Building w Nowym Jorku czy wieżowce Szanghaju to pokazy narodowej siły. Prestiż międzynarodowy brzmi jak nie do końca racjonalny powód do inwestowania olbrzymich kwot w budowę imponującego wieżowca. Jednak brak rozsądku jest pozorny. Inżynieria jest potężnym narzędziem, a zdolność do sfinansowania i wzniesienia imponującego drapacza chmur jest często postrzegana jako pokaz siły i przewagi cywilizacyjnej. Ma więc zdolność odstraszania wrogów i przyciągania tych, którzy do kolektywnego wysiłku dumnej społeczności chcą dołożyć swoją cegiełkę.

Ale wszystkie te konstrukcje, sięgające ku niebu i niczym palce wskazujące gwiazdy, są też przejawem czegoś dalece ważniejszego, wyrastającego ponad sprawy takie jak prestiż korporacji czy narodów. Są żywym świadectwem potęgi techniki i nauki, których ludzkość używa jako narzędzia do panowania nad Naturą.

Te dwa potężne narzędzia dają ludziom ery nowożytnej możliwości większe, niż mieli bogowie i czarnoksiężnicy opisywani w mitologiach i baśniach całego świata. W eseju *Coś potężniejszego od magii – inżynieria*² przytoczyłem

niepozorną kwestię z filmu *Alita: Battle Angel* (2019). Bohaterka na widok potężnego, majestatycznie lewitującego pośród chmur powietrznego miasta pyta: „Co trzyma je w górze? Magia?”. „Nie”, pada odpowiedź. „Coś silniejszego. Inżynieria”. □

² ► SW, s. 429.

Porady praktyczne, sposrozeżenia i przykłady

A. Kontrprzykłady: Dubai i Jeddah Tower

Wieżowce w USA w drugiej połowie XX wieku budowali biznesmeni kierujący się przede wszystkim kalkulacją ekonomiczną. Wiek XXI to wieżowce budowane dla prestiżu. Liczący 828 metrów Burj Khalifa w Dubaju to zaledwie 160 pięter nadających się do użytkowania z dwustu. Wysokość użytkowa dubajskiego wieżowca jest ledwie dwa metry wyższa od Shanghai Tower, który teoretycznie ma 632 metry wysokości. Piętra dodające wysokości zostały nazwane *vanity height* – wysokością próżności.

Próżność okazała się w końcu zbyt kosztowna. Jeddah Tower w Arabii Saudyjskiej miał być pierwszym budynkiem przekraczającym wysokość jednego kilometra. Budowa wstrzymana w roku 2018 nie ma perspektyw na wznowienie. W 2021 roku Chiny zakazały budowy konstrukcji wyższych niż 500 metrów. Aspirujące i dumne państwa z pewnością poszukują bardziej ekonomicznej metody demonstrowania swojej siły ekonomicznej i umiejętności mieszkańców³.

B. „Wpuść mnie do swojego kraju, ty rasisto!”

Wieloparametrowe spektrum ludzi przyciąganych przez udany projekt cywilizacyjny domykają dwa rodzaje imigrantów. Na jednym skraju mamy tych, którzy przyjeżdżają dołączyć do projektu cywilizacyjnego, przyciągani jego wizją.

3 Nieco „filozoficzny” komentarz. Opisane tu budowanie megaprojektów zdaje się cierpieć na podobną „patologię”, co sport wyczynowy i zawodowy. Teoretycznie sukces we współzawodnictwie ma być dowodem własnych zdolności i potęgi. W praktyce zawodnicy są kupowani z całego świata, a inżynierowie operują na otwartym dla wszystkich międzynarodowym rynku. Prestiż generowany przez ich dokonania nie jest więc owocem własnej siły, a więc satysfakcja jest taka jak moja, gdy w szkole podstawowej na zajęciach ZPT dostałem piątkę za karmik dla ptaków... wykonany –mimo moich protestów „że ja sam!” przez ojca.

Chcą dać się zenergetyzować do budowania Wielkiej Przyszłości. Inni przyjeżdżają, by korzystać z prosperity i możliwości dostatniejszego życia, które ten projekt wygenerował⁴. Choć migranci obu rodzajów przyciągani są możliwościami realizowania własnych aspiracji, różni ich kwestia zasadnicza. Przemilczanym kluczowym dylematem naszych czasów jest to, jak ma się intencja akulturowania się w nowym miejscu do nabycia prawa moralnego do stania się częścią docelowej społeczności. Ci, którzy przybywali do brzegów Ameryki Północnej w okresie od XVIII do połowy XX wieku byli gotowi zrzec się swojej dawnej tożsamości i ciężką pracą zbudować lepszy świat dla swoich dzieci. Migranci przybywający współcześnie do krajów Zachodu, mówiąc najdelikatniej, nie są przyjmowani z zachowaniem powyżej opisanego kryterium. Mówiąc wprost – wiele wskazuje na to, że są rodzajem broni demograficznej.

Jednym z parametrów odróżnienia jednych od drugich jest akceptacja i kompatybilność wzorców kulturowych docelowego miejsca. W kwietniu 2022 roku umiejętność powyższą nabyła premier Szwecji Magdalena Andersson – w obliczu załamania stanu bezpieczeństwa publicznego przyznała, że proces integracyjny nie powiódł się⁵. Zawiłości ideologiczne związane z wszystkimi tymi kwestiami, w tym używaniem emigrantów ekonomicznych do rozgrywek politycznych, idealnie obrazuje satyryczny rysunek amerykański, na którym osoba usiłująca nielegalnie dostać się na terytorium USA wrzeszczy ku granicy mniej więcej to: „Wpuść mnie do swojego kraju, ty rasistowski, homofobiczny właścicielu niewolników!”. ■

4 Opis motywacji migrantów w ramce na s. 343.

5 *Swedish PM says integration of immigrants has failed, fueled gang crime*, <https://www.reuters.com/world/europe/swedish-pm-says-integration-immigrants-has-failed-fueled-gang-crime-2022-04-28/> [dostęp: 2022.04.28]. Reuters później usunął tekst, jednak zachował się przedruk: <https://www.usnews.com/news/world/articles/2022-04-28/swedish-pm-says-integration-of-immigrants-has-failed-fueled-gang-crime> [dostęp: 2023.05.12].

Czy Rzymianie wiedzieli, że ich imperium upada?

Jak rozpoznawać symptomy upadku

Handel stabilizuje

Porządek geopolityczny, w którym bardziej opłaca się coś kupić, niż zrabować, to dobro publiczne. Strażnikiem jego współczesnej wersji są Stany Zjednoczone. Póki co. Sieć współzależności handlowych między państwami całego świata jest niezwykle silnym czynnikiem stabilizującym, a jednocześnie mechanizmem, dzięki któremu silne państwa do przetrwania i zapewniania rozwoju gospodarczego nie muszą prowadzić polityki imperialnej.

Względny pokój na świecie nie jest – z tego punktu widzenia – skutkiem postępu moralnego ludzkości. Państwom po prostu bardziej opłaca się coś kupić, niż coś zdobyć za pomocą siły militarnej. Możemy tylko mieć nadzieję, że rosyjska inwazja na Ukrainę w 2022 roku będzie jedynie Czarnym Łabędziem, a nie pierwszą jaskółką zmiany porządku świata, który nazywa się czasem *Pax Americana*.

Do głębokiej zadumy nad naturą tych mechanizmów pokoju skłaniają dwie opowieści z obszaru bałkańskiego koła, terenów byłej Jugosławii. W jednym z miasteczek, jak opowiadał mi w rozmowie korespondent wojenny Radosław Kietliński, mieszkańcy pałający do siebie zażartą nienawi-

ścią, nie odważali się jednak rzucić sobie do gardeł. Powstrzymywały ich nie strach i nie pragnienie harmonijnego życia z sąsiadami, ale świadomość, że ponowne obudzenie koszmarów zemsty i wojny zburzy tę kruchą i ulotną zdolność do życia w jako takim dostatku i stabilności – własną i znienawidzonych „tamtych” mieszkających za rogiem.

Drugą migawką na naturę wojny i pokoju była wojenna opowieść o afgańskim rusznikarzu, który wraz z rodziną i krewnymi był ofiarą bezustannej niepewności i ciągłej przemocy niesionej przez wojnę. Ale on sam przykładał wszak rękę do tej przemocy, strachu i niedoli, dostarczając walczącym narzędzi śmierci... A dzięki temu swoim najukochańszym dzieciom stawy na stół.

„Człowiek – najwyższa forma życia”. To może lepiej żyrafa?

Imperia starożytnych Chin

Tak jak dla dobra społeczności trzeba wymusić zachowania kooperacyjne, tak i warunki do prowadzenia handlu trzeba zaprowadzić siłą. Totalitarne imperium Qin swoim krótkim panowaniem utworzyło fundamenty unifikujące chiński świat. Dzięki niemu swoją świetność mogło zbudować handlowe (handel cywilizuje) imperium kolejnej dynastii – Han. Rządziła ona chińskim światem przez 400 lat. Powstał Jedwabny Szlak. Całe pokolenia cieszyły się relatywnym pokojem i dobrobytem. Ci, którym przyszło żyć w następującym później czasie załamania cywilizacyjnego – niech przysłowia to poświadczą – „zerkali na siebie strachliwie, mijając się na gościńcach”, a kiedy indziej „w głębi serc wzdychali za czasami Han”.

Współczesne USA

W myśl maksymy „kapitaliści sprzedadzą nam sznur, na którym ich powiesimy”, z terenu rdzeniowego hegemonu wyeksportowano technologię i środki produkcji dóbr ma-

terialnych. W roku 2000 gospodarka USA była osiem razy większa od chińskiej. W 2019 roku – już tylko 1,4 raza. Można patrzeć także na inne znamienne detale: w 1950 roku wszystkie z 25 najwyższych wieżowców znajdowały się w USA, w roku 2020 – już tylko pięć, a gdyby nie iglice i anteny, to zaledwie dwa. Czy to sygnał upadku? A może inaczej... To symptom tego, że hierarchiczny system-świat *Pax Americana* stał się niestabilny w wyniku awansu tych, którzy do tej pory byli na dole. Jeśli tak – wojna jest nieunikniona. Zwłaszcza, jeśli definiować ją jako „dostosowanie rzeczywistości traktatowej do faktycznego układu sił”.

Innym ciekawym aspektem jest kwestia kształcenia specjalistów i profesjonalistów. ChRL to miejsce, gdzie systemy edukacyjne i społeczne – zamiast youtuberów, gwiazd Instagrama i nienawidzących własnej tożsamości cywilizacyjnej aktywistów – produkują więcej inżynierów i naukowców. Warto zestawić te procesy społeczne z rozwojem II Rzeszy po roku 1870 (s. 702). Amerykanie dokonali najbardziej spektakularnego wyczynu w wyścigu kosmicznym w latach 60. XX wieku – zdyscyplinowani wizją swojego prymatu i poczuciem misji najpotężniejszego państwa świata.

Aktualnie na naszych oczach rozwija się identyczna rozgrywka dominacyjna... o zmazanie hańby narodowej i przywrócenie Chinom należytego miejsca w porządku rzeczy.

O powrót do roli Państwa Środka, wiodącego ośrodka cywilizacji na powierzchni naszego świata. Czy ta rywalizacja zaburzy stabilność naszego geopolitycznego porządku? Czy uznajemy, że może stać się czynnikiem zaburzającym?

Starożytny Rzym

Upadek Rzymu to niesłychanie powolny proces degradacji instytucji społecznych, które były fundamentem jego chwały i potęgi. Zapewniające ultrakooperację mięśnie zanikały przez całe pokolenia. Ci, którzy obserwowali te zjawiska, dostrzegali omeny zagłady. Ale czy byli w stanie odwrócić

bieg wydarzeń? Być może czuli, że coś się kończy. Ale te siły historii, które pchały ich świat ku końcowi, były tkanką ich życia. Z tej tkanki formowały się wydarzenia i codzienne decyzje ich uczestników.

Rzymianie zatrudniali *auxiliares* z prowincji, zamiast kształtować *asabiję* i przymioty duszy wśród własnej młodzieży. Handlowali z konkurentami, zamiast rozwijać własne zdolności produkcyjne. Wybierali wygodę dziś kosztem bezpieczeństwa jutro. Mieli być żołnierze, a potem farmerzy, artyści. Ale zamiast mężnych potomków... pojawili się *degeneres*¹.

Handel kontra siły psychohistorii

Czy handel jest gwarantem tego, że wojna nie nastąpi? Wyjątkowo cennie opisał to Ian Morris, który zacytował trzech ekspertów, uspokajających z przekonaniem:

„Żadna siła fizyczna nie jest w stanie zniweczyć siły kredytu”. [...] „Międzynarodowy przepływ kapitału jest największym gwarantem pokoju na świecie”. „[Walka] musi pociągać za sobą wydatki tak wielkich sum pieniędzy i takie zakłócenia w handlu, że wojnie towarzyszyłoby lub po niej nastąpiłoby całkowite załamanie kredytu i przemysłu”. [Oznaczałoby to] „całkowite wyczerpanie i zubożenie: przemysł i handel byłyby zrujnowane, a siła kapitału zniszczona”².

Problem z tymi twierdzeniami polega na tym – ujawnia Morris, dowcipnie bawiąc się czytelnikiem – że eksperci nie mówili o ryzyku konfliktu chińsko-amerykańskiego w drugiej dekadzie XXI wieku. Nie mogli. Żyli sto lat temu i mówili o świecie lat 1910–1914, tuż przed Wielką Wojną. Oni końca swojego porządku świata nie widzieli. □

¹ Parafraza maksymy ze s. 533.

² Ian M. Morris, *Dlaczego Zachód rzędzi – na razie*, Zysk i S-ka, Poznań 2015, r. 12.

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Czy Białym Domem władają zdiczali aktywiści?

„Bez praw nie ma cywilizacji”, słyszymy w filmie *Most na rzece Kwai*. Kiedy nasza cywilizacja nagle straci przytomność i upadnie? Czy „marsz przez instytucje” już zwyciężył? Jak zdefiniować kryterium potwierdzające? Odpowiedź: choć „zjawisko krytyczne” (s. 307) jest nieprzewidywalne, można dostrzec odchylenia systemu od parametrów optymalnych – praworządność przestaje działać.

W Stanach Zjednoczonych w maju 2022 roku terroryści aborcyjni z grupy Ruth Sent Us opublikowali adresy sędziów, którzy mieli głosować wbrew postulatom zwolenników liberalizacji aborcji. Pod domami sędziów pojawiły się agresywne tłumy. Rzeczniczka Białego Domu Jen Psaki oznajmiła: „Prezydent uważa, że jest wiele emocji, wiele obaw, wiele smutku ze strony wielu, wielu ludzi”³. W świetle zapisu 18 U.S. Code 1507, który kryminalizuje zastraszanie sędziów, najwyższa władza Stanów, a przy tym, póki co najpotężniejszy podmiot władzy na świecie, stanęła po stronie bezprawia.

Blizniacze zdarzenie miało miejsce w Polsce 9 maja 2022 roku. Ukraińska aktywistka zaatakowała rosyjskiego dyplomatę (kara to od 3 do 6 miesięcy więzienia). Mariusz Kamiński, minister spraw wewnętrznych i administracji, stwierdził, że „Emocje ukraińskich kobiet [...] są zrozumiałe”. ■

3 W oryginale wypowiedź Jen Psaki z 5 maja 2022: „The president’s view is that there’s a lot of passion, a lot of fear, a lot of sadness from many, many people [...]” <https://www.whitehouse.gov/briefing-room/press-briefings/2022/05/05/press-briefing-by-press-secretary-jen-psaki-may-5-2022/>

Powstanie Doliny Krzemowej

Synergie przełomów technologicznych

Lawinowy przyrost innowacji to zjawisko, które pojawiło się w historii ludzkości zaledwie kilkakrotnie. To rewolucja przemysłowa w Anglii, złoty wiek chińskiej cywilizacji w Okresie Walczących Państw (IV–III w. p.n.e.) i renesans we Włoszech u progu epoki nowożytnej.

Aby takie fale postępu uruchomić, w tym samym czasie i miejscu musi zacząć działać kilka czynników, które uruchamiają procesy synergiczne. Podstawowym prawidłem powstawania zagłębia innowacji jest to, że wiedza, potrzeba, finansowanie i wszelkie inne umiejętności muszą być przyniesione z zewnątrz.

Ludzie z wiedzą

James Watt był wynalazcą nie maszyny parowej, a jej kluczowego usprawnienia. Innowacja powstała, gdy Watt analizował sposób pracy powierzonej mu do naprawy maszyny opatentowanej przez Thomasa Newcomena w 1705 roku, a uruchomionej w dwóch kopalniach sześć i siedem lat później. Watt ze zdumieniem stwierdził, że maszyna traci bezużytecznie w każdym cyklu ok. 70% generowanej mocy.

Innowację Watta opatentowano w 1769 roku. Polegała ona na dodaniu nowego elementu: pojemnika na rozgrzaną parę. Dzięki niemu tłok silnika, otoczony dodatkowym, zewnętrznym cylindrem zawierającym rozgrzaną parę, nie schładzał

się w każdym kolejnym cyklu pracy. Pierwsze kluczowe pytanie brzmi: dlaczego tak oczywiste usprawnienie powstało po 60 latach? Na odpowiedź naprowadzi częściowo zawód obu wynalazców: Thomas Newcomen był górnikiem i kowalem, a współwynalazca John Cowley – szklarzem. Watt był natomiast zawodowym inżynierem.

Postęp Watta zależał od umiejętności kilku sprawnych rzemieślników, których miał do dyspozycji. Jednym z nich był John Wilkinson, który do wynalazku Watta dołożył swoje doświadczenie w produkcji luf armatnich. Watt miał napisać do swojego inwestora Johna Roebucka zasługujące na upamiętnienie słowa:

Moim podstawowym utrudnieniem w budowie silników parowych jest robota metalurgiczna.

Ludzie z pieniędzmi

Prac inżynierskich Watta nie finansował on sam – robił to przemysłowiec John Roebuck. Już po opatentowaniu rozwiązania Jamesa Watta obaj panowie wszczęli spór o sposób podziału tantiem z patentu. Spór przyczynił się do opóźnienia w komercjalizacji maszyny, co nastąpiło dopiero po trzy-nastu latach.

Ludzie z doświadczeniem praktycznym w rozwiązywaniu problemów

W czasie II wojny światowej miała miejsce pierwsza na świecie wojna elektroniczna. Miało to miejsce w czasie strategicznych bombardowań Niemiec. W latach 1942–1943 bombardowania były jedynym sposobem, w jaki alianci mogli oddziaływać na niemieckie zdolności strategiczne. Kampanię podjęto z największego lotniskowca na Ziemi – Wielkiej Brytanii.

Celem działań było zniszczenie niemieckiej zdolności do prowadzenia wojny. Zidentyfikowano cztery kluczowe zdolności: produkcji paliw syntetycznych, samolotów, przemysł chemiczny i transport. Brytyjskie lotnictwo atakowało nocą, za pomocą maszyn Lancaster i Halifax zrzucających bomby z wysokości 3,5–7 km. Niską precyzję tych akcji określano wojskowym eufemizmem „dehousing the population”¹. Amerykanie realizowali precyzyjne bombardowania przy świetle dnia. Używano maszyn B-17 i B-24 zrzucających bomby z pułapu 5–8 km.

Niemcom przyświecał cel oczywisty: sprawić, aby wyprawy bombowe stały się dla aliantów zbyt kosztowne. Alianci bardzo często balansowali na granicy decyzji o zaniechaniu kampanii. Łącznie poległo około 78 tysięcy lotników, których średnia wieku wynosiła 20 lat. Stracono około 40 tysięcy samolotów – bezpowrotnie lub w wyniku uszkodzeń.

Te olbrzymie straty byłyby jeszcze większe, gdyby nie aliancka przewaga w rywalizacji technologicznej. Naukowcy niemieccy pracowali nad sposobami wczesnego wykrywania, śledzenia, a następnie naprowadzania myśliwców przechwytyjących i artylerii na formacje bombowe. Alianci koncentrowali się na zagłuszaniu niemieckich radarów. Kluczowym wysiłkiem były jednak niemieckie próby zagłuszania alianckiego systemu naprowadzania samolotów na cel.

Startujące samoloty były wykrywane już nad Anglią przez sieć stacji radarowych zwaną linią Kammhubera. Niemcy posiadali dwa rodzaje stacji radiolokacyjnych: Mammoth (zasięg ok. 350 km, 20 stanowisk wybudowanych w 1942 roku) oraz Wasserman, o zasięgu ok. 250 kilometrów, obracanych w zakresie 190 stopni. Stacje tworzyły sieć o sektorach o boku ok. 35–50 km.

Sieć stacjonarną uzupełniały radary przenośne Freya (zasięg ok. 170 km, ok. 1000 instalacji) oraz Wurzburg (70 km,

1 Ang. pozbawianie populacji domów.

1500 instalacji). Już od 1942 roku niemieckie nocne myśliwce dysponowały też własnymi radarami pokładowymi (zasięg ok. 4 km). Środki niszczenia samolotów to około 15 tysięcy dział kalibru 128 mm, 105 tysięcy słynnych dział 88 mm – obsługiwanych łącznie przez 400 tysięcy personelu. Artyleria przeciwlotnicza nie dysponowała co prawda zapalnikami zbliżeniowymi², ale przy każdej baterii montowano stację Wurzburg o zasięgu 24 km i dokładności namierzania około 25 metrów. Było to łącznie 5000 zestawów.



Ryc. 1. Sektory obrony przeciwlotniczej nad III Rzeszą na przełomie 1944 i 1945 roku (przybliżone).

Powietrzny wyścig zbrojeń: cel i motywacja

Celem Niemców było podwyższyć współczynnik strat aliantów powyżej granicy 20%. Alianckie statystyki to 4–20% samolotów, które nie powróciły do bazy. Niemcy

2 Ten wynalazek aliancki był nie tylko wyjątkowo ściśle strzeżoną tajemnicą, wprowadzono rygorystyczne restrykcje w używaniu go nad terytorium wroga. Umożliwiał detonację odłamkowego pocisku przeciwlotniczego w optymalnej odległości przed celem.

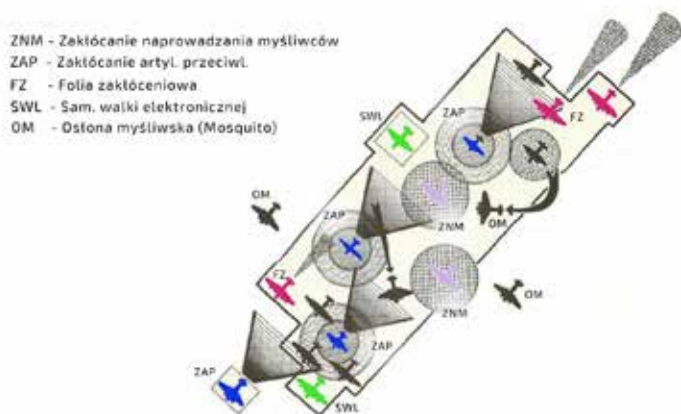
budowali radary do wykrywania formacji bombowych. Z drugiej strony alianci rozwijali radary pozwalające widzieć z powietrza rzeźbę terenu. Dowództwo alianckie wytyczyło prostą strategię działania: **wojna elektroniczna wymaga zrozumienia wszystkiego na temat radarów.**

Dowództwo alianckie powołało do życia Harvard Radio Research Lab (RRL), które zatrudniało 800 osób personelu naukowego. Celem było zmniejszyć straty i zrozumieć sposób działania systemu niemieckiego. Działalność tego ośrodka była tak utajniona, że pracownicy laboratorium ulokowanego po sąsiedzku w Massachusetts Institute of Technology (MIT) dopiero po 40 latach dowiedzieli się o przyczynie dziwnych usterek w ich eksperymentach radarowych. Ich sprzęt szwankował w chwilach, w których RRL testowało budowane tam systemy zagłuszania. Co ciekawe, Brytyjczycy byli daleko bardziej zaawansowani od Amerykanów. Wiele technologii elektronicznych Amerykanie po prostu dostali w ramach współpracy.

Jednym z opracowanych rozwiązań były formacje naprowadzające „Pathfinders” – samoloty, które zrzucały flary nad celem, rozpoznając rzeźbę terenu za pomocą radarów. Odpowiedzią Niemców był system Naxos, detektor radaru. Jednym z najbardziej spektakularnych osiągnięć alianckich był tzw. chaff, czyli paski aluminiowe o długości połowy długości fali emitowanej przez radary Wurzburg.

Chaff opracowano w całkowitej tajemnicy i wprowadzono do użycia w czasie nalotu na Hamburg w lipcu 1943 roku. Efekt był spektakularny. Cały niemiecki system namierzania przestał działać, przez co bombardowanie było wyjątkowo skuteczne. Później Niemcy wypracowali odpowiedź na rutynowo zrzuć paski aluminium. Wyścig o uzyskanie przewagi choćby na krótko toczył się z pełnym impetem. Jego przejawem były zagłuszacze niskiej mocy w każdym samolocie, a nie tylko w samolotach specjalistycznych. In-

stalowano też ogonowe wykrywacze pokładowych radarów niemieckich. W rezultacie struktura taktyczna misji bombowej na przełomie 1944 i 1945 roku wyglądała tak:



Ryc. 2. Struktura formacji samolotów walki elektronicznej alianckiej wyprawy bombowej na przełomie 1944/1945 roku

Podsumowując, był to potężny wysiłek innowacyjny, w którym stawką były życie lub śmierć setek i tysięcy młodych ludzi. Wysiłek ten ukształtował wnikliwość naukową, motywację i umiejętność zarządzania ludźmi, którzy stworzyli amerykańską Dolinę Krzemową – matecznik innowacji, dzięki któremu Stany Zjednoczone mogły wypracować przewagę technologiczną w zimnej wojnie³.

Dolina Krzemowa

Za ojca Doliny Krzemowej uważa się Fredricka Termanna, szefa Radio Research Lab, wspomnianego powyżej. On to namówił dwóch swoich doktorantów do założenia firmy obsługującej sektor wojskowy i zajmujący się mikrofalami

3 Na podstawie: Alfred Price, *Narzędzia mroku: Historia walki radioelektronicznej*, Wydawnictwo Dolnośląskie 2005.

oraz ogólnie elektroniką. Tymi doktorantami byli William Hewlett i David Packard, założyciele korporacji HP.

Magiczna koncepcja: spook entrepreneurship

Jeśli szukać maksymalnie zwięzłego sformułowania, które opisuje naturę Doliny Krzemowej, będzie to *spook entrepreneurship*. Był to nowy model współpracy świata nauki z wojskiem – polegał na outsourcingu badań naukowych poza wojsko, do uniwersytetów. Przejście do nowego modelu nastąpiło w trakcie wojny. Przed jej wybuchem badania wojskowe prowadzono po prostu w laboratoriach wojskowych.

Jeden z twórców Doliny, Wandover Bush, zaproponował zmianę: niech uniwersytety uczestniczą w wysiłku wojennym bezpośrednio. Podjęto decyzję. W ich rezultacie rząd Stanów Zjednoczonych wyasygnował 450 milionów dolarów na badania stosowane⁴. Cel: badania nad mikrofalami i elektroniką. Na Uniwersytecie Stanforda zajmował się tym Terman – zatrudnił jedenastu byłych specjalistów RRL, by utworzyć Basic Research Lab.

Pierwszy kontrakt nowej instytucji przychodzi z Biura Badań Marynarki Wojennej USA już w roku 1946. Stanford szybko staje się „Harvardem Zachodu [USA]”. Proces dostaje dodatkowe przyspieszenie wraz ze zdetonowaniem przez ZSRS pierwszej własnej bomby atomowej w 1949 roku i wybuchem wojny w Korei rok wcześniej.

Jest to moment, w którym do bram Uniwersytetu Stanforda zapukały agencje wywiadowcze. Powstaje Applied Electronics Laboratory. Pojawiają się także TAJNE programy badawcze – co podwaja ilość badań nad elektroniką. Stanford staje się po raz pierwszy integralną częścią tzw. Military-Industrial Complex. Głównym impulsem napędzającym

4 MIT otrzymał 117 milionów dolarów, Caltech – 83 miliony, Harvard i Columbia po ok. 30 milionów. Stanford – jedynie 50 tysięcy.

powstawanie nowego modelu pracy jest obawa o wyprzedzające uderzenie Sowietów. W wysiłku obronnym ELINT i SIGINT (ang. Electronic Intelligence oraz Signal Intelligence, czyli wywiad elektroniczny i nasłuch) stają się zdolnościami krytycznymi. Stanford przekształca się w centrum doskonalenia dla CIA i NSA.

Perfekcyjne balansowanie parametrów

Amerykanom udało się stworzyć zupełnie nowy model zarządzania badaniami naukowymi, które służyły do produkowania postępu – został on nazwany pierwszym „silnikiem” przedsiębiorczości Termmana. Jego rdzeniem była specyficzna synergiczna praca kilku czynników:

- **Innowacja.** Uprawianie nauki stało się dla naukowców
- i akademików drogą życia zapewniającą status i pieniądze. Praktyczną konsekwencją było ograniczenie zjawiska ucieczki uzdolnionych studentów od nauki ku biznesowi.
- **Motywacja.** Był nią kryzys – a więc dążenie do wygrania wojny – a nie zysk. Dla przypomnienia: „dobra” wojna jest generatorem zachowań kooperacyjnych («VII.7). Termman zmieniał zasady działania startupów i uniwersytetów. Studenci byli zachęceni do zakładania firm. Profesorowie mogli całkowicie oficjalnie zasiadać w radach nadzorczych korporacji oraz dorabiać udzielaniem zewnętrznych konsultacji. Takie „wyjście na zewnątrz” dodatkowo pomagało w karierze akademickiej.
- **Finansowanie.** Przedsiębiorcami byli eksperci od technologii, a finansowania dostarczały instytucje rządowe (wojsko). Ułatwiono licencjonowanie i patentowanie wyników badań naukowych przez uniwersytety. Przyspieszało to implementację nowych odkryć w laboratoriach, które projektowały i produkowały nowe wyroby na zamówienie wojska.

Okazało się, że wizja decydentów projektujących ten system doprowadziła do powstania idealnej, optymalnej maszyny postępu, która rozdzielała kolejne fazy generowania innowacji na maksymalnie zmotywowanych podwykonawców. Terman i inni robili wszystko, co możliwe, żeby nowy system współpracy zrodził najbardziej innowacyjne centrum badań w historii świata. I udało się. On sam opowiadał: „Nie chcę tworzyć systemów produkcji dla wojska, chcę tylko prowadzić badania. Niech inni zakładają firmy, a wojsko niech ich finansuje!”.

Drugim twórcą Doliny Krzemowej był William Shockley. W czasie wojny był dyrektorem agencji U.S. Navy o nazwie Anti-Submarine Warfare Operations Group⁵ na Uniwersytecie Columbia (1942–1943), potem szefem Radar Bombing Training for Air Force (1943–1945), a następnie pracował w Departamencie Obrony.

Najciekawsze jednak nastąpiło po wojnie. Shockley był współtwórcą tranzystora. W 1955 roku założył Shockley Semiconductor, pierwszą w Kalifornii firmę produkującą półprzewodniki. Jako badacz: ideał. Jako wykrywacz naukowych talentów: ideał. Był jednak fatalnym menadżerem.

Tu ujawnia się geniusz wizji, której realizacją była Dolina Krzemowa. Przepływy innowacji, kapitału i talentów nie był blokowany przez osobowość konkretnych ludzi. Decydowała wydajność i potencjał sprawczy systemu wymiany idei i wynalazków. Jeśli firma Shockley’a zbankrutuje przez złe zarządzanie, na jej miejscu zaraz pojawi się inna, lepiej zarządzana, zdolna do wprowadzenia na rynek innowacji.

⁵ Grupa Operacyjna ds. Walki z Okrętami Podwodnymi.

WYNALAZKI, KTÓRYCH CZAS NADSZEDŁ

„Nie ma siły większej niż idea, której czas nadszedł”⁶, głosi słynny bon mot. Sparafrazujmy go: nic nie da większego sukcesu komercyjnego niż wynalazek, który machina innowacji komercjalizuje do masowego zastosowania.

To za taki czyn komercjalizacji nagradzani są ludzie, którzy zdolają w sobie samych połączyć wiedzę inżynierijną lub naukową oraz zdolność produkcji masowej.

Błędnie przypisujemy wynalezienie żarówki Edisonowi. On dokonał jedynie finalnego małego kroku w całym wysiłku stworzenia żarówki, która działała dość długo, aby mógł powstać komercyjny, masowo sprzedawany produkt. Zastosował wolfram jako substancję żarową.

Błędnie przypisujemy Marconiemu wynalezienie radia. Odbiornik radiowy wynalazł Oliver Lodge, brytyjski wynalazca, który odkrył promieniowanie radiowe równolegle z Hertzem. Urządzenie Lodge’a zostało szybko, w latach 1894–1895, znacząco usprawnione przez Rosjanina Aleksandra Popowa. Inaczej: opierając się na wynalazkach innych eksperymentatorów, Marconi wynalazł komunikację bezprzewodową i dał światu wizję jej zastosowania masowego, czyli wizję budowy komercyjnych systemów komunikacji. Wynalazcom – żyjącym w świecie własnych pomysłów – brakuje wizji komercjalizacji wynalazku, kapitału oraz zdolności do bezlitosnej walki o zyski. Wynalazcy umierają w biedzie. Model generowania innowacji w Dolinie Krzemowej był w swej istocie natchnionym aktem powołania do życia systemu motywowania i nagradzania, który otworzył wynalazcom drogę do prestiżu, zamożności i pozycji.

Podobną drogę kolektywnego wysiłku przeszedł tranzystor. Koncepcję jego działania opublikował i opatentował jako pierwszy Julius Lilienfeld w 1925 roku. Świat nie

6 Parafraza słów Gustave’a Armaida z 1861 roku. Patrz s. 531.

potrzebował tej innowacji – została zignorowana. Kolejny patent zgłosił Oskar Heil w roku 1934. Tym razem innowacja trafiła na właściwy czas – została skwapliwie skopiowana. Działające urządzenie, zbudowane na podstawie dokumentacji Heila, zbudował Shockley, jeden z „wynalazców” tranzystora.

Powtórzymy: geniusze i odkrywcy podstawowych praw umierają zwykle w biedzie, a wynalazcy elementów umożliwiających stworzenie wizji komercyjnego zastosowania – pamiętani są przez nielicznych.

Oto jednak kluczowe pytanie: „Jakie siły sprawiają, że następuje masowe zastosowanie wynalazku?”. Cóż przyszło starożytnym Rzymianom z wynalezienia maszyny parowej, która otwierała drzwi świątyni? Ten pierwszy silnik parowy zbudował Heron z Aleksandrii (10–85 n.e.) – grecki matematyk, mechanik i wynalazca, żyjący w Egipcie pod panowaniem Rzymian.

Częstą odpowiedzią jest to, że struktura społeczna nie pozwalała na wykorzystanie potencjału nowej idei. Słyszymy, że praca niewolników starożytnej Hellady była tak tania, że nie opłacało się jej zastępować pracą maszyn. Brzmi mądrze, ale w prawdziwym świecie funkcjonuje zupełnie inna prawidłowość:

Technologie oraz idee wynikają jedne z drugich, a kluczem do sukcesu przełomowego wynalazku jest rekombinacja idei.

Pomysł, aby Grecy czy Rzymianie byli zdolni wynaleźć maszynę parową, jaką wynalazł James Watt, jest niedorzecznością. Potrzebowaliby zaawansowanych dział. A dokładniej – technologii ich precyzyjnego nawiercania. A jeszcze dokładniej: potrzebowali setek lat rozwoju broni prochowej: gwintowania luf, standaryzacji produkcji. Potrzebowali też wiatraków i młynów wodnych i wykonywanego maszynowo osprzętu do serwisowania maszyn, czyli choćby zaczątków standaryzowanej produkcji masowej, którymi dysponował Watt.

Nie da się zbudować raket przed stworzeniem samochodów, kalkulatorów mechanicznych i wszystkiego, co było potrzebne, aby je mozolnie wypracować wysiłkiem całych pokoleń wynalazców.

Szanse, że jedna osoba znajdzie wszystkie składniki jakiejś nowej rekombinacji, są bliskie zeru. Należy połączyć ze sobą i zaadaptować technologie cząstkowe odkryte w odległych centrach cywilizacyjnych, zaadaptować rozwiązania działające w innych sferach produkcji. Wtedy dopiero trzeba impulsu, który popchnie któregoś z kolei człowieka z otwartą głową do tego, żeby w jego umyśle zaświtała wizja połączenia tych wszystkich elementów w funkcjonalny, zmieniający oblicze świata wynalazek:

Wynalazki są końcowym produktem skomplikowanej struktury synergicznej wcześniejszych wynalazków oraz inspirujących wizji podsuwanych przez niepowiązane wcześniej branże i sfery życia.

Gutenberg, wynalazca prasy drukarskiej z ruchomą czcionką, połączył takie elementy jak prasa do wyciskania oliwy z oliwek i formę do odlewania kul muszkietowych (forma utrzymująca pakiet czcionek).

Grecy i Rzymianie nie mieli kompletnie nic z tego, co było potrzebne do stworzenia cylindra maszyny parowej. Nie mieli ani dział, ani prochu, ani technologii kutego żelaza – zwłaszcza na skalę przemysłową – ani technik precyzyjnej obróbki metalu, potrzebnych do uzyskania użytecznej szczelności. Nie mieli też napędzanych przez młyny wodne wielkich pieców, których ekonomia działania zależy od zdolności pozyskiwania dużych ilości taniego żelaza. Nie mieli też łatwo dostępnego węgla i żelaza. A do ich transportu – ukształtowania terenu dającego możliwość kopania kanałów do taniego przewozu półproduktów i gotowych produktów. Wszystko to było dostępne w Anglii, ale nie w górzystej Italii czy Grecji.

Starożytnym brakło też teorii matematycznych i fizycznych, pozwalających projektować skomplikowane syste-

my w dużej, przemysłowej skali. Stąd brakowało im między innymi zdolności utrzymania pracy maszyny

w zadanych parametrach, aby dostarczała mocy w sposób jednostajny. Do stabilizowania homeostatu, którym była maszyna parowa, Watt potrzebował tzw. odśrodkowego regulatora obrotów. Urządzenie i zasada jego działania wykoncypowane sto lat wcześniej przez Christiana Huygensa automatycznie stabilizowały prędkość ruchu obrotowego, który maszyna parowa przetwarzała na ruch posuwisto-zwrotny.

Starożytni geniusze, choćby nie wiadomo jakiego formatu, nie mogli zaproponować władcom wizji „potrzebujemy maszyn parowych”. Mogli co najwyżej konstruować „wieczyste ruchadła”, znane z kart powieści o wiedźminie Geralcie – ciekawostki imponujące, ale wciąż jedynie ciekawostki.

Wizjonerzy tacy jak Leonardo da Vinci mogli co najwyżej naszkicować helikopter czy czołg. Ale wynalazki prawdziwie przełomowe są tworem sił napędowych

i zdolności wytwórczych całych rozpedzonych cywilizacji. Są końcowym wytworem pracy niepowstrzymanych procesów postępu, które w pewnym momencie osiągają masę krytyczną, zwaną synergią. Nie sposób tym siłom rządzącym postępem nadać zgrabnej nazwy – autor traktatu *Sztuka wojny* posłużyłby się z bezbłędną celnością swoim pojęciem *Mocy*. Ale tutaj siły te roboczo nazywać możemy – a jakże by inaczej – siłami psychohistorii.

Rola prywatnego kapitału

Dlaczego my wszyscy nie pracujemy dla rządu? Okazuje się, że rola prywatnego kapitału, a raczej bardzo specyficzna mentalność jego właścicieli, jest kolejnym elementem kluczowym w konstruowaniu synerгии postępu. Magicznym zjawiskiem jest tzw. *risk capital* – kapitał wysokiego ryzyka. To, zdaje się, forma hazardu. Inwestorzy definiują go jako

taki, który gotowi są stracić bezpowrotnie w zamian za niewielką szansę osiągnięcia nadzwyczaj wysokiego zarobku.

Tuż po II wojnie światowej pieniądze do otwierania firm były wkładami rodzinnymi, ale też inwestycjami ze strony ludzi, którzy dostrzegali potencjał nowych technologii. W 1946 roku inwestor J.H. Whitney utworzył firmę inwestycyjną, przeznaczając 5 milionów USD na przedsięwzięcia typu *private adventure capital*. Później nazwano je *venture capital*. Na początku lat 50. dominowały jednak inwestycje skromniejsze. Inwestorzy określani jako „The Group” zrealizowali dziesięć projektów po 75–300 tysięcy USD. Potrzebę takiej właśnie kwoty miało pierwsze dwadzieścia kilka firm Doliny Krzemowej na zainicjowanie produkcji.

Instytucjonalnym i obyczajowym krokiem ewolucyjnym takiego kapitału jest tzw. *venture capital*. To inwestycje w biznes obiecujący przynieść znaczne zwroty na wczesnym etapie jego rozwoju. Taka praktyka inwestycyjna była jedną z sił składowych powstającego zjawiska innowacji technologicznych, które nazywamy Doliną Krzemową.

Pierwszym dzieckiem *venture capital* była Fairchild Semiconductor, firma założona przez tzw. zdradziecką ósemkę – inżynierów, którzy opuścili Shockley Laboratory, kontrolowane przez Williama Shockley’ a. Dalej zjawisko rozpędza się jak niepowstrzymana lawina. Dwóch kolejnych naukowców, Noyce i Moore, opuszcza Fairchild i otwiera firmę Intel.

W ciągu kolejnych 20 lat w Krzemowej Dolinie otwiera się ponad 60 firm produkujących mikroprocesory.

KOMPLEKS MILITARNO-PRZEMYSŁOWY

W ogłoszonej w styczniu 1961 roku wersji swojego ostatniego przemówienia prezydent Stanów Zjednoczonych Dwight Eisenhower ostrzegał przed niekontrolowaną władzą, jaką posiadły grupy interesów związane z

instytucjami wojska i przemysłem obronnym. W wersji tej zabrakło jednego słowa, wykreślonego przez samego prezydenta. Wykreślonym słowem był „Kongres” – implikowało ono współudział struktur władzy politycznej, w tym i samego Eisenhowera, w czymś, co da się trafnie opisać jako korupcja na poziomie systemowym i – co najważniejsze – działająca w interesie imperialnym struktur państwowych.

Wojskowy wysokiej rangi, odchodzący na emeryturę, ma zwykle przygotowany „złoty spadochron” w postaci stanowiska w radzie nadzorczej lub konsultanta. Stanowisko zapewniane jest przez jedną z wielkich firm realizujących rządowe zamówienia na systemy uzbrojenia i zaopatrywanie Armii Stanów Zjednoczonych.

Układ służby wyposażaniu Stanów we wszystko, co jest instrumentem światowej dominacji tego mocarstwa. Czy instytucjonalnie zorganizowany „fundamentalny mechanizm założycielski”, służący nie osobom prywatnym, a racji stanu oraz instytucji Stanów Zjednoczonych, można słusznie nazwać formą korupcji?

Szpiegowska wojna o podglądanie

Zadaniem amerykańskich agencji wywiadowczych było rozpoznanie potencjału ZSRS, a więc spenetrowanie sowieckiej przestrzeni powietrznej, bronionej w oparciu o systemy wypracowane przez Niemców w czasie wojny. Lata 50. to powstanie całej doktryny EOB (ang. Electronic Order of Battle), która koncentrowała się na wykryciu sowieckich instalacji radarowych. Klientem było SAC (Special Activities Center, skrzydło CIA; nie mylić ze Strategic Air Command, Dowództwem Lotnictwa Strategicznego). Partnerzy realizowali ścisłą współpracę celem wypracowania systemów pozwalających na zagłuszenie radarów, co w razie konfliktu otwierałoby drogę dla przełamujących ataków bombowców

B-52. Bombowce te były wypełnione po brzegi urządzeniami do zagłuszania.

W późnych latach 50. i w latach 60. zastosowania szpiegowskie stały się niezwykle kreatywne. Jednym z nich był pomysł na wykonanie tzw. Bistatic Intercept Receiver – projekt „Melody” (1960). Amerykanie odkryli przez przypadek, że jeden z elementów konstrukcyjnych metalowych balonów odbijał promień radaru sowieckiego, a więc pozwalał zlokalizować stacje radarowe emitujące wiązkę. Balony te były wysyłane nad terytorium ZSRS i popychane przez bardzo silne wiatry jetstream wracały nad „wolny świat”. Z około 400 egzemplarzy odzyskano 32.

Inspiracją było wykorzystanie przez Niemców brytyjskiego Home Radar System do wykrywania formacji bombowców nadlatujących z Anglii czasie II wojny światowej. Takie pasywne śledzenie rozwinęto, osiągając imponujące wyniki. W latach 60. Amerykanie nauczyli się wykrywać odbicia wiązek radarowych od własnych testowych rakiet ICBM. Dzięki temu udało się namierzać śledzące je sowieckie radary.

Jedną z koncepcji pasywnej obserwacji były próby detekcji odbić radarowych od Księżyca. Stąd w latach 1958–1960 Stany Zjednoczone bardzo zainteresowały się radioastronomią. Do detekcji wiązek radarowych wykorzystano m.in. antenę w New Jersey i Sugar Grove Virginia. Rządowe powiązania z operacjami nasłuchu ukryto przez pośredników.

Amerykańskie wysiłki szpiegowania za pomocą radaru i samolotów U-2 zakończyło powstanie satelitów szpiegowskich – pierwszy z nich wystrzelono w 1960 roku. Była to technologia przełomowa. Nie licząc satelitów służących do obserwacji w świetle widzialnym, CIA umieszczała na orbicie całe klastry satelitów do pelengacji radarowej. Jedną z konsekwencji było to, że flot morskich nie dało się już ukryć przed przeciwnikiem. □

Porady praktyczne, sposrozeżenia i przykłady

A. Magiczne słowo: preadaptacja

Kluczem do zrozumienia fenomenu Doliny Krzemowej jest pojęcie preadaptacji. Niektórzy z nas zetknęli się z tym pojęciem, oglądając film *Karate Kid* (1984, reż. John G. Avildsen). W jego kultowej scenie młody i ambitny adept karate, zamiast przystąpić do treningu, zostaje zmuszony przez swojego mistrza do pozornie bezsensownych prac: malowania płotu, szorowania podłogi, woskowania samochodu. Rozgoryczony i niecierpliwy, konfrontuje się ze „złośliwym” nauczycielem.

Nagle okazuje się jednak, że ruchy wykonywane przy codziennych, żmudnych pracach to dokładnie te ruchy, które wojownik używa w walce do blokowania ciosów przeciwnika i zadawania własnych. A uczeń opanował je już na poziomie pamięci mięśniowej.

Preadaptacja⁷ to wykorzystanie wcześniej nabytej możliwości w zupełnie innych celach. Jej najbardziej fascynującym przykładem jest teoria powstania gatunku *Homo sapiens*, zaprezentowana przez profesorów Tadeusza Bieleckiego i Konrada Fiałkowskiego⁸. Nasze mózgi miały się wykształcić jako ochrona przed przegrzewaniem w czasie praktykowanych przez nasz gatunek pościgów uporczywych za

7 W Encyklopedii PWN czytamy: „to cecha organizmu, która w zmienionych warunkach środowiskowych zaczyna pełnić nową funkcję w życiu organizmu i w inny niż poprzednio sposób przyczyniać się do wzrostu jego dostosowania”.

8 Tadeusz Bielecki, Konrad Fiałkowski, *Homo przypadkiem sapiens*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.

zwierzyną. Taktyka łowiecka polegała na zaganianiu zwierząt, aż umierały one od udaru termicznego.

Jeszcze innym produktem preadaptacji są konkwistadorzy tacy jak Pizzaro i Cortez, którzy podbili imperia Inków i Azteków. Preadaptacją była ich waleczność i determinacja, wykształcona przez setki lat ewolucji kulturowej, która zmieniła chrześcijańskich mieszkańców Półwyspu Iberyjskiego w urodzonych zdobywców.

Zalecenie: próbując rozwiązać problem, określ jakie już posiadane umiejętności jesteś w stanie zastosować w bieżącej sytuacji. Takie innowacyjne zastosowanie nazywa się hakowaniem. To użycie pustej plastikowej butelki zamiast kapoka, otworów w futrynie do otwarcia kapsla butelki. ■

Partnerstwo prywatno-publiczne

Ideologia ochrony własności
generatorem prosperity

Pułapka maltuzjańska i niewidzialna ręka rynku

Pułapka maltuzjańska to sytuacja, w której aż do rewolucji przemysłowej tkwiły wszystkie narody i państwa świata. Przyrost produktywności generowany powolnym zwiększaniem zdolności wytwórczych wystarczał jedynie do wzrostu populacji, a nie wzrostu poziomu życia.

Kluczowym parametrem zdolności wspólnoty do maksymalnie wydajnego wytwarzania dóbr materialnych zdaje się być system instytucji obyczajowych i prawnych chroniących własność prywatną, czyli praw do swobodnego rozporządzania owocami własnej pracy.

Najciekawszym aspektem tej wielowątkowej kwestii są polityczne i społeczne uwarunkowania wydajności w generowaniu bogactwa. Tak sformułowana kwestia trafia moim zdaniem w sedno tego, o czym pisał Adam Smith w swoim absolutnie fascynującym, wydanym w 1776 roku, dziele pt. *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*.

Dzieło Adama Smitha to źródło znanej chyba wszystkim ze słyszenia koncepcji „niewidzialnej ręki rynku”. Smith głosił tezę, że aktorzy życia ekonomicznego niejako mimowolnie, zaspokajając swoje prywatne potrzeby zysku oraz aspiracje,

przyczyniają się do bogacenia się całego społeczeństwa. Świetnym przykładem jest słynny Ford T – pierwszy seryjnie produkowany samochód. Nie tylko przyniósł krociowe zyski producentowi, ale też wyemancypował rzesze robotników, którzy mogli sobie na ten samochód pozwolić dzięki częściowo przymusowemu włączeniu ich w struktury ekonomiczne, w których wykształcili w sobie odpowiednią dyscyplinę oraz etos ciężkiej pracy.

Dziełem odwiedzającym ten sam temat, powstałym 200 lat później, jest studium *Dlaczego narody przegrywają*. Jego autorzy, Acemoglu i Robinson, proponują inną tezę, równie moim zdaniem słuszną, bo każdy przejaw funkcjonowania systemów homeostatycznych, którymi są państwa i narody, jest napędzany niewiarygodnie skomplikowanym, wieloczynnikowym agregatem podsystemów i mechanizmów uruchamiania motywacji jednostek. Dwaj autorzy proponują tezę, że to siła polityczna gra kluczową rolę w tworzeniu bogactwa narodowego. Twierdzą oni:

Podczas gdy instytucje ekonomiczne mają decydujące znaczenie dla ustalenia, czy dany kraj jest biedny lub dobrze prosperuje, to politycy i instytucje polityczne określają, jakie instytucje gospodarcze posiada dany kraj¹.

Ale autorzy ignorują inne czynniki rozwoju narodowego, jeśli czynniki te nie byłyby zgodne z główną tezą, którą stawiają w swoim dziele. Innymi słowy, opis faktów podany w książce jest zniekształcony przez „efekt pojedynczej przyczyny”. W prawdziwym świecie na bieg rzeczy wpływa cały zestaw przyczyn. Autorzy konkludują, że industrializacja i budowanie kolei zostało zablokowane w Austro-Węgrzech i Rosji, ponieważ władcy i elity obawiali się zmian poli-

1 Daron Acemoglu i James A. Robinson, *Dlaczego narody przegrywają*, Zysk i S-ka, Poznań 2014.

tycznych. Przywołany zostaje przypadek Imperium Osmańskiego. Acemoglu i Robinson utrzymują też, że pozycja establishmentu w krajach takich jak Turcja byłaby zagrożona przez upowszechnienie wynalazku druku.

Wartość tych przykładów jest wątpliwa. Przede wszystkim dlatego, że wschodnia część Europy była cywilizacyjnym zaściankiem. Przez dłuższy czas feudalna struktura społeczna była nadal efektywna ekonomicznie, a kultura techniczna ludzi nie miała szansy na zaistnienie.

Potrzebne etapy wstępne synergii rozwoju

Aby zainicjować rewolucję przemysłową, trzeba najpierw stworzyć wysoce wydajne imperium handlowe. Jedną z kluczowych kwestii w takich projektach cywilizacyjnych jest istnienie rozbudowanej sieci transportowej. Przed epoką kolei taką siecią były drogi wodne. Ich rozległość i użyteczność – a potem zdolność właściciela do przeskoczenia do innego rozwiązania – decydowała o efektach wysiłków gospodarczych.

Tak było w przypadku Wielkiej Brytanii. Naród użytkujący bardzo rozbudowaną sieć kanałów, wzbogacił się wystarczająco, aby skierować wypracowany kapitał do budowy infrastruktury kolejowej. W tym czasie technologia produkcji stali w ilościach przemysłowych była zbyt kosztowna. Przełomem był proces Bessemera, opatentowany w 1855 roku.

Ale nawet ta masowa produkcja stali byłaby po prostu niemożliwa w kraju, który nie ma bezpośredniego dostępu do węgla... takim jak właśnie Imperium Osmańskie. Dodatkowo, sieć handlowa pechowego imperium Turków została z łatwością zmarginalizowana przez rosnący handel europejski z Indiami i Chinami oraz dostęp imperiów kolonialnych Europy do zasobów obu Ameryk.

W alternatywnej rzeczywistości, w której Imperium

Osmańskie miałyoby łatwe w eksploatacji pokłady węgla, krociowe zyski z handlu, życie intelektualne i rozwój przemysłowy stałyby się narzędziem w rękach elity. Ale w naszym świecie wynalazki oraz infrastruktura taka jak kolej pojawiła się w Turcji z zagranicznymi inwestorami, którzy realizowali interesy imperiów kolonialnych. Lokalni przedsiębiorcy byli zbyt mali i zbyt ograniczeni, aby skutecznie bronić swoich interesów. To nie decyzja zachowania status quo, a dynamika tej sytuacji, brak dostępu do źródeł energii kolejno zaprzęganych do rozpędzenia rewolucji przemysłowej, była przyczyną „oporu” przed technologicznymi innowacjami.

Feudalizm we wszystkim, prócz nazwy

Zdolność struktur społecznych do adaptacji efektów postępu technicznego przekłada się na zdolność przetrwania państw i mocarstw. Autorzy *Dlaczego narody przegrywają* twierdzą, że „włączający” system polityczny pozwala na „włączający” system gospodarczy. Taki system stanowi zachętę do ciężkiej pracy, oszczędzania, inwestowania

i wprowadzania innowacji. Jego przeciwieństwem jest system polityczny „wyzyskujący” na korzyść wąskiej elity, która żeruje na wysiłku słabszych aktorów wymiany gospodarczej. Nazwy „feudalizm” i „kolonizowanie własnych ziomeków” dobrze oddają istotę sprawy.

W takim systemie produktywne grupy ludzi nie mają ani środków, ani możliwości, by wpływać na system polityczny. Nie mają też motywacji, by maksymalizować własny wysiłek wytwarzania bogactwa. To co wypracują, zostanie im odebrane przez elity polityczne stosujące prawo kaduka – w mniej lub bardziej jawny i dokuczliwy sposób, co jest zwykle kwestią lokalnego folkloru. Jeśli więc system ekonomiczno-polityczny nie pozwala na nagradzanie ludzi za przedsiębiorczość, staje się on siłą rzeczy mniej wydajny od

systemu, który pozwala ludziom na realizację samolubnych celów... To właśnie jest esencją „niewidzialnej ręki rynku”.

Partnerstwo prywatno-publiczne i Anglia

Dochodzimy do sedna – do instytucji partnerstwa publiczno-prywatnego. W małym wyspiarskim kraju ludzi trudniących się piractwem i rybołówstwem powstało miejsce dla prywatnych przedsiębiorców. W swej naturze był to główny czynnik umożliwiający Anglii stworzenie światowego imperium handlowego. Aby pojąć naturę tych okoliczności, musimy cofnąć się jeszcze trochę dalej w czasie, do jednego z absolutnie kluczowych węzłów historii świata.

Tym węzłem jest traktat z Tordesillas z 1494 roku. W tym roku papież Aleksander VI opracował traktat, na zasadzie doraźności. Dzięki niemu strony zainteresowane mogły uniknąć konfliktów i podzielić świat między dwa morskie ośrodki polityczne: Królestwo Hiszpanii i portugalskie imperium kolonialne (1415–1999). Strony uzgodniły linię demarkacyjną, która dała Hiszpanom niemal wyłączną kontrolę nad „żerowiskiem” obu Ameryk. Afryka i Daleki Wschód miały być strefą wpływów Portugalczyków.

Podział świata, a w tym nowo odkrywanych lądów, nie przewidywał nic dla innych władców europejskich. Królowie Francji i Anglii zdali sobie sprawę, że jakakolwiek próba eksploracji oraz wyzysku odległych krain natychmiast stawia te kraje na kursie kolizyjnym nie tylko z Portugalią i Hiszpanią, ale też z państwem papieskim oraz jego pochodzącym od Boga, uświęconym autorytetem. Przez pominięcie istotnych, aspirujących i mających potencjał graczy w podziale łupów, siły psychohistorii niosły światu nieuchronną „wojnę gangów”. Mówiąc już zupełnie otwartym tekstem, traktat z Tordesillas sprawił, że m.in bunt w postaci powstania kościoła anglikańskiego stał się dla Anglii niezbędny, gdyż był jedyną drogą realizowania polityki mocarstwowej.

Kraje pominięte, aby zabezpieczyć swoje żywotne interesy i możliwość ekspansji swoich wpływów, zostały zmuszone do wypowiedzenia posłuszeństwa Watykanowi². Anglicy odcięli się w 1534 roku. Rozwód Henryka VIII z Katarzyną Aragońską, nie dającą mu przez 20 lat męskiego potomka? Ideały reformacji, wygenerowane przez upowszechnienie druku i idące z nim złamanie monopolu kleru na wiedzę i znajomość Biblii? Nie. Bogactwa nowych lądów, proszę państwa. To ten mechanizm, zarobek i zdolność pozyskiwania zasobów to główna przyczyna rozłamu Kościoła, jest o wiele trafniejszym wskazaniem przyczyn wystąpienia Anglii ze struktur władzy Rzymu.

Zobaczmy, jakie konsekwencje – nie do końca planowane – przyniósł rozłam chrześcijaństwa. Wraz z reformacją i pojawieniem się sekt protestanckich, szczególnie w aspirujących imperiach kolonialnych Francji i Anglii, skończyła się symbioza państwa papieskiego i monarchów. O wzajemnym wpływie tych przemian oraz jednej z podstaw zachodniej cywilizacji – rozdziału władzy świeckiej i kościelnej – można pisać całe książki i doktoraty³. W Wielkiej Brytanii zwierzchnictwo nad Kościołem anglikańskim zostało przejęte już w XVI wieku. Właśnie dzięki temu wojny między Anglią i Hiszpanią, wojny o bogactwa Nowego Świata, były „legalne”.

Angielscy władcy, od Elżbiety I, nadal dążyli do uniknięcia bezpośredniej konfrontacji, w szczególności, kiedy kolonizowali północną część Ameryki Północnej. Przyznali prawa do poszukiwań prywatnej spółce – Hudson Bay’s Company. Prywatni przedsiębiorcy otrzymali prawa do kolonizacji wszystkich ziem, które nie były jeszcze objęte

2 Szeroko kwestię tę opisuje R. Reichert, *Od Cortésa do Bolívara. Zarys dziejów wojskowych w hiszpańskiej Ameryce kolonialnej*, PWN, Warszawa 2021.

3 Patrz np.: B.S. Gregory, *Niezamierzona reformacja. Od rewolucji religijnej do świeckiego społeczeństwa*, PWN, Warszawa 2021.

jurysdykcją innego chrześcijańskiego władcy. Ale mówiąc ściśle, wszystkie te ziemie, często odkrywane i podbijane znacznie później niż w 1494 roku, były zgodnie z literą traktatu hiszpańskie.

Model wspólnego zarabiania władcy i zdobywców (takich jak Cortés i inni konkwistadorzy) stosowano także w podbojach hiszpańskich. Robiono to jednak na zasadzie narzędnia motywującego jednostki, a nie na poziomie instytucjonalnym i regulowanym mechanizmami wczesnego kapitalizmu. Wynaleziony przez Brytyjczyków mechanizm finansowania ekspansji w postaci partnerstw publiczno-prywatnych był efektem dostrojenia do wyznaczonych celów wszystkich istotnych sił rynku, prawideł motywowania ludzi i sił psychohistorii. Kompania Wschodnioindyjska i wspomniana wcześniej firma Hudson Bay były dziełami mistrzowsko sterowanej ewolucji kulturowej – umożliwiały synergię na dwóch poziomach. Na pierwszym rosły potężne firmy i urzędy powoływane przez monarchów. Na drugim działał najpotężniejszym napęd ekspansji zachodnioeuropejskich mocarstw kolonialnych: ambitni i zdesperowani śmiałkowie oraz awanturnicy.

Żądza zysku dobrem czy złem?

Okazuje się, że tak jak brak pokładów węgla i niemożność lokalnych elit do przejęcia kontroli nad nowymi technologiami były tym, czego zabrakło Turkom do budowania sieci kolei, tak Hiszpanii zabrakło nowoczesnych stosunków społecznych... i ludzi motywowanych rządzą wzbogacenia się. Tak kapitalizm (w długiej perspektywie) wygrał z feudalizmem.

W tym, jak produktywność zależy od systemu politycznego, kluczowa jest ta kwestia: w jaki sposób ludzie mogą dysponować owocami swojej pracy. Ta kwestia leży zwykle w najgłębszych filozoficznych fundamentach przewro-

tów społecznych. Gdy elita (establishment) zostaje obalona przez „siły rewolucyjne”, przywódcy rewolucji siłą rzeczy stają się nową elitą i zaczynają zachowywać się tak samo jak stara – tworzyć struktury władzy oparte na lepiej lub gorzej dającym się zakamuflować wyzysku i dominacji nad niezdolnymi do stosowania oporu i obrony swojej własności. Przykładem jest Etiopia i zmiana władzy w niej pół wieku temu. Derg (wojskowa rada zarządzająca krajem) obaliła cesarza Haile Selassjego w 1974 roku, a w ciągu czterech lat jej przywódca Mengistu zasiadał na tym samym tronie, co Selassie.

Problemem rewolucjonistów, naprawiaczy niesprawiedliwego porządku, ale także praktycznie nas wszystkich jest to, że nie rozumiemy, czym jest kapitalizm i wszelkie inne -izmy, będące ideologiami, w których rytm zarządzane są państwa.

W swojej najgłębszej istocie kapitalizm nie jest „systemem ekonomicznym” czy „społecznym”.

Jest on systemem zarządzania ludzkimi motywacjami.

To motywacje, odpowiednio skomponowane przez władzę polityczną, siedzą w naszych głowach i kształtują system wartości oraz decyzje ekonomiczne. Efektywność kapitalizmu dostrzegli decydenci ChRL pod koniec lat 70. XX wieku. Z wielkim niesmakiem, ale musieli wprowadzić „elementy kapitalizmu” w celu pchnięcia Chin na drogę spektakularnego. Radykalną zmianę poznaliśmy na własnej skórze my, Polacy na początku lat 90. Wtedy tzw. ustawa Wilczka usunęła wszystkie socjalistyczne porządki społeczne i ekonomiczne, pozwalając działać ludzkiej motywacji do bogacenia się poprzez ciężką pracę.

Na czym polega niewydolność systemów ekonomicznych opartych na bazie twierdzenia, iż kierowanie się samolubnym interesem jest złe? Oprócz kazusu współczesnej Wenezueli,

najbardziej skrajnym przypadkiem wywłaszczenia była kolektywizacja prywatnej własności w Związku Radzieckim. Rezultatem tego eksperymentu było to, że własność publiczna, jako należąca do nikogo, została zdewastowana i zaniedbana, a związek między ciężką pracą oraz korzystaniem z jej owoców zniszczony. To właśnie jest najważniejszą przyczyną tragicznych przypadłości reżimów, których system ekonomiczny bazuje na ideałach marksizmu – ignorowanie podstawowego popędu inicjującego ludzką aktywność, czyli żądzy indywidualnego bogacenia się.

Ignorowanie tej prawidłowości, że o swoje dba się lepiej niż o wspólne ma zgubne następstwa. Przekonujemy się o tym z podręczników historii, które opisują upadek lub niezdolność do generowania prosperity w systemach gospodarczych ZSRS, PRL i wspomnianej Wenezueli. Relacje z nieudanych realizacji szczytnych ideałów sprawiedliwości społecznej – niech mi będzie wolno skończyć żartem – można zwykle odszukać w księgarniach, nietypowo dla dzieł historycznych i socjologicznych, w dziale „dieta i odchudzanie”. □

Porady praktyczne, sposrozeżenia i przykłady

A. Atak ideologiczny atakiem na zdolność do generowania prosperity?

Ideologie, których wyznawcy głoszą moralne zło własności prywatnej, są kontrsiłą do mechanizmów motywujących pionierów i wybitnych biznesmenów. Mogą więc być użyte jako broń mająca zaburzyć procesy generowania warunków sprzyjających budowaniu „ożywczej siły” i mobilności społecznej, które w historycznych sytuacjach prowadziły narody do wielkości i bogactwa.

Mechanizmami, działającymi na motywację mogą być podatki zniechęcające do dodatkowego wysiłku („tax the rich” – opodatkować bogatych) lub motywowane ideologicznie zmiany obyczajowe, takie jak promowanie wynajmowania mieszkań zamiast ich kupowania. ■

Temat X

**PARAMETRY
HOMEOSTATÓW
GEOPOLITYCZNYCH**

Drewniana przestrzeń decyzyjna morskich imperiów

Geopolityka z punktu widzenia
cieśli okrętowego

W roku 2010 do duńskiej królowej Małgorzaty II dotarła wieść wagi strategicznej. Komisarz Lasów Królewskich Danii powiadomił ją, zgodnie z wytycznymi prawa, że dęby zamówione w roku 1810 są gotowe do ścinki.

Choć te duńskie 90 tysięcy „dębów okrętowych” trafiło do epoki stali i kompozytów, nie są jedyną pozostałością po epoce żaglowców. Szwecja wciąż ma swój las dębowy na wyspie Visingsö, Brytyjczycy zachowali zagajnik „dębów Trafalgarskich”, a Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych wciąż zarządza „Zagajnikiem Constitution”, z którego drewno służy do napraw słynnej fregaty USS „Constitution”.

Jednostka pływająca, a zwłaszcza okręt żaglowy u szczytu swojego rozwoju, to niewiarygodnie skomplikowana konstrukcja. Jednak jego budowa wcale nie była wyłącznie przedsięwzięciem ciesielskim. Była przedsięwzięciem ekonomicznym. A zdolność do jej realizacji to także przedsięwzięcie geopolityczne. To prawidło przejawiało się przez całą historię – już od starożytności.

Na jeden jedyny okręt „Trinity Royal”, zbudowany dla Henryka V, potrzeba było 349 ogromnych dębów. Do budowy „Mary Rose” z początku XVI wieku – niemal 600 dę-

bów. HMS „Victory” z 1765 roku, okręt flagowy admirała Horatio Nelsona, z którego dowodził bitwą pod Trafalgarem, wymagał zużycia około 3000 drzew¹.

Kwestia pozyskiwania drewna skutniczego była przedmiotem troski wszystkich morskich imperiów. Jednym z elementów prowadzenia przez nie wojny było szukanie możliwości ustanowienia przyczółka – siłą lub wykupując pozwolenie – na wybrzeżu bliskim źródła drewna. Na takim skrawku terenu jednostki wojenne i handlowe konstruowano od zera. W wielu państwach władcy ustanawiali monopol rządu na drzewa w pasach o określonej szerokości od spławnych rzek i wzdłuż wybrzeży.

Wyprawa cieśli okrętowego do lasu

Edmund Cieślak² pisze, że na przełomie XVIII i XIX wieku Anglicy kupowali ponad połowę wszystkich towarów oferowanych przez lokalnych dostawców w Gdańsku. Nie było to jedynie zboże. Dla Anglii kluczowe znaczenie miała sośnina z terenów Polski, gdyż długie proste pnie były idealne do budowy masztów.

Sosny z różnych terenów i rejonów świata dają różne drewno. Drzewa o tej samej nazwie i tożsame genetycznie, ale wyrosłe w różnych rejonach świata, dają surowiec o silnie odmiennych właściwościach technicznych, przede wszystkim różnych typów wytrzymałości. Te z terenu Polski były po prostu najlepsze. W grę wchodzi żyzność gleby, strefa klimatyczna, wilgotność, temperatura, proporcja czasu wegetacji wiosenno-letniej do uśpiania jesienno-zimowego, zmiany pory deszczowej i suchej oraz inne zakłócenia cyklu wegetacyjnego.

1 Ciekawostki nt. drewna skutniczego zamieszczone w tym eseju zostały zaczerpnięte z książki Krzysztofa Gerlacha pt. *Drewno skutnicze*, Warszawska Firma Wydawnicza, Warszawa 2011.

2 Edmund Cieślak (red.), *Historia Gdańska*, 1993, t. III cz. 1 str. 373, cz. 2 str. 42.

W 1842 roku zainicjowano we Francji nasadzenia znakomitej sosny oregońskiej – (jedlicy Douglas, in. daglezzii zielonej) – obecnie to w Europie jeden z najważniejszych gatunków gospodarczych. Dla skutników najlepsze jakościowo drzewa rosną w górach. Fachowcy twierdzą, że jeśli chodzi o surowiec na maszty, europejskie egzemplarze nie dorównują tym rosnącym nadal w górach Oregonu. Tamtejsze surowe warunki wymuszają powolny wzrost, dający zwarte, mocne drewno wąskosłoiste.

O dostępności najlepszego drewna decydowała geografia także w inny sposób. Potrzebna była spławna rzeka w okolicy – inaczej pozyskiwanie drewna stawało się nieopłacalne³. Spław sośniny Wisłą sprawiał, że cena jej pozyskania była trzykrotnie niższa niż w Wielkiej Brytanii.

DRZEWAKAMFOROWE

Zgłębiając ten temat, możemy natknąć się na ciekawostki takie jak uprawa drzew kamforowych, które stanowiły źródło m.in. celuloidu, wytwarzanego od połowy XIX wieku. Otóż surowca o użytecznych właściwościach dostarczały wyłącznie drzewa rosnące na Formozie (wsp. Tajwan), co dawało Japończykom, do których wyspa należała w latach 1896–1945, monopol na produkcję tego surowca.

Chodziło nie tylko o warunki glebowe i klimatyczne, ale o odpowiedni, zdatny do eksploatacji starodrzew – drzewa musiały rosnąć przez około 40–50 lat. Już w czasach dynastii Qing, na początku XVIII wieku, rząd chiński ustanowił monopol na pozyskiwanie surowca z tych drzew.

Z kolei Stany Zjednoczone w kolejnym stuleciu rozważały odkupienie Formozy od Chin właśnie ze względu na

3 Szacuje się, że transport lądowy w XVI-wiecznej Polsce był 11 razy droższy od rzeczno-ego. Na temat szacunków kosztów i roli rzek w epoce przedprzemysłowej patrz: J.C. Scott, *Jak udomowiono człowieka*, PWN 2020.

obecność na niej źródeł cennego surowca. Syntetyczny jego zastępnik powstał dopiero w latach 30. XX wieku.

Bale używane do budowy okrętów mogą być wąskosłostowe i szerokosłostowe. To naturalnie całe spektrum, zależne od czynników takich jak gatunek, klimat, gleba czy czas ścinania. Drewno tzw. „wczesne” pochodzi z drzew intensywnie rosnących głównie wiosną. Komórki takiego drewna są cienkościenne (o dużym świetle), miękkie i lekkie, a więc mechanicznie słabe. Drewno ze zrębu w późnej części cyklu rosnącego jest bardziej ściśnięte (światło naczyń i cewek jest małe), jest przez to twarde i ciężkie, co zapewnia wytrzymałość.

I tak na bardzo żyznych glebach (nizinnych) w klimacie ciepłym i wilgotnym z długą wiosną i krótką, łagodną zimą mają miejsce długie okresy wzrostu. Większość gatunków drzew buduje szerokie słoje. Z kolei skrajnie uboga gleba (szczyty skalistych gór, bagna, ostry klimat) przyczynia się do powstawania skrajnie wąskich słoi, co w znacznej mierze przyczynia się to do degeneracji drzew – słoje są nieregularne, drzewa karłowacieją, a drewno łatwo traci właściwości mechaniczne.

Budowniczowie okrętów byli ekspertami w powyższych sprawach. Wiedzieli, że zachodnie stoki Apeninów dawały lepsze, twardsze drewno niż to, które występowało w innych regionach. Przyczyną był bardziej suchy klimat.

Drewno masztowe – produkt polski

Anglia nie miała własnych źródeł drewna masztowego, co mocno wpływało na jej politykę zagraniczną w rejonie Bałtyku. Najlepsza na maszty sosna pospolita (*Pinus sylvestris*) w świecie starożytnym była mało znana, bo rosła w dużych kompleksach na północ od Alp.

Na jakość drewna wpływa cały szereg czynników. Oczywiście jest żyzność gleb. Ale mniej oczywistym dla osób nie parających się stolarstwem są krótkie i chłodne wiosny – dzięki nim słoje ścinanych drzew pozostawały wąskie. Gatunki liściaste i iglaste w różny sposób reagują na to oddziaływanie klimatu. Te liściaste generują wzrost drewna wczesnego, o mniejszej wytrzymałości. Natomiast gatunki iglaste wykorzystują łagodne warunki klimatyczne do wytworzenia grubszej warstwy drewna lekkiego – drewno późne zostaje w stałej grubości. Drewno drzew iglastych ma mniejszą odporność na kule i uderzenia w skały i kry lodowe. Wadą była większa łatwopalność i większe problemy z trzymaniem łączników. A więc to, co dla dębu oznacza spadek własności mechanicznych, dla sosny jest wielkim wzmocnieniem. Stąd sosna pospolita z Anglii i Szkocji prawie się nie nadawała dla skutników, a polska sosna tego samego gatunku była bliska ideału. Wysoką zawartość żywicy doceniono, gdy zmieniły się okoliczności techniczne. Naturalna zawartość żywicy miała właściwości ograniczające rdzewienie elementów żelaznych.

Od połowy XVII wieku (1652–1775) brytyjska Royal Navy zaopatrywała się w koloniach amerykańskich w największe drzewca przeznaczone na kolumny grotmasztów. To nowe źródło drewna sprawiło, że kontakty handlowe na Bałtyku zaniedbano. Doprowadziło to do problemów logistycznych po wybuchu rewolucji amerykańskiej (1775–1783). Odcięcia od Nowej Anglii na kontynencie północnoamerykańskim nie zrekompensowało natychmiastowe zwiększenie dostaw z Kanady – było ono nierealne. Ponowne uruchomienie dostaw z rejonu południa Bałtyku zabrało zaś czas.

Ciekawy jest wątek holenderski. Początkowo Holendrzy kupowali drewno od Hanzy i z Górnych Niemiec (głównie z okolic Schwarzwaldy) oraz Alzacji (Wogezy), po czym spławiali je w dół Renu. Potem Holendrzy wyparli Hanzę

z handlu drewnem z Polski, Litwy, Prus i Rosji. Można postawić tezę, że bez tych drzew może by i nie powstało imperium holenderskie. Było tak m.in. dlatego, że Holendrzy zamiast dębów stosowali jodły. Kilka żaglowców jodłowych na jeden dębowy – tak się opłacało, gdyż statki m.in. miały mniejszą masę własną, a więc zanurzenie, co zwiększało ich ładowność.

Dlaczego Anglikom się poszczęściło?

W dębie szypułkowym (*Quercus robur*) – jak u większości gatunków liściastych – warstwa drewna wczesnego pozostaje prawie stała, podczas gdy wzrasta grubość drewna późnego. Rośnie więc procentowy udział warstwy nośnej, odpowiedzialnej za dobre właściwości mechaniczne. Szerokosłoistość jest istotną zaletą. Ale dla różnych gatunków występują różne wartości optymalne.

Drewno tego gatunku dębu wyróżniało się nie tylko trwałością, ale i najlepszym stosunkiem cech takich jak podatność na rozłupywanie, trzymanie łączników, podatność na gięcie i trwałe utrzymanie kształtu. Rosną, dając zarówno tzw. krzywulce jak i długie odcinki proste. Z punktu widzenia żeglarza miał świetną odporność na warunki atmosferyczne i szkodniki. Marynarze doceniali jego brak tendencji do wyrzucania drobnych, ostrych odłamków po trafieniu kulą.

Anglia mogła cieszyć się najlepszą odmianą dębu szypułkowego, którego najwięcej było w południowej Anglii, w hrabstwie Sussex. Składał się na to ocieplany Gólsztromem klimat umiarkowany oraz ziemia hrabstwa – kompleks gleb brunatnych i rędzin. Dawało to idealny budulec rosnący blisko wybrzeży, na których budowano jednostki morskie.

Obszar występowania dębu szypułkowego sięgał do południowej Italii, jednak do Grecji nie dotarł – zatrzymał się na Macedonii. Pireneje zatrzymały go też przed wejściem

do Hiszpanii i Portugalii. Brak go w Afryce i całej wschodniej części Morza Śródziemnego. Nieco gorszy dąb bezszypułkowy sięgał do północnej Grecji, wschodniej Sycylii, dzisiejszej północnej Hiszpanii, wybrzeży Morza Czarnego oraz ziem granicznych Cylicji i Syrii.

Rosyjskie dęby były znacznie gorsze w zastosowaniu skutniczym. Z konieczności przetykano je drewnem sosnowym, jodłowym oraz świerkowym.

Geopolityczne troski i perypetie

Długoterminowa dostępność drewna była krytycznym czynnikiem decyzji politycznych, a nawet dławikiem potencjału cywilizacyjnego i imperiotwórczego. Kluczem jest zdolność zapewnienia autarkii, czyli samowystarczalności. Jej sztandarowym przykładem jest nieoczywista i pomijana zaleta żelaza ponad brązem. Ten drugi wymaga dwóch składników, a więc kosztownego, stałego utrzymywania szlaków handlowych. Wedle jednej wyjątkowo interesującej hipotezy dotyczącej tzw. załamania epoki brązu, to właśnie utrata zdolności pozyskiwania cyny doprowadziła do zapaści cywilizacji w całym rejonie Morza Śródziemnego.

Jeśli pozyskiwanie drewna nie zachodziło na ziemiach własnych, zawsze groziło to odcięciem od dostaw. Przekonali się o tym Rodyjczycy na przełomie III i II wieku p.n.e. Weszli oni w konflikt z królem Macedonii Filipem V i musieli się bystro rozglądać za innym źródłem drewna. Znaleźli je głównie w Poncie.

Rzymianie w Apeninach mieli pod ręką świetną jodłę pospolitą oraz sosnę czarną. Ich transport z gór Erytrei i Umbrii realizowano dzięki Tybrowi i jego dopływom. Rzeka Arnus (Arno) zasilala Pizę w drewno dające najlepsze okręty wojenne. Fenicjanie byli szczęśliwymi właścicielami gór Libanu, w których rosły słynne cedry.

Genua, Wenecja i częściowo Florencja stawiały się potęgami, eksploatując intensywnie lasy apenińskich oraz przedalpejskich stoków. Po wyczerpaniu zasobów lokalnych miały wystarczająco dobrą organizację i rozbudowane siły morskie, aby sięgnąć dalszych regionów, a tym samym uniknąć zapaści swojej potęgi. Wenecja jest wręcz modelowym przykładem na wieczne prawidło wzrostu i stabilności imperiów oraz mocarstw kolonialnych. Zasadniczym czynnikiem decyzyjnym jest dla nich przetrwanie, a więc zapewnianie sobie wszelkich surowców i źródeł energii bez oglądania się na takie kłopotliwe sprawy jak etyka i humanitaryzm. Właśnie do kwestii przetrwania sprowadza się tak zwana polityka mocarstwowa i polityka kolonialna, o czym szerzej w kolejnym tomie serii „Wzorce” – w *Prawidłach geopolitycznej gry o przetrwanie*.

Tak – to zdolność pozyskiwania drewna była samonapędzającym się czynnikiem umożliwiającym przetrwanie handlowego imperium Wenecji. W połowie XV wieku budowie weneckiej potęgi służyło ponad 3000 jednostek handlowych. Słynny wenecki Arsenał to wyprzedzająca swoją epokę stocznia wojenna, która w szczycie swojej produkcji w XVI wieku zatrudniała około 16 tysięcy ludzi.

Wszystkie państwa uzależnione od drewna masztowego znad Bałtyku niepokoiły się. Tworzono baseny do przechowywania zapasu drewna okrętowego. Na przywołanie zasługuje wysiłek francuski z XVII wieku, kiedy dla bazy Rochefort w okręgu Saint-Nazaire-sur-Charente skonstruowano specjalne, zalane wodą morską rowy do magazynowania 1200 pni masztowych.

Rzadko kiedy w opracowaniach można wyłapać fascynujące wręcz ciekawostki pokazujące, jak strategicznie ważnym surowcem jest drewno okrętowe. We Francji po rewolucji w XIX wieku nastąpiła masowa wycinka lasów. Michael Williams w książce *Deforesting the Earth*, szacuje, że w latach 1800–1860 mogło zniknąć 500 tysięcy hektarów lasów.

Również postęp technologii okrętowej wpływał na geopolitykę oraz handel. Przejście na budowę szkieletową wymusiło przeskok na drewno mocne i twarde: już nie tylko zestaw trzonowy żaglowców (stępka, stewy), ale też wręgi budowano z takiego drewna. Kraje posiadające dostęp do dębu szypułkowego, nad północnymi wybrzeżami Morza Śródziemnego i nad Morzem Czarnym, zyskały przewagę eksportową tego drewna.

Podsumowanie

Drewno skutnicze, jak się okazuje, było surowcem strategicznym. Dostępność jego niektórych rodzajów mogła być i bywała przyczyną niezwykle doniosłych decyzji geopolitycznych. Gdy zastanowić się nad tym dłuższą chwilę, wiele historycznych zdarzeń da się zobaczyć w zupełnie nowym świetle.

Tak jest m.in. ze zdumiewającą swoim rozmiarem flotą chińskiego admirała Zheng He. Zawieszenie jego wypraw, a później zakaz budowania wielkich okrętów zwykle wyjaśnia się „nagłą decyzją cesarza”. A może faktycznym powodem zaprzestania wypraw był katastrofalnie wysoki koszt pozyskiwania drewna? Skoro budowa okrętu flagowego adm. Nelsona, miniaturowego w zestawieniu z chińskimi gigantami, wymagała zużycia trzech tysięcy drzew, ileż dziesiątek tysięcy należało ściąć do wybudowania choćby jednego z chińskich kolosów!



„Przyprawa musi płynąć”¹

Kryzys sueski 1956
i bezpieczeństwo energetyczne imperium

Zmienne kształty geopolitycznej szachownicy

Chiński strateg Sun Zi pisał, że armie powinny być jak woda. Dowódca, manewrując lub atakując, winien omijać twarde przeszkody, skały, fortyfikacje. Powinien podmywać miękkie piaski, czyli przeciwnika nie będącego w pełni sił i gotowości bojowej, tego z nadwątlonym morale.

To prawidło, uniwersalne i wszechobecne, w swojej istocie jest filozofią zwyciężania radykalnie przeciwną dla tej wykształconej na Zachodzie – ataku na najsilniejszy punkt, „na rycerza”. „Chiński” model wymijania miejsc twardych widzimy na polu walki jako taktykę infiltracji oddziałów szturmowych opracowaną przez Niemców pod koniec I wojny światowej. Widzimy go we wszystkich sferach ludzkiej aktywności: ekonomii, transporcie, produkcji oraz... w rozgrywkach geopolitycznych.

W tych ostatnich uwarunkowania geograficzne przestrzeni decyzyjnej dyktują, co jest możliwe i opłacalne. Aktorzy

1 Kwestia z filmu *Diuna* (1984, reż. David Lynch). Cykl powieściowy *Diuna* autorstwa Franka Herberta to monumentalne dzieło, uznawane za najważniejsze w gatunku fantastyki naukowej, a którego głównym i najbardziej cenionym motywem są rozgrywki o władzę w skali międzyplanetarnych imperiów. Znakomita rozrywka i źródło inspiracji dla adeptów geopolityki.

starają się uzyskać zamierzony efekt, zaczynając od taktyk skrytych, minimalizując skalę konfliktu, unikających kosztownej eskalacji. W miarę przekonywania się o nieskuteczności zabiegów wspinają się po drabinie eskalacyjnej ku rozwiązaniom coraz kosztowniejszym i bliższym atakowania „twardym w twarde”.

Wojna w najgłębszym sensie to wszak pojedynek dwóch ludzkich woli. Uczestnicy zmagania kanalizują wzajemnie swoje kalkulacje i decyzje: co można osiąść minimalnym nakładem sił, zlewarowanym na maksymalny efekt. To właśnie to prawo behawioru imperiów miał na myśli Sun Zi, pisząc, że konieczność użycia armii jest przejawem niekompetencji władcy lub wodza.

Prawidła geopolityki i strategii wojskowej, jeśli nanieść je na mapę, wyrysują kształty, które w zadziwiający sposób harmonizują z przebiegiem łańcuchów górskich, rzekami, bagniskami, terenami, na których produkowana jest żywność, dostarczającymi surowców i źródeł energii. Ale dla istnienia skomplikowanych struktur państw oraz imperiów ważne są też spławne rzeki i łączące je w system transportowy kanały, a także sieć dróg.

Zdolność tworzenia infrastruktury cywilizacyjnej to zdolność tworzenia sztucznych obiektów geograficznych. To budowanie irygacji, dróg, kanałów. Sztuczne oraz naturalne „warunki terenowe” od pradziejów wyznaczały długość łańcucha, na którym Natura i Geografia trzymała narody, imperia oraz cywilizacje. Gasiły lub rozpały ich sny o potędze, decydowały o ich nieuchronnym rozkwicie lub – potem – równie nieuchronnym upadku².

Łatwość i koszt transportu decydowały o sile geopolitycznej w czasie wojen oraz w czasie poprzedzających je zmagania i budowania siły gospodarczej, niezbędnej do stworzenia

2 Książka pt. *Więźniowie geografii Tima Marshalla* (Zysk i S-ka, 2017) jest znakomitą opisywaniem wszystkich tych uwarunkowań.

machiny wojennej. Stąd książki o przełomach technologicznych zmieniających układ i naturę sił geopolitycznych – sił psychohistorii – czasem porywają wyobraźnię nie gorzej niż opowieści o starciach potężnych armii i czynach bohaterów. Jednym z niedocenionych parametrów homeostazy imperiów morskich jest dostęp do drewna skutniczego. Dostępność sośniny decydowała o kierunku polityki zagranicznej Imperium Brytyjskiego w rejonie Bałtyku. Bliskość spławnych rzek do miejsc występowania odpowiedniego gatunku sosny na terenie Królestwa Polskiego i jego okolic ograniczała podaż tego surowca strategicznego, niemal niezastąpionego, do konstrukcji masztów okrętowych.

Człowiek budując cywilizację, stwarza nowe okoliczności. W początkach istnienia chińskiego państwa Qin, niemal trzy tysiąclecia temu, jego władcy gigantycznym nakładem sił przekopali przez masyw górski kanał Zheng Guo, aby nawodnić jałową pustynię. Wysilek się opłacił – stworzone z niczego ziemie uprawne napędziły prosperitę. W końcu umożliwiło to Qin pokonanie wszystkich sąsiadów i ustanowienie cesarstwa pod koniec III stulecia p.n.e. Gdy Atlantyk stał się w XV wieku arterią transportu rabowanych z Ameryki dóbr, a przy tym ustanowiono szlak morski wokół Afryki, Portugalia – zapomniany kraik na końcu świata – znalazła się nagle w jego centrum. Została jednym z najważniejszych mocarstw kolonialnych.

Ale wszystko płynie i nie ma końca historii. Wróćmy więc do XX wieku. Nadeszła era ropy jako nadrzędnego surowca energetycznego. Węgiel i stacje węglowe, rozsiane gęsto wzdłuż wybrzeży przy szlakach żeglugowych, odchodziły do lamusa. Długodystansowy transport morski oraz kontrola rejonów wydobywania ropy naftowej umożliwiły Wielkiej Brytanii życie w „pożyczonym czasie”, tj. przejście do nowej ery technologicznej bez zasobów kluczowego surowca na macierzystej wyspie.

Gdy za Wielką Fosą rósł gospodarczy olbrzym USA,

Imperium Brytyjskie, choć nadal dumnie trzymało głowę w górze, było z praktycznego punktu widzenia żywym trupem na dializie. A rurkami łączącymi ciało Imperium do podtrzymującej jego żywot maszyny były szlaki przesyłu ropy naftowej.

Na lądzie istnieją miejsca newralgiczne, o kontrolę nad którymi zawsze toczyły się wojny i kampanie. W przypadku przepływu towarów, ludzi oraz armii są to tzw. cieśniny lądowe. Jedną z nich jest tzw. Brama Smoleńska. To strategiczny korytarz pozbawiony naturalnych przeszkód terenowych, przez co pozwalający na sprawny przemarsz dużych armii.

W epoce technologii oraz ropy naftowej przełęcz i ukształtowanie terenu zastąpione zostały cieśninami i kanałami, którymi ten surowiec dostarcza się do centrów produkcji przemysłowej czy konsumentów. Najważniejszym punktem strategicznym stał się nagle Kanał Sueski.

Jego ukończenie pomogło Imperium Brytyjskiemu skonsolidować władzę nad koloniami w Azji Wschodniej i Australii. Podróż do odległych rejonów Imperium nie wymagała już przesiadki i stukilometrowego „spaceru” przez niegościnną pustynię. Warto też dodać, że brytyjska kontrola nad tym przesmykiem lądowym ostatecznie przełamała trwającą całe stulecia islamską blokadę kontaktów handlowych i politycznych Europy z krajami Orientu. To właśnie ominięcie tej blokady – a patrząc z innej nieco strony, arabski monopol na handel między tymi dwoma rejonami – było impulsem dla poszukiwania okrzężnej drogi do Chin i Indii, a więc impulsem powołującym do życia Wielkie Odkrycia Geograficzne.

Odkrycie ropy na Bliskim Wschodzie, przede wszystkim w Iranie, zwielokrotniło znaczenie tego szlaku morskiego i samego Kanału Sueskiego, który – choć wybudowany pod kontrolą Francuzów, a rękami miejscowej ludności egipskiej, w wyniku „zupełnie losowych zdarzeń” został przejęty przez udziałowców brytyjskich. Konfrontacja dwóch centrów woli politycznej – Egiptu i Wielkiej Brytanii – nastąpiła pół stulecia po otwarciu kanału.



Przez niego przemieszcza się dziś około połowy potrzebnej na Wyspach Brytyjskich ropy, bez której przemysł tego kraju, Zachodniej Europy i Skandynawii nie mógłby dalej działać. To sprawa życia i śmierci dla nas wszystkich³.

Anthony Eden, brytyjski pierwszy minister w latach 1955–1957

Geografia decyzyjna uczestników

W latach 50. XX wieku imperia kolonialne Francji i Anglii (niech będzie, że Wspólnoty Narodów), zbudowane wedle filozofii bezpośredniej władzy politycznej, były w zaawansowanym stadium demontażu. W rytm pieśni antykolonializmu stare porządki imperialne ustępowały miejsca dla *Pax Americana*. Terytoria i narody dostrzegały „swoją chwilę i czas” na uzyskanie możliwie pełnej suwerenności politycznej.

Dziwi mnie, że egipski prezydent Naser ogłaszając niespodziewaną nacjonalizację Kanału Sueskiego, nie przewidział, że i Francja, i Wielka Brytania po prostu nie mogą pozwolić sobie na oddanie w obce (nieprzewidywalne) ręce arterii komunikacyjnej, od której zależy samo ich istnienie. To tak, jakby liczyć, że ktoś zareaguje entuzjastycznie na perspektywę dożywotniego przystawienia pistoletu do skroni.

Obecność wojskowa gwarantująca bezpieczeństwo kluczowych terenów była Brytyjczykom absolutnie niezbędna z wielu powodów. Wszak przez całe dziesięciolecia linia telegraficzna łącząca Metropolię z Klejnotem Imperium Brytyjskiego, Indiami, również przebiegała przez te same tereny.

Czy Naser nie chciał, czy też nie widział tej prostej, oczy-

3 Ang. „Through it travels today about half the oil without which the industry of this country, Western Europe, Scandinavia, couldn't keep going. This is a matter of life and death to us all”.

wistej prawdy, że Brytyjczycy i Francuzi po prostu nie mogą sobie pozwolić na utratę kontroli nad rejonem Kanału? Czy Naser rzeczywiście nie rozumiał, że nacjonalizacją gwarantował sobie to – proszę wybaczyć metaforę – że zaraz „do stanie po mordzie”, i to bez żadnej taryfy ulgowej?

Ale nie on jeden zlekceważył sytuację. Para imperiów kolonialnych również przeszacowała. Lokalny układ, jaki zainstalowali w Egipcie, powinien albo być w miarę fair dla tubylców, albo przynajmniej nosić znamiona uczciwości. Można spekulować, że do błędu przyczyniła się arogancja i poczucie wyższości. A „magiczna sztuczka”, dzięki której w 1875 roku strona brytyjska przejęła udziały Egiptu – nadal mniejszościowe względem udziałów francuskich – była jednym z kluczowych punktów w „retoryce krzywdy” prezydenta Nasera w roku 1956.

Rozgrywka

Tyle o wpływie wydarzeń uprzednich, zajmijmy się samą rozgrywką. Zjednoczone Królestwo, kraj demokratyczny, musiało dbać o pozory legalności swoich poczynań, przede wszystkim wysłania wojsk do odbicia Kanału z rąk Egipcjan. I tu miała miejsce kolejna magiczna sztuczka, z rodzaju tych, których pełno w grach o najwyższe stawki. 29 października Izrael wtargnął na pustynię Synaj na wschód od Kanału Sueskiego, aby zwalczać nieistniejące ugrupowania toczących walkę z doskoku – i nie istniejących, ma się rozumieć – ugrupowań fedainów. Doszło do starć armii Izraela i Egiptu.

Zatroskany Albion wydał więc obu stronom ultimatum, żądając, aby wycofały się poza strefę 10 kilometrów od kanału. Izrael, państwo praworządne, zrealizował żądanie. Egipt wpadł w wyjątkowo sprytną pułapkę – musiałby wycofać się z własnego, strategicznego terytorium. I pretekst do interwencji gotowy.

Akurat te wydarzenia możemy „odmagicznić”. Konspirację między Francją, Wielką Brytanią i Izraelem zawiązano

kilka dni wcześniej na spotkaniu stron w mieście Sèvres we Francji. Jedynym, czego nie dopięto w czasie konferencji, która odbyła się w dniach 22–24 października, była teoria zwycięstwa, czyli co zrobić po realizacji planu, którego ostatnim uzgodnionym etapem było obalenie Nasera.

Wojny narracyjne i limitroficzne



Październik 1956 był jednym z najbardziej zwariowanych miesięcy w historii.

Szimon Perez

Kryzys Sueski to wręcz podręcznikowy przykład konfliktu hybrydowego. Ja osobiście przywiązałem się do nazwy „wojen buntowniczych” i „małych wojen” – to ostatnie z sentymentu do klasyki, czyli brytyjskiego podręcznika wojen kolonialnych pt. *Small Wars: Their Principles and Practice* (wyd. 1896). Staranna kampania dezinformacyjna i fabrykowanie należytych pretekstów działających i w chwili rozgrywki, i w dalszym horyzoncie geopolitycznym, jest esencją i punktem ciężkości takich wojen.

Szimon Perez⁴ nazwał wojnę, której przebiegiem zarządzał, „jednym z najbardziej zwariowanych miesięcy w historii”. To świetny eufemizm na to, co dziś nazywamy wojnami hybrydowymi, wojnami, których nie widać albo limitroficznymi. Te ostatnie to wojny, w których agresor albo destabilizuje istniejące obszary buforowe, albo je stwarza. Takie wojny nie spełniają kryteriów definicyjnych tego, czemu w naszej mentalności i ogólnie zachodnich systemach prawnych można zasadnie przypisać nazwę „wojna”. Ba, wskazując agresora w takiej wojnie, wspierając się regułą *is fecit*,

4 (1923–2016), w czasie kryzysu dyrektor Ministerstwa Obrony Izraela.

cui prodest (łac. ten uczynił, czyja korzyść), dedukcją lub inną, można zaraz usłyszeć uwiecznione na kartach historii polskiej polityki słowa: „to odmęty szaleństwa”.

Bodaj najciekawszym aspektem wojen ukrytych, niewypowiedzianych, toczonych w sferze percepcyjnej, jest uniknięcie przez uczestników – a przede wszystkim przez agresora – *rozliczalności*. W równaniu zysków i strat, sumowanych w perspektywie dziesięcioleci, a nie tylko miesięcy, pojawiają się odszkodowania, zwroty zajętych terenów. Przedmiotem kalkulacji jest m.in. wizerunek narodu, zdolność honorowa reżimu i przechodniość odpowiedzialności historycznej na reżimy następujące po upadku tego bezpośrednio zaangażowanego.

Słyszymy odgłosy tych bitew percepcyjnych. Mamy przecież w języku „nazistowską armię”, „naziści zrobili to albo tamto”, a nie mamy „demokraci [amerykańska partia polityczna] wraz z siłami Wielkiej Brytanii dokonali inwazji na Sycylię w 1943 roku”.

Różne działania propagandowe i tzw. wojna informacyjna sprawiają, że można wspierać strony wewnętrznego konfliktu w jakimś państwie, doprowadzić tym ów nieszczęsny kraj do ruiny, a przy tym ani nie wypowiedzieć wojny, ani nie angażować własnych wojsk w otwarte akty agresji. Czy mam na myśli jakieś konkretne przykłady? W żadnym razie! To tylko takie teoretyczne rozważania. Przecież powszechnie wiadomo, że spisków nie ma. Suponować, że jednak są, to „najbardziej zwariowane rozważania w historii”, niech mi będzie wolno strawestować słowa Pereza.

□

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Zwycięży homeostat o większej odporności na zakłócenia

Pojęcie odporności systemu (ang. *system resilience*; s. 301) da się rozciągnąć na sytuacje geopolityczne. Państwa i imperia to systemy homeostatyczne, które sterują parametrami swoimi własnymi i środowiska. Odporność na zakłócenia, a więc zdolność do utrzymania systemu w kondycji pozwalającej na dalsze funkcjonowanie, jest kluczowa przy przewidywaniu wszelkich działań – od pojedynczych bitew do rezultatu wielkich rozgrywek o nowy układ sił na świecie.

Dostęp do surowców energetycznych od połowy XX wieku jest dla wszystkich państw kwestią życia i śmierci: to dostęp do nawozów sztucznych, zdolność produkcji energii elektrycznej. W języku angielskim istnieje zgrabne sformułowanie na kluczową rolę ropy naftowej: to *master resource* – surowiec o nadrzędnej roli wobec wszystkich innych.

Kluczowe spostrzeżenie: II wojnę światową wygrały te mocarstwa, które miały złoża ropy naftowej (ogólnie – surowców energetycznych) na własnym terytorium macierzystym i nie musiały wywalczać bezpieczeństwa szlaków przesyłowych dla tych surowców. To stawiało strony walczące w asymetrycznej równowadze sił: jedne – te, które przegrały – były zasadniczo bardziej podatne na zaburzenia spowodowane odcięciem od surowców takich jak ropa, nikiel etc.

Dzięki rewolucji łupkowej w USA na początku XXI wieku nastąpiła absolutnie fundamentalna zmiana układu sił –

Stany Zjednoczone stały się eksporterem ropy, niemal całkowicie przy tym uniezależniając się od negatywnych skutków ewentualnego załamania ładu międzynarodowego, np. wojny w Zatoce Perskiej i zatrzymania produkcji ropy w jej rejonie.

W takim ujęciu Chiny, rywal-pretendent globalnego hegemonu, importujący z zewnątrz 80% potrzebnych surowców energetycznych, są beznadziejnie wystawione na zakłócenia. Z drugiej strony Stany Zjednoczone, będące de facto eksporterem netto gazu ziemnego (niezbędnego do produkcji m.in. nawozów sztucznych), mogą dyktować warunki odbiorcom i „straszyć” mniej odporne homeostaty geopolityczne możliwością załamania światowego obrotu ropą naftową.

■

Dziewięć niezjedzonych posiłków

Zdolność produkcji żywności:
kluczowy parametr przetrwania

Ludzkość od anarchii dzieli
dziewięć niezjedzonych posiłków.
Alfred Henry Lewis, 1906

Pax Americana – najwyższa forma geopolitycznej sprawczości

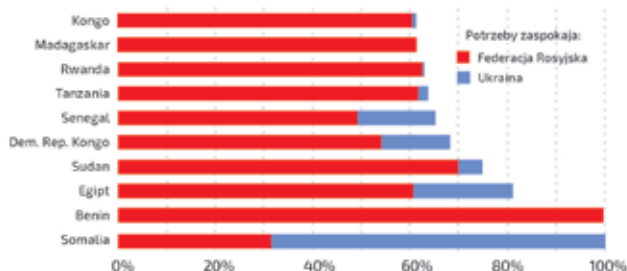
Najwyższą władzę nad życiem i śmiercią ma ten, kto kontroluje zdolność produkcji oraz dostarczania żywności tam, gdzie jest potrzebna. Aby wyprodukować żywność, potrzeba energii – surowców energetycznych. We współczesnym świecie cenami żywności dyryguje ten, kto jest w stanie wyprodukować nadwyżki, wystawić je na sprzedaż na światowych rynkach i dowieźć je do kupującego.

„Życie i śmierć państw”

Globalna wymiana towarowa jest systemem beznadziejnie wrażliwym na zdolność pozyskiwania żywności – w nie mniejszym stopniu niż w czasach historycznych. Globalna wymiana towarowa sprawia, że nadwyżki mogą być kupowane przez podmioty potrzebujące, co utrzymuje nas w złudzeniu, że ludzkość wkroczyła w erę powszechnego bezpie-

czeństwa żywnościowego. Nic bardziej mylnego.

Około 70% krajów jest zależne od importu nawozów sztucznych, paliwa i samej żywności. W przypadku Afryki, zależność od dwóch tylko dostawców, Rosji i Ukrainy, jest porażająca – równie duża, co wzrost cen nawozów sztucznych notowane od stycznia 2022 roku¹.



Ryc. 1. Dziesięć krajów afrykańskich najbardziej uzależnionych od importu zboża z Rosji i Ukrainy.

Źródło: UNCTAD. Dane na 2022.03.04.

Jak historyczne imperia pozyskiwały żywność

Logika homeostazy państw to zdolność producentów żywności do wyprodukowania więcej, niż sami konsumują (to pozwala wykarmić wszystkich tych, którzy specjalizują się w rzemiośle, służą w wojsku itp.). Żywność musi być też przechowana i przetransportowana tam, gdzie jest potrzebna. Tak opisują „imperia żywności” Evan Fraser i Andrew Rimas w swojej wybitnej książce o roli żywności w powstawaniu imperiów². Formułują oni następujące правило:

- 1 *The Impact On Trade And Development Of The War In Ukraine* (16 marca 2022), https://unctad.org/system/files/official-document/sgsinf2022d1_en.pdf [dostęp: 2022.04.20].
- 2 Evan D.G. Fraser, Andrew Rimas, *Empires Of Food. Feast, Famine, and The Rise and Fall of Civilizations*, Counterpoint 2012.

Te trzy funkcje – nadwyżki, magazynowanie/przesyłanie oraz wymiana – są filarami każdego imperium żywnościowego od starożytnego Egiptu po wiktoriańską Anglię i Pax Americana.

Współcześni ludzie opierają swoje poczucie bezpieczeństwa żywnościowego na trzech „oczywistych” założeniach:

- **Ziemia jako planeta jest żyzna**

Niestety ostatnie stulecie niezwykle wydajnego rolnictwa zniszczyło „naturalny kapitał” żyznych ziem. Najklarowniejszym przykładem są dolina i delta Nilu w Egipcie. O nadzwyczajnie wysokich plonach tego regionu decydowały doroczne wylewy rzeki, które zapewniały stały dopływ substancji mineralnych potrzebnych roślinom uprawnym – ale tak było od starożytności aż do czasu wybudowania wielkich tam. Tama Asuańska na Nilu, jeśli zaprzestać intensywnego nawożenia, sprawiłaby, że wartość produkcyjna ziem rolnych Egiptu spadłaby praktycznie do zera.

- **Optymalne stany mikroklimatu nie ulegną zmianie**

W rozmaitych regionach świata zachodziły zmiany mikroklimatu postępujące przez dziesięciolecia i stulecia. Decydowały one o wydajności rolnictwa oraz były przyczyną wojen. Wpływały też na trwałość imperiów. Przykłady to Dust Bowl lat 30. XX wieku na obszarze Wielkich Równin w USA. Długotrwała susza i erozja gleb, wynikająca z krótkowzrocznych technik rolniczych, doprowadziły do spadku produkcji oraz plagi burz pyłowych.

Innymi przykładami są tzw. rzymskie optimum klimatyczne w okresie od około 250 roku p.n.e. do 400 roku n.e. oraz średniowieczne optimum klimatyczne. Te długotrwałe anomalie klimatu w niektórych regionach świata powodowane są szeregiem czynników, m.in. aktywnością Słońca oraz wulkanów czy nakładaniem się cykli orbitalnych Ziemi. Zjawiskiem odwrotnym, pogorszeniem warunków sprzy-

jających wysokim plonom, jest tzw. mała epoka lodowa w okresie od XVI do XIX wieku, w trakcie której temperatura na całym świecie spadła o około 1° C. Rok 1816 znany jest jako „rok bez lata” – fatalna deszczowa pogoda i inne anomalie atmosferyczne doprowadziły do szczególnie dotkliwych klęsk głodu w Chinach, Szwajcarii i nieco mniej dotkliwych w innych rejonach. Wszystko to spowodowane zostało wybuchem wulkanu Tambora we współczesnej Indonezji.

• **Specjalizacja regionalna ma same plusy**

Z ekonomicznego punktu widzenia specjalizacja taka jest opłacalna. Jednak w przypadku wystąpienia zaburzeń środowiska (szarańcza, anomalie klimatyczne, choroby atakujące monokultury np. bananów) do głosu dochodzi pogorszona odporność systemu na zakłócenia (*robustness*). Ale balansowanie między opłacalnością wynikającą ze specjalizacji i różnorodnością dającą odporność na zakłócenia to trudna sztuka.

Ropa naftowa, wojna i żywność

Ilość energii zużywanej przez współczesny nam globalny homeostat ludzkiej aktywności jest wprost proporcjonalna do gwałtownie przyrastającej populacji naszej planety. Niewyobrażalne wcześniej ilości taniej, dostępnej dla każdego energii z ropy naftowej oraz gazu to coś, od czego cała współczesna cywilizacja jest beznadziejnie uzależniona. Uzależniona nie tak jak od narkotyku będącego wcieleniem Zła – bez taniej energii cała współczesna cywilizacja po prostu zniknie.

Niemal wszyscy optymistycznie przyjmujemy, że brak wojen jest efektem postępu ducha ludzkiego i okiełznania ludzkiej natury. Niestety, brak wojen, „koniec historii” i „geopolityczna pauza” są efektem tego, że imperia oraz pomniejsze państwa mogą wszystko potrzebne im do przetrwania kupić

lub wymienić. Przede wszystkim dotyczy to kluczowego surowca – ropy naftowej.

Cokolwiek mówić o etyce działań Stanów Zjednoczonych, o republikach bananowych, wojnie wietnamskiej i wszelkich innych interwencjach, ich dominacja światowa przynosi pokój i stabilizację. A jak z bezbłędną celnością wskazała kwestia zamykająca film *Król* (2019, reż. David Michôd), taki pokój przychodzi tylko przez zwycięstwo i dominację jednego z konkurujących ośrodków geopolitycznych. Jak to było? To sukinsyny, ale to nasze sukinsyny³.

Celem strategicznym w większości wojen jest przejęcie kontroli nad źródłami kluczowych surowców oraz odcięcie od nich i zagłodzenie przeciwnika. Realizować te cele można przez cła (wojny celne), sankcje, blokady szlaków handlowych. W swoich wspomnieniach⁴ Winston Churchill wyznał: „Jedyną rzeczą, która naprawdę mnie przerażała w czasie wojny była groźba [ze strony] U-Bootów”. Wcześniej, w 1940 roku, admirał Karl Doenitz zadeklarował: „U-Booty same są w stanie wygrać wojnę”.

Zarówno I, jak i II wojna światowa to starcie dwóch stron: pretendentów starających się przez zdecydowanie, dyscyplinę i innowacyjność pokonać tych, którzy czerpali swoją siłę z zasobów całego świata, ale przede wszystkim z posiadanych na terytorium macierzystym zasobów ropy (tu akurat Wielka Brytania, dzięki kontroli nad globalnym handlem, była wyjątkiem). To, że zdolność zduszenia przeciwnika jest decydująca, ilustruje idealnie propaganda II wojny światowej. Autorzy opowiadki o kaczorze Donaldzie żyjącym w III Rzeszy, każą mu do śniadania wyciągnąć z sejfu ziarenko kawy na sznurku, a potem perfumować się zapachem luksusu: bekonu i jajek.

3 Stwierdzenie przypisywane różnym prezydentom Stanów Zjednoczonych w odniesieniu do sprzyjających im dyktatorów.

4 The Second World War, t. 2, 1949.

Prawidło: czym bardziej wyrafinowana i nowoczesna jest nasza technologia, tym bardziej wrażliwi jesteśmy na zakłócenia w dostawach surowców.



Ryc. 2. Kadr z filmu propagandowego *Der Fuehrer's Face* (Walt Disney Productions, 1943).

Współcześnie każde państwo do codziennego funkcjonowania potrzebuje produktów, półproduktów i surowców dosłownie ze wszystkich zakątków planety. A gwarantem tego, że te dostawy pojawią się, i to dodatkowo pojawią na czas, są Stany Zjednoczone. W mniej lub bardziej dobitny sposób sygnalizują one wszystkim, że to od ich woli zależy funkcjonowanie „globalnych łańcuchów dostaw”, a nad głowami nas wszystkich – niczym miecz Damoklesa, pewnie trzymany w zaciśniętej pięści przez właścicieli Wielkich Równin, najbardziej produktywnego rolniczo rejonu świata – wiszą złowieszczą dwie linijki słynnego wiersza Rudyarda Kiplinga z 1911 roku:

A jeśli coś opóźni nasze przyptnięcie,
będziesz głodować!

□

Porady praktyczne, sposrozeżenia i przykłady

A. Zaplecze żywnościowe Imperium Rzymskiego

Egipt i jego żyzne ziemie były źródłem decydującym o przetrwaniu Rzymu. W swoim złotym okresie największego rozkwitu Rzym był beznadziejnie wrażliwy na zakłócenia w dostawach żywności z dalszych rejonów. Lokalna produkcja po prostu nie wystarczała do wykarmienia wszystkich mieszkańców miasta.

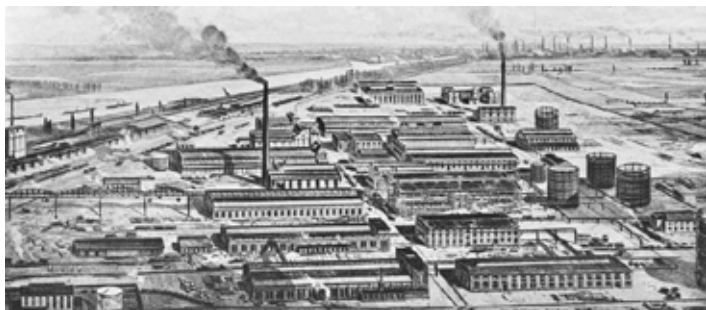
Prawidłowość ta działa we współczesnym „globalnym imperium żywności”. Wszystko zależy od drożności łańcuchów dostaw. Geopolityk George Friedman stwierdził, mówiąc o Australii, że współczesne państwa to organizmy, których żyły i arterie – drogi morskie, którymi dostarczane są surowce oraz gotowa żywność – poprowadzone są na zewnątrz organizmu, odsłonięte i wrażliwe na przerwanie.

B. Wielkie imperia walczą o... ptasie guano

Jednym z czynników, które pomogły Europie wyżywić przyrastającą lawinowo populację, była rewolucja w technologiach agrarnych. Jej częścią było nawożenie ptasim guanem... importowanym aż z wybrzeży Chile i Peru. Ta nie do końca szlachetna substancja zawiera nadzwyczajne stężenie fosforatów, azotanów i potasu. Była przedmiotem m.in. wojny Hiszpanii przeciw krajom Ameryki Południowej o wyspy Chincha (1865–1879).

Początek XX wieku to skokowy postęp chemii i jedno z najbardziej przełomowych osiągnięć nauki: opracowanie przez Fritza Habera procesu syntezy związków azotu na skalę przemysłową, m.in. amoniaku i azotanu amonu. Pierwszy

zapewnia wyżywienie, a drugi służy do produkcji materiałów wybuchowych. Bez tych dwóch odkryć wysiłek wojenny Niemiec w czasie obu wojen światowych nie miał szans trwać tak długo, jak trwał.



Ryc. 3. Fabryka nawozów sztucznych BASF w Oppau (1913). Fot. archiwum BASF

C. „Poranna kawusia” siłą napędową imperiów

Bez porannego łyku kawy albo puszki napoju energetycznego wiele osób nie wyobraża sobie życia. Trudno też bez stymulantów prowadzić produktywną pracę przez pełne osiem godzin – czy to biurową, czy fizyczną.

Ale od samej kultury spożywania stymulantów znacznie ciekawsza jest ich rola w podnoszeniu wydajności pracy na poziomie etnicznym i metaetnicznym. Materialne przewagi wynikające z handlu i cywilizacji to także dostęp do stymulantów. Dzięki dostępowi do rozlicznych rejonów świata Anglicy mieli oprócz alkoholu tytoń, kawę z Arabii i herbatę z Chin.

Naturalne substancje stymulujące, takie jak nikotyna i kofeina, to nic innego jak środki owadobójcze (toksyny) produkowane przez rośliny w samoobronie. Tych naturalnych pestycydów używamy często także w funkcji przypraw... albo „narkotyku” – ostre przyprawy wywołują wydzielanie antydepresantów («IV.1.I).

Dostęp i praktyka użytkowania środków stymulujących w równym stopniu zwiększają wydajność pracy, co stosowanie klimatyzatorów w rejonach o gorącym klimacie.

W przypadku południowych stanów USA, takich jak Arizona, wynalazek ten był wręcz przełomowy dla procesów rozwoju gospodarczego. Współcześnie cały świat zachwyca się kawą, pierwotnie uprawianą w Afryce zwrotnikowej; tytoniem i kakao, również zaimportowanymi z Ameryki Południowej i Północnej. W Azji Południowo-Wschodniej lokalną używką pobudzającą jest zaś orzech betel, zawierający niebezpieczną arekolinę.



Nowoczesna chemia dostarczyła m.in. stymulantów podnoszących zdolność bojową. Miłośnikom historii wojskowości z pewnością znany jest Pervitin, czyli metaamfetamina, którą raczyli się żołnierze Wehrmachtu w czasie II wojny światowej. Ich przeciwnicy idąc w bój, raczyli się zwykłą amfetaminą – Benzedryną. Na zdjęciu obok widzimy zaś reklamę niemieckich czekoladek Hildebrand, zawierających metaamfetaminę.

D. Pax Americana

Idealnym wręcz przykładem krytycznej podatności jest sytuacja ChRL na początku drugiej dekady XXI wieku. Odzyskująca „swoje miejsce na świecie” dumna nacja, fabryka świata, jest beznadziejnie zależna od importu surowców energetycznych. W kwietniu 2022 roku wystarczyły średnio twarde groźby, aby Chiny zrezygnowały z udzielania pomocy swojemu geopolitycznemu sojusznikowi – Rosji.

Mokry sen decydentów w Pekinie: osiąść technologię uniezależniającą Chiny od importu ropy i gazu tak, jak proces Habera-Bosha oraz Fishera-Tropscha usamodzielnili Niemcy na początku XX wieku!

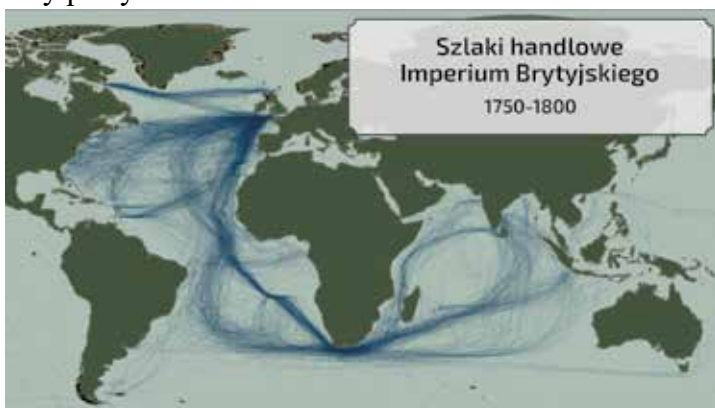
■

Kanał Sueski

i krwawe spotkanie dwóch epok

Sudan–Egipt, 1899

Na początku XIX wieku podróż statkiem z Anglii do Indii trwała trzy miesiące. W tamtym okresie szlak morski dookoła Afryki był dobrze rozpoznany, a więc ryzykowna przeprawa przez stanowiący część Imperium Osmańskiego Egipt kalkulowała się czasowo, ale nie ekonomicznie. Dodatkowo trasa przemarszu biegła przez niegościnnie i niebezpieczne tereny pustynne.



Ryc. 1. Wizualizacja zapisów dzienników okrętowych stworzona przez dr Jamesa Cheshire'a (zmodyfikowano).

Trzy miesiące potrzebne głównie na opłynięcie Afryki to dużo. Dlatego w latach 40. w końcu ustanowiono połącze-

nie morsko-lądowe. Podróżni udający się do Indii dopływali do Aleksandrii nad Morzem Śródziemnym. Tam przesiadali się na statek rzeczny i płynęli w górę Nilu, aby w dogodnym miejscu przebyć niewielki już skrawek pustyni i wsiąść na statek pełnomorski na Morzu Czerwonym. Z trzech miesięcy uciążliwej podróży robił się już jeden.

O dziwo, Brytyjczycy nadal nie doceniali strategicznej ważności Egiptu i dali się wyprzedzić. Kanał Sueski został otwarty dla żeglugi 28 listopada 1869 roku przez Francuzów. Siłą napędową przedsięwzięcia był francuski konsul, a zarazem inżynier Ferdynand de Lesseps (1805–1894), opętany wizją zbudowania kanału. Teraz droga z Anglii do Indii zabierała tylko 24 dni – albo zaledwie 18, jeśli na najbliższy Egiptowi kraniec Włoch wybrać się z Londynu koleją. W stocznicach angielskich zahaczało od aktywności. Wszyscy budowali nowe konstrukcje, dopasowane technicznie do pokonania kanału. Indie i Londyn zostały połączone linią telegraficzną zaledwie rok później.

To była rewolucja. Indie, odległa kraina gdzieś w pół drogi do krańca świata, nagle znalazły się prawie za rogiem ulicy i mogły osiągnąć status wołu roboczego Imperium. Brytyjczycy, obudziwszy się poniewczasie, szukali możliwości zabezpieczenia swoich interesów w Egipcie. Okazja nadarzyła się całkiem szybko.

W brytyjskie ręce przechodzi Kanał... i Egipt

W 1875 roku Izmail, chedyw Egiptu, znalazł się na skraju bankructwa. W desperacji zaczął poszukiwać kupca na swoje 177 tysięcy akcji Towarzystwa Kanału Sueskiego. Reszta z łącznej liczby 400 tysięcy akcji była rozproszona wśród drobnych francuskich inwestorów. To do nich pierwszych zwrócił się chedyw. Nie byli zainteresowani. Kolejne drzwi, do których zapukał, należały do Remingtona, amerykańskiego producenta broni. On także nie był zainteresowany.

Natomiast rząd brytyjski, który dowiedział się o tej ofercie pośrednimi kanałami, nie zastanawiał się ani ułamka sekundy. Chodziło o sporą sumę pieniędzy – 4 miliony ówczesnych funtów¹. Premier Benjamin Disraeli musiał tę kwotę zorganizować natychmiast. Parlament, który jako jedyny mógł ją wyasygnować, nie obradował. Disraeli udał się do barona Lionela de Rothschilda, najzasobniejszego bankiera w Londynie. Między ludźmi interesu, którzy wiedzą czego chcą, rozmowy są krótkie, a czasem nawet zupełnie zbędne. Interes zawarto błyskawicznie.

I tak oto Imperium Brytyjskie przejęło kontrolę nad Kanałem, a dokładnie nad 44% udziałów. Ponieważ jednak reszta akcji spoczywała w rękach licznych drobnych posiadaczy, Imperium miało głos decydujący. Można się dziwić bierności Francji w tak żywotnej sprawie, pamiętajmy jednak, że cała historia zdarzyła się w najbardziej niesprzyjającym dla Francuzów czasie – świeżo po wojnie 1870 roku.

Brytyjski manewr nie był końcem geopolitycznych perypetii. Geopolityczna gra nie kończy się nigdy. Już następnego roku chedyw ogłosił bankructwo. W Egipcie zapanował chaos. Państwa europejskie, domagające się spłaty długów, nie mogły interweniować siłowo, gdyż Egipt był częścią Imperium Osmańskiego. Ich próby wymuszenia płatności wywołały w końcu bunt ludności i wojska. Rozgonienie parlamentu szybko przekształciło się w powstanie narodowe – raczej nie pod hasłami przyjaźni wobec Europejczyków.

Odpowiedzią potęg kolonialnych, czyli Francji i Anglii, było wysłanie „sił stabilizacyjnych”. Port i miasto Aleksandria zostały zbombardowane. Flota brytyjska zabezpieczyła Kanał, a na ziemi egipskiej znalazło się 20 tysięcy żołnierzy Albionu. Bez formalnego uregulowania tego stanu Brytyjczycy zawładnęli Egiptem.

¹ Dla orientacji, w tamtym okresie roczna pensja inżyniera w Londynie to ok. 110 funtów.

Egipt nie został ogłoszony ani protektoratem, ani częścią korony. Nie licząc komplikacji z tracącym siły Imperium Osmańskim, które nadal formalnie było jego suwerenem, w sytuację wbudowana była inna komplikacja. Na południe, w górnym biegu Nilu, leżało jego terytorium wasalne – Sudan. Sprawy egipskie były już kierowane przez Brytyjczyków, a ich agent i konsul generalny, formalnie tylko doradzający, w praktyce decydował o wszystkim. W Anglii rozgorzała

debata nad tym, czy „wszystko” ma też obejmować położony hen daleko i uznawany za kompletnie bezużyteczny Sudan.

Konfrontacja siły i kontrsiły

Oslabienie władzy Egipcjan zostało uznane za „właściwy czas” przez Sudańczyków. Znalazł się i właściwy człowiek. Brytyjskie debaty straciły rację trwania. Sprawił to Mohammed Ahmed, znany jako Mahdi. Ten kaznodzieja i pustelnik, powszechnie uznawany za proroka i świętego, w 1882 roku stanął na czele powstania przeciwko władzy egipskiej.

Pierwsze zwycięstwa uskrzydliły jego wyznawców i wojowników. Ich liczba wzrosła lawinowo. Wojownicy Mahdiego, motywowani głęboką wiarą w boże posłannictwo przywódcy, zwani są czasami derwiszami. Derwisze to ludzie, którzy choć nie są kapłanami, poświęcili się służbie Bogu.

Egipcjanie nie radzili sobie z coraz mniej ciekawą sytuacją. W końcu wysłali z Chartumu ośmiotysięczną armię, aby uwolnić z oblężenia mahdystów twierdzę El Obeid. Choć korona brytyjska nie była oficjalnie zaangażowana, dowódcą armii został brytyjski generał Hicks. Ekspedycja miała się zmierzyć z 40 tysiącami uskrzydłych zwycięstwami „fanatyków”, gotowych na wszystko i mających za wodza proroka zesłanego przez Boga.

Moc, o której pisał Sun Zi, była z nimi. Rezultat starcia mógł być tylko jeden. Na widok buntowników armia Hick-

sa... rozpadła się jak domek z kart. O żadnym dowodzeniu, manewrowaniu czy nawet planowym wycofaniu nie było mowy. Kompletnie pozbawieni woli walki żołnierze rzucili się do panicznej ucieczki. Ich dowódca i inni towarzyszący mu Europejczycy polegli z rąk nieprzyjaciół.

W świetle wizji zaczerpniętej z traktatu *Sztuka wojny* sprawa jest oczywista. Nie należało atakować przeciwnika, którego Moc miała tak wysokie parametry morale i liczebności. Jednak wojna kieruje się skomplikowaną logiką. Bierność prowokuje przeciwnika do śmiałości. Można też tę sytuację przyrównać do decyzji niemieckiego dowództwa o realizacji operacji „Cytadela”, ofensywy na łuku kurskim latem 1943 roku. Niemcy mieli zdolność operacyjną i wolę walki. Rezygnacja z ich wykorzystania równała się oddaniu nieprzyjacielowi inicjatywy. Siły powodujące naszymi decyzjami mają potężną inercję, której trudno się przeciwstawić.

W dalszej kolejności Brytyjczycy wysłali do Sudanu Charlesa George’a Gordona. Był on postacią formatu Lawrence’a z Arabii. Ideowo niesubordynowany żołnierz-wizjoner powodowany wizją wielkich czynów. Uczestniczył m.in. w wojnie krymskiej i marszu na Pekin w czasie wojen opiumowych.

Już w Sudanie, wbrew rozkazom dowództwa, Gordon zwlekał z wycofaniem kontyngentu brytyjskiego z Chartumu. Nastąpiło długotrwałe oblężenie miasta. Odsiecz, którą wysłano pod naciskiem opinii publicznej, przybyła o kilka dni za późno. Miasto, po dramatycznym, godnym epickiego filmu szturmie, wpadło we władanie huczących od pieśni triumfu fanatyków. Śmierć Gordona stała się załącznikiem potężnej siły psychohistorii. Zmusiła rząd brytyjski do wysłania własnych sił, by zademonstrować i na Wyspach Brytyjskich i przeciwnikom, że Imperium wciąż jest niezwyciężone.

Natura nowoczesnej armii

Wydarzenia w Sudanie na przełomie XIX i XX wieku są zwiastunem zmian w walce na lądzie równie kluczowych – choć nie aż tak ostro oddzielających dwie epoki – jak wodowanie HMS „Dreadnought” w 1906 roku.

Stoczona 2 września 1898 roku bitwa była wydarzeniem o fundamentalnym znaczeniu, zwiastującym początek nowej epoki: ery przemysłowego prowadzenia wojen. O zwycięstwie w tym nowym rodzaju starć decydować miało zaplecze technologiczne i przewaga cywilizacyjno-mentalnościowa. Zamiast męstwa i odwagi – zdolności inżynierskie. Wojny oraz bitwy zaczęły toczyć nie armie, a organizacje.

Członkowie takich organizacji są specjalistami, operatorami sprzętu, a dopiero na drugim miejscu żołnierzami. To długa i skomplikowana ewolucja, wymagająca nawet nie osobnego artykułu, ale i całej książki. Już Clausewitz pisał, że starcia między walczącymi dzielą się na bliskie (walka bezpośrednia) i na odległość (pociskami). Opisywał w ten sposób to, jak ewolucja broni miotanej osłabiała czynnik osobistej odwagi i ogólnie osobowości walczących w bitwie. Kwestię tę bezbłędnie, jak zwykle, spuentował Stanisław Jerzy Lec, zauważając: „Ludzie byli dawniej bliżsi sobie. Musieli. Broń nie niosła daleko”.

Ale wróćmy do Afryki końca XIX wieku. Heroiczna śmierć Gordona wywołała w Anglii gigantyczną burzę. Premier Gladstone, wcześniej uhonorowany przydomkiem GOM (ang. *Great Old Man*), doczekał się nowego przezwiska – MOG (ang. *Murder of Gordon*). Staruszek przetrwał najgorszy okres zachowując urząd, ale legenda Gordona żyła i czekała na swój czas. Bohater musiał być pomszczony, a honor Imperium uratowany.

Dziesięć lat później nastąpiła zmiana rządu. Ster przejęli torysi, których program polityczny obejmował budowę światowego Imperium. Jingoizm, czyli ideologia realizowania

misji cywilizowania dzikusów, dla decydentów w Londynie stał się myślą przewodnią. Planowano wcielenie większości Afryki w organizm światowego Imperium. Pierwszym etapem planu miało być faktyczne, choć nieformalne panowanie Brytyjczyków w Egipcie. Porażka w Chartumie i tłący się tam cały czas konflikt wymagały definitywnego rozwiązania.



Ryc. 2. Grafika propagandowa z okresu wojny w Sudanie.

Źródło: Wiki Commons

Do jednej wpadki białego człowieka doszła następna, w wykonaniu Włochów. W marcu 1896 roku potomkowie Cezara, zaczynając swoje „dobre” tradycje kontynuowane później przez Mussoliniego, dostali cięgi od króla Abisynii (obecnie Etiopia). Przegrana przez Europejczyków wojna łatwo mogła doprowadzić do tego, że mocarstwa kolonialne utraciłyby nimb niezwyciężoności. To była kolejna siła psychohistorii decydująca o logice zdarzeń. Należało szybko i dobitnie naprawić ten uszczerbek w wizerunku niepokonanej potęgi białego człowieka².

2 Winston Churchill, *The River War: An Account of the Reconquest of the Sudan*, Goodden and David Widger, London 1902.

Zaledwie 11 dni po włoskiej klęsce w bitwie pod Aduą, brytyjski parlament postanowił doprowadzić do porządku sprawę sudańską. Dowódcą operacji został generał Horatio Kitchener. Nowy głównodowodzący dysponował i doświadczeniem, i znajomością lokalnych realiów. Co więcej, Kitchener był ostatnim białym, który widział Gordona żywego – wkradł się do miasta przez linie oblężenia tuż przed ostatecznym atakiem mahdystów. W Aleksandrii był kapitanem, w Chartumie – majorem. Teraz widzimy go jako generała.



Ryc. 3. Horatio Kitchener (pośrodku, jasny mundur) w trakcie kampanii w Sudanie. Źródło: Wiki Commons

Miał do dyspozycji 15 tysięcy żołnierzy. Przeciwnik miał ich znacznie więcej, ale Brytyjczycy posiadali broń o decydującej sile – baterię karabinów Maxim. Jako że nie działali pod presją czasu, mogli postępować metodycznie. A jak zaraz zobaczymy, większość wysiłku zainwestowanego w kampanię polegała na przygotowaniach, a nie na samej walce. Problemem, z jakim zmagają się wszyscy dowódcy bez względu na okres historyczny, jest zaopatrzenie. Na jałowych, prażonych słońcem pustyniach obiegowe powiedze-

nie, że bitwy wygrywają nie generałowie, a kwatermistrzowie, było szczególnie prawdziwe³. Dostarczenie żołnierzy, sprzętu i innego zaopatrzenia do miejsca, w którym dojdzie do decydującej konfrontacji, decyduje o zwycięstwie lub klęsce. Żołnierze potrzebują amunicji, żywności, wody, leków, części zapasowych do broni i możliwości ewakuacji. Aby zapewnić to wszystko na środku pustyni, należało wybudować linię kolejową.

Dzięki kolei zaopatrzenie mogłoby docierać tam, gdzie jest potrzebne w przeciągu nie miesięcy, lecz dni. Najlepszą ilustracją takiego skokowego przyspieszenia był epizod tłumienia buntu w zachodnich częściach Kanady. Jeszcze w 1850 roku w całej Kanadzie było zaledwie 100 kilometrów linii kolejowych. Choć 10 lat później było ich już 2000, to budowa linii do zachodniego wybrzeża kontynentu, a więc i utworzenie jednolitego, zarządzanego centralnie państwa, wydawała się wtedy niemożliwą do spełnienia pieśnią przyszłości. Gdy w 1869 roku w zachodnich rejonach Kanady, a konkretnie nad Red River, wybuchł bunt Metysów pod przewodnictwem Louisa Riela, armia potrzebowała trzech miesięcy, aby dotrzeć na miejsce niepokojów. Dekadę później, gdy problemy powtórzyły się, po wybudowaniu kolei transport ekspedycji karnej zajął zaledwie tydzień, a zaprowadzenie porządku niewiele dłużej.

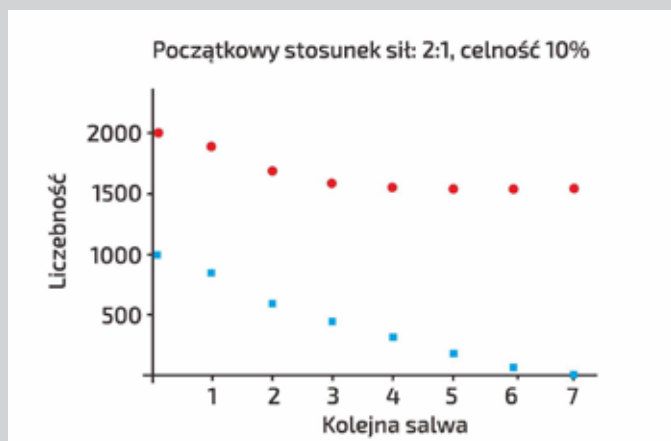
MATEMATYKA PRZEWIDUJE WYNIK BITEW

Dlaczego lepiej jest mieć więcej wojowników? Na to pytanie odpowiada model matematyczny znany jako prawo kwadratu Lanchestera, opracowane w czasie I wojny światowej. W największym skrócie prawo działa w specyficznych warunkach walki na wyczerpanie (jeden wal-

3 Szerzej tę kwestię omawia M. van Creveld, *Żywiąc wojnę. Logistyka od Walleinsteina do Pattona*, tłum. J. Szkudliński, Tetragon/Erica 2013.

czący może jednocześnie atakować jednego przeciwnika, więc prawo nie działa dla artylerii i karabinów maszynowych).

W takiej sytuacji przewaga i szansa zwycięstwa nie są po prostu proporcjonalne do liczby żołnierzy, ale do kwadratu tych liczb. Inaczej: znając liczebność armii stojących do boju można jeszcze przed początkiem starcia zawyrokować, która strona wygra.



Przykład: naprzeciw siebie stają dwie armie łuczników. Jedna liczy 2000, a druga 1000 żołnierzy. Jeśli założymy współczynnik trafień na 10%, to przy pierwszej salwie w mniejszej armii zginie 200 łuczników, a w większej tylko 100. Do drugiej salwy staje więc 1900 przeciw 800: jej rezultatem jest śmierć 180 łuczników armii mniejszej i 90 armii większej. Do trzeciej salwy staje 1710 przeciw 610 – różnica jest już trzykrotna!

Kitchener zarządził zbudowanie linii kolejowej do Sudanu. Linia ta była i tak potrzebna. Miała połączyć Kapsztad na południu kontynentu z Egiptem. Było to częścią bardziej ogólnego zamysłu – należało ubiec inne europejskie mocar-

stwa kolonialne w strategicznym zadaniu opanowania źródeł Nilu. Zbieżność planów geopolitycznych i operacyjnych sprawiła, że Kitchener dysponował budżetem na realizację swojej ekspedycji. Nitka kolei żelaznej wbijała się w Sudan niczym igła potężnej strzykawki, wtryskującej cywilizację na kompletnie dzikie tereny.

Przedsięwzięcie budowy linii kolejowej było ogromnym wyzwaniem. Każdy drewniany podkład, każda szyna i sworznień musiały być dowożone na środek rozpalonego do białości pustkowia. Oprócz materiałów do budowy do miejsca układania torów dowozić też trzeba było robotników, wodę, żywność dla ludzi i paszę dla zwierząt.

Narzucone przez Kitchenera tempo było mordercze. Dawało jednak wyniki. Anglicy posuwali się etapami. Wpierw zakładano wysunięty obóz warowny, do którego następnie dociągano tor. Gdy zapasów zaopatrzenia i żołnierzy było już dość do obrony wysuniętej placówki, tworzone kolejną. Gotowe odcinki były dozorowane przez patrole lądowe i liczne kanonierki, które – uzbrojone w artylerię – pływały tam i z powrotem wzdłuż brzegów Nilu.

Brytyjskie postępy były obserwowane przez Sudańczyków. W ich średniowieczny świat dzid, mieczy i namiotów wdzierła się rzecz przekraczająca ich wyobraźnię. Gdyby dziś na Ziemi wylądowali Marsjanie, aby wznosić wysokie na setki metrów niezrozumiałe i złowieszcze konstrukcje, to być może czulibyśmy to samo, co Sudańczycy na widok linii kolejowej. Ten, kto czytał Wellsowską *Wojnę światów* i pamięta zbudowany przez pisarza nastrój grozy i końca znanego nam, oswojonego świata rządzonego zrozumiałymi regułami, będzie wiedział, co czuli Sudańczycy.

A niebezpieczeństwo było tak obce i tak nieoswojone, że nie reagowali. Swoje zrobiła też znakomita ochrona budowy. Trzymających się w zwartym porządku białych nie było jak zaatakować! Pustynni wojownicy przez pierwszy rok za-

chowowali się całkowicie biernie. A Brytyjczycy z tygodnia na tydzień byli bliżej Omdurmanu, stolicy Sudanu. Czasami wstrzymywali pochód, by podciągnąć logistykę, ale potem ruszali znowu. Niepowstrzymanie.

Ten powolny, ale nieustanny pochód trwał dwa lata. Przyszły premier i pogromca Niemców Winston Churchill uczestniczył w całym przedsięwzięciu jako korespondent wojenny, w randze porucznika lansjerów. „Clockwork campaign”, czyli mechaniczna kampania – taką nazwę ukuł na to, czego był świadkiem. Gdy niemal trzy lata po rozpoczęciu budowy kolei pierwszy pociąg dotarł do zbiegu Nilu i rzeki Atbara, Churchill zanotował słowa, zamieszczone później w słynnej książce *River War*:

Los derwiszów został przypieczętowany. Możliwa stała się szybka wysyłka wielkich armii do serca Sudanu, niezależna od pór roku i stanu zasobów tej krainy. (...) Chociaż nie stoczono jeszcze bitwy, zwycięstwo zostało osiągnięte. (...) Teraz należało tylko zerwać owoc w najwłaściwszym czasie, w sposób najmniej kłopotliwy i przy najmniejszych kosztach.

Masakra

Przywódca Sudańczyków zdecydował, że zamiast bronić Chartumu, wyda Anglikom bitwę na przedpolach stolicy, Omdurmanu. Oddanie stolicy bez walki równałoby się klęsce. A zwycięstwo armii liczącej 50 tysięcy wojowników tak czy inaczej miał zapewnić wspierający mahdystów Allah.

Armie weszły ze sobą w kontakt 1 września 1898 roku. Bój miał nastąpić o świcie następnego dnia. Zapadła niepokojna noc. Europejczycy użyli reflektorów, aby oświetlić obóz przeciwnika. W sercach ludzi pustyni wywołano w ten sposób zabobonny strach. Niektórzy emirowie zakrywali

twarze, obawiając się oślepienia magiczną bronią demona. Dowodzący armią kalif, w strachu przed siłą oka demona, zwinął swój śnieżnobiały namiot, by stać się niewidocznym.

O świcie mahdyści rzucili się do szarży. Rozpędzona masa tysięcy wojowników zdawała się być niepowstrzymana. Na jej drodze stanęła jednak kontrsiła innego typu. Nie masa wojowników, lecz nowoczesna technika. Europejskie karabiny plunęły ogniem. Szybko rozgrzały się do czerwoności. Strzelcy wymieniali je na broń kompanów oczekujących w rezerwie. Ale to nie karabiny były czynnikiem decydującym. Był nim karabin maszynowy Maxim.



Ryc. 5. Brytyjskie stanowisko karabinu Maxim.

Źródło: victorianwars.com

Maxim to pierwszy na świecie karabin maszynowy zasilany nie korbą, a energią gazów prochowych⁴. Wyszedł spod ręki brytyjskiego wynalazcy Sir Hirma Stevensa Maxima w roku 1884 i szybko stał się symbolem brytyjskiego imperializmu. Zasłużenie. W Maximach, z których strzelano do szarżujących bez żadnego szyku wojowników, gotowała się

4 Opis procesu innowacyjnego, który prowadził do powstania Maxima znajdzie czytelnik w tomie 2 serii Wzorce zwyciężania.

woda. Uzupełniano ją z manierek. Teren przed ich celownikami pokrywał się trupami i rannymi. Żaden z nich nie padł bliżej niż pięćdziesiąt metrów od brytyjskich okopów.

Gdy już Maximy i artyleria wykonały swoją pracę, ruszył kontratak brytyjski. Resztki armii derwiszów oddały pole. Bilans: zaledwie 28 Brytyjczyków zabitych. Natomiast po stronie Sudańczyków życie postradało 9700 wojowników. Dodatkowo 15 000 zostało rannych, a 5000 schwytano do niewoli. Żadna bitwa nie skończyła się chyba bardziej szokującą dysproporcją strat. Kampania została wygrana. W uznaniu zasług dla Korony, Kitchener stał się baronem Kitchenerem z Chartumu.

Współczesna wojna: karabin i racje moralne

Apogeum przemysłowego toczenia wojny zdaje się przypadać na połowę XX wieku, kiedy toczono II wojnę światową. O wyniku starć i konfliktów decydowało wtedy posiadanie zdolności do masowego wytwarzania narzędzi walki. Ale konflikt w Wietnamie pokazał, że przyszłość konfliktów zbrojnych będzie inna.

W czasach nam współczesnych, w epoce wojen hybrydowych i nieliniowych, widzimy powrót do domeny morale jako sfery decydującego starcia. Znaczenie determinacji żołnierzy i bojowników walczących karabinami staje się drugorzędne. Zdolność ośrodka politycznego do wytworzenia woli zwycięstwa, a więc sfera psychologii, sfera duchowa – co udowodniły rozliczne konflikty asymetryczne – decyduje o losach konfliktów wcześniej, niż zdoła to zrobić technologia i zdolność dostarczenia jej na pole bitwy.

Wart szczególnej uwagi jest problem racji moralnych – tego, przy czyich dywizjach, jeśli nie przy silniejszych, stoi Bóg. To czynniki ze swojej natury nie poddające się kwantyfikacji, gdyż i dziś nadal utrzymuje się w słuszności motto

ukute przez autora znakomitej powieści SF *Modyfikowany węgiel*, Richarda Morgana:

Pionek w armii powodowanej moralną racją może być silniejszy niż król, który nie ma wiary.

Postaci fikcyjnej wtórują postacie realne. Wietnamski przywódca Ho Chi Minh, powtarzał wywodzące się z Afganistanu złowieszcze powiedzonko:

Wy macie zegary, my mamy czas.

Jeśli przyjrzeć się sprawie z dystansu, widzimy dynamiczne oscylacje dwóch sfer, czy może dwóch aspektów prowadzenia zmagania zbrojnych: kwestię psychologiczną i technologię.

W biegu historii widzimy, że wojny z użyciem coraz doskonalszej broni prochowej oraz piechoty z naboru sprawiły, że na pierwszy plan wysunęła się dyscyplina, sprawność organizacji jako całości.

Zdolność wytworzenia sieci wymiany informacji między jednostkami wojskowymi i między elementami jednostki stała się w centrum uwagi jako newralgiczny element zdolności do pozyskiwania tzw. świadomości sytuacyjnej i zdolności do oddziaływania na sytuację taktyczną i operacyjną. Najciekawszym – wręcz fascynującym – przykładem jest tu ewolucja batalionu jako liczebnie i strukturalnie optymalnej jednostki bojowej, jaka miała miejsce w ciągu ostatnich dwustu lat w armiach europejskich. Sprawność organizacyjna to trzeci czynnik decydujący o przebiegu i rezultacie toczonych konfliktów.

Jaki miks trzech sfer stanie się optymalny w najbliższych dziesięcioleciach? Dość powiedzieć jedno – dziś na pole bitwy wkraczają aparaty dysponujące autonomią decyzyjną, a ich operatorzy zdalnie kierujący dronami, niczym mityczny Zeus, niczym Bóg karzący Zło i strzegący swoich wyznaw-

ców, spuszcza ją z nieba gromy w dowolne miejsce. Taką mniej więcej wizję odmalowują twórcy filmu *Dobre zabijanie* (2014, reż. Andrew Niccol) w głębszej, niemal filozoficznej warstwie jego przekazu.

Powoli zbliża się czas wojen, jakich obraz z fenomenalną trafnością zarysował Stanisław Lem w swojej arcyciekawej *Bibliotece XXI wieku* i *Pokoju na Ziemi*. Wojen, które, miejmy nadzieję, nie skończą się ostatecznym odczłowieczeniem – zniknięciem ludzi jako ośrodków decydujących o jej przebiegu. Taką to wizję przyszłych wojen tyleż ponuro, co sugestywnie opisał Philip K. Dick w jednym ze swoich najlepszych opowiadań – *Modelu nr 2*.

W opowieści tej bronie autonomiczne osiągnęły tak wysoką zdolność realizowania homeostatycznej przeżywalności, że w połączeniu ze zdolnością budowy kolejnych swoich pokoleń stworzyły własną sferę konfliktu i wszczęły ewolucję technologiczną. Były one całkowicie niezależne od ośrodków woli geopolitycznej i wojskowej *Homo sapiens*... Już i tak z samej natury trudno sterowne geopolityczne konflikty toczyły się zupełnie bez udziału człowieka, ale w rytm i z inercją niewidocznych prawideł konfliktów towarzyszących ludzkości od prapoczątków jej istnienia. ■

Kolej w wojnie francusko-pruskiej

Depesza z Ems

W 1866 roku Rywalizacja między Cesarstwem Austrii a Królestwem Prus zakończyła się wojną austriacko-pruską. Prusy – armia, która miała państwo¹ – zmierzały prostą drogą do zjednoczenia państw niemieckich w jeden byt polityczny. Na drodze do jedności stały oczywiście sąsiednie mocarstwa. W ich interesie było, aby nie wyrosła im pod nosem silna konkurencja. A największym przeciwnikiem Prus w zmaganiach o dominację w Europie była Francja.

Prusy wspinały się ku apogeum swojej potęgi z niepowstrzymanym impetem. Pierwszy minister Otto von Bismarck podtrzymywał passę zawilętymi zabiegami, a gdy zaszła potrzeba, finezyjnym dotknięciem Świętego Męża. Takim dotknięciem była słynna depesza z Ems.

W tych latach rozchodziło się o tzw. sukcesję hiszpańską – nie pierwszy raz. Detronizacja hiszpańskiej królowej Izabeli II ma swoją analogię w tzw. wojnie o sukcesję hiszpańską 1701–1714, spowodowanej bezpotomną śmiercią króla

1 Frazę, której ukucie przypisane jest wicehrabiemu de Mirabeau (1754–1793), udało mi się uźródłować w książce Christophera Clarka pt. *Iron Kingdom*. Autorem słów ma być Georg Heinrich Berenhorst, adiutant Fryderyka II w czasie wojny siedmioletniej, który miał dokonać następującej obserwacji: „monarchia pruska nie jest krajem, który ma armię, a armią, która ma kraj, w którym – jako taka – jest stacjonowana”.

Hiszpanii Karola II Habsburga. W wyniku trwającej 13 lat wojny, na tronie osadzono Filipa V Burgunda. Dynastia Burgundów rządziła Hiszpanią z małym antraktem dla Józefa Bonapartego w latach 1808–1813. Ostatnią władczynią była właśnie Izabela II. Jej rządy to cały ciąg konfliktów, który w końcu w roku 1868 doprowadził do detronizacji królowej.

Władczyni osiadła we Francji i ewidentnie nie miała ambicji do zorganizowania powrotu. Pusty tron przyciągał niewidzialnym magnetyzmem sił psychohistorii. Wojna była nieunikniona. Cesarz Francuzów Napoleon III obawiał się, że Prusy wesprą kandydaturę jednego z pomniejszych książąt rodu Hohenzollernów. To prowadziłoby do strategicznego otoczenia Francji, czyli całkowitego wykoślenia równowagi geopolitycznej. Sprawa toczyła się o najwyższe stawki. I tu z decydującym manewrem wkroczył Otto von Bismarck.

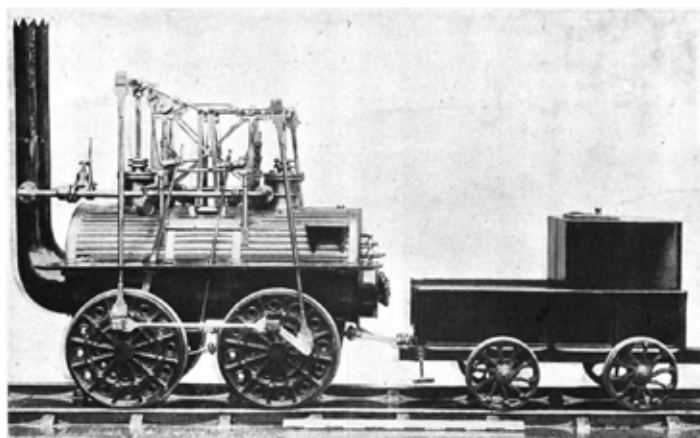
Bismarck przerobił depezę otrzymaną od króla Prus Wilhelma I dnia 13 lipca 1870 roku. Sprytnie podrasowany dokument, opublikowany w niemieckiej prasie, miał być przekazany przez „kamerdynera”. Słowo to zostało z rozmysłem błędnie przełożone – w oryginale posłańcem był adiutant. List upokorzył stronę francuską i doprowadził do tego, że Napoleon III wypowiedział wojnę Prusom z przyczyn honorowych. Stało się to w krytycznym momencie historycznym – Francja była słaba i izolowana od sojuszników, a Prusy u szczytu swojej rozpędzonej potęgi.

Koleje żelazne – Cywilizacja odkleja się od mórz i rzek

Wiek XIX to apogeum procesu, który identyfikujemy nazwą „rewolucja przemysłowa”. W sferze militarnej ta rewolucja przejawiała się w powstawaniu coraz to nowych rodzajów i modeli broni. Przynosiły one na pole bitwy skok jakościowy. Wzorcowym przykładem tego zjawiska jest

konflikt prusko-austriacki. Austria została pokonana w bitwie pod Sadową 3 lipca 1866 roku, a kluczowym elementem był karabin odtylcowy Dreyse M1849. Pozwalał on żołnierzom pruskim oddawać strzały cztery razy częściej, a przede wszystkim przeładowywać w pozycji leżącej.

Ale znacznie ciekawszym aspektem całej wojny była decydująca rola linii kolejowych. Pierwsza kolej z prawdziwego zdarzenia powstała w 1825 roku i była dziełem brytyjskiego inżyniera Georga Stephensona. Kolej żelazna to gigantyczny przełom w procesie budowy cywilizacji technicznej i postępu ludzkości jako takiego. Była też absolutnie przełomowym modyfikatorem przestrzeni geopolitycznych.



"LOCOMOTION No. 1."
This is George Stephenson's quaint looking engine which drew the world's first passenger train over the Stockton and Darlington Railway one hundred and two years ago. It is depicted resting on the rails used on the pioneer railway.
Photograph by courtesy of the Science Museum, London.

Ryc. 1. Lokomotywa parowa zbudowana przez Georga Stephensona, która w 1825 ciągnęła pierwszy pociąg pasażerski na linii Stockton–Darlington. Zdjęcie: Science Museum, Londyn

Kolej miała zdolność kompletnego przemodelowania tzw. strategicznych przepływów. Umożliwiała gwałtowne powoływanie do życia centrów produktywności, skazanych wcześniej na pozostawanie na „bocznym torze cywilizacji”.

Miejsca takie – oddalone od tradycyjnych szlaków przesyłu towarów, czyli rzek i mórz – nie miały szans stać się przyczółkami czy załączkami rozwoju cywilizacji. W podobny sposób wykorzystanie pakietu technologii żeglugi dalekomorskiej w XV wieku pozwoliło Portugalii zmienić się z kraiku na końcu świata w światowe imperium. Władcy i stratedzy musieli swoje mapy mentalne stwarzać od nowa.

Kwitające ośrodki cywilizacji powstawały tam, gdzie pozwalały na to czynniki umożliwiające produkcję żywności: klimat i warunki terenowe. Muszą one sprzyjać niwelowaniu niedoborów żywności i produkcji materialnych fundamentów ludzkiej aktywności... a do tego niezbędne są drożne szlaki handlowe. Ta drożność to nie tylko przepustowość liczona ilościowo i warunki geopolityczne. To także opłacalność aktywności wytwórców dóbr materialnych i transfer innowacji.



Ryc. 2. Spławne drogi wodne II Rzeszy Niemieckiej w roku 1903.

Źródło: <http://ghdi.ghi-dc.org> i in. (zmod.)

Rzućmy okiem na mapy starożytnych imperiów, ale też mocarstw bliższych współczesności. Sieć wodnych kanałów transportowych na terenie państw niemieckich do dziś decyduje o tym, które rejony współczesnych Niemiec są lepiej rozwinięte.



Ryc. 3. Sieć kolei żelaznych na terenie USA w latach 60. XIX wieku.
Na podstawie: transportgeography.org/?page_id=1128 (zmod.)

Właśnie rozwinięta sieć rzeczna lub jej proteza w postaci sztucznie wybudowanych kanałów była podstawą opartej na wydobywaniu i transporcie węgla rewolucji przemysłowej w Anglii. To samo zjawisko zmanifestowało się na wschodnim wybrzeżu USA. Naturalna sieć rzeczna stała się zaczynem gwałtownego rozwoju przemysłowego północnej części tego kraju, która w pewnym momencie musiała toczyć wojnę o ponowne podbicie południowego terytorium USA w latach 1861–1865.

Warto przemyśleć wywody zawarte w niezwykle inspirowanej książce Cywilizacje Felipe Fernández-Armesta². Na fundamencie takich przemyśleń prowadzony z niepokojącym rozmachem chiński projekt Jednego Pasa i Jednej Drogi ujawnia swój wcześniej skryty aspekt.

Chodzi o zaanektowanie pod działalność człowieka możliwych do zagospodarowania przestrzeni, które wcześniej, ze względu na klimat i brak sieci transportowej były niedostępne dla budowania nie tylko przyczółków cywilizacji, ale podniesienia jej „oznak życiowych” na poziom umożliwiający rozkwit i generację dobrobytu. Technologia wspomagająca taki postęp jest udoskonalona w latach 60. XX wieku w Izraelu technika nawadniania znana jako irygacja kropłowa, która minimalizuje zużycie wody w uprawach hydroponicznych, co ma kluczową rolę na terenach suchych.

Inną ciekawostką jest sprawa polska. Do dziś odczuwamy brak dobrego skomunikowania Pomorza Zachodniego. Jest to relikw przyłączenia tych ziem do Polski po II wojnie światowej. Sieć linii kolejowych w Polsce do dziś odwzorowuje podział terytorium Rzeczypospolitej na trzy zabory.

Kolej żelazna i wojna

Imperium Brytyjskie wykorzystało kolej do stłumienia rebelii na zachodzie powstającej wówczas Kanady dokładnie w dekadzie, w której wybuchła wojna francusko-pruska i do wygrania wojny w Sudanie 30 lat później. Tymczasem, w latach 60. XIX wieku, europejscy wojskowi bacznie obserwowali przebieg amerykańskiej wojny secesyjnej i należyście docenili kluczową rolę kolei. To dzięki niej rewolucyjne rozwiązania militarne, przede wszystkim karabiny i działa ładowane odtylcowo, mogły pokazać swój zabójczy potencjał w „nowo skolonizowanych” obszarach funkcjonowania operacyjnego.

² Felipe Fernández-Armesto, *Cywilizacje*, PWN, Warszawa 2001.

Transport kolejowy pojawił się jak na zamówienie, aby wyzyskać potencjał ważnej rewolucji w wojskowości, którą było przejście do budowania armii z poboru w miejsce małych armii zawodowych. Ta rewolucja nastąpiła w epoce napoleońskiej i jest procesem jeszcze bardziej fascynującym niż rewolucja kolejowa. Powstanie infrastruktury, która zapewniała armiom zaopatrzenie, sprawiło, że prowadzenie wojen zmieniło się nie do poznania. Teraz żołnierz był zaopatrywany we wszystko, co wcześniej musiał „pozyskiwać” na ludności terenu, na którym przebywał. Był zwykle dla własnej ludności równie dokuczliwą plagą, co żołnierz nieprzyjaciela.

Przygotowani i nieprzygotowani

W 1870 roku Francja i państwa niemieckie miały zasadniczo dobrze rozwiniętą sieć kolei. Choć oba kraje oskarżały się wzajemnie o budowę infrastruktury kolejowej pod dyktando celów wojennych, to Prusy zasadniczo wytworzyły system daleko wydajniejszy niż ich przeciwnik.



Już w roku 1842 Helmut von Moltke³ rozważał strategiczne znaczenie kolei żelaznych. Teraz wprowadzone pod jego kierunkiem reformy miały przejść test praktyczny. Tuż przed wybuchem wojny złożony z wojskowych komitet wprowadził procedury działania kolei pozwalające na maksymalizację ich użyteczności w czasie wojny: dostarczanie materiałów wojennych i żołnierzy na front, odsyłanie na tyły rannych, zabitych, jeńców i łupu wojennego oraz konserwację i naprawę infrastruktury telekomunikacyjnej.

3 Helmut von Moltke (Starszy), 1800–1891. Generał, feldmarszałek i reformator armii Prus, a następnie Armii Cesarstwa Niemieckiego.

Każdy aspekt logistyki był starannie dopracowany. Jednostki wojskowe koncentrowano w wyznaczonych miejscach i ładowano na pociągi w komplecie zachowującym ich gotowość bojową: zaopatrzenie, oficerowie i żołnierze. Strona niemiecka zadbała, aby przy granicy z Francją zbudować specjalne perony do jednoczesnego rozładunku kilku pociągów naraz. Po załadunku na specjalnie do tego przeznaczonych dworcach (niem. *Etappenanfangsort*) kompletne funkcjonalne jednostki były wysyłane na front.

Po stronie francuskiej panował brak przemyślanych planów i wynikający z tego bałagan. Żołnierze do załadunku korzystali z dworców w miastach, co generowało rozprężenie oraz chaos organizacyjny. W wysyłanych na front składach mieszały się jednostki piechoty, kawalerii i artylerii, a oficerowie oraz zaopatrzenie wysyłani byli osobno. W miejscach rozładunku było znacznie gorzej. Nie rozstrzygnięto procedur kompetencyjnych między armią a zarządem kolei, dowództwo przysyłało sprzeczne rozkazy...

Po stronie niemieckiej Moltke tak zmienił nadzór nad koleją w Związku Północnym, że pełną kontrolę *de facto* sprawowała armia. Na nieszczęście Francuzów ich minister wojny Adolphe Niel zmarł w trakcie implementacji systemowych reform, co pogłębiło ogólny stan dezorganizacji. Nie pomogło im nawet to, że Francja dysponowała większą ilością podwójnych linii kolejowych, co dramatycznie zwiększało ich przepustowość.

W rezultacie, gdy pruska armia zaatakowała, z braku możliwości wycofania taboru Francuzi stracili około 16 tysięcy wagonów z zaopatrzeniem. Pruski system naukowo prowadzonej racjonalizacji i wojskowej kontroli koordynującej działanie kolei należących nadal do wielu prywatnych firm zderzył się z systemem cierpiącym na poważne dysfunkcje administracyjne. Moltke dopiął wszystko na ostatni guzik, organizował nawet testy praktyczne rozmaitych rozwiązań

po to, aby rozpoznać ten najlepiej sprawdzający się w realnych sytuacjach.

Znacznie ciekawszym aspektem tych wydarzeń były przygotowania na poziomie strategicznym. Francuzi oceniali, że skoncentrowanie wojsk do ataku zajmie Prusom około półtora miesiąca. Ci uwinęli się w 18 dni, bo tyle zabrało postawienie na pozycjach wyjściowych do ataku około 300 tysięcy żołnierzy, nie licząc odwodów i zaopatrzenia tuż za nimi.

Ale najbardziej godnym uwagi aspektem sprawy kolei był przejaw geniuszu von Moltkego. Analizując przebieg francuskich linii kolejowych, zidentyfikował on dwa rejony, w których skoncentruje się armia francuska po rozpoczęciu wojny – przy miastach Metz i Strasburg. Dzięki temu armia pruska mogła skierować się w optymalną przestrzeń około 100 kilometrów między Metz a pasmem górskim Wogezów.

Przebieg wojny francusko-pruskiej miał zasadniczy wpływ na planowanie strategiczne i operacyjne w kolejnych konfliktach w Europie i poza nią. Osobiście uważam, że konflikt ten stał się przełomowy i był pierwszym prowadzonym w sposób naukowy – przez przysłowiowych „kwartmistrzów”, a nie żołnierzy. Przez organizację i sprawnie zarządzane przedsiębiorstwo z zarządcami i specjalistami, a nie armię z dowódcami i żołnierzami.

□

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Koszt transportu

Wszystko rozbija się o skalowalność i wysiłek inżynierjny. Budowa oraz utrzymanie dróg były tak uciążliwe, że

w Europie i USA nie praktykowano masowego transportu dóbr drogą lądową nawet na niewielkie odległości – nawet w przypadku żywności. Zmieniło się to dopiero, gdy epoka przemysłowa przyniosła asfalt, cement oraz silniki parowe i spalinowe.

Fascynującym epizodem tego procesu było wprowadzenie do użytku chłodzonych wagonów kolejowych w USA, dzięki któremu rozwinęła się przemysłowa produkcja mięsa – tereny hodowlane zostały połączone koleją z gigantycznymi rynkami zbytu w wielkich miastach.

Tańszy transport umożliwia przełamanie barier blokujących rozwój: lokalne zagęszczenie wymiany gospodarczej po bardzo niskich kosztach. W przypadku handlu realizowanego drogą morską transport wymagałby globalnej floty handlowej.

Drugi aspekt to unifikacja kulturowa i polityczna. Jeśli łatwo jest poruszać się po systemie generującym prosperitę, to ciągła interakcja sprawia, że wszyscy ludzie stają się wobec siebie bardziej tolerancyjni (handel cywilizuje, s. 420). To umożliwia wymianę kulturową (szerzenie się innowacji) oraz – w przypadku silnego ośrodka imperiotwórczego – umożliwia kulturowe stopienie się, albo umożliwia jednej grupie dominację, a z czasem asymilację pozostałych. ■

Temat XI

**JAK ZBUDOWAĆ
I ZNISZCZYĆ
CYWILIZACJĘ**

Pulsujące mateczniki cywilizacji

Prawidła działania budowniczych cywilizacji i niszczycieli imperiów

Czym dla pojedynczego człowieka jest świadomość, tym dla całego narodu i ludzkości jest cywilizacja. To niezwykle wrażliwy na zakłócenia proces. „Aby człowiek został wykształcony, potrzeba stu lat”¹, pisze chiński mędrzec czasów Konfucjusza, Mistrz Guan. Tak jak lata starannej edukacji i rozmaitych wpływów kształtują człowieka, tak kultura narodu czy obszaru kulturowo-etnicznego formuje się przez całe pokolenia.

Cywilizacja to samoudomowienie człowieka, ale także mozolnie powtarzane samooswajanie, które zwykle nazywamy socjalizacją. W sferze mentalnej odbywa się poprzez akumulowanie żmudnie budowanej kultury: moralności, etosu pracy, etyki etc., w sferze biologicznej zaś drogą uzależnienia naszej zdolności do życia od materialnych wytworów cywilizacji: gotowania i konserwowania żywności, wynajdywania i wdrażania narzędzi, lekarstw... To różni nas od żyjących w stanie natury zwierząt.

Cywilizacje i kultury to mentalne „systemy operacyjne”. To zestawy z mozołem wypracowywanych, a potem udoskonalanych narzędzi, takich jak system polityczny, medycyna

¹ Piotr Plebaniak, *Starożytna mądrość chińska w sentencjach*, Zysk i S-ka, Poznań 2018, s. 63

czy etyka traktowania innych ludzi i jej kodyfikacja w postaci prawa. Generuje to fascynujący paradoks – wytwory cywilizacji czynią naszą biologiczną egzystencję możliwą i wygodną, ale są one też buforem bezpieczeństwa dla „błędów” i „aberracji”, które bez pancerza cywilizacji prowadziłyby do zguby. W warunkach naturalnych kończyłyby się one niedolą lub nawet śmiercią nie dość czujnego człowieka albo zagładą plemienia, narodu, imperium czy całej kultury.

Cywilizacja nas rozleniwia. Jak układ odpornościowy człowieka, tak zagnieżdżona w naszych umysłach cywilizacja potrzebuje treningu, by zbudować, a potem zachować sprawność. Takim treningiem dla organizmu ludzkiego są szczepionki. Ani pojedynczy człowiek, ani wspólnota kulturowa, etniczna czy narodowa lub skupiona wokół idei nie mogą zapomnieć, jak cienka linia dzieli je od kłuszącej bezlitośnie natury i czyhających wokół konkurentów.

Przełom XX i XXI wieku to złoty okres rozwoju cywilizacji. Współczesny nam, zbudowany i dozorowany przez Stany Zjednoczone okres prosperity i pokoju dał ludzkości błogosławieństwo globalnej wymiany towarów i ludzi. Dał, ale nie na wieczność. Ułudą jest wizja „końca historii”. Piękny sen może urwać się w dowolnej chwili i to brutalnie. Póki gra orkiestra globalnej wymiany handlowej, wszyscy świętują ogólnoświatowy potłacz dobrobytu. Gdy jednak muzyka zamilknie, nie dla wszystkich starczy krzesielek.

Będzie to moment, w którym przekonamy się, jak grubą warstwą humanitaryzmu czy miłości bliźniego pokryta jest nasza zwierzęca historia. Dowiemy się też, czy ta warstwa namalowała się dzięki postępowi moralności i „ducha ludzkiego”, czy też może bajecznie taniej energii, dzięki której taniej jest zasoby kupić, niż zrabować.

Najboleśniej mogą się o tym przekonać państwa uzależnione od importu żywności. Nieprzyjemne otrzeźwienie cze-

ka też jednak państwa, w których pogrążeni w dobrobycie i hedonizmie obywatele zatracili etos pracy i polegają na importowanej sile roboczej. Każdy brak samowystarczalności jest zagrożeniem. Wszyscy tkwimy w złudnym poczuciu bezpieczeństwa. Odgradzeni zasiekami cywilizacji od śmiertelnych zagrożeń popadliśmy w butę. Odgradzeni antybiotykami od chorób, maszynami od konieczności pracy; wybawieni niską umieralnością od wyrzeczeń niezbędnych do wydania na świat i wykształcenia przyszłych pokoleń, które będą i nośnikiem, i strażnikiem cywilizacji; uratowani możliwością „podkradania” z całego świata wykwalifikowanych specjalistów, zależnie od doraźnej potrzeby.

Tymczasem ruchy kulturowe, które widzieliśmy w działaniu przy sprawie koszuli dr Matta Taylora czy spięciu ideologicznym prof. Alessandra Strumia z CERN²... rosną w siłę.

Kultura to filozofia i praktyka wytwarzania dóbr materialnych. Uwarunkowana jest środowiskiem naturalnym, tradycją, rozumieniem świata i miejsca, jakie zajmuje w nim człowiek i społeczność, wymianą kulturową (otwartość na zmiany i geograficznie uwarunkowana ich możliwość), obecnością mniej lub bardziej agresywnych sąsiadów...

Cywilizacja to proces kooperacji rozciągnięty nie w przestrzeni, a w czasie – na pokolenia, z których każde kolejne

2 Dr Matt Taylor to członek zespołu inżynierów odpowiedzialnych za misję sondy kosmicznej Rosetta. Po ogłoszeniu sukcesu tej misji, noszący koszulę ze wzorami kobiet w nie do końca dopiętych ubraniach w wyzywających pozach, został zaatakowany przez grupę aktywistek feministycznych za „seksizm”. Prof. Strumia opublikował mieszankę statystyk, spostrzeżeń i złośliwych memów. Miał za ich pomocą wykazać, że mężczyźni górują nad kobietami w fizyce ze względu na różnice między płciami wynikające z różnic biologicznych i praktykowanej ideologii. Oba czynniki mają warunkować zainteresowania i predyspozycje do zawodów, a widoczne są już u dzieci przed rozpoczęciem socjalizacji. Kopię prezentacji Strumii (zawiera godne uwagi statystyki, spełniające kryterium sprawdzalności) zamieszczam w „materiałach dodatkowych” na stronie domowej niniejszej książki <https://chiny.pl/ksiazka/silypsychohistorii>.

korzysta z osiągnięć poprzedników. Trwanie cywilizacji to historia kumulowania zdolności do wytwarzania mentalnych i materialnych fundamentów biologicznego trwania ludzi. Ten proces kumulacji osiągnięć to nic innego jak ultrakooperacja opisana przez Petera Turchina, ale nie realizowana w danej chwili, a rozciągnięta na stulecia i tysiąclecia.

W wizji Karola Marksa pojawia się trafiająca w punkt teza, wedle której władzę ma ten, kto kontroluje środki produkcji dóbr materialnych. W świecie niematerialnych produktów kultury odpowiednikami środków produkcji są ludzie przyносяcy na świat nowe idee.

Kultury i cywilizacje, zupełnie jak organizmy biologiczne, to homeostaty, czyli organizmy, dla których naczelną motywacją i instynktem jest utrzymanie się przy życiu i wydanie potomstwa. Jak bakterie, które wymieniają między sobą fragmenty kodu DNA, by bronić się przed nowymi lekami, tak kultury czerpią od siebie nawzajem, by podpatrzone u konkurencji pomysły wykorzystać w niekończących się zmaganiach o zasoby i przetrwanie.

Taka wymiana idei była fundamentem rozkwitu idealnie umiejscowionej do tego starożytnej Grecji. Taka wymiana kultur była źródłem wspaniałego rozkwitu chińskiej dynastii Tang. Wektorem przenoszącym idee między ludźmi i społecznościami są wirusy kulturowe. Te pomocne i te szkodliwe. Rozprzestrzeniające się samoistnie i zaszczepiane z rozmysłem, by pomagać lub szkodzić.

Pojedynczy ludzie też uczą się od siebie nawzajem. Pojedyncza osoba ma myśli, marzenia, ideały, rozwiązania codziennych problemów. W skali całych kultur są to wielkie idee, które popychają ich reprezentantów do kolektywnego działania. To wizje działania państwa, jak choćby idee twórców chińskiego legizmu. Zbrodniczy wręcz totalitaryzm metod zarządzania państwem legistów umożliwił stworzenie imperium Qin, rządzonego przez słynnego Pierwszego Ce-

sarza. Idee ludzi mających Wizję równie dobrze posłużą do eksterminacji sąsiadów, zniesienia instytucji niewolnictwa, jak wysłania astronautów na Księżyc.

Kultura wypracowana i kierująca życiem zbiorowości to system operacyjny homeostatu. Kultura to pakiety programów i procedur. Działają one w synergii, a ich funkcją jest służyć przetrwaniu i zachowaniu tożsamości. Te pakiety mogą być lepsze lub gorsze: w danym czasie, na danym etapie rozwoju technologii, z lepszym lub gorszym sąsiedztwem. Mogą przetrwać przez łut szczęścia (brak najazdu barbarzyńców), lub też dzięki „własnej” zdolności przetrwania. Dwie fascynujące wizje formowania tych pakietów można znaleźć w cytowanej już książce Iana Morrisa *Dlaczego Zachód rządzi – na razie* oraz w *Najkrótszej historii Europy* Johna Hirsta (patrz «VII.3).

Kultura jest środowiskiem dla kolektywnego osiągania celów. To wielki galimatias pełen sprzeczności, stworzony często przez ludzi o skrajnie przeciwnych poglądach, ambicjach i wizjach pożądanego stanu świata. To przestrzeń skonstruowana z myśli. To historia zapisana ideami, które trafiły lub nie trafiły na swój czas. Ideami, które zwykle powstały w umyśle i sercu pojedynczego człowieka.

Ta książka to opowieść właśnie o takich ludziach. O takich, którzy dawali władcom narzędzia władzy, jak legiści. O naukowcach takich jak Wernher von Braun, doceniony przez przywódców dwóch aspirujących imperiów. O wizjonerach takich jak Nikola Tesla, który pragnął „zaprząc siły natury w służbę ludzkości”, uważany przez Einsteina za najgenialniejszego człowieka na Ziemi... a który umarł w biedzie i poniżeniu. O pionierach nauki jak niepomny na siły historii, zanurzony w świecie własnych myśli Archimedes, który – według legendy – pochłonięty pracą miał powiedzieć do żołnierza, który przyszedł go zabić: „Nie psuj moich kół”. ■

Pruski projekt cywilizacyjny

Mechanizm powstania
niemieckiego projektu imperialnego

Oto widziałem profesora matematyki pochowanego
niczym umiłowany przez poddanych król –
dlatego tylko, że był wielki w swoim powołaniu.

Tak francuski filozof Wolter pisał o pogrzebie Isaaca Newtona, którego trumnę niosło dwóch djuków, trzech erłów i Lord Kanclerz. Trudno o lepszą ilustrację tego, jak na Zachodzie nauka i rząd weszły w nierozzerwalne partnerstwo. Żaden przy tym monarcha nie będzie lepszym źródłem przykładów dla korzyści płynących z takiego partnerstwa niż przyjaciel Woltera – Fryderyk II Wielki, król Prus. Jego rządy były symptomem nadzwyczaj ważkiego procesu: między Zachodem a Wschodem tworzyła się nie przepaść, a wręcz otchłań cywilizacyjna i kulturowa.

Odłona I: Fryderyk II

W Istambule sułtan Osman III rządził popadającym w stagnację i zacofanie Imperium Osmańskim. Został sułtanem w wieku pięćdziesięciu siedmiu lat, po tym jak poprzednie pięćdziesiąt jeden lat spędził jako więzień w haremie. Gdy wyszedł na wolność, prawie zupełnie nie znał kraju, którym miał rządzić.

Już u szczytu swej świetności Imperium Osmańskie nie sprzyjało rządowi oświeconych władców. Brakowało stabilności politycznej i środowiska sprzyjającego ewolucji kulturowej. Mustafa, najstarszy i wyjątkowo utalentowany syn Sulejmana Wielkiego (1494–1566), został zamordowany w wyniku intryg drugiej żony sułtana, swojej macochy, na rzecz jej własnych synów. Inny syn, Bajazyd, został uduszony.

Tymczasem w Poczdamie Fryderyk Wielki wprowadzał szereg reform, które podniosły wydajność i racjonalność w wojsku i administracji cywilnej. Kontynuował dzieło swojego pradziadka, elektora Fryderyka Wilhelma. Elektor wniósł do procesu budowy potęgi Prus przekształcenie Brandenburgii z wyniszczonego wojną pustkowia w rdzeń najsprawniej zarządzanego państwa w Europie Środkowej. Jego finanse opierały się na efektywnej administracji rozległych królestw; porządek społeczny – na klasie właścicieli ziemskich, którzy lojalnie służyli na koniach lub za biurkami; bezpieczeństwo – na dobrze wyszkolonej armii chłopskiej.

Na początku XVIII wieku władztwo Fryderyka Wilhelma było najbliższym istniejącym przybliżeniem idealnej monarchii absolutnej, zalecanej w słynnym *Lewiatanie* przez angielskiego teoretyka polityki Thomasa Hobbesa jako antidotum na anarchię. Fryderyk w swoim państwie zaprowadził nie tylko całkowitą tolerancję religijną, ale także nieograniczoną wolność prasy. „Tutaj każdy może szukać zbawienia w sposób, który wydaje mu się najlepszy”, deklarował.

Zupełna otwartość na pracowitych i utalentowanych imigrantów sprawiła, że na samym początku XVIII wieku niemal co piąty mieszkaniec Berlina był francuskim hugenotem, mieszkającym we francuskiej „kolonii”. Z Berlina dom swój uczynili także protestanci ze Salzburga, waldensi, mennonici, prezbiterianie ze Szkocji, Żydzi, katolicy i zdeklarowani sceptycy religijni, a nawet muzułmanie.

To pod jego rządami tworzył w Królewcu Immanuel Kant, bodaj największy filozof XVIII wieku – jego *Krytyka czystego rozumu*, napisana w 1781 roku, zgłębiała samą naturę i ograniczenia ludzkiej racjonalności. Kant był postacią jeszcze bardziej surową niż jego władca. Na swoje codzienne spacerowanie chadzał ponoć tak punktualnie, że miejscowi przedstawiali wedle jego przejścia zegarki.

Dla Fryderyka nie miało żadnego znaczenia, że wielki myśliciel był wnukiem szkockiego siodlarza. Równie niewiele znaczyło dlań to, że inny wielki filozof pruski, Moses Mendelssohn, był Żydem. Wszyscy wspólnym wysiłkiem budowali tę samą ludzką cywilizację, co można podsumować słowami niemieckiego poety Schillera z 1784 roku: „Piszę jako obywatel świata”.

Esencją Oświecenia jako ruchu cywilizacyjnego było nagromadzenie filozofów, którzy w całej Europie doskonalili swoje idee dzięki coraz powszechniejszym gazetom, czasopismom i książkom. Myśliciele oświeceniowi zajmowali się naukami społecznymi. Głównym obiektem ich rozważań było to, jak społeczeństwa można budować i jak powinny być zbudowane.

Wolność myśli i napływ rozmaitych wzorców kulturowych wytworzyły to, co wcześniej w tej książce nazwaliśmy „ożywczą ideą”. Prusy stały się buzującym matecznikiem innowacji i postępu myśli. Powstawały coraz to nowe towarzystwa naukowe, towarzystwa czytelnicze, grupy dyskusyjne i czasopisma. Ale najbardziej doniosłym symbolem „nowej jakości” i buzującej energii matecznika cywilizacji były dwie budowle. Pierwsza to opera państwowa w centrum Berlina. Gmach ten od innych oper północnej Europy odróżniał kluczowy szczegół: nie był połączony z pałacem królewskim. Istniał nie dla osobistej przyjemności monarchy, lecz dla szerokiej publiczności.

Równie znamienna i niezwykła w roli symbolu oświeconego władcy była katedra św. Jadwigi, wybudowana w samym

sercu największego placu miasta. Był to kościół katolicki w luterkańskim mieście – wybudowany na dodatek przez króla, który sam był kalwinem. Te dwie monumentalne budowle były niczym latarnie morskie, magicznie przyciągające umysły brzemienne wielkimi ideami. Czytelnicy pojmujący już wizję całej książki *Siły psychohistorii* łatwo zgodzą się, że budowle te były też początkiem potężnego, wstrząsającego posadami świata imperium.

Fryderyk, władca oświecony, pisał w 1752 roku w swoim pierwszym z dwóch politycznych testamentów:

Władca jest pierwszą osobą w państwie. Jest dobrze opłacany, aby mógł zachować godność swojego urzędu. W zamian jednak wymaga się od niego, aby efektywnie pracował dla dobra państwa.

W opinii Fryderyka szaty królewskie nie miały żadnego praktycznego zastosowania, a korona była jedynie „kapeluszem, który wpuszcza deszcz”. Za innym jeszcze razem miał oświadczyć:

Nie mogę mieć żadnych interesów, które nie byłyby w równym stopniu interesami mojego narodu. Jeśli nie da się ich pogodzić, zawsze należy dać pierwszeństwo dobru i korzyści kraju.

Gdyby podmienić imiona na chińskie, powyższe wypowiedzi władcy i relacje z jego reform byłyby idealnym apokryfem starożytnych, konfucjańskich traktatów zachwalających wzory oświeconych władców. Rządom tych władców przyświecały takie maksymy jak „Posługujący się miłosierdziem jest niezwyciężony”. Maksyma ta oznaczała, że jeśli tylko władca zadba o poddanych i ich potrzeby, siła militarna pojawi się samoistnie i nikt z sąsiadów nie zdoła wystawić armii mogącej mu zagrozić.

W 1786 roku, pod koniec panowania Fryderyka, w Prusach na dwudziestu dziewięciu poddanych przypadał jeden żołnierz. Był to najbardziej zmilitaryzowany kraj na świecie, który wystawił trzecią co do wielkości armię na całym subkontynencie europejskim.

Skokowa zmiana wzorców cywilizacyjnych

Obywateli należy uczynić zdolnymi i chętnymi do używania własnych umysłów dla osiągnięcia wyższych celów w ramach przyszłego zjednoczonego niemieckiego państwa narodowego.

Tymi słowami reformator Johann Gottlieb Fichte nawoływał w 1807 roku do nowej wizji edukacji. Pruska musztra wcześniej polegała na posłuszeństwie wobec rozkazów i braku swobody decyzji niższych szarży. Poniżająca porażka w bitwie pod Jeną w 1806 roku, w której pruski dryl przegrał z francuskim masowym poborem, stała się punktem zwrotnym. Zarzucono uczenia walki w linii. Zamiast niej, ledwie rok po klęsce, zaczęto uczyć taktyki realizacji misji. To dało oficerowi elastyczność. Nowy sposób działania wymagał także od zwykłego żołnierza najniższej rangi wstąpienia na wyższy poziom funkcjonowania mentalnego: potrzebne było zaangażowanie osobiste, niezależność w podejmowaniu decyzji, zdolność (ang. *mindset*) do rozumienia sytuacji.

Ale zanim do boju ruszy armia żołnierzy, do pracy należy zaprząć armię nauczycieli. Zmiana w systemie kształcenia (formatowania cywilizacyjnego) młodych umysłów wymagała wysokiego poziomu edukacji. Miała też brzemienne wpływ na pruską kulturę przedsiębiorczości, w tym zdolność do kierowania własnym losem i wykorzystania własnej autonomii i podmiotowości. Zaowocowała bliźniaczym do „pół Eton” («VII.5.C) powiedzonkiem o czynniku decydującym w wygranych bitwach:

Wynik bitew pod Sadową i Sedanem zdecydował się wysiłkiem pruskiego nauczyciela szkoły podstawowej¹.

Nauka i technologia

Zaproszono mnie do Berlina,
kolebki sztuk i nauk [...]
w której czekają król Salomon i królowa Saby.

Tak pisał Gottfried Wilhelm Leibniz w liście do księżniczki Scharlotte w 1697 roku. Ale wtedy głosił chwałę zaledwie zaczątku głównego ośrodka pruskiej aktywności naukowej.

Aktywność ta była zaprojektowana wedle filozofii zasadniczo odmiennej niż w innych krajach europejskich. Zasady się ona na dwóch filarach: poświęceniu się badaniom w służbie idei nauki oraz sprytnie skonstruowanemu systemowi konkurencji na dwóch poziomach: między profesorami i między uniwersytetami². Efektem miało być udoskonalenie metody naukowej i szkolenie uczniów w technice badań. Już po 1820 roku postęp naukowy dokonywał się nie w prywatnych laboratoriach czy instytutach, a właśnie na państwowych uniwersytetach, co było cechą unikalną państw niemieckich. **Ten mechanizm umożliwiał transmisję wiedzy praktycznej do właśnie edukowanych pokoleń badaczy.** Friedrich Paulsen tak pisał dekady później o roli niezależnych badań:

Tylko ten, kto jest produktywny w nauce, może być skutecznym nauczycielem.

- 1 Odpowiednio 1866 i 1870. To decydujące bitwy w wojnie Prus z Austrią i Francją. Efektowne powiedzonko ma mało wspólnego z realiami i należy je traktować jako „wspólny mit”, mobilizujący do dyscypliny. Dla ilustracji, Prusacy bitwę pod Sadową wygrali dzięki m.in. rewolucyjnemu zamkowi karabinów, który zwiększał szybkostrzelność i nie wymagał od żołnierzy pozycji stojącej do przeładowywania.
- 2 R. Steven Turner, *The Growth of Professorial Research in Prussia, 1818 to 1848 – Causes and Context* [in:] „Historical Studies in the Physical Sciences”, Vol. 3 (1971), s. 137–182.

Profesorowie specjalizowali się, oferując przy tym coraz bardziej zaawansowane i wyspecjalizowane wykłady. Przy tym zakładali laboratoria, w których studenci mogli praktykować nabywaną wiedzę we własnych badaniach. Dla profesorów działalność dydaktyczna była podrzędna względem ich działalności badawczej i publikowania wyników. Reputacja w swojej dziedzinie była warunkiem *sine qua non* na rynku zatrudnienia nawet w najmniejszych uniwersytetach.

Przykładem jest C.G.J. Jacobi, matematyk badający funkcje eliptyczne na uniwersytecie w Królewcu. Zainicjował on radykalnie nową praktykę wykorzystania własnych bieżących badań jako treści prezentowanych wykładów. Na przełomie lat 1835 i 1836 wraz z Franzem Neumannem uruchomił seminarium, w którym kluczowym narzędziem pedagogicznym było nakazywanie studentom samodzielnych badań: „albo całkowicie teoretycznych, albo wymagających dokonywania pomiarów oraz obserwacji na bazie teorii matematycznej”.

Idealizm, absolutne poświęcenie zgłębianiu zagadnień, mechanizmy konkurowania o prestiż – te motory napędzały niemieckiego naukowca wtedy i zawsze później. System nie tylko zachęcał, ale zobowiązywał ambitną młodzież akademicką do poświęcenia się poszukiwaniom wiedzy. W ciągu ledwie dekady powyżej opisana implementacja ideologii nauki (*Wissenschaftsideologie*) zaczęła lawinowo przynosić rezultaty. Niemiecka nauka odsadziła się daleko przed wszystkie inne.

Była to epoka najwyższej wydajności intelektualnej, jakiej kiedykolwiek zaznał naród niemiecki. To epoka Kanta i Goethego. Epoka, która zaraz wyprodukuje fizykę kwantową, i tych, którzy dadzą ludzkości energię atomu: Hertza, Einsteina i im podobnych.

Pewnym wyznacznikiem skali przewagi edukacyjnej Niemiec może być fakt, że w 1876 roku, dwadzieścia lat po od-

kryciu przez Williama Perkina barwnika o kolorze mauve (patrz niżej), Stany Zjednoczone miały zaledwie jedenastu absolwentów chemii organicznej. Niemcy miały ich setki³.

System niemiecki w sposób perfekcyjny wzmacniał programowanie ideologiczne za pomocą nagród w postaci uhonorowań za osiągnięcia, pensji i awansów. Johann Fichte i Schleiermacher w swoich traktatach napisanych z okazji założenia Uniwersytetu Berlińskiego po raz pierwszy zdecydowanie to wyrazili:

Od każdego, kto chce rozpocząć karierę naukową, wymaga się, aby nie tylko posiadał wiedzę, ale także był zdolny do jej wytwarzania w wyniku własnej, niezależnej działalności. [...] Pod panowaniem tej idei niemieckie uniwersytety XIX wieku rozwinęły się w to, czym są dzisiaj: warsztatami pracy i kuźniami życia intelektualnego naszego narodu⁴.



Ryc. 1. Amerykańska kopia latającej bomby V-1 z czasów II wojny światowej – daleki odprysk mechanizmów dziejowych kształtujących potęgę Prus dwa stulecia wcześniej.

Ekspozycja Field Artillery Museum w Fort Sill, USA.

- 3 Równie znamienne są rankingi laureatów nagrody Nobla wg krajów i uniwersytetów. Zob. zestawienie i surowe dane <https://www.aronfrishberg.com/projects/university-nobel-prizes> [dostęp: 2023.12.10].
- 4 Friedrich Paulsen, *Die deutschen Universitäten und das Universitätsstudium*, A. Asher & Company 1902, s. 204–205.

Odłona druga: Bismarck i postęp społeczny

Wielkie kwestie dnia dzisiejszego nie rozstrzygną się
za pomocą przemówień i decyzji większości,
a za pomocą żelaza i krwi.

Otto von Bismarck, 1862

Bismarck był tym, który doprowadził do finału dzieła zjednoczenia krajów niemieckich. Częścią tego dzieła, oprócz wygrania dobrze znanej wojny francusko-pruskiej (1870–1871), był Kulturkampf, czyli zmagania o ograniczenie władzy Kościoła Katolickiego i papieża.

Ale ważniejsze były reformy społeczne w latach 1883–1889. Utworzono narodowy system opieki zdrowotnej, system ubezpieczeń od wypadków i emerytur. Reformy te wychodziły naprzeciw niepokojom egzystencjalnym pracujących: dawały zabezpieczenie na starość lub niezdolność do pracy. Dzięki takim reformom społecznym Prusy zmieniły się w buzujący aktywnością macecznik postępu cywilizacji.

Obszar zjednoczonych Niemiec był zdominowany przez Prusy. Wibrował energią twórczą i wiarą w dumną przyszłość. Był niecierpliwie czekającym na swoją dziejową chwilę macecznikiem ambicji imperialnych.

Podjęto w nim fascynujący, planowy i rozciągnięty na całe pokolenia wysiłek cywilizacyjny. Skończył się on wprowadzeniem na usługi woli politycznej tak przełomowych i zmieniających geografę układu sił technologii jak produkcja nawozów sztucznych i benzyny syntetycznej. Doprowadził do supremacji niemieckiej myśli naukowej w fizyce teoretycznej... a potem katastrofalnej, kosztującej miliony istnień ludzkich wojny światowej.

Pchane aspiracjami decydentów, Cesarstwo Niemieckie było w stanie wygenerować sprawcze siły psychohistorii

i konkurować z potęgami kolonialnymi o kontrolę nad bogactwem całej planety.

Synergia cywilizacyjnego postępu

Chemia przemysłowa powstała w XIX wieku dzięki perfekcyjnemu sprzężeniu dwóch motywów: ciekawości naukowej i współzawodnictwa wynalazców, którzy na wyścigi próbowali zreplikować w laboratorium naturalne barwniki do tkanin. Duopolem na te barwniki cieszyły się Francja i Anglia. Płacący im krocie Niemcy byli maksymalnie zdeterminowani, by wyrwać się z pozycji petenta.

Zdolność produkcji aniliny i smoły pogazowej dawała im punkt startu. Niemieccy producenci mieli też szczęście co do lokalizacji swoich fabryk. Budowali zakłady w pobliżu Renu i jego dopływów. Barwniki były drogie w przeliczeniu na rozmiar i masę, więc niewielki koszt transportu pozwalał na koncentrację produkcji w zagłębiach. Rzeki były przy okazji źródłem wody i szlakiem dostaw najważniejszego surowca – węgla. Koncentracja kapitału i umysłów doświadczonych chemików, transport, dostęp do surowców – wszystko jakby czekało na „swój czas”.

Człowiekiem, który uruchomił lawinę prosperity był zięć założyciela Bayera, Carl Rumpff. On to, finansując stypendiami utalentowanych naukowców, natrafił na tego, któremu w końcu udało się zsyntetyzować indygo.

INDYGO I TEKTONICZNA ZMIANA UKŁADU SIŁ

Naturalne indygo, wytwarzane z rosnącej w Indiach rośliny *Indigofera tinctoria*, trafiło do Europy w XIII wieku. Ten niezwykle drogi barwnik dopiero w XVII wieku trafił z palet malarskich do przemysłu barwienia tkanin – przynosząc krociowe zyski zwłaszcza Imperium Brytyjskiemu, które kontrolowało produkcję skoncentrowaną w Bengalu (wschodni kraniec Indii).

Synteza sztucznego indygo była uważana za niemożliwość – do czasu, aż w roku 1894, po czterech dekadach od przełomowego odkrycia koloru *mauve* (błady fiolet) przez Williama Perkinsa w 1856 roku, opracowano proces syntezy jego ilości przemysłowych. Przyniosło to firmie BASF, zwłaszcza na samym początku, krociowe zyski. Dla Brytyjczyków sukces Niemców oznaczał kompletne załamanie całej gałęzi przemysłu. Miał długofalowe konsekwencje polityczne i ekonomiczne. Przestraszył.

Na Wystawie Światowej w Paryżu w 1900 roku Niemcy mieli się czym chwalić. Oprócz spektakularnie wyglądającej wielkiej czary czystego indygo, prezentowali cały szereg chemikaliów. Dla Amerykanów, Francuzów i Brytyjczyków oglądanie tych osiągnięć było wstrząsającym doświadczeniem. Poglębił je Heinrich Brunck, szef firmy BASF. W 1900 r. oburzył on opinię publiczną Londynu, sugerując, że wszyscy producenci indygo w Indiach powinni przestawić się na uprawę żywności.

W tamtym czasie fabryka BASF w Ludwigshafen to obszar 206 hektarów, mieszczący megakompleks 421 budynków połączonych siecią 42 km torów kolejowych. Firma zatrudniała 6300 pracowników, w tym 146 chemików, a rocznie zużywała 243 000 ton węgla, 20 milionów metrów sześciennych słodkiej wody, 12 milionów kilogramów lodu, prawie 13 milionów metrów sześciennych gazu. A BASF nie był jedyną niemiecką firmą chemiczną na paryskiej wystawie. Obecne były Hoechst, Bayer, Cassella, Agfa oraz inne. W 1906 roku, w artykule z okazji jubileuszu odkrycia przez Williama Perkinsa koloru *mauve*, „Daily Telegraph” zauważył żartobliwie:

Straciliśmy nasze dziedzictwo, a na fundamencie pracy pojedynczego Anglika wzniesiono nadbudowę wiodącego przemysłu naukowego Vaterlandu.

Zapóźnienie było znamienne. Jeszcze w 1913 roku Zjednoczone Królestwo importowało z Niemiec cztery razy więcej indygo, niż produkowało samodzielnie.

W branży chemicznej przyszły zmiany. Pieniądze były w produkcji lekarstw. Wyścig o krociowe zyski z nowych lekarstw pełen był forteli. Popularną substancją przeciwgorączkową był acetanilid, a aptekarze sami mogli decydować, od którego producenta go kupowali. Wtedy firma Kalle and Company wymyśliła, zastrzegła i wypromowała w świecie lekarzy chwytliwą nazwę handlową „Antyfebrine”. Mistrzowska kampania poskutkowała tym, że lekarze zamawiali konkretny produkt konkretnego producenta – w cenach znacznie wyższych niż odpowiedniki o identycznym składzie. Do dziś nazwa Antyfebryna traktowana jest jako alternatywna nazwa na samą substancję czynną.

Podobnie było z lepszym lekiem przeciwgorączkowym – acetophenetidine, sprzedawanym jako Phenacetin. Znamieną cechą wspólną tych środków przeciwgorączkowych było to, że tworzyli je nie naukowcy czy lekarze kierowani ciekawością poznawczą, czy lekarz powodowany powołaniem. Leki wymyślali przemysłowcy kierowani zyskiem. Dużym zyskiem.

Brytyjskie przemysły chemiczne, kwitjące w połowie XIX wieku, były kompletnie niekonkurencyjne, źle zarządzane i bez zdolności innowacji. Wśród Niemców panowało głębokie przekonanie, że Brytyjczycy nie mają ani teutońskiej wytrwałości, ani zdolności do ciężkiej pracy, by wydzwignąć się ze stagnacji. Carl Duisberg, wynalazca syntetycznego indygo, mówił:

Wymaga to szczególnej zdolności do czekania i wy-czekiwania na rzeczy nadchodzące, połączonej z nie-kończącą się cierpliwością i kłopotami. My, Niemcy, posiadamy w szczególnym stopniu tę cechę jednoczesnej pracy i czekania oraz czerpania przyjemności z wyników naukowych bez sukcesu technicznego.

W ciągu następnych kilku lat po barwnikach i farmaceutykach w niemieckich fabrykach chemicznych pojawiła się

cała gama nowych produktów: mydła, detergenty, materiały fotograficzne, farby drukarskie, nawozy, farby, glazury, materiały wybuchowe, procesy chemiczne do produkcji żelaza i stali (które również zaczęły przewyższać brytyjskie, a już znacznie przewyższały francuskie) i wiele, wiele innych.

Ku zmartwieniu konkurentów, Niemcy stawały się potęgą gospodarczą i przemysłową. W połączeniu z rosnącymi ambicjami politycznymi i militarnymi młodej dynastii cesarskiej i wspierającej ją klasy junkierskiej stanowiło to powód do głębokiego niepokoju. **Wszyscy znakomicie rozumieli, że każdy przyszły konflikt byłby z pewnością konfliktem uprzemysłowionym. A naród, który dysponowałby zasobami, technologią i wiedzą, by wyposażyć i wesprzeć machinę wojenną, z pewnością miałby przewagę⁵.**

Nawozy sztuczne

Już prehistoryczni rolnicy zauważyli, że rośliny motylkowe w jakiś sposób odnawiają przepracowaną glebę. Współcześnie wiemy, że potrzebne roślinom związki azotu są wytwarzane przez bakterie. Innym źródłem azotu, potasu i fosforu były zwierzęce kości i nawóz. W XIX wieku przyrost naturalny wymusił wyścig o inne źródła tych substancji.

Do nawożenia stosowano nawet ludzkie odchody, mimo istotnego zagrożenia pasożytami. W XIX-wiecznym Paryżu rokrocznie milion ton końskich odchodów zbierano i używano w podmiejskich ogrodach warzywnych. Podobnie w USA przetwarzano nieprzeliczone ilości kości bizonów.

Nic jednak nie przewyższało jakością ptasiego guana, które odkryto w olbrzymich ilościach na wysepkach u wybrzeży Peru. Przez dwie dekady wydobyto i przesłano do Europy ok. 20 milionów ton. Po wyeksploatowaniu zasobów Peru, świat udawał się po nitraty do sąsiedniego Chile – po ska-

⁵ Pełna analiza historyczna znajduje się w książce Magdaleny Ziętek-Wielomskiej pt. *Niemiecki sen o imperium*, Pro Vita Bona, Warszawa 2022.

mieniałą saletrę, która zakumulowała się na pustyni Atacama przez miliony lat.

Te zasoby też miały się w końcu wyczerpać. Narastał niepokój. Wtedy, w 1898 roku, sir William Crookes zapowiedział rychłe wybawienie: „Głód zmieni się w dostatek dzięki laboratoriom”. Musi się znaleźć jakaś metoda pozyskiwania azotu z powietrza. Podejmowano liczne próby, ale sukces osiągnął dopiero Fritz Haber – uznał, że jedyną drogą było uwodornienie azotu, aby pozyskać amoniak. Wymagało to nadzwyczaj wysokich temperatur i ciśnienia rzędu 200 atmosfer.

Proces był wyjątkowo mało wydajny, ale wkrótce Habero-
wi udało się znaleźć katalizatory – osm, a potem uran. Gdy

1 lipca 1909 Karl Bosh pojawił się w laboratorium Habera, by obejrzeć demonstrację, aparatura uległa uszkodzeniu wybuchem. Sfrustrowany Bosh ruszył w drogę powrotną. Jednak jego ekspert od katalizatorów, Alywin Mittasch, został. Jego cierpliwość popłaciła... i odmieniła oblicze świata. Następnego dnia Mittasch był świadkiem, jak aparatura produkowała 70 kropel amoniaku na minutę.

Teraz przyszła kolej na Bosha. Był on nie tylko chemikiem, ale i specjalistą od metalurgii. Jednak aż dwa lata zajęło mu skonstruowanie bezpiecznych zbiorników, które umożliwiały wydostawanie się niebezpiecznego wodoru do atmosfery. Gigantyczny zakład produkujący amoniak w Oppau rozpoczął produkcję kolejne dwa lata później.

Ale wyglądało, że najedzeni wciąż będą prowadzić wojny, gdyż związki azotu są niezbędnym składnikiem materiałów wybuchowych. Konflikt, wszyscy to czuli, zbliżał się. Ale mimo wysiłków zgromadzone zapasy mogły wystarczyć tylko na krótką kampanię. W Niemczech brakowało wszystkiego: ropy, metali i gumy. Armia niemiecka nie dostrzegała zagrożenia. Przemysłowcy – tak. Szczególnie groźny był brak saletry, dostępnej w dużych ilościach wyłącznie w Chile. Dostawy z pewnością zostaną odcięte przez Brytyjczyków. Składowanie zapasów nie wchodziło w grę, ponieważ

żaden kraj nie był w stanie zgromadzić wystarczającej ilości surowców na dłużej niż rok konfliktu.

Gdy wojna wybuchła, przez kilka kuszących tygodni ambicje dowództwa wydawały się możliwe do zrealizowania. 4 listopada 1914 r. do Berlina dotarła wiadomość, która podniosła na duchu nawet najbardziej ponurego urzędnika: kilka dni wcześniej okręty cesarskiej niemieckiej marynarki wojennej odniosły pod Coronel u wybrzeży Chile pozornie decydujące zwycięstwo nad głównymi siłami brytyjskimi.

Niemieckie dowództwo przyjęło tę wiadomość z euforią. Wydawało się, że kluczowy szlak handlowy może zostać ponownie otwarty. Jednak optymizm szybko osłabł. Miesiąc później, w bitwie w pobliżu Falklandów, Royal Navy wzięła odwet i odrobiła swoją wcześniejszą porażkę. Niemcy straciły ostatnią szansę na przywrócenie przepływu chilijskiej saletry.

Krótką chwilą wytchnienia nadeszła, gdy w ładowniach statków zacumowanych w okupowanym belgijskim porcie Antwerpia odkryto sto tysięcy ton chilijskiej saletry. Ale potem już tylko Carl Bosch z BASF stał pomiędzy wojskami cesarza a nieuniknioną katastrofą. Wtedy, 1 maja 1915 roku, BASF zadeklarował zdolność produkcji syntetycznego kwasu azotowego. Zależność od dostaw z Chile znikła.

BASF i państwo niemieckie stały się częścią tej samej maszyny. W łudząco podobny sposób powstanie amerykański kompleks militarno-przemysłowy. Już w latach 1917–1918 zdumiewające 78% sprzedaży BASF przypadło na samo wojsko. Poziom współpracy z państwem i armią innych firm tworzących niemiecki przemysł był równie duży.

„Naturalna przewaga” Niemiec – benzyna syntetyczna

W 1926 roku amerykańska Federal Oil Conservation Board powołała zespół, który ocenił światowe zasoby ropy na 0,5 mld baryłek, co miało starczyć na 6 lat. Niezależnie, we

wczesnych latach 20. Bosh doszedł do wniosku, że uzależnienie świata od ropy stanie się krytyczne. A że Niemcy ze wszystkich narodów uprzemysłowionych miały najwięcej braków w surowcach naturalnych, po prostu musiały nauczyć się syntetyzować płynne paliwo. Niemcy posiadały duże zasoby węgla, naturalnym rozwiązaniem było jego uwodornienie i upłynnienie pod wysokim ciśnieniem.

Przełomu dokonali w 1914 roku Franz Fischer i Hans Tropsch z Kaiser Wilhelm Institute. Użyli oni mieszanek tlenu węgla i wodoru. Problemy ze znalezieniem katalizatora sprawiły, że naukowcy Bosha dopiero w 1923 opracowali proces przemysłowej produkcji metanolu z węgla.

Pierwsza benzyna wyprodukowana w niezwykle kosztownym zakładzie w Leunie trafiła na rynek w kwietniu 1927 roku. Koszt wyprodukowania znacznie przekraczał cenę rynkową, jednak... opłacało się bardziej produkować dalej, niż zdemontować kosztowne instalacje.

Ale wtedy, w 1930 roku, odkryto gigantyczne złoża ropy w Teksasie, a rok później na Bliskim Wschodzie. Zakład w Leunie tracił rację bytu. Właściciele fabryki musieli poprosić o pomoc rządu. Karta do rozegrania była oczywista:

bez ropy gospodarka jest nie do pomyślenia. A przy tym samowystarczalność to polityczna niezależność. W tamtym czasie importowano 75% paliw. W rezultacie 14 grudnia 1933 roku w Berlinie podpisano przełomowe porozumienie, znane jako Benzinvertrag (umowa benzynowa). W zamian za obietnicę IG Farben (syndykat powstał w 1925 roku), że do 1935 roku produkcja w Leunie wzrośnie do 350 000 ton rocznie, Rzesza zgodziła się kupować całą produkcję fabryki, której nie dało się sprzedać na wolnym rynku.

Obywatel III Rzeszy, gdyby tylko zechciał, mógłby wstać każdego ranka na dźwięk dzwonek plastikowego budzika IG, myć się i golić mydłem IG, a następnie zasiadać do stołu przykrytego syntetyczną tkaniną IG, aby zjeść śniadanie ugotowane na syntetycznych tłuszczach IG i wypić kawę

słodzoną sacharyną IG. Gdy wyjeżdżał do pracy, wsiadał do autobusu wyposażonego w opony buna IG i napędzanego syntetyczną benzyną IG.

Od roku 1936 była ona niezbędna dla planów Führera, a czołowi członkowie kierownictwa firmy, poza nielicznymi wyjątkami, byli zadowoleni z tego faktu i współpracowali bez zastrzeżeń. Ten poziom militaryzacji nie był już wyjątkowy dla IG. W całym uprzemysłowionym świecie wielkie korporacje w pośpiechu przekształcały się w wykonawców polityki rządu. Na przykład w Wielkiej Brytanii Imperial Chemical Industries przygotowywał się do produkcji wojskowej od końca 1937 roku, zakładając fabryki, które miały produkować niemal wszystkie brytyjskie materiały wybuchowe, metale lekkie i podstawowe chemikalia na czas wojny.

Ponad 90 procent fosforowych środków zapalających, które nosili żołnierze, zostało wyprodukowanych z materiałów dostarczonych przez fabryki IG. Siły inwazyjne Wehrmachtu, liczące 1,5 miliona ludzi, zawdzięczały IG Farben około 25 procent wyposażenia, w tym manierki, sprzączki do pasów, taśmy i hełmy. ■

Potrzeba cywilizacji, by wychować Einsteina

Parametry procesu produkcji geniuszów

Albert Einstein i jego teorie względności są szczytowym osiągnięciem pruskiego projektu cywilizacyjnego... W tym samym sensie co technologia produkcji nawozów syntetycznych z azotu atmosferycznego, technologia rakietowa – od V-1 i V-2 do amerykańskich kolosów Saturn – dzięki którym człowiek postawił stopę na Księżycu. Wszystkie te przełomowe osiągnięcia były w swojej istocie produktem takich procesów cywilizacyjnych jak postęp techniczny wygenerowany przez rywalizację mocarstw w XIX wieku, II wojnę światową i rywalizację zimnej wojny.

Tytuł tego eseju jest parafrazą słynnego bon-motu:

Potrzeba całej wioski[, by wychować dziecko].

Prawidłowość ta uczy, że wychowanie nowego, produktywnego członka społeczności wymaga kolektywnego wysiłku wychowawczego nie tylko rodziców, ale po prostu wszystkich członków społeczności. Chodzi m.in. o zapewnienie zbiorowego bezpieczeństwa, wyuczenie zawodu – niekoniecznie po ojcu, ale tego akurat potrzebnego wspólnocie, „udomowienie/oswojenie” i indoktrynacja do wspierających społeczność owoców ewolucji kulturowej (socjalizacja) itp. Oto kluczowe parametry stanu rzeczy, który wyprodukował

Alberta Einsteina i jego osiągnięcia – przedstawione w formie skondensowanych pakietów spostrzeżeń.

Współzawodnictwo imperiów o utalentowanych

Decydenci krajów europejskich już we wczesnym XIX wieku uświadomili sobie, że o losach każdego przyszłego konfliktu zdecydują zdolności przemysłowe. Ten naród osiągnie przewagę, który najlepiej zapanuje nad surowcami, technologią i technikami produkcji.

Władcy, którzy rozumieli powyższą prawidłowość, starali się za pomocą rozsądnych doradców i reform politycznych doprowadzić do osiągnięcia przewagi w rozgrywkach z sąsiadami. Ci władcy to król starożytnego, chińskiego państwa Chu, który zapytany o powód smutku rzec miał posępnie:

Ten, który zdoła znaleźć szlachetnego na swego nauczyciela, zostanie królem. Ten, który mieć go za przyjaciela będzie, zostanie hegemonem. Dziś wiem, że choć talentów mi samemu nie brak, to pośród mych ministrów żaden mnie nie przerasta.

[Państwo] Chu jest w niebezpieczeństwie!¹

To kolejni władcy innego chińskiego państwa – Qin, które przekształciło się w imperium Pierwszego Cesarza. Aparatem totalitarnych reżimów Qin zarządzali najzdolniejsi twórcy chińskiej cywilizacji, jakich tylko udało się odszukać w całym ówczesnym chińskim świecie. To w końcu kolejni władcy Prus – państwa, które stało się wiodącym mocarstwem w niemieckim mateczniku cywilizacji.

¹ *Księga Mistrza Wu* [w:] Piotr Plebaniak, *Sun Zi i jego Sztuka wojny*, PTG, Kraków 2022, s. 182–183.

Polityka edukacyjna Bismarcka i niemiecki prymat w naukach ścisłych

Przełom XVIII i XIX wieku to początek okresu, w którym wszyscy władcy rozumieli, że prymat w geopolitycznej rywalizacji będzie zależeć od postępu nauki i edukacji szerokich mas. Wielki projekt cywilizacyjny, prowadzony przez Fryderyka Wielkiego (1712–1786), to m.in. tolerancja religijna i swoboda głoszenia opinii, która siłą kontrastu przyciągała utalentowanych, którzy doprowadzili Prusy, a później II Rzeszę Niemiecką do prymatu w przemyśle.

Projekt Prus do pełnego rozkwitu doprowadził Bismarck ze swoimi reformami społecznymi. Ideą przyświecającą wysiłkom Prus było stworzenie potęgi politycznej, która byłaby w stanie zjednoczyć Niemcy i uczynić z Prus równorzędnego partnera z innymi głównymi mocarstwami świata: Francją, Imperium Brytyjskim.

W XIX wieku, erze nauki i wynalazków, postawiono na edukację szerokich mas społecznych – państwową i darmową. Sukces miał zaowocować wytworzeniem kadr wykwalifikowanych robotników, specjalistów i naukowców. Jak pisze Witold Orłowski w *Stuleciu chaosu*:

W międzyczasie Wielka Brytania nie miała tradycji publicznej i powszechnej oświaty, wprowadziła ją jako jedno z ostatnich wielkich państw europejskich dopiero w roku 1890, co się oczywiście odbijało na wykształceniu pracowników. Powolne zmiany systemu politycznego doprowadziły do tego, że społeczeństwo brytyjskie, na początku XIX wieku jedno z najbardziej otwartych w Europie, w końcu stulecia należało do najbardziej zamkniętych i kastowych, a awans społeczny utalentowanego człowieka stawał się coraz mniej prawdopodobny².

² Witold Orłowski, *Stulecie chaosu*, Open, Warszawa 2006, s. 31.

Generowane przez całe dekady siły psychohistorii sprawiły, że w początkach XX wieku Niemcy stały się awangardą cywilizacji. W pierwszej dekadzie XX wieku niemieccy naukowcy zgarnęli 33% nagród Nobla, a w kolejnej – 29%. Naukowcy parający się filozofią eksperymentalną (tak wówczas nazywano fizykę) byli elitą i awangardą postępu. Postępu decydującego o powstawaniu imperiów.

„Klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki”

Zakony monastyczne, takie jak cystersi czy jezuici, opierały swoją regułę na wierze w oczyszczającą siłę ciężkiej pracy. Kierunek, w którym przekształcały one mentalność swoich członków, był bardzo zbliżony do wartości protestanckich. Przykładem jest bardzo silne wspieranie szkolnictwa przez jezuitów. Propagowano naukę czytania i pisanie oraz samodyscyplinę. Ma to olbrzymie znaczenie dla ewolucji kulturowej – zwłaszcza w obliczu rozbieżnych wyników prowadzonych na całym świecie badań nad zdolnością odraczania gratyfikacji. Wyniki te pokazują wyraźną korelację między zdolnością do samodyscypliny a odsetkiem protestantów wśród mieszkańców.

Bardzo istotnym wpływem wywieranym przez zakony jest rozpowszechnianie wiedzy rolniczej i rzemieślniczej oraz uruchamianie wytwórstwa: usprawnienia upraw zbóż, produkcji piwa, bartnictwa, hodowli ryb, budowy akweduktów, młynów.

Na szczególną uwagę zasługuje zakon cystersów. Zakon, założony w końcu XI wieku, budował m.in. własne manufaktury i proto-fabryki, w których udoskonalano techniki młcenia mąki, produkcji żelaza, farbowania tkanin czy upraw rozmaitych roślin. Klasztory, nie tylko należące do cystersów, to miejsca, w których operowały proto-elektrownie – młyny wodne i wiatraki. One same, bądź kopie realizowane

przez rzemieślników i wytwórców spoza klasztorów, służyły do napędzania machin produkujących proch, młących mąkę, napędzających miechy kowalskie. We francuskiej Szampanii cystersi byli wiodącymi producentami żelaza od połowy XIII do początku XVIII wieku.

Co dla tego wywodu jest kluczowe, opaci setek klasztorów spotykali się rokrocznie na obowiązkowych zjazdach. W ich trakcie wymieniano się nowymi pomysłami, technikami i praktykami w produkcji przemysłowej i rolniej. To właśnie ten wysiłek cywilizacyjny, utkany głównie wysiłkiem cystersów, stał się kolektywnym mózgiem cywilizacji chrześcijańskiej. Zdolny był on do propagowania wszelkich najświeższych rozwiązań technicznych do najdalszych zakątków chrześcijańskiego świata. Proces ten był wzmacniany tym, że polityką mnichów było przekazywanie lokalnej ludności swojej wiedzy i doświadczeń.

Werset z *Monachomachii* Ignacego Krasickiego, który posłużył za tytuł tej sekcji tekstu, niech posłuży za przykład niezrozumienia tego, czym były w swojej istocie klasztory. W potocznej percepcji (narracji), kształtowanej emocjami, nie ma wręcz nawet wzmianki o roli klasztorów w kształtowaniu naszej cywilizacji i wynoszeniu prostych ludzi z odmętów nędzy i zaniedbania. O mnichach będących proto-naukowcami nie wspominając.

Zdolność adaptacji idei spoza własnego kręgu kulturowego

Jedną z cech kultury europejskiej dających jej najskuteczniejsze narzędzie do budowania potęgi, jest zdolność adaptowania pomysłów, koncepcji i wynalazków z innych kultur. W określonych warunkach geopolitycznych oraz społecznych ta zdolność może zaowocować efektem synergicznym – lawinowym postępem. Efekt ten zdaje się być połączonym

wpływem dostępnego zasobu narzędzi, umiejętności wytwórczych, celów, norm społecznych umożliwiających osiągnięcie zysku lub statusu przez tych, którzy adoptują innowację – zwłaszcza jako pierwsi.

Wielkie odkrycia geograficzne nie byłyby możliwe bez połączenia wynalazków wywodzących się z kompletnie różnych obszarów cywilizacyjnych lub kulturowych. Statki, na których wyruszył Kolumb i Magellan, wyposażone były w kompas wynaleziony w Chinach, żagle, które wyewoluowały w basenie Morza Śródziemnego oraz ster rufowy, który powstał w obszarze Morza Północnego.

W podobny sposób powstała prasa drukarska w warsztacie Gutenberga. Wynalazca ten połączył dwa obszary specjalności. Pierwszym był pomysł na ruchomą czcionkę zasłyszany od pewnego wędrownego adepta, którego mistrz zajmował się czcionkami drewnianymi. Drugim była wiedza metalurgiczna jego ojca, który pracował w miejskiej mennicy. Wiedza ta była szczególnie przydatna w zakresie wykorzystania właściwości metali miękkich.

Ale w niezwykle szybkim rozpowszechnieniu się prasy drukarskiej pomógł czynnik niezwiązany z techniką. Było to masowe zapotrzebowanie, wygenerowane przez potrzebę druku protestanckich pism religijnych. Bez tego ideologiczno-ekonomicznego impulsu prasa drukarska albo rozpowszechniłaby się wolniej, albo podzieliła los maszyn parowych wynajdywanych już w starożytnej Grecji.

Chwała wynalazcom i transmisja nowych idei

Mniej więcej od XVI wieku uczeni europejscy ze zdumieniem zauważyli, że starożytni mędrcy mylili się w wielu sprawach. Prostą konsekwencją tej obserwacji było to, że współcześni ludzie mogli odkryć całkowicie nową wiedzę, nieznaną nawet w dawnych wiekach.

W połączeniu z indywidualizmem wytworzył się zwyczaj, że nowe odkrycia, prawa, czy koncepcje były nazywane imionami swoich odkrywców lub twórców. Stosowanie eponimów (słów utworzonych od nazwy własnej), poszerzono nawet na odkrycia starożytne (np. trójkąt pitagorejski). Zwyczaj utrwalił się w formie, w jakiej powstały prawa patentowe. Przypisywanie sobie cudzych odkryć i markowanie ich własnym imieniem zaczęto uznawać za rzecz godną potępienia.

Najciekawszym mechanizmem propagacji inwencji i katalizującej zdolności innowacyjnego łączenia idei były nagrody naukowe. Motywowały one wynalazców do publikowania informacji o swoich dziełach. Niektóre gildie rzemieślnicze nakazywały nawet swoim członkom dzielenie się wiedzą na dorocznych spotkaniach. Nagrody za wybitne osiągnięcia były potężną dawką prestiżu, która była kontr-silą dla tendencji do zachowywania tajemnic produkcji dla siebie.

Jedną z ciekawostek dotyczących stowarzyszeń naukowych jest statystyczna zależność między ich ilością, a obecnością na danym terenie unitarian. To nurt protestancki, którego główną cechą jest odrzucenie wiary w Tróję Świętą. Jeden z ewolucyjnych odłamów unitaryzmu to socynianizm. Zgodnie z jego doktryną, do zbawienia potrzebna jest wiara w niewielką liczbę tzw. prawd koniecznych, które nie mogą być sprzeczne z zasadami rozumu (tak jak nie jest sprzeczne objawienie). Jeśli więc w doktrynie religijnej znajdują się dogmaty sprzeczne z rozumem to znaczy, że doktryna jest w tych punktach nieprawdziwa.

W rejonach funkcjonowania unitarystów ilość stowarzyszeń naukowych była czterokrotnie większa niż w pozostałych. Pierwsze z nich powstawały średnio 46 lat wcześniej, niż gdzie indziej³.

³ James Dowey, *Mind over matter. Access to knowledge and the British industrial revolution*. Dysertacja. London School of Economics and Political Science, 2017.

Einstein w biurze patentowym

Sam Einstein wspominał, że siedmioletnia praca w szwajcarskim urzędzie patentowym była dla niego „oderwaniem od świata, w czasie którego powstały jego najpiękniejsze pomysły”. W biografii pióra Waltera Isaacsona dowiadujemy się o rzeczy dość oczywistej, bo dotyczącej wielu naukowców i ogólnie artystów – Einstein potrzebował ciszy do tego, by formułować swoje koncepcje:

Często grał na skrzypcach w kuchni do późna w nocy, improwizując melodie, podczas gdy zastanawiał się nad skomplikowanymi problemami. I nagle, w połowie gry, ogłaszał z podekscytowaniem: Mam to!⁴

Praca w biurze patentowym dostarczała mu dwojakiej inspiracji – oczywistej i nieoczywistej. Oczywiście dostarczył szef Einsteina, którego credo brzmiało:

Musi pan zachować krytyczną czujność. Gdy weźmie pan do ręki zgłoszenie, należy założyć, że wszystko, co mówi wynalazca, jest błędne.

Słowem, należało kwestionować każdą przesłankę, kontestować potoczną mądrość i nigdy nie uznawać czegoś za prawdę, ponieważ ktoś uważał ją za oczywistą.

Inną okolicznością, która „uruchamiała” Einsteina było to, że dorastał on w rodzinie, w której zgłaszano patenty i próbowano je skomercjalizować. To sprzyja powstaniu bardzo specyficznej mentalności, gotowości do podejmowania ryzyka. Jeśli Einstein byłby wykładowcą, mógłby być skłonny do formułowania hipotez w sposób ostrożny, nie naruszający autorytetu osób stojących wyżej w hierarchii, posiadających poglądy odmienne (patrz bon-mot Plancka, s. 214).

4 Walter Isaacson, *Einstein, His Life and Universe*, s. 43. Ta potrzeba ciszy może być mizofonią, czyli nadwrażliwością na pewne rodzaje dźwięków (np. piłowania paznokci czy szczekanie psa). Oprócz gry na skrzypcach Einstein szukał ciszy w długich spacerach i żeglowaniu.

I to właśnie jest kluczowa okoliczność: przez całe swoje życie, ale ze szczególną intensywnością w czasie pracy z patentami, Einstein był pogrążony w ideach, których twórcy 1) starali się znaleźć praktyczne zastosowanie; 2) postrzegali je jako praktyczne zastosowanie jakiegoś pakietu odkrytych właśnie praw natury. To spostrzeżenie można zapisać innymi słowami: praca nad patentami stymulowała naturalny talent Einsteina: zdolność do eksperymentów myślowych, w których Einstein mógł wizualizować sposób, w jaki teoria przejawia się w praktyce.

Filozofia eksperymentalna, prawa natury i przyczynowość

Taka aktywność rezonowała w umyśle Einsteina z wpływem poglądów Ernesta Macha. Wedle samego Einsteina, esencją filozofii Macha było:

Koncepcje mają znaczenie tylko jeśli potrafią wskazywać obiekt, do którego się odnoszą oraz do praw, które są tym obiektom przypisane⁵.

Gdy zastosować takie podejście do pojęć „absolutnego czasu” i „absolutnej przestrzeni”, zdefiniowanie ich nie jest możliwe – nie za pomocą dających się przeprowadzić obserwacji. Stąd, koncepcje te są pozbawione znaczenia, jak Mach twierdził, w niewyszukany sposób kpiąc z rozbieżności teorii Newtona z doświadczeniem rzeczywistego świata⁶.

5 Albert Einstein, *Obituary for Ernst Mach*, Mar. 14, 1916, CPAE 6: 26.

6 Jest jeszcze jeden impuls, który powodował Einsteinem: wiara w determinizm. Einstein hołubił poczucie, że prawa natury, gdy już je zgłębić, określą niezmiennie przyczyny i skutki. Nawiązywał do tego w swoich słynnych słowach, że Bóg nie gra w kości [pozwalając, by jakiegokolwiek wydarzenia były przypadkowe lub niezdeteterminowane]. Słowa Barucha Spinozy (1632–1677): „Wszystkie rzeczy są zdeterminowane koniecznością boskiej natury” tak mocno wpływały na poglądy Einsteina, że uznawał je za prawdziwe mimo praw odkrytych w mechanice kwantowej.

I tak oto doszliśmy do miejsca wywodu, w którym możemy jednym słowem wskazać esencję dokonania Einsteina. To ta esencja sprawia, że teoria Einsteina uznawana jest powszechnie za największe odkrycie naukowe w historii ludzkości.

Słowem ją nazywającym jest „rekonceptualizacja”.



Jak zniszczyć cywilizację¹

Mini-pradnik dla Niszczyciela Imperiów

Dawniej barbarzyńcy stawali pod bramami.
Dziś – stoją pośród nas.

Kto i dlaczego? (Zdefiniuj zagrożenie)

Zakończenie supremacji Stanów Zjednoczonych i świat wielobiegunowy są deklarowanymi celami geopolitycznymi ChRL. Do realizacji tych zamiarów powstała inicjatywa Jednej Drogi i Jednego Pasa. Dla dokładnie tego samego celu powstał też nieformalny sojusz trzech mocarstw: Chin, Rosji i Niemiec. Tej trójce dominacja Amerykanów jest szczególnie nie w smak.

Rekonceptualizacja celu Chin daje o wiele bardziej złowieszczy obraz. Co, jeśli wysiłki Chin są dążeniem do „odwrócenia skutków wielkich odkryć geograficznych”?

W takim sformułowaniu nie chodzi już jedynie o niezależność homeostatyczną od Stanów Zjednoczonych, ale o zakończenie prymatu cywilizacji zachodniej. Jeśli zaś uwzględnić czynnik rasowy – zakończenie dominacji białego człowieka.

¹ Ten esej jest przeglądem taktyk i strategii destrukcyjnego oddziaływania na homeostat geopolityczny. Na użytek poniższych spostrzeżeń hipotetycznym obiektem ataku w wojnie poniżejprogowej jest Cywilizacja Zachodnia, a agresorem – ChRL. Kluczowe jest pytanie, jak decydenci KPCh definiują warunki zwycięstwa – zrzucania dominacji Stanów Zjednoczonych. Czy rolę gra element rasistowski, usunięcie rasy białej? A jeśli tak, czy jest to konieczność techniczna, czy też imperatyw ideologiczny?

Jak zniszczyć homeostat geopolityczny?

W kontekście wojskowym punkt ciężkości to taki aspekt siły przeciwnika, którego zaatakowanie lub zniszczenie może doprowadzić do załamania jego „wysiłku wojennego”, to tzw. *key enabler*, kluczowy dla funkcjonowania element lub parametr systemu. Agresor bierze na celownik te elementy dorobku cywilizacyjnego Europy, które są generatorami jej siły: realizuje więc **zniszczenie elementów oprogramowania kulturowego, które jest generatorem sprawności cywilizacyjnej Zachodu oraz zapewnia zdolność do wyznaczania i osiągania kolektywnych celów (wspólny mit mobilizujący)**.

Najwyższa forma ataku: zdewastuj oprogramowanie kulturowe generujące ultrakooperację i *asabiję*

Im bardziej organizm państwowy, jest systemem zbudowanym zgodnie z „prawami natury”, tym mniej kosztownej wymaga „uwagi korekcyjnej” (s. 298). Ma też odporność na zakłócenia (celowe działania destabilizujące, np. atak za pomocą subwersji kulturowej). Agresor winien zidentyfikować te parametry atakowanego systemu, których rozregulowanie wywoła konieczność poświęcenia większej uwagi korekcyjnej lub upośledzi realizowane przez niego funkcje.

„Naturalną przewagą” (s. 585) produktywności w cywilizacji zachodniej jest indywidualizm sprzęgnięty z „organizacjami dobrowolnego uczestnictwa” (s. 427) oraz systemowo działająca kultura debaty idei i adaptowania zewnętrznych wzorców kultury. Te mechanizmy, cechy psychiczne i instytucje przymuszające ludzi do zachowań prospołecznych powstały drogą ewolucji kulturowej – „zachowania kooperacyjne trzeba wymusić” (s. 425). W kulturach kolektywistycznych są mechanizmem naturalnym – bardziej odpornym, ale i blokerem dla budowania ultrakooperacji. Zaatakowana społeczność indywidualistów utraci zdolność kooperowania między ludźmi obcymi szybciej niż społeczność klanowa.

Inaczej: jest naturalnie podatna na dysfunkcje indoktrynacji do kultury.

Solidarność grupowa (*asabijja*) to dwie kluczowe zdolności mentalne członków społeczności: 1) zdolność do postrzegania i realizowania kolektywnych celów; 2) zdolność do poświęcania przez jednostki swojego dobra dla dobra kolektywnego. Porada: analizując zjawiska i wydarzenia, zadawaj sobie pytanie: „czy to wydarzenie powiększy, czy też pomniejszy solidarność społeczną?”.

Przykładem systemowego rozbicia tej drugiej zdolności są liczne komentarze w przestrzeni publicznej, zalecające władzom wojskowym podwyższanie żołdu, co ma w naturalny sposób przyciągnąć młodych i ambitnych do służby. Mało kto zauważa, że głównym motywatorem żołnierza powinna być chęć służenia ojczyźnie (s. 267 oraz «VIII.1).

Zniszcz formatowanie do samopoświęcania się

Czyn założycielski cywilizacji konfucjańskiej to uregulowanie Rzeki Żółtej. Wedle legendy dzieła tego dokonał Wielki Yu, który przez całe lata wytężonej pracy dla przyszłości narodu „choć trzy razy przechodził obok rodzinnego domu, ani razu doń nie zaszedł”.

„Czyn założycielski” chrześcijaństwa to akt najwyższego poświęcenia samego Syna Bożego. Oddał on własne życie, by oczyścić z grzechu całą ludzkość. Krzyż z figurką Jezusa w płaszczyźnie religijnej jest symbolem Męki Pańskiej, ale dla Świętego Męża i czytelnika *Sił psychohistorii* tak ustanowiony wspólny mit jest aktem socjoingenierii – demonstracją najwyższej zdolności poświęcenia się jednostki dla dobra grupy.

Za przykład ataku mogą posłużyć „życzenia wielkanocne Światowej Organizacji Zdrowia”. Na grafice z okazji Wielkanocy 2021 roku nie zamieszczono symbolu krzyża². Jeśli

² <https://www.facebook.com/WHO/posts/4151289101583108>
2022.04.30].

[dostęp:

agresor zmierzający do zniszczenia cywilizacji Zachodniej zidentyfikował chrześcijaństwo jako ideologię kluczową dla przetrwania Zachodu jako ośrodka siły geopolitycznej, to opisane wyżej wydarzenie będzie przejawem funkcjonowania zarysowanej powyżej logiki konfliktu.

Zniszcz „wspólny mit”

Współdzielona przez grupę wizja świata obecnego (sposób patrzenia na świat) i wizja świata przyszłego to oprogramowanie, które pozwala generować zdolność do osiągania kolektywnych celów, a nie tylko poczucie wspólnoty losu.

Zachód w pewnym momencie przestał w siebie wierzyć. Uniwersytet Stanforda w 1963 roku jako pierwszy przestał oferować wykład zatytułowany „Cywilizacja Zachodnia”. Za nim poszły kolejne uczelnie. Ludzie z dekady na dekadę przestawali wierzyć we „wspólny mit” (s. 543). Narracja kolektywnego budowania przyszłości wychodziła z mody, a mit energetyzujący z umysłów Amerykanów. Jednym z prądów wstecznych był zimnowojenny wyścig na Księżyc, a jego epizodem napędlającym mieszkańców Ameryki duchową siłą była przemowa amerykańskiego prezydenta Kennedy’ego o wyzwaniach – wielkich wyzwaniach dla wielkiego narodu. Kennedy kazał pytać siebie, nie co ojczyzna może zrobić dla obywatela, ale co obywatel dla ojczyzny.

Zachód na chwilę obecną nie ma żadnej liczącej się idei (opartej na chrześcijaństwie, rasie, osiągnięciach cywilizacyjnych; «VIII.7.A), która mogłaby stanowić kontrsiłę wobec tzw. krytycznej teorii rasy w USA, polegającej na wpajaniu małym dzieciom poczucia winy za bycie białymi.

Zniszcz przemysłową moc wytwórczą

W kwietniu 2022 roku aktywiści „Just Stop Oil” przykleili dłonie do nawierzchni drogi i cystern z olejem... roślinnym³.

3 „Just Stop Oil” activists glue their hands to roads and tankers in protest, <https://youtu.be/eY16RJXiTo0> [dostęp: 2022.04.14].

Poszkodowany kierowca bardziej śmiał się, niż narzekał. W tym samym miesiącu, w czasie epizodu deficytu energii elektrycznej na Islandii Auður Önnu Magnúsdóttir, dyrektor generalna islandzkiego stowarzyszenia ekologicznego Landvernd, grzmiała, odnosząc się m.in. do planów zwiększenia wykorzystania gruntów do produkcji energii, nawet dla energii odnawialnej:

To szaleństwo, że ludzie na Fiordach Zachodnich muszą ogrzewać swoje domy olejem opałowym, gdy spadają dostawy energii elektrycznej [...].

Nie możemy być naciskani przez trucielei świata, aby poświecić naszą naturę⁴.

Trudno stwierdzić, który z dwóch powyższych wyczynów świadczy o większym nierozumieniu naszego świata i konieczności podtrzymywania przemysłowych fundamentów jego trwania.

Ale żerowanie na ekologicznej fali ratowania planety ma o wiele bardziej złowieszczy wymiar w innych przypadkach. Elektrownia firmy Shell w Kanadzie miała równoważyć swoją emisję CO₂. Plan zakończył się kompletną porażką – przez pięć lat (!) fałszywych zapewnień o wydajności procesu szlachetny eksperyment pochłonął 654 mln CAD subwencji rządowej⁵. Inną technologią były biopaliwa, do których produkcji zużywano paliwa kopalne w tej samej ilości. Dodatkowym skutkiem ubocznym była dewastacja dżungli amazońskiej i wzrost cen żywności, który odczuły osoby najbardziej niebezpieczne.

Ekologia to broń w rozgrywkach geopolitycznych – poważnych. Premier niemieckiego landu Meklemburgii-

4 *Geotermalna potęga bez prądu...*, <https://forsal.pl/biznes/energetyka/artykuly/8400241,islantia-energia-geotermalna-na-wyspie-zabraklo-pradu.html> [dostęp: 2022.05.06]. Na Islandii działa dużo energożernych hut aluminium.

5 *Fabryka Shell Quest miała równoważyć swoją emisję CO₂...*, <https://www.chip.pl/2022/01/shell-quest-emisja-co2> [dostęp: 2022.05.06].

-Pomorza Przedniego Manuela Schwesig promowała tzw. Zielony Ład poprzez działalność założonej przez siebie fundacji ekologicznej. Schwesig lobbowała m.in. przeciw budowaniu elektrowni atomowej w Polsce. W okresie rosyjskiej inwazji na Ukrainę niemieckie służby ujawniły, że fundacja była finansowana przez rosyjski Gazprom⁶, a więc można wysunąć zarzut, że ważna urzędniczka rządu Niemiec realizowała interes geopolityczny mający uzależnić Europę od surowców energetycznych z Rosji.

Właściwe pytanie: czy oddziaływanie „polityki klimatycznej” jest formą sabotażu geopolitycznego? Nagłaśnianie tzw. zmian klimatycznych generuje okazje do małwersacji i ogranicza zdolności wytwórcze, a więc siłę homeostatu geopolitycznego – w tym przywołanym przypadku sprawa jest ewidentna. A w poprzednich?

„Zneutralizuj” zasoby przemysłowe przeciwnika

Władzę ma ten, kto kontroluje środki produkcji – to oczywiste spostrzeżenie znamy z pism Karola Marksa. Czy pozbawianie zdolności wytwarzania podstawowych dóbr materialnych jest formą ataku, pokonywania przeciwnika? Działalność związków zawodowych, wyśrubowane normy ochrony środowiska dla fabryk – wszystko to są czynniki skłaniające inwestorów do przenoszenia działalności produkcyjnej poza świat Zachodu.

Od lat 80. XX wieku Chiny coraz bardziej były fabryką świata, dzięki efektowi skali stając się dla świata głównym producentem artykułów codziennego użytku. Nastąpił też gigantyczny transfer technologii. Gdyby nagle „fabryka świata” znikła, reszta świata doświadczyłaby katastrofalnej zapaści cywilizacyjnej. Eksport brudnych fabryk można interpretować jako instrument oddziaływania, o który chodzi

⁶ *German state leader Manuela Schwesig ‘colluded with Russians on gas pipeline’*, <https://www.thetimes.co.uk/article/german-state-leader-manuela-schwesig-colluded-with-russians-on-gas-pipeline-m0hgn70l9> [dostęp: 2022.05.06].

w obiegowym powiedzonku „kapitałiści sprzedadzą nam nawet sznur, na którym ich powiesimy”. Nieco bardziej filozoficzne spostrzeżenie znajdziemy na kartach powieści *Najazd z przeszłości* Jamesa P. Hogana, w której bohaterowie szukają sposobności do zadania nokautującego ciosu społeczeństwu planety:

Musi istnieć sposób wywarcia nacisku na to społeczeństwo. Jest rozwinięte, o wysokim poziomie technologicznym; jego bogactwo musi więc w ostatecznym rachunku wynikać z zasobów technicznych i przemysłowych. Tego musimy poszukać, by wykryć ich słabe punkty.

Zdemoralizuj zasoby ludzkie

Słynny eksperyment z ptasim mleczkiem, opisany m.in. w książce Waltera Mischela *The Marshmallow Experiment*, pozwala dostrzec kluczową prawidłowość dotyczącą formowania modelu motywacyjnego ludzi. W eksperymencie tym dzieci postawiono przed dylematem: zjeść jedno ptasie mleczko teraz (natychmiastowa przyjemność), albo wyczekać pięć minut i dostać za ten akt samodyscypliny drugie.

Kluczowego spostrzeżenia w kwestii formatowania umysłów dzieci tak, by stały się produktywnym elementem społeczności, dostarczył Krzysztof Karoń, autor książki *Historia Antykultury*. W wywiadzie udzielonym red. Monice Jaruzelskiej⁷ stwierdził on, że **proces cywilizowania człowieka polega na tym, że za pomocą przymusu dziecko jest wrywane ze stanu pierwotnej dzikości – stan ten to zaspokajanie przyjemności biologicznych**. To zaspokajanie głęboko wdrukowanych, genetycznie uwarunkowanych popędów związanych z głodem, reprodukcją i zapewnieniem bezpieczeństwa.

⁷ Publicysta Krzysztof Karoń – autor książki „Historia Antykultury”, <https://www.youtube.com/watch?v=voQFOMr5F3E> [dostęp: 2021.04.30].

„Cywilizowanie” istoty ludzkiej od jej najmłodszych lat polega na zbudowaniu takich mechanizmów motywacji i samokontroli, które formują system motywacyjny (w tym hormonalny – tzw. szlak dopaminowy) do osiągnięcia satysfakcji z wykonywania pracy pożytecznej dla innych. Przyjemność (pozytywne sprzężenie zwrotne) ta odczuwana jest nie poprzez zaspokojenie popędów, a m.in dzięki społecznym mechanizmom aprobaty. W ten sposób mechanizmy fizjologiczne zostają zaprzęgnięte do budowy cywilizacji.

Przerwij międzypokoleniową transmisję oprogramowania kulturowego (kulturę pracy, dyscypliny)

Eksperyment z ptasim mleczkiem (s. 249) dobrze pokazuje, że osoby przyuczone do samokontroli i samodozowania nagród od małego wiodą bardziej produktywnie życie. Liczba osób, jaką jest w stanie „wyprodukować” społeczność, przekłada się na zdolność tej społeczności do przetrwania.

Jakość „materiału ludzkiego” przejawia się w takich dziedzinach jak wysoka lub niska kultura pracy, kultura techniczna i kultura bezpieczeństwa. Konkretnym przykładem jest upadająca, spatologizowana kultura pracy w firmie Boeing, która – wszystko na to wskazuje – przyczyniła się do dwóch katastrof maszyn 737 MAX w 2019 roku. Mniej znaną ciekawostką dotyczącą Boeinga jest to, że niektórzy jego klienci odmawiają przyjmowania egzemplarzy montowanych w Karolinie Północnej, a nie w głównych zakładach w Seattle. Powodem tej decyzji są olbrzymie różnice w „jakości” zasobów ludzkich (mentalności) w obrębie tej samej firmy!

Zniszcz zdolność do brania odpowiedzialności

„Wpierw praca, a potem przyjemność” – to credo ludzi, którzy są solą każdej cywilizacji. Gdy nie ma ich wystarczająco dużo, po prostu nie wszystkie rzeczy dadzą się zrobić. **Obowiązkowość i odpowiedzialność to formatowanie umysłu**

wymagające specyficznych warunków i podtrzymania ciągłości przekazu wzorców kulturowych – ich elementem jest indoktrynacja do właściwego modelu motywacji.

W aspekcie potrzeby ciągłości przekazu międzypokoleniowego idealną analogią jest tu przekaz wiedzy inżynierskiej niezbędnej do utrzymania w sprawności czołgów T-72, które Polska przekazała Ukrainie w kwietniu 2022 roku. Czego nie powiedziano przy propagandowym nagłośnieniu podarunku, to to, że w Polsce brak jest młodego pokolenia inżynierów, którzy mogliby te czołgi utrzymać w sprawności bojowej.

Agresor chcący zniszczyć zdolność atakowanej społeczności do podtrzymania homeostazy państwa powinien m.in. uczynić „święte prawo do wolności osobistej” z braku poczucia odpowiedzialności. To na przykład pojawienie się skłonności wykwalifikowanych pracowników do częstych zmian pracodawcy, a więc takich, w których nie opłaca się inwestować. Efekt: organiczna niezdolność do ultrakooperacji stron rynku pracy.

Zniszcz nienaruszalność własności prywatnej

Powodem, dla którego kapitał międzynarodowy zawsze ucieka do USA, jest m.in. to, że właściciele mają pewność, iż rząd nie skonfiskuje im aktywów. Prawo rozporządzania owocami własnej pracy jest jednym z filarów atrakcyjności zachodnich wzorców cywilizacyjnych.

Istniejący w Hiszpanii ruch *Okupas* i idące za nim rozwiązania prawne są symptomem destrukcji tego zachodniego osiągnięcia. W praktyce osoby obce mogą zająć pustostan lub dom letniskowy, a ich odzyskanie wymaga długotrwałych zabiegów prawnych oraz opłacania przez właściciela rachunków za media zużyte przez bezprawnych lokatorów – w innym przypadku traci on „prawo moralne do własności”.

Zniszcz poczucie sprawiedliwości

Cywilizacja zachodnia ma w swoim dorobku niezwykle doniosłe osiągnięcie: **równość jednostek wobec prawa i samą koncepcję istnienia praw uniwersalnych**. Poczucie oraz potrzeba sprawiedliwego traktowania to szalenie newralgiczny węzeł naszego systemu motywacyjnego ([«VII.4»](#)).

Silna niechęć do hipokryzji i podwójnych standardów jest mechanizmem cywilizującym wykształconym w ewolucji kulturowej ludzi Zachodu. Wpojenie w członków społeczności przekonania, że przywódcy nie traktują ich po partnersku, to niezwykle skuteczna dźwignia zniszczenia poczucia spójności grupy. Idealną metodą subwersji poczucia wspólnoty jest wspieranie w karierze jednostek nieuczciwych, skłonnych do nepotyzmu i innych zachowań podkopujących solidarność grupową.

„W przypadku tej zbrodni [...] musi działać zasada domniemania winy”⁸, brzmią postulaty, których spełnienie trafia w inną kluczową wartość – zasadę domniemania niewinności «IV.3.B. W tym kazusie zawieszenie zasady ma dotyczyć wyłącznie kobiet, co pośrednio, ale wyjątkowo skutecznie zniechęca mężczyzn do wchodzenia w związki małżeńskie, co z kolei wpływa na dzietność i przekazywanie wzorców kulturowych. Zniechęcanie kobiet do rodzenia dzieci i macierzyństwa, uzasadniane m.in. ideologią prestiżową ([s. 462](#)) ratowania klimatu, to kampania realizowana przez dekady. Ilość artykułów prasowych realizujących ten temat jest alarmująca.

Opętuj seksualnością, zarażaj kulturowo indukowaną bezpłodnością

Destrukcja „materiału ludzkiego” to zaburzenie procesu kształtowania motywacji i samokontroli u dzieci. Im wię-

⁸ *Postulat partii RAZEM*, https://twitter.com/AnnaGorska_PL/status/1512724362268401666 [dostęp: 2022.05.05].

cej będzie ludzi uznających zaspokajanie przyjemności cielesnych za swoje „święte prawo” i przejaw „wolności osobistej”, tym gorsza będzie w danej społeczności kultura samodyscypliny. Idealną formą ataku jest promowanie kultury hiperseksualności nastolatków i młodych kobiet, przekonanych o braku negatywnych konsekwencji zachowań promiskuitycznych⁹.

Prawidłó: jeśli w pakiecie ideologii prestiżowych i przekształcających hormonalne uzależnienia od określonych wyborów moralnych znajduje się składnik obniżający dietność (rozdzielenie czynności seksualnych od ich roli prokreacyjnej), a więc bezpośrednio pogarszający zdolność przetrwania, pakiet musi zawierać ideologię maskującą lub niwelującą uszczerbek. Rolę taką zdaje się spełniać ideologia multikulturalizmu („różnorodność to dobro”) i przyciągania imigrantów, bez której państwa zachodnie doświadczyłyby zapaści.

Zainfekowani hedonizmem powinni przestać widzieć łączność zaspokajania potrzeb seksualnych z rozrodczością, a więc odtwarzaniem zasobów demograficznych społeczności.

To m.in. pogłębi ekonomiczne mechanizmy decydujące o niskiej dietności w miastach (s. 337; *urban graveyard trap*). W czasach historycznych miasta uzupełniały zasoby demograficzne, przyciągając za pomocą generowanej przez siebie prosperity migrantów z bardziej dietnych terenów wiejskich (tam dziecko było siłą roboczą, podczas gdy w miastach było obciążeniem). W drugiej połowie XX wieku mechanizm ten przestał działać.

Powołuj do życia mechanizmy ekonomiczne oraz nagradzaj prestiżem i hormonalnie

Aktywiści to „żołnierze” posyłani do walki, którą wcześniej nazwaliśmy ***spiritual warfare***. Inaczej: muszą mieć

⁹ Does Sexual History Affect Marital Happiness? <https://ifstudies.org/blog/does-sexual-history-affect-marital-happiness> [dostęp: 2022.04.30].

motywację finansową – burzenie „starego ładu” nie może dawać jedynie prestiżu „moralnej wyższości”. Przykładem może być działalność organizacji NGO ułatwiających import nielegalnych imigrantów. Proceder wpuszczania nielegalnych imigrantów przez granicę amerykańsko-meksykańską jest wyjątkowo intratny. Ponoć „obsłużenie” jednego schwytanego imigranta przez ośrodki imigracyjne to rentowność (zarobek) rządu 50% dotacji otrzymywanych z budżetu państwa.

Przykładem mechanizmu nagradzania prestiżem i sławą jest Dwyane Wade, były amerykański zawodnik NBA. Po zakończeniu kariery został aktywistą promującym za pomocą własnego syna tzw. zmianę płci, która dla szpitali i klinik stała się istotnym źródłem dochodu. Porównując: operacja chirurgiczna rekonstrukcji klatki piersiowej do wzorca kobiecego to zysk netto dla szpitala około 40 000 USD. Ten mechanizm – w USA działający na szkodę ubezpieczycieli, co upublicznił to Matt Walsh w 2023 roku – stał się obiektem pozwu zbiorowego m.in. w Wielkiej Brytanii, w którym rodzice oskarżyli lekarzy o nieprzemyślane, motywowane ideologią i zyskiem opinie rekomendujące hormonalne terapie blokowania dojrzewania oraz chirurgiczne okaleczenia dzieci, którym wmawia się tzw. transseksualizm.

Rozformatuj oprogramowanie kulturowe

„Przeformatowanie” osób należących do jednej cywilizacji tak aby przestały one uważać swój pakiet wartości za konstytucyjny dla własnej tożsamości cywilizacyjnej, to bardzo skuteczna forma ataku. Pod tym kątem należy patrzeć na rozmaite grupy kontr- i antykulturowe ([s. 560–562](#)).

Próbą rozformatowania były inspirowane przez Zachód ruchy prodemokratyczne w Chinach na przełomie lat 80. i 90. XX wieku. Podobnie zamieszki w Hongkongu w 2019 roku były przejawem sprzeczności formatowania mieszkańców Hongkongu oraz systemu społeczno-politycznego ChRL,

który nieuchronnie rugował z miasta zachodnie wzorce kultury i cywilizacji. Rozbieżność kolektywizm–indywidualizm formatowania cywilizacyjnego sumują zgrabnie słowa:

Wolę narody, które są sumą „ja”, niż członków narodów, którzy są częstką „my”.

„Prawidłem naczelnym wojowania jest jedność”

Droga sprawia, iż tego samego lud pragnie, co jego władca, przez co choćby na śmierć iść z nim jest gotów; u jego boku żyć podobnie chce i za tą sprawą niebezpieczeństw choćby największych się nie lęka.
(Sun Zi I.4)

Pierwszym prawidłem kolektywnego osiągnięcia celów, które pojawia się w *Sztuce wojny*, jest jedność – tworzywo zachowań kooperacyjnych (s. 456). Absolutnie doskonałym przykładem celowego budowania siły narodowej za pomocą rozplanowanego na całe dekady wysiłku edukacji i przyuczania do dyscypliny jest wysiłek Prus, a potem Cesarstwa Niemieckiego (s. 706) po wojnie francusko-pruskiej. Prowadzone przez całe dekady modernizacja i racjonalizacja aparatu państwowego sprawiły, że Niemcy były w stanie w 1914 roku rzucić wyzwanie władającemu całym niemal światem Imperium Brytyjskiemu.

Kluczowym elementem tej „symfonii koopereacji” było podporządkowanie się wspólnej wizji świata, która „myślącym trzcinom” zapewniała stałe punkty orientacyjne we wszechświecie, pozwalające na uporządkowane (przewidywalne) funkcjonowanie. Instrumentem nieodzownym dla budowania tego „wspólnego mitu”, ku zgrozie „nowoczesnych Europejczyków”, jest tzw. pruski model szkolnictwa. Jednym zaś z drogowskazów tego kolektywnego stanu energetyzacji był kategoryczny imperatyw Immanuela Kanta:

Postępuj tak, jak gdyby maksyma twojego postępowania przez wolę twą miała się stać ogólnym prawem przyrody. □

Porady praktyczne, spostrzeżenia i przykłady

A. Przykład cywilizującej instytucji w ewolucji kulturowej

Media społecznościowe (np. Facebook, Twitter) finansują swoje istnienie reklamami. Ten mechanizm ekonomiczny skutkuje konkretną polityką uwidaczniania treści: użytkownikom podsuwane są informacje angażujące emocjonalnie, mające przedłużyć czas użytkowania.

W kwietniu 2022 roku Elon Musk rozpoczął proces zakupu Twittera. Zapowiedział zmianę modelu finansowania z reklam na subskrypcję. To jeden z kroków mających skierować platformę ku ideałowi współzawodnictwa idei. Jak zadeklarował Musk, jego celem jest sprawić, by platforma stała się miejscem wymiany myśli dla 80% ludzi skupionych przy centrum spektrum światopoglądowego. To w oczywisty sposób bardzo zdenerwuje zdziczałych ekstremistów ideologicznych, którzy wcześniej „bezkarnie” używali platformy do dominowania w wojnie ideologii¹⁰.

B. „Marsz przez instytucje” zwycięży?

Amerykański policjant został zwolniony za to, że prywatnie wsparł datkiem 25 USD koszt prawnika dla Kyle’a Rittenhouse. Rittenhouse w ewidentnym akcie samoobrony zastrzelił dwóch uczestników zamieszek w sierpniu 2020 roku. Sam akt donacji przez policjanta wyszedł na jaw w wyniku włamania hakerów do systemu informatycznego platformy crowdfundingowej¹¹. Jedna ze zbiorów, także pod presją roz-

10 *Elon Musk: Sprawdźmy kto finansuje organizacje nawołujące do cenzury*, https://ithardware.pl/aktualnosci/musk_sprawdzmy_kto_finansuje_organizacje_nawolujace_do_cenzury-21099.html [dostęp: 2022.05.06].

11 *Police Officer Fired Over \$25 Donation to Kyle Rittenhouse...*, <https://www.newsweek.com/police-officer-fired-over-25-donation-kyle-rittenhouse-demands-job-back-after-verdict-1651720> [dostęp: 2022.05.06].

szalałych ideologów, została usunięta. Twitter blokuje na dwa tygodnie gazetę „New York Post” za wpisy uznane za „fake newsy” dotyczące zawartości laptopa Huntera Bidena¹².

Powyższe przykłady oraz te przytoczone wcześniej («III.2.B i «III.2.C), ale też zupełnie jawne nawoływania i ingerencja korporacji w demokratyczne procesy polityczne¹³ jasno dowodzą, że realizowana jest agenda całkowicie sprzeczna z ideałami wolności wymiany idei, wyrażania opinii i innymi ideałami, które należą do **wiązki cech konstytucyjnych** tego, co nazywamy demokracją.

Już aktualnie posiadana przewaga informacyjna i sprawczość wielkich korporacji technologicznych to nie tylko zdolność oddziaływania na proces demokratyczny. W rękach toksycznych ideologów powodowanych wizją kontroli nad przyszłym kształtem świata wspomniana w «III.2.C inicjatywa Jigsaw może być narzędziem totalitarnej, a przy tym „niewidzialnej” dyktatury. Wykorzystanie wiedzy o poszczególnych osobach może posłużyć do skrytego wykluczenia ich z życia społecznego, choćby przez ukrywanie informacji o ich biznesach w wynikach wyszukiwania przeglądarek.

Korporacje takie jak Facebook (Meta) dokupują dane, jeśli nie mogą ich pozyskać od własnych użytkowników¹⁴. Przypisanie poglądów politycznych do profili zachowań konsumenckich, aby ułatwić życie jednemu, a utrudnić drugiemu, to technicznie sprawa banalna.

12 Jack Dorsey says blocking Post's Hunter Biden story was 'total mistake'..., <https://nypost.com/2021/03/25/dorsey-says-blocking-posts-hunter-biden-story-was-total-mistake/> [dostęp: 2022.05.06].

13 Companies Condemn Georgia's Restrictive Voting Law..., <https://time.com/5952337/corporations-condemn-georgia-voting-law/> [dostęp: 2022.04.14].

14 Here are the data brokers..., <https://www.fastcompany.com/90310803/here-are-the-data-brokers-quietly-buying-and-selling-your-personal-information> [dostęp: 2022.04.14].

Rekonceptualizacja pojęcia wojny i zwycięstwa

Jedną z najważniejszych rekonceptualizacji opisanych w tej książce jest zalecenie szukania zwycięstwa poza wymiarem fizycznym (s. 497) – wojna o sprawczość rozgrywa się wszak w przestrzeni percepcyjnej. Nie ścierają się ze sobą armie uzbrojone w karabiny strzelające pociskami, tylko armie wyposażone w smartfony strzelające narracjami.

Mówiąc o instrumentach i filozofii oddziaływania na umysły nie używamy słów takich jak „karabin” i „walna bitwa”, a „uzyskanie sprawczości” i „destrukcja systemu mitów motywujących przeciwnika do walki”. To potężne narzędzia.

W filmie *O jeden most za daleko* (1977, reż. Richard Attenborough) niemiecki generał Wilhelm Bittrich patrzy na niebo, przez które majestatycznie, grzmiąc basowo, sunie gigantyczna armada bombowców, transportowców i szybowców nieprzyjaciela. Mówi na wpół do siebie:

Gdybyż choć raz dzierżyć w ręku taką potęgę.



Czy wyrwiemy się z cyklu cywilizacyjnego

Zakończenie ku pokrzepieniu serc

Dwie rzeczy napełniają mój umysł coraz to nowym i rosnącym podziwem oraz zachwytem, im częściej i dłużej się nad nimi zastanawiam: niebo gwiazdziste nade mną i prawo moralne we mnie. [...] Widzę je przed sobą i natychmiast łączę je ze świadomością mojego istnienia.

Immanuel Kant

Gwiazdy jak pył

Przepiękne gwiazdne pola, inspirujące poetów i mędrców, to nie cały Wszechświat. Poza nielicznymi wyjątkami, wszystkie gwiazdy widoczne gołym okiem odległe są od nas o 400 lat świetlnych. Od tych najjaśniejszych światło podróżuje przez „międzygwiazdne głusza” lat tysięcy – ledwie jeden, może dwa nędzne procenty promienia Drogi Mlecznej.

Nie dzieli nas nawet pełne sto lat od 30 grudnia 1924 roku – dnia, w którym ludzkość dowiedziała się od Edwina Hubble’a porażającej prawdy. Miriady gwiazd, które astronomowie cierpliwie zliczali na nocnym niebie za pomocą coraz doskonalszych teleskopów, to także nie cały wszechświat. To zaledwie jeden wszechświat-wyspa, zagubiony w nie-

skończonej nicości pośród miliardów podobnych galaktyk¹. Spekulował o tym sam Kant. Opierając się na pracach angielskiego astronoma Thomasa Wrighta, uważał że Słońce jest częścią gigantycznego dysku gwiazd, a niektóre mgławice nie są gwiazdami, a innymi galaktykami.

Ale Kant darzył mistycznym podziwem również inne prawa natury – siły, które kształtują cywilizację. Precyzyjniej, prawa zachowań kooperacyjnych, które umożliwiają ludziom stworzenie potężnych homeostatów, jakimi są buzujące od aktywności, pchane ku Wielkiej Przyszłości imperia, zamieszkane przez dążących do kolektywnego celu ludzi.

Gwiazdy swoim ruchem i istnieniem są przejawem praw natury, odgrywających koncert sfer. Jego adekwatną dźwiękową wizualizacją będzie monumentalna muzyka z filmu *Interstellar* (2014, reż. Christopher Nolan)... a może jeszcze głośniejsza cisza w animacji otwierającej film *Kontakt*.

W słynnych słowach Kanta parą dla nieskończonej symfonii wszechświata jest symfonia kolektywnego wysiłku ludzi budujących wspólny projekt cywilizacyjny. Jej partytura zapisana jest prawami sił psychohistorii, w rytm których powstają i upadają imperia. Ta muzyka praw natury energetyzuje ludzi wspólnym mitem... a jeśli tylko ich jednostkowy wysiłek staje się cegiełką kolektywnego wysiłku; ludzie ci zdolni są sięgnąć gwiazd.

Kult kargo w skali cywilizacji

Dlaczego są mali, a jednak silni? Dlaczego jesteśmy wielcy, a jednak słabi? [...] Musimy odkryć sposoby, aby im dorównać.

Feng Guifen (1809–1874)

Chiński reformator z połowy XIX wieku rekomenduje dalej, aby młode pokolenie, miast studiować konfucjańskie

1 Według współczesnych obserwacji w widzianym wszechświecie jest 200 miliardów galaktyk.

księgi, zaprzęgå swe siły do wytwarzania zagranicznych broni². Nie mógł bardziej się mylić!

„Zachód” to nie określenie geograficzne. To nie miejsce, gdzie wytwarza się najlepszą broń. To pakiet norm, zachowań i instytucji, które przestają działać na pograniczu. To kształtowany przez stulecia „umysłowy system operacyjny” pozwalający swoim nosicielom osiągać rzeczy w innych częściach świata niemożliwe. „To nie europocentryzm, a stwierdzenie faktu – wypracowaliśmy najlepsze wzorce”, pisze brytyjski historyk Nial Ferguson. Podsuwa wielkie naturalne eksperymenty: Północna i Południowa Korea oraz Wschodnie i Zachodnie Niemcy. Jeśli ludzie o mniej więcej tym samym składzie etnicznym i wyjściowej kulturze, zostaną sformatowani przez instytucje „kapitalizmu” i „komunizmu”, natychmiast powstaną rozbieżności w ich kulturze pracy, zdolności do ultrakooperacji.

Kulturową przewagą Zachodu było zaciekle współzawodnictwo. Było ono siłą napędową epoki wielkich odkryć geograficznych. Nie prestiż bezpośrednio, a otwarcie dróg handlowych. Nie trybut, a handel wprzęgający w projekt imperialny szerokie masy ludzi. Odpowiednikiem ery odkryć był zimnowojenny wyścig kosmiczny – tu impulsem była chęć przetrwania i zwycięstwa. Finansowanie rewolucji przemysłowej, wedle historyków, realizowały społeczeństwa konsumenne, szukające spełnienia potrzeby obniżenia kosztów funkcjonowania społeczeństwa. Ewolucję kulturową uruchamia nie dekret władcy, a siły psychohistorii – to parafraza kluczowej idei Sztuki wojny, wiecznej księgi mądrości. Nie przez rozkazów wydawanie, ale przez uruchamianie mechanizmów motywacyjnych ludzkiej natury Mistrz Wojowania osiąga zwycięstwo.

² *Learning the „Superior Techniques of the Barbarians”* [w:] Donovan C. Chau, Thomas M. Kane, *China and International Security: History, Strategy, and 21st-Century Policy...*, s. 45.

Innowacje i postęp cywilizacji materialnej tamtego okresu miał służyć nie elicie i utwierdzeniu jej dominacji, ale całości społeczeństwa. Gdy Richard z Wallingford w 1330 roku zainstalował zegar na wieży kościelnej, to zegar ten i wszystkie kolejne uruchomiono po to, aby służyć wszystkim, i dać się kopiować przez konkurentów, a nie służyć wyłącznie cesarskim astronomom, jak w Chinach.

W tamtym mateczniku cywilizacji konfucjanizm – sam będąc produktem innowacji w ewolucji kulturowej – osiągnął dominację i zaczął innowacje hamować. Niektórzy zastój chiński tłumaczą zjawiskiem nazwanym pułapką wysokiego poziomu równowagi (ang. *high-level equilibrium trap*). Zbalansowanie popytu i produkcji wygasilo impuls do poprawy efektywności. W tym czasie na buzującym od ekonomicznej aktywności Zachodzie tłumy przedsiębiorców szukały poprawy efektywności w zaciekłym współzawodnictwie. Przyrost dobrobytu był tak duży, że Anglia uciekła z innej pułapki – maltuzjańskiej. Jej istotą jest to, że każdy postęp dobrobytu jest doganiany przez wzrost populacji. Dopiero rewolucja przemysłowa doprowadziła do skokowego postępu w jakości życia i materialnym dostatku jednostek.

Najdłuższa opowieść

Civilization to francuskie słowo, pierwszy raz użyte przez Anne-Robert-Jacques Turgota w 1752 roku. Angielski mistrz pióra Samuel Johnson, odpowiadając na ten tekst, obstawał przy *civility*, jako przeciwności barbarzyństwa.

W czasie I wojny światowej Niemcy twierdzili, że toczą wojnę o wyższą kulturę przeciwko materialistycznej cywilizacji Anglosasów (tak mówili Thomas Mann i Sigmund Freud). W tym samym czasie Brytyjczycy nazywali Niemców Hunami, barbarzyńcami, a wojnę – „Wielką wojną o cywilizację” – jak na amerykańskim Medalu Zwycięstwa.

Fernand Braudel pisał, że cywilizacja to najdłuższa opowieść ze wszystkich – może przetrwać całe ekonomie i społeczeństwa. Ale cywilizacja jest czymś zupełnie innym. Jest nadbudową materialną do tej absolutnie wyjątkowej cechy gatunku *Homo sapiens*, która pozwala nam nie tylko spojrzeć z podziwem w gwiazdy, ale wysłać ku nim pojazdy kosmiczne.

Tą cechą jest zdolność do kooperowania i uczenia się od ludzi kompletnie nieznanych, zamieszkujących nieznane nam miejsca i żyjących w odległych czasach. Ta kooperacja jest dalece istotniejsza, niż jedność potrzebna do kolektywnych wysiłków takich jak toczenie wojen. Buduje bowiem cywilizację, podczas gdy ta druga – zaledwie wstrząsające posadami świata imperia. To na myśl o tym pierwszym, niezniszczalnym przedsięwzięciu Markiz de Sade rzekł ze zgrozą:

Wprost trudno sobie wyobrazić, jak potężne
imperium zbudowała niedorzeczność [krocząca]
w kajdanach cywilizacji.

„Od każdego jutra dzieli nas ciemna noc”

Stanisław Jerzy Lec napisał też coś znacznie bliższego głównej myśli książki o siłach psychohistorii:

Żaden płatek śniegu nie czuje się odpowiedzialny
za lawinę.

Cywilizacja dla grup ludzkich jest tym, czym świadomość dla pojedynczego człowieka. Życiodajną krwią cywilizacji są poszukiwacze wzorców i prawideł Wszechświata. Kontrsiłą ludzie tacy jak rzymski żołnierz, który nadszedł ku Archimedesowi, rysującemu na piasku koła, a któremu mający umrzeć z jego ręki mędrzec odrzekł po prostu „nie psuj moich kół”.

Wszyscy jesteśmy częścią sił psychohistorii. Wszyscy jesteśmy homeostatami i walczymy o przetrwanie, jak wstrząsająco spokojnym głosem stwierdził w filmie *Aeon Flux*

(2005, reż. Karyn Kusama) przywódca ostatniego ludzkiego miasta na opustoszałej Ziemi:

Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, musimy trzymać się razem, ponieważ są wśród nas tacy, którzy chcą zburzyć to, co zbudowaliśmy. [...] Nigdy nie wolno nam zapomnieć, kim jesteśmy [...] Pamiętajmy, z czym przyszło nam się zmierzyć, co przeżyliśmy. Będziemy się dostosowywać. Zawsze się przystosowywaliśmy. To esencja tego, kim jesteśmy.

Być może za sto lat, być może za tysiąc, potężny pojazd, stworzony przez naszych dalekich potomków, uda się – grzmiąc silnikami – w przestrzeń międzygwiazdą. Choćby tylko do najbliższej gwiazdy. Być może pasażer tego pojazdu odwróci się w kierunku „bladej niebieskiej kropki” i powie w stronę bezimiennych pokoleń proste „dziękuję”. Te słowo jest esencją tego, czym jest cywilizacja. Wypowiedziane w tamtej chwili, będzie jej najwspanialszym pomnikiem, równie ważnym, co zapierające dech osiągnięcie inżynierów kosmolotu.

Ów pojazd z całą pewnością będzie szczytowym osiągnięciem swoich czasów, efektem zapręgnięcia wszelkich sił psychohistorii do jednego zadania. Do maksymalizacji zdolności kooperacji, zaufania, poczucia wspólnoty celu i losu oraz wszelkich innych parametrów ludzkiej natury – czy to potrafimy je nazwać i pojąć, czy nie. Wprężnięte zostaną na najwyższy bieg przez Mistrzów Wojowania i Świętych Mężów nie w dzieło destrukcji, a w dzieło tworzenia i budowania, dokładnie w myśl starożytnej maksymy ze strony 477. Te niepowstrzymane siły będą rozbrzmiewać równie potężnie w umysłach podróżników, jak przenikający wszystko basowy pomruk silników przenikać będzie ich ciała. Niebo gwiazdziste nad nimi, prawa sił psychohistorii w nich.

Nie ma bowiem innej drogi do tak spektakularnego osiągnięcia. Serca i umysły gwiazdnych podróżników muszą rezonować jedną wizją i jedną aspiracją. Być może jeśli nie mottem wyprawy, to życiową motywacją jej uczestników staną się słowa, które wypowiedział brytyjski alpinista

George Mallory – zapytany dlaczego chciał wspinać się na Mt. Everest, odrzekł po prostu:

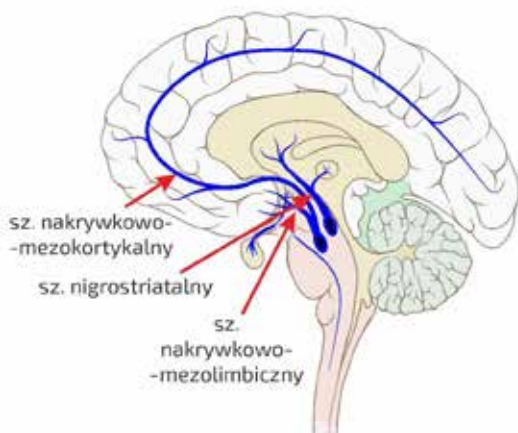
Ponieważ on tam jest.

Taki wspólny mit marszu ku wspaniałej przyszłości, ta odświeżająca siła poruszała kolektywną świadomość Zachodu jeszcze w latach 60. i 70. XX wieku, gdy w podróż ku międzygwiezdnej próżni startowały sondy Voyager. Jeśli nie pojawi się znowu, zginiemy. Ale nie zatłuczeni kolbą karabinu żołdaka, tylko stłamszeni i sterroryzowani toksyczną ideologią zdziczałego aktywisty.

W kim ta myśl rezonuje, ten synem i córą Kanta, Leonarda da Vinci i starożytnego wieśniaka sadzącego przy trakcie drzewo z myślą o strudzonym podróżnym sto lat później. Tych zaś, których wizja ta napawa zgrozą, niech odpędzi – niczym kostur wędrownego mędrca przemierzającego starożytny chiński świat odpędza watahę wilków – proste ostrzeżenie:

Wara od moich kół, kurwie syny.





Ryc. 1. Szlaki dopaminergiczne w mózgu *Homo sapiens*. To one są „nośnikiem sprzętowym” dla kluczowych konstruktów naszego oprogramowania kulturowego. To one, układ zarządzania motywacją, pierwotnie nagradzający – jak u zwierząt – za zdobywanie pożywienia i reprodukcję, zostały shakowane do nagradzania za zachowania prospołeczne i zwiększające zdolność przetrwania kolektywnego.

To one są obiektem oddziaływania dla Mistrzów Wojowania w Sztuce wojny, a zarazem tym, co budowane jest w procesie socjalizacji, a więc cywilizowania, samoudomawiania oraz osławiania nas wszystkich do życia we wspólnotach. Wspólnoty te zdolność przetrwania uzyskują dzięki indoktrynowaniu i przyuczaniu swoich członków do nabycia zdolności do ultrakoopeacji.

Postowie

Ta książka jest almanachem prawideł wyjaśniających to, jak działa świat. Powstawała koncepcyjnie przez równo 25 lat. Stawiając sobie za cel jej powołanie do życia, nigdy nie przewidziałbym jej ostatecznego kształtu. Powstała bowiem na fundamencie paradoksu – trochę jak w bon mocie Alberta Einsteina:

Nie możemy rozwiązać naszych problemów tym samym sposobem myślenia, którego używaliśmy, kiedy te problemy formułowaliśmy.

Tą samą myśl przekazuje passus z cytowanej już powieści *Dorsaj!* Gordona R. Dicksona:

Czy kongres goryli zebranych w celu zaplanowania hodowli supergoryla mógłby zaplanować istotę ludzką? Zaniechać rozwoju silniejszych mięśni, mocniejszych i dłuższych zębów, lepszego przystosowania do tropikalnego środowiska?

Siły psychohistorii robią dokładnie to, co miały robić. Są zbiorem idei oraz rekonceptualizacji, które mają służyć do radykalnego udoskonalenia zdolności Czytelnika do oddziaływania na świat i kontroli swojego losu. Rekonceptualizacje będące tkanką tej książki służą jako generatory wizji. Odblokowują zdolność do doświadczania, przebłysków intuicji pozwalających na przemodelowanie percepcji świata i aranżowanie zdarzeń takich jak Czarne Łabędzie – zdolność kierowania ***Mocą***.

Dowodem tego potencjału jest wizja neurofizjologicznych mechanizmów sprzyjających dostrajaniu się członków wspólnot do zachowań kooperacyjnych («VIII.6.D), którą ja, sam autor *Sił psychohistorii*, zawdzięczam lekturze pierwszego wydania własnego dzieła.

Przebłysk intuicji to magiczna chwila, w której nagle udaje nam się dostrzec zalegającą pod naszym nosem strukturę wzajemnej zależności faktów i prawideł, cierpliwie czekających na naszą percepcyjną gotowość do ich dostrzeżenia. Doznajemy olśnienia. Takiej wizji dostąpił m.in. bohater powieści *Druga Fundacja*, który – zakopawszy się w księgach – pozyskał zdolność ułożenia ze znanych wcześniej faktów zupełnie innej układanki i „bez wychodzenia z domu” odkrył prawdziwe położenie tytułowej sekretnej organizacji. Takiej wizji doznał Mendelejew, któremu struktura tablicy pierwiastków scalała się w umyśle, jak sam wyznał, w czasie snu.

Katalizatorem wglądu w naturę jest bodaj najpotężniejsza inspiracja przyświecająca powstawaniu tej książki: fikcyjny projekt Encyklopedii Finalnej, zaczerpnięty z cyklu powieściowego *Childe Gordona R. Dicksona*. W zamierzeniu inicjatorów monumentalne przedsięwzięcie powiązania ze sobą wszelkiej wiedzy zebranej przez rodzaj ludzki miało przenieść ludzkość na nowy poziom rozumienia samej siebie.

Mając niniejszą książkę-generator inspiracji w ręku, niczym Zeus dzierżąc w ręku gromy znajomości prawideł ludzkiej natury, Czytelnik da radę aktem woli Mistrza Wojowania stworzyć wszystkie narzędzia oddziaływania, a następnie dostroić się z nimi do dowolnych okoliczności oraz budować i testować modele mentalne biegu zdarzeń.

Z tą zdolnością niewyczerpanej rekombinacji, oznajmianą już – a jakże – przez autora *Sztuki wojny*, będzie trochę tak

jak z anegdotą akademicką o dwóch matematykach debatujących nad skomplikowanym problemem. Stwierdzili oni w pewnym momencie, że nie chce im się iść do biblioteki po podręcznik ze skomplikowanym wzorem – wyprowadzą sobie ten wzór od zera.

Da się niniejszy zbiór prawd fundamentalnych opisać puentą starożytnej chińskiej dykteryjki o traktacie militarno-politycznym pt. *Sześć tajemnych strategii*. Księgę tajemniczy mędrzec powierzył młodzieńcowi, którego ambicją było zmieniać świat. Zdawszy test pokory, młody adept usłyszał:

**Przeczytaj tę księgę,
a zostaniesz nauczycielem królów.**

Siły psychohistorii wraz z *36 fortelami* wspólnie stanowią kompilację praktycznie całego dorobku wiedzy w zakresie kształtowania i powodowania motywacjami ludzi... Są tym samym, czym jest traktat *Sztuka wojny* Mistrza Suna czy *Księżę Machiavellego*. Wszystkie te dzieła są wizjami tego, jak transformować zbiorowiska ludzkie do formy ultra-koooperujących homeostatów, zdolnych do odnoszenia zwycięstw w niekończącej się grze o przetrwanie.

Tak jak i *36 forteli*, *Siły psychohistorii* są zbiorem koncepcji, pojęć, teorii oraz odkryć psychologii, socjologii, biologii, antropologii, cybernetyki, które były niedostępne autorom starożytnym. To dzięki nim Autor i Użytkownicy niniejszego podręcznika budowania zdolności osiągania kolektywnych celów posiadli kunszt dostępny dawniej jedynie władcom, a który umożliwia zakładanie nie tylko państw i imperiów, ale i religii, kosmologii i całych cywilizacji.

A że ta tajemna wiedza jest akumulacją dorobku międzykulturowego, zakończmy międzykulturową parafrazą porady starożytnego Świętego Męża:

**Przeczytaj tę książkę,
a nauczysz się, jak łowić ludzi.**

*Sun Moon Lake, Tajwan,
Sierpień 2022*

ANEKS

Wyjaśnienie elementów symbolicznych

Okładka

Na okładce widzimy Napoleona Bonaparte i Leonarda da Vinci. Postać tego ostatniego skopiowana jest ze słynnego autoportretu mistrza. Trzymana przezeń latarnia oświetla przyszłość i plan działania, pomaga rozumieć prawa rządzące światem. Napoleon dzierży zaś w lewicy buławę symbolizującą władzę polityczną i wojskową. Władza ta jest zdolnością do wpływania na bieg rzeczy, a ci którzy ją sprawują, skrywają się często tam, gdzie najciemniej – pod latarnią.

Kaligrafie

Kaligrafia na **s. 76** to znak Dao (道; in. Tao). Jest to uniwersalna zasada wszechrzeczy i działania Wszechświata. W religii taoistycznej Dao jest nadprzyrodzoną siłą sprawczą.

Kaligrafia na **s. 776** to fraza *tianxiadashi* 天下大勢, przekładana w słownikach na „trendy historyczne”. Jednym z trafniejszych przekładów na zachodni kod kulturowy to „siły psychohistorii”. Ostatni znak frazy to *shi* 勢, czyli Moc w rozumieniu traktatu *Sztuka wojny* – potencjał jakiejś konfiguracji zdarzeń do tego, żeby zająć. To coś jak „siły” we frazie „siły rynku”. Pojęcie Mocy jest centralną koncepcją traktatu *Sztuka wojny*, a zwłaszcza jego rozdziału V. W nimże Mistrz wojowania osiąga cele generując gradient potencjału w motywacji mas ludzkich.

Kaligrafie w wersji do druku dostępne są do pobrania na stronie domowej tej książki:

<https://chiny.pl/kaligrafie/sily-psychohistorii>

W sklepie on-line autora można kupić oryginalne, oprawione kaligrafie z jego książek, a także bezpłatnie pobrać ich skany do samodzielnego druku (użytek wyłącznie prywatny):

<https://chiny.pl/sklep>

Alfabetyczny indeks kluczowych pojęć

Nota: Poniższy indeks zawiera pojęcia i koncepcje, które są zdaniem autora kluczowe dla zrozumienia prezentowanych prawidłowości i przebiegu zdarzeń. W liście wystąpień wyróżniona podkreśleniem jest strona, na której pojęcie jest wyjaśniane.

- antykruchłość 81, 296, 303
antykultura 548, 562, 723
asabijja 96, 136, 142, 361, 363, 401, 531, 427, 452, 467-471, 536, 583, 718
assert domination 241
bezosobowa prospołeczność 386, 408, 411, 471, 718
definiowanie zagrożeń 129, 131, 499, 709
dostosowanie (fitness) 42, 141, 426
emergencja 296, 299, 302
fetysz dominacyjny 233, 234, 236
formatowanie cywilizacyjne 42, 146, 263, 302, 332, 334, 337, 341, 381, 386, 474, 564, 694, 717, 728
heurystyka wydawania sądów 108
homeostat 20, 35, 101, 241, 303, 586, 717, 738, 743
ideologia/pogląd prestiżowy 280, 339, 347, 352, 450, 463, 589, 726
wiązka cech konstytutywnych 219, 731
kontrsiła 33, 487, 512, 534, 573, 625, 720
Mistrz Wojowania 30, 76, 82, 194, 309, 359, 422, 527, 575, 736
mit mobilizujący 43, 95, 135, 272, 352, 363, 420, 530, 718
mit założycielski (kłamstwo założycielskie, wspólny mit) 28, 95, 352, 438, 531, 535, 719
motywacja 24, 29, 82, 84, 97, 101, 126, 150, 192, 233, 262, 360, 398, 401, 428, 604, 606, 618, 688
Moc 21, 30, 82, 132, 194, 309, 435, 484, 547, 660, 741
naturalna przewaga, preadaptacja 573, 615, 705
nazwa użyteczna 240, 484
OODA 25, 78, 98, 306, 484
opór niekierowany 497
predyktor 144, 148, 400
rekonceptualizacja 41, 76, 78, 192, 234, 716, 732, 741
rozliczalność 482, 488, 498, 644
rozpoznawanie wzorców 98, 158
silna wola/determinacja 24, 33, 91, 119, 121, 123, 155, 261, 433,

437, 439, 476, 616, 669	wojny narracyjne 30, 189, 272, 277, 280, 483, 492, 511, 520, 540, 643
sprawczość 134, 272, 481, 521, 647	wojny poniżejprogowe 134, 417, 492, 717
synergia 91, 136, 338, 364, 381, 399, 577, 599, 606, 610, 688, 711	wrażliwość systemu (resilience) 81, 148, 295, 586, 645, 718
Święty Mąż 21, 36, 75, 81, 101, 193, 486, 575, 588, 672, 719, 738, 743	wzorze i prawdziwości 22, 26, 35, 42, 79, 96, 102, 132, 136, 144, 184, 191, 322
świadomość sytuacyjna 78, 98, 305, 519, 670	zdolność predykcyjna 24, 25, 36, 78, 107, 129, 152, 182, 191, 198, 230, 233, 320, 321, 572
uzależnienie hormonalne 233, 254, 463, 555, 562, 727	

Spis ramek specjalistycznych

Motywy podejmowania aktywności poznawczej	774
Metajęzyk	221
Demon Laplace'a, ukryte zmienne i determinizm	225
Mechanizm działania narkotyków i dopamina	238
Cybernetyka (Dominik Dudek)	296
Antykruchłość	302
Emergencja i własności emergentne	305
Oswojenie i udomowienie	331
Prawo magdeburskie i wysiłek cywilizacyjny	341
Kim są imigranci z Iraku? (Rafał Otoka-Frąckiewicz)	349
Monogamia i testosteron	401
Racjonalny agent i gen altruizmu	438
„Are we the baddies?”	460
Wynalazki, których czas nadszedł	619
Kompleks militarno-przemysłowy	624
Drzewa kamforowe	642
Matematyka przewiduje wynik bitew	676
Indygo i tektoniczna zmiana układu sił	711



Indeks kluczowych prawideł

Nota: Niniejszy indeks zawiera twierdzenia wyróżnione w treści książki pogrubioną czcionką i/lub wyśrodkowaniem bloku tekstu.

Traktat <i>Sztuka wojny</i> jest protonaukowym systemem identyfikowania i ważenia rozmaitych parametrów siły przeciwnika oraz własnej.	
„Nie ma nic silniejszego ponad ideę, której czas nadszedł”	31
Przeciwnikowi należy maksymalnie utrudnić budowanie zdolności predykcyjnych. 38	
Rekonceptualizacja jest wszystkim.	44
Jeśli chcesz odnieść sukces, podwój liczbę swoich porażek.	117
Cała „ewolucyjna teoria piękna” jest błędnie skonceptualizowana i myląc nazwana przez jej propagatorów. Mechanizm aprobaty społecznej to nie „poczucie piękna”. To będący produktem koewolucji biologicznej i kulturowej mechanizm zwiększający fitness (selekcję naturalną) społeczności przez podnoszenie statusu tych jej członków, których wysiłek/talent/poświęcenie wzbogaca całą społeczność.	46
Dobrze zadane pytanie zawiera już połowę odpowiedzi.	133
Pojęcia oraz koncepcje to narzędzia, dzięki którym dostrzegamy, a następnie zaprzęgamy na swój użytek wzorce i prawidłowości świata oraz natury ludzkiej. Pojęcia te służą nam do budowania w naszym umyśle modeli mentalnych. Jakość tych modeli rozstrzyga o jakości naszych decyzji.	138
IQ jest arbitralnie skonstruowanym pakietem bliżej nieokreślonych, nabytych i dziedziczonych parametrów sprawności umysłowej;	
Test IQ mierzy umiejętność tworzenia uogólnień z niekompletnych danych i wywodzenia z nich nowych informacji zgodnie z abstrakcyjnymi regułami. Inaczej, „test IQ mierzy umiejętność budowania modeli na podstawie wcześniejszych doświadczeń, a potem wykorzystania tychże modeli do określenia, co wydarzy się w przyszłości”. Jeszcze inaczej: mierzy sprawność w manipulowaniu symbolami	

i abstrakcjami do celów rozpoznawania wzorców oraz	
prawidłowości.	145
Ewolucyjną adaptacją wtórną, powstałą w ewolucji <i>Homo sapiens</i> , jest zupełnie nowy „szlak dopaminowy”, który oddziałuje na procesy zachodzące w korze przedczołowej.	153
Czarne łabędzie, in. outliers, to kluczowe wydarzenia całkowicie poza modelem kalkulowania ryzyka. Sprawiają one, że projekcje i predykcje przyszłych stanów systemów są	
z zasady zawodne.	<?>
Teoria ma dawać moc predykcyjną.	<?>
Religia jest w tym sensie zgodna z prawami natury, że jest sposobem grup ludzi na dostrajanie swoich instytucji kulturowych, obyczajów i zachowania do prawideł i okoliczności rządzących ich przetrwaniem.	<?>
Możliwe jest poparte całkowitą pewnością odrzucenie teorii, jednak nie jest możliwe całkowicie pewne przyjęcie teorii.	<?>
Twierdzenie i teoria naukowa powinny być tak zbudowane,	
aby dało się zweryfikować (np. przez eksperyment) ich prawdziwość lub zakres sytuacji, w których opisują zjawiska realnego świata.	<?>
Semantyczna definicja prawdy: Zdanie „p” jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy gdy p.	<?>
W każdym systemie aksjomatycznym występują twierdzenia, które są prawdziwe, ale których nie można udowodnić.	<?>
Są wyspy na oceanie matematyki, do których nie sposób dotrzeć za pomocą małych kroczków metody dedukcyjnej.	<?>
Rekonceptualizacja: faktycznym narkotykiem są hormony produkowane przez mózg, a nie substancje psychoaktywne (bodźce z zewnątrz) [...] [teza ta wynika m.in. z] istnienia całego rynku terapii uzależnień behawioralnych.	<?>
Nie rozmawiamy w celu wymiany informacji. Większość rozmów to przede wszystkim mniej lub bardziej jawne renegocjacje statusu.	<?>
Sekretem napisania perfekcyjnych dialogów powieściowych jest pokazać, w jaki sposób mówiący wzajemnie uznają, podwyższają lub obniżają status własny i innych postaci.	<?>
Interakcje między homeostatami, choćby relacje między ludźmi czy państwami, polegają na nieustannej renegocjacji statusu i sprawczości: na stoszeniu, blefie etc.	<?>

Sferą zachowań dominacyjnych rządzą siły równie potężne, co fetysyzmem w sferze seksualności.	<?>
Niech twoja mowa będzie „tak, tak” albo „nie, nie”. A co nadto jest, od twych uciążliwych dla otoczenia uzależnień hormonalnych pochodzi.	<?>
Jeśli chcesz być wspaniałym rozmówcą, musisz pozwolić temu drugiemu, aby był koszmarem.	<?>
Gdy zidentyfikować „fetysz” rozmówcy, możemy zaspokoić jego „głód narkotyczny”. Połóż na stole transakcję-przynętę: daj mu prestiż, okazję do dominacji, daj się wygadać itp. Ale w zamian	
za smakołyk niech zrobi sztuczkę – to, co od niego potrzebujesz. Pozornie niewinna odmowa często kończy znajomość lub prowokuje akt skrytej lub skrajnie agresywnej zemsty. Logika zemsty: narkomanowi na „głodzie” zabratęś właśnie sprzed nosa działkę heroiny!	<?>
Uczciwego traktowania i przestrzegania warunków umów spodziewaj się wyłącznie jeśli jesteś stroną o w miarę równym statusie.	<?>
Ultymatywna wytyczna dla oceniania ludzkich charakterów: zidentyfikuj typ bodźców, które oceniana osoba zaprzęga	
do uruchamiania hormonalnych mechanizmów nagradzania.	<?>
Maksyma przywódcy: dokonuj drobnych aktów podniesienia	
w górę statusu osób niższych pozycją od ciebie.	<?>
Zanim zwiążesz się z jakąś osobą emocjonalnie lub biznesowo, zobacz, jak traktuje ona ludzi o niższym statusie, którzy nie mają jak się odegrać lub komu poskarżyć.	<?>
Potrzeba zachowania godności jest jedną z najpotężniejszych sił rządzących ludzkimi reakcjami i motywacjami.	<?>
Spółeczności ludzi to homeostaty wyższego rzędu, które generują swoją zdolność przetrwania kosztem członków. Zachowania kooperacyjne należą wymusić, a mechanizmem wykształconym ewolucyjnie do tego celu są hierarchie.	4.1
Kluczowy atrybut i parametr legitymizacji władzy to zdolność stania się źródłem prawa.	<?>
Ideologia to pakiet twierdzeń normatywnych lub interpretujących na własne potrzeby „prawa naturalne” świata zastanego, celem usprawiedliwienia stosowania przemocy.	<?>
Aby nazwać świat, trzeba go najpierw opanować.	<?>
Język to pakiet narzędzi władzy, o który toczą się boje	

dominacyjne.	<?>
Struktura systemu determinuje jego zachowanie.	<?>
Cała cywilizacja ludzka na planecie Ziemia, zdolna globalnym wysiłkiem zrealizować projekt stacji kosmicznej, jak też poszczególne państwa oraz mocarstwa, utrzymują się przy życiu dzięki podatnym na zakłócenia i atak zjawiskom emergentnej ultrakooperacji.	<?>
Im bardziej wychylenia zagrażają egzystencji systemu homeostatycznego, tym łatwiejsze jest przewidzenie jego opcji decyzyjnych.	<?>
Spraw, by atakowany utracił antykruchłość. Najskuteczniejszą formą ataku jest zaburzyć funkcjonowanie tego systemu tak, aby zwiększyć prawdopodobieństwo pojawiania się w nim	
zaburzających homeostazę zjawisk emergentnych, których	
nie da się kontrolować za pomocą opanowanych wcześniej	
narzędzi regulacyjnych.	<?>
Zmniejsz zdolność przeciwnika do komunikacji i interakcji ze środowiskiem, a podtrzymaj lub zwiększ tę zdolność u siebie.	<?>
Wygra ten, kto jest zdolny dostroić się do rytmu pola walki.	<?>
Definicja istoty fortelu: To akt oddziaływania wykraczający poza ramy predykcyjne oponenta. Inaczej: to akt wygenerowania Czarnego Łabędzia.	<?>
Proces wdrażania/indoktrynacji do kultury powoduje trwałe fizjologiczne zmiany w mózgu. [...] kultura (w tym dieta) zmienia nas fizjologicznie niezależnie od cech genetycznych (w tym różnic rasowych), parametrów środowiska i ekspresji genów. [...] Nie da się odseparować kultury (oprogramowania kulturowego), „psychologii” i fizjologii naszego mózgu, ponieważ kultura fizycznie zmienia sposób jego organizacji i funkcjonowania.	<?>
Jesteśmy gatunkiem opierającym przetrwanie i zdolność rozmnożenia o parametry kultury. Kultura zaś to system naśladowania zachowań.	<?>
Żaden z gatunków małych spokrewnionych z człowiekiem nie przejawia dwóch cech jednocześnie: życia w dużych grupach i praktyki małżeństw monogamicznych. Małżeństwa takie są wyłącznie produktem kultury <i>Homo sapiens</i> .	<?>
Gotowość zaufania osobom obcym (ang. in-out-group trust) jest odwrotnie proporcjonalna do obecności struktur klanowych.	<?>

Cechy psychiczne [drugiego pokolenia migrantów] były przenoszone przez wychowanie, a nie produkowane przez złą jakość systemu politycznego, bezpieczeństwo socjalne, wystawienie na klimat, choroby endemiczne, bądź opresje w docelowym miejscu zamieszkania rodziców.	<?>
Nastąpiła sakralizacja cech psychologicznych kształtowanych wcześniej przez niesterowane mechanizmy ewolucji kulturowej.	<?>
Religia nie jest „zbiorem zabobonów”. Jest pakietem narzędzi stworzonych do misji cywilizującej: udomawiania istot ludzkich wedle określonego wzorca formatowania cywilizacyjnego. Jest też najskuteczniejszym znanym ludzkości generatorem wspólnego mitu i mitu motywującego. To dlatego system religijny jest podstawowym celem agresji ideologicznej – kampanii zwalczania konkurencji.	<?>
Handel cywilizuje – jest impulsem ewolucyjnym dla bezosobowej prosperoeczności.	<?>
Atak przeprowadzony przez Mistrza Wojowania ma na celu zniszczenie zdolności do ultrakooperacji atakowanej społeczności, utrudnienie skalowania tej zdolności do optymalnego poziomu.	<?>
Tylko grupy mogą uciskać inne grupy oraz całe społeczeństwa.	
A grupa uciskająca musi być wewnętrznie spójna.	<?>
Zachowania kooperacyjne trzeba wymusić.	<?>
W obrębie grupy tchórzom powodzi się lepiej niż odważnym. Jednak na poziomie wyższym, społeczności pełne tchórze są eliminowane przez te, które pełne są odważnych.	<?>
Zdolność każdej grupy ludzi do przetrwania można określić dwoma specyficznymi parametrami oprogramowania kulturowego jej członków:	
1. Zdolność do osiągnięcia kolektywnych celów.	
2. Zdolność jednostek do poświęcania dobra osobistego na rzecz realizowania celów społeczności.	<?>
Konflikt zewnętrzny sprawia, że znikają [konflikty] wewnętrzne.	<?>
Dzieła takie jak średniowieczne katedry czy Göbekli Tepe to sposób łączenia ludzi w osiągającą wspólne cele społeczność.	<?>
Tak jak istnieją produkty i marki prestiżowe (np. BMW, iPhone), tak istnieją „ideologie prestiżowe”.	<?>

Tak długo jak ludzie czują czyjś wzrok na karku, zachowują się	
lepiej. A grupy ludzi, którzy zachowują się miło wobec siebie,	
wygrywają z grupami, które tego nie robią.	<?>
Zdolność do kooperacji oraz postęp moralny i materialny ludzkości to produkt [uboczny] „dobrych wojen”.	<?>
Cecha rozpoznawcza toksycznego poglądu lub ideologii:	
nie tylko waliduje wybory życiowe, ale podnosi prestiż osoby go głoszącej. To dlatego nawet najbardziej merytoryczna krytyka	
zawsze będzie odebrana emocjonalnie – jako atak naruszający status i prestiż.	<?>
Biali „liberałowie” w USA wyróżniają się posiadaniem wyjątkowej cechy: preferencji dla obcych (zwł. pokrzywdzonych)	
ponad lojalnością do własnej grupy.	<?>
Zasadniczo każdą aktywność ludzką, indywidualną i zbiorową,	
da się opisać za pomocą pojęcia sprawczości.	<?>
(Zdolność decydowania i sprawczość)	
Obserwacja → Orientacja → Decyzja → Akcja	
Percepcja → Wizja → Decyzyjność (Wola) → Sprawczość	<?>
Arystoteles → Aleksander Wielki	
Napoleon → Napoleon	
Otto von Bismarck → Wilhelm I	
Zwycięstwa nie należy poszukiwać w fizycznym wymiarze, gdyż zmagania odbywają się poza tradycyjnie rozumianym polem walki.	504
Przeciwnik ma działać według logiki innej, niż ta dyktowana przez bezpośrednie pole walki.	515
Naśladowanie zachowań i praktyk jest kluczową cechą	
konstytutywną <i>Homo sapiens</i> . Wtórnią adaptacją tego	
pakietu cech dziedziczonych i fizjologicznych stała się zdolność do ultrakooperacji – skalowania w górę kooperujących społeczności. Budowanie cywilizacji i imperiów jest najwyższą formą tej zdolności.	538

Filtr etniczny blokuje możliwość skalowania: rozmnażanie działa wolniej niż indoktrynacja. Adaptacja wtórna kopiowania oprogramowania kulturowego umożliwia skalowalność. [...] „Sekretną” mocą sprawczą wszelkich przywódców i niejawnych ośrodków władzy jest zdolność skalowania	
w górę liczby wyznawców poprzez infekowanie ich „wspólnym mitem”. Ten ustanowi władzę nad duszami, kto potrafi sterować mechanizmami „społecznych epidemii”.	<?>
Duże grupy obcych sobie ludzi mogą współpracować, gdy łączy ich wiara we wspólny mit.	<?>
Technologie oraz idee wynikają jedne z drugich, a kluczem do sukcesu przetomowego wynalazku jest rekombinacja idei.	<?>
Wynalazki są końcowym produktem skomplikowanej struktury synergicznej wcześniejszych wynalazków oraz inspirowanych wizji podsuwanych przez niepowiązane wcześniej branże i sfery życia.	<?>
Aby zainicjować rewolucję przemysłową, trzeba najpierw stworzyć wysoce wydajne imperium handlowe.	<?>
Trzy funkcje – nadwyżki, magazynowanie/przesyłanie oraz wymiana – są filarami każdego imperium żywnościowego od starożytnego Egiptu po wiktoriańską Anglię i Pax Americana.	<?>
Czym bardziej wyrafinowana i nowoczesna jest nasza technologia, tym bardziej wrażliwi jesteśmy na zakłócenia w podstawach surowców.	<?>
Potrzeba całej wioski [by wychować dziecko].	<?>
Najwyższa forma ataku: zdewastuj oprogramowanie kulturowe generujące ultrakooperację i asabiję: przerwij międzypokoleniową transmisję tego oprogramowania.	<?>, <?>
Proces cywilizowania człowieka polega na tym, że za pomocą przymusu dziecko jest wyrwane ze stanu pierwotnej dzikości – stan ten to zaspokajanie przyjemności biologicznych. [...] „Cywilizowanie” istoty ludzkiej [...] polega na zbudowaniu takich mechanizmów motywacji i samokontroli, które formują system motywacyjny (w tym hormonalny – tzw. szlak dopaminowy) do osiągnięcia przyjemności (satysfakcji) z wykonywania pracy pożytecznej dla innych.	<?>

Wybrana bibliografia

Wybrane pozycje przywołane i cytowane. Zastosowane kryterium doboru: użyteczność koncepcyjna i praktyczna. Zasoby dodatkowe (wideo-eseje itp.) w prezentacji książki <https://chiny.pl/ksiazka/psychohistoria> („bibliografia i materiały dodatkowe”).

Wstępy

Michio Kaku, *Przyszłość umysłu*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2014.

Sun Zi, *Sztuka wojny*, [w:] Piotr Plebaniak, *Sun Zi i jego Sztuka wojny. Filozofia i praktyka oddziaływania na bieg wydarzeń*, PTG, Kraków 2020

Isaac Asimov, *Fundacja* (I tom trylogii), Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1987.

Pytania i odpowiedzi pomiędzy Tang Taizongiem a Li Weigongiem (traktat chiński), [w:] *Sun Zi i jego Sztuka wojny*, PTG, Kraków 2020.

Janusz A. Zajdel, *Paradyzja*, SuperNowa, Warszawa 2004.

Józef Kossecki, *Gry sił i interesów w historii*, Iskry, Warszawa 1981.

Colin Kapp, *Formy Chaosu*, Temark, Warszawa 1992.

Gordon R. Dickson, *Żołnierzu, nie pytaj!*, Amber, Warszawa 1992.

Leonard Młodinow, *Matematyka niepewności*, Warszawa 2009.

Temat I

(Zostań Świętym Mężem)

Jacek Dukaj, *Czarne oceany*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001.

Stanisław Lem, *Summa Technologiae*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1964.

Stanisław Lem, *Fantastyka i futurologia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973.

Nassim Taleb, *Czarny łabędź. Jak nieprzewidywalne zdarzenia rządzą naszym życiem*, Zysk i S-ka, Poznań 2014.

Piotr Plebaniak, *Chiny – Pulsujący matecznik Cywilizacji. Głębia historyczna Państwa Środka*, Chiron, Warszawa 2023.

Frank Herbert, *Diuna*, Warszawa 1986.

Vladimir Volkoff, *Dezinformacja — oręż wojny*, Komorów 1999.

Ludwig Wittgenstein, *Tractatus Logico-Philosophicus*, PWN, Warszawa 2011.

Temat II

(Rozpoznawanie wzorców i prawidłowości)

Hamilton Gregory, *McNamara's Folly: The Use of Low-IQ Troops in the Vietnam war*, Infinity Publishing 2015.

Temat III

(Na tropie reguł i wyjątków)

Robert A. Heinlein, *Luna to surowa pani*, Rebis, Poznań 1992.

Michael S. Schneider, *A Beginner's Guide to Constructing the Universe*, HarperCollins, Nowy Jork 1994.

Miroslav Žamboch, *Wojna absolutna*, Fabryka Słów, Lublin 2014.

Karl Popper, *W poszukiwaniu lepszego świata*, Książka i Wiedza, Warszawa 1997.

Michał Tempczyk, *Świat harmonii i chaosu*, PIW, Warszawa 1995.

Temat IV

(Natura ludzka i dominacja)

Daniel Liberman i Michael E. Long, *Mózg chce więcej. Dopamina. Naturalny dopalacz*, Feeria Science, Łódź 2019.

Piotr Plebaniak, *36 forteli. Chińska sztuka podstępu, układania planów i skutecznego działania*, Zysk i S-ka, Poznań 2017.

Radosław Sikora, *Husaria. Duma polskiego oręza*, Znak, Kraków 2019.

Temat V

(Powodowanie homeostatami)

Stanisław Lem, *Niezwykłyżony*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1964.

Stanisław Lem, *Dialogi*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1957.

Donella Meadows, *Thinking in Systems. A Primer*, Chelsea Green Publishing, White River Junction 2008.

Song Hongbing, *Wojna o pieniądz*, Wektory, Wrocław 2011.

Nate Silver, *Sygnat i szum. Sztuka prognozowania w erze technologii*, Onepress VIP, Katowice 2014.

Robert Greene, *Jak zostać mistrzem. Trening doskonałości*, Sensus, Gliwice 2014.

Temat VI

(Kulturowe formatowanie umysłu)

Księga Mistrza Wu [w:] Piotr Plebaniak, Sun Zi i jego *Sztuka wojny*, PTG, Kraków 2022.

Witold Orłowski, *Stulecie chaosu*, Open, Warszawa 2006.

Joseph Henrich, *The Secret of Our Success. How Culture is Driving Human Evolution, Domesticating our Species and Making Us Smarter*, Princeton University Press 2015.

Temat VII

(Parametry kultury i ewolucja kulturowa)

John Sugden, *Sir Francis Drake*, Plimco, 2006.

Boyé Lafayette De Mente, *Japan's Cultural Code Words: 233 Key Terms That Explain the Attitudes and Behavior of the Japanese*, Tuttle Publishing 2004.

Joseph Henrich, *The WEIRD-est People in the World*, Straus and Giroux, Farrar 2020.

Peter Turchin, *Wojna i pokój, i wojna*, Wydawnictwo WEI, Warszawa 2022.

Peter Turchin, *Ultrasociety: How 10,000 years of War Made Humans the Greatest Cooperators on Earth*, Beresta Books 2015.

Ramsay MacMullen, *Corruption and the Decline of Rome*, Yale University Press 1888.

James Powers, *A Society Organized for War. The Iberian Municipal Militias in the Central Middle Ages, 1000–1284*, University of California Press 1988.

Lawrence H. Keeley, *War Before Civilization: the Myth of the Peaceful Savage*, Oxford University Press, Oxford 1996.

Raymond C. Kelly, *Warless Societies and the Origin of War*, University of Michigan Press 2000

Azar Gat, *War in Human Civilization*, Oxford University Press 2008.

Ara Norenzayan, *Big Gods: How Religion Transformed Cooperation and Conflict*, Princeton University Press 2013.

Temat VIII

(Wojny Świętych Mężów)

Stanisław Lem, *Biblioteka Bibliotece XXI wieku*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986.

Władysław Kozaczuk, *Bitwa o tajemnice*, Warszawa 1969.

John Mearsheimer, *Why Leaders Lie: The Truth About Lying in International Politics*, Oxford University Press, 2011.

Krzysztof Karoń, *Historia Antykultury*, Warszawa 2018.

Janusz A. Zajdel, *Cała prawda o planecie Ksi*, Warszawa 1983.

Greg Lukianoff, Jonathan Haidt, *The Coddling of the American Mind: How Good Intentions and Bad Ideas Are Setting Up a Generation for Failure*, Penguin 2018.

David Robson, *The Expectation Effect*, Canongate 2022.

Temat IX

(Jak myślą imperia)

Ian M. Morris, *Dlaczego Zachód rządzi – na razie*, Zysk i S-ka, Poznań 2015.

Alfred Price, *Narzędzia mroku: Historia walki radioelektronicznej*, Wydawnictwo Dolnośląskie 2005.

Daron Acemoglu i James A. Robinson, *Dlaczego narody przegrywają*, Zysk i S-ka, Poznań 2014.

R. Reichert, *Od Cortésa do Bolívara. Zarys dziejów wojskowych w hiszpańskiej Ameryce kolonialnej*, PWN, Warszawa 2021.

Winston Churchill, *The River War: An Account of the Reconquest*

of the Sudan, Goodden and David Widger, London 1902.

Temat X

(parametry homeostatów geopolitycznych)

Krzysztof Gerlach, *Drewno szkutnicze*, Warszawska Firma Wydawnicza, Warszawa 2011.

Evan D.G. Fraser, Andrew Rimas, *Empires Of Food. Feast, Famine, and The Rise and Fall of Civilizations*, Counterpoint 2012.

M. van Creveld, *Żywiąc wojnę. Logistyka od Walleinsteina do Pattona*, tłum. J. Szkudliński, Tetragon/Erica 2013.

Felipe Fernández-Armesto, *Cywilizacje*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001.

Temat XI

(Jak zbudować i zniszczyć cywilizację)

Diarmuid Jeffreys, *Hell's Cartel: IG Farben and the Making of Hitler's War Machine*, Bloomsbury Publishing PLC 2008.

James Dowey, *Mind over matter. Access to knowledge and the British industrial revolution*. Dysertacja. London School of Economics and Political Science, 2017.

Thomas M. Kane, *China and International Security: History, Strategy, and 21st-Century Policy*, Praeger 2014.



Wysokiej jakości skany kaligrafii z książek Piotra Plebaniaka
dostępne są do użytku prywatnego tutaj: <https://chiny.pl/kaligrafie>.